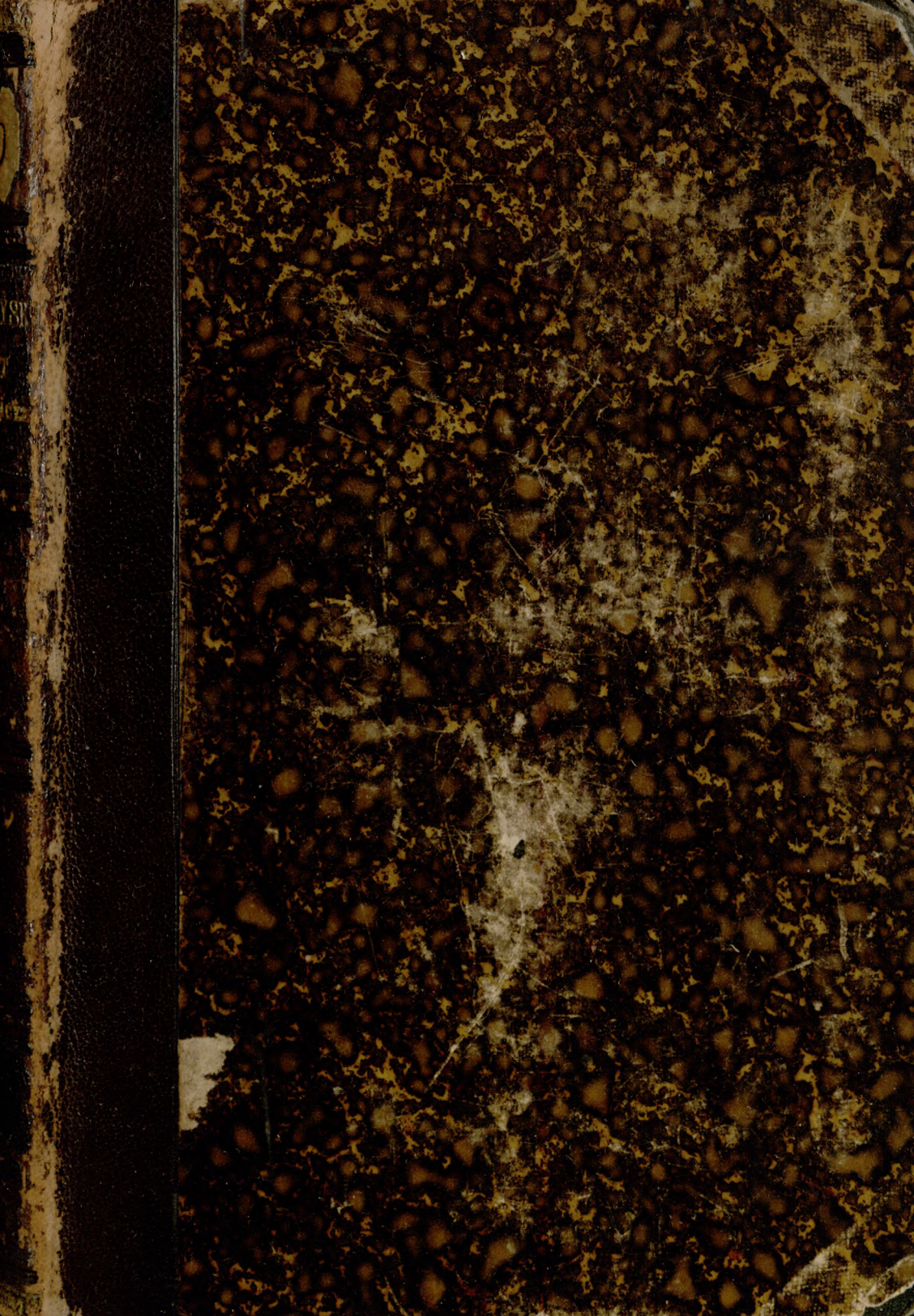
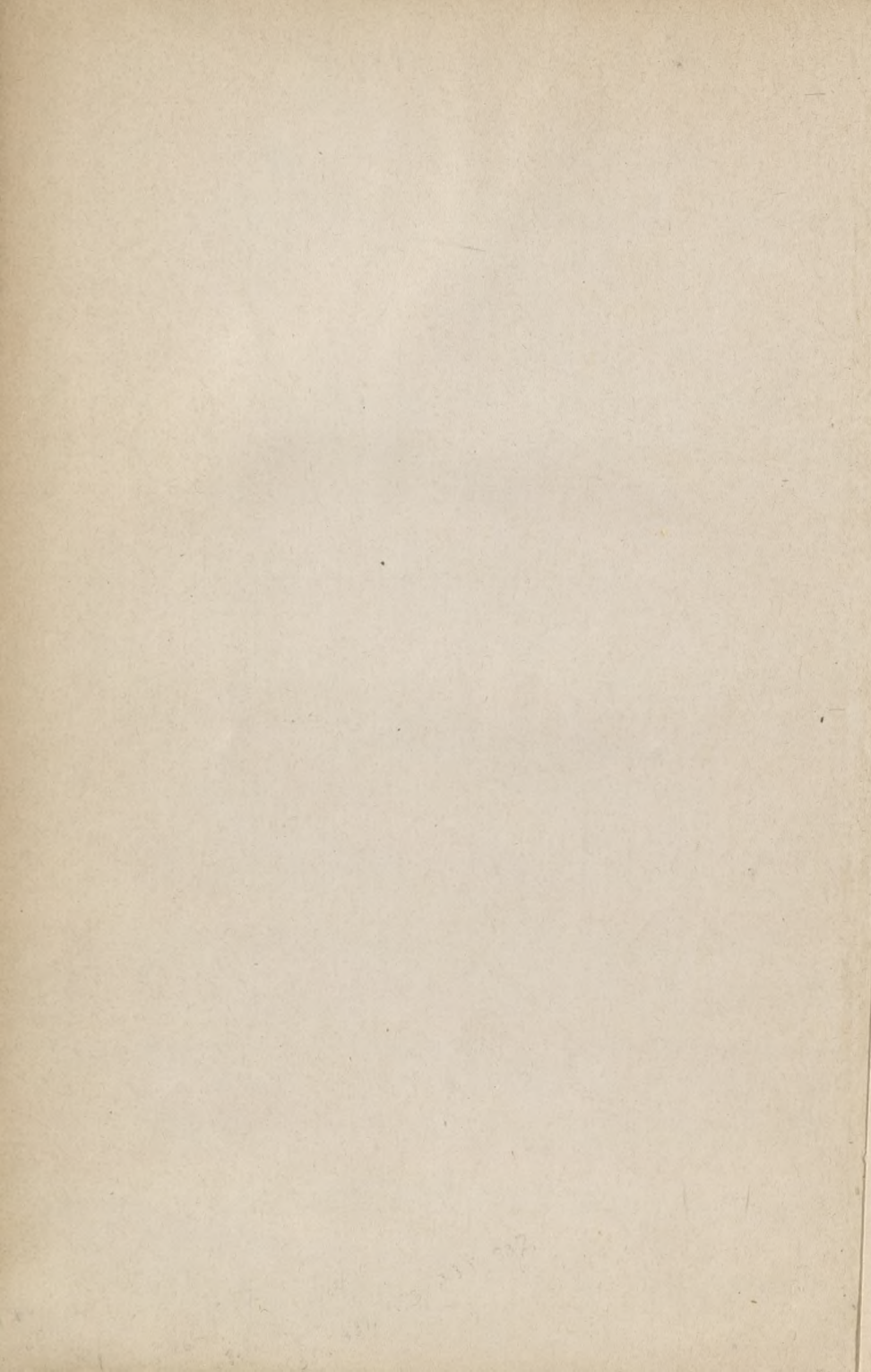










1150

25 1/2 p. 5.

ZYWOT

J. U. NIEMCEWICZA



ZYWOT

J. U. NIEMCEWICZA

PRZEZ

X. ADAMA CZARTORYSKIEGO

Wydanie Biblioteki Polskiej w Paryżu

księgarnia B. BEHRA

(E. BOCK)

BERLIN

POZNAN

27, BULWAR POD LIPAMI

21, ULICA WILHELMOWSKA

1860



TREŚĆ PRZEDMIOTÓW.

- I. Lata dzieciństwa Niemcewicza. — Porwanie senatorów 1768. — Delegacja 1772. —
— Zniesienie Jezuitów i ustanowienie Komisji Edukacyjnój. . . . str. 7
- II. Młodość Niemcewicza. — Wstępuje do szkoły kadetów. — Pobyt w Puławach.
— Pierwsze literackie utwory. — Pierwsze podróże w kraju i za granicą. — Za-
wikłania europejskie i nadzieje zmian w Polsce. 21
- III. Rok 1789. — Partya narodowa i moskiewska w Polsce. — Niemcewicz obrany
posłem z Inflant. — Równocześnie rozpoczyna zawód polityczny i literacki. —
Powrót posła i Kazimierz Wielki. — Udział w sprawach i naradach sejmowych.
— Znaczenie Wielkiego Sejmu i Konstytucyi 3^{go} Maja. 31
- IV. Błędy polityczne Sejmu Wielkiego. — Zbytnią wiarą w Prusy. — Niekorzysta-
nie z chwili, gdy Gustaw III wypowiedział wojnę Moskwie. — Zbytnie drażnienie
Moskwy. — Brak stałe obranego systemu politycznego. — Opieszałość w przy-
gotowaniu środków obronnych i dyplomatycznych związków. — Fatalne zewne-
trzne okoliczności: rewolucya francuzka i śmierć cesarza Leopolda. . . . 41
- V. Trzy epoki Sejmu Wielkiego. — Ustanowienie Komisyi Wojskowej. — Obra-
chowana kunktacya partyi moskiewskiej. — Pozyskanie króla dla partyi narodo-
wej. — Czynności sejmowe Niemcewicza. — Targowica. — Przyczyny upadku
Konstytucyi 3^{go} Maja. — Niemcewicz uchodzi za granicę. 53
- VI. Wpływ upadku Konstytucyi 3^{go} Maja na moralne usposobienie narodu w na-
stępnych czasach. — Rozpacz w dwóch swoich kształtach, zupełnego zwątpienia

- lub gorączkowego szalu. — Charakter literatury naszej ówczesnej aż do wojen napoleońskich. — Charakter tworców Niemcewicz: *Elegia do Wiosny i Biblia Targowicka*. 81
- VII. Pobyt patriotów zagranicą. — Pobyt Niemcewicz we Włoszech. — Rządy targowickie i reakcja opium w kraju. — Zamiaty powstania. — Wilno i Warszawa. — Kościuszko ideałem narodu. — Wybuch Madalińskiego. — *Akt powstania w Krakowie i jego charakter*. 89
- VIII. Kampania 1794 roku. — Niemcewicz pośpiesza z Rzymu i staje przed bitwą w Szczekocinach. — Adjutant i sekretarz Naczelnika. — Knuwania przeciwko Kościuszcze w Warszawie. — Bitwa pod Maciejowicami. 97
- IX. Wywiezienie jeńców w głąb Rosyi. — Obchodzenie się Moskali z jeńcami. — Więzienie Niemcewicz w Kreposti Petersburskiej. — Jego cierpienia i prace. — Wstąpienie na tron Pawła, i wypuszczenie więźniów na wolność. — Ich pobyt w Petersburgu. — Kościuszko z Niemcewiczem udaje się do Ameryki. . . 107
- X. Przybycie do Ameryki. — Różnica w towarzyskich i politycznych skłonnościach między Kościuszką a Niemcewiczem. — Powrót Kościuszki do Europy. — Niemcewicz podróżuje po Ameryce. — Ożenienie się z panią Kean. — Pierwszy wyjazd do Polski. — Pobyt w Puławach i w rodzinnych miejscach. — Powrót do Ameryki. 121
- XI. Wypadki w Europie i korieje Polski. — Polityka Napoleona względem Polski. — Utworzenie Xięstwa Warszawskiego. — Powrót Niemcewicz i jego zatrudnienia — Wyprawa na Mo kwę. — Ostatnie czasy Xięstwa Warszawskiego. — Usunięcie się Niemcewicz od życia publicznego. 143
- XII. Niemcewicz jako pisarz. — *Bajki*. — *Śpiewy historyczne*. — *Dzieje panowania Zygmunta III*. — *Zbiór pamiętników*. 157
- XIII. Spór klasyków i romantyków. — Znaczenie i charakter tego sporu. — Stosunek Niemcewicz do walczących z sobą szkół. — Wpływ Anglii. . . 173
- XIV. Dalszy przegląd prac Niemcewicz. — Dramata historyczne: *Kazimierz Wielki*, *Zbigniewo*. — Komedy: *Powrót Posła*, *Samolub*, *Dworek na gościńcu*. — Romanse: *Dwa Sieciechowie*, *Lejbe i Siora*, *Tenczyński*, *Mniemana Sierota*, i t. d. — *Podróże historyczne po ziemiach polskich*. — *Pamiętniki czasów moich*. — Różne pisma. 185
- XV. Nabycie Ursynowa i przemieszkiwanie w nim. — Poemat: *Moje Przemiany*. — *Dumania w Ursynowie*. 199
- XVI. Wpływ Niemcewicz na towarzystwo warszawskie. — Jego stosunek do Wielkiego Xięcia Konstantego. — Spisek koronacyjny. — Odsłonięcie posągu Kopernika. 211

— VII —

XVII. Powstanie Listopadowe.—Niemcewicz wysłany do Anglii z misją od Rządu Narodowego. — Jego dziennik z téj epoki. — Podróż przez Niemce. — Starania i zabiegi w Londynie.	219
XVIII. Dalszy ciąg starań w Anglii. — Powrót do Paryża. — Udział w pracach tulactwa. — Ostatnie lata, — Zakończenie.	231
ANNEA.	255
LISTY.	299



Narody nie umierają. Ich życie w odradzających się ludziach i całych pokoleniach wiekują. Ich koleje — czy to pomyślność, potęga, sława, czy klęski, niemoc, letarg — są to nagrody, lub kary, ostrzeżenia błędnym lub cierpiącym : są to nie zawsze łatwe do zbadania tajemnice Opatrzności.

Jedna rzecz wszakże jest pewna, widoczna na każdej karcie historyi, na protypowych kartach Biblii i na tym krótkim strumieniu dziejów, co pod okiem naszym upływa : że wszędzie, w chwilach stanowczych, dostrzedz można ludzi naczelnych, to królów, to proroków, to prawodawców, to wojowników, nieraz kapłanów, wieszczów, lub męczenników, którzy powstają z różnych warstw społeczności i przewodniczą życiu narodowemu. Lecz jeśli w epokach szczęścia i potęgi uwielbiamy wielkich mężów, obywateli powołanych do przewodzenia, to w okresach upadku i żałoby, kochamy zarówno błogosławione imiona ludzi, których enota, odwaga, zasługi, urok w nieszczęściu rzewniej może i głębiej wzruszają duszę człowieka.

Kiedy na nieszczęsne narody przychodzą dnie próby i męczeństwa, widzimy w dziejach świata, jak Opatrzność jednocześnie wzmaga w nich siłę żywotną i cierpliwą; widzimy, jak wzbudza w ich łonie bohaterów i wyznawców, którzy słowem, piórem, dziełem, orężem, idą z nieszczęściem w zapasy. Ich powołaniem jest ostrzegać, napominać błędzących, opierać się do ostatka mnożącym się zarodkom rozstrojenia. Oni to rozjaśniają blaskiem swych usiłowań smutne ruiny, dzieło grzechów i zaślepienia; oni w napadach zwątpienia ufność, w chwilach odrętwienia niewygasły zapał, w trądach obcej zarazy rodzinie zdrowie, wśród pełzań do lichych celów wysoką enotę poświęceń wskrzeszać, odżywiać, rozżarzać umieją. A dobywając czarownie ukryte siły i sprężyny narodowych instynktów, pięknem życiem lub piękną śmiercią stają się sami zbawcami lub chrzcicielami przyszłych zbawców narodu. Zachowana ich pamięć z pokoleń do pokoleń przekazuje im wolę, możność, porę wyzwolenia się kiedyś nawet z pieczar mniemanego grobu.

Miała podobnych ludzi, dzięki Bogu, i pasująca się oddawna pod ogromem nieszczęść nawalnych Polska. Lecz sława ich, tak u nas jak gdzie indziej, niejednakowo po świecie rozchodzi się. Są znakomite imiona i wielkie zasługi, których głośność nie przechodzi za obręby i pojęcia własnego kraju; aby je znać i ocenić, trzeba być obywatelem tego kraju, lub szczególnym znawcą i miłośnikiem jego historyi. Ale bywają wyższe, rzadsze, lub wyłączone imiona, co czasem przez szczególny zbieg okoliczności same w sobie noszą całą historią krajową swjej epoki, co wszędzie ze czcią są powtarzane, bez głębszego badania dziejów i tylko na wiarę krążącego o nich echa po umysłowej atmosferze świata. Gdy się wszczyna gdzie mowa o jakim kraju, podobne imiona przychodzą do ust najmniej świadomym jego historyi. Cudzoziemiec często nic o nim wyrzec nie umie, tylko powtarza to lub owe imię, które przyjął i podaje jako symbol tego narodu.

Sobieski, Kościuszko, Poniatowski byli i są teraz dla Polski

podobnego rodzaju imionami. Są to nasze klejnoty, przechowane w ogólnym skarbcu ludzkości. Nikt z obcych nie rozbiera, nie waży ich przymiotów, ich wad, ich win lub zasług, ani też czy słusznie ich pamięć tak wielkiego przywileju używa : dość na tem, dla wielu, dla ogółu, że one są wyobrażeniem Polski, a ich wyrzeczenie znakiem czci dla niej i społeczenia.

Jakoż, słusznie do ich pamięci powszechna i jednogłośna cześć naszego kraju jest przywiązana. W ręku bowiem pierwszego zajaśniał, po raz ostatni, całym blaskiem, płomieniem dawniej polskiej chwały i wzór narodowego dla Europy, dla chrześcijaństwa, poświęcenia, wzór za wysoki na dzisiejsze czasy. Drugi, starożytniej prostoty, cnót Greków i Rzymian obraz i szczytniej ich odwagi, ich ufniej rozpaczy wznowiciel, na czele narodu, zmaszał hańbę poniesionych bez walki podziałów i rozpoczął wojnę o niepodległość, która w sercach trwa dotąd, odnawia się i kiedyś zwyciężyć musi. Trzeci nakoniec, gwiazda u nas eności rycerskiej, przeniósł śmierć nad poddanie się, które bez nagany mógł przyjąć, i zginął po bohatersku, wyrzekłszy owe pamiętne słowa, godne być z dumą powtarzane przez wnuków i prawnuków : « Bóg mi powierzył honor Polaków, jemu jednemu go oddam ! »

Lecz nietylko na wyższych szczeblach i na czele narodów szukać trzeba znaczących imion, jak równie ich siła i żywotność nie w samych tylko uszykowanych zawarta jest zastępach. Bywają ożywiciele, dobroczyńcy narodów we wszystkich społeczności szeregach. Są między nimi naczelnicy przekonań, wodzowie natchnień i uczuć powszechnych, kapłani Ducha, którym także wieniec od potomnych jest winny. Wojny krzyżowe miały wielkich bohaterów, lecz ich wojska gromadziły się na głos pielgrzymów, pustelników, kaznodziei.

Niemcewicz nie należy do wysokiego stanowiska Sobieskich, Kościuszków, Poniatowskich. Nie był on na czele, ale był we wnętrzach, w sercu, w czuciach narodu : był typem serdecznego szlachcica polskiego, wzorem prawym patriotyzmu dla

masy narodowej. Uczeń, dworzanin, prawodawca, mowca, żołnierz, urzędnik, ziemianin, poeta, historyk, był on dla Ojczyzny gotów na wszystko, i we wszystkim okazał się cnotliwym, niezachwianym, ognistym Polakiem. Czynem, przykładem, technieniem niejako swoim, ten prawdziwy i znakomity obywatel przez lat pięćdziesiąt świecił zaszczytnie i z przewagą w Ojczyźnie.

Sprawiedliwie zatem uchodzić może w oczach ziomków i cudzoziemców, za wyobraziciela także żywotności i zalet polskiego narodu, tem bardziej, że jego przeznaczeniem było dać się poznać i zacie i kilkakrotnie także za granicą, nie tylko we Francji i w Anglii, ale za Oceanem, na drugiej półkuli świata: co sprawiło, że jego imię przychodzi snadnie do ust cudzoziemców, kiedy usłyszą wzmiankę o Polsce, i że niejeden z nich, na znak swych dla niej uczuć, po wielkich wyżej wspomnianych imionach, nazwie także Niemcewicza.

I nie bez przyczyny go taki zaszczyt teraz spotyka; albowiem, czy w krótkich chwilach szczęścia czy w długich tegoczesnych cierpieniach, czy Polska doznawała większego lub mniejszego udziału niepodległości, pod jakim bądź nazwaniem i kształtem, byle Polska była, Niemcewicz zostawał i był jej nieodstępnym synem, dzielił stale i wiernie wszelkie jej losy, żył jedynie dla niej, i zawsze nad jej wywyżnieniem lub uzacnieniem pracował.

Czuję trudność, na którą się narażam podejmując opis jego żywota. Mówiąc o nim, przyjdzie wystawić zasługi tego męża we dwóch jego głównych zawodach. Przyjdzie, w ciągu jego długich lat, dotknąć dziejów Polski, których koleje różnie uważane, zbyt blizkie naszych czasów, niełatwo dadzą się bezstronnie oceniać, gdy przytęm własne wspomnienia i powzięte od młodości (uprzedzone może) wrażenia, do mojego opowiadania wciskać się będą. Nadto, Niemcewicz widział i przeżył najważniejsze naszego wieku zdarzenia, niesłychane przewroty, olbrzymie szczęścia, nagłe klęski, wzniesienia i upadki, odbudowania i znowu ruiny, i był za każdą zmianą ciągle wypadkami

miotany. Mnogość, i bogactwo przedmiotów pomnaża trud ich szykowania. Przyjawszy wszakże tę pracę na siebie, powinienem jej dopełnić ; aczkolwiek widzę, jak w niej ciężko będzie odpowiedzieć uczuciom całej Polski i oczekiwaniom tych, którzy mnie do tego przedsięwzięcia zobowiązali.

Jedno mi jakkolwiek dodaje otuchy, że w obec przewidzianych trudności, wzmogą się moje usiłowania w rozpoczętej pracy, i pamięć na te trudności pozostanie przytomną tym, którzy ją czytać i sądzić będą.

I

Lata dziecinne Niemcewicza. — Porwanie senatorów 1768. — Delegacya 1772. --
— Zniesienie Jezuitów i ustanowienie Komisyi Edukacyjnej.

Julian Ursyn Niemcewicz urodził się 16 lutego roku 1757 w Skokach, o milę od Brześcia Litewskiego, z Marcelego Podczaszego Mielnickiego i Jadwigi z Suchodolskich Niemcewiczów. Przydomek Ursyn zdaje się oznaczać, że pierwszy naddziad rodziny należał do tych wędrownych wojaków, którzy z południowej Europy, z saméj nawet jak wieść niesie Italii, do litewskich przybili brzegów; herb zaś rodzinny zachował pamiątkę jakiejś tego rodu bohaterki, (1) która drapieżne umiała poskramiać zwierzęta.

Niemcewiczowie używali oddawna w Województwie brzesko-litewskiém wziętości i znaczenia, które nieskazitelność obyczajów, zasługi obywatelskie, a przy urzędzonym majątku, uprzejma polska gościnność w naszym kraju zapewniają.

Pierwsze Juliana lata, aż do dwunastego roku, zeszły na wsi

(1) Panna na niedźwiedziu.

przy rodzicach i zostawiły w jego duszy nigdy niezatarte wrażenia. Po przejściu szczęśliwych dziecinnych wieku lat, już Julian Niemcewicz nie używał nigdy prawdziwego na wsi polskiego życia, a przez wszystkie dni swoje o tém marzył, tego życzył, tego żałował.

Prawdziwe u nas wiejskie życie tam tylko godnem jest tego nazwania, gdzie dwór jest folwarkiem, a folwark dworem; gdzie przecierając oczy nadedniem już słychać parobków, z zaprzężonym pługiem idących na pole, słychać bydło ryczące i stadninę śpieszącą na łąki, widać z przeciwka, za zielonem podwórzem, stodołę, gumno, oborę; gdzie państwo nazywani Ojcem i Matką, opiekują się włościanami, leczą ich, trudnią się wychowaniem ich dzieci, polepszeniem ich moralności i losu. Wzrósł mały Julian od kolebki wśród takich widoków, które z czasem stały się przyczyną jednego z najsilniejszych rysów jego szlachetnego serca. Nigdy on nie żył, jak Jan Kochanowski, na swojej wsi i między swymi włościanami, ale jak on, kochał ich, szanował ich stan, chciał go podnieść, uszczęśliwić i do równości przed prawem doprowadzić. Aby nabyć tych uczuć, nie potrzebował on zdań czerpanych we Francyi i Ameryce; temi uczuciami się przejął od pierwszych lat, patrząc na roboty wiejskie, słysząc słowa, uważając sprawy pracowitych kmieci. Pamiętał, jak go dziad Alexander na rękach między żniwakami, lub przy zwożeniu kop do stodoły, dzieckiem nosił, pamiętał, że nigdy się lepięj nie ubawił, jak przy obżynkach.

Pierwsze wrażenia dzieciństwa zostawiają najgłębsze w umyśle ślady, i najwięcej może przyczyniają się do złożenia tego, co później nazywamy charakterem człowieka. W zdarzeniach pierwszych lat życia, można najczęściej wysledzić zarody przymiotów i wad, które się potem w nas rozwijają: i ten stosunek pierwszych wrażeń z resztą życia, jest w Niemcewicu widocznym.

Niemcewicz urodził się w samej chwili przejścia, gdy Polska, w miejsce dawnych sarmackich, jak to mówią, obyczajów, przy-

bierała nowe kształty i odmienne zwyczaje. To przeobrażenie, zaczęte już od kilkudziesiąt i więcej lat, dokonało się za jego czasów. Widział on jeszcze cały tryb starodawnego polskiego życia; przepych i równie sutą, jak nieporządną lecz uprzejmą gościnność magnatów naszych, pobożność i proste narodowe na wsi obyczaje szanowanej szlachty; widział dawne sejmiki, zjazdy, zajazdy i uczty, krwawe kłótnie i zgody przy kielichu : i to wszystko wkorzeniło w nim głębiej jego do polskości przywiązanie. Niemcewicz ganił zapewne uprzedzenia, próżniactwo, zarozumiałość, niesforność powszechną; ale kochał w tych obyczajach, co tylko nie będąc wyraźnie nagannem, należało do właściwości, nawet szczególności polskich, do cech narodowości i oddzielało nas od innych ludów.

Pamiętał Niemcewicz, jak w 1764 roku ojciec jego, urzędnik wojewódzki, sędzia kapturowy i towarzysz znaku pancernego (1), wyjeżdżał na elekcyą Stanisława Augusta, konno w pełnym rynsztunku z czworokonną kolasą i pakownym wozem dla kucharza i tłumoków i z dobozem swoich pocztowych. Pobożna matka, rzadkich cnót i urody osoba, którą syn do późnej starości z czułym uwielbieniem wspominał, której portret widzieliśmy w Warszawie nad jego łóżkiem zawieszony, wpajała podczas tych pierwszych lat do serca swego pierworodnego dziecka, uczucia religijne, które potem, mimo wpływu wolterowskiego świata, nigdy w nim nie wygasły zupełnie, a nareszcie przy schyłku życia wzięły górę. To dobrodziejstwo, równie jak i pierwszą naukę serdecznego patryotyzmu, wyższego nad wszelką osobistość, winien był Niemcewicz czuć i cnotliwej matce.

(1) Urzędnicy wojewódzcy mieli za zaszczyt być towarzyszami w kawalerii narodowej, tak dalece ten stopień wojskowy był naówczas szanowany.

W niektórych miejscach niniejszej pracy, zdarza mi się różnić z opisami wydanych pamiętników Niemcewicza. Różnice te są w szczegółach tylko i małoznaczące. Ja się trzymam opowiadań, które sam z ust Niemcewicza słyszałem, i o których, pisząc z pamięci później pamiętniki, był snąć zapominał. Nie dziwować się, że to mogło niekiedy trafić się, gdy sam w pamiętnikach swoich, pamięci często niedowierza, i skarży się na jej niedostatek.

Gdy w roku 1767, przysłała do Brześcia wiadomość o porwaniu na rozkaz posła moskiewskiego biskupów, senatorów i ministrów, pani Niemcewiczowa tak mocno była przejęta obelgą i zgrozą popełnionego gwałtu przeciw powadze, honorowi, niepodległości narodu, że o tém słysząc, padła na miejscu zemdlona.

Scena, która wówczas nastąpiła, która obudziła po raz pierwszy i na całe życie w sercu młodego Juliana najsilniejsze spółczucie dla cierpień narodowych, zbyt jest ważną w jego życiu, aby niewarto było nad jęj opisaniem zatrzymać się.

Rodzina Niemcewiczów była liczna. Marcelli miał trzech braci i trzy siostry, wszystkie zamężne. Dom Marceliego (dworzanina J. K. Mości, który miał w Warszawie korespondentów, a nawet od samego króla listy odbierał), był głównem miejscem, gdzie się rodzina zbierała, aby naradzać się między sobą, bądź o familijnych, bądź o krajowych okolicznościach, które osobliwie na początku panowania Stanisława Augusta, umysły w gorączkowem trzymały natężeniu.

Te narady, ponieważ sejmiki familijne, odbywały się w obec gości, kobiet, dzieci, służby, najczęściej w starożytnej komnacie w Klinikach, dokąd ze Skoków Marcelli Niemcewicz był się przeniósł. Dawne sprzęty dziada jeszcze tam były zachowane. Srebrne konwie na szafach dębowych i naczynie wyrobione nakształt wieży; zegar z kurantami w kącie stojący (1); na ścianie zaś duży obraz pradziada, Samuela Ursyna Niemcewicza modlącego się za nieszczęśliwych dni Jana Kazimierza; a z przeciwka, równej wielkości obraz sławnego hetmana Koniecpolskiego, przez trzy pokolenia święcie w tym domu czczony. Właśnie się był zdarzył liczny zjazd familijny w Klinikach, kiedy się stał w Warszawie ów niesłychany gwałt, o którym tu mowa. Czytelnik chcąc sobie wystawić rzetelny obraz zebrania w Klinikach, niech pamięta, że wszyscy w nim nosili się po polsku, nie znali

(1) Zobacz w Pamiętnikach opisanie domu w Klinikach.

innę mowy, innych obyczajów jak polskie, i że same czysto-narodowe pojęcia i uczucia nimi rządziły.

Już głuche i straszące wieści z Brześcia do Klinik były doszły. Zebrani bracia Niemcewiczowie, sąsiedzi, pleban, z wielką niepokojnością czekali listów z Warszawy. Przychodzą nareszcie właśnie po zmówionym różańcu; odpieczętowane ze drżeniem, zwiastują fatalną wiadomość. Nie można było jej ukryć przed cnotliwą panią domu. Inni szlochają, wyrzekają, o pomstę wołają; ona słów nie znajduje, zmysły traci i pada. Skupionym u nóg matki dzieciom, już nie trzeba było tłumaczyć, że niemasz szczęścia w domu, gdy go niema w rdzeniu, w rządzie narodu. Matka zemdlona, jakże silnie im dowodziła, że biskupi i senatorowie uwięzieni przez obce żołdactwo we własnej stolicy, że korona polska zdeptana, że majestat Ojczyzny poniżony: że to ciosy, co dosięgają każde serce, każdy dom, każdą rodzinę w kraju! Ale cóż musiał uczuć w tym razie chłopczyzna bystry, pojętny, przyjmujący żywo wszelkie wrażenia, jakim sobie dzieścioletniego Juliana wystawić możemy? On, który o Senacie słyszał, jako o szczycie powagi narodowej, któremu piastunki wizerunek Koniecpolskiego pokazywały, jako wyobrażenie najwyższego męstwa i dzielności w Polsce; on, który o niczem godniejszym czci i poszanowania nie słyszał jak o pierwszych dostojeństwach Rzeczypospolitej; on, który na ziemi nic nad matkę nie kochał, cóż musiał doznać, kiedy ujrzał tę ukochaną matkę od zmysłów odchodzącą, na wiadomość iż Moskale śmieli położyć rękę na biskupów, senatorów, na hetmana, że wzięli się uwięzić ich i na Sybir wywieźć, i że to wszystko stało się bezkarnie i bez żadnego oporu w oczach króla i zgromadzonych Stanów! Żal i zgroza, które małego Juliana na ten widok przejęły, były jeszcze przytomne ośmdziesięcioletniemu starcowi:

Pamiętam — ach, któż żał nasz i zgrozę opowie,
Gdy wieść przyszła, że pierwsi w senacie ojcowie,
Z praw świątyni, z wzdrygnięciem przodków naszych cieni,
Rozkazem Tatarzyna, byli wywleczeni.

(Dumanie w Ursynowie.)

życia Niemcewicza, policzyć należy zniesienie zakonu Jezuitów, a ztąd zupełną zmianę naszej edukacyi narodowej.

Zakon Jezuitów, w wielu krajach za niebezpieczny uważany, wszędzie silny i wielki w swoich pracach i zamiarach, w Polsce może jednej nie odznaczył się cechami tej wielkości. Jeśli znacznie się z bogacał, to swych bogactw, ile teraz sądzić można, nie używał dla jakich ważnych, bądź naukowych bądź narodowo-religijnych celów, ale tylko na dostatniejsze własnych zakładów pomnożenie.

Wychowanie młodzieży jest niezawodnie jednym z głównych i najskuteczniejszych środków polepszenia ludzi, a zatem jednym z najpotężniejszych czynników, silnie wpływających na losy każdego narodu : u nas, Jezuici mieli ten środek przez dwa wieki w swoim ręku. Oddając zatem w ogólności zupełną sprawiedliwość różnym i wielkim ich zasługom w świecie chrześcijańskim i naukowym, trudno jednak nie przypisywać im po wielkiej części wad, zdrożności, uprzedzeń, które na końcu tego okresu przemagały w narodzie naszym, i które doprowadziły go do ostatecznej zguby. Były zapewne do tego inne także i mnogie przyczyny ; ale trudno między niemi pominąć te, którym mógł być zaradzać zakon trzymający wodze oświecenia narodowego ; trudno nie winić go (taki też był głos u nas opinii publicznej, i nawet głos Czackiego) nie winić go mówić, po części, o ten brak roztropnego patriotyzmu, odwagi cywilnej i szlachetnej niepodległości zdań, brak nawet czystej bezinteresowności, który naówczas chwilowo oszpecił ród polski. Wszak na sejmie 1768, jeden Andrzej Zamoyski złożył swój urząd, jeden Wybiicki protestował, a Stany Rzeczypospolitej po wzięciu senatorów, sejmowania pod obcą przemocą nie wyrzekły się. Na sejmie Ponińskiego, w liczbie reprezentantów całego Narodu, Rejtan tylko z Korsakiem znaleźli się sami dosyć odważni, aby sprawy krajowej nie odstąpić. Pod prezydencją zaś obrzydliwego Młodziejewskiego, delegacya Stanów z solennością obradująca, przez całe dwa lata stała się jawnym bazarem frymarków o zgubę kraju i niezliczo-

nych niegodziwości. Do tego stopnia przedajności i podłości był się naówczas niżał świat warszawski, że się głośno chełpiono z niecnoty, że hańba i bezwstyd miały swoich szarlatanów i junaków.

Był to jeden z tych momentów w życiu narodów, którym prawie żaden nie uszedł, owoc najczęściej obcego ciemienia, kiedy przestają być sobą, kiedy co tylko w ich łonie znajduje się najgorszego wychodzi na jaw, staje na jego czele, i daje przykład i otwiera wrota wszelkim zbrodniom i niegodziwościom. Takiem było panowanie trzydziestu tyranów w Atenach; tryumwiraty, szczególnie ostatni w Rzymie, w Szwecyi po śmierci Karola XII, aż do Gustawa III; we Francyi rok 93.

Wspominam o tych szkaradnościach, które krótko w takim stopniu, i szczególnie przez czas tylko delegacyi trwały, bo ich widok uderzył tak mocno umysł młodego Niemcewicza, że napełnił go odtąd niepolamowaną odrazą i ową ostrą, szyderczą nienawiścią, którą ściagał każdego, skoro rozumiał, że widzi w nim podobieństwo do tych samych wad i zbrodniczych usposobień, co w pierwszej młodości, zgrozą go przejęły.

Wracając do zdań krążących o Jezuitach, trwało długo w naszym kraju uprzedzenie przeciw ich zakonowi za to, iż z rąk jego po dwuwiecznej edukacyi, naród tak rozkształcony wyszedł. Może żale te były, jak się to zazwyczaj dzieje, przesadzone i posunięte zbyt daleko. Los narodów i kształcenie generacyi nie zależy jedynie od wychowania, co młodzież odbiera w szkołach publicznych, ale także, i daleko więcej, od życia familijnego, od tego co młodzież widzi i słyszy w domu rodzicielskim i za domem, gdy zaczyna na świat wychodzić, wszystko skwapliwie chwyta i przyswaja. Tysięczne zapewne okoliczności i wpływy, prócz początkowej edukacyi, często przeciwne tejże edukacyi, rozrządzają moralnością, zaletami i losem pokoleń. Wszelako to nie znosi zupełnie pierwszych w młodości wrażeń i wagi powyższych zasad, przez wspólne i powszechne narodowe wychowanie. Dostrzedz istotnie nie można, aby zakon jezuicki, gdziein-

dzień tak przezorny i mądry, u nas był pojął całą siłę i ważność powierzonej sobie misyi, ani żeby w dodatku do ogólnego celu swęj instytucyi, zajął się był przez te dwa wieki, jakkolwiek z czasowych okoliczności wypływającą myślą. Wprawdzie nieśmiertelny i godny wiecznych pochwał Skarga, nauczał Polaków z nieporównaną, rzec można natchnioną wymową; ale jego święte i mądre nauki, jego aż nadto niestety już spełnione straszne proroctwa, niewiadomo dla jakiej przyczyny, z kazalnicy nie przeszły nigdy do szkoły i tam, codziennem powtarzaniem, głębiej się nie wryły w sercach i w pamięci ówczesnych pokoleń. Wiecznie żałować i dziwować się przychodzi, iż Jezuiti kształcąc większą część młodzieży polskiej, a kierując sumieniem rodziców, nie założyli sobie za jeden z celów dawanej przez siebie edukacyi, aby wpajając podług ducha Kościoła powszechnego, w głowy i serca swoich uczniów, potrzebę rządu, porządku w kraju, a zarazem obowiązek zgody między równymi, posłuszeństwo dla wyższych, sprawiedliwości dla niższych, że tych zasad przez katolicyzm poświęconych, bez których wkrótce inne podpory moralności i społeczeństwa wątleją, nie potrafili ustalić w narodzie, a przynajmniej przeszkodzić, aby one nie zostały, na czas, prawie zupełnie przez Polaków zapomniane.

Dodać tu należy wszelako, że jeśli wychowanie jezuitckie nie rozwinęło w Polsce ani rozsądku politycznego, ani pewnych żywotnych przymiotów życia publicznego, to z drugiej strony, w czasie szkół tego zakonu, naród w ogóle i po prowincyach starannie zachowywał cnoty prywatne i familijne, które także mają nieocenioną wartość i powinny tamtym służyć za podstawę. Mamy o tem świadectwo samego Niewcewicza, który tak pisze w jednym z swoich dumań:

Pamiętam w mém dzieciństwie, gdy August panował,
Polak ojczystość swoję wiernie jeszcze chował.
Mowa, zwyczaj, ubiór i życie domowe,
Wszystko przypominało czasy Jagiellowe.

Już niebyło potęgi, ale była cnota,
Dobra wiara, uczciwość i święta prostota,
Odwaga, miłość kraju, bojaźń wszelkiej kaźni,
I pobożność synowska, i stałość w przyjaźni.
Najsrozsze z nieszczęść jeszcze Polski nie spotkało,
Jeszcze w dzieciństwie mojem oglądał ją całą,
Dniepr nas i Dniestr od srogich ludów rozgraniczał.

Sejm, lub raczej delegacya 1775 roku, utworzyła Komisya Edukacyjną. Nie jego dziełem zaprawdę powinna była być tak ważna i chwalebna instytucya, pierwsza tego rodzaju w Europie, która niebawem po wszystkich krajach została naśladowaną przez zaprowadzenie ministerjów publicznego oświecenia. Ale sejm ten, sprawca podziału, wskrzesiciel władzy hetmańskiej, założyciel ohydnej delegacyi, mimo swęj woli i wiedzy, dobrą rzecz jedną zrobił, a do niej był przywiedziony nadzieją zysków osobistych, oczekiwanych przy rozdawnictwie dóbr pojezuickich.

Ludzi pojmujących tylko niskie powody, uszła wielka i zbawienna ważność tej magistratury; nie bronili też wejścia do niej najniepotliwszym w kraju obywatelom, którzy się do niej garnęli, jak do jedynego schronienia, gdzie w tamtych czasach można było ojczyźnie poczeiwie służyć. Zaczęła się natychmiast reakcyja ku lepszym uczuciom. Komisya edukacyjna pojęła całą ważność swych obowiązków. Postanowiła naprawić rażące najbardziej opuszczenia lub niedostatki dawnego wychowania. Wszystkie jej urzãdzenia jednym są natchnione duchem, a starania do jednego zmierzają celu, aby przy naukach zagnieździć w polskiej młodzieży szlachetność uczuć, zacność powodów, bezinteresowność, a nadewszystko czystą i poświęconą miłość ojczyzny. Że zaś jej usiłowania nie były nadaremne, świadczy to generacya, do której Niemcewicz z rówieśnikami należał, różniąca się we wszystkiem od tych, którzy podział podpisali i Moskwie hołdowali; świadczy to epoka 3^{go} Maja i następne dzieje kraju. Urzãdzenia Komisji edukacyjnęj, tak szczęśliwie przypadają po ducha polskiego i do potrzeb narodu, tak głębokie korzenie pu-

ściły w naszym kraju, że po jego upadku nie przestały być zasadą edukacyi publicznej, póki trwała, i prywatnej, i dotąd mimo za-
porów i oddalenia, mimo kajdan i pędu czasów, wywierają je-
szcze pewny wpływ na uczących i uczniów. Były wprawdzie wady
i niedostatki w nowej edukacyi, o nich później nie zamilczę. Teraz
nadmienię tylko dziwną okoliczność, że Komisya edukacyjna,
zaraz po swém zawiązaniu, znalazła dla swych prac i dążeń naj-
skuteczniejszą pomoc w pozostałych indywiduach zniesionego
zakonu. Najlepsi profesorowie, najgorliwsi naczelnicy szkół i
biór Komisyi, uczeni najznakomitsi tych czasów: Naruszewicz,
Piramowicz, Koblański, Nagórczewski, Woronicz, Poczobut,
Jakukiewicz, Waga, Książnin, i. t. d., byli jezuitami.

Inny, zdaje się, duch ożywił osoby zakonu, skoro przestały go
składać.

II

Młodość Niemcewicza. — Wstępuje do szkoły kadetów. — Pobyt w Puławach.
— Pierwsze literackie utwory. — Pierwsze podróże w kraju i za granicą. — Zawł
kiania europejskie i nadzieje zmian w Polsce.

Okolo roku 1776, xiąże generał Ziem Podolskich, utrzymując z Niemcewiczami stosunki, już od wuja xięcia kanclerza i teścia hrabiego Fleminga zawiązane, a mieszkający wówczas przez letnie miesiące w Wołczyńce lub w Różance nad Bugiem niedaleko Brześcia Litewskiego, przemógł był na rodzicach młodego Juliana, że mu go oddali do Korpusu Kadetów, pod warunkiem, iż xiąże nie przestanie być opiekunem powierzonego sobie młodzieńca. Węzeł ten zobopólny trwał przez całe ich życie.

Edukacja kadecka rozwinęła i wzmocniła zasady i czucia, które domowe wychowanie w młodym Julianie zasiało; edukacja kadecka była w ściślejszym obrębie i celu wykonaniem zamiarów, które Komisya edukacyjna do całego kraju chciała stosować. Honor, rycerskość, żądza doskonalenia się w dokładnych naukach i stania się przez nie użytecznym krajowi, zacna ambicya wstawienia się przez czyny chwalebne, a broń Boże, nieskażenia się przez naganne, przedewszystkiem gorąca miłość ojezyzny i

gotowość poświęcenia się dla niej, były prawidłami szkoły kadeckiej. O jej duchu najprawdziwiej sądzić można czytając katechizm kadecki, książkę napisaną przez jej pierwszego naczelnika i istotnego założyciela, którą każdy kadet musiał umieć na pamięć. Wiersz « Święta miłości kochanej ojczyzny » Krasieckiego, odmawiał każdy kadet, co sobota (jakby modlitwę), przed oficerem na służbie będącym.

Gdy taki duch budził się i rozwijał w młodych uczniach wszystkich szkół kraju, témczasem podłość, zdrada, przedajność nie przestawały jeszcze panoszyć się przy uciążliwem do wszelkich spraw wtrącaniu się pośła moskiewskiego, i kierowały zbyt widocznie i często obradami sejmowemi. Tém silniejsza i zacniejsza gotowała się reakcyja w sercach dorastającej młodzieży. Z szkoły kadeckiej wyszli prawie wszyscy ci, którzy niedługo potem odznaczyli się głośniej w zawodzie obywatelskim i żołnierskim, i między którymi Niemcewicz się mieścił. Kadetami byli : Kościuszko, jego przyjaciel Józef Orłowski, Jasiński, Kniaziewicz, Kazimierz Sapieha, Ciesielski, Michał Kochanowski, Sokolnicki, Rembielińscy i wielu innych, chwalebnie w kraju znanych.

Duch korpusu, duch nieskazitelnego honoru i szlachetnego ubiegania się w ofiarach dla ojczyzny, przetrwał potem wszystkie nieszczęsne jej koleje; trwał ciągle i przebijał w starych uczniach tego instytutu; do późnych lat utrzymywali między sobą kadeckie koleżeństwo i niem się chlubili. W roku 1820, Niemcewicz, Kochanowski i kilku innych żyjących jeszcze kadetów, wystawili w Warszawie, przy wejściu do gmachu uniwersyteckiego, niegdyś pałacu kadeckiego, pomnik swemu pierwszemu komendantowi, na znak swojej wdzięczności za jego starania, trudy, które im sam osobiście poświęcał.

Od kadetów Niemcewicz wyszedł na świat, przejęty uczuciami człowieka honoru i dobrego Polaka; zostawał adjutantem xięcia generała Ziem Podolskich, który jako szef gwardyi litewskiej i generał inspektor wojska litewskiego, nie szczędził ni starań, ni majątku, aby do tych korpusów zaprowadzić porządek, karność

i znajomości wojenne. Niemcewicz, mało zdolny do scistej służby frontowej, niemniej gorliwie dlatego dopełniał swych wojskowych powinności przy boku naczelnika, tak w podróży, które książę odprawiał dla zwiedzenia różnych pułków swęj komendy, jak potem w Wilnie i w Grodnie, podczas jego laski trybunału litewskiego.

Lata te, choć może niezajęte w sposób najużyteczniejszy przez Niemcewicza i trwonione nieraz na zabawy i zboczenia, od których rzadko w młodym wieku obronić się uda, nie były jednak stracone. Niemcewicz, od pierwszych lat młodości okazujący szczególny talent do poezyi i prac literackich, niemi, mimo wielu roztargnień, trudnił się i był do nich zachęcany przez swego opiekuna, który mu dawał różne dzieła do tłumaczenia; niektóre z nich wyszły nawet drukiem.

Gdy w roku 1783, książę generał, po śmierci ojca, objeżdżał dobra swoje, położone na Podolu i na Ukrainie, z licznym dworem i łączącym się coraz orszakiem przyjaznych obywateli każdej okolicy, Niemcewicz, towarzysząc mu, zwiedził wielką część Polski, którą w kilkadziesiąt lat potem znowu objechał. Porównyując co czuł i co widział w młodości swojej i w podeszłym potem wieku, jakże musiał rozmyślać nad smutną różnością położenia, stosunków, obrazów kraju i ludzi w tych dwóch porach swego życia; jakże i sam zmieniony i wszystko tam znalazł zmienione! List o tej pierwszej podróży, pisany wierszem do Józefa Szymanowskiego, jest jedną z wczesnych oryginalnych prac Niemcewicza.

Dom księstwa Czartoryskich był w istocie jego światową szkołą. Tam utwierdzał się Niemcewicz w prawym patriotyzmie, i czasy swoje poświęcał nabywaniu dokładniejszych i rozciąglejszych wiadomości, oraz doskonaleniu smaku i krytyki literackiej.

Piśmiennictwo polskie, pod światłą opieką kochającego nauki Stanisława Augusta, znaczne było uczyniło postępy, o których na innem miejscu będzie sposobność słowo powiedzieć. Tu nadmienimy tylko, że muzy polskie dwa główne wówczas miały ogni-

ska. Jedno na dworze Stanisława Augusta, gdzie Naruszewicz i Trębecki, jak dwie gwiazdy na cały kraj świeciły; i Krasickiego także niezrównany talent, choć osobnym lotem unoszący się, tu raczej zaliczyć wypada. Drugie siedlisko literatury było w Puławach, nie tak silne w zasoby (1), ale może swobodniejsze. Lato-rośle tej szkoły dłużej potem przetrwały, a najdłużej w naszym Niemcewiczu, który pozostał jej celniejszą, ostatnią ozdobą. Tam on, w salonach i ogrodach puławskich, spotykał się codziennie i żył poufale z światłymi a razem najzaciejszymi w Polsce ludźmi: to z Celestynem Czaplicem łowczym koronnym, polskiego dowcipu i rozsądku, dawnej cnoty i przyjaźni prawdziwym obrazem, który jako marszałek przodkował obradom jedynego po reformie szczęśliwie odbytego sejmku 1766; to z Józefem Szymanowskim, znamienitym mocą duszy i delikatnością uczuć i talentu; to nieraz z Karpińskim, którego dobrodusza i szczerocięta prostota wznosi się często do wysokiej poezji; to z księdzem Piramowiczem, sekretarzem najczynniejszym Komisji do ksiąg elementarnych, równie przykładnym duchownym jak słynnym w piśmiennictwie z trafności sądu, a w towarzystwie z miłego dowcipu; albo z Józefem Koblańskim, pełnym prawości, ognistego i genialnego ducha; lub też z Zabłockim, znanym z rzewnych uczuć i z ostrego pióra; lub z Książninem, nie mającym innego życia tylko ojczyznę i poezję, cichym i potulnym na zewnątrz, lecz wewnątrz miotającym przez zbyt dotkliwe serce i nieujętą wyobraźnię; to nareszcie z Ignacym i Stanisławem Potockimi, miłej uczoności i światłego, stałego patriotyzmu wzorami, z którymi dożgonna Niemcewicz przyjaźń wówczas się zawiązała (2).

O Mężowie dobrani! do których orszaku i ja z bratem, z dzie-

(1) Woronicz, później tak znakomity śpiewak polskich uczuć i nieszczęść, jeszcze nie był wówczas dał się poznać w zawodzie literatury. •

(2) Do tych imion dodaćby należało mniej znane, lecz niemniej szanowne (prócz pułkownika Ciesielskiego i Orłowskiego, później generała) panów: Kajzerlinga pułkownika gwardii litewskiej, podpułkownika Berkiena, który mężnie walcząc zginął pod Pragę, Skucewicza, Wysogiera, Hrebnickiego, Siehenia, Sorokę, młod-

ciństwa przychodząc do młodości, mieliśmy przystęp, przyjmijcie, gdziebądź jesteście, hołd tęsknącej jeszcze teraz po was przyjaźni! Ja wasze wspomnienia łączę ze wspomnieniem waszego Niemcewicza, który niedawno, wam zawsze wierny, za wami zszedł do grobu. Widzę jego i was, dawną młodością obleczonego; widzę przechadzających się po długich ogrodów ulicach pod cieniem dwurzędnych lip, na gładkiej murawie, lub po ścieżkach gaju, lub nad zielonym brzegiem Łąchy Wiślanej, gdzie przy gasnącym zachodzie, tyle razy waszym przysłuchiwałem się rozmowom. Widzę, jak za pociągnięciem serca, spieszycie z różnych przechadzek do gospodarzy tego miejsca, aby dzień, swobodnie każdego rodzaju zajęciom oddany, w zebraniu spólnem, zaprawionem przyjaźnią i dowcipem, z nimi zakończyć!...

W tem towarzystwie dojrzewały szczęśliwie naturą dane zdolności Niemcewicza. Polska o tej porze, co do politycznego życia, zostawała jakby w letargu, lub w odrętwieniu pod dławiącym ciężarem obcej przemocy.

Xiążę generał Ziemi Podolskich usunął się był przez lat kilka od czynnego udziału w sprawach publicznych i uznał, że podróż za granicę mogłaby się wielce przyczynić do rozszerzenia i wydoskonalenia zdolności Niemcewicza, już okazywanych do zawodu literackiego. W tychże latach Niemcewicz zwiedzał kilkakrotnie Wiedeń w orszaku księcia Czartoryskiego, który, jako kapitan gwardyi galicyjskiej, musiał się stawić do tej stolicy.

Przy końcu roku 1783 i w roku 1784, odprowadził Niemcewicz w towarzystwie hrabiego Stanisława Sołtyka pierwszą swoją podróż za granicę. Prócz Niemiec, zwiedził Włochy, Sycylię, Malte,

szczył Szplinka i Kimbara (starca w czasie naszego powstania listopadowego, który z nieporuszoną stałością zniósł groźby, więzienia i męczarnie moskiewskiej, doktora Gorza, Gogiela, Skowronskiego i wszystkich domowników i dworzan księcia generała, ludzi uprzejmego serca, oświeconego rozumu, z których wielu Niemcewicz do późnych lat mi wspominał. Niech czytelnik raczy darować, że im ich imiona tu pomieścił, aby ich pamięć, ile odemnie zależy, przezemnie dochowana, wraz z moim życiem nie zamarła.

Francją i Anglią. Pisał interesujące listy i dyaryusz swęj podróży, które zaginęły; kilka wierszy elegjalnych i lirycznych zostało tylko po nim z tych lat. Niemcewicz wrócił z tęj podróży wykształcony, obeznany ze światem, europejskim kawalerem, mogącym śmiało pokazać się w towarzystwach Rzymu, Paryża, Londynu. Poznał w tych krajach wielu ludzi wsławionych w różnych rodzajach; widział i słyszał arcydzieła sztuki i geniuszu, przypatrzył się najpierwszym mistrzom scenicznym. Pamiętam jego powrót, jak był u nas przyjęty, jak mu wszyscy radzi byli, jak wszędzie i wszystkim podobał się z postawy i zręczności ciała, z przyjemności i żywości rozumu.

Wszelako, zwiedzone cudze kraje i sukcesa towarzyskie nie obudziły jeszcze w Niemcewicu prawdziwego natchnienia poetycznego. Jedyne jego dzieło dłuższego ciągu w tym czasie była tragedia: « Władysław pod Warną, » na wzór tragedij francuzkich napisana, zawierająca wiele pięknych wierszy, ale w ogóle pozbawiona wyższego interesu, i która podobno na teatrze warszawskim nie była przedstawioną.

Droge lata pięknej młodości, najzdolniejsze do uniesień umysłowych, do namiętnego poświęcenia się chwale literackiej, te lata, dziwna powiedzieć, były dla Niemcewicza po części zmarnowane. Zbyt urozmaicone roztargnienia i światowe zabawy wstrzymały go na czas od jego prawdziwego popędu, odwiodły go od prac jego przyrodzeniu właściwych, i to w porze życia, gdzie się chęć do nich u wielu najmocniej odzywa. W Niemcewicu inaczej się stało. Trzeba było, aby lekkie pustoty młodych lat usmierzyły się, i żeby sprawa krajowa, jęj klęski i własne jego nieszczęścia żywo go dotknęły, i zmusiły do szczerego rozpoznania swojego powołania i wzięcia się do niego na prawdę.

Rok 1787 znalazł Niemcewicza znowu za granicą, naprzód w Londynie potęm w Paryżu, podczas pobytu tamże xiężny marszałkowej Lubomirskiej, wraz z panem Stanisławem Potockim, jęj zięciem. Wtenczas także szczególną przyjaźń zabrał z kawalerem Denon, późnięj towarzyszem Napoleona w Egipcie, z Alfie-

rym, sławnym tragikiem i pisarzem włoskim, i z Jeffersonem, posłem amerykańskim we Francyi, a potem prezesem Stanów Zjednoczonych.

? prezydent

Było naszym losem, iż w różnych porach i okolicznościach naszego życia razem znajdowaliśmy się; gdyż wtedy także pierwszy raz tak daleko zgniazda wypuszczony, pod opieką pułkownika Ciesielskiego, zimę 1787 na 1788 przy ciotce xiężnie Lubomirskiej w Paryżu przebyłem, i często na świecie francuzkim Niemcewiczowi towarzyszyłem.

Na początku roku 1788 horyzont polityczny zaciemnił się; przewidywano ważne odmiany w sprawach i w przyszłym stanie Europy. Z jednej strony Francya rozpoczynała pragnione od wielu reformy, z drugiej wojna zajęła się między Turcyą, a Moskwą i Austryą, które się razem przeciw niej spiknęły. Dwory europejskie, szczególnie Anglia i Prusy, okazywały widoczną niechęć przeciw Moskwie, i zdawały się chcieć stanowczo sprzeciwić się wszelkim jęj przywłaszczeniom.

Te wiadomości i powszechny gwar o nich po całej Europie, rozbudziły także znużoną ostatnimi zaburzeniami i nałożonem na jęj kark jarzmem ociążałą Polskę. Serca u nas zaczęły bić żywiej oczekiwaniem nowych wypadków; ocknęła się nagle nadzieja, że po tylu przeciwnościach chwila przychylniejsza zaświta. Polacy za granicą będący uczuli potrzebę i obowiązek przedkierowania powrotu, aby się dowiedzieć co kraj zamyśla i być uczestnikami jego postępowania i zamiarów. Zbliżał się też tego roku czas sejmku ordynaryjnego. Od jego składu mogły zależeć losy Polski; ktokolwiek dbał o jęj przyszłość i chciał jęj służyć, nie mógł dosiedzieć za granicą, i zewsząd polscy podróżnicy różnych zdań i stronnictw, ile ich było, ruszyli do kraju, aby przygotować się na sejmiki, aby starać się o poselstwo i nie dać się przez politycznych przeciwników wyprzedzić.

Stanisław Potocki i Niemcewicz nie byli mniej skorzy od innych do powrotu. Z początkową wiosną rzucili przyjemności Paryża, aby w kraju łączyć się do przyjaciół jednych zdań i chęci

Przy odejździe, Niemcewicz tak się wyrażał w ulotnych wierszach :

Zniknie Paryż ulubiony,
I te lekkich grotów blizny,
A człek ze snu obudzony,
Westchnie do milėj ojczyzny:
Innym tak łube siedliska
My bez żałości porzucim...

III

Rok 1789. — Partya narodowa i moskiewska w Polsce. — Niemcewicz obrany posłem od Infant. — Równocześnie rozpoczyna zawód polityczny i literacki. — *Powrót posła i Kazimierz Wielki.* — Udział w sprawach i naradach sejmowych. — Znaczenie Wielkiego Sejmu i Konstytucji 3go Maja.

Rok 1789 był początkiem wielkiej, przeważnej w dziejach świata epoki, mającej nowy byt i kierunek, nowe teorye i ich przystosowanie nadać ludzkości; epoki, która Francyi same do-razu błogosławienstwa, same niepojęte dotąd, od poetów i filozofów tylko rojone pomysły zcawiała się gotować, a nam niepodległość i szczęście obiecywała: natomiast zaś (jakie bądź później ludom zjednała korzyści) wówczas potoki krwi, długie wojny i despotyzm Francyi, a Polsce ciężkie klęski i ostateczną zagładę przyniosła. Tak wola wyższa odrzuca często ludzkie najpodobniejsze do prawdy oczekiwania, i dla swych niedościgłych zamiarów na wspak je rozstrzyga: albo raczej, tak ludzic, mając sobie nadaną od Twórcy swobodę, swém działaniem zniweczają, psują, na złe obracają najpomyślniejsze okoliczności, przez Opatrzność nadarzone.

W roku 1789 odnowiła się i jawnie wywarła skutki długo kryjoma walka ubogich z majątnymi, ludów z rządami, która od

najdawniejszych czasów nieraz w różnych formach powtarzana, teraz we Francyi największej wagi i zaciętości odrazu przybrała cechę.

Patrząc w różnych krajach i czasach na wypadki strasznego, niezakończonego jeszcze, a dla ludzkości nieszczęśliwego pasowania się sił społecznych, spostrzegamy, iż wszędzie każda strona miała kolejno swoje tryumfy i swoje po nich przegrane, tak, iż żadna z nich nie doszła do rojonych przez siebie korzyści i do bezpiecznej możności pracowania po swojemu nad szczęściem ludzkości, której los każda strona ogłaszała za swój cel jedyny. Dwie zdają się być przyczyny tak wątpliwych i zawsze omylonych skutków: pierwsza, że ów cel, do którego ludzkość nie przestaje, i zawsze ma prawo dążyć, nie może być nigdy w zupełności podług jej wymagań na tej ziemi dostąpiącem, i że ta niemożność rodzi burzliwe chęci do nowych postępów, któremi dawniej nabyte bywają zniweczone; druga zaś spoczywa w tem, iż tenże wielki cel nie był jeszcze dość szczerze, stale i jedynie szukany. Każde stronnictwo mięszało doń swoje widoki utajone, krzywe, osobiste; w żadnem po zwyczajtwie nie znalazło się dość woli poświęconej, dość czystych zamiarów, dość prawdziwej miłości Boga i bliźnich, aby pobici mogli darować nareszcie swe klęski tryumfującej stronie. Wzywano sprawiedliwości, póki walczano przeciw gwałtom jakiej bądź tyranii; lecz skoro skruszoną została, zwycięzca niebawnie popełniał, tylko że inaczej, też same prawie grzechy, przeciw którym powstawał wprzód; i tak żadne zwycięztwa nie były uwieńczone i uprawnione przez dostateczne cnoty i dobrodziejstwa, których w powodzeniu skąpe rządy zbyt często zaniedbują. Ztąd idzie, że stan polityczny narodów, najsilniejszy na pozór, własnymi winami podkopany, po pewnym przeciągu czasu, daje znowu oznaki upadku. Nie dziwujmy się więc nad niestałością losów ziemskich i nad trudnością, pod jakim bądź rządowym kształtem, zapewnienia szczęścia narodów.

U nas natenczas wypadki wzięły inny obrót, inny rodzaj wad stał się przyczyną naszego niepowodzenia. U nas partya, która

w roku 1788 wzięła górę i która była całym myślącym narodem, dała dowody największego umiarkowania i szlachetności; pamiętała tylko o sprawiedliwości, o względności dla drugich, o dobru powszechném. U nas nie było pasowania się ludu z rządem, bo rządu nie było; był tylko obcy gwałt i przezeń krajem zawiadująca partya moskiewska. Przeciw niej, od podziału aż do roku 1788, małowicze głosy, dla dogodzenia tylko sumieniu lub miłości własnej, odzywały się niekiedy za honorem i niepodległością narodu. Ale gdy w roku 1788 jaśniejsze słońce zdało się nareszcie przyświecać Polsce, natychmiast, co tylko było w kraju ludzi światłych, zacnych, znaczących pod jakim bądź względem, wszyscy jakby za daném sobie wzajemnie hasłem, stanęli na sejmikach i pozyskali od spółziomków poselstwa. Nigdy zaiste kraj nie był zacniej wyobrażony, nigdy sejmujące stany nie były słuszniej nazwane treścią wyborową całego narodu. Niemcewicz do niej należał. Nie mogąc być pomieszczony w reprezentacji swego województwa, już godnie zapełnionej przez Tadeusza Matusewicza i księcia Kazimierza Sapiehę, przyjął ofiarowane sobie miejsce na ławicy Inflanckiej obok Wejsenhoffa i Michała Zabiełły.

Partya moskiewska jak posąg śniegu stopiła się pod czynnemi promieni odżywionego patryotyzmu; partya narodowa, dopiero co bezsilna, znalazła się niebawnie przemagającą. Wieczni wrogowie i gnębiciele Polski byli zajęci niefortunną wojną, oblężeniem Oczakowa, którego dobyć długo nie mogli; a z drugiej strony potężne mocarstwa oświadczyły się przeciw ich podbojom i z przyjaźnią ku Polsce, zachęcając nas, a nawet wymagając od uaszęj ojczyzny, aby się niepodległą pokazała.

Po stuletnim prawie obcego jarzma ucisku, czuć się znowu wolnym panem własnych czynów, jak przystoi licznemu i walecznemu narodowi, było to niewymowném szczęściem, którego wystawić sobie nikt nie potrafi, kto go nie doznał. Nie wiem, po tylu latach, czy kto jest jeszcze żyjący z tych, z którymi naówczas i ja dzieliłem to szczęście; pewnie równego, ani podo-

bnego drugi raz nie uczuł w swoim życiu. Szczęście to bowiem było wtedy bez żadnej niespokojności, bez przymieszania bojaźni lub wątpliwości o przyszłość. Dziwno powiedzieć, iż naród nie przewidywał w pierwszej chwili żadnych mogących mu grozić niebezpieczeństw; ale właśnie ta niebaczność na przyszłe niepomysłne wypadki, była przyczyną niewymownej wielkości wówczas doznanego szczęścia.

Czworoletni Sejm był chwilą świetnego znaczenia Niemcewicza w zawodzie politycznym. Wychowaniec i domownik xięcia generała Ziem Podolskich, przyjaciel Ignacego i Stanisława Potockich, posiadający zaufanie marszałka Małachowskiego, ściśle połączony z Kochanowskim, z Matusiewiczem, z Wejsenhoffem, z Mostowskim, Niemcewicz należał do wszystkich znacznych porozumień, do narad na przyszłość, które miały miejsce między kierującymi naówczas czynnościami Sejmu. Jeden z najgorliwszych, z najwymowniejszych jego członków, okazał się on przy każdym zdarzeniu przeciwnikiem anarchii, popieraczem silnej, czynnej narodowej władzy, obrońcą miast, rzecznikiem włościan, i surowym oskarżycielem zbrodniczych w końcu zabójców własnej ojczyzny.

W tym także czasie, talent literacki Niemcewicza zajaśniał świetnie w wydanej przez niego i granej wybornie na teatrze warszawskim (przez Truskolawskich, Owsińskiego, Świeżewskiego, aktorów jakich trudno lepszych znaleźć) komedyi: « Powrót Posła. » Jeśli jedną z głównych zalet muzy komicznej jest wierne wymalowanie swego czasu, to pewnie Powrót Posła ma w wysokim stopniu tę zaletę, zdaje się być echem rozmów ówczesnych. Małżeństwo Pana Starosty, żalującego *liberum veto*, z romansową, ale bogatą i w francuzczyźnie zakochaną elegantką warszawską, jest doskonałym z natury wziętym obrazem. Drugi w tejże porze dramat Niemcewicza: « Kazimierz wielki, » przez krytyków słusznie surowo sądzony, z niezmiernymi jednak w swoim czasie był przyjęty oklaskami. Przy odegraniu tej sztuki w pierwszej 3^o Maja rocznicy, w miejscu, gdzie Kazimierz woła:

« *W potrzebie stanę na czele narodu mego* » król Stanisław August wychylił się z swęj łoży i rzekł głosem donośnym i wzruszonym do pełnej entuzjazmu publiczności : « Stanę i wystawię się... »

Lecz wszelkie czysto-literackie postrzeżenia muszą być odłożone, kiedy ważniejsze uwagi nasuwają się na myśl.

Sejm czworoletni jest epoką, w ciągu wielu wieków podobno jedyną, w której naród polski pokazał się zgodnym i jednomyślnym. A co więcej, ta jednomyślność nie przestała dotąd okazywać się w sercach i zdaniach polskich względem ostatniego prawomocnego wyroku niepodległej ojczyzny. Jego dzieło musiało mieć szczególne w oczach narodu zalety, być otoczone nieskazonami cnotami, mieć podstawę swoją w samych wnętrzach kraju, kiedy nieszczęścia natychmiast nastąpiły nie podniosły nań powszechnego oburzenia i krzyku nagany, kiedy okropne klęski, i cios śmiertelny zadany Ojczyźnie, i zmasakrowane inni, gwałty nieustanne, a nawet krótkie pobłyki mylnego szczęścia nie potrafiły nadwerężyć owej przed samą zagładą utworzonej jedności przekonań i przywiązania całego narodu dla swęj ostatecznej swobodnej woli. Na jej wspomnienie dusze polskie ożywiają się jeszcze rodzinnem wzruszeniem, nietylko za to, co uczyniła, ale także za to, co zamyślała uczynić; chlubią się nie raz pochwałą jej oddaną od wielu znakomych ludzi we wszystkich oświeconych Europy krajach. Sejm czworoletni, mimo rozdziału stronnictw i napływu różnorodnych teoryj, nie przestał być u nas powszechnie czczoną, popularną i wszystkim Polakom drogą pamiątką.

W ostatnich jednak latach, dały się słyszeć, i w kraju i w emigracyi, niemałego znaczenia głosy, czyniące ważne zarzuty czworoletniemu sejmowi, nie tak o brak dzielności w środkach, jako o fałszywość jego zasad i dążeń, a głównie, że był tylko owocem złowieszczej cudzoziemczyzny, popieranej od kilkudziesięciu lat przez mniemanych reformatorów, że był ostatecznem odstąpieniem od dawnych prawych obyczajów, podstaw bytu narodowego.

Taki zarzut nie powinien pozostać bez odpowiedzi. Pamiętka ta przez wiele lat wiążąca nas jeszcze w jedno wspólne i zgodnie myślące ciało, jest zaprawdę zbyt drogą i nieocenioną własnością dla narodu, aby lekko i nierozważnie godziło się przynieść jej uszczerbek. W badaniach historyi, świadectwo naoczne, póki możebne, jest najsilniejszym dowodem prawdy. W chwili, gdy piszę te słowa, mało kto został przy życiu z tych, co byli widzami spraw *wielkiego* sejmku, bo ten epitet nadany mu utrzymał się między nami, i nie będzie mu odebrany. Mnie Bóg dozwolił, w późnym wieku, oddać jego zasadom i dążeniom naoczne świadectwo, które rzetelnie i sumiennie wyrzeknę. Dopełnię razem obowiązku i względem tego, którego piszę żywot, który do ostatka dni swoich nosił na palcu pierścień z napisem : « *fidelis manibus* », znak odznaczający wszystkich, co pracowali wspólnie na czworoletnim sejmie, znak z którym Niemcewicz chciał być pochowanym w dowód, jak wiernym pozostał do zgonu ówczesnym serdecznym związkom i zasadom swej młodości. Zda mi się, że jego głos słyszę, że jego słowa tu kreślę, w obronie najszcześliwszej jego życia i najświetniejszej od stu i więcej lat życia krajowego chwili.

Nie zaiste, naród polski i ci co wówczas celowali w jego radach nie mieli zamiaru odstąpić od drogiej pamiętek i prawych obyczajów przodków swych; owszem, czuli hańbę, złe i niebezpieczne skutki blizkie minionych lat przeszłości, czuli szkody i popsucie przyniesione przez rozwolnione i zniewieściane naśladownictwo cudzoziemczyzny, chcieli z całego serca wrócić, ile można, do wzorów dawniejszej i świetnej przeszłości. Był to pęd powszechny nadany narodowi przez siebie samego. Wszystko, od wyższych klas zaczawszy, tchnęło samą polskością. Równie ważne, jak potoczne codziennego życia sprawy, ustawy, urzędnictwo, obchody publiczne, jak zabawy, rozmowy towarzyskie, nareszcie powrót do narodowego stroju i do dawnych zwyczajów, wszystko dowodziło wówczas samych polskich uczuć, okazywało silne odżywienie czysto polskiego ducha.]

Poprawy, których nagłą potrzebę klęski przeszłe aż nadto wskazywały, szczepione na pniu polskim, na konarach narodowych, byłyby się sokami i kształtami polskimi rozwinęły, i gdyby Bóg wtedy był dozwolił cokolwiek więcej czasu na ich dojrzewanie, nie można wyliczyć i wystawić sobie do jakiego stopnia pomysłności i postępu kraj nasz po swojemu i własnodzielnie byłby w krótkich latach doszedł. Ten tylko, co wtedy żył i na to patrzył, potrafi wyobrazić sobie radość powszechną, obudzone oczekiwania, jednomyślny zapał i chęć wszystkich klas narodu, w tych szczęśliwych i zbyt krótkich chwilach, do prac mogących zapewnić jego wzrost i siłę.

Szczęśliwy, kto ów widok wspaniałą pamięta,
Gdy od Dniepru do Warty, miłość kraju święta
Do znakomitych odmian, do pamiętnych czynów;
Zgromadziła w obrady dzielnych Polski synów.
Gdy wolni od przesądów, głosem spólnéj zgody
Dawali miastom prawa, rolnikom swobody.

(Dumania Niemcewicza w Urzynowie.)

Wielki zaiste grzech ciąży na tych, czy rządy, czy indywidua, których zbrodnicza ambicya lub chciwość ważyła się zniweczyć tak zasłużone szczęście i pogrążyć cały naród w przepaść, niezliczone męczarnie, i okrutnie odjąć mu życie, kiedy właśnie stałby się najgodniejszym największych pochwał, względów i poszanowania.

Wielki Sejm, opierając się na czysto polskich pierwiastkach, branych z czasów Kazimierza Wielkiego i Jagiellonów, otworzył przystęp do obywatelstwa klasom mieszkańców, któreby się wkrótce były uszlachetniły i do używania równych praw podniosły. Jakiemżem czołem można tu znaleźć naśladownictwo spraw obcych i działań rewolucyi francuzkiej? Takie jednak było oskarżenie "dworów przeciw Polsce, powtarzane odtąd przy każdej sposobności przez rządy rozbiorowe, i to oskarżenie stało się teraz zarzutem także niektórych polskich reakcyjnych pisarzy!

Łatwo dostrzedz, jak mało znajduje się podobieństwa między

postępowaniem naszego czworoletniego sejmu, a t $\acute{e}$ m, co si $\acute{e}$ działo we Francyi, lub jednocześnie w innych krajach rewolucyami wstrząśnionych. We Francyi wywracano, niszczoneo wszystko, tron, religią, obyczaje : tam rzeczywiście zrywano z całą złą i dobrą przeszłością, o żadnej nie chciano wiedzieć. U nas, korzystając z doświadczenia, starano si $\acute{e}$ wprowadzić poprawiać oczywiste błędy i zdrożności dopiero ubiegłych czasów, lecz szanowano, podpie-rano, podnoszono dawniejszą chwałębną przeszłość, wracano do ni $\acute{e}$ j, starano si $\acute{e}$ urzeczywistnić j $\acute{e}$ j życzenia i zamiary. Tam ofiary i zrzeczenia si $\acute{e}$ przywilejów działy si $\acute{e}$ w gorączce, pod krzykiem i nożami grożącego tłumu. U nas bez żadnej trwogi, z własnej woli i przekonania, z pełnej ręki, z radością serc, owszem mimo przeciwnych nastawień cudzoziemców, wylały si $\acute{e}$ wszystkie dary, zatrzymały si $\acute{e}$ wszystkie nadużycia. Idąc za cudzoziemczyzną wszelkiego rodzaju, znalezioneby albo despotyzm, albo anarchią; obu postanowiono ująć (1) i we wszystki $\acute{e}$ m samej polskości si $\acute{e}$ trzymać, ale chciano razem porządku, sprawiedliwości dla wszystkich, ustalenia dzielności rządu, a przez to niepodległości ojczyzny. Czyżby Niemcewicz i ci, których on popierał, których do ostatniej godziny życia z taką czcią wspominał, których si $\acute{e}$ wierną częścią z chlubą być mienił, czyżby mogli inne mieć i głosić zasady? Nie inne też rozkrzewiły si $\acute{e}$ po całym kraju i od całego narodu z radośn $\acute{e}$ m przekonaniem były przyjęte. Sejm nie poprzestał na t $\acute{e}$ m, że już był prawną reprezentacją narodu; odwołał si $\acute{e}$ powtórnie do jego woli, zażądał nowych posłanników, i przez nich odebrał najwyraźniejszą pochwałę i potwierdzenie swych zasad i postępowania.

W podwojonym składzie Sejmu, z radośnym i powszechnym oklaskiem, wykrzyknioną została Konstytucya zwana 3^{go} Maja.

(1) « Nie życzę sobie ani knuta, ani gilotyny, » zwykł był mawiać xiąże stolnik Czartoryski, poseł województwa wolińskiego.

IV

Błędy polityczne Sejmu Wielkiego. — Zbytńia wiara w Prusy. — Niekorzystanie z chwili, gdy Gustaw III wypowiedział wojnę Moskwie. — Zbytne drażnienie Moskwy. — Brak stałe obranego systemu politycznego. — Opieszałość w przygotowaniu środków obronnych i dyplomatycznych związków. — Fatalne zewnętrzne okoliczności: rewolucya francuzka i śmierć cesarza Leopolda.

Ale dla czegoż święte dzieło, sumienne usiłowania nie wydały w końcu oczekiwanego owocu? Dla czego tak znaczne, tak rozumne i pocziwe zamiary pozostały bez skutku, i na kraj, który zbawić miały, same nieszczęścia i okropne klęski sprowadziły? Jakie błędy, jakie winy były przyczyną tak srogich i niespodzianych następstw? O tem zmuszony jestem powiedzieć słów kilka, które czuję, że gorzkie i trudniejsze od pochwał i obrony będą.

Były zaiste przyczyny niezależące od woli ludzkiej, wypadki fatalne i zgubne dla Polski, bez jej winy; lecz były także własne błędy i grzechy, których można było uniknąć.

Gdy wojna się zapaliła między Turcyą a Moskwą, gdy ambasador tego mocarstwa, co tak dumnie w Warszawie przewodził, że się wydawał bardziej panującym od samego króla, odmienił, już przed zaczęciem sejmu, swój ton, i zamiast dawanych rozkazów, zaczął z podchlebnemi odzywać się przełożeniami, które miały na celu wciągnąć Polskę do wojny przeciw Turcyi napa-

dniętej przez dwa cesarstwa, obiecując nam za to pomnożenie wojska, przymierze, dowództwo sił sprzymierzonych królowi i inne korzyści; gdy z drugiej strony poseł pruski podał w krótkce potem sejmującym stanom notę, w której przemawiał w słowach dowodzących przychylności i poszanowania dla zelżonego dotąd samowładztwa narodu: Polacy, zrazu nie wierząc prawie tak szczęśliwej odmianie, uczuli jednak że im ciężar srogi spadł z karku i niedługo przekonali się, że są doprawdy bez więzów, i że mogą swobodnie dla szczęścia, chwały i bezpieczeństwa kraju działać. Uczuli to, jak się powiedziało, z niewymowną radością; ale niezaraz, i niedosyć pojęli, że taka chwila nie trwa długo, że im szczęśliwsza tęp prędzej mija, i że kiedy stracona minie, zazwyczaj ciągnie za sobą przeciwne koleje. Polacy, czując się wolnymi, nie pamiętali, że okoliczności, dozwalające im tak drogo-cennej swobody, mogą lada dzień zniknąć; nie pamiętali na wartość czasu, zrazu nie użyli inaczey swęj niepodległości, jak tylko ciesząc się nią; cieszyli się w słowach, na obradach, na gościnnych zebraniach, w pełni serca powtarzając i sobie i obcym, że są wolnymi, ale nie czyniąc, aby wróconą niepodległość dziełem zabezpieczyć. Okrzykowa uchwała stutysięcznego wojska była wynurzeniem radości, nie zaś przystąpieniem do czynu, przygotowaniem do obrony: bo ledwo po trzech latach 60,000 ludzi stanęło pod bronią; a przez ten przeciąg czasu nie postanowiono żadnego planu obrony, nie myślano o nim, ani o zebraniu potrzebnych do wojny zasobów, nie rozpoznano pozycyj ważniejszych w kraju dla odparcia napadów, nie zajęto się budowaniem fortec, a przynajmniej utwierdzeniem miejsc do tego sposobnych. Tymczasem, dnie i okoliczności pomyślne przechodziły na próżno bez zatrzymania się. Podał jednak Polakom piękny przykład do naśladowania, jak należy cenić wartość czasu, jak chwycić okoliczności, król szwedzki Gustaw III, gdy Moskwie zajętej przeciw Turkom niespodzianie wydał wojnę. To była stanowcza, najwyższa dla Polski do działania sposobność. Gdyby się był wówczas nasz naród ruszył, gdyby powstał i także ude-

rzył na Moskwę, ledwo już mogącą stolicę nadbałtycką od Szwedów obronić; gdyby był podał rękę Turkom, przeciął komunikację i żywność jej wojsku, w czasie długiego i ciężkiego dlań oblężenia Oczakowa.... było to może wiele ważyć, wymagało wielkich usiłowań i niezmiernej czynności, której niestety! w nikim naówczas nie było; mogły naostatek i po takim odważnem wystąpieniu zająć wielkie klęski — ale niezawodnie daleko większe korzyści były do oczekiwania. Przez taką odwagę i determinacją naród by dowiedział, że ma własną tęgość, na której polegać można, z którą rachować się należy. Do stanowczych kroków zachęcały nas nawet Prusy, oświadczając, że to jest pora do odebrania Galicji od Austrii, bitęj przez Turków, trapionej buntem Belgii i spiskiem Węgrów. Trzymając się przeciwnego systemu, można było także korzystać z warunków przez Moskwę poprzednio podawanych: z nią połączywszy się, rozpocząć czynne działania, które dzielnie prowadzone, mogły, mimo chęci podstępnego sprzymierzenia, Polskę do siły i znaczenia doprowadzić. Stanisław August, skłonny do takiego związku (o którym może już myślano w czasie kaniowskiej podróży, gdzie i cesarz Józef był imperatorowę spotkał), nie śmiał go jednak wyraźnie radzić i głośno popierać. Zbyt wielki i niepohamowany dawał się czuć wstręt, odraza, nieufność narodu dla raptownych przymilań moskiewskich; nadto, a w takim razie mocna nawet i groźna opozycja z strony Prus i może innych państw była do przewidywania, co by podwójne uzbrojenie krajowi nakazywało. Trudno teraz sądzić, który z tych dwóch systemów lepszy obrot losom Polski w końcu mógł zapewnić. Ale niezawodnie, w ówczesnych przeważnych okolicznościach było najgorszem, najniebezpieczniejszem, pozostać w biernem na zewnątrz, beczynnem i bezsilnem oczekiwaniu.

Zżalem przyznać należy, że sejm i naród nie stanęły w tym razie na równi z nadarzonemi okolicznościami. Nieruchomość Polski i brak wszelkiej decyzji wśród tak nadzwyczajnie pomyślnych wypadków, musiały nadwężyć ledwo tworzącą się opinią u

obcych o jej żywotności, o jej wewnętrznej wartości i sile. Zamiast energicznego działania i nietracenia ani jednego momentu, gdzie należało czuć i wiedzieć, że tu idzie o śmierć lub życie, spędzano swobodnie czas na mowach, na obradowaniu, na kłóceniu się o szczegółowe, mogące być odłożone urządzenia, często o słowa i mało znaczące formalności, tylko aby dogodzić próżności lub osobistym zawiściom. Powiemy osobno, komu głównie przypisać należy te niedarowane winy; tu nawiasem dodamy, że Niemcewicz, jak świadczą jego niżej cytowane głosy, powstawał ostro i ciągle na trwoniących czas, zaklinał, aby bez opóźnienia o skarbie, o wojsku myślano, i wymawiał gorzko tym, co jakby z namowy wrogów Polski, odwodzili sejmujących od prędkiego przygotowania środków najpotrzebniejszych dla jej zbawienia.

Polska, przez lat tyle bez własnej woli i ręką śmiertelnego wroga gorzej jak na paskach wodzona, nie była zaiste ogołoconą z zacnych i serdecznie ją kochających obywateli; ale przez ówczesny stan rzeczy prawie wszyscy byli odwykli u nas od spraw prawdziwie rządowych i rzeczywiście walnej dla kraju ważności. Biegłość i zdatność nie znajdowały przez długie lata innego pola i doświadczenia, jak na zajazdach i bankietach, lub co najlepsza w sporach magnatów i ich stronnictw, które na sejmikach, na reasumpcyach trybunałów, albo na sejmach z hucznyim zgiewkiem wytaczane, po długiej luźni kończyły się zazwyczaj przez uzyskane dekreta sądowe, lub odkąd sejmy przestały być zrywane, przez ich uchwały, jednej lub drugiej partyi przychylne.

Ten cały ruch, a raczej ruchliwe i burzliwe kołysanie się, w zajęciach najczęściej osobistych zamknięte, nie objawiało prawie nigdy celu ogólnego, rzadko jaką myśl rządową, dotyczącą dobra wewnętrznego kraju; na zewnątrz zaś nie mogło mieć żadnego znaczenia, prócz zwiastowania obcym nieuleczonęj naszej anarchicznej niemocy.

Byli, powtarzam, w Polsce rozumni i najzacniejsi ludzie; nie było, a przynajmniej zbyt mało było ludzi specjalnych, uzdatnionych do różnych zawodów rządowych, które, gdy ich ważność

niebyła rozumiana, wcale u nas nie istniały. Gdy więc potrzeba nadeszła stawienia się samodzielnie na zewnątrz, nie znaleźli się w Polsce ani biegli wojskowi, ani biegli administratorowie lub dyplomaci. Zamiast wysłania zaraz i na wszystkie strony zdalnych i czynnych agentów, którzyby o wszystkim donosili, starali się zgłębić położenie i zamiary gabinetów, ich przychylnę chęć wzbudzać, a wszelkie przeciwne Polsce zabiegi usiłovali przeni- knąć i odwracać: gotowały się pomału ciężkie i solenne ambasady, z których kilka, dla ich opóźnienia, żadnej korzyści nie przyniosły, inne wkrótce napowrót z miejsca swego odjechały, niektóre zaś nie dojechały nawet na przeznaczone stanowis- ka. Dawni agenci królewscy, nie mający żadnej wziętości ani powagi u dworów przy których przesiadywali, nanowo teraz akredytowani, nie potrafili ani odwrócić nadchodzących niebez- pieczeństw, ani o nich na czas ostrzedz.

Kiedy minęła pora właściwego działania, kiedy Gustaw III, opuszczony, zrobił pokój z Moskwą, kiedy wzięcie Oczakowa i Izmailowa poprawiły położenie jej wojsk przeciw Turkom, kiedy po śmierci Józefa II interesa Austrii wzięły lepszy obrót, gdy więc możność wmieszania się dzielnego do wojny uszła, należało, zdaje się, tem czynniiej wziąć się do środków dla obrony kraju potrzebnych, do wystawienia potężnej własnej siły, a razem do dyplomatycznych zabiegów. Można było wcześniej przekonać się o zdradzie króla pruskiego, o której różne i niewątpliwe docho- dziły nas z boku ostrzeżenia, którą więc łatwo było przewidzieć i przeniknąć, a przeniknąwszy, należało na jego pomocy ślepo i jedynie nie polegać, i o innych sposobach ocalenia natychmiast pomyśleć.

W rzeczy samėj, trudno było spodziewać się, żeby król pruski zechciał długo być wiernym krajowi, który wprawdzie zacnym i pocziwym pokazał się, ale który nie mógł mu już ani pogrozić, ani chciał mu żadnej uczynić korzyści. W ówczesnych okoliczno- ściach, a szczególnie natychmiast po ogłoszeniu Konstytucyi 3^{go} Maja, kto wie, czy nie lepiej było nawet poświęcić mało nam

przychylny i użyteczny Gdańsk, kiedy się przez to większe bezpieczeństwo i znaczne zyskiwały handlowe korzyści, pod gwarancją Anglii i Hollandyi, gdy alians odporny mógł się z temi mocarstwami zawrzeć, który, podług wszelkiego podobieństwa, byłby nas ocalił, a przynajmniej nasz upadek opóźnił, lub mniej zupełnym przez ich gwarancją i wstawienie się uczynił.

Postępowanie względem Moskwy nie było także politycznem ani przezornem. Nieprzyjaciela trzeba bić kiedy można, ale nie należy go napróżno drażnić. Cesarzowa Katarzyna była u nas w publiczności i na sejmie celem ostrych i nieustannych wysmiewań, które dosłownie donoszone, rozjätrzały do najwyższego stopnia jej złość kobiecą i chęć zemsty przeciw Polsce. Nasz Niemcewicz był jeden z najczarniej naznaczonych w księdze, gdzie ta władczyni wszystkie swe nienawiści zapisywała.

Posłowie pruscy, Lucchesini i Buchholtz, z wielką przesadą zagrzewali do namiętnego zerwania z Moskwą, co ich namowy podejrzaniem powinno było uczynić. Lecz przez rok, lub pierwsze dwa lata, partya narodowa rozumiała się i chlubiła się być partyą pruską, postępowała, co do zagranicznych stosunków, istotnie jak stronnictwo tego mocarstwa, co było powodem zarzutów słusznie jej czynionych. Obyczaj uważania się zawsze za partyą czyjś i postępowania ze ślepa, partyzancką nienawiścią lub uleganiem, nie mógł od razu być usuniętym; był to zabytek nieuchronny powtarzanych elekcij, z któremi weszły do Polski stronnictwa zagraniczne. Łada wątpliwość o dobrej wierze, o szczerości króla pruskiego, najmniejsza uwaga o potrzebie mienia w rezerwie innej pomocy, uważano za przedajność Moskwie, za brak patriotyzmu i odstąpienie sprawy krajowej.

Gdy wszakże nie chciano od początku przystąpić przeciw Moskwie do kroków stanowczych, należało nie zrywać z nią, owszem, przez umiarkowane i przyzwoite słowa łagodzić jej urazy, wstrzymywać od zbliżenia się do króla pruskiego, na którego czasowo najmocniej była rozgniewana, a przez to jego także oddalać ile możliwości od podobieństwa zgody z nią, zdrady ku nam, do której

nie wstydził się natychmiast przystąpić, skoro mu Katarzyna obiecała część łupów Polski i nadzieję zagrabienia nawet kiedyś Warszawy.

Byli niektórzy, i to nawet między dobrze życzącymi krajowi, co dowodzili, że na żaden sposób nie należało zupełnie zrywać z Moskwą, ani wiązać się tak ściśle z Prusami; że to był główny błąd sprawców Konstytucyi 3^{go} Maja; że Polska z tak usposobionym narodem, z takimi sąsiadami, nie mogąc bynajmniej na żadną odleglejszą rachować pomoc, zmuszoną była trzymać się polityki starych książąt Czartoryskich, to jest zjednywać sobie i usypiać, ile można, Moskwę, i za jej pomocą (bo bez niej nie w końcu nie mogło się udać) wykradać jakoby z pod jej oczu jedne po drugich wewnętrzne poprawy, konieczne dla odrodzenia, wzmocnienia, a w końcu dla samodzielności narodu.

Ale na to dało się odpowiedzieć, że i ta polityka książąt Czartoryskich niedługo trwać mogła; że skoro Moskale poznali jaka była jej dążność, zaraz odstąpili od reformatorów i potrafili ich dzieło zniweczyć. Coś podobnego by się stało, gdyby, nie mając względu na przyjazne kroki dworu berlińskiego, sejm był się jedynie chciał trzymać opieki Katarzyny II, która niedługo potem takim właśnie sposobem z Targowicą postąpiła. Zresztą, za czworoletniego sejmu rzeczona polityka była całkiem niepodobną w obec naglających z jednej strony okoliczności, a z drugiej, oburzenia powszechnego i niewstrzymanego u nas pędu opinii publicznej.

Nie, zaiste, czas tej wyglądającej polityki był minął. Moskwa się na nią poznała; nie można było na zręcznej i cierpliwiej przeczorności przestawać; trzeba było dzielności i odwagi, trzeba było pod zagrożeniem śmierci dojść gwałtem do samoistnego życia.

Polska zajaśniała w tej chwili mądrością i sprawiedliwością reform wewnętrznych; ta chwała jej pozostanie, i cóżkolwiek bądź, połączy na zawsze jej przyszłość z losami oświeconej i postępującej Europy. Ale Polska w tejże chwili nie podniosła się na zewnątrz do biełości, do dzielności, do poświęceń konie-

cznych, aby się wyzwolić i przemóǳ otaczające ją zewsząd niebezpieczeństwa.

Polacy w dobrej wierze rozumieli, że Turcy i Szwedzi będą się wciąż bili, i że oni sami nie potrzebują oręża dobyć dla ustalenia własnej niepodległości; przekonani byli, że Polska jest potrzebna Europie, która jej zagłady nie dozwoli, że jej niepodległość jest zabezpieczona świętym, niewątpliwym, tyłowiecznym, od wszystkich uznanym prawem. Na niem więc polegając sądzili, że bądź co bądź, ją utrzymają bez nadzwyczajnych strat, ofiar i usiłowań. Co więcej, i co godnym jest zastanowienia, Polacy, po doświadczeniu pierwszego rozbioru, nie byli zatrwożeni, nie zajmowali się możliwością drugiego, nie przewidywali go, nie wierzyli nawet w podobieństwo blizkiego wydania im wojny przez Moskwę. Dopiero jak wojska moskiewskie wkroczyły w granice polskie, zaczęto wierzyć, że się zbiera na burzę prawdziwą, że nie są płonne przewidywane od niektórych niebezpieczeństwa; dopiero wtedy zaczęto myśleć o środkach obrony i wysłano do korpusów dowodzących generałów, trawiących jeszcze swój czas w Warszawie na świetnych obchodach rocznicy Majowej. Jak śmiertelną słabością dotknięty chory nie widzi zbliżającego się kresu życia, nie sądzi, nie czuje aby miał umrzeć, tak Polska nie przypuszczała do myśli, aby miała być wkrótce z rzędu żyjących państw zgładzoną.

Objasniając, dlaczego najświętsze zamiary i przedsięwzięte mądre reformy wewnątrz kraju nie ochroniły Polski od srogich klęsk i od ostatecznej zaguby, należy wskazać także okoliczności, które bez winy własnej nam były fatalne i najbardziej przeszkodziły rozwijaniu się wszelkich pomyślnych dla nas następstw. Nie zamieszczę do tej kategorii, chciwości i złej wiary naszych sąsiadów, bo to były pierwiastki konieczne, nieuchronne, niewątpliwe naszego położenia, na które liczyć i przeciw którym bez ustanku zastawiać się należało. Lecz główną, a od nas niezależną przyczyną naszych ówczesnych nieszczęść był wybuch razem rewolucyi francuzkiej. Wielom zdawało się szczęśliwym dla Polski zda-

rzeniem; lecz wistocie jej przypisać należy opuszczenie, w którym się nasz kraj znalazł, kiedy najwięcej obcego wsparcia potrzebował. Gdyby rewolucya francuzka nie była właśnie jednocześnie tak gwałtownie wybuchła, Polacy byłiby swego odrodzenia bez szwanku dopełnili. Niebezpieczeństwa od jej rozuzdania grożące wszystkim monarchom i wszystkim rządóm, bezsilnemi wszędzie uczyniły nasze umiarkowane postępowanie i słuszne przełożenia, zagłuszyły w gabinetach europejskich wszelkie inne względy prócz jedynie potrzeby sprzeciwiania się Francyi. Polska, dawszy ujść szczęśliwej dla siebie porze, znalazła wkrótce Francją bez sposobu pomagania jej i otoczoną licznymi nieprzyjaciółmi, Anglią niechęcą o niczem słyszeć, ni wiedzieć, tylko o sposobach zwalczania swęj przeciwniczki, wreszcie całą Europę tem także zwalczaniem głównie zajętą i mniej oglądającą się na inne, choćby najważniejsze i równie dla niej groźne wypadki. W tym stanie rzeczy, cesarzowa Katarzyna szczując wszystkich na Francją, król Pruski sam z częścią wojska na nią się zrazu puszczając, wolne dla siebie ręce i sposobność uzyskali do dobicia nieszczęśliwej naszej ojczyzny. Cała Europa, wlepiwszy oczy w sprawy francuzkie, nie dbała o to, że w tyle za nią, mordercy niewinnego na śmierć katują, nie słuchała ani jego krzyków o pomoc, ani jęków jego konania.

Przez zbieg różnych okoliczności, jednego tylko między panującymi Polska miała przyjaciela: nim był następca Józefa, cesarz Leopold. Sam przez długie lata liberalny reformator Toskanii, polubił i chwalił z przekonania konstytucyą i całe postępowanie czworoletniego sejmu, a przytęm był także przyjacielem elektora saskiego, nowo wybranego księcia, następcy tronu polskiego i pragnął go na nim widzieć. Leopold ostrzegał nas o knujących się podstępach króla pruskiego, i choć zajęty wojną przeciw Francyi, oświadczał się z chęcią zastępowania nas równie od jego zdrady, jak od napaści moskiewskiej. Los podawszy nam wiele pomyślnych trafów, zaczął je potem odbierać nieumiejącym z nich korzystać, a w końcu, jakby na karę naszęj

niezręczności, same już na nas przeciwności zsyłał. Śmierć nie-
spodziana porwała Leopolda w czasie, gdyśmy jego rad, jego
życzliwej opieki najbardziej potrzebowali, i Polska po jego zej-
ściu, gdy na nią gromy zewsząd się ściągały, pozostała sama i
opuszczona, bez żadnej podpory, bez żadnego przyjaciela i szcze-
rego poradnika między mocarzami Europy.

V

Trzy epoki Sejmu Wielkiego. — Ustanowienie Komisji Wojskowej. — Obradowana kunktacja partyi moskiewskiej. — Pozyskanie króla dla partyi narodowej. — Czynności sejmowe Niemcewicza. — Targowica. — Przyczyny upadku Konstytucyi 3^{go} Maja. — Niemcewicz uchodzi za granicę.



Kiedy w tej tak chwalebnej, lecz zbyt krótkim blaskiem jaśniejącej epoce, wspomniało się o błędach i winach samych Polaków, nagana żąd należna bardzo nierównie i na różnych spaść powinna. Aby zaś czytelnik był w stanie rozdzielić ją ze ścisłą ile można sprawiedliwością, sądzę po ogólnych uwagach, wyżej przedstawionych, że trzeba teraz dać mu poznać szczególne rysy toru i obrotu, który wzięły obrady sejmu bądź skutkiem spotkania się stronnictw przy jego rozpoczęciu, bądź później mocą przewagi nabytej przez opinią publiczną w kraju. To nam da sposobność wystawić, jak w ciągu zmieniających się okoliczności, nasz Niemcewicz pokazał się.

Czas trwania czworoletniego sejmu wypada podzielić na trzy różne od siebie epoki. W pierwszej, partya patryotyczna, na nieszczęście partyą pruską wówczas zwana, była wyłącznie zajęta żądzą i myślą zwalczenia partyi moskiewskiej, dotąd w kraju przemagającej. W drugiej epoce, patryoci wzięwszy górę, znaleźli we własnych stronnikach zgubnych dla kraju przeciwni-

ków; w trzeciej nareszcie epoce, strona patryotyczna połączywszy się z królem została rządem i siłą narodową, zdolną działać podług swych prawdziwych zasad i widoków.

Na czele partji moskiewskiej stawał zrazu król, który w częstych głosach od tronu bronił usilnie systemu przez siebie dotąd trzymanego, wystawiał niebezpieczeństwa, na które Polska się narazi, jeśli odstąpi od opieki Katarzyny II, i rzewną wymową, w której celował, prosił, napominał sejmujących, bez względu na okrzyki burzliwe wielkiej ich części, aby gniewu imperatrowej na siebie nie ściągali. Przy nim występowali: cała Poniatowskich rodzina, większa część dygnitarzy przez króla mianowanych i wszyscy, co przez ciąg dwudziestoletniego panowania wdrożeni byli, własną korzyścią i mocą długiego, wciągniętego, nakształt niewolniczego zwyczaju, do poddawania swoich zdań i wotów wpływom korony i władnającej nią woli ambasadora moskiewskiego.

Podczas więc tego pierwszego peryodu Sejmu, rząd i jakiegobądź władze krajowe były w ręku króla i osób czy zaprzędanych, czy lgnących z przekonania lub lęklivości do potęgi moskiewskiej i niechęcych od niej się rozdzielić.

Taki stan rzeczy sprawił, iż ludzie światli i znakomici partji patryotycznej, utrzymywali zrazu zdania przeciwnie zasadom późniejszemu przez nich najmocniej i najchwalebniej popieranym.

Rząd był celem licznych podejrzeń. Nie myślano o niczem innem, tylko o sposobach, jak go osłabić, jak zmniejszyć jego wpływ i odjąć mu możność szkodenia krajowi. Członkowie Sejmu najgorliwsi o niepodległość kraju, lękali się wskrzeszoną jego siłę wojskową powierzyć królowi, który o tę niepodległość w ich rozumieniu mało dbał, i od początku panowania swego poddawał ją woli carowej. Teraz, gdy stotysięczny zaciąg był ogłoszony, nader ważnem sądzono zadaniem, w czyjém ręku złożoną zostanie władza nad wojskiem, jaka magistratura zawiadywać niem będzie. Nie chciano dozwolić, aby królewska, to jest moskiewska partja tak ważną siłą zawładnęła.

Rada Nieustająca, co przy boku króla w przerwie sejmów zarządzała administracją krajową i mieściła w sobie dla każdej jej gałęzi osobne departamenta, była, wyznać należy, instytucją posiadającą zarody porządku. Ale ta naczelna magistratura, ustanowiona pod bagnetami moskiewskimi w roku 1776, napełniona stronnikami króla i kreaturami ambasady rosyjskiej, znienawidzoną była od narodu, i niedawała partii patryotycznej żadnej rękojmi. Sądono więc, że należy wyrwać z rąk podejrzanej i mało szacowanej magistratury formację i zarząd przyszłego wojska, i że trzeba poruczyć ten ważny obowiązek innej władzy, na którejby naród więcej mógł polegać.

Te obawy i wątpliwości zajęły wyłącznie i burzącą się opinią publiczną i wszystkich gorących stronników niepodległości kraju. Ich namiętna gorliwość niedość pamiętała, że Polski główną potrzebą było zaopatrzenie skarbu podatkami i prędkie postawienie na nogach ogłoszonego wojska; myślano zrazu jedynie o kształcie zarządu sił, których jeszcze nie było. Jeden tylko z posłów litewskich nie przestawał zawsze wołać te dwa słowa: «skarb i wojsko!» Zapomniano, a raczej ta podstawna myśl nie była się jeszcze jasno w nikim rozwinęła, że dla oswobodzenia kraju, dla jego obrony i szczęścia, trzeba przedewszystkiem mocnej i ześrodkowanej władzy, której brak był jego słabości i nieszcześć pierwszą i ciągłą przyczyną.

Odebranie od Departamentu i od Rady Nieustającej władzy nad wojskiem i oddanie jej osobnej magistraturze, pod nazwaniem Komisji Wojskowej, dały powód do pierwszej walnej bitwy stoczonej między dwoma stronnictwami.

Umysły polityczną niezgodą rozognione wyzywały się wzajemnie; uwaga i oczekiwanie publiczności były do najwyższego stopnia natężone; ta kwestya miała rozstrzygnąć, jakie stronnictwo weźmie w sejmie górę. Choć wiadomą była wszystkim prawdziwa przyczyna uporu patryotów przeciw Departamentowi, nie można jej było w obec króla bez osłony wyznać. Podejrzliwość więc i obawy szlacheckie, aby się nie wystawić na gwałty

wyrządzane często przez wojskowych, jeśli nie będą pod dozorem władzy dość obywatelskiej, dostarczyły mowcom patryotycznym słabych, lecz dla uprzedzeń dotychczasowych narodu przekonywających argumentów; niemi jest napełniona długa mowa Niemcewicza na tej solennej sesji miana. (1) W niej mowca chwali naród, aby go zachęcić do trwania na drodze, którą obrał ogłaszając stotysięczne wojsko; chwali króla, aby go od tejże drogi nie zrazić; ale wciąż bije na niebezpieczeństwa, które obywatelom mogą zagrozić, gdyby wojsko zostało pod kierunkiem Departamentu. « Gorliwość, mówi, zamierzyła już » liczbę wojska, hojność obywateli trwałość jego zabezpieczy; » od roztropności zależy rząd jego przepisać, żeby, ani obywatelom uciążliwym, ani wolności nie stał się strasznym. Ten jest » jeden z najważniejszych obrad naszych zamiarów. » — O pośpiechu, o potrzebie aby wojsko śpiesznie stało się groźne nieprzyjaciołom, Niemcewicz, również jak inni mowcy, nie wspomina. Twierdzi tylko, że Departament niedokładnie zabezpiecza obywateli od ucisku wojskowych. I dla czegoż przekłada Komisję? Oto dla tego, że będzie oddzielną magistraturą, złożoną z większej liczby cywilnych, rangi nawet wojskowej niemających, dającą większe gwarancje, iż pod jej zarządem żołnierz nie zapomni, iż jest tylko stróżem kraju. Mowa ta pierwsza, w której Niemcewicz dał się słyszeć, jest słaba, bo jedynie szczegółami zajęta, bo oparta na chwilowej tylko stronnictwa potrzebie, nie zaś na jakiej politycznej zasadzie; do jednej tylko myśli, a dla Polski fatalnej zdaje się odwoływać, kiedy obracając się do króla powiada, że « w wolnym rządzie władzę dzielić, nie zaś ją w jedno » dnie ciele gromadzić należy (2). » Niebawnie, inne wcale słowa, pełne wyższej przezorności i zdrowych zasad, dawały się słyszeć na sejmie, często nawet z ust samego Niemcewicza. W krótkim bowiem czasie, cała większość członków sejmu,

(1) Annex I.

(2) Annex I.

zważając na usposobienie, z którego wespół z krajem wyszła, uczyniła szczęśliwe i zadziwiające postępy w nauce i rozsądku rządowym.

Lecz na tej pamiętnej sesyi, dnia 14 listopada, dla przyczyn wyżej przytoczonych, mowcy sejmowi rozbierali, z rozmaitym obrotem, też same prawie tylko myśli, które Niemcewicz był wyłożył.

Podług prawa ówczesnego, trzy razy głosowano nad każdą propozycyą : dwa razy głosnieniami wotami, a trzeci sekretne, które były stanowcze. Można sobie wystawić, ile taki porządek obrad każdą deliberacyą przedłużał. Tego wieczora, gdy się turnus rozpoczął, mowa po mowie następowała : każdy prawie senator i poseł chciał w przeważnej okoliczności okazać, na jakich powodach swoją kreskę opiera. Publiczność, którą arbitrami zwano, słuchała z największą uwagą nie tak powodów, jak zakończenia każdego głosu, aby wiedzieć do jakiej strony głosu-jący zapisuje się, i jak o nim trzymać należy. Ważne odsłonięcia serc tajników i najszyfrowanych zamiarów dokonały się na tej sesyi. Pan Szczęsny Potocki, poseł bractawski, dotąd mianowany za wzór najwyższego patriotyzmu, czczony, wielbiony powszechnie, wyszedł z Izby, nie chcąc wotować, wyraźnie naganiając dążenia partyi narodowej i z postanowieniem odłączenia się od niej. Już więcej do obrad sejmowych nie chciał należeć, i żadne prośby, żadne rozumowania i nalegania w różny sposób próbowane nie przemogły jego w tej mierze uporu, który się w milczącym przeczeniu zamykał. Opuszczony niebawmie od świata warszawskiego, co go dotąd czeił i wywyższał, wyjechał nakoniec z Warszawy za granicę i dał się potem ułudzić podszeptom i pokuszeniom Moskwy, którym już był wprzód ucha nadstawił. Wotowanie trwało do późnej nocy. Nareszcie, po sekretnych wotach, gdy deputowani do Konstytucyi, jak wówczas ich zwano, powstałi z Senatu i z Izby poselskiej do obliczenia głosów, napełnione publicznością ganki, drzwi i przedsienia Izby zatrzymały dech, aby słyszeć stanowczy wyrok, między partyą

wówczas królewską, a patryotyczną, między Moskwie poddaną, a niepodległą Polską. W głośnem wotowaniu było 35 kresek przeciw Komisji, lecz w tajemnem było 82 za nią. Nie można sobie wystawić, jaka radość się objawiła po tej wygranej. Po całym mieście rozbiegli się gońce z wielką wiadomością. We wszystkich domach, a tém bardziej tam, gdzie codziennie bywały towarzyskie zebrania, nie spano, oczekiwano rozstrzygnięcia sesji; wszędzie też sama radość rozeszła się, ściskano się, kobiety płakały z radości, dzieci skakały, klaskały w ręce; pierwszy raz od wielu lat, Polacy, reprezentacja narodowa na swoim postawiła, postąpiła nie pod obuchem Moskwy, nie podług rozkazu, lub za pozwoleniem jej ambasadora; lecz przeciwnie i po swojemu — źle, czy dobrze, to mniejsza, ale podług własnej niepodległej woli i myśli. Takim jedynem wrażeniem i czuciem ogarnione były wówczas wszystkich umysły. Zwycięstwo rzeczywiste, któreby było zniweczyło wojska i potęgę Moskwy, nie sprawiłoby Polakom większej, a poniekąd szaleńszej radości, jak to zwycięstwo w wotach sejmu, które było niewątpliwym znakiem usamowolnienia narodu.

Partya patryotyczna była więc przemogła, pomnażała się codzien i nie można było już wątpić o jej stanowczej odłąd przewadze.

Ale, niestety, w jej łonie znaleźli się wichrzyciele, czy omamieni, czy fałszywi bracia, którzy, pod maską patryotycznej gorliwości, mieli na celu tylko zatracenie czasu i zniweczenie prac szczęśliwie rozpoczętych.

Tu się zaczyna druga epoka sejmu, epoka złowieszcza, w której Polacy, sobie zostawieni, wolni od wszelkich więzów, sami zterali czas najdroższy, co miał być użytym na wzmocnienie i ustalenie odzyskanego bytu. Stronnictwo szczególnie hetmana Branickiego, najmocniej przeciwne królowi, które od początku sejmu pomnażało szeregi patryotyczne, wzięło, na pokrycie swoich nieczystych celów, pozór wielkiego dbania o formy prawa, o przywileje i swobody szlacheckie. Do nich się czepiali

domownicy Pana Szczęsnego Potockiego i niektórzy szczerzy Polacy, którzy w duchu Konfederacji Barskiej, nie chcieli przemoc moskiewskiej, ale też nie chcieli żadnego ukrócenia przywilejów, ni ograniczenia złotej wolności szlacheckiej, żadnej poprawy w kraju, któraby mu z porządkiem więcej dzielności nadała. Niszczące czas rozprawy były popierane przez ostatnie rezerwy partii moskiewsko-królewskiej i przeciągane także przez liczną zawsze w sejmach klasę jurystów, co zawsze gotowa popisywać się z wymową, rozumiała, iż nie może lepiej służyć Rzeczypospolitej jak cytowaniem przy każdej okoliczności artykułów dawnych konstytucyj i wznawianiem trudności nad każdym słowem mającego się postanowić prawa.

Te wszystkie żywioły, poduszczane duchem moskiewskim, rozpoczęły swoją taktykę zaraz po zapadłej decyzji o ustanowieniu Komisyi Wojskowej, spiknęły się, aby truć obrady sejmowe lichemi dyskusjami i drobnostkami, które w ustach napuszone, zdawały się kwestyami o bezpieczeństwo obywateli i całość ich swobód.

Wiadomo, ile w zgromadzeniach jest licznych sposobów przeciągania rozpraw i odwlekania rozstrzygnięć ważnych. Wszędzie tak bywało : jest w Anglii, we Francyi, praktykuje się najbardziej w Ameryce. Cóż dopiero u nas, i w owym czasie ! Żadne z przewlekających sposobów nie były opuszczone.

Otrzymała w zasadzie Komisyja Wojskowa stała się dla źle chcących pierwszym polem, na którym mogli swe szkodliwe zamiary do skutku przyprowadzać. Większość sejmowa dała się uwikłać w nieskończone rozprawy nad urządzeniem i składem tej magistratury, nad komputem i formacją wojska. Rozprawy ciągnęły się leniwo, kiedy pośpiech był koniecznym, trwały przez kilka miesięcy, i nareszcie dały byt magistraturze, najgorzej urządzonej ze względu na cel zamierzony, nieumiejącej wcale prędko i skutecznie dać rzeczywistość i życie zastępom wojskowym, któremi miała zawiadować. Osoby wyższego czy talentu czy położenia, przodkujące w partii patryotycznej, postrzegły

wkrótce do czego dążą zastarzałych lub fałszywych patriotów zamiary; nie tak prędko ani równie dobrze poznała się na t^{em} większość sejmujących.

Niemcewicz był¹ jeden z pierwszych, który położenie przeni-
knął i nagle o pośpiech zaczął. Już 14 Listopada 1789 tak się
tłómaczył: « Kiedy materya rządu wojska przychodziła pod ro-
» zwagę najjaśniejszych stanów skonfederowanych Rzeczypospo-
» litej, nie dziwiłem się, że w długi^{em} była zastanowieniu; bo
» gdzie idzie o swobody, tam nadto zastanawiać się nie można.
» Wążyły się długo niepewne nadzieje narodu: los zniżył pożą-
» daną szalę, i ustanowiono magistraturę oddzielną, wojskiem
» mającą zarządzać. Sądziłem, że ten najwyższy Rzeczypospo-
» litej wyrok położy koniec wszelkim zwłokom i zawadom. Alić
» z żalem widzieć nam przychodzi, że coraz nowe i uboczne tru-
» dności zastanawiają i trują nasze obrady. Wszyscy wołamy,
» że teraz jedna chwila podniesienia ojczyzny z rozwalin: chwila
» szczęśliwa, ale krótka, ale małym może przedziałem oddzielona
» od nowego upadku.... Oddalmy ten moment straszny, gorliw-
» sz^{em} i czynniejsz^{em} postępowaniem.

» Jeśli nad każdym artykuł^{em} projektu tak długo zastanawiać
» się będziemy, jak nad trzema wierszami pierwszego artykułu,
» chyba dzieci nasze doczekają się Komisji (1). »

Kiedy rozprawy o Komisję już trwały dwa miesiące, Niemce-
wicz, dnia 18 Grudnia 1789, znowu zabrał głos: « Gdyby sto
» razy, będę rzecz jedną powtarzać, skoro ją znajdę potrzebną.
» Co wniósł tyle razy marszałek konfederacji litewskiej xiążę
» Kazimierz Sapieha, toż samo jest i mojem zdaniem. Na każdym
» sejmie będziemy mieli czas obostrzać, poprawiać Komisję; na
» tym uzbroić się należy. Gdy jeszcze raz zabór nastąpi, kogóż na
» odparcie nieprzyjacielskiej napaści poszlemy? Wysyłamy po-
» stów do dworów zagranicznych; jakąż konsyderacyą znajdu-
» kiedy 17,000 wojska tylko okażą, a 100,000 na papierze? Utyś-

(1) Annex II.

» kujemy na przemoc moskiewską; ja utyskuję na naszą nieczyn-
» ność. Strzeżemy się hetmanów, nie strzeżemy się nieprzyjaciół.
» Zrobiliśmy pochwy, a miecza nie kupujemy. Stanowimy ma-
» gistraturę nad wojskiem, a o wojsku nie myślimy. »

Nie można było lepiej, dobitniej, bardziej do potrzeby przemówić; wyrzuty były wymierzone i do własnej partii, przy której wówczas była większość sejmujących. Ale ta partya, jakeśmy nadmienili, różnie złożona, różnie się też obracała. W ciągu dyskusji o Komisję sprzeciwiano się koniecznym i porządkowym urządzeniom, pod pozorem, że naruszają umowy zagwarantowane przez Moskwę. Niemcewicz, na sesji 22 listopada 1789, odpiera ten sposób zatrzymywania prac sejmowych, objaśnia wybornie czem jest gwarancya, zachęca króla, aby zaufał narodowi i prowadził go do szczęścia (1).

Po skończonych rozprawach o Departamencie i Komisji Wojskowej, ci których zamiarem było zniweczyć porę szczęśliwą dla Polski, umyślili dopraszać się o limitę sejmu, pod pozorem nadeszłego czasu kontraktów dubieńskich, gdzie naówczas traktowała się większa część interesów pieniężnych kraju. Prawdziwi patryoci okrzyknęli się przeciw tak nierozsądnemu i zgubnemu wnioskowi. «Z niemałym zadziwieniem, rzekł Niemcewicz na » sesji dnia 18 grudnia, widzieć mi przychodzi, że gdy ustawicznie » słyszeć się dają skargi na stratę czasu, na opieszałość w obrach, na zwłoki: my lepszego lekarstwa przeciw tylu złemu » wymyślić nie mogliśmy, jak limitę; lepszego nie znaleźliśmy » sposobu, żeby zaradzić potrzebom rzeczypospolitej, jak ten, » żeby rzeczpospolitą porzucić. Któż jest, prześwieatne rzeczy- » pospolitej stany, tak zły, lub któż jest tak ślepy, żeby się » miał o to domagać? Komuż własny interes miłszy nad ojczyznę? » Jakże! dla następujących kontraktów porzucić mamy obrady » nasze? Nie wątpię ja, że interesa na sejmie dubieńskim sporządzą » daleko isć będą, niżeli tu w opłakaną naszą rzeczpospolitą.

(1) Ta mowa w annexach, szczególnie warta przeczytania (Annex III).

» Jeżeli zatem kto przekłada kontrakty nad rzeczpospolitą, niech
» wychodzi z tej praw świątyni, niech z murów miasta tego wy-
» jeżdża, niech się oddala, ale niech losy rzeczypospolitej w gor-
» liwszych zostawi ręku. My nie ustawajmy w pracach naszych,
» poprawmy się, bądźmy czynniejszymi... Prześwietne rzeczy-
» pospolitej stany, pamiętajmy, że strasznieszego nie mamy nie-
» przyjaciela, jak zwłoki; pamiętajmy, że jeśli dziś rzeczy polskich
» nie podniesiemy, nie okoliczności ale nas samych będzie to
» winą; na nas spadną łzy i cierpienia pozostałych po domach
» braci, na nas narzekania następnych wieków, a dręczące su-
» mienia jędze wyrzucać nam będą przez resztę dni naszych i
» dzisiejszą opieszałość i przysze nieszczęścia... Nie limitować,
» ale pracować, ale czuwać nad losami rzeczypospolitej należy.
» Prześwietne rzeczypospolitej stany, nie rozrywajmy grona na-
» szego pomy, póki nie ujrzymy rzeczpospolitą porządną, silną i
» szczęśliwą. »

Te słowa i wyżej cytowane, równie jak inne, które czytać można w późniejszych Nieciewicz sejmowych mowach, dowodzą dostatecznie, że ani on, ani ci z którymi był politycznie połączony, nie mogą być oskarżonymi o zwłoki i nieczynność, które w obradach sejmowych Polsce zgubę gotowały, i że oni owszem walczyli z przeciwnikami, aby przyspieszyć owoce prac rozpoczętych.

(Ta druga epoka czworoletniego sejmu, prawie jedynie zajęta ową walką szermierską między chcącymi z czasu korzystać, a chcącymi go truć i tracić, przeciągnęła się aż do wiosny 1790. Były to blisko dwa drogie lata najszcześniejszej pory, które, jeśli spełzły na niczem, posłużyły przynajmniej do lepszego poznania gruntu serc i prawdziwej wartości znaczniejszych członków sejmu. Partye zaczęły się inaczej rozróżniać i składać. Wichrzyciele i ludzie nieuleczeni z uprzedzeń i przesądów, co Polskę, od stu i więcej lat, do niechybnego upadku wiedli, znaleźli się w wyraźniejszym stosunku i towarzystwie politycznym z zaprzedanymi Moskwie, i coraz jawniej z jedno grono z nimi wiązali się. Tym-

czasem, ludzie uczciwi, przywiązani szczerze do Stanisława Augusta, i w sercu nie ambasady, lecz króla stronnicy, a niemniej dla tego dobrzy Polacy, zaczęli zbliżać się do partii patryotycznej, i naprzód w sekretnych, a potem w głośnych wotach z nią się łączyć.

Strona patryotyczna, czując potrzebę wzmocnienia siebie, przeciw własnym wicherzyelom i zdrażliwym braciom, starała się przyswajać do swoich zamiarów osoby poważne, nieskażonej reputacyi, do dworu należące. Jej naczelnicy usiłowali nareszcie pozyskać ufność samego Stanisława Augusta, przekonani będąc, że przez takie tylko połączenie, działania sejmu, oczyszczone z stronniczego pozoru, pójdą spieszniej i nabiorą siły prawego rządu, na jednomyślności narodu z królem opartego. Nie zaraz tak błogie zamiary mogły przyjsć do skutku, wiele było przeszkód do zwalczenia: dawne urazy i nieufności osobiste króla do niektórych z ludzi celujących teraz w sejmie; trudność odwyknienia od ciągłej uległości radom i wymaganiom Moskwy i jej zauszników, którymi król był otoczony; a nadewszystko trudność otrząśnienia się z bojaźni, do której, nie bez przyczyny, wracał na każdy krok mogący go narazić na gniew Katarzyny.

Niemcewicz był jednym z posłów, który najwcześniej uczuł i dostrzegł, że połączenie się z królem było najkonieczniejszym środkiem dostąpienia celów pożądaných dla kraju; starał się więc przy rozdwojeniu zdań łagodzić ich cierpkość.

Już dnia 24 października 1788 kończył swoją mowę zapewniając króla, że gdyby jego dnie mogły być nieśmiertelne, nie baliby się Polacy niczego. « Bo, mówił, naród wie, że życzenia W. K. Mości » są zawsze najlepsze; że urodzony wolny, jesteś na tronie przyja- » cielem wolności: ale kto nas o następcech W. K. Mości za- » bezpieczy? Umiałeś sobie zawsze zjednać serca Polaków: teraz » jest moment, gdzie je W. K. Mość zniewolić i podbić sobie » możesz. »

Idąc za tą myślą, dnia 22 listopada, w mowie już cytowanej wyżej, Niemcewicz, korzystając z drobiazgowej materyi, stara się

uspokoić króla względem naruszonej jakoby gwarancyi przez odebranie rządów wojska Radzie Nieustającej, i temi słowy głos swój kończy: « Droga, która nas prowadzi do mocy i uszczęśliwienia, zdradliwemi jest najeżona skałami. Prowadź, królu, » pomiędzy nimi naród stałym umysłem i pewną ręką; niech » cię nie trwożą małe zawady, a dojdiesz do celu. Miłość ojczyzny, waleczność, chęć sławy, wstręt jarzma i podległości, oto » znamiona narodu, nad którym W. K. Mość panujesz. Królu, » umiej go prowadzić, a zwyciężysz! »

Szlachetne zabiegi dla pozyskania ufności Stanisława Augusta, przeciągały się z niepewną nadzieją; nareszcie szczerść i moc przychylnych nalegań, a przytém pęd niewstrzymany opinii publicznej przemogły nad wszelkie królewskie bojaźnie i wahania, i Stanisław August, naprzód pokryjomu i do połowy, a potem głośno i zupełnie, wraz ze wszystkimi, co mu byli obowiązani, rzucił się w objęcia prawych patryotów, tak iż odtąd jedna myśl, jeden cel nini do limity kierowały. Stanisław August, uszczęśliwiony powszechną miłością kraju, z radością ujrzał się połączony z wielą z tych, co byli przyjaciółmi i towarzyszami jego młodości, i z tą większością narodu, co najgoręcej dbała o chwałę, godność i niepodległość swego króla. Ten zwrót szczęśliwy przypominał mu pierwsze dni jego panowania, gdy upokorzenia i klęski czoła jego jeszcze nie były skaziły i nie zasępiły. Widać też było na jego twarzy zadowolenie sumienia, spokojność i dumę dokonanego obowiązku. Stanisław August odżył był w tych czasach odnowionem istnieniem i innym się był stał człowiekiem.

Na sesyi 5 lutego 1790 roku, Niemcewicz pośpiesza winszować królowi, iż został niepodległym naczelnikiem niepodległego narodu (1).

Połączenie większości sejmu z królem stanowi trzecią epokę czworoletnich obrad. Odtąd wszystko zaczęło się snadniej i porządniej szykować. Ale i ten szczęśliwy skutek nie zaraz urzeczy-

(1) Annex VIII.

wisnąć się : z najlepszą wolą nie umiano jeszcze pośpieszać. Jeszcze Niemcewicz, na sesyi dnia 12 lutego 1790, skarżył się na nieporządek w wojsku, na brak magazynów; przedstawiał potrzebę zaopatrzenia skarbu w potrzebne fundusze, wołał, nalegał o pośpiech (1). Wszelako, ścisłe połączenie się z królem w możliwości zupełniejszego wyłożenia i wykonania swoich zamiarów względem przyszłego rządu i wewnętrznych reform potrzebnych krajowi.

Ogólnym celem i dążeniem partyi patryotycznej było, zostawić wiele swobodnej działalności obywatelskim magistratom po województwach lub powiatach i poruczyć im porządkowanie, ulepszenia, administracyą miejscową; a zamieszczając moc jednosc w środkowych sprężynach rządu, podnosząc miasta, opiekując się wiejską ludnością, dojść do pożądaney wszystkich klas równości przed prawem, do połączenia wolności z stałą potęgą narodu.

Aby dać dokładniej ocenić sposób myślenia i postępowania naszego Niemcewicza w ciągu ważnych rozpraw, sądzę potrzebnem przebież pokrótce materye traktowane na sejmie, o których jeszcze nie mówiłem, i w których on swe zdanie objawiał.

Na sesyi 26 stycznia 1789 (2), sejm uchwalił był podatek podymnego, płatny przez samych właścicieli a nie przez włościan. Niemcewicz, lękając się o wykonanie wydanego postanowienia, podniósł się żarliwie w obronie ludu i przedstawił potrzebę kary pieniężnej na tych, co by śmieli, przeciw woli prawa, wybierać od chłopów, co sami winni byli płacić. Ta propozycya, choć nie przyjęta, znalazła jednak w Izbie więcej przychylności niż się można było spodziewać od zgromadzenia, z samej szlachty złożonego.

Dnia 13 października 1789 (3), mając stale przed oczyma swój i

(1) Annex V.

(2) Annex VI.

(3) Annex VII.

swych towarzyszków ważny i szlachetny cel, Niemcewicz bierze pochop z materji podatkovania, aby przedstawić : że ponieważ miasta, równie jak szlachta i duchowni, płacą proporcjonalny podatek od swego mienia, słusznem jest zatem, aby mieszczenie byli przypuszczeni do tychże korzyści, których tamte dwie klasy używają.

Dnia 13 kwietnia 1790, Niemcewicz przypominał znowu, że w początkach sejmu, gdy materia podatkovania toczyła się, podał był do łaski dodatek, aby włościan ocalić od ucisku przez dziedziców : « Zdało się, mówił, najjaśniejszym stanom, że nie » był wówczas mój wniosek potrzebnym. Żałuję, że m poparcia » onego odstąpił : byłby może hamulcem dla nieposłusznych » prawu. Czas jest, aby opieka rządowa ośłodziła przykrości uciesnionego ludu. Dlatego proszę być, aby w zaleceniu mającém » wyjść, przykładną na przestępstw prawa i ludzkości rozciągnięto karę. »

Zbawienne przeobrażenia, zaszły w składzie i postępowaniu sejmu, nie uwolniły zupełnie jego obrad od nieszczęśliwego nałogu, nam jakoby przyrodzonego, tracenia drogiego czasu przez próżne rozprawy i liche o słowa utarczki. Godne są zastanowienia wyrazy Niemcewicza w dniu 20 kwietnia 1790 : « Nie widzę ja, » rzekł, żadnego niebezpieczeństwa, że w rubryce ludności stan » szlachecki będzie umieszczony, bo równie szlachcic będąc człowiekiem należy do ludności. Ale widzę niebezpieczeństwo » w obradach naszych, że o tak drobną kłócimy się materją, » a przypominamy o tém, co się obok nas w sąsiedztwie » dzieje (1). »

W grudniu tegoż 1790 roku, zaszła długa dyskusja o potrzebie lub nieskuteczności przysięgi w różnych okolicznościach. Niemcewicz zakończył swój głos temi słowy, które malują go jakby stał przed nami : « Co do mnie, przysięgam, że jakom zaczął me » urzędowanie. pocziwie, bez plany, tak je skończę, że dobro

(1) Annex X.

» kraju jedynie przed oczyma mając, nie będę czasu na materach popularnych wycieńczał. »

Dopiero w kwietniu 1791, los miast został przez sejm rozstrzygniiony, równie mądrze jak szlachetnie. Mowa Niemcewicza, dnia 2 kwietnia miana (1), liczy się do celujących pięknością, zacnem czuciem, jasnym i czystym rozsądkiem. Prawdy w niej zawarte mogą się zdawać teraz zbyt oczywiste i już wszystkim dowiedzione; lecz trzeba się przenieść do ówczesnej pory i przypomnieć sobie, że opinie znacznej części szlachty wogóle wzięte, niebyły jeszcze wtedy doszły do jasnego pojęcia prawdziwej równości, której Niemcewicz był gorącym rzecznikiem.

Nie w umyśle Niemcewicza nie było gruntowniej osadzonem, jak przekonanie o szkodliwości elekeyi, w której widział główną przyczynę wszystkich klęsk i upadku Polski.

Dnia 8 sierpnia, Niemcewicz czynił wniosek proklamacyi do narodu, zapytując się, czy chce elekeyi, czy następstwa; i za zgodą stanów podjął się jej napisania. Dnia 16 września (2) mówił obszernie w tej materii. Jego głos, gdyby nie tak długi, wart by był i powinien być cały umieszczony w texcie. Krajać go nie można; każde w nim słowo jest ważne i należy do ciągu zebranych dowodów przeciw elekeyi, do wyliczenia mnogich jej niedogodności i fatalnych dla kraju skutków. Uniwersał został wydany, sejmiki relacyjne zostały zebrane; jednomyślność narodu potwierdziła prace i zasady sejmu, potępiła elekeyę. Nie można było wymagać i odebrać zupełniejszej i legalniejszej sankcyi, która wraz z przyzwanym drugim składem posłów, zgodniejsze postępowanie, większą ufność, nową moc nadały pomnożonej w dwójnasób reprezentacyi narodu.

Piękny to był i poważny widok Izb połączonych, kiedy król na sesyę przybywał. Szli przed nim dwór, ministrowie, marszałkowie z podniesionemi laskami. Gdy usiadł na tronie, ministeryum

(1) Annex XII.

(2) Annex XIII.

odchodziło na swoje miejsca, na drugim końcu sali. Wezwany przez wielkiego marszałka koronnego, marszałek sejmowy stojąc zagajał posiedzenie; rozprawy się zaczynały. Gdy król chciał mówić, temi słowy wołę swą oświadczał: «Proszę ministeryum do siebie.» Ministrowie szli ku tronowi i stawali na obu stornach, a marszałek wielki uderzywszy laską rzekł: «Jego K. Mość mówić będzie.» Po skończonej mowie, ministrowie wracali na swe miejsca, chyba że król solwował sesyą, co się działo najczęściej po każdej jego mowie, i póki harmonia nie ustanowiła się między sejmującymi stanami. To były momenta, w których powstawały najburzliwsze okrzyki i wołania, które króla dochodziły, nim z Izby śpiesznie z swym orszakiem nie oddalił się.

Przyszedł nakoniec dzień 3^{go} Maja. Nie jest moją rzeczą poszczególnie opisywać go, ponieważ Niemcewicz nie miał sposobności w nim odezwać się. Matuszewie, Kiciński, St. Potocki, Michał Zabiełło, byli ci, co najwymowniej i najdobitniej mówili, nagłąc na potrzebę ustalenia natychmiast rządu czynnego i dzielnego. Te wnioski były przyjmowane okrzykami jednomyślnymi, tak przez członków sejmu jak przez tłumy publiczności tłoczącej się, w sali posiedzeń i za salą, aż na dziedzińcu zamkowym i na ulicach, gdzie wszędzie czekano niecierpliwie końca obrad tego dnia. Król z wielką determinacją przeciął wszelkie wahania, i przywoławszy w koło tronu wszystkich senatorów i posłów, zaczął z nimi odmawiać aryngę przysięgi na konstytucyą, którą czytał książdz biskup łucki Dłuski, i potem razem z sejmującymi i z otaczającym ich tłumem udał się do fary dla odśpiewania *Te Deum*, nie zważając na kilku złośliwych udanych szaleńców, którzy za nimi wrzeszczeli i na ziemi tarzali się.

Po tym dniu, który wiekopomnym w dziejach narodu pozostanie, choć nie wydał spodziewanych następstw, większość sejmu rozumiała, że już najtrudniejsza część przedsięwziętego dzieła jest dokonana; że złożywszy losy ojczyzny w ręce króla i dobranego orszaku cnotliwych mężów, dawszy im i monarsze wszelką moc potrzebną do działania, uzbroiwszy jego i straż przy nim, to jest

ministeryum dodane i przez niego wybrane w sądownictwie; oręż do skarcenia nieposłusznych prawu i konstytucyi, losy ojczyzny były przez to dostatecznie zabezpieczone. Zewnętrzne niebezpieczeństwa zdawały im się pokonane samą odmianą formy rządu, która je była zrodziła.

Gdy się dowiedziano, że pan hetman Rzewuski i Szczęsny Potocki znajdują się w Jassach, w obozie moskiewskim, i wzbraniają się złożyć przysięgi na wierność konstytucyi, sejm się mocno tą wiadomością wzburzył. Pan Zboiński, poseł dobrzyński, podał wniosek, aby wszystkich nie uznawających władzy sejmu pozwać przed sąd sejmowy (1).

Niemcewicz poparł gorąco wniosek posła dobrzyńskiego, który został przyjęty, ale którego wykonanie wstrzymano.

(1) Hetman Branicki, mianowany członkiem straży i ministrem wojny, pojechał do Jass, za pozwoleniem króla, do żony, siostrzenicy Potemkina.

Hetman Branicki, w młodości przyjaciel od serca p. stolnika Poniatowskiego, potem faworyt króla, obsypany jego darami, między którymi dosyć wspomnieć o Białocerkwi i buławie wielkiej, był przykładem często powtarzanym na świecie, iż w takich stosunkach monarchów z faworytami, dobroczyńców z obowiązanyymi, wyższych z niższymi, rodzą się z natury rzeczy, nierówne, a nawet przeciwnie uczucia. Król nie przestał lubić Branickiego, mieć dla niego nieprzeciętną słabość i wierzyć mu skoro do niego wracał. Branicki myślał, że mu się dosyć wypłacił, dzieląc osobiste niebezpieczeństwa, w miłośnych awanturach w Petersburgu za Piotra III, a potem potykając się sam z barskimi konfederatami. Hetmanem zostawszy rozumiał, iż powinien otoczyć się własnym stronnictwem i swoim dogadzać interesom. Choć z Moskwą związany, w Polsce, przez wrodzony gust do szlacheckiej niezawisłości, wołał łączyć się zawsze z każdą opozycją. Chciwy odgrywać rolę zeszlęch naszych magnatów, lubiący życie huczne, któremu znaczny majątek w nieporządku już nie wystarczał, Branicki zapewnił sobie plecy i podporę, zaślubiając jedną z siostrzenic Potemkina, którą wielowładny wuj szczególnym faworem i licznymi datkami obdarzał. Książę Potemkin przystał był na to m. iżństwo, chcąc sobie stworzyć stronnictwo w Polsce, i między innemi projektami krążącemi w wyobraźni, rojonemi mimo wiedzy Katarzyny, w rozbujalęj myśli mieszcząc zdaje się, także tron polski.

Żywy specymen dawniej polakieryi, Branicki, na przemiany popełniał wszystkie grzechy ojców i gładził je wszystkimi pociągającemi, narodowemi formami.

Familia Potockich, której liczni członkowie (w osobie Ignacego marszałka litewskiego, Jana brygadiera, Piotra posła podlaskiego i starosty szczyrzyckiego, posła w Stambule i kilku innych) świetnie i pocziwie w różnych urzędach sprawie narodowej służyli, postanowiła użyć jeszcze ostatni raz swego wpływu na blizkim i znakomitym krewnym, aby go z niegodnej i zbrodniczej odciągnąć i wyrwać kolei. P. Stanisław Potocki śpieszno udał się do Jass w nadziei, że potrafi przemódz nie-szczęśny upór swego zaślepionego bratanka. Ale jego wymowne i przekonywające nalegania były napróżno użyte. Wrócił smutny nie nie sprawiwszy.

Dnia 27 stycznia, Niemcewicz uczynił wniosek, aby znakomici przestępcy praw Rzeczypospolitej przykładnie i surowo ukarani zostali.

Żadne z przywar i zaślepień, co Polskę do zguby przywiodły, nie stały się celem większej odrazy, utyskiwań i nagany Niemcewicza, jak te, które były skutkiem i przyczyną szaleństw i przestępstw naszych możnowładców. Słuszną ku nim indygnacya, żywy obraz i potępienie ich win, są przedmiotem głosu wybornego, którym Niemcewicz godnie zakończył chwalebny swój zawód w obra-

W jego rzutkim dowcipie tyle było polskiej soli i akcentu, iż z nim obcując, trudno było (co sam na sobie doznałem) nie zapomnieć wkrótce o różnych mu czynionych, zbyt ważnych zarzutach.

Na sejm czworoletni, prosto z pod Oczakowa przyjechał popierać partyą partyotyczną, z którą oddawna zachowywał przyjazne stosunki. Widzieliśmy, jak się jego partyzanci sprawili w czasie drugiej epoki obrad. Po ogłoszeniu Konstytucyi 3^o Maja, król, ciągle przychylny hetmanowi Branickiemu, przemógł iż go przyjął do straży, jako ministra wojny. « Będziemy go, mówił, trzymać między nami, zobaczycie, że on się stanie naszym i wielce użytecznym. » Branicki wykonał przysięgę na konstytucyą. Lecz gdy niebawnie książę Potemkin zapadł na Multanach w ciężką chorobę, która się jego śmiercią zakończyła, hetman uzyskał pozwolenie pojechać do żony, przebywającej przy konającym wuju. Nie był więc narażony na surowość sejmu; lecz do obowiązków już nie wrócił, jak był winien, dla obrony napadniętej ojczyzny. Owszem, połączył się w Jassach z Szczęśnym Potockim¹ Rzewuskim, i stał się jednym z naczelników Targowicy.

dach wielkiego sejmu. Czytając jego mowę, każdy Polak dzielić będzie uczucia ogniste i przekonanie obywatelskie mowcy (1).

Wypadki, co Polskę do upadku zaprowadziły, miały wiele przyczyn, wyżej już po części wykazanych, które, jak zwykle na świecie, do jednego przyczyniły się skutku. Ludzie lubią na jedną przyczynę, a póki mogą, na jednego człowieka doznane nieszczęścia zwać : bo to uwalnia od sumiennego dochodzenia prawdy, a dogadza lenistwu i często stronnictwej zawziętości ; ale tak nigdy rzeczy się nie dzieją, i podobny ogółowy sąd jest zawsze niesprawiedliwy.

Przedstawiony dopiero obraz obrotu stronnictw sejmowych i wyciągi ważniejszych głosów Niemcewicz przekonywają zupełnie, że brak czynności przez ciąg pory szczęśliwej dla Polski, jedna z główniejszych przyczyn następnych nieszczęść, najmniej może być przypisany partyi patryotycznej i jej członkom, do których Niemcewicz należał ; że owszem odpowiedzialność ciężka za to spada na ich przeciwników jawnych lub ukrytych, co strata czasu, przez wznawiane dyskusye, szkodę niepowetowaną przynieśli krajowi, wiedząc dobrze, co czynią. Wszelako, kiedy kraj w sobie silny, przy pomyślnych okolicznościach upadnie, musi to być skutkiem własnych opuszczeń i błędów ; a w takim razie rzadko się zdarza, aby którykolwiek z tych, co mieli ważny udział w jego losach i rządzie, mógł być zupełnie bez winy ; trudno mówić w upadku powszechnym, trudno, żeby każdy z nich w czemś nie omylił się, nie zgrzeszył, czy, że słabym się pokazał i zbyt łatwo dał się odwieść od swego przekonania, czy, że w staraniach i przezorności gdzieś chybił, czy też że do ostatka nie był dość wierzącym, dość wytrwałym. Podobna wszelako nagana, nie może się ściągać do naszego Niemcewicza, który, choć pełen zapału i gotowości do obrony i poświęceń się dla dobrej sprawy, nie należał do grona ludzi, co bezpośrednio wpływali na rząd i na sam kierunek obrad sejmowych.

(1) Annex XIV.

W uwagach wyżej wyłożonych jużem dotknął, co można było większości sejmu choć najcienotliwszej zarzucić we względzie do zewnętrznych stosunków kraju. Ostatni błąd sejmowi wyrzucany jest, że kiedy Moskwa wydała wojnę i jej wojska zaczęły do Polski wkraczać, postanowiono załimitować obrady Izb. Wielu mówi, że nie godziło się w następującym groźnym niebezpieczeństwie odstąpić króla, pamiętając zwłaszcza na znając słabość jego charakteru. Ale bardzo wątpliwem pozostanie, czy w okolicznościach, gdzie silne i prężne tylko środki, co chwila w wykonanie bez straty czasu wprowadzane, kraj ocalić mogą, czy mówię, w takich okolicznościach obrady licznego zgromadzenia mogły być pożyteczne i pomocne. Nie wiem, czy w tym razie znalazłyby się sposoby pogodzenia z korzyścią zatrzymanego wpływu sejmujących nad królem. Nie rozstrzygając tej kwestyi, która wątpliwą pozostanie, zdaje się jednak, że raz zawierzywszy królowi i mężom przy nim straż składającym i dawszy im potrzebną do działania moc, prostym było wnioskiem, gdy się zjawily nagłe, a niestety zbyt mało przewidywane niebezpieczeństwa, że należało w niczem nie kępować ustanowionej władzy, że ją nawet wypadało wzmocnić, aby mogła tem silniej do ratunku ojczyzny przystąpić. W przeciwnem przypuszczeniu, nie zostawało jak tylko chyba utworzyć natychmiast inną władzę uzbrojoną w równą siłę, równie mającą zjednać sobie powszechną ufność, i jej powierzyć całkowicie zbawienie ojczyzny — co w ówczesnych okolicznościach nikomu do myśli przyjść nie mogło.

Zważyć należy, że król przyjął był na siebie całą władzę i siłę, którą mu Polska z zaufaniem bez granic powierzyła, że przyjął więc razem obowiązki do tej władzy przywiązane. Na niego więc musi spadać główna odpowiedzialność niedostąpionych oczekiwań, straconych pomyślności i doznanych klęsk, bo mu dano do rąk wszelkie możebne sposoby dla wydobywania ojczyzny z toni, a on żadnego ani użył, ani nawet spróbował. Przykro jest takie zdanie wyrażać o Stanisławie Augustcie, przypominając ile pięknych przymiotów czyniło go godnym miłości i pochwał, ile wrócone

krajowi oświecenie i nauki dawały mu praw do wdzięczności powszechnej. Jego błędy i winy pochodziły jedynie z jakiejś miękkości charakteru, niezdolnego podnieść się nad burzę, które wciąż były na niego, i którym wyznać też należy, najstalszy umysł z trudnością by wydołał. Stanisław August chciał prawie zawsze dobrze czynić dla ojczyzny, choć tego nie potrafił wykonać, i zmylił drogę do świętego celu prowadzącą. Jego życzenia były szczere i nie można mu przypisywać złych i występnych celów, a jednak do nich nieuleczoną słabością, przez cały ciąg swego panowania aż do śmierci, był łaćnie wiedziony. Podobnym sądem potomność nie uniewinni tych wyrodných Polaków, którzy związawszy się z wrogami, nie wzdrygnęli się matkobójczy oręż podnieść na ojczyznę, i mieli dość przewrotnego skamieniałego serca, aby targnąć się na wszystkie jej nabyte i spodziewane pomysłności. Oni to byli od początku źródłem win i nieszczęść; przeszkadzali, przeczyli, psuli, czernili, czas trwonili, usiłowali większość w błąd wprowadzić, od użytecznych i dzielnych środków odprowadzać, a potem najgłośniej powstawali i krzyczeli na złe, którego sami byli sprawcami. Oni więc, choć niektórzy z zaślepienia, i w różnym stopniu przestępstwa, pozostaną na zawsze napiętnowani niezmazaną plamą samochęcych niszczy-cieli własnej ojczyzny.

Lecz choć byli w Polsce zdrajcy, ambitni i źli obywatele, zajęci knowaniem jej zguby i w związku z cudzoziemcami, jednak gdyby jednomyślność narodu później objawiona, wcześniej się była złożyła i odpowiedziała potrzebom położenia, gdyby sejm w pierwszym roku obradowania swego był to zrobił, do czego dopiero po trzech latach przystąpił, twierdzić można, że mimo wszelkich przeciwności ojczyzna by zbawioną została. Sądzę zaś, że we wszystkich momentach jej ówczesnego konania byłyby może ocaloną, gdyby tylko król od narodu nie był się odłączył, gdyby miał dość odwagi, aby wsiąść na koń, dość siły umysłu, aby kraj, jego całość i honor przenieść nad tron i życie; gdyby był nareszcie stale odrzucał nowy zabór i przymusił najezdców

chyba gwałtu się dopuścić na jego osobie — a wnosić należy, że takiej rażącej ostateczności by się nie byli dopuścili w czasie, w którym właśnie oświadczali przed światem, że wojnę rozpoczęli, aby zachować bez uszczerbku stałość rządów i godność dostojenstwa królewskiego. Ale skoro król, któremu cała władza i moc kraju była powierzona, sam swojej i krajowej sprawy odstąpił, skoro sam oddał się w ręce swoich i narodu swego nieprzyjaciół, nie było już ratunku.

Tak się zakończyła jedyna w ciągu kilku wieków dla Polski pomyślna pora, w czasie której naród nasz, choć zbyt późno i krótko, niedosyć dzielnie i wszechstronnie, dowiódł przecię, że w pomyślności umie być sprawiedliwym, umiarkowanym, i że chce używać godnie i spokojnie swęj prawęj i należnej niepodległości.

Jednę jeszcze pozwolę sobie nadmienić przyczynę nieszczęść Polski, może jedną z najważniejszych, bo ciężącą na całej generacyi ówczesnej, a tém jest niedostatek wiary prawdziwej. W ciągu długiej naszej anarchii, niemało moralność podkopującej, religia ucierpiała także, zmalała w końcu i zdawała się ograniczać na codziennych zwyczajowych praktykach, bez wyższego ich tłumaczenia i bez czynnego wzniesienia serc. Pobożność okazywała więcęj drobnostek, mogących być o zabobonność posądzanych, niż szczeręgo ducha. Było w narodzie uszanowanie dla obrządków, nie było gorącej i prawdziwej wiary, która tworzy wielkie czyny i do nich prowadzi.

Na Polskę znajdującą się w takiem usposobieniu, wionął zatruty wiatr francuzkiego filozofizmu. Zwyczajowe i drobne praktyki, obrane z głębszego dogmatów poznania, nie mogły mu się oprzeć; zmieszane owszem z zabobonami, podały mu broń na siebie i przyczyniły się do zmniejszenia zbawiennego i hartującego wpływu religii. Zewnętrzna dla nięj część utrzymała się, szczególnie w niższych warstwach społeczności, lecz w sercach prawdziwa wiara coraz bardzięj znikala i dla wielu, w klasach wyższych, ograniczała się prawie na uznaniu jęj politycznej po-

trzeby i użyteczności. Wiara jednak w Boga prowadzi do słusznej ufności w sobie: te dwa usposobienia idą zazwyczaj pospółem; bo kiedy człowiek niema zaufania w Opatrzności, wtedy musi je zasadać na poziomych względach, na obcej pomocy, nie zaś na własnej zastudze, usiłowaniu i cnocie. Wiara, to jest nieograniczona ufność w Bogu, tworzy w człowieku tę wielką wewnętrzną siłę obowiązku, bez której samodzielności nie ma. Ludy w trudnych nader kolejach tam najczęściej przeciwności przemogły i cudów dokonały, gdzie wiara i patryotyzm łącznie umysły zapalały.

Były wprowadzić narody, równie jak indywidua i monarchowie, co bez myśli o Bogu i bez żadnej wiary, w dumnym tylko rozumie, którego bym szatańskim nazwał, i w rozszalałych namiętnościach najwyższej szukali siły, i co nawet o niej zadziwiające dawali dowody. Lecz po nich następowały zwykle ciężkie powetowania, klęski, upadki, kary anarchii, despotyzmu, poniżenia. Nadto, dla skuteczniejszego upojenia się dumą i namiętnością, trzeba być z natury zdolnym i gotowym do najsroższych ostateczności, do pławienia się w potokach krwi, do zagłuszenia wszelkiej czułości, wszelkiej sumienności.

Dla narodu dobrodusznego, jak nasz, szlachetnego do zbytku, mającego odrazę do przelania krwi niewinnej, i który nie może nigdy ucha zupełnie zamknąć przed głosem ludzkości i sumienia, wiara, ten kamień węgielny, i wieniec wszystkich moralnych doskonałości w człowieku, jest koniecznie potrzebną, abyśmy kiedykolwiek mogli wierzyć także w siebie i działać opierając się na sile własnych cnót, które bez tego warunku, ani się rozognić stałym płomieniem, ani dotrwać w klęskach i wznieść się do potrzebnych ofiar, ani wreszcie potrafią uczynić nas godnymi losów, których żądamy.

Na nieszczęście, z powodów wyżej dotkniętych nie było tego u nas nieodbitego warunku, kiedyśmy go najwięcej potrzebowali. Winić o to można dawną edukacją, ale winić należy także niedostatki nowego wychowania, które, przy wielu zacnych

celach, nie umiało dość się ochronić od ziębiącego wpływu nowocześniejszych, wątpliwych o wszystkiem anty-religijnych zdań.

To też pod ich wrażeniem, wojna Polski w obronie 3^{go} Maja i swęj niepodległości, pokazała się oziębłą, w porównaniu do żywotnej kraju potrzeby; nie była powstaniem narodu, nie miała cechy wojny świętej, narodowej, powszechnej, nietylko z uniesieniem zaczętej, ale z uporną stałością posuwanej, i gotowej się utrzymać nie przez miesiące, ale przez długie lata. Z takim tylko mocnem postanowieniem Polska mogła, i może się jeszcze ocalić. Że go wówczas niedosyć miała, i że nawet niektórym wojskowym na niem zbywało, to nam odkrywa w pamiętnikach Niemcewicza opis kwatery głównej księcia Ponia-towskiego, dokąd, niespokojny o los wojny, udał się był z listem Stanisława Augusta do synowca, naczelnie dowodzącego wojskiem. Rozmowy i zdania, które tam Niemcewicz słyszał, przejęły go i teraz nas przejmują smutkiem, indygnacją i wstydem, że Polacy mogli takie niegodne czucia wyrażać. Ale w każdej epoce bywali i są u nas, jak gdzie indziej, ludzie niskiej, nędznej, samolubnej i trwożliwej duszy, których dążeniem było i jest odchręcać od sprawy krajowej i zniweczać, ile mogą, usiłowania dla niej podejmowane, od których najstaranniej sami się chronią.

Niemcewicz, który należał do tych wyborowych obywateli, co od początku wołali o pośpiech, ostrzegali o niebezpieczeństwach, nie pobłażali obcym, zdzierali maskę zdrajcom, zachęcali do wszystkich środków najdzielniejszej obrony, musiał po przystąpieniu króla do Targowicy, uchodzić za granicę z drugimi Konstytucy 3^{go} Maja sprawcami i obrońcami.

Jeszcze nie był doszedł do połowy lat życia swego, ledwo ich liczył 30 i kilka, a już skończyły się dla niego dni wesołe, spokojne, szczęśliwe. Odtąd nie będzie znał w życiu, jak żale, smutki, niepokoje, okropne więzienie, wygnanie, ubóstwo, oddalenie od rodziny i przyjaciół; omylone nadzieje, same powody do rozpaczki będą jego udziałem. Lecz i w tej części tak mozolnej i

gorzkiej życia swego, Niemcewicz poświęcał się bez odpoczynku dla Ojczyzny, pracował więcej we właściwym sobie zawodzie, dokonał dzieł, które miały ważny i zbawienny wpływ na Polskę, i dostąpił głośności i znaczenia w narodzie, które jego imię tak zaszczytnie w opinii u swoich i nawet u obcych postawiły.



VI

Wpływ upadku Konstytucyi 3^{go} Maja na moralne usposobienie narodu w następnych czasach. — Rozpacz w dwóch swoich kształtach, zupełnego zwątpienia lub gorączkowego szaleń. — Charakter literatury naszej ówczesnej aż do wojen napoleońskich. — Charakter twórców Niemcewicz : *Elegia do Wiosny* i *Biblia Targowicka*.

Upadek Konstytucyi 3^{go} Maja był okropnym ciosem dla Polski. Zadana przezeń rana duchowi narodowemu nigdy się nie zagoiła; rozszerzona, rozjątrzona następniemi klęskami, pozostała pierwszą przyczyną później nam zarzucanych zboczeń i niedostatków, braku wewnętrznej jedności i siły. Polacy, przez ciąg czworoletniego Sejmu, zakosztowali słodkich owoców narodowej niepodległości. Ich chluba, ich gorąca miłość ojczyzny przez te lata były szczęśliwie i podług ich myśli zadowolnione. Użyli wrócone j im niepodległości enotliwie, z umiarkowaniem. Nie wątpili, iż wchodzą w nową erę pomyślności i że są jej godnymi, bo w niczem nie nadużywszy odzyskanego szczęścia, mają zatem do niego najpewniejsze prawo, przez całą Europę, z jej nawet poklaskiem uznane. Czując swoje znaczne przez ten krótki przeciąg czasu dokonane postępy w pojęciach rządowych, finansowych, socyalnych, w naukach, w rozbudzonej indystryi i handlu, nareszcie w zdrowej logice i powszechnym rozsądku, słowem we wszystkiem co zape-

wnia byt szczęśliwy naródów, rozumieli, iż przez takie zasługi zaskarbią sobie przychyłość, opiekę, wsparcie innych krajów, zabezpieczą się od podejść zbrodniczej polityki i obcej napaści.

W takiem ludzającym przekonaniu, im duch narodowy na wyższy nastrój był się wyrobił, im z niewątpliwszą pewnością roił sobie swoją przyszłość, tём z wyniesienia, które mu się słusznie należnem zdawało, niżej i bez środków ocalenia siebie osądził, gdy cała ta zacna budowa, zdobyte już i na przyszłość przygotowane pomysły, jakby za dotknięciem różeczki złośliwej czarownicy zniknęły i w mgnieniu oka obróciły się w perzynę, wydając same brudy, klęski, poniżenie. Taka okropna, raptowna, jednochwilowa odmiana, nie samych widocznych, dotykanych, wielkich strat była przyczyną: wyróciła także wiele umysłowych, moralnych postępów, dopiero przywłaszczonych. Rozstrojenie, które wówczas spadło na duch narodowy, zwątpienie o siebie, o własnych usiłowaniach i przekonaniach, łatwe odchęcanie się, brak stałku i stałości, w młodzieży zaś zatarcie przeszłości, bezwzględ na przyszłość i rzucanie się w odurzające zabawy ku życiu bez celu, w kilku nadchodzących generacjach stały się dla Polski na długo jakoby chorobą chroniczną, której symptomy czasem zmniejszają się, nikną, lecz której zaród nie jest jeszcze uleczony, i która przy odnawiających się, szkodzących wypadkach, znowu się odżywa i znowu może zacząć grasować. Nie dziw, że z własnego normalnego toru raz zbite umysły zbłądziły, nie trafiły do celu wszystkim zarówno drogiego, i że podług chwili i następnych, nam zawsze przeciwnych zdarzeń, miotane były między różnemi ostatecznościami rozpacz, to oddając się bezsilnemu zwątpieniu, to rzucając się na oslep w niepodobne zapędy. Wiara, bądź co bądź, w życie i przyszłość Polski, upadkiem wówczas doznanym, zbyt srogo nadwierzona, nie mogła się długo w jej synach dość stale, dość skutecznie i powszechnie, z smutnych zwątpień wydzwignąć i odżywić.

Usiłował wprawdzie naród, jeszcze niecałkiem osobnego bytu pozbawiony, wkrótce potem podnieść się z tej śmiertelnej

toni; ale nieszczęściami przywalony, zapadał coraz głębiej w przepaść. Jedno wyobrażenie pozostało mu, zdawna nam właściwe, a odtąd w narodzie górujące, że Europa nie może się obejść bez istnienia Polski, że mocarstwa cudzoziemskie same ją odbudują, że im tę potrzebę tylko tłumaczyć, przypominać należy, i że ich pomoc da się, bądź wymódz, jako należność, bądź wyjednać, jako łaskę, która równie przez społeczeństwo, jak przez ich własny interes im jest nakazaną i z chęcią nam będzie użyczoną.

To oczekiwanie, różnie rozbiegane, stało się przez długie lata jedyną pociechą rozsądniejszych i razem mniej czynnych Polaków; gdy tymczasem umysły namiętne, ludzie odważniejsi, prowadzeni rozpaczą, więcej jak przekonaniem o skuteczności mających się użyć dla wskrzeszenia ojczyzny środków, nie zajmowali się ich rozważnem wyrachowaniem i cierpliwem przygotowaniem, ale chcieli tylko prędkiego obmycia narodowego honoru i chwalebego przynajmniej zgonu.

Takie dwa razem istniejące usposobienia, taki rozdwojony duch i kolor czasowy: z jednej strony, smętny, skarżący się, bez oddziaływania sprężystego; z drugiej, aż nadto przedsiębiorczy, odważny nareszcie bez zastanowienia, zakochany chwilowo w zamieszaniu rewolucyjnem, stał się wtedy i na długo przyczyną dzielącą umysły w Polsce. We wszystkich też tworach naszej ówczesnej literatury ten podwójny nastrój umysłowy postrzegać się daje. Wszelako po 3^{im} Maju, aż do końca XVIII^{go} wieku, przemagają u nas głosy muzy, która tylko łyż gorzkie przelewa i wzdycha do znikającej, w jej oczach, nadziei. Zauważmy zaś z pociechą i podziwieniem, iż od wojny pruskiej w roku 1806, mimo nieustannych omyleń i nieszczęść bez przerwy, przez półwieku po dziś dzień wciąż na Polskę spadających, charakter ogólny naszego piśmiennictwa, jedyny, możebny wyraz umysłowy narodu, nie uległ pod klęskami, lecz mniej więcej krzepił się za każdym ciosem i okazywał odżywną coraz wewnętrzną siłę, najczęściej bez rzucania się w bezdenne zapędy. Szczególnie zaś w bliższych czasach, znamienite wydane twory lotem geniuszu wzniosły się

do wiary i nadziei, do czego listopadowe wstrząśnienie może najwięcej się przyczyniło.

Lecz w latach, które zaraz nastąpiły po 3^m Maju, najszlachetniejsze umysły nie uniknęły owych pasujących się wrażeń, jednej lub drugiej ostateczności, o której dopiero wspomnieliśmy. Uległ pierwszej i nasz Niemcewicz. Rozpacz zajęła jego serce. W gorzkiem tylko wytykaniu win i zbrodni nas gnębiących, szukał mściwej dla rozdrażnionego uczucia ulgi. Jęk ojczyzny rozognił całą jego poetycką duszę. Mało co czulszego i lepszego Niemcewicz kiedykolwiek napisał, jak Elegję do wiosny w roku 1793 wydaną. Ale w tej przedziwnej poezji jest tylko smutek, żal i rozpacz; a to było jednak jeszcze przed upadkiem Kościuszki. Jednocześnie Niemcewicz wydał drugie pismo, w którym rozwinął całą moc szyderczego dowcipu. Pierwszy to był wzór dany użycia biblijnych obrazów i stylu do obecnych i politycznych wypadków. *Biblia Targowicka* wyśmiewała krwawo trójkę głównych naczelników konfederacji i Kossakowskich familią, najnieszczęśliwiej w dziele zagubienia i obdarcia ojczyzny skalaną (1).

Muza Niemcewicza, raz skarżąca się żałością, drugi raz sprawców tylu nieszczęść z goryczą i bez politowania wyszydzająca, nie daje wszakże żadnej oznaki odnowionej nadziei, ani krzepiącego się, dźwigającego się ducha. Wierny syn ojczyzny, to płakał nad jej upadkiem, to łajał i gromił z całą mocą swęj nienawiści i wzgardy niecnym Polaków i obcym ciemieńców; lutnia jego głosiła potem dawnych bohaterów naszych: ale Niemcewicz nigdy nie przyłożył ust do trąby rewolucyjnej, nie zapowiadał powstania, do niego nie wołał. Bo nadzieja, zwątlona pierwszym zbyt srogim ciosem, nie mogła w jego umyśle odzyskać zupełnej siły. To nie przeszkadzało, żeby się nie łączył do wszystkich usiłowań dla odrodzenia Polski podjętych. Czynił to z obowiązku, aby nie mieć nic sobie do wyrzucenia; lecz zawsze przewidywał

(1) Ciekawy fakt, że to pismo drukowano w Wiedalu, i że je przez kuryerów moskiewskich, za pośrednictwem kobiet, do Warszawy posłano.

i lękał się nowych nieszczęść, nie dla siebie, bo był do nich nawykły i umiał je znosić, ale dla kraju. Niemcewicz wierzył w przyszłość Polski, wierzył, że po doznanej raz za dni naszych i straconej porze wielkiego szczęścia, przyjdzie znowu kiedyś koniecznie dla Polski kolej pomyślności, kolej odwetu i sprawiedliwości; ale sądził, że to będzie wypadkiem innych już wieków, których my nie zobaczymy. Dlatego nie był nigdy trudnym, co do zdarzających się częściowych polepszeń dla Polski; przyjmował je i korzystał z nich bez wymysłu, brał je jako sposoby zachowania oddechu i bicia serca narodowego, w tej długiej przerwie przeznaczonego na same klęski, których nie przewidywał końca, i które, przeczuwał, że dłużej trwać miały, niż jego własne życie.

The first of these is the fact that the United States is a young nation. It has only been about 150 years since it was founded. This is a very short time in the history of the world. The second fact is that the United States is a large nation. It covers a vast area of land. The third fact is that the United States is a powerful nation. It has a large population and a strong economy. The fourth fact is that the United States is a free nation. It has a long tradition of freedom and democracy. The fifth fact is that the United States is a peaceful nation. It has never been involved in a major war since the end of the Second World War. The sixth fact is that the United States is a progressive nation. It has been at the forefront of many of the most important developments in the world. The seventh fact is that the United States is a nation of immigrants. It has been built by people from many different parts of the world. The eighth fact is that the United States is a nation of opportunity. It has provided a place where people can come and start a new life. The ninth fact is that the United States is a nation of hope. It has been a source of inspiration for people all over the world. The tenth fact is that the United States is a nation of love. It has been a place where people have found love and happiness.

VII

Pobyty patriotów zagranicą. — Pobyty Niemcewicza we Włoszech. — Rządy targowickie i reakcja opinii w kraju. — Zamiany powstania. — Wilno i Warszawa. — Kościuszko ideałem narodu. — Wybuch Madalińskiego. — *Akt powstania w Krakowie i jego charakter.*

Wszyscy zacni i główni sprawcy i obrońcy Konstytucyi 3^{go} Maja udali się w różne strony, szczególnie do Drezna i Wiednia; oddalili się z kraju, zalanego wojskiem moskiewskiem. Warszawa przedstawiała znowu widok nieznośny dla serc prawych, jakim była oszpeconą za czasów konfederacyi Radomskiej, Barskiej i po pierwszym podziale.

Moskale i ich adherenci, okrzyчени z przedajności i z zepsucia, mając Targowiczaków na swém czele, rozłasowali się po całej Polsce, zajęli wszystkie urzędy, rzucili się na wszystkie źródła intrat i na wszystkie dostojenstwa. Co tylko mogło wzbudzać ich chciwość lub ambycyą, stało się przedmiotem ich grabieży. Nie czując się wygodnie w Warszawie, gdzie wspomnienia patriotyczne zawadzały i zdawały się im osobiście groźnemi, i gdy Wilno także dla tychże przyczyn nie było im do smaku, nowo utworzone targowickie władze przeniosły ognisko swych działań do Grodna i tam za sobą powlekły biednego, nieszczęśliwego Stanisława Augusta.

Tymczasem panowie Potoccy i Kołłątaj i kilku innych, w liczbie których był i Niemcewicz, zajęchawszy do Saxonii, tam się zatrzymali. Kościuszko, który naprzód bawił w Galicyi, w Sieniawie, u księcia generała ziem podolskich, udał się potem także do Drezna, i z nimi później w Lipsku zamieszkał. Niemcewicz, nie przewidując blizkich odmian w Polsce, gdzie rzeczy przez czas niejaki pod jarzmem Moskwy i rządem Targowicy pozostać musiały, umówiwszy się jednak z generałem Zajączkiem, że go wcześniej ostrzeże, jeśliby do wykonania jakiego przedsięwzięcia dla ojczyzny przyjść miało, czując zresztą potrzebę rozerwania dręczonej czarnym smutkiem myśli, Niemcewicz w jesieni 1793 udał się do Włoch, gdzie marszałka Małachowskiego zastał. W czasie swojego pobytu we Florencyi, zabrał znajomość z młodym francuzkim artystą, panem Gros, i będącego w niedostatku wsparł przyjacielską pomocą. W kilkadziesiąt lat potem, p. Gros, był w Paryżu jednym ze znakomitych malarzy Francyi. Pełen wdzięczności dla Niemcewicza, zrobił jego portret, który się liczy między pana Gros najlepszymi malowidłami (1).

Przez czas panowania Konfederacyi Targowickiej i obrad Sejmu Grodzieńskiego, kraj był pod wpływem osłupienia i rozbicia moralnego. Wielu, bądź przejęci trwogą sekwestru i porwania na Sybir, czém poseł moskiewski Siewers groził w lada okoliczności, bądź przeciągani pokrewieństwem, dawną przyjaźnią, lub skuszeni oczekiwaniem osobistych korzyści, bądź nareszcie zmożeni przykładem króla i jego blizkich zwolenników, rumieniąc się i rad nie rad, przystawali do niecných działań konfederackich. Ściagała ich wszelako opinia publiczna, okazująca się przez pisma bezimienne, i nocne niespodziane manifestacye, które policya moskiewska napróżno szukała wykryć i zatrzymać. Stosunki też między krajem a wyżej namienionem gronem emigrantów często się powtarzały.

(1) Zobacz w annexach list o tem zdarzeniu, i ocenienie artystycznej wartości portretu, w oddaniu charakteru Niemcewicza. (Annex XV.)

Były bowiem serca głęboko zranione wstydem narodu, że nie-
dość dzielnie bronił swęj niepodległości, dozwolił bez męznego
oporu, aby nowy zbrodniczy rozbiór dokonał się; były serca,
które nie mogły znieść widoku gwałtów, obelg, upokorzeń Pol-
sce i Polakom zadanych, i w których indignacya i rozpacz, za-
stępując nadzieję, do najwyższego stopnia były posunięte. Sceny
też okropnej wielkości, które się w tymże czasie zaczęły we
Francyi, uderzały ogniste wyobrażenie naszych patryotów. Od
nich przybywali posłańcy do znamienitszych w Lipsku emigran-
tów, przekładając im stan kraju, hańbę dłuższej bezczynności,
blizką utratę ostatnich zasobów i ostatniej możności jakiegokol-
wiek ruchu. Posłańcy coraz ostrzej wystawiali, że nieprzyjacieli
przez nasze opóźnienie, będzie mógł zabrać zostawione jeszcze
składy broni, doniszczyć, rozdzielić, rozbroić ostatki wojska.
Przytęm nieszczęśliwi przesadzonych częstokroć obietnic, o du-
chu powszechnym, o cierpliwości, o zgodnej gotowości do po-
wstania wszystkich klas mieszkańców i całej masy ludu. Te go-
rące wzywania przychodziły do Lipska, jako miejsca bliższego
od granic Polski. Szczególnie z Litwy i z Warszawy raziły gło-
śniejsze niesprawiedliwości i jawniejsze obelgi dla kraju. Te więc
dwa punkta przez to były gniazdem ognistszej zgrozy i niecier-
pliwszej rozpacz, która rosła w miarę, jak nowe gwałty i bez-
prawia powtarzały się.

Zajęcie samowolne całej linii granicznej, której zarysem Mińsk,
Wołyń, Podole, do pięciu milionów mieszkańców od Polski od-
padały, było nowym argumentem dla chcących bronią natych-
miast zemścić się i honor narodu ocalić. Wołali, że przez odkła-
danie wybuchu, komunikacya z odebranemi prowincjami będzie
stracona, że połowa wojska odcięta, albo broń złożona, albo zmu-
szoną będzie wejść w służbę ciemieńców; co też właśnie i stało
się.

Pan Szczęsny Potocki, który przed zaczęciem fatalnej Konfe-
deracyi Targowickiej i w jej ciągu, otrzymał był od imperatoro-
wej Katarzyny solenne i powtarzane obietnice, że przez poddanie

się jej widokom i zawierzenie jej mniemanej wielkomysłności, całość krajów Rzeczypospolitej będzie ocaloną, święcie zachowaną, i nowym traktatem zawarowaną; widząc te obietnice najniegodziwiej i najbezwstydniej za nie miane, ujechał za granicę w rozpacz. Trójca Targowicka, jak ją wówczas zwano, niechciała rozbioru, chciała dawniej Rzeczypospolitej i w niej przewodzić, niestety, choćby i pod bagnietami moskiewskimi.

Na Kościuszkę obracały się wówczas oczy całej Polski. Naród, a raczej jego lepsza część, chcąc gdzieś pomieścić swoją żądzę wyłącznego entuzjazmu i wyłącznej ufności, czuł potrzebę natrafienia w kimś obrazu swoich dawnych wielkich ludzi i znalezienia w nim dawniej cnoty i dzielności. Kościuszko zdawał się być tym ideałem którego szukał, i był nim z wielu miar. Oddalił się w młodości od skrępowanej ojczyzny, aby się gdzieindziej obronie wolności poświęcić. Uczeń i towarzysz Waszyngtona, wrócił do ojczyzny, skoro swobodniej odetchnęła, i wrócił z wawrzynami zebranymi w innej hemisferze, z nabytą sławą i doświadczeniem w wojnie, którą powstańczy naród bez regularnego wojska, własnym siłom zostawiony, prowadził pomyślnie o swą niepodległość przeciw potężnemu mocarstwu. Kościuszko, prócz tych okoliczności, był zdolny przemawiać do ludzkiej, a szczególnie do polskiej imaginacji, przez swoje przedziwną prostotę, która mu dawała często kolor oryginalności, przez swoją wysoką cnotę i pogardę bogactw, wygod i wszystkiego, co nie było sławą i poświęceniem się dla ojczyzny, nareszcie przez swoje urodzenie szlacheckie tylko i małość swego majątku. Te połączone powody zaczęły coraz silniej działać, gdy w kampanji 1792 Kościuszko pokazał się czynniejszym od drugich generałów, gdy w cofaniu się wojska i w obronie pozycji odniósł kilka świetnych korzyści, co jego wziętość w wojsku i w narodzie najwyżej posunęło. Rozchodziły się pokryjomu ulotne, ręczne pisma o jego zasługach i cnocie, i ryciny przedstawiające jego obraz z patryotycznymi godłami. To wszystko sprawiło, że w mgnieniu oka, to jest w ciągu kilkomiesięcznej kampanii i po

niej idącym roku, Kościuszko stał się owym od Polaków pożądanym ideałem i wybrańcem narodu. Już to można było widzieć w Warszawie, zaraz po przystąpieniu króla do Targowicy, przez tłum ludzi wszelkiego położenia i zawodu zwiedzających Kościuszkę w pałacu błękitnym, gdzie był obrał sobie mieszkanie, nim zmuszonym był udać się za granicę. Do niego też trafiały wszystkie nalegania z kraju, wołające, aby stawał na czele narodu chcącego powstać i ginąć raczej, niż dłużej cierpieć tyle zniewag i upokorzeń.

Przy Kościuszcze znajdowali się w Lipsku Ignacy Potocki i Kołtataj, dwaj ludzie najznakomitsi między patryotami polskimi, którzy dzielili, a może przeczyli, lub zazdrościli sobie wzajemnie sławę pierwszej myśli i głównego udziału w utworze Konstytucyi 3^{go} Maja.

W Lipsku takim sposobem była niejako najwyższa rada narodu polskiego. Im częstsze i gorętsze przychodziły do niej z kraju nalegania, tem trudniejsze stało się położenie tych, którzy czuli, że na nich ciąży odpowiedzialność wyrzeczenia owego słowa stanowczego, mocą którego spłyną krwi potoki, dla obmycia nadwreżonego honoru, dla ocalenia, lub ostatecznej zaguby niepodległości narodu.

Kościuszko, który już był uważany za Naczelnika sprawy narodowej, bronił się ze swymi poradcami od wymagań przysłańców z kraju. Przekładał im brak zupełny funduszków, niepewność ruchu pospolitego, środki potężne przeciwników, opuszczenie Polaków przez wszystkie mocarstwa wojną przeciw Francyi zajętych, prócz Moskwy, która całość sił przy sobie zachowała, i z którą trzeba było rozprawić się. Te i podobne zarzuty przeciw pospiesznemu wybuchowi, nie zaspokoiły nalegań przybywających z samych miejsc, gdzie klęski i obelgi wzmagaly się. Niestłuchane sceny Sejmu grodzieńskiego, król i Stany sejmujące otoczone bagnietami, zagrożone przyłożeniem lontów do dział na miejsce obrad skierowanych, i wymuszone tym sposobem zezwolenie Stanów na drugi rozbiór Polski; nareszcie

przekupstwa, bezprawia, prześladowania, groźby, które nastąpiły po powrocie króla do Warszawy, najwyższe urzędy Rzeczypospolitej w ręku zdrajców i splamionych bez czci i wstydu ludzi, wszystkie te okropności odjęty patrzącym na nie, możność słuchania innej wodzy, prócz nieposiadającej się rozpaczy i zgrozy.

Kościuszek jednak i jego radnicy ciągle od ostatecznego kroku wypraszali się. Nieznana jest od podrzędnych ciężka i straszna naczelników odpowiedzialność, która w oczach kraju, potomności i własnego sumienia na nich spada, za wszystkie skutki niedość wyważonego rozstrzygnięcia. Odebrali nareszcie, już nie wezwanie, ale groźby, że bez nich zacznie się ruch. Jakóż brygada Madalińskiego, lękając się rozbrojenia, odmówiła pierwsza posłuszeństwa i zaczęła przed ścigającymi ją siłami ku Krakowowi uchodzić. Nie było już wątpliwości nad losem kraju, i nie można było tego losu pogorszyć. Zapowiedziane rozbrojenie reszty wojska polskiego miało wkrótce nastąpić. Odkładać dłużej wezwanie narodu do powszechnej obrony nie było podobnem, i byłoby godnem nagany, bo odjęłoby wówczas nawet podobieństwo zdobycia raz jeszcze oręża dla ocalenia przynajmniej sławy, jeśli nie ostatniej nadziei narodu.

Kościuszek pokazał się nagle w Krakowie, również przyjaciele co z nim w Lipsku przebywali. Przygotowany oddawna akt powstania i odezwa do narodu, wyszły na jaw. Tu można było poznać, jak daleko naród był postąpił w pojęciach politycznych i praktyczno-rządowych. Akt powstania nie był w niczem podobnym do tych, które poprzednie konfederacje ogłaszały. Cała władza krajowa zostawała ześrodkowana i powierzona jednej osobie. Kościuszek był najwyższym naczelnikiem narodu, bez żadnej nad sobą kontroli. Rada przy nim wynikała z jego najwyższej woli, bez żadnego prawem nakazanego wpływu: była pomocą, nie mogła być przeszkodą. Taka różność z dawnemi konfederacyami obudziła zrazu nadzieję, iż szczęśliwsze wyda skutki.

VIII

Kampania 1794 roku. — Niemcewicz pośpiesza z Rzymu i staje przed bitwą w Szczekocinach. — Adjutant i sekretarz Naczelnika. — Knowania przeciwko Kościuszcze. — Bitwa pod Maciejowicami.

Powstanie 1794 roku jest drugą porą życia Niemcewicza, w której okoliczności dozwoliły mu zająć znaczące stanowisko, i w niem ważne krajowi oddać przysługi.

Skoro tylko Niemcewicz został uwiadomionym o powstaniu (pierwsza wiadomość doszła go przez Bernardynów w Rzymie), natychmiast udał się do kraju, i w obozie pod Szczekocinami, przed bitwą, stawiał się u Naczelnika, który go wezwał do swego boku, na miejsce odjeżdżającego Alexandra Linowskiego.

Nie jest moją rzeczą opisywać poszczegóło wojnę 1794. Nadmienię tylko, że trzy były w jej kolejach wypadki, których wiadomość, gdy się rozeszła po kraju, napełniła Polaków niewymowną, bliską w niektórych do obłąkania radością. Pierwszy była wygrana pod Racławicami; drugi zwyciężkie powstanie Warszawy; trzeci nareszcie i największy z nich, odstąpienie wojsk nieprzyjacielskich od oblężenia stolicy. Ten ostatni wypadek zadziwił całą Europę i dał na chwilę o przyszłości naszej lepiej

rokować; wzbudził nawet między zawiedzionymi w gabinetach i w doktrynie starymi ministrami, pierwszy raz myśl, że może losy Polski zdołają wziąć górę i na lepsze się obrócić, bo części odcięte zrywają się na pomoc całości i dążą do połączenia się. Taki skutek momentalny sprawiła odsiecz Warszawy przez niespodziane powstanie Wielkopolskie, na Thugucie ministże austriackim. Ale po każdym z tych szczęśliwych wypadków, następowała niemożność korzystania z nich, a za ostatnim spadły wkrótce na nas największe klęski.

Przez cały ciąg powstania, Niemcewicz był nierozdzielny z towarzyszem Kościuszki, który przyjaciela wziął sobie za adjutanta i sekretarza. Niemcewicz, jak sam pisze w swoich pamiętnikach, zastępował nieraz przy Naczelniku miejsce jakoby ministra spraw zagranicznych; był też przy jego boku w marszach i bitwach, pisał jego listy i odezwy; na chwilę od niego nieodstępował, spał w jego namiocie, odbierał najtajemniejsze polecenia, był powiernikiem najszybszych jego myśli i cierpień. Gdyż nie z samym wrogiem zewnętrznym naczelnik walczyć musiał: wewnątrz burzyciele stali się wkrótce złem trudniejszym do pokonania. Nie ma narodu, nie ma miejsca, nie ma człowieka, w którychby złe instynkta, ukryte zamieszania i anarchii popędy, jeśli nie są poskromione, swęj fatalnej roli nie odegrały. W Warszawie także, kiedy obce jarzmo spadło z karku, a swójski rząd jeszcze się nie był ustalił, duch nieporządku i bróźdzącej swawoli, dał się natychmiast poznać i później zatruił niejedno bohaterskie usiłowanie. Naśladownictwo było zawsze wadą i nieszczęściem Polaków. Za Ludwika XV, przyjęliśmy wyszukane zepsucie dworu wersalskiego. W roku 1793, okropności rewolucyi francuzkiej znalazły u nas równie ślepych podchlebców, jak namiętnych, nieroztropnych naśladowców.

Dziwny to fenomen w historii człowieczeństwa, że byli i są ludzie, którzy się mienią najwierniejszymi przyjaciółmi ludzkości, a którzy chorują na manię okrucieństwa; dla których rusztowania i szubienice są zorzą konieczną i upragnioną wszel-

kiej doskonałości politycznej i socyalnej; którzy zachowują przekonanie, że można i trzeba dojść do cnoty, do chwały i do szczęścia przez najobrzydlwsze srogości, i mają rzezie i mordy za obowiązek, w oczekiwaniu, że przez nie dojdą do urojonej utopii.

Ludzie namiętni, a bez dostatecznych zdolności, nie zastanawiający się nad innością położeń i okoliczności, nie rozróżniając sił słabych od potężnych, granic obszernych od ścieśnionych, wreszcie miary jednych i drugich przeciwników, chcieli koniecznie bezumnem i brzydkim małpiarstwem, do Polski przystosować okropności dziejące się we Francyi. Tęj ślepej chęci Naczelnik stale się sprzeciwiał; ona była źródłem wielu dla niego przeszkód i smutków, które Niemcewicz dzielił, łagodził i umniejszał przez swoje gorliwe starania. Wtenczas zapewne nabrał na całe życie tego wstrętu do anarchistów, który potem okazywał się w nim przy wielu okolicznościach.

Przyszło nakoniec do myśli, między niektórymi knującymi nieustanne zawiechrzenia, żeby króla, wówczas od wszelkiej czynności i winy usuniętego, i wszystkich ludzi wyższych, bogatszych, szanowniejszych, w jednej nocy zgładzić. Kościuszko nawet nie miał być oszczędzonym, bo jak Arystyd, był zbyt enotliwym, serdecznym i bez winy. Spodziewano się przez ten obrzydliwy, zbrojecki czyn nadać narodowi jakąś urojoną moc bezwzględnej, bezsumiennej, zajadłej, desperackiej, na wszystko gotowej rozpacz. Krwawe i okropne wykonanie szalonego zamysłu miało stworzyć Polsce siły, na których jej zbywało. Rzecz ta knowała się w czasie trwającego oblężenia Warszawy, jako jedyny pozostały środek zbawienia. Niektóre znamienite osoby, nawet położeniem i dawną przyjaźnią blizkie naczelnika, nie były, mówiono, zupełnie obce naradom tego spisku. Lecz po odstąpieniu wrogów od oblężenia stolicy, gdy Naczelnika dzielność i stałość w jej obronie tak szczęśliwie dowiedzione zostały, wszelki zamach na jego osobę i rządy stał się jeszcze nierozsądniejszym, bardziej zbrodniczym i potwornym, niż był wprzód. Czy jednak spiskowi

uczuli wówczas, jak należało swoją winę, i czy szczerze jej się wyrzekli, wiadomem nie jest.

Cóżkolwiekby, zdaje się, że cios zadany sercu Kościuszki przez szaloną niesłuszność i niewdzięczność, z strony, od której tego spodziewał się najmniej, ani na chwilę nie dozwolił mu cieszyć się, bez przymieszanej goryczy, przewagą broni narodowej; i kiedy jego czoło jaśniało najgłośniejszemu po całej Europie zwycięstwem, wtedy właśnie doszły go ostrzeżenia o knujących się przeciw niemu zamysłach i zatrwały te ostatnie chwile chwały i szczęścia z tyłu miar jemu należnych.

Kościusko trudnym był do zwierzeń. Nikt nie wiedział skrytych cierpień jego duszy. Jeśli komu, to chyba Niemcewiczowi dał on może zgadnąć trudności swego położenia i konieczności, w której być się rozumiał, odniesienia jeszcze stanowczego zwycięstwa i użycia potem siły, któraby mu przez to przybyła, na starcie zabójczych dla kraju facyj. Niemcewicz jednak nie nadmienia nic o tem w swoich pamiętnikach. Łatwo to sobie wytłómaczyć.

Odkrycie podobnego rodzaju prawdy, dotknięcie nawet tylko ciemnych o niej wieści, krążących z niepewnością w publiczności, spadłoby, choć bardzo niesłusznie, na cały naród, byłoby z chęciwością użyte na jego potępienie przez nieprzyjaciół, spadłoby szczególnie na osoby wówczas jeszcze żyjące, dosyć już i aż nadto nieszczęśliwe, których charakter jakkolwiek plamić, i los pogorszać, wzdrygał się Niemcewicz. Niewczesne wnikanie w tak ohydne tajniki, rzuciłoby niezawodnie uwłaczający i ciężki cień na Polskę, której w oczach obcych krajów Kościusko był chwałą, i powinien był miłością być. Ważne więc powody musiały utwierdzić Niemcewicza w postanowieniu zachowania zupełnego milczenia o smutnych a czarnych tajemnicach końca powstania.

Wogólności, podobne spiski pozostają zazwyczaj na zawsze okryte cieniami nieprzejranych wątpliwości, kiedy nie wybuchną i są zatrzymane w nierozwiniętym zawiązku; tém bardziej,

kiedy ludzie znaczni mieli może jakikolwiek, choćby pośredni tylko i niewyraźny w nich udział, i kiedy potem powszechna kraju ruina, winnych i niewinnych swemi gruzami pokryła. Najpodobniej do prawdy jest, że w tym razie, jak w wielu innych bywało, podrzędne tylko figury i zauszniki wyższych osób, bez ich istotnego upoważnienia ani udziału, wchodziły do zbrodniczych narad i knowały może wyraźny spisek.

Wszelako, głos publiczny długo po rewolucyi obwinał, nie wiem czy słusznie, szczególnie Kołłątaja o znajomość owego spisku. O nim to jednym Niemcewicz, pomimo swęj wielkiej ostrożności w odpowiedziach rządowi moskiewskiemu, mówi w sposób, co oddziela go poniekąd od innych patriotów polskich. Okoliczność także w pamiętnikach Niemcewicza godna uwagi jest, że Kościuszko odjeżdżający do wojska, jednemu Kołłątajowi powierza swęj zamiar, jak gdyby na ostrzeżenie go, że szuka boju, aby zwyciężąc wrócić, i że w jego niebytności wszelkie poruszenie przeciw jego władzy byłoby niebezpieczne : a razem, że przyjaciołom najpoufalszym, na których przywiązaniu najbardziej polegał, i z którymi ostatnią wieczercę, ostatnie pożegnanie przed odjazdem sobie przygotował, Naczelnik nic nie odkrywa, jakby się bał, aby go od kroku niebezpiecznego i prawie rozpaczliwego nie odciągali. Niezawodnie, krok ten miał coś w sobie bardzo raptownego i na jedną kartę wszystko stawiającego, co zdaje się strategicznych kombinacyj w ówczesnych okolicznościach nie powinno być skutkiem.

Rozważając bowiem postępowanie Kościuszki ze strony tylko wojskowej, zdaje się, że dla osiągnięcia największych korzyści z tak niespodzianego i szczęśliwego obrotu rzeczy, jakim było oswobodzenie stolicy i złączenie się wojsk sprzymierzonych, należało Naczelnikowi z całemi i przeważnemi siłami w jedną stronę rzucić się i znieść koniecznie jednego i najniebezpieczniejszego z nieprzyjacioł, a potem, jeśli będzie trzeba, na drugiego uderzyć. Nic gorszego zaś być nie mogło, jak rozdrobnić swe siły i siebie, głowę narodu, na sztych wystawić. Po uwol-

nieniu Warszawy, Katarzyna rozgniewana na króla przepisała Suwarowi zatrzymać się i przez zimę armistycyum zawrzeć. Suwarow, po bitwie maciejowickiej, z której nie cieszył się, nie mógł już wykonać tych nam przychylnych rozkazów, i dążył do Warszawy, aby większym wylewem krwi i liczbą zabitych ofiar, swoje ohydne wawrzyny uświetnić.

Uderzającem jest, że w obu powstaniach naszych, jakobińskie manifestacye, bądź tylko knowane i w zamysle, bądź już do skutku przyprowadzone, okazały się zawsze fatalne dla sprawy i powstania, które wesprzeć i ożywić miały, i że poprzedziły zawsze nakrótka nasze ostateczne klęski i tragiczne konania.

Dnia 6 października 1794, Kościuszko z Niemcewiczem prosto z przyjacielskiej wieczery wyjeżdżają sekretnie do wojska.

Patrzcie, jak ci dwaj ludzie, sami, bez żadnego orszaku, o świcie, pośpieszają na koniach chłopskich, które od wsi do wsi odmieniają; z pozoru sądząc, któżby zgadł, że los Polski tam się znajduje i do jednego z nich jest przywiązany? Oddalają się z pośpiechem, a nie wiedzą, iż już do braci nie wrócą, i że ten, co bohaterską stałością dopiero stolicę obronił, już nigdy jej nie zobaczy. W milczeniu jadą, każdy zatopiony w własnych myślach: ale jakież one są, jakie wzruszenia, jakie przecucia burzą ich dusze, to boleścią, to pokrzepieniem, to zwątpieniem, to odwagą i nadzieją? O! momenta straszne, w których cała istność i sumienie do najgłębszych tajników są poruszone i w okropnej niespokojności — nie o siebie, ale o drogą ojczyznę, o braci wystawionych na rzeź i klęski, o przyszłość młodych i następnych pokoleń, o sławę imienia polskiego, o sąd Boga i potomności...

Z pamiętnikami Niemcewicza w ręku, będziemy dalej jego biografią kreślić, dodając do ich treści niekiedy, jak jużesmy uczynili, nasze własne wspomnienia. Przy opowiadaniu wypadków, znajdziemy w jego pamiętnikach rysy jego charakteru,

znajdziemy go zawsze jednym, czy na wolności, czy jeńcem, w obec przyjaciół, lub zażartych wrogów, w obozie, na placu bitwy, czy w ciemnem więzieniu, czy w salonach, w dostatkach, lub w nędzy. Równość i wytrwałość umysłu nigdy go nie opuszcza; przy żalości serca zachowa wesołość i uszczypliwą wenę dowcipu, a zawsze mało dbać będzie o skutki i o przyszłość, byle swoje zrobił podług obowiązku, i swoje wypowiedział podług popędu uczucia.

W wilią bitwy maciejowickiej, Niemcewicz, podczas kolacyi w zamku miejscowym, znajduje między potłuczonemi sprzętami reszty rękopismu starego, który był uszedł grabieży moskiewskiej, zapewne z archiwum Zamoyskich, i opisujący elekcya Augusta II. Czytanie tego manuskryptu cieszy go, zajmuje, śmieszy, jak gdyby go czytał spokojnie zebrany damom i literatom w Warszawie. Nazajutrz następuje pamiętna bitwa: w nią Niemcewicz dzieli mężnie wszystkie koleje wodza swego. Miał prawo powiedzieć o wszystkich wypadkach tak czworoletniego sejmu, jak i powstania, *quorum pars magna fui*. Czytelnik pamiętników jego, widzi z nim i czuje: naprzód zbyt krótką nadzieję wygranej, potem wzrastającą o nią wątpliwość, nareszcie ostateczne zwątpienie, rozpacz i śmierć bohaterską wielu z naszych. Niemcewicz, przez cały ciąg uporczywój bitwy (1), i do jej końca, walczy z największą odwagą i przytomnością; gdy postrzega, że szwadron jazdy jego województwa miesza się i chce pierzchać, przyskakuje do niego, przemawia do swych powieśtników, i na ich czele znowu uderza na nieprzyjaciela; ale ranny w ramię, widzi coraz bardziej następujące nieprzyjacielskie szeregi a nasze rozbite. Odebrał ranę, lecz ani ból, ani otaczające zniszczenie i rozpacz nie mogą mu odjąć radości i szlachetnej dumy, gdy rzekł sam do siebie, że go spotkało szczęście krew przelać dla Ojczyzny.

(1) Jeneral Fiszer, później szef sztabu księcia Józefa Poniatowskiego a adjutant Kościuszki, mawiał, że ze wszystkich bitew, na których się znajdował, nie zdarzyło mu się nigdy być w straszniejszym ogniu.

Niemcewicz mógł być ujęt od nieprzyjaciół i niewoli, do czego szukający ocalenia kawalerzyści zachęcali; ale straciwszy nadzieję ratowania ojczyzny, nie wiedząc, co się z Naczelnikiem stało, widząc wszystko w koło siebie zgubionem, nie chciał się salwować, a nie mogąc szabli utrzymać w bezsilnej ręce, osła-
bionv stratą krwi, bez sposobu obrony, wzięty jest w niewolę. Poprowadzony do zamku zajętego już przez kwaterę główną morskiewską, znajduje tam wszystkich generałów polskich, Sierakowskiego, Kamińskiego, Kniaziewicza, Kopcia jak on w niewolę zabranych. Nie było to pociechą, tam się razem znaleźć; ale jakież żal niewymowny przeszył ich serca, i któryż Polak, w jakimkolwiek czasie i miejscu, mógłby bez rozrzewnienia czytać opisanie tej sceny, kiedy zabrani jeńcy polscy postrzegli Kościuszkę, we krwi zbroczonego, bez zmysłów, jak na marach niesionego. Wszyscy otaczają martwe ciało; obwiązują jego rany, cucą go; nieco ocuczonego składają w jednym z pokoiów zamku, gdzie przez noc przebywa; przy nim ranny Niemcewicz, wierny swemu powołaniu kładzie się na ziemi pościelonej trochę słomą. Ach, co to za noc straszna była! Oka nie zmurzyli. Bóle ciała niczem były przy męczarniach duszy, w której po niedawnych wygranych przedstawiały się terazniejsze zniszczenie i Polska w rozpacz, stojąca nad grobową przepaścią. W tym stanie umysłu, kiedy każdego puls bicia nagłone jest innem dręczeniem przypomnieniem lub przewidywaniem, różne głosy dochodzą ich słuchu, pomnażają okropność długich godzin nocnych, co zdają się nie mieć końca. Słyszą z jednej strony jęki i przekłństwa konających po piwnicach, bez żadnej pomocy, żołnierzy polskich; z drugiej, tryumfalne wykrzyki biesiadujących w bliższej sali wrogów. I jedno i drugie były ostateczną miarą niewymownych cierpień, może zgryzot ciężkich, choć niesłusznych, w tej okropnej nocy doznanych przez najnotliwszych obrońców Ojczyzny.

IX

Wywiezienie jeńców w głąb Rosyi. — Obchodzenie się Moskali z jeńcami. —
Więzienie Niemcewicza w Kreposti Petersburskiej. — Jego cierpienia i prace. —
Wstąpienie na tron Pawła, i wypuszczenie więźniów na wolność. — Ich pobyt
w Petersburgu. — Kościuszko z Niemcewiczem udaje się do Ameryki.

Nazajutrz po nieszczęsnej maciejowickiej bitwie, za nadeszłym wyższym rozkazem, wywiezieni zostali jeńcy; sami nie wiedzieli gdzie. Niemcewicz nie rozdzielono od Kościuszki. Prowadzono wszystkich razem pod ścisłą i liczną strażą, pomału przez Wołyń, w oczekiwaniu dalszych z Petersburga rozkazów. Cierpienia fizyczne i głęboki smutek nie potrafiły przygasić w Niemcewicu chęci traktowania Moskalów z odrazą, często nawet ze wzdumą, szczególnie, kiedy pysznili się z swych zwycięstw; i dokuczał im, jak mógł, przykremla prawdami i małoważeniem ich nadętej powagi. Rzadko odmawiał sobie tej jedynej naówczas dla niego pociechy. Nie mogli zaiste główni jeńców strażnicy, generał Chruszczew i major Titow, wątpić choć na moment o uczuciach i opinii Niemcewicza względem nich. Łada pochwała, lub znak uprzejmości dla nich byłyby go raczej udusiły, jak żeby miały przejść przez jego usta, prócz kiedy były zaprawione śmieszną i widoczną ironią. Gdy dojechali do Zaslawia, doszła ich wiadomość o rzezi praskiej i o poddaniu się Warszawy. Żadne oznaki

względnej szlachetności z strony tryumfujących oficerów straży, nie złagodziły goryczy tej dobijającej wiadomości. Przyszedł razem rozkaz rozłączenia jeńców. Przyjęli go prawie obojętnie, rozłączyli się bez nowego smutku. W takich momentach, powiększenie nieszczęścia zdaje się niepodobnem i dodany smutek z równoduszną oziębłością bywa przyjęty.

Niemcewicz i Fiszer pozostali sami przy Naczelniku. Moskale Kościuszkę jednego mieli za szczerego, czystego, godnego człowieka; jemu jednemu wierzyli na pierwsze słowo; jego jednego szanowali i dla niego mieli jakieś względy. On jeden, podług nich, był dobrej wiary i z przekonania działający, i był tylko narzędziem rewolucjonistów i zbrodniczych burzycieli. Reszta powstańców, w ich rozumieniu, byli ludzie bez moralności, stronnicy jakobińskiej Francyi, członkowie tajnych towarzystw, poświęcający wszystko swym osobistym widokom, których szacować, którym wierzyć nie można było. Takie rzeczy widzenie tłumaczy różność postępowania rządu rossyjskiego względem Kościuszki i względem innych jeńców.

Agenci moskiewscy, w czasie tej podróży, starali się zwykłemi fortelami zbić Niemcewicza z prawego toru i przywieść go do skalania sumienia, do odstąpienia swych zasad i przyjaciół. Spodziewali się przez to dojść do ważnych odkryć. Niemcewicz miał już niemałą głośność, był znany z zapału, gorliwości patriotycznej, był w ścisłej przyjaźni z naczelnikami sejmu i powstania, był więc godnym i wybranym celem ich szczególnych podstępów.

Gdyby go znali ci agenci, nie byłiby napróżno na nim swęj niecnęj biegłości próbowali. Ale ludzie przewrotni nie wierzą w żadną cnotę, żadnego czynu bez samolubnego powodu nie przypuszczają, i rozumieją zawsze, że pod pokrywą cnoty potrafią domacać się zepsucia, podobnego swojemu.

Mysł ujęcia Niemcewicza jakimikolwiek obietnicami, nam, cośmy go znali, musi zdawać się przeciwną wszelkiemu zdrowemu rozsądkowi i godną tylko wyśmiania. Ta myśl zajęła jednak Moskali podczas podróży przez Wołyń, a później w Petersburgu.

Wiadomo, że dla schwytania dzikich słońców, Indianie używają słońców przyswojonych, co przynęcają w łapki nieprzystępnych inaczej towarzyszków, aby ich oddać w ręce swych panów. Tak też Moskwa używała Polaków na Polaków, aby zepsucie i niewolę szerzyć.

Na Wołyniu znalazła się Polka, dama znamienita, dawna znajoma Niemcewicza, która w czasie przejazdu jeńców przez jej rezydencją, podjęła się następujących rad przyjacielskich i przedstawień : « że już trzeba poddać się zwyciężkiej sile ; że ta siła jest » łaskawa ; że Niemcewicz może się od niej spodziewać wielkich » łask, jeśli wyśpowiada wszystko, i że zaskarbiwszy sobie jej » opiekę, będzie mógł wiele dobra uczynić i ulżyć dla przyjaciół » uzyskać. »

Ta pani, jak wiele innych znakomitych tego wieku dam, nie miała jasnych pojęć o swęj powinności i ojczyźnie, nie wiedziała sama co czyniła i jakiej się podjęła szpetnej roli. Odpowiedź Niemcewicza nie była wątpliwą ; grzeczność tylko winna położeniu i płci, obrała ją z szorstkości zasłużonej.

Oddział prowadzący Kościuszkę z dwoma jego towarzyszami kołował dość długo po kraju ; doszedłszy aż do Kijowa, dopiero zwrócił się na Białą Ruś, ku Petersburgowi. Zdaje się, że powód wodzenia Kościuszki po różnych częściach kraju naszego aż do zadnieprskich okolic był, żeby się tym połowem szczycić i pokazując go, zniweczyć ostatnie szczątki nadziei i ducha publicznego w Polsce. Jednak w wielu miejscach, Kościuszko i jego towarzysze odbierali oznaki głębokiej sympatyj dla siebie i niezgasłego przywiązania dla ojczyzny polskiej. W Czernichowie nawet, dwaj starce odwiedzali ich w polskim jeszcze stroju i rozmawiali z nimi po polsku. Nigdzie atoli nie dała się dostrzedz myśl pokuszenia o ich wyswobodzenie ; bo też to było prawie niepodobnem , chociaż Moskalie inaczej mniemali, miarkując po wielkich ostrożnościach, wziętych przeciw wszelkiemu podobieństwu uwolnienia jeńców.

Jak śmierć bywa pożądaną dla chorego, co jęczy w długich i

nieuleczonych boleściach, tak jeńcy polscy życzyli już dojechać do celu długiej i pełnej samych przykrości podróży. Dowiadują się bez smutku i trwogi, że Petersburg jest tym celem, że już są w Carskiem-Siole, że zbliżają się do stolicy. Ich podróż układa się w sposób, aby za jasnego dnia do niej nie dojechać. W nocy staje powóz w mieście. Tu złowieszcze natychmiast następują odmiany. Rozłączają jeńców. Niemcewiczowi każą wysiąść; dwie w płaszczach figury biorą go pod ręce i prowadzą przez różne ulice, sadzają na łódź okrytą, przewożą przez lody szerokiej i bystrej rzeki; była to Newa. Niemcewicz, choć nie znał miejscowości, miarkuje, że go zawożą do fortecy petersburskiej. Wysadzony na ziemię, słyszy ciężkie bramy zapadające się za nim, i zaprowadzony jest do celi ośmiu stóp wzdłuż i wszerz, nowo otynkowanej, gdzie po odebraniu mu wszystkiego co miał na sobie, oświadczają mu, że ma mieć tam swoje mieszkanie :

O dnie niewoli mojej, głuche turmy cienie!
 Jeszcze się umysł wzdryga, na wasze wspomnienie.
 O nocy, gdzieś przebywał mroźne Newy szrony,
 Jak złoczyńca przez dzikich siepaczków strzeżony,
 O miejsca, gdzie się cicha ła potokiem leje
 I gdzie przybywający żegnają nadzieję.

.
 W rozpacz, w ciężkim smutku, w posępnej żałobie
 Ległem jak martwe ciało w zimnych sklepień grobie.

(*Dumanie w Ursynowie.*)

Zamknięty w ciasnym i wilgotnym lochu, wystawiony na ciężkie, długie i wielorakie cierpienia, ale moc jego duszy nie jest jeszcze tem złamana. Ranny boleśnie, pozbawiony użycia jednej ręki, trawiony długością bezsennych nocy i ciągłym powrotem najsmutniejszych myśli, rozjątrzony grubiaństwem i srogością swoich strażników, bez powietrza, długo bez książek, bez piór i możliwości pisanja, walczy przeciw melancholii, nie daje się przez nią zwyciężyć, a skoro mu dano pióro i papier, rzuca się cały

do prac literackich i w nich szuka roztargnienia i pociechy. Taka walka z najsroźszem nieszczęściem i niepoddanie się jego okropności, są godne pomieci i wiecznej pochwały przed potomnością.

Nie wszelako nie może tyle na cześć Niemcewicza być wspomnianem, jak jego niewzruszona stałość w odpowiedziach na zapytania, z rozkazu carowej mu czynione przez hrabiego Samojłowa, generalnego prokuratora, najwyższego wówczas urzędnika w sądownictwie i administracji państwa. Rząd moskiewski, podług swego i wielu innych rządów zwyczaj, do srogości dodawał pochlebstwo, znęcanie, przekupienie, owszem od nich zaczynał, aby z nieszczęśliwych ofiar wydobyć, wyrwać potrzebne uznania, a zyskawszy je, oddać znowu splamione ofiary nienasyconej zemście, z dodatkiem własnej wzdardy i zgryzot własnego sumienia. Zaczęto, jakśmy nadmienili, już w ciągu podróży kusić Niemcewicza. W więzieniu, powtórzono po kilka razy i groźby większych kar i obietnic wolności i wielkich łask, byle wydał tajemnice powodów i sprężyn powstania, byle oskarżył jakimkolwiek sposobem swych kolegów.

Ale nie w jego duszy nie przemogło prawdy i obowiązku. Samojłów, który nie odznaczał się bystrym rozumem, widząc, że jego dość niezgrabne głaskania nie wyjednały od jeńca, wpadał w bardo nieprzyzwoite gniewy i groźby. Nareszcie, zmęczony kilkodniowem próżnem usiłowaniem, odstąpił od słownej inkwizycji i przysłał liczne zapytania na piśmie, z rozkazem niezwłocznego odpisu.

Niemcewicz, nielitościwie naglony bez względu na stan zdrowia i boleści pochodzące z rannej, opuchniętej prawej ręki, musiał przez noc całą odpisywać na te zapytania.

Odpowiedzi, które lewą ręką w pośpiechu, i z trudnością narysował, są godne uwielbienia, przez rzetelne prawdy, nieoszczędzone samym ciemnięcom i przez zdania sprawiedliwe w nich zawarte. Jest to obraz pełen prostoty, szczerości i trafności naszego powstania, powodów jego zaczęcia, przyczyn jego upadku,

✧ i sąd surowy, lecz bezstronny, wydany na króla Stanisława Augusta. Moskale nie poznali się na wielkiej wartości tego pisma; chcieli koniecznie znaleźć jakieś zbrodnicze, podziemne tajemnice i stosunki z jakobińskimi klubami tam, gdzie najczystszy patriotyzm, rozjątrzony przez ich własne bezprawia i srogości, sam jeden wszystko zdziałał.

Po gwałtownych scenach, próbowanych zaraz w pierwszych tygodniach dla wydobycia wymaganych zwierzeń, więźniowie polscy przestali być przedmiotem uwagi wyższych osób rządowych, zapomniano prawie o nich, i podrzędni urzędnicy zawiadywali samowładnie ich codzienną, lepszą lub gorszą dolą. Gdy dozwolono im książek, piór i papieru, było to znacznem dla nich polepszeniem. Niemcewicz rzucił się żarliwie do rodzaju pocieszenia, z którego między towarzyszami nieszczęścia, on najskuteczniej mógł korzystać. Dotąd mamy pośród jego dzieł prace, w czasie niewoli między ciasnemi murami więzienia dokonane, i powinniśmy czytać je z czulszem uwielbieniem. Z tych «*Atalia*» *Razyna* i niektóre bajki mogą się między lepszymi policzyć. Tłumaczył wiele z angielskiego, pracował z niesłychaną łatwością i prędkością. Poemat *Pukiel włosów ucięty*, przetłumaczył i przepisał z Popego w dni kilka. Oryginalna poezya także go zajęła. Wiele z tych pism wyszło na jaw za staraniem Tadeusza Mostowskiego, więcej poginęło.

Niemcewicz, w ciasnych i ciemnych murach cierpiący na ciele i duszy, uczuł jednak zachętę swej naturalnej wesołości i nią prowadzony, zaczął pisać romans polski pod tytułem: «*Pamiętniki Bielawskiego*.» Bielawski był poeta pełen śmieszności, przypisujący sobie wszystkie doskonałości, rozumiejący, że najlepsze wiersze pisze, że wszyscy inni autorowie są przy nim mizerne i lichy istoty, które z pogardą «*wawrzynkami*» nazywał, niegodne wiązać rzemienia u jego obuwia; że wszystkie kobiety są w nim zakochane, i t. p. Bielawski, który się mienił fundatorem teatru warszawskiego, został plastronem niektórych salonów warszawskich, i do tego był doskonale usposobiony.

P. marszałek Potocki, Stanisław Potocki, Niemcewicz i Trębecki bardzo się nim bawili; wymyślano dla niego różne mistyfikacye; kobiety z ulicy były dla niego zakochane hrabiny, *konteski*; robiono wiersze, które on brał za swoje; nietrudno było jego próżność przekonać o najniepodobniejszych rzeczach. Te faceeje trwały przez pierwsze lata czworoletniego sejmu. Pozostanie to rysem charakteru Niemcewicza, że w najsmutniejszej epoce życia swego, wziął sobie za przedmiot pracy, pamiętniki wyśmianego oryginała, którego obraz mógł być szczególnie dla Polaków ciekawy i zabawny.

Drugie jego charakterystyczne dzieło, o którym niejednen może w jego położeniu byłby myślał, ale które mało kto śmiałby napisać, była krwawa satyra na Katarzynę II. Pod jej skinieniem i kluczem trzymany, każdego dnia mogący być za jej rozkazem zgubiony, nie oparł się Niemcewicz chęci wylania na nią słuszej żółci i zgrozy, które w sobie, póki zostawał pod jej mieczem, uciszyć roztropność nakazywała. W tych wierszach zapewne nie oszczędził ostrych, dopiekających farb i wyroków potępienia. Szczęściem, nie odkryto tej poezyi i autor, w chwili zimniejszego namysłu, sam ją spalił.

Te ulgi, te pomoce brane od dawniej wesołości, nie mogły wszelako obronić go od smutków i gorzkich nieprzyjemności, któremi codziennie był nękany. Zapadł nareszcie gorzej na zdrowiu. Pióro i poezya traciły swój dobroczynny wpływ; w piłce, którą sam sobie sfabrykował, znalazł skuteczniejsze lekarstwo i sposób odzyskania sił fizycznych.

W czasie fortelnego zamknięcia, więźniowie polsey, mimo grubych murów i dozoru srogiego, znaleźli sposoby korespondowania z sobą. Mostowski, który w więzieniu po Fiszerze nastąpił, i Niemcewicz pisywali do siebie, ukrywając bilety w oprawę książek, kolejną im przesyłanych. Potrzeba uczy przebiegłości.

Taka sama korespondencya ustanowiła się przez różne sposoby z Kapostasem, Kilińskim i z p. Bonneau, byłym konsulem francuzkim w Warszawie, bardzo przywiązanym do sprawy polskiej, i

dłatego najniesprawiedliwiej uwięzionym przez Katarzynę. Odbieranie biletów było momentalną ulgą. Ale zdawało się więźniom, że ich nieszczęście niebędzie nigdy miało końca, tak, jak będącym w pomyślności zdaje się czasem, że ich szczęście nigdy nie przestanie.

Wybiła naostatek godzina oswobodzenia. Niezraz więźniowie forteczni dowiedzieli się o najważniejszym dla nich wypadku. Śmierć Katarzyny II zaszła 17 listopada 1796 zrana. Niemcewicz wprawdzie tego samego dnia zmiarkował, że się coś nadzwyczajnego stało, po zamieszaniu widoczném żołnierzy straży i po ich różnych gadaniach; ale dopiero 27 listopada dowiedział się z pewnością o tej śmierci, przez służącego przychodzącego z obiadem od Kościuszki, i mógł, donosząc o niej towarzyszom więzienia, oddać się z nimi przez umówione znaki niewątpliwej radości.

Opisanie w pamiętnikach dni ostatnich przebytych w fortcey, maluje obyczaje więźcieliów i stan duszy więźnia. Między pierwszymi, prości żołnierze cieszą się z uwolnienia strzeżonych przez siebie; praporszczyk jest pełen wykrętów, niechęci i grubijanstwa, a potem pełen płaskości. Niemcewicz niecierpliwi się, jest niespokojny; wątpi jeszcze o swoim oswobodzeniu, póki go ukaz Pawła podpisany nie uwalnia: co nastąpiło dopiero 2 grudnia. Makariew, nadzorca niewolników fortecznych, którego Niemcewicz dobrym i uczciwym człowiekiem nazywa, przymusił go do ogolenia brody długiej, z którą chciał wyjść z więzienia, zawiózł go natychmiast do kilku dawnych kolegów i przyjaciół, w mieście więzionych i także uwolnionych.

Kto opisze myśli i wzruszenia takich mężów, jakimi byli: Zakrzewski, Wawrzecki, Mostowski, Ignacy Potocki, Sokolnicki i nasz Niemcewicz, kiedy po tylu próżnych usiłowaniach, po tylu przebytych cierpieniach znowu się zobaczyli? Mówić nie mogli: żadneby słowa nie wyraziły tłumy myśli i uczuć; wszyscy płakali, ściskali się, i to były ich rozmowy. Ileż tam znalazło się skupionej cnoty, poświęceń, bezinteresowności i hartownego patriotyzmu! Gdy pierwsze chwile rozrzewnienia przeszły, do-

pytywano się wzajemnie o wypadki, o cierpienia każdego z osobna. Żadne nie były dotkliwsze, jak Niemcewicz. Potocki oglądał i pocałował jego ranę z uniesieniem i zazdrością.

Ta generacya w Polsce, której Niemcewicz i jego przyjaciele byli szczytnem wyobrażeniem, jaśniała szczególnie najserdeczniejszą miłością ojczyzny. Musiała ta miłość górować nad wszelkie inne uczucia, kiedy nie upadła pod tyłu klęskami i nie osłabła, choć już nie była karmiona nadzieją. Jeśli tę nadzieję upadek Konstytucyi 3^{go} Maja już był obalił w sercach polskich, jakże mogłaby ona podnieść się po upadku Kościuszki? Ostatnia odprawiona walka, jakoby za średniowiecznych rycerskich czasów spotkanie się w szrankach na śmierć słabego z silnym, dopełniona raczej dla honoru jak dla zbawienia ojczyzny, dowiodła, tak się prawie wszystkim zdawało, naszej widocznej niemocy i niepodobieństwa ocalenia. Po radościach 3^{go} Maja, głucha rozpacz, smutek czarny i bezsilny zawładnęły na czas Polską. Pisma i wiersze tegoczesne są tego dowodem, jakieśmy już spomnieli: są elegie, treny nad śmiercią, drogiej, wielbionej matki, którą namiętnie i na marach jeszcze się kocha, której wspomnienia drogie do ostatniego tchu życia zawsze nam przytomne, której grób kwiatem obrzucamy, łzami oblewamy; płakać ją będą synowie przez całe życie, rozpamiętywać nad jej nieodżałowaną stratą — lecz na tem muszą poprzestać, i nigdy jej na tym świecie wśród żywych nie obaczą!

Taki był stan umysłowy Polaków klęskami przybitych i dopiero z więzień uwolnionych.

Znalazły się może wyłączone dusze, które inaczej trzymały; ale ich liczba była nader mała. Przysłuchiwano się z niewiarą ich słowom; ich sposób widzenia zdawał się przesadzonym i bezzasadnym. Powszechność też narodu nie dzieliła go; smutek przełknięty, zmożona rozpacz, bierna, rozbrojona, przemagały jedynie.

W takich uczuciach zesзли się przyjaciele, wołał cesarza Pawła

z więzienia wypuszczeni. Kościuszko, którego przez cały czas wspólnej niewoli osobno i z wyraźnemi względami trzymano, którego nie mieszano z innymi więźniami, bo ich, a szczególnie Potockiego i Niemcewicza, miano za podżegaczyw zaburzeń, jego zaś za ich szlachetne, lecz uległe narzędzie, Kościuszko był wówczas zupełnie zniweczony ranami i rozpaczą duszy. Bóg więc, jakie go boleści, trwogi, wyrzuty wewnętrzne dręczyły: nie był do poznania, równie fizycznie, jak moralnie. Żadna stałość, żadna spokojność i duma sumienia nie pokrzepiała naszego Naczelnika; upadał pod ciężarem klęsk Polski, które sobie przypisywał. Kiedy spotykał swych dawnych znajomych, płacz był jego rozmową; tłumaczył się, uniewinniał przed każdym, że żyje jeszcze, że sobie życia nie odjął, powtarzał zawsze: « przyłoży- »
» łem pistolet po trzykroć do skroni, po trzykroć spaliło mi na »
» panewce. » Ten stan umysłu Kościuszko zachował przez cały ciąg podróży do Ameryki, i dopiero tam, na gruncie dawnego swego bohaterstwa, pamięć przeszłych czynów, widok i powie-
trze wolności wróciły zdrowie jego ciała i duszy.

Z więzienia uwolnieni jeńcy polscy, starsi wiekiem od Niemcewicza, niewiele mieli ochoty dać się poznać w towarzystwach petersburskich; ale Niemcewicz, przez krótki czas swego po-
bytu w tej stolicy, bywał na świecie i zjednał sobie opinią salo-
nów. Damy elegantki moskiewskie, między innemi księżna Doł-
goruki, wówczas w całym blasku swego kobiecego zawodu, widząc Niemcewicza, dziwowały się jego grzeczności i przyje-
mności, mówiąc: « My rozumiały, że wasi rewolucyoniści są »
» okropne i zasępione figury; aż tu wcale przeciwnie się poka- »
» zało. »

Cesarz Paweł oswobodził wprawdzie jeńców polskich z wię-
zienia; ale nastawianiem ministrów przynaglony, wróconych na
wolność rozkazał wielorakiemi i przykreimi opisać ostrożno-
ściami. Cesarz Paweł był na początku swego panowania w je-
dnym z akcesów gorączkowej szlachetności, do których chwi-
lowo był skłonny; nadto, prócz powodów sprawiedliwości,

przemawiała u niego za Polakami chęć robienia wszystkiego na przekór zamiarom i postępowaniu matki. Szczerze więc tłomaczył się przed Kościuszką, że nie z swojej woli krępował swobodę uwolnionych więźniów, ale że to było skutkiem surowych uwag ministrów, przekładających, jak niebezpiecznymi mogą się stać ci, których cesarz wolnością udarował. Ignacy Potocki był szczególnym przedmiotem ich podejrzeń. Wszyscy zatem Polacy, w Petersburgu obecni, zostali zawołani i w przytomności kilku ministrów zapytywani, czy chcą zaręczyć, że Ignacy Potocki spokojnie się zachowa i dotrzyma ściśle danych obietnic. To zapytanie, różnie przez różnych było przyjęte; oziębłe przez nieprzychylnych, serdecznie przez mających w sercu więcej uczucia polskiego. Niektórzy tak zlekli się uczynionego sobie zapytania, iż odmówili wręcz wszelkiej solidarności; drudzy widząc, że odmówieniem mogliby pogorszyć położenie tak zasłużonego ojczyźnie męża i wystawić jego, a może nawet innych spółwięźniów, na odnowienie niewoli, podpisali bez wahania najsilniejsze zaręczenia, które, w razie przestąpienia danych przez Potockiego przyrzeczeń, poddawałyby ich wszelkiej surowości praw państwa.

Zmuszenie do przysięgi poddaństwa było ciężką ostatecznością dla dusz szlachetnych i sumiennych. Ale wszyscy między sobą uznali, że od tej konieczności wyłamać się było niepodobnem.

Rozjechali się wkrótce przyjaciele spólnych poświęceń, spólnego nieszczęścia uczestnicy. Jakże smutne było ich pożegnanie! Nie przypuszczali jeszcze naówczas do serca żadnego lepszej przyszłości oczekiwania. Rozumieli (tak się Niemcewicz wyraża w swoich pamiątnikach), że się nazawsze rozstają, że się już nigdy nie zobaczą.

Niemcewicz po tylu klęskach chciał wrócić na łono rodziny i do przyjaciół wyglądających go w kraju. « Czy mnie opuścisz » w tym stanie? » rzekł do niego Kościuszko z płaczem. Dosyć było tych słów, aby wszelkie wahanie zakończyć. Niemcewicz,

nie dbając na własne interesa i na życzenia smutnego serca, przystał na wszystko i obiecał Naczelnikowi towarzyszyć mu do Ameryki. Puścili się w drogę: Naczelnik, okryty darami cesarza Pawła, które były ciężkie dla jego uczuć, ale które zbyt było niebezpiecznie odmawiać. Jechali na Szwecyą i Anglią. Gdziekolwiek przebywali, wszędzie przyjęci z wielkimi oświadczeniami czci i społeczenia. W Anglii znaczące odebrali dowody tych uczuć z strony najznakomitszych tego czasu osób, po większej części należących do opozycji. P. Grey, później lord Grey, w imieniu całej partji whigów, ofiarował Kościuszcze kosztowną szpadę na znak serdecznego uwielbienia. Jeden Pitt, pisze Niemcewicz, pozostał dla nas obojętnym i zimnym. Może nie mógł Polakom darować, że nie usłuchali jego rad w czasie traktowań o Gdańsk i sądził, żeśmy sami na siebie nieszczęście sprowadzili. Zimny polityk, praktyczny człowiek, może miał odragę od próżnych i bezskutecznych oświadczeń, które, jakkolwiek pochlebne dla osób nieszczęśliwych, małej były w gruncie wartości, bo sprawie kraju żadnego nie przynosiły użytku.

Wistocie, Naczelnik narodu, okryty ranami, i jak Łazarz, na łożu boleści, kosztem zwycięzcy wieszony, nie mógł pobudzić do przekonani, w którychby moc, stałość, nadzieje na przyszłość górowały, ale tylko rozradzał same grobowe żałości, obrane z podobieństwa zmartwychwstania. Okręt, na którym Kościuszek z Niemcewiczem odpływał od brzegów Europy, zdawał się uwozić z sobą, po za wielki Ocean, skruszone Penaty narodu i ostatnie znikające światło osieroconej i w niewoli pogrążonej Polski.

X

Przybycie do Ameryki. — Różnica w towarzyskich i politycznych skłonnościach między Kościuszką a Niemcewiczem. — Powrót Kościuszki do Europy. — Niemcewicza podróże po Ameryce. — Ożenienie się z panią Kean. — Pierwszy wyjazd do Polski. — Pobyt w Puławach i w rodzinnych miejscach. — Powrót do Ameryki.

We wrześniu, nasi podróżni wylądowali w Filadelfii, gdzie lud wyprzągł konie z pojazdu Kościuszki. Ten znak największej ludowej uprzejmości, nie był wówczas, jak później został, spopolitowany.

Kościuszko udał się zaraz pod New-York, do wiejskiego mieszkania dawnego wodza swego i przyjaciela, generała Gates, którego, jak z własnych ust Kościuszki słyszałem, talent wojсковy wyżej cenił jak nawet Waszyngtona, i z którym bardziej był zaprzyjaźniony.

Ztamtąd wrócili znowu do Filadelfii i niedługo potem odjechali do New-Brunswick. Tu mnóstwo dawnych znajomych odwiedzało Kościuskę. Jedną z pierwszych osób odwiedzających była pani Kean, młoda wdowa po zmarłym jego przyjacielu. Nie zgadywał wówczas Niemcewicz, że ona za lat kilka miała być z nim złączoną najściślejszym węzłem, ale z pierwszego wejrzenia podobała mu się i ujęła go, bo była hoża, przystojna, posiadająca wiele wiadomości, wybornego ułożenia i tonu.

Wróciwszy z New-Brunswick do Filadelfii, Kościuszko odebrał tam wiadomość, że kongres wówczas zebrany postanowił wypłacić mu wszystkie zaległości za jego służbę w Ameryce, co wynosiło sumę 12,000 dukatów. Mając przez to swe utrzymanie zabezpieczonem, Kościuszko postanowił odesłać znaczny dar pieniężny przyjęty od cesarza Pawła, i oświadczył jemu to postanowienie w liście, o którym mówią, iż był w ostrych wyrazach napisany. Niemcewicz przekładał przeciw temu postępkowi swoje uwagi i nie pochwalał go; ale nie był od Naczelnika usłuchany. Odesłanie daru cesarza Pawła było szlachetnem i może koniecznem, ale powinno było być uskuteczniomem bez owego ostrego listu, owszem z oświadczeniem winnej wdzięczności za wróconą sobie wolność, za tyle uprzejmych starań i grzeczności, których Kościuszko był celem od cesarza i całej jego rodziny.

Kościuszko, tehniem swobodnej aury i wolnością kwitnącego kraju odżywiony, wrócił był wkrótce do zdrowia; jego rany się zagoiły; jego siły moralne i fizyczne odzyskały poprzednią sprężystość. Skutkiem tego odzicia było, że Kościuszko, będąc w Ameryce jak w drugiej ojczyźnie, uczuł się w prawie mieszanania się do spraw krajowych, sprzyjał opozycji i przygnał do Jeffersona przeciw prezydentowi Adams, następcy Waszyngtona.

Nie tak było z Niemcewiczem. Widząc się cudzoziemcem w tym kraju, sądził, że nie powinien wejść do żadnego stronnictwa. Tę dał przyczynę Kościuszcze, że chciał bezstronnym między partjami pozostać; ale zdaje się, że był skłonniejszy wspierać ustanowiony rząd, niż jego przeciwników. Przez swe zwyczaje, pozory zewnętrzne, gust, postępowanie pełne przyzwoitości, zdawał się należeć raczej do tej części społeczności, którą przezwano arystokracją, bo się wykształcił i żył zawsze w najlepszych towarzystwach; ale wistocie miał zdania i uczucia demokratyczne w najpiękniejszym znaczeniu tego wyrazu: w każdym bowiem człowieku widział brata i każdego człowieka cenił,

jedynie według jego wartości moralnej. Prostego chłopą, lub robotnika, skoro miał cnoty jakie, Niemcewicz przyjmował chętnie, jako równego sadzał przy sobie, oświadczał mu swój szacunek; hrabia zaś i książę darmojad, lub z przywarami, bez wyższego uczucia, zdawał mu się istotą godną wysmiania lub pogardy. Niemcewicz więc był demokratą prawdziwym, ale nie był rewolucjonistą: demokratą spokojnym, chcącym w kraju wolnym mieć rząd stały, silny, szanowany, zdolny utrzymać panowanie praw.

Kościuszkę był tych samych zdań: lecz po chwilowym i bolesnym letargu, odżywione jego siły moralne, potrzebowały działania; szedł więc zawsze bardziej za szlachetnem i wspierałem czuciem, jak za zimnem wyrachowaniem. Niemcewicz, choć poeta i czułego, drażliwego nawet serca, był w działaniu raczej zwolennikiem rozbierającego, zimnego rozsądku. Ta różność ich charakterów była przyczyną jakowejś oziębłości, która się poczęła naówczas zjawiać między nimi, która rozdzieliła ich wkrótce, nie naruszając jednak w gruncie ich zobopólnej przyjaźni.

Zimę całą z 1797 na 1798, razem spędzili w Filadelfii. Różność zdań politycznych z wice-prezydentem Jeffersonem nie nadwzględowała bynajmniej jego szacunku i przychylnych chęci dla Niemcewicza. Ten znakomity człowiek stanu, w wielu wypadkach dał mu dowody przyjaźni, zawiązanej już w Paryżu przed kilkunastu laty, kiedy Jefferson był tam posłem amerykańskim. Za jego staraniem Niemcewicz obrany członkiem Towarzystwa Filozoficznego w Ameryce, ofiarował temu gronu na pamiątkę pieniądz złoty polski, wartości trzech dukatów, za rewolucyi po raz ostatni bity z naszym stęplem « Króla Polskiego, Wielkiego Xięcia Litewskiego. »

W lutym doszła do Filadelfii wiadomość o śmierci Stanisława Augusta w Petersburgu, którego litować się tylko, lecz nie żałować można było. Po uprzejmem zrazu i przyzwoitem przez Pawła przyjęciu, Stanisław August wystawiony był wkrótce na ciągłe poniżenia i przykrości. Myśl, która w ostatnich dniach

życia zajmowała naszego nieszczęśliwego króla, była, jak teatrem salonowym cesarza i jego dwór zabawić.

Było w trafach przeznaczenia Niemcewicz, że w czasie długiego swojego zawodu spotykał i znał wszystkich prawie w świecie europejskim znakomych ludzi poprzedniej, równoczesnej i za nim idącej generacyi. W ciągu tej zimy zdarzyło się, że młody książę Orleanu, w kilkadziesiąt lat później król Ludwik Filip, i dwaj młodszy jego bracia, wysłani z Francyi przez dyrektoryat, znajdowali się w Filadelfii. Obowiązani byli, co niedziela, stawiać się przed konsulem francuzkim, aby swoje przytomność udowodnić. Często wieczorami bywali ci książęta u Kościuszki, i mieli to sobie za szczęście: bo nasz Naczelnik był wówczas człowiekiem mającym wziętość u republikańców i popularne imię we Francyi. Niemcewicz często z nimi obcował, aż do czasu, kiedy książęta wyjechali z Filadelfii dla zwiedzenia innych części Ameryki. Później, znowu się Niemcewicz spotkał z nimi w New-York i widywał tam ich poufale, w czasie różnych bied, trwog i przeciwności, któremi młodość ich była doświadczaną, póki się do Anglii nie schronili. W czterdzieści lat potem, gdy tłumy polscy w Paryżu udali się do Tuillerów, aby królowi Francuzów wyrazić swoją radość i życzenia po zniweczonem, okropnem, zbrodniczem pokuszeniu się na jego życie przez Fieskiego, Niemcewicz, który z generałem Kniaziewiczem znajdował się na czele tej deputacyi, przypomniał królowi owe dawne czasy i szczegóły ich spotkania się w Ameryce. Ale Ludwik Filip nie bardzo zważał na te przypomnienia, i nie na to nie odpowiedział: czy że nie pamiętał, czy że nie chciał pamiętać szczegółów, o których Niemcewicz mu mówił. Tak się to zdarza najczęściej, gdy po długich latach spotykają się ludzie, których położenie, a zatem myśli, postępowania i potrzeby zupełnie się przemieniły. Rzadko człowiek wzrosły w majątek, w znaczenie i potęgę, potrafi przypomnieć sobie, jakie jego były stosunki z osobą, która przez ten sam przeciąg czasu, choć bez swej winy, postradała szczęśliwsze położenie na świecie. My

Polacy, wystawieni na nieustanne przemiany losu, doświadczyliśmy już nieraz w życiu prawdziwości tej uwagi, która nie jest na pochwałę rodu ludzkiego.

W ciągu zimy, Niemcewicz poznał w Filadelfii, między innymi, pana Logan, krewnego Wilhelma Payne, tego wówczas w modzie będącego i często cytowanego autora, z przyczyny dzieła jego pod tytułem: « Zdrowy rozsądek. » Dostał od niego kilka listów, narzędzia, które wymyślił do pisania w nocy lub dla ślepych. Te ciekawości były później pokazywane w Domu Gotyckim, w Puławach, równie jak filizanka Waszyngtona, od jego familii Niemcewiczowi dana.

Na wiosnę, po częstych i długich rozmowach z Jeffersonem, Kościuszko oznajmił Niemcewiczowi, że jedzie do Francji dla zbadania, czy nie możnaby czego dla naszej ojczyzny począć: « Zostań tutaj, mówił do niego; jak żadnej nie będzie nadziei, » ja nazad wrócę, kupię ziemię i razem będziemy gospodarować woli. »

Minał był czas, w którym ci dwaj najjaśniejsi ludzie rozumieli się nierozdzielnie, w którym Kościuszko nie mógł się obejść bez Niemcewicza i chciał go przy sobie mieć nieodstępny. Różność zdań co do niektórych zdarzeń lub przewidywań politycznych, była tej odmiany jedyną przyczyną, bo ich uczucia wzajemne żadnej nie były podpadły przemianie. Lecz nawet między dobornymi duszami, przyjaźń stała, w równym zawsze a wysokim stopniu, jest nader rzadkiem zjawieniem, i dlatego taka przyjaźń, kiedy się utrzyma w równi do końca życia, na uwiecznienie tych, którzy jej wzór dali, jest po wszystkie czasy spominana.

Boleśnie Niemcewicz był dotknięty odjazdem swego Naczelnika; rozumiał bowiem, że mu wiele był poświęcił, a teraz daleko od krewnych, od przyjaciół, od wszelkich zasobów, sam musiał pozostać w obcym za morzami kraju, wystawiony na tyśiączne koleje opuszczenia i niedostatku. Z drugiej strony nie dziw, że Kościuszkę nie wziął z sobą nieodstępnego dotychczas

towarzysza, który teraz nie podzielał niektórych jego zdań politycznych, lub stwierdzonych w rozmowach z człowiekiem tak ważnym, jakim był naówczas Jefferson i z innymi amerykańskimi jego stronnictwa statystami, a szczególnie nie podzielał zbyt wątpliwych, podług niego, nadziei, które były powodem odjazdu Naczelnika. Wprawdzie on obiecywał, że powróci; ale Niemcewicz przeczuwał, że ta obietnica nigdy się nie ziści. Kościuszko tworzył sobie dla kochanej ojczyzny różne widoki, bez których jego dusza nie mogła się obejść, i które zdawały mu się wchodzić i przyświecać Polsce we Francyi; gdy tymczasem zimniejszy umysł Niemcewicza nie podawał się płonny w jego oczach pobłyskom, i choć z największym żalem, przeczył ich rzeczywistości. Przypominał Naczelnikowi, że Rzeczpospolita francuzka, już raz z Prusami i z Austryą pokój zawarła, a o Polsce ani wspomniała, i ztąd wnosił, że mało od niej spodziewać się można. Przytém, w gruncie Niemcewicz miał wstręt do przesadzonych a bez dobrej wiary stosowanych zasad republikańców francuzkich, do ich szeroko brzmiących ogólników i teatralnego zawsze stawienia się. Lubił przeciwnie prostych, rozsądnych i wtenczas jeszcze bez skazy, bez udawania, republikańców Ameryki północnej. Z nimi, rzekłbym, czuł się bez subiekty, po bratersku, i z nimi wołał pozostać.

Tak więc dla niektórych odcieniów w zdaniach i w nadziejach, rozstali się dwaj najgodniejsi przyjaciele, którzy przed rokiem tylko wychodząc z więzienia, myśleli, że nigdy na wolności nie rozdzielą się. Rozstali się wprawdzie zachowując wzajemny, serdeczny szacunek i przyjaźń, lecz nigdy więcej nie połączyli się. Losy odtąd inaczej rozrządziły nimi. Kościuszko udał się do Francyi, tam miał udział tak w tworzeniu legionów, jak w innych staraniach dotyczących się nieszczęśliwej sprawy ojczyźnej i nie wrócił więcej do Ameryki. Niemcewicz pozostał w tym kraju sam, smutny z położenia, w którem był zostawiony, smutniejszy, gdy rzucał okiem na przyszłość.

Uważmy na tém miejscu, jak sąd ludzki jest często mylny,

bezzasadny, jak łatwo prawda przed nim bywa ukryta. Odesłanie darów cesarza Pawła I^{go}, co mogło zmienić przychylnie zrazu uczucia tego władcy dla Polaków, i powrót Kościuszki do Francji, były przypisywane w Moskwie, w Polsce i w innych krajach, zdaniu i wpływowi Niemcewicza, jego zapalonej głowie i niespokojnej gorliwości; gdy przeciwnie jego roztropność odradzała to Naczelnikowi.

Kościuszko, wypływając do Francji, zostawił w New-York sługę swego Stanisława. Z nim Niemcewicz, przecierając szuflady domu, znalazł w jednej z nich paczkę pod swoim adresem i i w niej sto piastrow. «Zdziwił mię ten postępek» pisze w swoich pamiętnikach; a że Stanisław tęsknił do kraju, więc go za te pieniądze wyprowadził do Hamburga.

W wyrażonem dopiero zadziwieniu Niemcewicza i w użyciu zostawionego zasobu okazuje się ów cień rozdziwienia, od którego ich nie była przyjaźń obroniła. Bo cóż było naturalniejszego, jak troskliwość Kościuszki dla przyjaciela, od którego się oddalał? Ale widać z tego, że w chwili wyjazdu Kościuszki, zupełnej i poufałej ufności nie było między nimi. Nigdy atoli Niemcewicz nie pozwolił sobie najmniejszej skargi na dawnego wodza,

. co ramieniem dzielnym

Ozdobił zgon ojczyzny, wieńcem nieśmiertelnym.

(*Ostatnie Dumanie w Urzynowic.*)

Owszem, przy każdej sposobności (co i w pamiętnikach jego dostrzedz można) dawał oznaki tego serdecznego uszanowania i przywiązania, dochowanego wiernie przez Polaków i przez całą Polskę, dla swego prawdziwego i prawomocnego Naczelnika, któremu ten tytuł aż do śmierci pozostał, i który byłby u nich jeszcze znalazł ten sam gotowy entuzjazm i posłuszeństwo, gdyby mu były okoliczności dozwoliły stanąć znów na ich czele.

Nie wiedząc, gdzie się podziąć i z czego żyć, Niemcewicz udał

się znowu do Wice-Prezydenta Jeffersona, na którego stałą przyjaciół, mimo różności zdań, z ufnością rachował i pożyczył od niego sto talarów, a chcąc rozbić swój smutek i dogodzić swej ciekawości, postanowił z temi pieniędzmi objechać znaczniejsze miejsca Zjednoczonych Stanów. Lecz nim puścił się w tę podróż, napisał donosząc o sobie do ojca i do wicięcia Czartoryskiego generała Ziem Podolskich, który jeden zachował był w jego sereu przywilej, że w nagłej potrzebie nie odmawiał od niego pomocy. Niemcewicz w podróż, którą przedsięwziął i którą dokładnie opisał, zwiedził cały kraj od Mainu do Maryland. Manuskrypt tej podróży pozostał w Warszawie; ułamek jego wydany został przez Mostowskiego pod tytułem: « Wiadomość o Waszyngtonie. » Widać z tego ułamku, że Niemcewicz, czy na początku czy w ciągu swej podróży, pojechał do ledwo co założonego miasta stołecznego Waszyngton, w którym wytknięte były szerokie ulice i okazałe place podług olbrzymiego planu, ale w którym wówczas gdziekolwiek tylko znajdowały się rozpiętnięte po obszernej przestrzeni domy. Publicznych budowli jeszcze nie było, ale już około nich pracowano i nim drugi rok nastał, już mogły być zajęte władzami rządowemi. P. Law, zięć generałowej Waszyngton, który był połączony ścisłą przyjaciółnią z Niemcewiczem, miał tam dom, dawniej zapewne wiejski, a teraz przez swe położenie należący do nowo tworzącej się stolicy. Przybywszy do niej, nasz podróżnik zamieszkał u przyjaciela. Drugi krewny generała Waszyngton, p. Peters, posiadał także dom na innem miejscu przyszłego grodu. Szczęśliwie zdarzyło się dla Niemcewicza, że w tymże czasie, sam generał Waszyngton przybył spędzić dni kilka u pana Law. Poznał pierwszy raz Waszyngtona, był od niego mile przyjęty i do Mount-Vernon, swego stałego w Wirginii familijnego pomieszkania, zaproszony. Opis wrażenia, którego Niemcewicz doznał na pierwszy widok najenotliwszego i można powiedzieć najznakomitszego w swoim wieku sławą, bez skazy człowieka, opis potem dni kilkunastu nader przyjemnych, przepędzonych w Mount-Vernon, gdzie był

podejmowany z poufałą i przyjacielską gościnnością, w rodzinie wielkiego i poważnego założyciela amerykańskiej niepodległości, są godne uważnego wszystkich odczytania, bo są narysowane z trafnością i wzruszeniem prawdziwego uczucia.

Przechadzki, które Niemcewicz odbywał bądź samotnie, bądź z członkami rodziny, bądź sam na sam z jej najszanowniejszą głową, widok ślicznej, obfitej natury roślin, owoców, kwiatów, ptaków których farby i kształty, przynajmniej na wolności, nieznane jeszcze były pod niebem Europy, obraz młodej panny Curtis, wnuczki generała, jaśniejszej wówczas nieporównaną pięknnością, rozmowy z wielkim człowiekiem, który choć w wieku, zachował był całą czerstwość ciała i umysłu, każde jego słowo, jego przywiązanie do wiejskich prac i życia, jego rady i zajęcia gospodarskie, jego żal nad losami Polski, jego zdania o rewolucyi francuzkiej, jego szlachetne oburzenie przeciw niesprawiedliwym postępkom Dyrektoryatu, uwłaczającym godności rządu Stanów Zjednoczonych, jego w prywatnem nawet życiu ciągle trudzenie się dobrem spółziomków, ulepszeniami kraju, szkołami, kanalizacją i t. p. : wszystko zgoła w tym ułamku podróży Niemcewicza, jest zajmującym, nauczającym, pełnem życia i pociągającego opowiadania.

Opisując wszystkie szczegóły swojego pobytu w Mount-Vernon, Niemcewicz zdaje się zawsze mieć obrócone oczy ku swojej Polsce. Widać, że radby aby mądre zdania wielkiego obrońcy swobód Ameryki mogły trafić aż do ukochanej Ojczyzny i posłużyły do zaprowadzenia w nią zdrowych pojęć stałej i rozsądnej opinii powszechniej; żeby bezinteresowność, umiarkowanie, uszanowanie prawa i obowiązków, przytęgości umysłu, uległość ustanowionej władzy krajowej, wszystkie wielkie cnoty Waszyngtona zostały wzorem, do któregoby Polacy usiłowali zbliżyć się. Zdaje się, jakby chciał w końcu twierdzić, że gdyby ta pożądana mogła u nas nastąpić odmiana, dosęby było już natrafić na jednego polskiego Waszyngtona, aby Polskę jak Amerykę wydobyć na wolność. Warunek atoli nader trudny : bo

wszędzie i we wszystkich czasach mało takich ludzi bywa na świecie, a choćby się znaleźli, ich wykrycie i uznanie jest trudnem zadaniem. Niemcewicz, zawsze noszący Polskę w swem sercu i jej wspomnieniami przepełniony, upatruje podobieństwo między położeniem Mount-Vernon i pięknymi Puławami, i to go rozrzewnia i wprawia na chwilę w miłą illuzję. Tamże, w mieszkaniu generała Waszyngtona, odbiera pierwszy raz listy z kraju od dalekiego krewnego Borysławskiego, i od Tadeusza Mostowskiego, i to go i radością i żalem tak przejmują i wzrusza, że dostaje gorączki, przez całą noc marzy o drogiej Polsce i widzi ją to w niespodzianej pomysłności, to w okropnych klęskach.

Wróciwszy z podróży, podczas której zwiedził, między innemi ciekawościami, sławny wodospad Niagary, rozpamiętywał nad wycieńczonym prawie funduszem, którego koniec wkrótce przewidywał. Postanawia więc zamieszkać w Elisabeth-Town, w Stanie New-Jersey, gdzie mógł żyć taniej, jak w Filadelfii lub New-York, i gdzie miał wiele znajomych, bądź krajowców, bądź jak on wygnanców, a szczególnie Francuzów.

W Elisabeth-Town tedy najął sobie izdebkę, jak sam pisze, u krawca nazwiskiem Rivers; jadał z nim i z jego czeladnikami, kupował drzewo dla siebie na opał i sam go sobie piłował.

Biedy i niedostatków, które w emigracyi teraz niejednego z naszych ziomków trapią, Niemcewicz doznał już wtedy; już po raz drugi był zmuszony z Ojczyzny oddalać się i niepewny swęj przyszłości znosić życie, daleko od swych siedzib, rodziny, przyjaciół. Nie wiedział, że jeszcze ~~po~~ dwakroć przyjdzie mu doświadczyć tegoż samego rodzaju smutków, i że nareszeie ziomkowie, jak on wyparci z drogiej ojczyzny, na obcej ziemi pogrzebią jego zwłoki.

Już mu nie zostawało, jak kilka piastrow w kieszeni, kiedy odebrał list od pani Stanisławowej Potockiej, która mu donosiła, że krok Kościuszki w odesłaniu darów cesarza Pawła i jego powrót do Paryża, radom Niemcewicza przypisywano, i że rząd moskiewski zapowiedział braciom jego, iż jeśli jedno słowo do

niego napiszą, lub jeden grosz mu poszlą, cały ich majątek skonfiskowanym będzie. Doniosła mu razem, że książę Czartoryski, dawny jego komendant, dowiedziawszy się o tém, przesyła mu wexel na 250 dukatów. Pośpieszył więc do New-York dla odebrania tych pieniędzy. Po wielu latach Niemcewicz wywdzięczył się sownie za tę przysługę, nie przyjmując od syna księcia generała, z nim razem wygnanego z Ojczyzny, summy, którą był u ojca lokował.

Opatrzony dostatniejszym funduszem, nie odmienił jednak sposobu życia; pośpieszył oddać panu Jefferson dług u niego zaciągniony i wrócił do Elisabeth-Town, mieszkał u poczciwego krawca i jadał, jak wprzód, z jego czeladnikami.

Bywał często u Pana Ricketh, w témże mieście mieszkającego, którego żona była z domu Livingston i u jej siostry pani Kean, wdowy po przyjacielu Kościuszki, o której już wyżej wspomnieliśmy. Nietylko opowiadania Niemcewicza i jego interesujące położenie, ale jego osoba, jego dowcip i przyjemność ujęły czułe serce tej pani. Raz więc, podając mu angielskim zwyczajem rękę, rzekła z szczerością, pełną wdzięku : « czy chcesz ją mieć ? » Niemcewicz ucałował z wdzięcznością podaną rękę, ale nie nagił spełnienia obietnicy, nie chcąc, aby choć na chwilę mogła myśleć, że jej znaczny majątek wabi wygnańca. Rzecz ciągnęła się przez blisko dwa lata.

Szwagier i siostra odwozili ją od zamęczenia z nieznanym cudzoziemcem; ona sama nareszcie zaczęła się wahać. Już Niemcewicz zamyslał odjechać do miasta Waszyngton i założyć tam księgarnię. Zatrwożona tém pani Kean, która się była szczerze do niego przywiązała, ponowiła stanowczo swoje oświadczenie. Niemcewicz przystał pod warunkiem, aby w kontrakcie zapisano jego zrzeczenie się majątku żony. Ta szlachetna delikatność ujęła brata i siostrę, którzy sami odtąd naglili do zawarcia ślubu.

Pani Livingston Kean była, jak ją Niemcewicz w rękopiśmiennych swych pamiętnikach opisuje, z pierwszych familij w New-

York, słusznego wzrostu, blondynka, oczu niebieskich, białej cery, bardziej hoża i przystojna, niż piękna; wiele czytała i pamiętała, przyjemna w mowie, dowcipna w odpowiedziach; nerwowe napady czyniły ją czasem drażliwą; lecz rozum rzadki i serce były wyborne. Przed ślubem, kupiła przy Elisabeth-Town dom z stajenką, z ogrodem, łączką i ośmnastu morgami ornego gruntu, gdzie nowożeńcy mieli zamieszkać; w papierach publicznych posiadała znaczną fortunę, którą starannie zachowywała dla syna swego, mającego wówczas tylko lat dziesięć. Ile ta fortuna wynosiła, Niemcewicz nigdy nie wiedział, wiedzieć nie chciał, i wierny swoim bezinteresownym uczuciom, nigdy o to nie badał. Sam nie mając już jak sto złotych w kieszeni, przyniósł z stancyi krawca swoje zawiniątko i w stajence próżną jeszcze, przy domu, ubrał się. Kilku tylko ścisłych przyjaciół było zaproszonych na akt weselny. Ksiądz angielski, później biskup Hobast, ślub dawał. Po ślubie, herbata i puncz zakończyły to skromne wesele.

Zdaje się, że Niemcewicz przejął się szczerze chęcią żony, zachowania, a nawet powiększenia dla jej syna, młodego Peters, matczynej fortuny. Nowożeńcy mieli tylko jednego murzyna za sługę. Sam uprawiał własnymi rękami ogród i sad przy domu, a za miastem łąki i rolę. Wracał codziennie zmęczony ciężką robotą w ogrodzie i w polu, i ubrawszy się siadał do obiadu. Rano, na koniu jeździł na targ po mięso lub rybę; czasem pomagał żonie w kuchni, wieczorami dawał lekcye języków łacińskiego i francuzkiego, oraz historyi i geografii młodemu pasierbowi, miłemu chłopczynie, którego bardzo polubił.

Dziwna jest, że pani Niemcewiczowa, która męża bardzo kochała, przy swoich dostatkach dozwoliła, aby tak ciężkie prowadził życie. Ale oni byli pod okiem opinii publicznej, którą swem postępowaniem pozyskać chcieli; a przytém Niemcewicz nie przykrzył sobie tego sposobu życia, polubił go nawet jak rzecz dla siebie nową i niezwykłą, której rad był doświadczyć. Wszystkie podobne przygody i prace są przyjęte z ciekawością i

wytrwałością, póki wiek i zdrowie nie miną; a miła i kochająca towarzyszka osładzała wszelkie znoje, jeśli kiedy dały się czuć. Tak przeszły w spokojności i w dziennej, regularnej pracy dwa pierwsze lata ich pożycia.

Spokojny i bezpieczny, pod skromną mą strzechą,
Praca była ucieczką, sumienia pociechą,
Zorza mnie zastawała, nad mym polnym zbiorem;
A domowe ognisko, czekało wieczorem.

Lecz w r. 1802, na początku lata, Niemcewicz odebrał od Matusiewicza smutną wiadomość o śmierci ojca i wezwanie, aby choć na czas wrócił do kraju, dla załatwienia familijnych interesów. Alexander I wstąpił był na tron rossyjski, i pod jego berłem rzeczy w Polsce, przynajmniej co do stosunków cywilnych, były wzięty postać sprawiedliwszą i przychylniejszą dla nas. Interdykcyę i zakazy stosunków z wychodźcami ustały.

Pani Niemcewiczowa z trudnością zezwoliła na ten pierwszy wyjazd męża do Polski. Jęj serce, żywo do niego przywiązane, bało się długiego rozdzielenia, przeczuwało, że się powtarzać może i stać się nareszcie nieodwrotnem.

Niemcewicz wypłynął jednak do Europy w lipcu, i przez Londyn, Hamburg i Berlin, prosto i bez zatrzymania się, przybył do Warszawy, którą był opuścił, udając się z Kościuszką do Maciejowic. Jaki smutek ścisnął mu serce, gdy przy rogatkach, pruski żołnierz zadawał mu po niemiecku zwyczajne zapytania! Jakie przejęło go rozrzewnienie, gdy odwiedził najszanowniejszego Stanisława Małachowskiego, w tymże pałacu, gdzie go przed kilku laty odwiedzał, jako czynnego, wielbionego Marszałka czworoletniego sejmu! Jakże zmienione było położenie! Mury, domy Warszawy nie odmieniły pozoru: ale ich niezmiennosc dodawała żalości porównyującemu to, co się w nich niedawno działo z tem, co wówczas nastąpiło.

Trzy dni tylko zabawił w Warszawie, i odwiedziwszy Tadeusza Mostowskiego, dawnego przyjaciela i kolegę w wydawaniu

Gazety Narodowej i w więzieniu petersburskiem, pośpieszył w Brzeskie, do rodziny.

Pierwszy raz w życiu, ciągłą burzą miotanem, ujrzał Niemcewicz wszystkich braci i siostry razem zebranych dla powitania wielbionego Juliana, wracającego z innej półkuli. Pierwszy raz i ostatni w życiu miał szczęście widzieć wszystkich swoich; bo jeszcze za tego pobytu, już z ich liczby najmłodszą siostrę, tkliwie kochaną, utracił. Krótkie chwile, z rodziną strawione, były słodkie i szczerze, pełne wspomnień dzieciństwa, pełne żalostnej niepewności o przyszłym losie, który ich wkrótce miał rozdzielić może na zawsze. Ztamtąd Niemcewicz udał się do Puław, do xięcia generała ziem podolskich, gdzie go dawne i stałe wołały uczucia, i gdzie był z radością przyjęty, jak dziecko domowe. Miejsce to, w którym, jak pisze, przepędził swobodnie najlepsze dni swęj młodości, słodko mu było odwiedzić; ale uderzyła go odmiana w niem zaszła.

Puławy w roku 1802 nie były Puławami lat jego pierwszej młodości. Znaki rabunku Bibikowa i przedniej straży korpusu Zubowa, za rewolucyi Kościuszki, jeszcze były widoczne; skutki długiego sekwestru dóbr i uszczerbku intrat dawały się postrzegać; dwór i rezydenci byli mniej liczni: jednak dom był jeszcze świetny, zażywiony myślą utrzymania ducha narodowego i kształcenia młodzieży polskiej dla ojczyzny. Biblioteka Puławska, zniszczona zupełnie rabunkiem, odnawiała się znowu. Niemcewicz był świadkiem usiłowań xiężny generałowej w zbieraniu pamiątek i starożytności polskich i zagranicznych, dla których wystawiła dwie świątynie osobne; był przytomny różnym obchodom, które xiężna z wybornym smakiem umiała układać, i które zawsze miały jakiś cel patryotyczny. Skarbiec Puławski, zrabowany raz, napełniał się znowu bogatemi sprzęty z innych składów, usuniętych od zawziętości wroga. Dostatki tego domu, kilkakrotnie przez Moskwę niweczone, odżywiały się coraz, aż w końcu uległy ostatniej roku 1831 ruinie. Niemcewicz spotkał w Puławach kilku z dawnych kolegów, i jak pisze, domo-

wników xięcia, z którymi będąc adjutantem jego, wiele lat mile był spędził : między innymi generała Orłowskiego, pułkownika Ciesielskiego, doktora Karola Goltza i innych ; lecz z żalem wielu już nieznalazł, których krajowi i przyjaciółom śmierć była porwałą. Każdemu z nich, a szczególnie xięzdu Grzegorzowi Piramowiczowi, w swoich pamiętnikach, czule wspomnienie poświęca i w kilku wierszach, w których osobę, przymioty, dzieła ich ocenia, krótki dając rys ich życia, swoje po nich żalność maluje. Takż o Zabłockim i Kobelańskim spomina. Zabłocki się był stanowi duchownemu poświęcił; Niemcewicz odwiedzał go w Końskiej-Woli przy Puławach, na jego probostwie. Tamże z głębokim żalem widział Książnina, którego ni sztuki lekarskiej, ni przyjaźni troskliwe starania nie zdołały uleczyć z obłąkania umysłu.

W tym czasie Niemcewicz napisał poemat o Puławach, w czterech pieśniach : ranek, południe, wieczór i noc, gdzie wystawia cały tryb dziennego tam życia, i różne szczegóły domu i rodziny xięstwa Czartoryskich. Przyjaźń, zażyłość, wdzięczność i żale po drogiej ojczyźnie, tak mocno dzielone przez mieszkańców Puław, przypominane przez wszystkie otaczające przedmioty, dały jego tonom to wesołość dowcipnych opisywań, to rzewnego smutku słodycz.

Zimą Niemcewicz przebył w Warszawie, gdzie przytomny zawiązaniu się Towarzystwa Przyjaciół Nauk i między pierwszymi członkami policzony, natychmiast usiłował do jego uświetnienia przyłożyć się. Uniwersytet Wileński, tylko co do swobodnego działania przez cesarza Alexandra przypuszczony, chcąc godnie użyć swęj wolności, proponował Niemcewiczowi katedrę literatury polskiej; ale związany ślubami w innej części świata, nie przyjął. W tym czasie ogłosił drukiem część swoich pism w dwóch tomach. Obiecywano mu korzyści pieniężne z tego wydania; pierwsza prenumerata znaczny zysk przyniosła: ale Niemcewicz był zbyt łatwy i powolny dla drugich, zbyt bezinteresowny i niedbały dla siebie, aby układy mające jakiś

1803

charakter handlowy mogły kiedykolwiek być mu korzystne. Do końca życia, ile razy wchodził w umowy z księgarzami lub wydawcami, tyle razy albo stracił, albo nie nie zyskał, i wydanie tych tylko jego pism dało znaczny zysk, które on komu innemu darował.

Z nadejściem wiosny, Niemcewicz wrócił naprzód do Puław, a potem i do ojczystego siedliska, gdzie niestety! już nie zastał ukochanej swojej siostry, Kraszewskiej, w kwiecie piękności i wieku zeszłej ze świata. Tę siostrę najbardziej zdaje się kochał, nad nią z czułością kilka razy w swych pamiętnikach rozwodzi się. Sześciu z rodzeństwa znowu się zebrało dla powitania go i cieszenia się jego przytomnością. Już nie miał ich więcej widzieć. Wszyscy poprzedzili go do grobu. «Niestety — pisze w swych pamiętnikach — najstarszy, najbardziej skolatany pozostałem — sam jeden!»

Z bratem swym Janem, którego także nader kochał i szanował, Niemcewicz skończył interesa sukcesyi po bratersku. Odebrał swą należność, wynoszącą 4,000 dukatów, i połowę ulokował z procentem na dobrach księcia Czartoryskiego. Summa ta ze skonfiskowanym majątkiem przeszła na rzecz rządu moskiewskiego. Niemcewicz nigdy jej nie reklamował, lecz ona zostaje zawsze własnością sukcesorów i zwróconą im kiedyś być powinna.

Część lata następnie spędził towarzysząc księciu generałowi ziem podolskich do kąpieli i wód Bardyowskich w Węgrzech, gdzie xiążę, zaszczycony indygenatem magnata Węgierskiego i przez szczególny pociąg do tego narodu, mieszkanie był sobie wybudował, do którego co rok w lecie dla zdrowia przyjeżdżał. Ztamtąd udali się do Łańcuta. Tam znaczna liczba różnych gości była podejmowaną, podług obyczajów polskich, przez xiężnę marszałkową Lubomirską, siostrę księcia generała ziem podolskich. Zima 1803 przeszła między Puławami i Krakowem. Do Krakowa żadne nie ciągnęły go związki osobiste, lecz ziemia klasyczna Polski i zabytki jej dawnej świetności. Patrząc na nie

zdawało mu się, że jeszcze stąpa na swęj ziemi swobodnięj, że powietrzem prawdziwie polskiem oddycha.

W Puławach, za drugieję zimy, zabawy poprzednich czasów w części się odnowiły. Wystawiono w obrazach, z żyjących osób złożonych, zdarzenia znakomitsze dziejów polskich, mogące odżywiać w umysłach młodzieży szczęśliwszą naszą przeszłość. Ciągłe i różnego rodzaju usiłowania, aby narodowość polską z rozbiecia ocalić, były jedyną myślą i zajęciem mieszkańców Puław, które Niemcewicz całęm sercem podzielał.

Tak spędziwszy półtora roku w własnym kraju z krewnymi i przyjaciółmi, i doznawszy, jak sam pisze, w Warszawie od pani Stanisławowej Potockieję, w Puławach od księstwa Czartoryskich, najprawdziwszych dowodów szczeręj, niezmiennęj uprzejmości, z żalem odjeżdżając w odległe zamorskie strony, przyszło mu pożegnać znowu tak doświadczonych przyjaciół z smutną myślą, że już ich może nigdy nie zobaczy.

Wyruszył przy końcu marca 1803 roku, na Berlin, Drezno do Paryża. W Dreźnie i w Paryżu zastał życzliwych sobie Polaków, którzy nie mając własnéj, wolnéj ojczyzny, szukali po różnych miejscach roztargnień i swobody.

Niemcewicz w czasie swoich częstych podróży po kuli ziemskieję, natrafiał na różne wielkie wypadki, któremi ta epoka przepełnioną była. Przybył do Paryża w chwili, kiedy Napoleon Bonaparte, już konsul dożywotni zmierzający do korony cesarskieję, zwracał do tego celu całą dzielność wielkiego gieniuszu; naciągał istniejące jeszcze wolnego rządu pozory, aby mu pewnię i zupełnię posłużyły do osiągnięcia i zachowania samowładztwa. W cztery dni po przybyciu Niemcewicza do Paryża, Rzeczpospolita zamienioną została na Cesarstwo. Nasz podróżnik był świadkiem różnych przygotowań, scen i solenności, które znamionowały te bez żadnego oporu przyjęte, a jednak dla wielu dziwne, przeciwnie życzeniom i zasadom, a więc nieprzyjemne rządu przeobrażenie.

Nowy cesarz, otoczony spiskami na swe życie, dla własnego

bezpieczeństwa musiał gorliwszych rojalistów i republikanów więzić, wywozić, lub przed sąd stawić i śmiercią karać. Niemcewicz był przytomny sprawie Pichegru, Georges Cadoudal i Moreau. Tego ostatniego wkrótce potem, on wygnaniec, odwiedzał wygnańcem w Ameryce i gościł u siebie na wsi. Dziwujące były koleje ludzi, na które Niemcewicz patrzył, zmieniając kilka razy pobyt między Europą i Ameryką, w której to krainie wszystkie upadłe wysokie figury można było spotykać w czasie kołowania dla nich fortuny niestałej.

W roku 1803 Paryż jak zawsze był ciągle świetny, choć reszta Francji zaczynała cierpieć, utyskiwać. Lecz w Paryżu wszystkie chwały i łupy, zdobyte po całej Europie, skupiały się i pokrywały swym blaskiem dalekie biedy i nieraz niesprawiedliwości, im towarzyszące.

Niemcewicz zastał tam wówczas ściśle mu znanych rodaków, a między innymi: ordynata Zamoyskiego z żoną i księżną z Zamoyskich Sapieżynę, których stała dla siebie przyjaźni wysoko cenił. W domu księżny Sapieżyny zabrał znajomość z wielu ludźmi znakomitymi tego czasu, między innymi z panem Delille, sławnym tej epoki poetą, którego postać i sposób życia ciekawie w pamiętnikach opisuje. Księżna Sapieżyna przetłumaczyła na francuzki język bajkę Niemcewicza: « Gałązkę, » którą Wirgili Francji (tak nazywano p. Delille), upodobał sobie i wychwalał tak co do myśli, jak co do sposobu, w jakim jest oddana.

Niemcewicz odpłynął z Nantes do Ameryki na okręcie amerykańskim Monticel. Żegluga była zrazu pomyslną; lecz na wysokości wyspy Bermudy, w dniach przesilenia roku, napadła ich okropna burza, która trwała przez trzy dni bez przerwy, potamalała część masztów, i o mało że ich nie zanurzyła. Wielka radość nastąpiła na okręcie, gdy po tak groźnem niebezpieczeństwie, po tysiącnych niewygodach, wytrzymanym głodzie i braku dobrej wody, żeglarze ujrzeli nareszcie ptaki, zapowiadające blizką ziemię, a w końcu je

widok był postrzeżony przez majtkę czuwającego na wierzchu jednego z odbudowanych masztów.

Okręt przybił do lądu w Norfolk, w Wirginii. Niemcewicz wysiadłszy, nie mógł się prawie opędzić pytającym o nowiny i o listy. Pospieszył przez Filadelfią do New-Brunswik do domu. Tam z niewymowną radością żona go przyjęła, w jej przywiązaniu znalazł znowu ośrodę życia, oddaleniem od przyjaciół i ojczyzny zatrutego.

Zastał żonę zajętą wyprawą syna do wyższej szkoły i urządzeniem nowego domu, obszerniejszego, wygodniejszego jak był dawny. Teraz Niemcewicz miał już osobny gabinet do pracy dla siebie. Pani Niemcewiczowa umyśliła mężowi zapewnić odtąd przyjemniejsze życie i sądziła, że powinien być oswobodzony od pracy w polu i ogrodzie, której się był z początku chętnie podjął. Gościńce przywiezione przez Niemcewicza, właśnie trafiły: były to sprzęty domowe, z gustem wybrane, które się przydały do zagospodarzenia nowego mieszkania, i książki i ubiory paryżkie dla pasierba swego, które pomnożyły jego wyprawę i w które ten dobry i zwawy młodzian natychmiast się przystroił, chcąc się niemi przed towarzyszami popisać i swą wdzięczność okazać.

Tak miały się znowu przesunąć trzy całe lata w spokojnej zaciśzy. Zaczyna i przywiązana małżonka łagodziła żale Niemcewicza po ojczyźnie. Listy z Francji, z Anglii, z Polski, choć nie prędko, nie często, ale dosyć pewnie dochodziły. Między xięciem generałem ziem podolskich a Niemcewiczem korespondencya była regularna, i oprócz ważniejszych doniesień i zwierzeń przyjaźni, były między nimi nieustanne żarty familijne, poufałym tylko znane, dla obcych niezrozumiane, noszące czasem pozór rzeczy dyplomatycznych, czasem mistyczności, zawsze niewyczerpane i dowcipem piszących zażywione, które z jednej półkuli do drugiej przez atlantycki przelatywały ocean, i o parę tysięcy mil, sprawiały radość i zawsze odnowione śmiechy.

W czasie tych spokojnych lat, Niemcewicz zapadł raptem śmiertelnie. Była to pierwsza ciężka choroba, której w swém życiu doznał; ale w kilkanaście dni przez amerykańskiego lekarza z niej wyprowadzony, wkrótce potem odprawił z żoną kilka przyjemnych podróży, dla odwiedzenia krewnych i przyjaciół, a potem z lordem i lady Bolingbroke, urodzoną Hompesch, sąsiadami i przyjaciółmi swymi, pojechał do sławnego wodospadu Niagara, którego opis dokładny zostawił. Tak zeszły Niemcewiczowi te lata w Ameryce, które do szczęśliwych liczyćby można, gdyby los dalekich przyjaciół i ujarzmionej ojczyzny nie zajmował zawsze jego pamięci i serca. Żył wygodnie, trudnił się ulubioném czytaniem i pisanem, nie cierpiał niedostatku, odbierał od krewnych i przyjaciół listy, był przedmiotem czułych starań przywiązanej małżonki. Człowiek nie liczy dobrych dni, nie widzi lepszej strony losu, ale tylko liczy dni złe i wpatruje się w przykrą stronę swych przeznaczeń. Chciałby odzierżyć, połączyć, pogodzić zarazem wszystkie warunki i rodzaje szczęścia, ponieważ przeciwne jedno drugim; a kiedy którejkolwiek z tych części zabraknie, już mu całość ich zdaje się straconą i niegodną zachowania. Wistocie zaś, choćby wszystkie życzone i rojone szczęścia zarazem posiadał, kto wie, czyby się szczerze niemi zadowolnił? Bo wszelkie dobro na tym świecie zatrute jest końcem zawsze blizkim i zawsze groźącym. Człowiek najczęściej nie umie nawet użyć tych szczątków szczęścia, które bywają mu użyczone. Nie tak wszakże radził sobie Niemcewicz; owszem, we wszelkich położeniach potrafił zawsze najlepszą treść z nich wyciągnąć, zawsze umiał cenić dobrą, choć najmniej zoczoną stronę użyczonego sobie losu, używał jej, dziękował za nią Opatrzności, w niej szukał pokrzepień, aby być w stanie wytrzymać smutki polskiego przedewszystkiem serca, i zachować siły mogące jeszcze służyć jakkolwiek ojczyźnie, co było głównym całego życia celem, o którym ani w cierpieniach, ani w spokoju, nigdy na chwilę nie zapomniał.

XI

Wypadki w Europie i kolejno Polska. — Polityka Napoleona względem Polski —
Utworzenie Księstwa Warszawskiego. — Powrót Niemcewicz i jego zatrudnienia.
— Wyprawa na Moskwę. — Ostatnie czasy Księstwa Warszawskiego. — Usunięcie
się Niemcewicza od życia publicznego.

Gdy w Ameryce dla Niemcewicza dni przechodziły w ciągłej jednostajności i zmuszonym poniekąd spokojem, w Europie tymczasem wypadki rozwijały się z straszliwą szybkością.

W roku 1802, Lunewilski traktat, któremu stary ład Europy był winien zwrócony sobie na chwilę pokój, zniszczył był ostatki nadziei, które Polska pokładała w przychylności i zwycięztwach Francyi. Dla tójto przyczyny Niemcewicz, jadąc pierwszy raz do kraju, nie miał ani chęci skierować swojej drogi na Francją. Wkrótce po Lunewilskim, nastąpił traktat z Anglią, w Amiens podpisany. Napoleon w czasie tych negocyacyj, ani wspomniał, choć nawiasowo, o Polsce. Zapewniwszy Francyi nie tylko granice Renu i Alp, ale wielowładny wpływ nad Hollandyą i częścią Niemiec, Szwajcaryą, Włochami i Hiszpanią, sądził, że tak niezmiernym korzyściom należy poświęcić obowiązki sprawiedliwości, ludzkości, wdzięczności, które przemawiały za Polską. W blasku chwały i potęgi nie postrzegął, ani

wtenczas, ani później nigdy, ile zachowanie tych obowiązków ma w sobie i nadać może siły i przewagi. Odkąd korona okrył skronie, jego postępowanie przybrało kolor i charakter zwyczajnych w historii zdobywców; jego polityka, tylko że na większą skalę, nie odróżniała się od polityki zwykłej innym mocarzom, dworom i gabinetom, do których grona chciał z ich poniżeniem być przyjętym. Biorąc, jak oni, za jedyną zasadę w rozpoczętych, niczem nieograniczonych zamiarach, swój tylko własny bezwzględny interes, kołysał wyobraźnią, w miarę potężnych zdolności umysłu, coraz dalej posuwaniami i trudniejszymi do wykonania widokami, coraz namiętniejszą żądzą panowania wszędzie, upokorzenia wszystkich państw Europy, odnowienia na ich nareszcie gruzach cesarstwa zachodniego, w którymby królowie, przez niego czy mianowani czy przy istnieniu zostawieni, stali się jakoby wazalami jego najwyższego dostojenstwa.

W traktacie Lunewilskim i w innych przymierzach zawartych z państwami północnej Europy, zobowiązał się był Napoleon, bądź wyraźnemi artykułami, bądź w duchu nowo utworzonych stosunków, sprawy polskiej nie uważać za swoje, nie okazywać poprzedniej przychylności dla Polaków. Jakoż, zaraz po traktacie Lunewilskim, Napoleon zwinął Legie Polskie i zatrzymał tę ich część tylko, która nie odmówiła pójść do St. Domingo, gdzie cała prawie zginęła. W tej porze rządów Napoleona, zostało tylko kilku oficerów polskich w służbie francuskiej, ale nie było żadnego korpusu polskiego, żadnego znaku we Francyi, przy którymby narodowość polska mogła się skupiać i zachować wiarę odrodzenia przyszłego. Gdy w r. 1805 Austria, wydawszy wojnę, poniosła powtórne klęski, żaden pułk polski w szeregach francuskich nie walczył pod Austerlitz. Ale myśl, która się wówczas odkryła w Cesarzu Aleksandrze, przybrania tytułu króla polskiego, przekonała na nowo Napoleona, że Polska jest pierwiastkiem jeszcze żyjącym, o którym w polityce europejskiej nie należy zapominać. Mimo to, gdy w roku 1806 rozpoczęła się

wojna zapalona nieroztropnie przez Prusy, niesłychane zwycięstwa uniosły wojska francuzkie aż do granic polskich, bez wczesnej myśli i postanowionego planu o Polsce ze strony Napoleona, który, chociaż pewny wygranej, nie spodziewał się jednak tak prędkiego, tak zupełnego przewrócenia monarchii pruskiej.

Tu się zaczyna ciąg odnowionych stosunków między Francją a Polską. Stosunki te żadnej stronie nie przyniosły obiecanych korzyści, żadnej też wzajemnie i zupełnie nie zadowolniły; wszakże potwierdziły dawne, utworzyły nowe powody do ścisłej i stałej przyjaźni między dwoma narodami, których związek zdaje się być koniecznym dla ustalenia dogodniejszej przyszłości Europy.

Napoleon nie był zadowolniony z Polaków. Sądził o nich może pod pewnemi względami sprawiedliwie, ale nader surowo. Wiedział tylko, że się biją dobrze, ale miał ich za lud opieszale, lekkiego, niesforne i niezdolny do rządzenia sobą; chciał więc tylko od nich jak najwięcej żołnierzy i żywności dla wojska, i sądził, że innego znaczenia mieć, innej pomocy dać nie mogą. Rozumiał wreszcie, iż niedość starają się wypełniać te jego wymagania dla wojsk francuzkich, i przypisywał to ich złej woli i oziębłości. Polskę sądząc podług Rulhiera, pytał się, gdzie są owi magnaci, o których w tém dziele czytał, i gniewał się, że nie stawili się przed nim. Wszyscy jednak znakomitsi ludzie w Wielkiej Polsce i w Warszawie dawali mu niewątpliwe dowody gorliwości i poświęcenia. Obywatele Litwy, Wołynia, Podola, Ukrainy, których prowincye przecięte były i surowo strzeżone licznem wojskiem moskiewskiem, nie mogli się przed nim stawiać; ubieżeni niesłychaną szybkością wypadków wojny pruskiej, nie mogli być wtedy w możności przedsięwzięcia osobnego ruchu: lecz gotowi byli i czekali na dalsze postępy wojsk francuzkich w swoje strony, aby się do powstałych z najgorliwszą szybkością i walczących już braci przyłączyć. Tymczasem, żołnierze francuzcy i ich wodzowie zaczęli odtąd przykrzyć sobie

długie wojny, prowadzone w okolicach ogołoconych z przyjemności Włoch i z dostatków Niemiec, wymawiali Polakom, że tak daleko zaszli, tyle trudów ponieśli dla kraju w ich oczach nędznego, co go Polacy ojczyzną zowią. Polacy zaś, którym wiele można zarzucić, ale nigdy braku poświęcenia, gotowi wszystko znieść i wytrzymać w nadziei odzyskania ojczyzny, cierpieli w milczeniu ciężar nakładów i dostarczani potrzebnych dla wojsk francuzkich; cierpieli grabieże, których się nawet niektórzy wyżsi generałowie dopuszczali; w Napoleona zaś wierzyli, jak w Opatrzność. Nie pozwalając sobie żadnego samoistnego czynu lub dążenia, ani nawet żadnego rozumowania o swęj przyszłości, czekali, wyglądali swojego losu jedynie od jego wielowładnej woli.

W ciągu więc tych odnowionych stosunków Francyi z Polską, nie przyszło nigdy do rozpoznania szczerze i z gruntu naszego położenia, do użycia go na stałą i spólną korzyść; nie przyszło zatem do prawdziwego, wzajemnego zadowolenienia i ufności między wielkim, rozkazującym wskrzesicielem, a obciętą i zmaląłą, z grobu występującą i tylko posłuszną Polską.

Traktat w Tyłży stworzył, zamiast Polski, Xięstwo Warszawskie, zmniejszone ustąpieniem Alexandrowi znacznej części białostockiego, i to było miarą przychylności ku nam Francyi. Gdyby polityka zbyt zaboreza i chcęca tronami opatrzyć wszystkich członków cesarskiej rodziny, nie krzyżowała oczywistych i stałych korzyści Francyi i Europy, daleko dogodniej zdaje się dla wszystkich było monarchią Brandeburską, której w Tyłży zniechęcić nie chciano, przenieść do Niemiec, gdzie jest narodową, a Prusy, tak Xiążęce jak Królewskie, zwrócić Polsce. Taki układ i dla Francyi i dla Berlińskiego dworu okazałby się arcykorzystnym; rozdzieliłby Moskwę od Niemiec, a Polskę, na mocnej podstawie ufundowaną, uczyniłby pradziwie Europie użyteczną. Małe państwa, z których Królestwo Westfalskie napróżno zlepono, łatwoby do tego układu potrzebnych zamian dostarczyły.

Napoleon wszelako wiele zrobił dla ojczyzny naszej. Jego

dzieło, Xięstwo Warszawskie, pod jakim bądź nazwaniem i jakiej bądź obszerności, było państwem polskiem : a w niem, za jego sprawą, poddaństwo rolników, przedmiot wyrzutów Europy, zniesione, wolność osobista dla wszystkich i równość przed prawem ogłoszona; bitne wojsko, sądownictwo, kodeks udoskonalony i porządna administracya narodowa, były zaiste wielkimi dobrodziejstwami. Nareszcie Cesarz Francuzów dał nowemu Xięstwu króla pełnego roztropności i sumienia, którego kraj pokochał dla jego cnót i dla tego, że pochodził, choć tylko po kądzieli, z famillii dawniej w Polsce panującej, a którą naród, na czworoletnim sejmie, znowu był sobie na tron wybrał.

Wiadomość o wielkich wypadkach w Europie nieprędko doszła do Ameryki. Stosunki i komunikacye między nią a Francją nie były ani pewne, ani łatwe, zwłaszcza po odnowionej wojnie z Anglią. Jednak, na końcu r. 1806 głucho pogłoski o zwycięztwach Napoleona, zaczęły dochodzić do Zjednoczonych Stanów.

Skoro Niemcewicz dowiedział się z większą pewnością o wypadkach wojny pruskiej i o nadziejach Polski, postanowił natychmiast udać się, gdzie go obowiązki obywatelskie wołały. Ale żona kochająca mocno się opierała temu postanowieniu i starała się różnemi sposoby i powodami odwrócić męża, a przynajmniej spóźnić jego wyjazd, który miał ich na długo, może na zawsze, rozdzielić.

Nadszedł list od Stanisława Małachowskiego, marszałka czworoletniego sejmu, który wzywał dawnego posła do stawienia się do kraju. Ten głos szanowny położył koniec wszelkim wątpliwościom. Pani Niemcewiczowa uznała, że mąż musi być posłusznym wezwaniu sternika sejmu, i sama już nagliła go do wyjazdu, przyrzekła nawet później udać się do Polski, jeśli los kraju będzie zabezpieczony. Pojechali jeszcze razem pożegnać różnych krewnych przyjaciół w Filadelfii; żona nareszcie doprowadziła go do New-Yorku, gdzie wsiadł na okręt.

Po szczęśliwej tym razem żegludze, wylądował w Bordeaux, gdzie wysiedziawszy kwarantannę żółtej febry, puścił się do stolicy zachodniego świata. Wiedział już że losy Polski są rozstrzygnięte traktatem Tylżyckim, i że teraz tylko dalszych wyroków zwycięzcy trzeba było oczekiwać. Przybył do Paryża o kilka dni przed Napoleonem wracającym z Tylży, i był przytomny festynom danym dla uwielbienia zwycięstw monarchy i oznaczenia mu wdzięczności ludu francuzkiego i uległości powszechnej.

Xiężnę Annę z Zamoyskich Sapieżynę zastał jeszcze w Paryżu, i w jej domu najwięcej czasu swego przepędził, spotykając tam znowu ludzi znakomitych, już za przeszłej bytności poznanych. Niecierpliwy oddać swą czołobitność nowemu monarsze swemu, Niemcewicz wyjechał z Paryża do Dreżna, gdzie zastał cały skład rządu warszawskiego. Mile był przyjęty przez Fryderyka Augusta, i niebawnie udał się do naszej stolicy, która choć niewrócona do dawniej świetności, odzyskała jednak wówczas część swojego blasku przez połączenie towarzystwa polskiego z francuzkiem i przez częste pobyty króla saskiego z swym dworem.

Xięstwo Warszawskie trwało tylko lat siedm. Najświetniejszy moment jego exystencyi był rok 1809, kiedy Polacy, sami sobie zostawieni i bez nieczyjjej pomocy, obronili się licznym wojskom austryackim i odzyskali bronią Kraków i wielką część Galicyi. Niemcewicz przypominał sobie kościuszkowskie czasy, gdy teraz go zamianowano jednym z dowódców powstania Warszawian dla zajęcia okopów po raszyńskiej bitwie, gdzie ośm tysięcy Polaków oparło się przez dzień cały potrójnej prawie sile nieprzyjaciół. Niemcewicz miał sobie poruczoną obronę części okopów najbardziej wystawionej ich napadowi. Trzeba było widokiem massy zbrojnej, okrywającej okopy, zaimponować generałom austryackim: ludność warszawska miała od przeszłego powstania, rozgłoszoną reputacyą odwagi i tęgosci, i jēj czerniący się widok na wałach miasta poparł skutecznie i godnie słowa xięcia Józefa Poniatowskiego w rozmowie, którą miał z Arcyxięciem Ferdynandem. Wojsko polskie spokojnie i

pysśnie przeszło na prawy brzeg Wisły, czyniąc Warszawę niebezpiecznym stanowiskiem dla nieprzyjaciół, i rozpoczęło szereg zwycięstw, które, z chwałą dla oręża naszego, rozszerzyły znacznie, choć nietylko ile słusznie spodziewać się można było, granice Xięstwa Warszawskiego.

Przez czas jego trwania, Niemcewicz, mianowany sekretarzem Senatu i członkiem komisji edukacyjnej, spełniał gorliwie powierzone sobie obowiązki szczególnie w lustrowaniu szkół. Oprócz tego, rozpoczął teraz swe po kraju polskim podróże, i nie zaniechając różnych poetycznych tworów, przedsięwziął ważne prace historyczne; o czem na innem miejscu tej biografii dłużej mówić się będzie. Tu ogólne złożymy świadectwo, iż Niemcewicz przez wszystkie te czasy, nie zażył spokoju, co chwila szukał, wynajdywał dla siebie jakąś pracę, bądź oświacie lub pożytkowi, czy wreszcie zabawie ziomeków poświęconej.

Nadszedł rok 1812. Po wielkich nadziejach, nastąpiły okropne klęski. Wojsko niezmiernie i najbitniejsze, z najbieglejszymi generałami, pod wodzą najdzielniejszego, dotąd niezwyciężonego wojennego geniuszu, w kilku miesiącach, zostało do szczeru zniszczone, a zniszczone rzecz można, tylko klimatem i przestrzenią.

Napoleon zbyt liczne zastępy poruszył, i ogrom ich właśnie był przyczyną tysiącznych trudności, zawad, niedostatków i strat. Gdyby część w odwodzie był zostawił, a rozpoczął kampanią z siłami nie tak licznymi, lecz aż nadto równymi dwóm wojskom moskiewskim, przeciw niemu wystawionym, byłby mógł przez prędsze, i pewniej wyrachowane ruchy, dognać jedno z nich, nie dopuścić ich połączenia, i zwyciężyć oba. Chcieć potęgę moskiewską, mającą nieskończone przestrzenie do cofania się, zawsze korzystnego dla siebie a zgubnego dla goniących, chcieć takie państwo w jednej krótkiej kampanii pokonać, było oczywiście złudzeniem. Zaslepiony szczęściem, Napoleon pochlebiał sobie, że samem rozwinięciem nieprzeliczonych wojsk całej prawie Europy, przestraszy przeciwnika i

zmusi go do przyjęcia swęj woli. Odbudowanie Polski uważał zbyt mało znaczącą dla siebie metą, nie chciał tego dzieła przyjąć za cel i podporę swych wybujałych zamysłów : i to stało się jego karą, główném źródłem wszystkich doznanych klęsk i następnego upadku. Skoro się zapuścił i dał uwieźć po za Smoleńsk, biegłęjsi ludzie stanu przewidywali los niepomysłny wyprawy, z takim Xerxesowym przepychem i dumą rozpoczętęj. Straszna katastrofa, zwracając świat polityczny, rewolucyą francuską zmieniony, na dawny tryb, uciszyła Europę, niecierpliwą oswobodzić się z kajdan i nieustannych wojen, dzieło niepomahowanej ambicji jednego człowieka, Polaków zaś przejęła osłupieniem, smutkiem, tysiącznemi obawami, bo w jednym Napoleonie wszystkie swoje nadzieje byli skupili. Warszawę bezbronną otoczyły wojska rossyjskie. Rząd Xięstwa i urzędnicy, między którymi Niemcewicz się mieścił, na rozkaz króla udali się do Drezna; wojsko nasze cofnęło się do Krakowa.

Niemcewicz trzymał się wiernie nadanego Polsce monarchy i nie odstąpił go do końca. Z jego polecenia, udał się do Baireuth, a potem do Batyżbony. Smutne i przerażające to były momenta, w których tak okoliczności i wypadki pomięszwały się, iż trudnem stało się wiedzieć czego życzyć, czego się bać, gdzie się udać należało : bo każda chwila przynosiła wieść o nadciągającym z innej strony nieprzyjacielu. Zwycięztwa Napoleona pod Lutzen i Bautzen, wznowiły na krótko, już znikające nadzieje. Stanął rozejm, w czasie którego Niemcewicz, z wielu innymi, pojechał do Karlsbadu czekać na skutki rozpraw dyplomatycznych, które się w Pradze rozpoczęły.

Gdy te starania o pokój, w których Napoleon, za pierwszą od siebie ofiarę oddawał natychmiast Xięstwo Warszawskie, nie doprowadziły do żadnego skutku, rozjechano się śpiesznie z Karlsbadu, kaźden w swoję stronę. Niemcewicz, wierny swoim zasadom, udał się do Drezna. Tam był świadkiem ostatnich promieni dworu cesarskiego, w całym blasku raz jeszcze roztańczających się. Widział festyny i teatra, gdzie, najpierwsi akto-

rowie, z Paryża sprowadzeni, wystawiali sztuki — mniej dramatyczne, jak to, co się prawdziwie na świecie działo, i nareszcie był przytomny ostatniemu zwycięztwu francuzkiemu, które mogło jeszcze wrócić Napoleona do przeszłej, już chylącej się do upadku potęgi. Lipsk wkrótce potem skruszył ją do szczętu i odjął wszelkie wsparcie wierzącym w niego i jemu jeszcze wiernym.

Polacy od roku 1806, pokładali w Napoleonie całą swą nadzieję, nie mieli żadnej własnej myśli, ani własnego działania; dokońca prawie nie pozwalali sobie na swój własny rachunek nie przedsięwziąć, ani nawet życzyć, z obawy, aby tak hardą myślą nie znieważył, nie oziębził dla siebie woli swego twórcy. Swoją rezygnacją i wyzuciem się wszelkiej samoistności spodziewali się jego przychylności powiększyć i zrobić go szczerzejszym szczęścia, którego był przez lat kilka wielowładnym dla ludów szafarzem. Fałszywe, zda mi się, rozumowanie. Takie opuszczenie poniekąd siebie samych, takie oddanie się zupełnie jego łaskawości, co zresztą dogadzało polityce, a raczej charakterowi Napoleona, było może w jego oczach dowodem większym i nowym naszej niemocy i niezdolności do własnodzielnego bytu, i zamiast zachęcać go do pomnażania potrzebnych do naszego ustalenia darów, służyło mu owszem za wymówkę przed sobą, że ich nam nie użył. Chociaż Polacy lękali się i utyskiwali często, że jego wszechwładna wola zapomina, nie dba o nich, że nieszczerze im sprzyja, przecież nie śmieli nigdy nie zawierzać, i jedynie od jego skinienia, w ślepem oczekiwaniu, wszystkiego wyglądali. Gdy tego skinienia zabrakło, upadli bez steru, bez nadziei i ratunku.

Niemcewicz pozostał w Dreźnie, wycierpiał kilkomiesięczne oblężenie tego miasta, w końcu ciężko zachorował na malignę, tak iż lekarze o nim zrozpaczyli; wyzdrowiał przecię. Głód w mieście panował; garnizon francuzki, 30^{tu} tysięczny korpus, nareszcie musiał kapitulować, a gdy kapitulacyi nie dotrzymano, musiał złożyć broń bezwarunkowo. Kiedy się miasto zdało,

Niemcewicz znalazł w wodzu oblegającego wojska, tego samego oficera, który pod Maciejowicami wziął go był w niewolę. Hrabia Tołstoj, młody wówczas i zaczynający swój wojskowy zawód, odznaczył się był w Warszawie szlachetniejszym od innych postępowaniem względem Polaków. Po dwudziestu latach, w których oba postarzeli, Tołstoj poznał Niemcewicza, przyjął go z uprzejmością, zachęcił do powrócenia do Warszawy, i dał paszport.

Niemcewicz dowiedziawszy się, że Wawrzecki (dawniej po Kościuszcze, obrany Naczelnikiem sił zbrojnych narodu) powołany został przez Alexandra cesarza do zasiadania w rządzie tymczasowym Xięstwa Warszawskiego, i że Ostrowski, prezes senatu, nie opuścił stolicy, napisał do tych dwóch mężów, znanych mu oddawna z enót obywatelskich. W swoich listach zagrzewał ich do ratowania jeszcze ojczyzny w jej opłakanym stanie i do zrobienia w tym celu wszystkiego, co ich doświadczenie i patriotyzm możebnym znajdą.

Po Xięstwie Warszawskiem, z mocy traktatu Wiedeńskiego, nastąpiło tak zwane Królestwo Kongresowe, które odzyskało imię Polski, ale za to straciło Poznań, Kraków, Gdańsk i Toruń, i które trwało lat czternaście, aż do 1831 roku.

Przebiegłem z umysłu w krótkich słowach koleje naszego kraju, w czasie tych dwudziestu kilku lat. W tej epoce Xięstwa Warszawskiego, a szczególnie Królestwa Kongresowego, Niemcewicz przestał niejako być członkiem politycznym. Pod pewnym względem, jego publiczny zawód był zakończony. Zbyt zaszczytnie po dwakroć, na sejmie czworoletnim i pod naczelnictwem Kościuszki, służył ojczyźnie, używając jeszcze wówczas swęj niepodległości, aby mógł najmniejszą zachować chęć do urzędów w stanie rzeczy, co był tylko cieniem prawdziwej Polski, gdzie już nie własnego, lecz tylko użyzione i podrzędne było życie.

Wszelako Niemcewicz i od tego cienia miał za obowiązek

nie odłączać się, bo to był cień Polski. Nie wzbraniał się od udziału w sprawach krajowych. Przyjął był w Xięstwie Warszawskiem urząd członka Komisji Edukacyjnej, i sekretarza Senatu; tę ostatnią godność zachował w Królestwie, co mu dało nieraz wpływ na obrady Senatu; wielu bowiem senatorów zasięgało jego zdania, ceniło i szło za niem. Atoli w porównaniu z przeszłym jego położeniem, tak na sejmie konstytucyjnym jak przy Kościuszcze, można Niemcewicza uważać jak usuniętego od prac publicznych. Tém bardziej i tém gorliwiej poświęcił się odtąd historyi i literaturze krajowej. Sądził bowiem, że pracami tego rodzaju może odtąd, ulegając obecnym koniecznościom, skuteczniej służyć narodowi i wpływać na jego życie, póki kiedyś szczęśliwsza dlań nie zajaśnieje przyszłość. Jest to więc moment, w którym najdogodniej będzie zastanowić się nad jego pismami, rozebrać ich wartość i mówić o jego zasługach, jako historyka i poety.

XII

Niemcewicz jako pisarz. — *Bajki*. — *Śpiewy historyczne*. — *Dzieje panowania Zygmunta III*. — *Zbiór pamiętników*.

103

Nie było prawie rodzaju literatury, w którymby Niemcewicz nie był sił swoich spróbował. Jego pióro zostawiło nam ody, listy, bajki, tragedye i komedye, pieśni, dzieła historyczne, romanse, podróże. Niemcewicz, jak niegdyś Cycero z mową rzymską, chciał dowieść, że język nasz przyda się do każdego rodzaju piśmiennictwa; do każdego przystępując, chciał drugim zostawić nietyle doskonałe wzory, jak raczěj zachętę do puszczania się po tej samej drodze i zbogacenia na nięj literatury ojczystej.

X Niemcewicz nie dbał wiele o doskonałość artystyczną. Pisał z popędu, często aby dogodzić chwilowemu wzruszeniu, aby siebie i przyjaciół zabawić i rozśmieszyć, aby jakąś zbawienną myśl i prawidło upowszechnić, lub potrzebne napomnienie dać spółziomkom; często, aby ojczyznę od niesłusznych oskarżeń obronić, i odwetować na cudzoziemcach rzucane na nią plamy i kalumnie; wreszcie także, aby bronić Polaków od francuzczyzny, i wyśmiać tych, co jęj hołdują. W każdym piśmie jego, tak jak

w każdym postępku, był jakiś stosunek do Polski, do Polaków, do ich dobra, ich sławy, poprawy, lub obrony. Te były w jego duszy powody głuszące wszelkie inne; lecz po nich własna zabawa, fantazyja chwilowa, władały jego piórem. Często momentalna okoliczność, jakiś wypadek zdarzony na świecie warszawskim, był powodem do napisania bajki, powieści, lub listu. Nigdy nie mógł się oprzeć chęci wyszydzenia przywary, szczególnie tej, która się w płaskim i podłym objawiła postępku. Jego pióro lubiło zadrasnąć naszych dominatorów i tych co przed nimi pełzali i płaszczyli się. Wtedy z rokoszą czytał co napisał, w gronie wybranych przyjaciół. Jego płody brały szczególny urok i znaczenie z okoliczności chwilowych, towarzyskich, miejscowych, osobistych, co były ich powodem; niektóre więc utracą może z swęj świeżości i rażącej trafności, kiedy te okoliczności będą zapomniane. Zawsze pozostanie im wesołość i obrót i dowcip oryginalny.

Niemcewicz nie szedł za przestrogą «*Sæpe verte stylum*» Horacego (którego jednak bardzo lubił i czytał pilnie): pod siedmioletniem zamknięciem nie zatrzymywał swych pism. Doraźnie pisał, a co raz było wylane, tego zazwyczaj nie rad poprawiał; a choć czuł, że w jakim dziele zakradła się niejedna wada, sądził nie bez przyczyny, że w niem znajdują się przyjemności i przymioty, co te wady pokryją i nagrodzą. Praca przerabiania i doskonalenia nie miłą mu była. Przytęm goniony był od dawna myślą, że nie długo pożyje, że już dochodzi do ostatnich lat starości, że trzeba prędko to zrobić, co można. Pisał jak najspieszniej, i często natychmiast posyłał do druku; chyba, że treść pisma nie dozwalała wydania go, co jest przyczyną, że wielka część jego płodów pozostała w manuskryptach. Drukujmy, mawiał, drukujmy wszystko co można i czem prędzej; kto wie, jakie kłęski czekają naszą Polskę? Co raz wyjdzie drukiem, to nie zginie i zostanie na przyszłość i przyczyni się do zachowania życia narodowego. Najboleśniej były jego żale względem tych pism, które porучzył do wydania, a które

nie wychodziły. Ta chęć gorączkowa i niecierpliwość drukowania, zdawały się przeczcuciem zamachów, przedsięwziętych później przez zażartych wrogów przeciw językowi, przeciw historii i wszelkim żywiołom naszego narodowego istnienia.

Miłość serdeczna ojczyzny, chęć stawania w obronie jej chwały i narodowości, były najmocniejszemi natchnieniami Niemcewicza. Gdziekolwiek je widział zaczepione, albo przewidywał że będą zagrożone, natychmiast uzbrajał się, biegł zastrzelać, bronić wszystkiego, co jest naszym, co jest polskiemi. Rzecz go unosiła; mniej dbał o formę i poprawność, byle co miał w duszy na jaw wydać, i jeśli można, drukiem ogłosić. Dziwną miał łatwość w pisaniu i prozą i wierszem, która się godziła z rodzajem jego geniuszu, z przyczynami co go do pisania pobudzały, z jego popędem nieustannym do pracy a brakiem chęci i czasu do starannego wyrabiania. Ztąd pochodziły zalety i wady dzieł jego. Wiele w nich było nierówności: bo ciągle i nieustannie piszący, musi mieć momenta raz weny, drugi raz tępości ducha. Niemcewicz nie szedł za zwyczajem niektórych poetów, co długo próżnują i dopiero, kiedy z nagłą budzi się w nich chęć i natchnienie, siadają do stolika. On rozumiał, że to jest jego obowiązkiem nie tracić czasu i w piśmie nauczać, napominać, ostrzegać, karcić, poprawiać, zachęcać. Był naprzód obywatel, potem człowiekiem towarzyskim w gronie przyjaciół, potem jeszcze lubiącym własną zabawę, a dopiero na końcu artystą chcącym swoją chwałę literacką ustanowić. Ten ostatni wzgląd najmniej go obchodził. Nawet własną zabawę Niemcewicz daleko wyżej cenił nad doskonałość artystyczną. Nieraz nawiedzający go przyjaciel słyszał, wchodząc do przedpokoju, śmiech rozlegający się z gabinetu, ów śmiech dyszkantowy, tak dobrze znany wszystkim poufałym Ursyna. Wchodzący w takim razie sądził, że Niemcewicza znajdzie w towarzystwie, i że rozmowa z drugimi daje powód do śmiechu; z zadziwieniem znajdował go samego. Śmiał się sam z sobą, nad wymysłami i obrazami swej fantazyi, nad conceptem, który mu się dziesięć-

niej podobał nad jakięś przystosowaniem, lub podobieństwem, które mu się śmiesznem wydawało; i za nic w świecie tego, co go śmieszyło i bawiło, nie poświęciłby potrzebie artystycznego smaku, lub obawie wyrzutów surowej krytyki. Dla tego też w jego komedjach, romansach i innych pismach, są często przesadzone karykatury, przeciwne może prawdopodobieństwu i dobremu gustowi, ale których on nie odmienił, nie umiarkował, mimo rad i nastrożeń przyjaciół: bo go bawiły tak jak je wydał i śmieszyły go przez długie lata, gdy je sobie przypominał.

Niemcewicz rzadko sobie dał czas zastanowić się długo nad składem dzieła, które przedsięwziął napisać. Skoro myśl mu przyszła, zaraz niecierpliwy był ją wydać, i siadał do pisania; a skoro zaczął pisać, nie przestał pracy, póki jej nie skończył. Nie raz kilka prac miał na warsztacie, i spieszenie od jednej do drugiej przechodził. Jego płody więc grzeszą czasem ogólnym układem, ale pełne są zawsze pięknych, genialnych i ujmujących szczegółów. W każdym jego dziele są dziwnie błyszczące i powabne karty; lecz gdy nawet o Homerze mówi Horacy, że niekiedy drzymie, wolno będzie i o Niemcewicu powiedzieć, że nie jest zawsze sobie równy, że wpada nieraz w długości, że daje się uwodzić pędowi swych myśli, nie zważając ile one są zdolne zająć czytelnika. Te wady, przeplatane wielkimi zaletami, były skutkiem rodzaju jego talentu, jego łatwości, jego niedbałości, a także jego moralnej wyższości nad egoistycznym często, a drażliwym czuciem tylko artystowskim.

Trudnoby było przejść szeregiem wszystkie jakie tylko Niemcewicz wydał lub napisał dzieła: ale należy i miło będzie nad ważniejszymi zastanowić się, które jego imię na zawsze świetnem czynią w literaturze krajowej; bo co do sławy obywatelskiej, ta mu i bez tych pism już była zapewnioną.

Bajka była rodzajem poezyi, w której Niemcewicz najpewniej umiał celować, i który szczególnie lubił. Ten rodzaj przystawał do jego smaku i talentu; w nim mógł się podać bez przeszkody

swęj wesołości i łączyć dowcip z prostotą, co go ostrzejszym, dobitniejszym czyniła. Lubił trafne i śmieszne przyrównania istot wcale różnych, a jednak mających podobieństwo; lubił pod zwierzęcą skórą, dać wodze uszczypliwej naganie, co jak mówią w sedno trafia; tu się mógł oblec w mądrość prostego ludu i jego przypowieściami osłonić ostrą prawdę. Słowem, wszystkie zalety w rzeczy i w kształcie, należące do bajki i prawidłami mistrzów temu rodzajowi poezyi nakazane, godziły się szczególnie z tokiem jego rozumu. To też Niemcewicz liczyć się może między znakomitszymi fabulistami wszelkich znanych literatur.

Z *Bajek*, które napisał, znaczna liczba najlepszych jeszcze dotąd drukiem nie jest ogłoszoną, a przynajmniej ich zbiór całkowity nie był dotąd starannie z objaśniającemi notami wydany.

Kiedy się coś zdarzało na towarzyskim lub publicznym naszym horyzoncie, co wzburzyło lub rozśmieszyło Niemcewicza, było to mu natychmiast treścią do jakiej bajki; w niej wylewał oburzenie i zgrozę na niesprawiedliwość i na gwałty, wzgardę na zepsucie, szyderstwo na podłość i szaleństwa, które się działy przed jego oczami. Jeśli był ostry na dominatorów naszych, nie przepuszczał też wadom ziomków i wyśmiewał je bez litości. Nie sam świat moralny i polityczny dostarczał treści jego bajkom. Często na wsi, w gościnie, albo też później w swoim Ursynowie, patrząc na scenę jaką między bydłem lub drobiem, albo chodząc po polu i śledząc kwiaty, ptaki, muszki i motyle, z łada wypadku w zwierzęcym lub roślinnym świecie brał powód do bajki, i lubił myśl wyższą lub głębsze czucie pod tą formą ziomkom i potomności przekazać.

Łatwo wnosić można, że się i do bajek ściąga to, cośmy wyżej w ogólności powiedzieli o dziełach Niemcewicza: że w nich wiele powstało z okoliczności, z wrażeń i anekdot czasowych, że zatem trafność kompozycyi, bawiąca społeczesnych, może ucierpieć u potomnych, chyba, że erudyci postarają się ocalić od zapomnienia owe drobne wypadki, którym bajki swe powstanie zawdzięczyły, owe szczegóły o zmarłych osobach, które tym spo-

sobem Niemcewiczowi będą winne, że ich imiona, ich zdrożności i śmieszności, pożyją dłużej w pamięci ludzkiej, niż im samym, lub ich współczesnym spodziewać się tego należało. Nie inaczej wreszcie dzieje się z innymi znakomitymi pisarzami; wiele z ich dzieł traci część uroku przez swą dawność. Listy i satyry, a nawet znaczna liczba ód Horacego daleko więcej zapewne przyjemności i wrażenia sprawiały w czasie swoim, niż teraz. Próżno erudycya starała się, słusznie cenionem szperaniem, tej szkodzi zapobiedz; nie potrafiła w zupełności dać poznać i wytłumaczyć wszystkich odcieniów, wynikających z ówczesnych obyczajów, zdarzeń i z chwilowego, przygodnego natchnienia poety. Niemniej dla tego podziwiamy Horacego i rozkoszujemy w jego czytaniu. Tak sądzę będzie i z niejednym płodem Niemcewicza. Dodam jeszcze, że jeśli dawność nieraz dziełom imaginacyi odejmuje mocy i wdzięku, nieraz też ta sama dawność wraca im znowu urok innego rodzaju: bo dawność każe się czić, powiększa wartość słów i osób, a często zaciera wady, które społecznym raziły.

Ze wszystkich dzieł Niemcewicza, żadne nie miało tyle wziętości i pokupu, tyle skutku bezpośredniego nie sprawiło i tyle chwały mu nie zjednało, jak jego *Śpiewy historyczne*. Dwie edycje, jedna po drugiej, w krótkim czasie, wyszły Śpiewów: rzadkie, nieznane przedtém w Polsce powodzenie jakiegokolwiek dzieła. Autor miał zamiar śpiewami, w obieg powszechny puszczonemi a pojęciom różnych klas dostępnemi, rozwinąć i podnieść uczucia patryotyczne, oswoić każdego Polaka z historją narodową, i w sercu jego równie z czią dla przodków obudzić chęć ich naśladowania. Wistocie, pieśni przechowane, upowszechnione w kraju i przez lud śpiewane, są jednym z najpewniejszych środków, którym się karmi i dochowuje przywiązanie do ojczyzny, którym można na lud moralnie wpływać, do szlachetnych zapalać go spraw, a nawet dać mu zrozumieć, przyjąć i polubić potrzebne życiu jego i szczęściu prawdy. Szczęśliwy naród, któremu takich pieśni sztucznie i *ad hoc* układać nie po-

trzeba, który z własnego swego łona i z samym biegiem wiekowych wypadków, wydobywał, kształcił i hodował te rapsody i ballady, które przechodzą z pokolenia do pokolenia, a czasem nawet, pod uczoną ręką wielkiego geniuszu, zlewają się w wielkie, poważne kształty i tworzą ów śpiew śpiewów ludowej muzy, zwany Epopęą!

Ze naród rycerski, jak Polacy, w nieustannych bojach życie trawiący, miał podobne historyczne pieśni, o tём wątpić nie można. Ale na nieszczęście, nie doszły one do nas. Brak ten policzyć się może do wielu innych niepomysłnych okoliczności, które, czy własną winą czy mocą losu, ciąży na przeznaczeniach Polski. Przechowanie bowiem dawnych tradycyjnych pieśni w narodzie jest, podług mnie, jednym z pierwiastków jego życia i wytrwałości; niemi krzepi się w trudach, a w nieszczęściu, w niewoli nawet, powtarzając je, pociesza się i chroni od rozpacz.

Wiemy (jak też Niemcewicz nadmienia w swęj przedmowie), że lud nasz śpiewał niegdyś powieść o królowęj Ludgardzie, że powtarzał jęj skargi i treny żałośne o jęj śmierci. Posiadamy święty hymn : Boga-rodzica, najdawniejszy śpiew wojska i pobożnego narodu, gdy szedł do boju. Ale innych tradycyjnych narodowych pieśni, nie udało się dotąd żadnemu z naszych erudytów wygrzebać. Wiejskie, prowincjonalne śpiewki, nie ujmując im ich zalet, są ważne tylko pod względem wiejskich obyczajów, a nie dziejów narodowych.

Musiły jednak być jakieś popularne śpiewy Piastów w czasie nieustannych wojen naszych z Niemcami, z Tatarami, z Krzyżakami, lub za świetnego wstąpienia na tron Jadwigi i jęj wypraw na Ruś; albo później za Batorego, czy też na przykład w czasie rokoszu Zebrzydowskiego, lub kiedy przez kilkanaście lat ponawiały się wyprawy na Moskwę żołnierza komputowego lub awanturniczego rycerstwa na swój rachunek; lub też potém za konfederacyj tylolicznych i ciągłych tak w wojsku, jak w kraju. Jakżeby tam, między pocztowymi, wiarusami, ciurami, a tём

bardziej między panami, towarzyszami pancernymi lub petyhorskiego znaku, nie krążyły jakieś dykteryje, przyspiewki i pieśni obozowe? Gdybyśmy je mieli, dziwnieby nam odsoniły charakter tych czasów, tak od nas oddalonych i różnych, a już wtedy dla wprawionego oka upadkiem kraju grożących. Wszakże były pieśni za konfederacyi Barskiej, których dokładny zbiór, jeszcze niezrobiony, jest pożądanym.

+ Brak śpiewów narodowych polskich, a raczej zbyt krótkie zachowanie ich w pamięci następnych pokoleń, wytlómaczyć się może po części, przez stan polityczny i socyalny naszego kraju. Śpiewy narodowe tam tylko się długo zachowują, gdzie cały lud je sobie przywłaszcza; bo koleje kraju za swoje uważa i bierze w nich zupełny i serdeczny udział. U nas od kilku wieków inaczej się działo. Koleje kraju niedosyć lud obchodziły, bo jakbądź się obracały, nie doznawał w nich dosyć znaczących dla siebie odmian. Ukraina jedna tylko, gdzie cały lud był sprawcą wojen i zaburzeń, co jej stopy i jary tak srogo zakrwawiły, posiada też niektóre tradycyjne śpiewy, których zbiór dokładny starannie i krytycznie ułożony jest pożądanym. Słusznem jest dodać drugą przyczynę, tego braku tradycyjnych śpiewów w innych częściach Polski: to jest, że nie jedna wielka klęska nas przygnębiła, ale tysiączne katastrofy zewnątrz i wewnątrz po sobie idące, przez które poprzednie pamiątki i wrażenia coraz zacieraly się, gubiły się, i nie mogły zachować przez się tej cechy aktualności, powagi, znaczenia, którą znajdujemy w tradycyjnych narodowych śpiewach niektórych krajów.

Jakimkolwiek przyczynom należy przypisać brak historycznych u nas śpiewów, Polska go żywo uczuła, a Niemcewicz najdotkliwiej. Przedsięwziął więc go zapełnić: to jest nauką historyi i siłą imaginacyi stworzyć dzieło, któreby poniekąd zastąpiło to, co gdzieindziej, mniej więcej, same wieki dostarczyły. Śpiewy miały być zbiorem dum, czyli ballad chronologicznie ułożonych, z których każda głosiłaby jakąś wielką epokę, ważny wypadek, świetne czyny, lub sławnego człowieka w ojczyźnie

naszój. Razem wzięte te śpiewy przedstawiałyby ciągłe opowiadanie dziejów Polski od najdawniejszych do naszych czasów, a objaśnione i połączone uwagami i narracją, prozą, składałyby kurs poetyczny i najpopularniejszy historii kraju.

Nie można było wziąć się do większej i piękniejszej pracy, godniejszej zająć znakomitego poetę i ojczyźnie poświęconego obywatela. Ale ta myśl, pojęta w całej swej doskonałości, ileż w wykonaniu trudności musiała spotkać! Aby się zrównać z jej ideałem, ileż pracy, czasu, wyszukiwań, szperań, powinno było poprzedzić przystąpienie do roboty, w której należało wydać tyle rozmaitości, tyle form i tonów, ile było wieków życia polskiego i ludzi w niem znamienitych — a przedewszystkiem, jakiegoż twórczego do tego trzeba było natchnienia!

Chcąc dostąpić do idealnej doskonałości takiego pomysłu, należało przejąć się zosobna duchem każdej epoki, wnikać w obyczaje i pojęcia każdego czasu, zgadnąć jaka mogła być w każdej porze najpopularniejsza, czy pieśń, czy myśl spólna; jaka fizyognomia aktorów każdej sceny; jakie kiedy imię było w ustach wszystkich i z jakim akcentem było wymawiane. Tak przeniosłszy się w tamte miejsca i pory, otoczywszy się tysiącami szczegółami i całym obrazem rzeczy i ludzi ówczesnych, wybrałszy jakby z ich ust treść i kształt ich mowy, należało opowiedzieć każdy wypadek, jakby poeta sam żył w tych czasach i patrzył na nie; wylać więc na papier nie swoich, ale ówczesnych dni tony i słowa, i stworzyć śpiewy tamtego wieku, jakby je był naszemu przekazał. Nareszcie obrazom, legendom, opowiadaniom, w pojedynczych pieśniach zawartym, wypadało jeszcze nadać pewny ciąg i związek, tak, aby całość z nich złożyć, aby ogólna myśl i jedność życia postrzegła się w dziejach narodu, od ich początku do końca... Taki olbrzymi poemat byłby arcydziełem w każdej literaturze i w żadnej jeszcze dotąd nie znajduje się. Wykonanie takiego dzieła wymagałoby własności, rzadko w jednym człowieku połączonych; własności dokładnego, zapamiętałego erudyta, i genialnego, pełnego intuicji i twórczości poety.

Czas, w którym żył Niemcewicz, czas samych przeszkód i katastrof, najmniej sprzyjał podobnej pracy; wypadki zbyt były niezmierne i wzruszające, zbyt porywały wszystkich, aby przeszłość mogła kogokolwiek jedynie zająć i ośwładnąć. Długo przeciągane prace nie zdadzą się do dni rewolucyjnych, gdzie momenta są niepewne, pobyt tułaczy, a bezpieczeństwa nigdzie nie masz. Pędzony okolicznościami, mieszkając przez lata najdojrzałe życia o parę tysięcy mil od kraju, przepływając cztery razy przez ocean, mógłże Niemcewicz kilkanaście lat poświęcić szperaniom i zatapianiu się w kronikach, w manuskryptach, których nie miał pod ręką? Wróciwszy do ojczyzny i znowu z niej wypędzany, kiedyż był *Śpiewami* swymi najwięcej zajęty? Oto kończył je i śpieszył z ich wydaniem, jak sam opowiada w swych pamiętnikach, podczas oblężenia Drezna, wśród kul na ulice i do domów miasta dochodzących, w niedostatku, w głodzie, w srogiej niepewności o swój i ojczyzny los, i kiedy sam, ledwie wstawszy z śmiertelnej choroby, nie był jeszcze do sił wrócił.

Ustanowienie, wdzięczność Polaków niech mu będą zapewnione za powziętą wielką myśl i za jej skutecznienie, jak wówczas można było. Chwała mu, że się cofnął przed trudnościami przedsięwzięcia; że postrzegając dobrze wady i niedostatki swej pracy, miłość własną jednak poświęcił dla miłości sprawy i obdarzył naród dziełem, które acz niedoskonałe, stało się jednak arcyużytecznem.

Śpiewy Niemcewicza nie mogły rozejść się między ludem i być przez niego pojęte i powtarzane, jak dumy kozackie na Ukrainie; ale na klasę wyższą i średnią miały najzbawienniejszy wpływ. W salonach, w buduarach, u pięknych pań, leżały *Śpiewy* roztwarte na ozdobnych stolikach między zbytkowemi gracikami. Czytano, śpiewano je; damy rysunkiem i muzyką przyczyniły się do ich ozdobnego wydania; panienki uczyły się ich na pamięć i tym sposobem pokochały, poznały historią krajową. Wkrótce *Śpiewy* z wyższych salonów zstąpiły do domów

szlacheckich; z Warszawy i z Krakowa, zaszyły nietylko do miast prowincjonalnych, ale na wieś do państwa, a od dworu na folwark i tam przez córkę oficjalisty, co z pensyi na wakacye wróciła, śpiewane były. Elegantki parafii, jak elegantki warszawskie, unosiły się nad *Śpiewami*; nikt nie śmiał nie znać książki Niemcewicza i przyznać się do nieznajomości dziejów swego kraju. Zdarzyło się, że z salonów, *Śpiewy* zachodziły nawet do przedpokojów, nie tracąc przez to wcale na swojej świetniejszej wziętości, ale nauczając na wszystkich piętach, co jest Polska, czem była, i jak ją kochać potrzeba. Nie można było pociągami pióra więcej sprawić, usłużyć i zyskać pomyślniejszych skutków. Wprawdzie nie zawsze ze źródeł czasowych i lokalnych i po długich wyszukaniach, o które surowy znawca chciałby się dopominać, nie zawsze z ciężko nabytej erudycyi, Niemcewicz wysnuł swoje obrazy; ale jednak z własnych wnętrzości, i duchem widzącym, wydobyl on nieraz malowidła i czucia, któremi zajął, nauczył, natchnął pocziwają, myślącą część narodu, i wielka zaleta i zasługa obywatelska przynależy się i pozostanie mu ztąd na zawsze.

Zważając na *Śpiewy* pod względem jedynie artystycznym, wyznać wypada, że monotonia i wierszowanie czasem zaniebdane, są wadami, na które krytyka skarżyć się będzie. Ale układ i pojęcie prawie we wszystkich mają wartość niewątpliwą. Niektóre z nich są tworem wzorowej piękności. Między nimi zacytować można przedziwną dumę o Żółkiewskim, śpiew Stefana Potockiego, Bolesława Krzywoustego, Leszka Białego, Gliniskiego i innych. Trzy pierwsze są najpowszechniej powtarzane. *Śpiewy* Niemcewicza ściągnęły na siebie zaszczytne zakazanie od rządów zaborezych: oczekują teraz nowego i ozdobnego wydania.

Jakkolwiek wielkim był wpływ wywarty przez *Bajki* a mianowicie przez *Śpiewy historyczne* na epokę w której powstały, i jakkolwiek znaczące w historii naszej literatury zajmą zawsze

stanowisko, gdyby mi wszakże przyszło wyrzec, który ze wszystkich utworów Niemcewicza podług wszelkiego podobieństwa najdłużej w przyszłości zasłynie, wskazałbym bez wahania na *Dzieje panowania Zygmunta III*. Temu dziełu nasz autor najwięcej czasu, ciągłych starań i pracowitości poświęcił. Historia Zygmunta III, gdy wyszła na jaw, dała uczuć, może po raz pierwszy, publiczności polskiej, całą rozkosz czytania dziejów własnego kraju w formie przyjemnej, w szczegółach interesujących i w gładkiem opowiadaniu, gdzie zabawa i nauka są tak przeplątane, że raz wzięwszy książkę w rękę, trudno się od niej oderwać, aż do jej zupełnego ukończenia.

Dzieje Zygmunta III były przyjęte przez całą Polskę z powszechnym i szczerym oklaskiem; czytano je po wszystkich częściach naszego kraju z zapałem. Ziomkowie nasi znachodzili w nich z radością imiona familijne swych przodków, i z ciekawością uważali, śledzili ich postępowanie: to było przedmiotem wszystkich rozmów na wsi i w mieście. Znowu Niemcewicz w tym razie odniósł najzupełniejszą za swą pracę, nagrodę i dodany miał sobie nowy wieniec do innych, już na głowie jego spoczywających. Wprawdzie, po kilku latach zaczęły się odzywać krytyki. Niemcewicz, który w tak poważnem dziele chciał być ścisłym i jak najdokładniejszym, nie uchronił się jednak jako historyk od swych wad poetyckich. Znalazły się w jego historii różne niedokładności, nieuwagi, omyłki, które krytyka z rozkoszą i bez wielkiego mozółu odkryła, a co nam dziwnem się zdało, z wielką ostrością pośpieszyła mu wyrzucić.

Prawda, że są nieścisłości i omyłki w dziele Niemcewicza; lecz ci, co ich dostrzegli i co wzięli się do napisania innym sposobem tychże dziejów panowania Zygmunta III, czegóż dokazali? Oto, że ich pisma, szczycące się surową dokładnością, nie były i nie są tak powszechnie czytane; Niemcewicza zaś dzieło nie przestanie zajmować, bawić, nauczać teraźniejsze i przyszłe polskie pokolenia, będzie zawsze czytane, bo ma wielki przymiot, że nudów nie sprawia.

Mniej dając wagi małym usterkom, można atoli zarzucić autorowi iż nie rozplątał dostatecznie niektórych wypadków i okoliczności owych czasów, które w innych dziejopisarzach pozostały nierozwikłane i czekają objaśnienia. Zacytuje między innemi rokosz Zebrzydowskiego, którego powody prawdziwe nie są nam jasno wykryte, ani też stopień przedśmiertnego udziału w nim Jana Zamoyskiego. Ważniejszym jeszcze będzie zarzut, że przemilczał o unii dwóch obrządków i o wszystkich okolicznościach, dotyczących początków tej ważnej sprawy. Niemcewicz, gdy pisał dzieje Zygmunta III, nie był się jeszcze zupełnie uwolnił z przesądów czerpanych w szkole i w świecie XVIII wieku. Skłonny był więc wierzyć fałszom miotanym przez różnowierców na tego króla, a nie dostrzegł przymiotów, które czyniły go uszanowania godnym: jego niewątpliwą dobroci, gotowej darować zawsze choć największe urazy, jego ciągłych powolności dla narodu i jego cnót domowych i familijnych. To wszystko przeważało nad opieszałą oziębłością i beczynnością jego rządów, które mu wyrzuca, a które nieraz były więcej wpływem okoliczności i stanu kraju, niż skutkiem dążeń i woli króla. Niemcewicz w sądach o nim, nie jest zawsze tyle bezstronnym, ile nim chciał zapewne być, a szczególnie niedosyć ma względu na sprawiedliwość należną Zygmunтови III za wierne stawanie przy wierze katolickiej, na której zachowaniu polegała całość i życie naszego narodu.

Co do toku i stylu pisma, historia Zygmunta III zawiera wiele kart, w których opowiadanie wypadków, opisy miejscowości, mowy osób działających, są z taką żywością, kolorytem, z tak pełnym i dobitnym pędem wysłowione, że nieraz czytającemu Liwiusz przychodzi na myśl. Przypominam sobie, że zaraz po wydaniu dzieła, uderzony tem podobieństwem, pisałem do drogiego nam autora, o takim pierwszym wrażeniu. Zresztą, nie zaszkodzi tu także zauważać, że ze wszystkich członków Towarzystwa Przyjaciół Nauk, co rozebrali między siebie panowania różnych królów polskich, dla opisanja ich i złożenia tym sposo-

bem całkowitej historii narodu (dotąd nam, niestety! brakującej,) jeden właściwie tylko Niemcewicz dotrzymał obietnicy, i wykonał ją prędko i godnie.

Najstosowniej będzie w tym miejscu wspomnieć o ogłoszonym przez Niemcewicza *Zbiorze pamiątek*. Wydawanie to materiałów do historii polskiej, do którego słusznie największą przywiązywał wagę, kosztowało wiele czasu i trudów; kilka wszakże tomów tylko wyszło na jaw tego zbioru. Dalszemu ciągowi publikacyi stanęły na przeszkodzie powstanie 1831 roku, tułactwo i połączona z temi wypadkami utrata zbiorów ksiązek i manuskryptów rzadkich, których ogłoszenie gotował niezmordowany miłośnik rzeczy ojczystych.

XIII

Spór klasyków i romantyków. — Znaczenie i charakter tego sporu. — Stosunek
Niemcewicza do walczących z sobą szkół. — Wpływ Anglii.

Za czasów Niemcewicza, zaczęła się u nas i toczyła z wielką żarliwością literacka walka, tak nazwanych klasyków z roman-tykami. We Francyi, już za Ludwika XIV, był się wszczął, jak wiadomo, pierwszy podobny spór o wartość dawniej i nowożytniej literatury. Perrault śmiał dawne wzory, jeszcze wtedy z pokorną uległością czczone, mniej doskonałemi od ich naśladowań ogłaszać. Ale to nie była walka między zasadami, które zostały nietknięte. Szło tylko o to : kto doskonalej do nich się zastosował, kto szczęśliwiej ich wymaganiom zadość uczynił, czy pierwsi, czy następni mistrze ? Boileau i Racine wyrokiem swoim nakazali milczenie niewczesnej gorliwości p. Perrault.

Wecale innego rodzaju były rozprawy za naszych czasów wszczęte, i inne skutki wydały. Wiek XVI, zwany wiekiem odrodzenia, znaczną i raptowną przyniósł był zmianę w postępach europejskiej cywilizacyi. Narody już dawniej, i niedopiero wówczas, usiłowały wyjść z ciemnot poprzedniego barbarzyństwa, i zmniejszać niestuszości, łagodzić szorstkości czasów

średniowiecznych. Medycyna, prawo, teologia, filozofia miały już sławne szkoły. Co się zaś tyczy literatury, o którą tu głównie chodzi, to na południu, w Hiszpanii i w obu częściach dzisiejszej Francji, na północy, w Niemczech i w Skandynawskich krajach, bardowie różnego rodzaju (Trubadury, Truwersy, Minstrele, Skaldowie) rozpoczynali piśmiennictwo i mowę ojczystą doskonalić, rozsiewali smak i ukształcenie pojęć i uczuć mniej więcej po wszystkich klasach społeczności. Te prace, te usiłowania, któremi się i rycerze i prości ludzie i książęta zajmowali, były czerpane ze źródeł własnych każdego kraju, z miejscowych wrażeń, z narodowych zwyczajów, wypadków, opinii i z wiary szczerzej, gorliwiej, słowem z własnego, a nie z obcego i pożyczanego gruntu. Na tej drodze, znaczne były uczynione postępy; na niej Włochy już były daleko zaszyły; po niej idąc Dante ustala język i połotem własnego geniuszu staje na wysokości, dotąd podziwianej. Wieki XII, XIII, XIV, wsławione były mnóstwem potężnych umysłów i postępem okazującym się w naukach i literaturze. W tych wiekach znajomość i cześć starożytnych nie była obcą uczonym i poetom. Dante Wirgiliusza za mistrza uznaje, bierze go za przewodnika w swęj wyższego świata podróż, Homera zaś nazywa wszechwładnym poetą (*poeta sovrano*). Ale uznając wielkie zalety, piękności literatury starożytnej, i szanując jej przepisy, ludzie tych wieków myśleli jednak i pisali podług swych narodowych pojęć i uczuć; przejęci urokiem ojczystej mowy, usiłowali ją kształcić różnorodnie i nie rozdzielali swych natchnień od krajowych rodzinnych obyczajów, od tradycyjnych podań i od własnej wiary.

Gdy nasza Europa zostawała w takim umysłowym postępie, zaszło w XV wieku jakby wtargnięcie poezji, nauk, języka i literatury uczonych greckich, którzy po wzięciu Carogrodu, wypędzeni przez Turków, z nieocenionemi starożytniej przeszłości skarbnami schronili się do Włoch. Ich okazanie się w Europie, zamiast nam przedstawiać wygnańców błagających schronienia, daje nam obraz prawdziwego podbicia. Zachód Europy jedno-

głośnie uderzył czołem przed światłem przybywajacem od Wschodu. Nie było granic i miary w czci okazanej. Wszyscy, co gdziekolwiek mieli już początki oświaty, rzucili się do czerpania wzorów i nauki w dalekiej tylko starożytności, do zgłębienia bogactw zawartych w nowo przywiezionych księgach. Przestano cenić dotychczasową narodową literaturę i dbać o wykształcenie mowy krajowej. Literaci, poeci zaczęli znowu pisać jedynie po łacinie. Przepisywanie i nabywanie rękopismów starożytnych, później ich drukowanie, komentarze, tłumaczenia, naśladowania były jedynem zajęciem uczonych i przedmiotem opieki szcudrych panów, książąt, monarchów. Już Petrarka, choć taki miłośnik ojczyzny włoskiej i taki mistrz w mowie pospolitej, nie na swych pismach, które dotąd żyją, ale na wielkim poemacie łacińskim o wzięciu Kartaginy, już dawno zapomnianym, przysłał swą sławę zasadzał. Oryginalne, własne i w swoim języku twory, przez jakiś czas zatrzymały się zupełnie. Europa zatopiła się w swém zachwyceniu dla starożytnych i dla nich tylko miała chęci, wolę i zdolności.

Taki pęd umysłowy trwał aż do końca prawie XVI wieku, kiedy narody uczuły znowu potrzebę doskonalenia potocznej mowy i użycia jej do pism, mających wzruszać, nauczać i przemawiać do powszechności. Poezya nowożytna odżyła w XVII wieku we Francyi, doszła do wysokiego stopnia doskonałości: ale odżyła, bez stosunku z poprzednio w kraju słynącą literaturą, pogańską szczególnie karmioną mythologią, oraz zachowując swoją uległość dla starożytnych mistrzów, narzucając sobie, nawet przesadzając ściśle prawidła z ich areydział czerpane.

Jakie więc wynikiły korzyści, jakie niedogodności z tej odmiany, zaszłej w kierunku umysłowej cywilizacji, i z owego dla starożytności, że tak powiem, poddaństwa, któremu przez jakiś czas Europa uległa? Nad pytaniem tem wszczęła się za dni naszych, w świecie literackim, gorąca rozprawa. Obrońcy starożytności twierdzili, że jej pochodnią prowadzone umysły nabierają wyższych pojęć, dokładniejszych wiadomości o dziejach, o

prawach, o zasadach życia i społeczności, że przez zgłębianie dawnych filozoficznych doktryn oświata rozszerza się i podnosi, że szczególnie poznanie staranne najwyborniejszych wzorów, doskonaląc dobry gust i rozumną krytykę, uczyniając i łagodząc uczucia, pomyślne, zbawienne dla ludzkości wydaje skutki. Przeciwnicy zarzucali z drugiej strony, że przez to oryginalność znikła, że szczęśliwe naśladownictwo stało się jedyną i największą zaletą pisarzy, że nie śmiano już nie prosto z siebie wydać i coś genialnego i nowego tworzyć, że wszystko w literaturze stało się umówionem, konwencyjnem, wziętem ze zwyczajów i opinii dalekich, dawnych, obcych, a więc dla wielu nienaturalnem, niezrozumianem i bezowocnem. Nie na tem koniec. Można było dodać, że wprowadzenie starożytnej literatury, mytologii i filozofii do cywilizacji europejskiej, było pierwszemu wstrząśnieniem i podkopaniem prostych obyczajów, pojęć i wiary naszych ojców, które od XVI wieku tak znacznych i przewrotnych szwanków doznały. Mytologia w poezyi wzięła miejsce prawdziwej wiary, która odtąd aż do naszych czasów, do poezyi dobrego gustu już nie przypuszczana, w kantyczkach jedynie się utrzymała. Poezye erotyczne Greków i Rzymian rozpuściły, pogorszyły obyczaje, i dały wzrost większym, rozwiązlejszym, bardziej zniewiesiałym usposobieniom i żądom. Systemata zaś filozofii pogańskiej otworzyły wrota wolniejszym zaciekaniom umysłu i zagaściły przekonanie, że rozum ludzki, gdy rozwinie skrzydła, może sam lecieć i obejść się bez wiary. Niezaprzeczenie więc, pęd nadany umysłom w końcu XV wieku przez tak nazwane Odrodzenie, przyczynił się stanowczo do wielkich zaburzeń religijnych, szarpiących chrześcijaństwo w XVI i części XVII wieku, i do ich dalszych skutków, bądź lepszych, bądź z gruntu szkodliwych.

Co do sztuk pięknych, wyznać przyjdzie, że niejako wazą się korzyści i niedogodności, wynikłe z epoki odrodzenia. W jednym prawie czasie, przybijały do brzegów auzońskich ocalone skarby literatury i filozofii greckiej, i odkrywały się w gruzach

starożytego Rzymu zagrzebane skarby starożytnego malarstwa, a szczególnie snycerstwa. Te wzory, acz wysokiej piękności, zbijały jednak z właściwego toru sztukę ówczesną, poświęconą swjej wierze i swym pamiątkom, tak jak u dawnych, sztuka własnym bogom i dziejom poświęconą była. Element zupełnie zmysłowej sztuki greckiej i rzymskiej popsuł pod pewnym względem świętość i przezystą niewinność obrazów chrześciańskich. Jeden Rafael, który zwiedzał nieodgrzebane jeszcze z ruin dawnego Rzymu arcydzieła starożytnej sztuki, potrafił pogodzić plastyczniejsze formy z przedziwną prostotą i niewinnością wyrazu dawniejszych od jego czasów malowideł. A nawet jego ostatnie obrazy już się chyłą ku zmysłowej tylko piękności, już nie mają tego uczucia niewymownej i z niczém ziemskiém poniekąd niepomieszanej doskonałości, która w tworach jego młodszego wieku, i w mistrzu jego z Perugii, wprawia patrzących w rzewną cześć i zachwycenie. Rafael był ostatni, co rysy Przechystej Dziewicy potrafił wyrazić. Po nim żaden już malarz takiego, jedynej i niedościgłej doskonałości nie wydał wzoru.

Wiele także byłoby do powiedzenia o architekturze i budowach przed XV wiekiem, i po tój epoce. Ostatnie, aż pod koniec XVII wieku, uderzają, unoszą nadzwyczajnym wdziękiem form, harmonią miar i całości, ale nie mają owęj, powiedziałbym, odważnej, niezastraszonej, głęboką pobożnością natchnionej, i widzów przenikającej wielkości świątyń średniowiecznych, do naśladowania których teraz wróciliśmy.

Dłuższe zatrzymanie się nad tą materją, odwiodłoby nas niepotrzebnie od naszego przedmiotu.

Wielki wiek Ludwika XIV wydał tak znakomitych pisarzów, że ich blask podbił literatury innych europejskich narodów. Wszystkie bez wyjątku jednogłośnie zgodziły się przez jakiś czas naśladować wzory francuzkie. Tak więc już nie oryginalne i starożytne typy, ale z drugiej ręki naśladowano naśladowców, z kopii kopie zdejmowano. Na stałym lądzie, Niemcy pierwsi usunęli się z pod narzuconego panowania; u nich, niedługo

było wahanie, w sporze wznowionym zbyt potężni przewodcy : Klopstock, Lessing, Goethe, Schiller i inni, stanęli za dziełami niepodległej genialności i sami do tego dali przykład.

Głos romantyków niemieckich usłyszany w Polsce, dał u nas początek sporom o pierwszeństwo między ich nauczaniem, a zasadami szkoły francuskiej. Gdy zaś tenże spór wkrótce rozpoczął się i w samej Francji, polscy literaci rzucili się weni z zapałem nam właściwą, jakby należeli do dwóch na śmierć sobie przeciwnych partyj. Przez lat kilka nie było gromień, apostrof dotkliwych, sądów bez wyrozumiałości i umiarkowania, którychby różni szermierze dwóch stronnictw sobie oszczędzili. O rozsądnem pojednaniu, i wyświeceniu materji nikt nie myślał. Niemcewiczowi należy chwała, że na tę walkę patrzył okiem bezstronnem i sądzącym o rzeczach z wyższego stanowiska.

Żyjąc, jakeśmy powiedzieli, w epoce rozdzielającej dawną i nowoczesną Polskę, widział on się także postawionym między dwiema szkołami literatury polskiej : między dawną francuską klasyczną, w której był wychowany, a nowo tworzącą się, do której często był pociągany przez własne urozmaicone wiadomości i doświadczenia, oraz przez trafność rozsądku i czucia. Długi pobyt w Anglii i w krajach rodem angielskim zamieszkanym, ośwoił go gruntownie z ich literaturą, i dał mu smak rodzajów piękności, które w początkach literackiego zawodu były mu zakryte. Postrzegł on przed sobą nowy widok dla wyobraźni, nowe stosunki i widoki poezyi, godne wyrobienia : z pozoru pospolite, a jednak nie niskie, wszystkim dostępne, z obyczajów ludu, z podań ojczyźtych, z własnych jakoby wnętrzości wytryskujące, zdolne rzewnych poruszeń, prawdziwych, niewyszukanych ozdób, a które były poniekąd przez szkolników klasycznych odrzucone, zakazane, jako niegodne poezyi i przeciwne dobremu gustowi. Anglia, której piśmienictwo, przy końcu panowania Stuartów, nie uszło zupełnie od powszechnego hołdownictwa wielkiemu wiekowi Francji, daje w ogólności co do przedmiotów krytyki, a w szczególności co do

kwestyi między klasyczną a romantyczną szkołą, nader zbawienne prawidła i praktyczny, nauczający przykład zachowania się. Nigdzie jak w Anglii, nauczanie dwóch starożytnych języków nie jest staranniej utrzymane, nigdzie ich znajomość nie jest więcej zalecaną i cenioną, ani też doskonałości autorów greckich i łacińskich nie są przedmiotem powszechniejszych rozważ i zajęć, przedmiotem nieustannych tłumaczeń, wyszukiwań, i komentarzów, i t. p: nigdzie przecież, jak wiadomo, wolność kompozycji, nie jest więcej szanowaną i dalej posuwaną. Milton cały był przesiąknięty starożytnymi, a jego poemat jest zupełnie oryginalny i chrześcijański. Karmiony klasykami, lubił on niemniej dla tego i uwielbiał Szekspira, i nazywał go swoim.

Ze nam w te ślady iść potrzeba, czuł to oddawna Niemcewicz; zachęcał młodzież do gruntownego uczenia się języków starożytnych, szczególnie greckiego, aby w samem źródle naszej europejskiej oświaty czerpać prawidła i wzory; sam zaś próbował często tłumaczenia i naśladowania z angielskiego. W Warszawie, gdzie pisarze z czasów Stanisława Augusta i ich wychowanki byli w takiej większości i przewadze, że przeciw ich opinii (najczęściej tchnącej ultraklasycyzmem), nie można było się odezwać, Niemcewicz nie wahał się jednak naganiać ich zbyt ostre i jednostronne wyroki; o ich nieomyślności pozwalał sobie wątpić, otwierał umiarkowane, godzące między stronami zdania.

Niemcewicz nigdy nie dzielił zażyłości warszawskich literatów, wystosowanej szczególnie przeciw najcelniejszemu mistrzowi nowych romantyków, przeciw wzrastającemu potężnie naówczas Mickiewiczowi; owszem, od jego początków lubił go, bronił, uznawał wyższość jego geniuszu. Ta słuszność dla młodego poety, poczynającego dopiero zachwycać swych czytelników, jest wielką zaletą rozumu i serca Niemcewicza. Zawisę, która często zaciemnia i krzywi sądy literatów, nie weszła nigdy do jego duszy. Cieszył się owszem, że drudzy zbliżali się do

doskonałości i nowymi talentami nad poprzednikami świecili. Cieszył się, bo w tem widział chwałę Polski i chlubę każdego Polaka. Z rosnącą wziętością Mickiewicza rosła ku niemu Niemcewicz przychylność. W emigracyi, jeszcze więcej okazał mu przyjaźni, wychwalał twory niewątpliwego geniuszu, i przy śmierci nie zapomniał o jego córce, której był ojcem chrzestnym.

Sprawa literacka, której Niemcewicz był świadkiem, a nieraz rozjemcą, jest dziś rozstrzygnioną i może też się uważać z wielu miar, za sprawę raczej słów, jak rzeczy. Starożytni bowiem mistrzowie, do których się zawsze odwoływali klasyczni krytycy: Homer np. lub Eschyl, Sofokles i Pindar, nie mają żadnego podobieństwa z gustem i tokiem pisarzy francuzkich XVIII wieku, których u nas chciano szczególnie naśladować. Starożytni mistrzowie szukali natchnień w rzeczach całemu ludowi wiadomych, w okolicznościach miejscowych, rodzinnych, w dawnych narodowych tradycyach, w przekonaniach religią uświęconych: właśnie w przedmiotach, które nowa szkoła najwięcej poleca, o których twierdzi, że na własnym gruncie zawsze są do znalezienia, byle kto umiał ich szukać i użyć.

Wistocie, gdy się w kim spotka twórcza imaginacya z nieomylnym rozsądkiem i z czuciem silnem i szczerem, ten jakąbądź treść do obrobienia wybierze, i jakichbądź do niej użyje form i prawideł, zawsze, podług wszelkiego podobieństwa, wyda owoce piękne, niepospolite, godne pochwały. Chce-li zamknąć swoje natchnienie w ustalone szranki, potrafi on, mimo ścieśniających granic, tem żywsze i bardziej skupione między nie pomieścić piękności. Jeśli zaś zechce próbować Pegaza bez lejców, zdoła on go jeszcze ręką, głosem, wolą, nalezycie kierować, że choć na pozór bez wędzideł, nie przekroczy jednak przeciw pierwszym i wiecznym wymaganiom zdrowego sensu, zrozumiałości, przystojności i prawego czucia. Dlatego to i Homer i Wirgili, Dante i Ariost, Tasso i Milton, Sofokles i

Szekspir, Corneille, Racine i Schiller, Goethe, Pindar, Horacy, Kochanowski, Krasicki i Mickiewicz, że innych nie nazwę, są godni wszystkich podziwienia i wdzięczności. Za co mielibyśmy odmawiać sobie przyjemności, jaką nam którykolwiek z nich sprawia, i zamykać oczy i serce na jakiegobądź w nich piękności? Tak więc z dawnymi równie i z współczesnymi autorami powinniśmy się obejść, oddając każdemu w czem wart, sprawiedliwość, bez koniecznej uwagi, czy jest jednej, lub drugiej szkoły zwolennikiem. Byli i są poeci, co do jednej i drugiej formy na przemiany się zbliżali i w obu potrafili celować. Owe zakochanie się w wyłącznej jakiej piękności tej lub owej szkoły, odwracanie się od zalet autora dlatego, że go rozumiemy przeciwniej zasady, trąci ciasnotą umysłu, odbiera człowiekowi połowę przyjemności, które mu wyższy pogląd i sąd bezstronny o każdej literaturze zapewniają.

Lecz, gdy się mierność spotka z wybujałą próżnością, tak częstą między ludźmi, wtedy, czy kto trzyma się ochronnych prawideł klasyczności, czy też zamysła puścić się po przestrzeni, odrzucając wszelkie dawniejsze szranki i przepisy, zawsze w obu razach, podług wszelkiego podobieństwa, równie chybi urojonego celu, okaże się nietrafnym i niższym od przedmiotu, z tą różnicą: że prowadzony przez klasyczność autor, będzie tylko ciężkim i nudnym, porwany zaś przez romantyczność, rozstanie się przy tem z zdrowym sensem, z dostępną zrozumiałością myśli i z wieloma innemi jeszcze warunkami dobrego pisania.

W tem więc może okazać się dogodność teorii, klasyczną zwanęj, że broni nas od mierności, zarozumiałej, i nie oswo-badza jej z wszelkich prawideł trudności i zawad, któreby ją w granicach jakiegobądź miary i karności mogły utrzymać. Naśladownictwo romantycznych autorów, bez własnego dostatecznego zasobu, sprawia najczęściej, że przybieramy tylko wady, a nie dochodzimy do zalet wybranych wzorów. Z takich niedobrze wyrachowanych, excentrycznych pokuszeń, rodzą się dziwolągi w literaturze, płody, których najmniejszą niedogodnością jest,

że ich zrozumieć nie można ; albowiem, ile razy myśl autora da się przeniknąć, tak się zazwyczaj toru naturalnego wyrzekła, że nic w niej logicznego, lub moralnego sensu schwycić nie można.

Trafne i ściśle tłómaczenie obcych, doskonałych wzorów, jest pracą wielkiej zalety i potrzebą konieczną każdej literatury. Nasza w tej mierze nie jest jeszcze bogatą. Szczęśliwe nawet naśladowanie tych wzorów, dalekie od niewolniczości, może nabrać wysokiej ceny ; na co uderzającym dowodem sam Horacy i Wirgili. Lecz w teraźniejszym składzie rzeczy, jeśli kto chce aby jego pisma znaczącemi się stały nietylko w swoim kraju i czasie, lecz później i w innych narodach, i żeby były godne potomnej pamięci, niech unika obcych powtarzań, a słuchając natchnień własnego geniuszu, jeśli mu go natura dała, niech się stara swoim zakrojem i sposobem wydać coś prawdziwie twórczego, najlepiej z narodowych podań i źródeł, nie odbiegając wszelako nigdy odwiecznych, przyrodzonych, powszednich instynktów i zasad rozsądku, moralności i gustu.

XIV

Dalszy przegląd prac Niemcewicza. — Dramata historyczne : *Kazimierz Wielki*, *Zbigniew*. — Komedye : *Powrót Posła*, *Samolub*, *Dworek na gościncu*. — Romanse : *Dwaj Sieciechowie*, *Lejbe i Siora*, *Tenczynski*, *Mniemana Sierota*, i t. d. — *Podróże historyczne po ziemiach polskich*. — *Pamiętniki czasów moich*. — Różne pisma.



Czytelnik raczy wybaczyć, żeśmy się zbyt długo zatrzymali nad sporem, który teraz jest prawie zapomniany, i zdaje się rozstrzygniony. Inne, większej wagi rozprawy zajęły jego miejsce. My o nim wspominamy, jak był, i przytaczamy zdania, które Niemcewicz rozbierał lub dzielił. Od owego czasu stan rzeczy literackich u nas odmienił się znacznie. Miłość narodowości i rzeczy krajowych i potrzeba wydobywania i pielęgnowania wszystkiego, co jest polskiem lub ściśle z Polską związanem, przeważnie do obu stron przemówiła, lecz szczególnie wsparła nową szkołę; plac bitwy jej pozostał. Śmierć też zabrała wszystkich prawie literatów pozostałych z wieku Stanisława Augusta; a nim jeszcze to nastąpiło, tak skutkiem wpływu czasu i zamięłowania wszystkiego, co z własnych pamiątek i obyczajów pochodzi, jak wpływem nareszcie górującego geniuszu Mickiewicza, zbliżyły się strony, ucichły uprzedzenia, przestały niesłusznosci, zaczęto sądzić się wzajemnie z większą sprawiedliwością, unikano absolutnych zdań i ubliżających wyroków. Przy takiem usposobieniu, krytyka stanęła u nas na wyższym stopniu i jest piastowana

przez ludzi, zdaje się bezstronnych, pewnie niepospolitego rozumu, obszernej nauki, i wybornego pióra. Teraz tylko życzyć należy, aby przy swojej bezstronności, nasi uczeni krytycy uczuli, że ich obowiązkiem jest nadto nie pobić płodom, które celują tylko miernością i zarozumiałością. Gdzie piśmienictwo dochodzi do wyższej i postępującej oświaty, tam krytyka, zawsze sprawiedliwa, surowszą się stać powinna.

Przystąpimy teraz do rozpatrzenia wielu dzieł Niemcewicz, o których jeszcze nie wspomnieliśmy.

Nasz Niemcewicz był pierwszy w Polsce który próbował, czyby nie można oddalić się od literackiej ultraklasycznej kolei, jedynie uznawanej u nas za Stanisława Augusta. « *Kazimierz Wielki* » choć na prędcę, dla chwilowej okoliczności napisany, i nie posiadający w sobie ani ruchu, ani węzła, ma jednak cechę dramatu historycznego, którego celem jest przedstawić narodowi jego dzieje, nauczać go i zapalać obrazem dawnych czynów i dawnej wielkości. Istotnie, ta sztuka sprawiła w swoim czasie zamierzony skutek i przebiega się jeszcze teraz z zajęciem przez czytelnika Polaka.

Daleko więcj ma literackich zalet tragedia : « *Zbigniew* » Są w niej sceny pełne ujmującej, rzewnej prostoty i wzniosłości : jak np. gdzie autor wprowadza deputacyą mieszczan Głogowa do Krzywoustego, w czasie pamiętnego oblężenia tego miasta; albo gdy Hahdank wypełnia swe poselstwo u cesarza Henryka. Podobne sceny nie omieszkająby mocno wzruszać widzów polskich, gdyby ta sztuka była odegrana na teatrze narodowym, z należytą wystawą, a może z niektórymi opuszczeniami (czego się i w sztukach Szekspira dopuszczają); wszakże, ze względu na koszt wystawy i na trudności urządzenia śpiewów i chorów, przeplatanych z dyalogami w tej tragedyi, nigdy do jej przedstawienia nie przyszło. Można zarzucać, że w tej sztuce Zbigniew jest exemplarzem zwyczajnych ambitnych złoczyńców, bez osobnej indywidualności, a jego nieszczęśliwa żona, przez

jednakowość płacziwych skarg nie rozrzewnia, jakby należało. Między niewydanemi manuskryptami Niemcewicza, znajduje się tragedia niewykończona : « *Chmielnicki*. » Przedmiot arcyposobny do dramatu Szekspirowskiego, gdzie proza z wierszem mogłaby być w dyalogu przeplatana, a sceny prostackie, ludowe, prawie komiczne, połączone z scenami zemsty, srogości, ambicyi, rozpacz i najszlachetniejszych poświęceń.

Po danym przez Niemcewicza przykładzie dramatu historycznego w Polsce, inni wkrótce doświadczali sił swoich na tej drodze, bez wielkiego powodzenia. Jest to rodzaj jednak, który u nas szczególnie powinien być lubionym i udawać się : ale wymaga on też w autorze więcej zasobów imaginacyi i uczucia, więcej znajomości nietylko dziejów, ale sztuki i serca ludzkiego, niżby się zrazu zdawać mogło tym, co by ułatwienie pracy widzieć chcieli w okoliczności, że osnowa tu nie jest do wynalezienia, ale że już ją niejako gotową podaje historia. Bo aby stworzyć dramat historyczny, istotnie godny tej nazwy, trzeba, korzystając z podań historycznych i nie oddalając się od prawdy, umieć dodać do niej i odgadnąć, co historia zataiła. Takowe zaś zadanie nie należy do najłatwiejszych. Dotąd w literaturze europejskiej Szekspir jeden w tym rodzaju zostawił wyborne wzory, którym, prócz Szyllera, nikt jeszcze nigdzie nie zdołał wyrównać.

Uspodobienie Niemcewicza zdawało się go ciągnąć raczej ku szydzącemu i wesołemu dramatowi. Kilka komedyj napisał, między któremi : « *Powrót Pośta* » będzie zawsze pierwsze trzymał miejsce. Jużemy wyżej oddali winną sprawiedliwość tej sztuce. Są w niej rysy nieporównanej prawdziwości i trafności. Po niej : « *Samolub* » nie powinien być zapomnianym. Charakter samoluba, obraz z natury wzięty jednego z bogaczy warszawskich, z czasów Stanisława Augusta, a żyjącego jeszcze za czasów Xięstwa Warszawskiego i Królestwa, doskonale tam skreślony i utrzymany w swych najmniejszych szczegółach. Wprawdzie wszystko jest poświęcone temu jednemu skreśleniu, i cała sztuka grzeszy, jak prawie wszystkie sztuki teatralne Niemce-

wicza, brakiem intrygi dość żywej i scenicznego ruchu dość zajmującego; ale także, jak we wszystkich jego sztukach, są sceny przewyborne dowcipu, naturalności i śmieszności.

Przywarę u nas zbyt powszechną, którą Niemcewicz najwięcej chłostał, było głupie rozkochanie się we francużczyźnie i zapominanie o rzeczach polskich. Tej wady arcynaganniej i szkodliwej, nigdy nie przestał kareć, ścigać, i z niej szydzić; i tenże cel założył sobie w komedyi: « *Dworek na gościńcu*. » W niej autor przedstawia szlachcica, zagorzałego polityka, który zamieszkał w dworku na gościńcu i zrobił się poczmistrzem, aby zbierać od przejeżdżających nowiny. Żona jego, parafranka bez rozsądku, manią francużczyzny zdurzona, dostała sobie do dzieci guwernera i guwernantkę, paryżanów najniższego gatunku i oszustów, z których pierwszy panienkę, druga panicza, mniemanych wychowauć swoich, chcą wykraść sobie na żonę i męża. Treść wielce sposobna do scen śmiesznych i nauczających, któreby warto rozciągnąć i na wyższy świat, bardziej jeszcze francużczyzną zarażony.

Romanse także zajęły Niemcewicza i między niemi, dwa mi się zdają najlepsze.

Pierwszym są: « *Dwaj Sieciechowie*. » Autor wyobraża sobie dwóch członków jednej familii, w której był od dawnych lat zaprowadzony zwyczaj, bardzo użyteczny i chwalebny, notowania codzien wszystkich życia wypadków. Jeden z Sieciechów jest pradiadem drugiego. Pierwszy żyje za Augusta II, drugi za naszych czasów. Wypadki, obyczaje, zajęcia, zabawy obu epok, są trafnie opisane, i okazują dziwne i rażące sprzeczności. Trzeba przyznać, że dziennik dawnego Sieciecha jest stokroć ciekawszy i zabawniejszy, pełniejszy obrazów i oryginalności, niż dziennik społecznego imiennika, który przy tamtym wydaje się bladym, bez soli i wpadającym w zwyczajne powtarzanki.

Drugi romans Niemcewicza, któremu pierwszeństwo się należy, jest: « *Lejba i Siora*. » W nim są zebrane wszystkie zabobony i niegodziwości, czy prawdziwe, czy przypisywane żydom u nas.

Obraz jest po mistrzowsku zrobiony, głębokie lub trafne uwagi i najmieszniejsze opisy są szczęśliwie przeplatane, a przytęm Siora jest tak wdzięcznie i przyjemnie wystawiona, że choć żydówka (co u nas wszelkiemu urokowi przeszkadza), staje się wkońcu dla czytelnika najżywiej ujmującą istotą. Cóż lepiej dowieść może talentu autora? Jedno tylko Siorze zarzucićby się chciało, co wszakże pomnaża jeszcze jej zalety: że odmawiając przyjemniejsze związki, za nic nie chce rozstać się z Lejbą, którego autor nie potrafił równie interesującym zrobić. Ten romans został po angielsku przetłumaczony i wydany przez p. Jakoby, podróżującego z rozkazu swego rządu w Polsce w roku 1826, dla zebrania wiadomości handlowych, i który później Niemcewiczowi i innym emigrantom polskimi okazywał uprzejmą i stałą gościnność.

« *Tenczyński* » trzyma trzecie miejsce między jego romansami. Są w nim nader piękne i godne pochwał części; jednak zataić nie należy, że to dzieło niewyrównywa oczekiwaniu powziętemu przez czytelnika, na sam widok tytułu. Nie łatwo w dziejach polskich piękniejszej i obfitszej znaleźć osnowy do romansu, jak żywot i zgon tragiczny młodego Tenczyńskiego. Otóż, skutek ogólny dzieła nie odpowiada oczekiwaniom, choć są szczegóły pełne życia i trafności. Wistocie, Niemcewiczowi szło zazwyczaj bardziej o szczegóły, a daleko mniej o całość. Bo w szczegółach się kochał, w nich dawał rady, napomnienia, pokazywał w obrazach przykłady wad narodu, a także jego przymiotów, które sądził najużyteczniej mu przypominać. Całość była tylko ramą, w której mieścić zbawienne nauki: byle one się w niej znalazły, o ich złożenie mniej się troszczył. Osoba Hiszpana w *Tenczyńskim*, wpada często w karykaturę i szkodzi wiarygodności opowiadania; ale Niemcewicz tym Hiszpanem się cieszył, na żadne odmiany w jego opisie by nie zezwolił. Jużesmy nadmienili, że on nie słuchał rad przyjaciół co do takich podobnych wymysłów, które go bawiły; nie troszczył się, że drugim zdawały się przesadzone i nie na miejscu.

Kilka innych niewydanych i nieskończonych romansów pisał, (znajdują się w pozostałych papierach), gdzie wprowadza żyjące za swego czasu osoby, szczególnie te, któremi pogardzał. W ich obrazie, autor dawał wolność swęj, często słusznie wzburzonej żółci. Czy jej powody słuszne, przyszedł czytelnik zrozumie i podzieli, i czy to pomoże, czy też zaszkodzi całości opowiadania i zamierzonemu od autora skutkowi moralnemu, krytyka kiedyś osądzi; — lecz pewnie nic nie uwłóczy piękności i trafności niektórych tam się znajdujących opisów charakterów, miejsc i zdarzeń. «*Mniemana sierota*» (taki tytuł jednego z tych romansów) wystawia z początku przesłiczny obraz pana i szlachcica, po rozbiórce kraju na wsi mieszkającego, jego sposób życia, rodzinę, przyjaciół, proboszcza; a w końcu maluje z natury towarzystwo za Królestwa Kongresowego.

W ogólności, wiele jest niewydanych, a nawet wcale nieznanych pism Niemcewicza, z których zatem trudnoby teraz zdać sprawę. Jest obawa, żeby wiele z nich nie zaginęło; każda zaś zagubiona karta takiego serca i pióra, byłaby dla nas wielką i dotkliwą szkodą.

Manuskrypt jego *Historycznych po kraju podróży*, złożony do wydania w drukarni Puławskiej w końcu 1830 i szczęśliwie ocalony, dopiero w 1857 w Paryżu drukiem ogłoszony został. Dziennik tych podróży jest pisany z właściwą Niemcewiczowi łatwością, szczerością i różnorodnością stylu, co ten rodzaj pism przyjemnym czynią. Niemcewicz starał się wszystkie strony dawniej Polski, od Królewca do Odessy, objechać. W dzienniku jego podróży pełno jest faktów, wydarzeń, opisów i postrzeżeń ważnych nad stanem wszystkich części kraju (gdyż żadnej nie opuścił), w czasie, gdy je zwiedzał. Myśl piękna, użyteczna, obywatelska, dowodząca, że autor w opisach przeszłości zawsze myślał o przyszłości kraju, i że w każdym prawie rodzaju uprzedzał przedsięwzięcia, które po nim teraz przez gorliwych i utalentowanych ludzi dopełniają się.

Niemcewicz pisał swoje *Pamiętniki*, dziennik swego życia,

swęj podróży po świecie, w którym notował wszystko, co mu się przytrafiło, co robił, czém się zajmował i wypadki ważniejsze świata, doszłe do jego wiadomości każdego dnia. Ten skład jego codziennych przez całe życie wrażeń i myśli, nie jest w naszym ręku. Odjeżdżając ostatni raz z Warszawy, nie mógł i nie chciał obciążyć się liczbą swych manuskryptów, i powierzył je częściami różnym osobom, mającym jego zaufanie. Nie wiem, czy do ciągu pamiętników należały inne zapieczętowane paki, złożone w bibliotece Puławskiej z warunkiem, że dopiero za kilkadziesiąt lat, niektóre aż w roku 1900 będą otworzone. Gorzko później Niemcewicz żałował, że wszystkiego z sobą nie zabrat; bolesną mu była wątpliwość, czy zostawione manuskrypta kiedy odzyskane będą.

Chcąc jakbądź, ile możliwości, tę stratę sobie i przyjaciółom wynagrodzić i rozpaczając już, żeby pozostałe w kraju źródłowe pamiętniki mogły być odzyskane, przedsięwziął on na nalegania przyjaciół, szczególnie Mickiewicza i Witwickiego, na nowo z pamięci je napisać. Niemcewicz rozpoczął tę pracę i dokonał jej pod czas emigracji w ostatnich latach swego życia. Czytając to pismo, dzieło jego starości, przychodzi nam się często dziwić nad pewnością jego pamięci (choć się często na jej brak uskarża) i nad świeżością jego wspomnień, uczuć i opisów w tak podeszłym wieku skreślonych. Zacytujemy dla przykładu, parę ustępów, bez wielkiego wyboru z tychże *Pamiętników* wyjętych.

Opisy różnych okolic Włoch, za pierwszję jego podróży (w roku 1784), odznaczają się żywością stylu. Niemcewicz płynie raz feluką z Tryestu do Illiry i Dalmacyi, aby ostatnie schronienie cesarza Dyoklecjana zwiedzić. Przypłynąwszy nad świtem do miasta Pola, jakież było jego zadziwienie, gdy obudziwszy się na pokładzie, słyszy odzywających się z brzegu do niego naszą mową ojczystą z niewielkimi odmianami. Na gruzach państwa rzymskiego, mowa słowiańska podbitego zapomnianego ludu dłużej trwająca niż język dziś umarły panów świata, którym Horacy nieśmiertelność na Kapitolu obiecywał, i ten sam lud, już przed

naszą erą ujarzmiony a jeszcze przy życiu, gdy zwycięzki Rzym, jego potęga i wielkość oddawna zaginęły; a znowu pobratymiec z dalekich stron, który z morza, nad świtem do lądu przybywszy, słyszy witające go rodzinnej mowy dźwięki: co za zbieg dziwny wspomnień, obrazów, myśli wielopłodnych! Co za obszerna treść do nieskończonych rozmyślań w Pola, lichem teraz miasteczku, a niegdyś znaczącym grodzie! Niemcewicz widzi pierwszy raz wielkie starożytnych gmachów ruiny; pierwszy raz doznaje głębokiego wrażenia, jakie podobny widok na każdym widzu sprawia. Z pamięci maluje to wrażenie jednym mistrzowskim pociągiem, i w dwóch słowach wyraża głębokie zadumanie, sprawione porównaniem naocznem pozorniej wielkości i rzeczywistej nicości rzeczy ludzkich na ziemi: « Przy upa- » dlęj świątyni Cezara, Pana Świata, stał przywiązany, zamy- » ślony, jak ja, osiołek... »

Wszystkie w *Pamiętnikach* opisy Włoch są z pierwszej podróży Niemcewicza, pory, kiedy młodość i nadzieja upiękniały mu wszystkie widoki. Przypominając je sobie w starości, koloryt młodego wieku daje się poznawać w jego opowiadaniu. Pompeja go najbardziej zajęła; i czytelnikbywa sam porwany żywem uczuciem autora. « Wyrazić nie mogę, pisze on, w jak głębokie zadu- » mania pogrążył mnie widok tych domów, ulic, świątyni, tea- » trów, koszar, sklepów, etc. zawierających mnóstwo ludzi, tak, » jak ja dziś żyjących. Illuzya tak była wielka, iż zdawało mi się, » że i ja tam żyłem i że poznał dom, w którym mieszkałem. »

Opisanie kampanii 1791 i przybycie Niemcewicza do obozu księcia Józefa z listem od króla, oraz do Kościuszki w czasie Dubienki, maluje z wielką dokładnością, ogniem i trafnością, tę epokę, początek ostatecznych naszych nieszczęść, z której się rozwinęły natychmiast wszystkie dotychczas nieprzerwane i śmiertelne dla nas klęski. W ogólności, można dostrzedz w *Pamiętnikach*, jak dawniejsze i młodszych lat wypadki głębszy wycisk zostawiły w pamięci autora, niż późniejsze pory życia, bliższe czasu, w którym pisał te odnowione wspomnienia. Miałbym je-

sze niejedno miejsce z nich do zacytowania, gdybym chciał wszystkie godne zastanowienia czytelnikowi dać poznać. Najwłaściwiej jest, zachęcić go do poznania i przeczytania dzieła samego, które sędzę jest w rękę każdego Polaka.

Lecz jakkolwiek Niemcewicz starał się wznowić wspomnienia długiego swojego życia i przywołać sobie to, co ezuł, widział, myślał i czynił przez ciąg tylu ubiegłych lat, i jakkolwiek niektóre jego opisy mają żywość nas uderzającą : nie mogą one zastąpić codziennych faktów i wrażeń, notowanych i wyrażonych tak jak na razie nadchodziły, jak zdawały się w chwili i w miejscu, kiedy zdarzały się. Tracą się przez to obrazy ożywione bliskością wypadku, obecnością przedmiotu, tracą się mnogie zapomniane potem szczegóły dotyczące osób i anekdot, oraz świeżość i dobitność pierwszych postrzeżeń w samej ich godzinie zrodzonych.

Z drugiej strony, zbiorowe, z pamięci i wzrokiem w tył rzuconym pisane pamiętniki, mogą mieć także swój rodzaj wyższości i zawierać więcej rozmyślań, postrzeżeń, doświadczeń, porównań względem dalekich od siebie czasów i wydarzeń. Późne dzieło Niemcewicza pełne jest takich zajmujących uwag.

Zwiedziwszy naprzód Francją i Paryż za Ludwika XVI, widział ten kraj potem za Napoleona i nareszcie za Ludwika Filipa. W tych trzech epokach, dwudziestoma latami i więcej, każda od siebie odległych, widział odmianę osób, stosunków, stanu rzeczy, miejsc, całego składu społeczeństwa i mógł porównywać wszystko. Uważał za Napoleona Francją znacznie wyludnioną, wycieńczoną, upadek rolnictwa, handlu, miast rękodzielnych i portów; a w 20 lat potem dziwił się, jak usposobienie mieszkańców było w sprzeczności z ich bytem materyalnym i stanem społeczeństwa : gdyż za Napoleona, wszyscy byli ulegli, posłuszni, gotowi zawsze poświęcić się gorliwie służbie cesarza, choć podatkami, konskrypcją, ciągłemi wojnami i samowolnym despotyzmem przygniecani; a w czasie Ludwika Filipa przeciwnie : przy znacznie pomnożonych dostatkach, przy pokoju,

przy kwitnącym przemyśle i handlu, bezpieczeństwie i swobodach zapewnionych, przemagała w mieszkańcach namiętność odmian i rozruchów, nieukontentowanie, nieuległość wszelkiemu prawu, objawiające się w myślach i dążeniu, a nareszcie i w dokonanym przewrocie, którego Niemcewicz nie dożył.

Podobne uwagi o dalekich od siebie czasach i wypadkach, na jednej karcie ścięsnione, znajdują się w Pamiętnikach Niemcewicza i dodają im wartości, choć są z pośpiechem starości, przewidującej swój koniec, pisane, i choć oczywiście nie były przez autora odczytywane, bo znajdowały się w rękopismie dosyć częste i wyraźne powtarzania, których później, w pośmiernej edycji, starano się uniknąć.

Nim odstąpię od uwag nad *Pamiętnikami*, jedną jeszcze dodam. Dzieła tego rodzaju, podług powszechnego mniemania, najlepiej dają poznać prawdziwy charakter i wartość piszącego. Nie zdaje mi się wszakże, aby to się w zupełności zastosować dało do pracy, o której obecnie mówimy. Czuje owszem i twierdzę, że Niemcewicz wistocie był bardziej dobrodusznym i pozbłażającym, a przedewszystkiem nierównie religijniejszym, niż się wydawałoby mogło tym, co by go z samych *Pamiętników* sądzić chcieli. W dziele tém, prędko i dorywczo pisaném, swywołność pióra i chęć biczowania i wysmiania nieboraka bliźniego, dość często nietyle prawdziwego człowieka ile dowcipnego odsłaniają literata. Porównywając zaś takiego rodzaju płody różnych krajowców, bez względu zresztą na rozmiar talentu, imaginacji, rozmaitości, stanowiących wartość literacką, uznamy jedną uderzającą różność między nimi a *Pamiętnikami* Niemcewicza. U tamtych autorów osoba własna jest górującym i zawsze przytomnym, na widowni wystawianym przedmiotem : w Niemcewiczu, na miejscu własnej osoby, jest zawsze Polska, droga, ukochana ojczyzna.

Zresztą, nie wyraziłem się ściśle, gdy powiedział, że *Pamiętniki* Niemcewicza przez całe życie, co wieczór, każdego dnia pisane, są dla nas stracone. Mamy część ostatnich jego ży-

cia lat dotąd niedrukowaną, gdzie prawdziwy Niemcewicz lepiej jest oddany i więcej, jakim był, maluje się. Czytając tę zachowaną część ówczesnego dziennika, jeszcze bardziej przychodzi nam żałować, że nie posiadamy jego całości. Zaczyna się od wyjazdu jego z rozkazu Rządu Narodowego do Anglii, i zawiera nieprzerwane notatki wszystkich wrażeń aż do ostatniego dnia, prawie do ostatniej godziny życia autora. Ale nad tą częścią zastanowimy się dłużej, gdy o jego wysłaniu i ostatnich trudach i latach przyjdzie nam mówić.

Do późnych lat lubił Niemcewicz poświęcać swój talent bajkom, w których czuł się mistrzem, które bawiły go najbardziej, i były niejako dla niego w troskach ulżeniem, odpoczynkiem w czasie innych prac. Prócz tego, pisał także dłuższe powieści wierszem, wynikłe z osobistych stosunków i wypadków, zaszytych w społeczeństwie warszawskim. Taką jest powieść: *Panna Guzdralska* (1) mająca na widoku osobę bardzo przyjemną i szanowną, a która czasem spóźniała się, co Niemcewicza szczególnie niecierpliwiło. Powieść ta, której jedynieby zarzucić się dało, że jest może zbyt długą, iskrzy się dowcipem, i w śladnym biegu daje nam obraz wszystkich strat i niedogodności zagrożających pięknym damom, które wzięły za godło: «nie znamy dnia, ani godziny» i które nigdzie i nigdy nie stawiają się na czas.

Niemcewicz celował w pisanie listów poufnych, pełnych dowcipu, uczucia i wesołości. Wartoby kiedyś wydać zupełny ich zbiór, który stałby się wzorem dla tego rodzaju pisania. Ci co w nim, przez swoje wykształcenie, najłatwiej mogliby równie celować, a najbardziej nasze kobiety, przybrali, niestety, zwyczaj pisania listów tylko po francuzku, albo mieszając oba języki: co szkodzi doskonaleniu się własnej mowy i łatwemu znalezieniu w niej wyrazów dla wydania każdej poufalej myśli.

(1) Panna Teresa Kicka.

XV

Nabycie Ursynowa i przemieszkwanie w nim. — Poemat : *Moje Przemiany*.
— *Dumania w Ursynowie*. •

Nabycie na własność Ursynowa, szczupłego blisko Warszawy majątku, było dla Niemcewicza ważnym w jego żywocie, długo życzonym, pomyślnym wypadkiem. Lata, które w swoim Ursynowie przeżył, mogą się policzyć, jeśli nie do zupełnie szczęśliwych — bo w ujarzmionej Polsce — to przynajmniej do najspokojniejszych chwil jego żywota. Tam, na polskiej i na własnej swojej ziemi, mógł prowadzić prawdziwie wiejskie życie, do czego od młodości zawsze napróżno wzdychał, i które mu najlepiej przystawało. Wstając do dnia, wychodząc zaraz prosto z sypialni do swego ogrodu, lubił sadzić i śledzić wzrost różnych krzewów i nasion, które aż z Ameryki sprowadzał; sam też starannie swój drób' pielęgnował i patrzył każdego dnia, co się z niemi dzieje i czy tam nie znajdzie treści do jakiej bajki. Miło też mu było w swoim Ursynowie gościć kilku przyjaciół; miał i w tem polską naturę: lubił traktować; nareszcie z dwojga małemi dziećmi swego wiernego służącego Ludwika bawił się. Niemcewicz bowiem lubił nadewszystko dzieci, których mu Pan Bóg odmówił. Zawsze jakaś dziewczynka, niedawno narodzona, była przedmio-

tem jego miłości, i z nią wchodził niby w małżeńskie śluby. To było źródłem tysięcznych żartów. Niejedna dama, teraz zamężna i otoczona dziećmi, była w swém dzieciństwie przedmiotem jego miłosnych zabiegów. Lecz skoro dziewczynka do czwartego roku dochodziła, niestały małzonek opuszczał ją, i nowęj kochance, dopiero co z pieluch oswobodzonęj, poświęcał swoje usługi.

Długie samotne wczasy Ursynowa, przyjazne były poezyi. Bez niej też Niemcewicz nie mógł istnieć, ona była jego życiem, a nawet między ludźmi zajmowała jego duszę : w towarzyskich zebraniach, mimo roztargnienia zewnętrznego, Niemcewicz prawie zawsze był wewnątrz zajęty jakim tworem poetycznym i jego wysłowieniem. Brakło mu zazwyczaj czasu i cierpliwości, by dać dojrzeć swym myślom i w stáranne je oblec formy. Wszakże, ile razy pod silném był wrażeniem i w szczęśliwym nastroju, umiał znaleźć godny wyraz dla swych wzruszeń.

Dwie poezye Niemcewicza są szczególnie godne bezwarunkowej pochwały i mogą być wzorami tak we względzie głębokiego uczucia, jak co do obrazów żywych i harmonijnej dykcyi. Jeden z tych tworów należy do młodości, drugi do ostatnich lat Niemcewicza, gdy ogień jego ducha już dogorywał, lecz przed zgonem, jasnym jeszcze wzniósł się płomieniem. Chcę mówić o *Elegii*, po zniszczeniu w roku 1793 Konstytucyi 3^{go} Maja, i o *Liście do Generała Kniaziewicz*, po spędzeniu razem w Montmorency letnich miesięcy roku 1838. Ubiegło lat 40 między temi dwoma śpiewami serca i pióra Niemcewicza : kaźden z nich, można powiedzieć, jest wyborny w swoim rodzaju, dowodzi, jak zasobny był jego geniusz i zdolny doskonałości, ile razy chciał jej szukać i o nią dbać.

Podczas lat spędzonych w Ursynowie, pracował Niemcewicz nad poematem, pod tytułem : *Moje Przemiany*, który mógł zawierać wiele nowych zalet i piękności. Przedstawiał duszę, która od początku świata zażywała różnych przetworzeń i przechodziła wciąż z jednego do drugiego, przypominając sobie i opisując wszystkie koleje i wypadki tych zmienionych istnień. Scena więc

zaczynała się od stworzenia świata, od raju, gdzie dusza, jakoby autora, znajduje się w jednym ze zwierząt szczęśliwych naówczas, jak wszelkie stworzenia. Następnie ta dusza przechodziła przez różne przeobrażenia i była przytomną najważniejszym epokom historyi, o których autor wspomina z własnego genialnego stanowiska. Pamiętam, że między innemi, Niemcewicz wyobrażał się przytomnym, gdy Gotowie burzyli miasto Rzym, i był podobno wówczas jednym z biednych Rzymian, co w tym strasznym wypadku stracili życie. Śmierć zawsze niespodzianie przecinała opowiadanie każdej epoki. Było tam wiele poezyi, wiele imaginacyi i dowcipu, pyszne obrazy, tkliwe czasem rozrzewnienia, i trafne często sentencye, stosujące się mimochodem do obecnych okoliczności. Przedmiot tej pracy dziwnie przystawał do wszelkich wymyśleń a nawet zabłądzeń poetycznej wyobraźni. Trzy pierwsze pieśni tego dzieła, które bawiło bardzo Niemcewicza, i które już było dosyć posunięte, znajdują się w bibliotece rogałińskiej, p. Raczyńskiego. *Przegląd Poznański* z roku 1858 udzielił z nich niektóre wyjątki. Życzyłoby należało, aby w zupełności ogłoszone zostały.

Inny obszerny utwór Niemcewicza był równie owocem chwil spokojnych, spędzonych w ulubionej włości, a nosił tytuł: *Dumania w Ursynowie*. Dumania te nie są znane publiczności. Zastanówmy się więc nieco dłużej nad niemi, a nawet w przytoczeniach dajmy je poznać. Miło będzie może w nich dostrzedz, jak dalece, po utracie własności dziedzicznej, przez służbę publiczną i wypadki krajowe, własność «Ursynowa» pod koniec życia nabyta, szczęśliwym czyniła Niemcewicza. Idźmy tedy z poetą na ziemię kochaną, na wybrzeże Wisły, popatrzeć na szczyty kościołów warszawskich, na bujne drzewa Wilanowa, na wspaniały bieg rzeki rodzinnej, użyć z nim razem, w ulubionej jego włości, w jego domu, na którym był już napis zawczesny: *Sat viarum militiaeque*, użyć z nim kilku ostatnich chwil błogiego pokoju (w którym spodziewał się dni swoje zamknąć), nim nowa burza silącego się do życia narodu, wyrwie go z tej ustroni i zapędzi

do grobu na obcej ziemi. Uczucie i objawienie szczęśliwości rozpoczynają Dumania :

Spełniły się nakoniec dawne me życzenia !
 Bóg litośny, chcąc długie ukoić cierpienia,
 I wmieścić nie pociechy w pasmo mej niedoli,
 Choć przed zgonem dać raczył kawał własnej roli.
 Mam więc dwadzieścia morgów, pół gliny, pół piasku,
 Łączkę, strug żywej wody, i trzy morgi lasku !

W pierwszém Dumaniu poeta opisuje ulubioną włość swoją, jej granice, dalekie widoki a z niemi dawne przypomnienia, dom, sad, produkta i kłopoty panowania. Co do granic :

Od wschodu, kędy słońce wznosząc się powoli
 Złoci wybiegle wierzchy olbrzymich topoli,
 Szczyt gmachów Wilanowskich wśród gajów się świeci.
 Miejsce lubo Polakom. Tam mieszkał Jan trzeci,
 Tam i życia dokonał, a z jego zachodem
 Przestała jaśnieć chwała nad polskim narodem...
 Od mocarstwa, co tyle kraju w sobie liczy,
 Zagrodę moję płotek wierzbowy graniczy.
 Za nimi ma łąka. A choć niczém nie zasiana,
 Daje paszę dla bydła i pięć wozów siana.

Jedna wszakże okoliczność w Ursynowie turbowała właściciela, to jest : dom wytworny, na pańską stopę wybudowany, a którego ruiny żądały naprawy i kosztów.

Co mi po pałacyku, po oknach weneckich,
 Po tych rzeczanych gzymsach i kolumnach greckich !
 Wolalbyśmy mieszkać, jak za Piastów mieszkivano :
 Mieć dom czysty z modrzewia, pod strzechą słomianą,
 A w nim przyjmować ludzi wolnych i enotliwych.

Sąsiednia Warszawa, stolica naówczas wielorakich i dolegliwych poniżeń uczuć narodowych, tém miłszém czyniła pocieę swobodną ustronń Ursynowa.

Ztąd odkrywasz Warszawę. Wysokie jej szczyty
 Odbijają się z blaskiem o niebios błękity.

Pamiętko mnogich zdarzeń! Dziś w całej ozdobie,
 Wszystkich nadziei naszych pobielony grobie!
 Szczęśliwy, kto ukryty w wiejskiej swój zaciszy,
 Twych bębnów, twych ukazów, twych plotek nie słyszy,
 A pragnąc znikające cicho spędzić lata,
 Kryje się między drzewa, przed glupstwami świata.

Radbym przytoczyć tu ustęp prawdziwie poetyczny, o różności
 wrażeń, które człowiek w młodości i na schyłku życia odbiera,
 z niejaką stronnością dla podeszłego wieku; lecz rozciągłość
 ustępu, każe mi go raczej w dodatkach umieścić (1).

Ursynów nie miał żadnej osady. Roboty gospodarskie odby-
 wały się przez najemników:

. Nie mam ja synów niedoli,
 Wieśniaków, jak gdzieindziej przykutych do roli.
 Niech w rachubach bezczelnych
 Jak bydła, dusz tysiące liczą nieśmiertelnych;
 Niech rachując te trzody, rokoszą się poją!
 Ja jedną liczę duszę — i tę biedną — moją.

Poeta opisuje dalej swój sposób życia:

Dzień się zdaje za krótki. Zaledwie wątpliwa
 Zorza na czystym niebie światło swe rozlewa,
 I po krzewach łąy rosy zabłysną stokrotne,
 Nieleniwy porzucam me łożo samotne.
 Naprzód modły me Bogu złożywszy wszeli rzeczy,
 Już się całkiem oddaję państwa mego pieczy.
 I wraz rzędem lip gestych kroki moje wiodę,
 Do stajni, widzieć konie i nieliczną trzodę,
 I obudzić Józefa mego woźnicę,
 I pracowitą dziewczkę, i stróża chromić:
 W nich cała pomoc.

Po opisie miejscowości, następuje opis roślin, a mianowicie
 gospodarskich, uprawianych w Ursynowie. Niemcewicz opiewa

(1) Zobacz annex.

ich pielęgnowanie, wzrost, użytek. Osobny Pean poświęca kartoflom. Uderza na wstępie następująca uwaga gospodarska :

Już się budzą zarody plodów przyjąć mających.
Niestety, już wkoło tych pierwiastków wątpliwych
Ileż zielsk górno-dumnych, brzydkich i szkodliwych,
Chcących plon pożyteczny przytłumić zuchwale!
Tak w tym wieku, w szalonym kapralstwa zapale,
Niepolczone tłumy orężnych próżniaków
Gubią tych, co ich karmią, nieszczesnych wieśniaków.

Co tu poeta o nadużyciach kapralstwa powiedział, możeby nawet trafniej zastosować można do tych wybujałych liberalistów, którzy swym zarozumiałym nierozsądkiem, głuszą, gubią najzbawienniejsze przedsięwzięcia.

Zatrudnienia gospodarskie zabierały całe ranki poecie :

. aż gdy dzień zeszedł do połowy
I znać dano, że skromny obiad już gotowy
I że posilny rosół dobrze w garnku kipie.
Stawia mi mały stolik przy cieniściej lipie;
Żaden przepych wytworny służby nieuświetnia,
Stoi z talerzem Maryś, frejlin pięcioletnia.
Tuż dwa psy czarne, rzekłbyś że to lejby-huzary,
Te jak dworacy, wiodąc okiem łyżkę z czary,
Patrzą z pokorą, czyli pan z swą łaskawości
Dla podchlebców nie rzuci choć kawałek kości.
Rzucam, — a już dworacy, o ciśnione dary,
Choć to niby w przyjaźni, klócą się bez miary. —

Po roślinach, w drugim Dumaniu, Nimcewicz kreśli obraz zwierząt pod jego łagodnym panowaniem żyjących. Opisując charakter folwarcznego drobiu, ma na myśli zdrożności ludzkie. Szkaradna policja, zaprowadzona między młodzieżą szkół polskich, nie jest zapomniana:

Dusza ich z uczciwości, z wstydu niewyzuta;
Nigdy kogut drugiego nie doniósł koguta,
Ni jak u nas, przez podłość ciężką do pojęcia,
Kurcze nie było szpiegiem drugiego kurczęcia.

Uwielbia w kurach miłość macierzyńską, rycerskość w kogutach. Kaczek, ich obżarstwa, ich zimnej złości nie cierpi:

Patrz! Kogutek, ledwo mu grzebień się czerwieni,
Już się wielkim rycerzem, bohaterem mieni,
Nie zna kochania, a już nie cierpi rywala,
Na widok jego, srogim gniewem się zapala,
Podnosi się małeńki, obces się porywa,
Walczy mężnie, zwycięża, swój tryumf opiewa.
Przeciwnie kaczki: gdy je w błocie co rozdąsa,
Siedzą — i jedna drugą w łeb, powoli, kąsa.

Bawi go różnaitość powietrznego świata, sposób życia, zabawy, edukacja, ekonomika:

Głośny słowik żer nlesie z ciemnego mrowiska.
Jaskółka, co w powietrzu ukośnie się ciska,
Goni chmury owadów. Szczygieł krasno-szaty
Żer swój bierze z naslenia dojrzałej sałaty.
Makolągwa podchwycza robaki i mrówki,
Albo ziarno po ziarnku wybiera z makówki...
.....
Gdy już słońce lipcowe wzbija się do góry,
Któżby lotnych owadów ciemne zliczył chmury?
Tchnące pełnością życia, weselne rozkoszą
Z głośnym brzękiem w powietrznym płynie się unoszą.
Cieszcie się male twory! Krótkie wasze bycie,
Zorza wam rozpoczyna, wieczór kończy życie;
Lecz i wieczór człowieka niewięcej daleki:
Przy bezdennnej wieczności, czem są nasze wieki,
Co jest ta ziemia?....
Gdzież reszty bohaterów Illiackiej zwady,
Gdzie mogiły Kamillów i gdzie proch Scypiona
I grób niezłamanego w swój duszy Katona?
.....
Jako więc po lecącym w szybkim pędzie ptaku
Nie dopatrzeć w powietrzu śladów jego znaku,
Tak i nasze tu znika krótkie przebywanie:
Tu przechód; w przyszłym życiu człowieka mieszkanie.

Na tém się kończy dumanie drugie.

Dumanie trzecie poświęcone pszczołom i mrówkom. Ich społeczność, ich rządy, ich enoty towarzyskie, prowadzą poetę do podziwiania dzieł Twórcy Wszechmocnego. Smutne myśli zasępiają go, gdy od ulów i mrowisk przechodzi do ludzkich losów i kolei:

Darmo się umysł ludzki nad niemi wysiła!
 Wolę więc ścigać wzrokiem bujnego motyla,
 Co lubiący słodycze, a lżejszy jak pszczoła,
 Jak ona zwiedza wszystkie i kwiaty i ziola.
 Jak mile zachwycają pyszne ich kolory
 Te skrzydła rozlicznemi malowane wzory!
 Skoro się wydobędzie z przędzy zasklepionej,
 Zbyt szczęśliwy z jasności słońca powróconej,
 Znane w dzieciństwie sady, łąki przelatuje,
 Żaden go kwiat nie wstrzyma, lecz wszystkie kosztuje;
 Barwisty jak kolibri, jak on lotem rączy,
 Jak on, z róż i jaśminów słodki nektar sęczy.

Czwarte Dumanie zaczyna się ponowioną rzewnością zadowolnienia i swobody, których Niemcewicz często doznawał na swojej zagrodzie:

Piękne jest moje sioło, kiedy dzień jaśnieje!
 Cóż, kiedy na nie blade swe światło rozleje
 Złote koło miesięczne! Jak słodkie promienie!
 Z jakim wdziękiem się miga srebrzyste ich drżenie!

 Co za głuche milczenie! Już we śnie czeladka!
 Ja tylko moich dumań noc mając za świadka
 Chodzę po gaju moim.....
 Żaden szmer błędnych moich myśli nie przerywa
 Chyba ponsowe jabłko, lub brunatna śliwa,
 Lecąc z gałęzi ciężko o ziemię uderzy.

Lubo zamierzałem być zrazu oszczędnym w cytacyach, nie mogę atoli pozbawić czytelnika rzewnej przyjemności, której sam doznaję, wnikając w te momenta szczęśliwości, jakie przyświecały jeszcze Niemcewiczowi, przy blizkim już zachodzie jego życia, i jeszcze na rożninnęj ziemi. Chwile szczęścia i swobody cnotliwego obywatela mają niewypowiedziany urok dla ka-

ździej zacnej duszy, i miło je wspomnieniem uświęcać. Niemcewicz, opisując ze szczególnem zamiłowaniem roboty wiejskie, i zachęcając do nich, woła :

To Fabrycych, to było rzemiosło Katona !
 I jam nieraz przy plugu widział Waszyngtona ,
 I sam, póki wiek młody, w polach Ameryki
 Nie lenilem się rydla, kosi i motyki.
 Dziś, już stary, znękanym, co się oszczędziło,
 Co zostało z rozbicia, pióro zarobiło,
 Wkładam w swoje zagrodę....
 Z jakąż pychą poglądam na moje roboty !
 Wszystko było zbutwiałe, w zwaliskach, rozbite,
 Domy pustkami, role chwastami okryte :
 Dziś, nieszczędną pracą i nakładem hojnym,
 Wszystko stało się świeżem, wygodnem, przystojnem.

Daliej idzie wyliczenie krescencyi, opis dożynek; gronko żniwiarzów przy pieśniach niesie panu wieniec kłosisisty. Kilka takich wieńców widzieliśmy też wistocie zawieszonych w przed-sieniu w Ursynowie. Następuje jesień i melancholiczne zakoń-czenie czwartego Dumania.

Inne Dumanie, nie nosi żadnej liczby porządkowej, ale zdaje się być piątym i ostatniem. W niem Niemcewicz opuszcza szcze-śliwy swój Ursynów, przechodzi wspomnieniami przez wszystkie wypadki życia swego, wpada w gorzki smutek, i same posępne rozwija myśli. Dumanie tak się to zaczyna :

Po dziennych pracach moich, przy późnym wieczorze
 Kiedy na niebie wszystkie pogasły już zorze,
 Ani rozeznąć można ni szczytów złocistych,
 Ni rosnących nad Wisłą topol rozłożystych,
 Ani smug Wilanowa, gdzie się gubi oko :
 Posępny, jak noc, siadam pod lipą szeroką,

 Tu gdy smętnych dni moich długi poczet kręślę,
 Szereg tysiącznych wspomnień stawą w mym umyśle,
 Od poziomej kolebki do progu mogiły.
 W jakichże czasach nieba żyć mi pozwoliły !

Koleje życia, które tu autor przebiega, w ciągu niniejszego Żywota staraliśmy się wytłuszczyć, a cytacyami z tego Dumania opowiadanie nasze ozdobić i ożywiać. Już tedy nie będziemy tego powtarzali. Rozpamiętywanie nad ubiegłym życiem prowadzi poetę, obłąkanego boleścią, do skarg i wniosków rozpaczających o celu naszego życia i przyszłości, którą mamy przed sobą. Jednakże potem do lepszych wraca myśli :

Mamże narzekać, srogich przeznaczeń igrzysko,
Że kres dni moich, że już mogła ma blisko?

.
O nie! Po cóż me myśli w rozpacz truchleją?
Pośpiesz, lepszej przyszłości ciesząca nadziejo!

.
O nie! — Głos jakiś silny we mnie się odzywa :
Iskra nieśmiertelności i w tobie przebywa,
I kiedy śmierć pokruszy kształt znikomiej gliny,
Jak promień światła w lepsze wzniesiesz się dziedziny.

Tu poeta roi o czystych i wzniosłych rozkoszach, czekających dusze cnotliwe w przyszłym życiu. Zalicza do nich zapomnienie ziemi; błaga tylko rzewnie, aby mu jedna, jedyna pamięć ziemska, wśród szczęśliwości niebios, jeśli na nie zasłużył, pozostała: pamięć ojczyzny :

Niech, wzrok mój z gwiazdzystego spuściwszy sklepicnia,
Widzę ojczyzny mojej przyszłe przeznaczenia :
Jakie jej losy kryje wieków poczet długi,
Czy już tam z kości naszych wstaje Chrobry drugi,
Albo dzielny Batory; czy silnym ramieniem
Nad tém dzikich Kalmuków ohydne plemieniem
Mści się już srogięj śmierci ojczyźnie zadanej
I udzielnosci naszej haniebnie zdeptanej!
Boże! jeśli me rany, więzy i wygnanie,
Zasługują w twych oczach na politowanie:
Daj, bym w wiecznym przybytku za nagrodę całą,
Cieszył się Polski szczęściem, potęgą i chwałą. —

XVI

Wpływ Niemcewicza na towarzystwo warszawskie. — Jego stosunek do Wielkiego Xięcia Konstantego. — Spisek koronacyjny. — Odsłonięcie posągu Kopernika.

Jeśli Niemcewicz w czasie Xięstwa Warszawskiego i Królestwa Kongresowego nie grał już praktycznie żadnej znacznej roli politycznej, tém dziwniejszym okazał się jego wpływ na społeczność warszawską. W salonach stolicy naszej, nad wszystkiem, co składało towarzystwo lepszego tonu, nie ujmując przewadze i nad niższymi klasami, Niemcewicz rozciągał rodzaj prawdziwego panowania. Tak był od wszystkich szanowany, ceniony i kochany, że nawet pobłażano jego drażliwości i szorstkości, które się z wiekiem wznagały. Ale te małe i przemijające usterki, tak się gubiły w jego zaletach i dobroci, że je z chęcią znoszono, owszem uważano je za rzecz naturalną i właściwą, na którą uskarżać się nie należy, tak jak czasem się znosi kaprysy bardzo ładnej, urokiem mody otoczonej kobiety. Słowa, wyroki Niemcewicza służyły często wszystkim za prawo; w każdym przedsięwzięciu towarzyskiem, naprzód szło, żeby jego mieć zdanie zyskać jego przyzwolenie. Kiedy się układały zabawy, obejść się

nie można było bez jego potwierdzenia i przytomności; kiedy się kto gdzie spóźnił, nie bał się gospodarza, ani innych gości, bał się tylko, aby go Niemcewicz nie połajał. W samej rzeczy, łątał on też czasem surowo najprzyjemniejsze elegantki; panienki jego się najbardziej bały, a jednak go kochały i nie mogły się bez niego obejść. Niemiłą, niewesołą była każda partya (przejazdzka), do której Niemcewicz nie należał: tak jego dowcip, wesołość, a nawet łątania i szydzenie, z miną niby niewinną, którą w takim razie przybierał, dodawały wdzięku i soli attyckiej każdemu towarzyskiemu zebraniu. Już nawet żałowano, kiedy się nie gniewał; coś brakowało zabawie, kiedy był zbyt spokojnym i pobłażającego humoru.

W czasie tego panowania nad społecznością warszawską, Niemcewicz nadał był przydomki różnym osobom, napisy jakby przyklepione do ich czoła, które już nie dały się odczepić. Nazywano ich odtąd temi przydomkami, które z dziwną trafnością i dowcipem na nich rzucone, nazawsze im pozostały, bo były najdokładniejszym ich obrazem.

Z upadkiem Napoleona, runęły trony i rządy, jego potęgą zbudowane; wrogami zalane Xięstwo Warszawskie, musiało przyjąć nowych panów i nowy stan rzeczy; cała Europa zmieniła swą postać. Ale wśród tych różnych i powszechnych przewrotów, towarzyskie panowanie Niemcewicza nad światem warszawskim, nie doznało zburzenia, ani odmiany. Po tylu ojczyzny klęskach i doznanych osobistych biedach, skoro wrócił do naszej stolicy, jego poprzednie w społeczności naczelnictwo odnowiło się wśród równej i chętniej wszystkich uległości; owszem, nowy stan rzeczy i wiadoma, a wcale nie kryjąca się odraza Niemcewicza do władających Polską Rossyan, wzmocniły dla niego miłość i uszanowanie publiczności.

Ten wpływ Niemcewicza na towarzystwo warszawskie, jego dawne, nieraz powtarzane, ostre, szydzące, drażniące pisma przeciw Moskwie i jej niegodziwościom, i to, co jeszcze wówczas sobie o nich mówić pozwalał, nie mogły ująć uwagi W. Xięcia

Konstantego i jego policyi. Pamiętano też o jego *Listach Litewskich*, wydanych w roku 1812, starannie wykupywanych przez władze moskiewskie, w których się znajduje krwawa satyra rządu, administracyi, dworu i monarchów rossyjskich. Wiedziono o *Sielance*, parodyi sławnej Eklogi Wirgilego, w której, malował, przesadzał nawet, w wierszach potocznych, brudy i barbarzyństwa brodatych muzyków. Donoszono W. Xięciu o każdym słowie i wierszu uszczypliwym Niemcewicza, o łatkach przypinanych jego adjutantom, jego faworytom, o wyśmianiu i piętnowaniu szczególnie Nowosilcowa, którego choć W. Xiąże niebardzo lubił, ale zawsze bronił dla utrzymania powagi rządów moskiewskich; wiedział nareszcie, że Niemcewicz w bajkach swych samego Cesarzewicza niebardzo oszczędzał, i nieraz go celem przycinków, dowcipnych epigramatów obierał.

Ale Niemcewicz posiadał talizman, który go mimo wszystkich tych grzechów bronił w oczach W. Xięcia: a był nim portret Cesarza Pawła, umieszczony na tabakierce, a objaśniony często temi, z właściwym akcentem i miną wypowiedzianemi słowy: «Oto jest mój dobroczynca, mój wybawca z niewoli.» Podobna wdzięczność Niemcewicza i głośnie jej wyznawanie tak ujmowały W. Xięcia, że dla niej wybacał mu wszystkie ponawiane winy, i że zawsze się z nim grzecznie obchodził, ile go razy spotykał. To postępowanie W. X. Konstantego, u którego zresztą Niemcewicz nigdy nie był, dowodzi, że pod wielu szpetnemi i groźnemi nałogami były w nim także i szlachetności zarody.

Niemcewicz, usunięty od czynnego mięszania się do spraw publicznych, miewał w nich przecież chwilami niemałej wagi wpływ. Na sejmach Królestwa, usiłował odwracać zbyt gorliwych posłów od niepotrzebnej, nietrafnej opozycyi, która tylko odprowadzała Alexandra od stopniowego spełniania swoich przychylnych dla Polski zamiarów, i która dla tego właśnie była zawsze zachęcana, poduszczana przez Moskali, a szczególnie przez Nowosilcowa. W czasie sądu sejmowego z 1829, Senatorowie świeccy i duchowni, zasięgali zdania szanowanego od

wszystkich swego Sekretarza, i wotowali jak on radził. Zaszczytna jedność i niezachwiana sprawiedliwość Senatu przy wyrokowaniu nad losem oskarżonych, o zbrodnią stanu, była poczęści skutkiem cichych namów Niemcewicz a pokładanego w nim zaufania przez sędziów. Był on równym szacunkiem zaszczycony przez nieskazitelnej cnoty ich prezesa, którego śmierć wkrótce potem cały naród żałobą pokryła.

Podczas koronacy, nietajno jest, jaka myśl zajęła niektórych z naszej młodzieży. Wiedząc, że cała rodzina Carska, co do jednego, zbiera się na tę uroczystość do Warszawy, zamierzali, roili oni wszystkich razem zabrać, i przyprowadziwszy tём rząd moskiewski do największego zamieszania i anarchii, zacząć natychmiast powstanie, przy trwającej właśnie i niewiodącej się wojnie tureckiej. Moment niezawodnie był i daleko dogodniejszy i obiecujący pomyślniejsze skutki, niż wybrany na końcu następnego roku.

Młodzi ludzie przysli do Niemcewicz dla zwierzenia mu się, i dla zasiągnięcia światła w jego doświadczeniu i patriotyzmie. Pytali go, czy godzi się, czy należy, odważyć się na taki czyn, który nie mógł się dokonać bez zażartego na miejscu sporu, bez wylania krwi i narażenia mężów niewinnych, co zaufali szlachetności narodu. Niemcewicz odradził młodym Polakom przedsięwzięcia, któreby plamą przeniewierzenia i okrucieństwa nacechowane było w dziejach: i sądzę, że dobrze, przeczornie i sumiennie uczynił. Okoliczności wprawdzie były przychylne do zaczęcia powstania; ale nie trzeba było zaczynać od srogiego, zapamiętałego, bezwzględego i zdradliwego czynu, któryby i naród rossyjski i inne kraje oburzeniem i zgrozą był napełnił i sprowadził na Polskę tak Moskwy, jak jej sprzymierzeńców, żądzą zemsty zapalone siły, i słuszną naganę powszechną i całego świata europejskiego potępienie. Naród w takim razie, opierając swoje ocalenie na zdradzie i srogości, postąpiłby przeciw własnemu wrodzonemu charakterowi, a to się nigdy nie udaje, straciłby czystość dochowaną, szlachetność i zacność,

które stanowią wyższość i jedyną siłę jego sprawy. Przyczyniając się do uchylenia tego zamysłu, Niemcewicz osłonił Polskę od klęsk większych i sroższych, niż te, co na nią wkrótce spadły, i które nie byłyby łagodzone szacunkiem i sympatyą innych ludów, lecz owszém ich odrazą pogorszone.

Po śmierci księdza Staszica, męża nadzwyczajnej stałości charakteru i gorącej i światłej miłości ojczyzny, który mnogiemi funduszami był zbogacił Towarzystwo Przyjaciół Nauk, Niemcewicz został wybrany Prezesem tego czcigodnego ciała. Z zaletną gorliwością dopełniał nowych obowiązków: zachęcał kolegów do głośniejszych i liczniejszych prac, przyjmował zagranicznych uczonych, zwiedzających Warszawę, między innymi i Humboldta. Na Niemcewicza wypadło przewodzić na obchodzie odkrycia posągu Kopernika, którego wystawienie winniśmy byli fundacyi i staraniom jego poprzednika. Staszic sam nie odebrał najchlubniejszej, z mnogich należnych mu nagród: nie dożył dnia, w którym ludność Warszawy z wielką radością i wdzięcznością dla niego, na placu przed gmachem Towarzystwa Przyjaciół Nauk, ujrzała odkryty posąg Kopernika, dzieło dłuta Torwaldsena. I urządzenie gmachu i postawienie posągu były skutkami niezmordowanych starań Staszica iłożonych na to w wielkiej części własnych kosztów. Niemcewicz, jako Prezes Towarzystwa, powinien był zastąpić nieodżałowanego poprzednika i przyjaciela swego i pełnić obowiązki gospodarza w mającym nastąpić, niecierpliwie oczekiwanym obchodzie. Z tej okoliczności zawołany także został do Belwederu. W. Xiążę Konstanty lękał się, aby przy tym obchodzie zbyt ognistych mów nie było, z którychby niespodziane nieporządki mogły wyniknąć; chciał zatem w tej mierze od samego Niemcewicza uzyskać zapewnienia, których on wcale nie myślał odmawiać. Po krótkiej rozmowie, Niemcewicz dla lepszego, jak powiadał, zaspokojenia obaw W. Xięcia, dodał, że nawet «niepokalany» (immaculé) Nowosilców przytomny na obchodzie poświadczy, iż wszystko tam przyzwoicie i spokojnie się odbędzie. W. X. Konstanty znał wartość moralną

pana Nowosilcowa, ale epitet ten nadany pełnomocnikowi rosyjskiemu, rozjuszył Konstantego; tylko co gniewem nie wybuchnął: wstrzymał się jednak i szorstko, lecz bez nieprzyzwoitości odprawił Niemcewicza. Obchód solenny odkrycia posągu Kopernika odbył się szczęśliwie nazajutrz, przy tłumnym zebraniu wszystkich władz i ludu. Prezes Towarzystwa Przyjaciół Nauk w swojej mowie, po której żadna inna nie nastąpiła, potrafił odpowiedzieć godności chwili, uczuciom narodowym, oddać pełną sprawiedliwość patriotycznym zasługom poprzednika, a razem dogodzić ostrożnościom, które roztropność nakazywała.

XVII

Powstanie Listopadowe. — Niemcewicz wysłany do Anglii z misją od Rządu Narodowego. — Jego dziennik z tej epoki. — Podróż przez Niemce. — Starania izabiegi w Londynie.

Tak przechodziły dla Niemcewicza w ciągłych pracach literackich, ojczyźnie poświęconych i nie bez zbawiennego wpływu na opinię publiczną, te 23 lata wątpliwego istnienia różnie gnębionej, skołataniej, krajaniej, zmałałej nareszcie Kongresowej Polski; gdy nagle wybuchło powstanie 29 Listopada, przeczuwane wprawdzie od wstąpienia na tron Mikołaja, ale w przygotowaniach swoich ukrywane przed ludźmi, mogącymi skuteczniej w takiej potrzebie radzić i działać, i dla nich w tym momencie wcale nieprzewidziane. W pierwszych dniach wybuchu, Niemcewicz starał się uśmierzać rozbujające umysły, i opierał się, ile od niego zależało, skutkom anarchii, co zagrażały trwałości samegoż powstania; a kiedy zaburzenie wzmagало się, kiedy groziło powszechnemu bezpieczeństwu lub nastawało na życie posądzonych o brak patriotyzmu, udawano się do Niemcewicza, jako do najpewniejszego sposobu ratunku. On się pokazywał, przemawiał i swoją cnotą zastaniał niedostatek cnoty w innych.

Jemu po wielkiej części generałowie uważani za stronników moskiewskich są winni życie. Szanowany, wielbiony od wszystkich, mógł on w danej chwili zatrzymać niczem innem niepowściągnięty pęd namiętnych, przesadzonych zdań, zażartych posądzeń, zwrócić je chwilowo w rozsądniejsze i sprawiedliwsze koryto; ale już się nie czuł zdolnym do ciężkiego zawodu prowadzenia, dźwigania nawy ojczyściej, miotanej różnemi stronnictwami. Opinia publiczna powoływała młodszych do rządowych trudów. Wszelako Rząd Narodowy osądził, że Niemcewicz może być w Anglii dla sprawy nader użytecznym. Jego wiek i reputacya, jego postać sędziwa, liczne w tym kraju, od podróży z Kościuszką, znajomości, wiadomość języka i obyczajów angielskich, zdawały się czynić z Niemcewicza najzdawniejszego wysłannika Polski do tego kraju. Mimo podeszłego wieku i stęranego zdrowia, Niemcewicz nie wahał się ani chwili w przyjęciu powierzonych sobie misyi i wyjechał spełnić ją z gorliwością obywatela, chcącego ostatek sił i życia usłudze ojczyzny poświęcić.

Od dnia wyjazdu Niemcewicza, posiadamy ocalone, codziennie zapisywane jego pamiętniki; w nich widzimy, jak wielką miał zasługę przyjmując powierzoną misyą, jak było wówczas ciężko i mozolnie dla niego z miejsca się ruszyć i w podeszłym wieku na nowe trudy i niebezpieczeństwa się puszczać: «ale potrzeba — to dosyć; wyjeżdżam.» Od tych słów zaczyna podróż swęj dziennik.

Czytając go, każdy z nas przypomni sobie, jakby na jawie, własne niespokojności, trwogi, nadzieje, radości i smutki, codzienne wówczas nasze przemiany, odżyweze i zabijające wzruszenia, i dzielić je będzie z Niemcewiczem, który opodał i często w niewiadomości wypadków krajowych tyle, jeśli nie więcej, był niemi przejęty i dręczony, jak ci, co na nie zblizka patrzali.

W drogę się puszczając z wiernym swym Ludwikiem, Niemcewicz przejeżdża przez tę stronę kraju naszego, która jeszcze nietknięta nogą nieprzyjaciół, przedstawiała pola okryte dora-

stającym zbożem, wsie i miasteczka kwitnące, domy obywatelskie ozdobne; ta wszystko miało być wkrótce zdeptane, spalone, zrabowane, opustoszone. Nasz podróżnik trzeciego dnia dojeżdża do granicy pruskiej, gdzie wpada w ręce niemieckich urzędników kwarantanny przeciw cholerze. Za pomocą niektórych obywateli tamiecznych, szczególnie p. Łuszczewskiego, a może dlatego, że dostaje za towarzysza p. Fawickiego, znanego mu Rossyanina, byłego nauczyciela młodego Pawła, syna W. X. Konstantego, Niemcewicz wygodniej, niż się można było spodziewać, przebywa ośmiodzienny czas kwarantanny. Z niej wypuszczony, póki na polskiej ziemi, doznaje wszędzie, szczególnie w Rogalinie, gościnnego przyjęcia, i pośpiesza przez Szląsk do Drezna.

W Loben zastaje wiadomości o wielkiem jakoby zwycięztwie Polaków. «Co za radość! Wyjechałem ze świtem, wszędy » dopytując się o tę wiadomość. W Biszofswerda wszedłem do » gościnnego domu, pytając się, co słyhać z teatru wojny? » Tłusty Niemiec potwierdził z radością tę szczęśliwą wiadomość. Rzuciłem mu się na szyję, całowałem, ścisakałem! Lecz » dojeżdżając do Drezna, dowiaduję się, że nie było ani bitwy, ani » zwycięztwa. Na te słowa ścięła się krew we mnie, znikły słodkie nadzieje i smutek ogarnął duszę. »

Przejeżdżając przez Niemce i jadając *à table d'hôte*, spotyka nasz podróżnik codzien młodych oficerów, pełnych przechwałek i zarozumiałości, wciąż rozprawiających o swych przyszłych bohaterskich czynach, i unoszących się nad chwałą, nad wielką potęgą, mającą kiedyś uświetnić przyszłość Prus. «Lecz mnie » szkańce wszędy są za nami z największym zapalem. To było dla » mnie pociechą, i to słodziło niespokojności moje. Ustawicznie » biedne moje stare serce biło z radości, lub ścisakało się ze » smutku. »

W Rotterdamie siada na okręt parowy, dnia 20 lipca, i do Tamizy tegoż dnia wieczorem wpływa. Londyn już mu się nie ten sam zdaje, jak w roku 1804, kiedy go zwiedzał ostatni raz, a choć ludniejszy teraz i pyszniejszy, wyobraża mu się posępniej-

szy : « Kiedy umysł jest w nieustannej niespokojności, żadna » wielkość ni piękność nas nie nęci, i od własnych myśli i trosk » nas nie odwraca. »

Niemcewicz nie był zrodzony na dyplomata, i gdyby nie nadzwyczajne okoliczności, w których się Polska znajdowała, nie byłby się podjął tego rodzaju obowiązków, i nie byłby do nich może wezwany. Wistocie też jego szczerość i niecierpliwość, zwyczaj wymówienia wręcz wszystkim co miał na sercu i w myśli, niezawsze dozwalały mu swobodnie i z zimną krwią rozbiierać rzeczy, cierpliwie i bez gniewu słuchać zarzuty, znosić odmowy w słusznych nawet żądaniach, i broniąc praw i żądań ojczyzny, nie unosić się lub nie zniechęcać się przez pierwsze zawady i niesmaki. Przypuszczenie będzie naturalne, że charakter mniej obcesowy, mniej drażliwy, mniej dorazu wszystkiego wymagający, byłby coś więcej uzyskał, byłby się lepiej z trudnego położenia wydobył. A wszakże, podobne przypuszczenie upada po większej części, gdy się czyta zachowane ówczesne jego pamiętniki. Nigdy może Niemcewicz nie okazał więcej swęj nieograniczonej miłości i przywiązania do kraju, jak w tej ostatniej trudnej, kłopotliwej, publicznej usłudze. Niezmordowana gorliwość, namiętna, nigdy niezadowolniona, nie dająca mu na chwilę spokoju żądza ratowania od upadku sprawy narodu, przemogły (rzecz dziwna w starości) nad popędami, nad wadami i własnościami charakteru, zastąpiły w nim, i nadały mu często w nowym dla niego zawodzie, usposobienia, których mu natura była odmówiła. Takie są ogólne rysy całego jego w Anglii posłannictwa. Mimo wieku i napadających go słabości, myśli o wszystkim, o niczem nie zapomina; we dnie i w nocy, widzimy go sprawą krajową i powierzonym przez rząd obowiązkiem jedynie zajętego.

Zastaje w Londynie p. A. Walewskiego, który miał szczęście, miłem zapewne będące mu wspomnieniem, że w sprawie swego kraju mógł rozpocząć zawód dyplomatyczny w témże państwie, gdzie później jako pełnomocnik Francyi pomyślniej go przedłużał.

Niemcewicz z p. Walewskim odbywa pierwsze wizyty u ministrów angielskich. W rozmowach z nimi zdaje się czasem zbyt nastawiającym o rzeczy, istotnie wówczas niepodobne, bo zbyt dalekie od ich myśli i możliwości; a wymaga je w sposób, który ministrów mógł zniescierpliwzić, i w ich sądzie szkodzić sprawie zamiast jej pomagać. Z drugiej strony dobrze też może było, zgóry wypowiedzieć im bez ogródki wszystko, co biedny nasz kraj cierpiał, i czego podług swych nieprzedawnionych i oczywistych praw powinien był spodziewać się i domagać. Przekonani zaś jesteśmy, że żadne słowa układniejsze, zręczniejsze i mniej szorstkie i obcesowe nie byłyby nic więcej od nich o tej porze dla Polski uzyskały. Zauważać też trzeba, iż ważące się jeszcze losy prawdziwie bohaterskiej wojny, słuszność tak jasna polskiej sprawy i zaczynająca się budzić za nami opinia publiczna, nie dozwalały rządowi angielskiemu, chcącemu za liberalny uchodzić, stanowczem odmówieniem od razu nas odepchnąć. W jednej z konferencji z lordem Grey, naczelnym ministrem Anglii, nie mogąc doczekać się żadnej wyraźnej od niego odpowiedzi, nasz wysłannik, porwany niecierpliwością, zapytał go żywo, i po kilka razy: «cóż tedy? czy zrobicie co dla nas? proszę o odpowiedź, tak lub nie?» Lord Grey, przynaglony i zmieszany tem nastawianiem, wycedził nareszcie półgłosem ledwo wyrzeczone: «nie!» Na co Niemcewicz powstał, obrócił się i słowa nie powiedziawszy wyszedł w gniewie z pokoju. Ale po takim natury swej wyskoku ochłonawszy, wrócił natychmiast do łagodniejszych, okolicznościami wskazanych kroków.

Umiał on potem ograniczać swoje żądania, podług możebności położenia. Nie mogąc uzyskać zaraz uznania przez Anglią niepodległości Polski, poprzestał na prośbie, aby podług ogłoszonej zasady nieinterwencji, rząd angielski wymógł od Prus rzetelną i należną między wojującymi neutralność. To było w sferze rzeczy bardzo możebnych do uzyskania, gdyby tylko Anglia i Francja chciały razem, dobitnie i nieco groźnie w Berlinie przemówić. Na żądanie Niemcewicza, przedstawienia w tej

mierce zostały istotnie, ze strony Anglii po kilka razy powtórzone, ale napróżno : bo gabinet pruski pomiarkował, iż Anglia i Francya, po uczynionych przedstawieniach, zamilkną, i że z jego wyraźnej odmowy zachowania prawem narodów nakazanej neutralności, żadne dlań dalsze nieprzyjemne nie wynikną skutki.

Później jeszcze Niemcewicz, z żalem serca, kiedy już nie można było sięgać do windykowania zupełnych praw, nigdy niestraconych i nieprzedawnionych polskiego narodu, nie zaniechał domagać się przynajmniej dopełnienia warunków traktatu wiedeńskiego i z nich wypływających korzyści dla wszystkich części kraju naszego.

W ciągu swęj misyi, aby działać na przekonanie ludzi mających udział w rządach Anglii, Niemcewicz używa na przemian wszystkie argumentów, jakie tylko istniały za Polską, żadnego nie opuszcza, żadnej prawdy nie oszczędza; najsilniej przekłada sprawiedliwość naszych żądań i dowodzi, że dla własnego interesu, jak dla potrzeby całej Europy, Anglia powinna utrzymać Polskę i nie dać jej upaść. Wszędzie zrazu znalazł przychylnę przyjęcie i szczere gorące prywatne życzenia, a w ministrach grzeczność i chęć łagodzenia odmowy koniecznością swego położenia. Wszelkie zaś słowa stanowczej pomocy, były z wyrazem żalu, lecz z bardzo uważną ostrożnością unikane. Te rozmowy zawierają w treści z strony Niemcewicza wszystkie powody, które powinny były Europę przywieść do silniejszego za nami wystąpienia, lecz których niestety jej gabinety nigdy ani ocenić nie chciały, ani nawet dobrze pojąć umiały.

W czasach trudnych, pełnych nadziei uwodnych i wracających klęsk, człowiek, któremu ważny obowiązek publiczny jest powierzony, powinien nad sobą bardzo czuwać, aby się nie dać zbić z swego toru przez zbyt pochlebne lub zatrważające wieści; powinien nadewszystko chronić się od wrażeń zniechęcenia i rozpacz, odejmujących umysłowi zdrowy sąd i wszelką energią. Niemcewicz od tych wrażeń, zgubnych dla każdego, a tém-

bardziej w jego wieku, broni się pomnażaniem i różnaitością swych prac. W dniach i godzinach, w których musi przerywać starania polityczne, zajmują go przedmioty to naukowe, to literackie, lub umiejętności i wynalazki w różnych rodzajach: gdyż, mówi sobie, że i to może kiedyś być Polsce użytecznem! Węć także, dla pokrzepienia smutkiem i niespokojnością obciążonego umysłu, bywa na zebraniach naukowych, słucha kursów, przepisuje w muzeum brytańskiem manuskrypta Polski dotyczące, zwiedza zakłady przemysłowe i handlowe, zabiera przy tych sposobnościach znajomość z ludźmi celującymi w różnych zawodach, mającymi wziętość i znaczenie, mówi im o Polsce, stara się pozyskać ich współdziałanie dla naszej sprawy.

Temu wszystkiemu wystarcza, wśród wzrastających obaw i smutków, sprawionych przez wiadomości nadchodzące z kraju i od generała Kniaziewiczza i hr. Platęra, z którymi ciągle korespondencją utrzymuje, a których usiłowania równie były bezskuteczne w Paryżu, jak jego w Londynie.

Niemcewicz nie zaniedbał odnowić dawniej poufałości z księciem Sussex, bratem królewskim, z którym za młodych lat był się zapoznał we Włoszech. Ten zaenry, prawdziwy, stały przyjaciel Polski, który jej bronił w parlamencie za kongresu wiedeńskiego, a potem występował nieraz za nami, a szczególnie w sławnym meetingu z roku 1833, nie przestał dawać Niemcewiczowi, przez czas jego pobytu w Anglii, ciągłych dowodów swęj szczeręj i nieodmiennęj przychylności.

Xiąże Sussex, w swojęj kolekcyi różnych ciekawości posiadał lulkę, która miała należeć do króla Jana Sobieskiego. Pokazując ją Niemcewiczowi dodał: « Kazałem do nięj dorobić w Berlinie koronę polską, podług jednęj z tych, które zabrano w r. 1794 w Krakowie. » « Owóz, pisze w pamiętnikach, nowy dowód zaprzeczonęj kradzieży pruskiej. »

Dnia 30 sierpnia przychodzi do Londynu wiadomość o fatalnej nocy 15 sierpnia. « Tak gorzkiego dnia, pisze Niemcewicz, jak dzisiejszy, nigdy nie przepędziłem. Spodziewając się decydującej

bitwy, ufny w Boga, że zupełnie pomyślną nam będzie, czekałem z niecierpliwością rannę gazetę. Przychodzi — czytam o szkaradnem zaburzeniu w Warszawie! Moskale, zapewne tajemnie wiadomi tego dzieła, posunęli się do Błonia!... O Boże, czyliż na wieki skazałeś naród polski na zagubienie? Czemuż dopuszczasz, by powstawał, czynił ofiary, zaściełał pola trupami, odnosił zwycięstwa, wzbudzał we wszystkich ludach podziwienie dla siebie, a potem własną winą ginął mizernie! Wszystkie te uwagi napełniły mnie głębokim smutkiem. Wyszedłem ze stancyi, jak błędny, przez trzy godziny chodziłem po ulicach Londynu. Miałem być u księcia Sussex na obiedzie; wymówiłem się. Wróciłem znużony, rzuciłem się na łożo, sen odbiegł od powiek moich. Chciałem pisać, nie mogłem; chciałem czytać, mniej jeszcze. Okropne przeczucia dręczyły mnie. To wszystko dało się uczuć na zdrowiu; rozplynęła się żółć. Co za męka!

Nadeszły potem pomyślniejsze wieści o mniemanych zwycięstwach nad nieprzyjaciołmi, o pokazujących się objawach przychylnęj za nami opinii w Niemczech, w samejże jakoby Moskwie i jej wojskach. Lecz gdy się te wieści nie sprawdzają, gdy za nimi następują potwierdzenia poprzednich i coraz gorsze wiadomości, Niemcewicz, obarczony wiekiem, słabością zdrowia, a nadewszystko niepewnością losów ginącej ojczyzny stępany, chodzi jak nie swój: a jednak pasuje się z trudnościami, nie zwalnia, pomnaża owszem usiłowania, aby zmniejszyć fatalny skutek, sprawiony w Anglii przez opis zaburzeń i okrucieństw nocy 15 sierpnia.

Przed ministrami angielskimi, przed księciem Talleyrandem, pełnomocnikiem Francyi, przed księciem Esterhazy i p. Wessenbergiem posłami Austrii, jeszcze nam wówczas mniej przeciwnęj, stara się oddzielić naród polski od jakobińskich wichrycieli i oprawców, którzy go hańbili i gubili.

«Żle idzie w Polsce», rzekł do niego Talleyrand. A gdy mu na to nasz wysłannik powiedział, że Polacy ufają jeszcze geniuszowi i dobrym chęciom patryarchy dyplomacyi europejskiej,

odrzekł Tayllerand : « Na gorliwości nigdy nam zbywać nie będzie; ale trzeba się samym naprzód utrzymać (*mais il faut d'abord réussir*). »

Niezawsze zdołał Niemcewicz oprzeć się wrażeniom rozpacz i zupełnego opuszczenia : były momenta, w których upadał gorzko na umyśle. Ale niebawnie myśl obowiązku znowu bierze górę i krzepi go. Rzuca się do pracy choć niewdzięcznej i mało obiecującej; żadnych starań nie szczędzi, aby rząd i osoby znaczące uleczyć od uprzedzeń przeciw nieszczęśliwemu narodowi, i ich spółczucia odzyskać dla wielkiej, szlachetnej, najsprawiedliwszej, choć ginącej sprawy. Wiadomości o najsmutniejszych i ostatnich katastrofach naszego powstania, o wzięciu Warszawy, o rozproszeniu wojska, rządu, sejmu, szukających schronienia na obcej ziemi, dochodzą kolejno do Londynu. W chwilach tak dobijających, pod których ciężarem trudno było nie uledz, nasz sędziwy wysłannik nie pozwala sobie rąk opuszczać, kołata wszędzie, wystawia się na coraz zimniejsze przyjęcie, na kołatanie do drzwi, co się już nie otwierają, doświadcza, jak od nieszczęśliwych « wszyscy stronią i kolejno ich opuszczają. » Wszelako lord Grey i lord Palmerston muszą wysłuchać jego nieraz drażniące wołanie o pomoc dla ginącej Polski, ostre wyrzuty na nieczułość i zimną obojętność, na krzyczące gwałty, na ich tępość polityczną, nie mającą na względzie oczywistych potrzeb całej Europy a nawet interesu samejże Anglii, gdy Polskę na łup Moskwie oddają.

W porze, gdy po wzięciu Warszawy jeszcze było podobieństwo utrzymania się przy życiu, choć upadek stolicy równie w kraju jak za granicą przedstawiał sprawę naszą już bez ratunku i nie mogącą się podnieść chyba cudem, Niemcewicz cuci własne upadające nadzieje i usiłuje podnieść je w Anglikach. Sam przekonany o bohaterskiej wytrwałości naszego wojska, chce to przekonanie innym nadać, i przekłada wszędzie, że nie należy rozpaczać o przyszłości narodu, gotowego raczej ginąć, jak poddać się obcemu jarzmu.

Wkońcu, nasz wysłannik doręcza departamentowi zagranicznemu ostatnie cyrkularze i protestacye ginącego Rządu Narodowego. Zapewnia się przynajmniej, że gabinet angielski będzie się wstawiał w Petersburgu, aby zmniejszyć, złagodzić niesłychane srogości, które rozpoczynały się nad nieszczęśliwą i długiemu męczeństwu przeznaczoną Polską. Te przełożenia, nieraz powtarzane przez rządy Zachodu, ale czynione do potężnego zwycięzcy za rozbrojonym i zwyciężonym narodem, okazały się zawsze próżne, bezskuteczne, bo nie były nigdy silniejszém nastawianiem należycie poparte.

Traktat wiedeński, który się dotąd zdawał przeszkodą do uzyskania zupełniejszych korzyści, skuteczniejszych za nami kroków, stał się teraz jedyną naszą tarczą i obroną : lecz obroną także bezskuteczną, bo nawet rodzaj bytu przezeń Polsce nadany już wtedy bez groźby oręża, bez odnowienia wojny nie mógł być zachowanym. « Trzeba było przez rok cały przy życiu utrzymać się, dotrwać przynajmniej aż do końca października, » mówili potem Palmerston i Talleyrand, « a wtedy bylibyśmy wam przyszli w pomoc. »

Czy te słowa były szczerze, czyby się sprawdziły : kto może teraz powiedzieć?.....

XVIII

Dalszy ciąg starań w Anglii. — Powrót do Paryża. — Udział w pracach tułactwa. — Ostatnie lata. — Zakończenie.



Sprawiedliwość wymaga, abyśmy tu znowu powtórzyli, iż w naszym przekonaniu, żaden i zręczniejszy i bieglejszy dyplomata niż Niemcewicz, od rządu angielskiego nie więcejby nie wymógł, i że niczyje czynniejsze usiłowania nie potrafiłyby dla Polski wówczas w publiczności angielskiej więcej sympatii wzbudzić. Czytając jego dziennik, możemy osądzić z jakimi trudnościami miał Niemcewicz do walczenia. Czasu trzeba było, aby zawiązać i pomnożyć stosunki z osobami zdolnemi, co by pomódz nam mogły swym wpływem i znaczeniem, i aby za ich pośrednictwem wzniecić i wzmocnić społeczenie powszechniejsze za nami. Ten rezultat dojrzał później i dał się widzieć we wszystkich klasach narodu; tak dalece, iż przez chwilę zdawało się, że żywa ta i głośnie przychylność znagli i zachęci rząd do czynniejszego za nami wdania się. Lecz to usposobienie opinii rozwinęło się w pełni dopiero po upadku naszej sprawy, i nie mogło niestety być przyspieszonem na czas, t. j. przez czas, gdy trwająca jeszcze walka dowodziłaby ludowi angielskiemu, że jego

rząd może żyjącej jeszcze Polsce przyjść w pomoc.. Wypadki i klęski szły prędkiej, niż najgorliwsze i najczynniejsze starania, i nie dozwalały im w porę dojrzewać. Wszelako już w czasie, gdy tyloliczne prace i zabiegi na jednym Niemcewiczu polegały i kiedy im musiał sam wystarczać, wszystkie później dokonane postępy i osiągnięte korzyści w pozyskaniu nam ducha publicznego, które przez kilkanaście lat potem utrzymały w tym kraju urok imienia polskiego, już od początku misji naszego wysłannika zostały przez niego przewidziane, dotknięte, przygotowane, rozpoczęte.

W pierwszych zaraz miesiącach swego pobytu w Anglii, Niemcewicz zawiązuje stosunki z różnemi dziennikami i dosyła im artykuły, wyświecające stan i prawa Polski, broniące ją od potwarzy wrogów, od nagan źle zawiadomionych przyjaciół. Poznaje się i zaprzyjaźnia z członkami Parlamentu, zamawia sobie ich głos za Polską, podaje im noty wystawiające treść naszej sprawy i nasze cierpienia, przez co gotuje przyszłe wnioski za nami, stara się o umieszczenie artykułu o Polsce w *Edinburgh Review*, zachęca koniecznie Edwarda Bulwera, słynącego wówczas pisarza romansów a razem członka Parlamentu, aby na tle wojny naszej napisał powieść historyczną. W tymże zamiarze udaje się do różnych dam, bawiących się wydawaniem roman-sów. Prawdziwie można powiedzieć, że jego patryotycznej, czynnej gorliwości nie nieuchodzi. Sir Francis Burdett jest jednym z pierwszych jego znajomości; trafił do O'Conella, sławnego rzecz-nika Irlandyi; trafił pierwszy do p. Cutlar Fergusson i już go wcześniej przysposobił do wniosku, podwakroć później w Par-lamencie z takim świetnym rozgłosem zrobionego. Niemcewicz także pierwszy powziął myśl założenia Angielskiego Towarzystwa Literackiego Przyjaciół Polski w Londynie, które później tyle przysług oddało sprawie i biednym emigrantom naszym, które dotąd nie dozwala, aby gwiazda Polski znikła na horyzoncie lon-dyńskim, kiedy ona gdzieindziej ledwo postrzegać się daje.

Tomasz Campbell, sławny wówczas poeta, i p. Bach, prawnik

niemiecki osiadły w Anglii, współ z Niemcewiczem, prowadzeni i zachęcani przez niego, byli pierwszymi fundatorami tego towarzystwa, któremu (a głównie jego najczynniejszemu członkowi i później prezesowi, zacnemu lordowi D. Stuart) za stałe prace i poświęcenia, wdzięczność Polski nigdy się dość nie wypłaci.

Wysłanie konsula angielskiego do Warszawy i domaganie się o konsula w Krakowie, były także od początku przedmiotem starań Niemcewicza. Ciągłe o to kołatał do lorda Palmerston i do podsekretarza Backhouse, z którym się był zaprzyjaźnił; a gdy się rzecz przedłużała, starał się ją przez petycye wprowadzić do Izby niższej, gdzie poparta przez S. F. Burdett, nieprędzej jednak, jak po wzięciu naszej stolicy do skutku przyszła. Takto zabiegi, czy większej, czy w porównaniu mniejszej wagi, zawsze długich zuchodów potrzebowały, rzadko w porę ziścić się mogły.

Do nieszczęść krajowych, które go całkiem zajmowały, łączyły się prywatne smutki: « Od wyjazdu z Warszawy, pisze w paŹ- » dzienniku, ani jednego listu od swoich nie odebrałem. Nie » wiem, co się dzieje z synowcami, z chudobą moją. Ursynów, » ostatnie starości mojej schronienie, zniweczonem być musi. » Wszystko to niczém, lecz biedna Ojczyzna! » Wzmagające się i mnożące powszechne społeczenie za nieszczęśliwymi, których rządy odstępowały, stało się jedyną Niemcewicza, jak sam pisze, pociechą. Odbiera od ludzi różnych klas rozrzewniające dowody przyjaźni i uprzejmój gościnności. Między innemi Miss Porter, autorka powieści « *Thadeus of Warsaw* » wielka nasza przyjaciółka, i Miss Burnett, znana autorka cenionych romansów *Evelyn* i *Kamilli*, usiłują rozrywać go, wywożąc prawie gwałtem na wieś, aby ogrom smutku nie obrócił się w śmiertelną rozpacz. To także było celem uprzejmych starań Lady Cecylii Underwood, teraźniejszej xiężny Inverness, małżonki xięcia Sussex, i samego też xięcia, który do zgonu nie przestał być sprawy polskiej i Niemcewicza gorliwym przyjacielem.

Nietylko w uprzejmém opiekowaniu się nim przyjaciół, ale i

w uczuciach religijnych szuka Niemcewicz pewniejszej dla siebie pociechy. Uderza w jego pamiętnikach regularne bardzo, co niedziela i święta bywanie na mszy; słucha kazań z wielką uwagą i skrucą, i zwykł był zmawiać dwie modlitwy, które był sobie ułożył, i które umieszczamy w annexach (1). Rozrzewnia go śpiew kościelny: « Nie umiem powiedzieć, nie wiem, czemu chwila nabożeństwa naszego, więcej jak inne przenoszą myśl moję do biednej Ojczyzny mojej. Ten sam obrządek, też same we mszy i suplikacyach śpiewanie, przypomniały mi nabożeństwo w parafialnym kościele moim służewskim, gdzie nie tak bogate jak tu zgromadzenia, ale gromada wieśniaków z okolic, po tygodniowej pracy, w prostej, lecz chędogiej odzieży, wzywała liłości Boga. Taż nota, którą i tu śpiewano, tak pięknie tam nuncą była! Przeleciała myśl, co mówię, przeleciało serce moje, przcz morza, przez lądy, w ojczyste dziedziny do wiejskiej świątyni, do mego Ursynowa. Tu, po nabożeństwie, przeszedłem się smutnie po Hyde-parku. Niedgdyś, po nabożeństwie w Ursynowie, wracałem do siebie; już mnie tam czekały małe dzieciwczęta mego Ludwika, a szły za mną drobnymi krokami, po ogrodzie i lasku. (Niedziela w kwietniu 1832 r.). »

Na wezwanie przybywających do Francyi i Anglii znajomych członków emigracyi polskiej, Niemcewicz postanawia przedłużyć swój pobyt w Londynie, nietylko aby zawsze przypominać ministrom obiecane za nami kroki, któremi mieli łagodzić srogości i wymódz na naszych gnębicielech zachowanie traktatu Wiedeńskiego, ale też aby być gotową pomocą dla rozbitków chwalebnej, niefortunnej walki, szukających schronienia na ziemi angielskiej. Jakoż, na jego wstawienie się i przyjaciela P. Backhouse, departament zagraniczny naszym ziomkom w nagłej potrzebie częste udziela pieniężne wsparcia. Z drugiej strony, awanturników, których wówczas wiele się pokazywało, chcących się okrywać zwaniem emigrantów polskich dla wyłudzenia da-

(1) Zobacz annex.

tków od rządu i od obywateli, Niemcewicz gromi surowo i nie pozwala im zwodzić dobroczynnych, co mogło uwłaczać imięniowi polskiemu i szkodzić prawdziwie biednym zasłużonym rodakom.

Odtąd, z przybyłymi później do Londynu ziomkami, Niemcewicz ponawia dawne gorliwe starania. Po dopełnionych razem wizytach u ministrów, odwiedza znowu członków parlamentu, skłonnych przemówić za Polską, pisze dla nich noty o stanie nieszczęśliwego kraju, o zgwałceniu wszelkich jego praw; przez wielorakie zabiegi i starania, gotuje projektowane wnioski: słowem, można twierdzić, że wspólne ówczesne ich działania były ze wszech miar takie, jakie przystały wiernym synom umęczonej matki, którzy nawet, gdy niknie nadzieja jej ocalenia, nie zaniedbują żadnych środków, mogących ulgę przynieść jej cierpieniom i utrzymać ją i przedłużyć przy życiu, ledwo zdaje się tlejącem a jednak nie powinienem nigdy zagasnąć.

Niemcewicz wszystkie swe siły poświęca tym świętym obowiązkom; swoją gorliwością zagrzewa kolegów, swym przykładem zachęca ich do niezmordowanych usiłowań. « *Truditur dies die* : Wszystkie dnie schodzą na bieganiu w nadziei otrzymania czegośkolwiek dla naszej sprawy. » Manifestacye radykalne w naszej emigracyi zaprawiają goryczą jego smutki, i pomnażają niespokojność o los ojczyzny. « Chciałbym, aby ktoś uczciwy, świątły i bezstronny podał do potomności prawdziwy opis powstania naszego, odkrył potwarze bezczelnych, i w opowiadaniu, wszystkim i każdemu 'oddał sprawiedliwość. » Choć poświęca dnie i noce trudom, których Polska jest jedynym celem, nie czuje się niemi zadowolniony, utyskuje na ich niedostatek. « Przebóg, pisze, czemuż mnie gniecie zgrzybiała już starość, czemuż siły i umysł nie te, co wprzód! »

Gwałty, bezprawia, okrucieństwa, których się dopuszczano na całej Polsce, stały się o tej porze, okropną wprawdzie, lecz głównie przemagającą przyczyną silnego rozkrzewienia gorącej ku nam przychylności Anglików. Ich współczucie dla podepta-

nych praw Polski wzrastało w równej mierze ze wstrętem, wznieconym przez srogość i nieużytość zwycięzcy. Podbijacze nielitościwi, gnębiciele zażarci i bez serca udzielnego narodu, za którym przemawiały i dawność istnienia i tyle zasług przed Europą, nie uszli zupełnie należnej im kary; stali się przez pewny przeciąg lat przedmiotem wyraźnej i powszechnej odrazy. Miano ich za jakąś dzicz, co grozi wszędzie grabieżą krajów, prześladowaniem niewinnych, zatratowaniem praw i swobód, i o których nie można było wspomnieć bez zgrozy. Bieg czasu, nowe krajów wstrząśnienia, niespodziane wypadki, groźne rządów, krajów i społeczności, zatarły później po większej części owe piętno hańby, wryte na czole tak gnębiela Polski jak państwa jego, i zmniejszyły znacznie sprawione przeciw nim wrażenia, które w początku naszych nieustających i pomnożonych krzywd i klęsk tak silnie za nami w opinii publicznej przemawiały.

Po pierwszym wniosku Fergussona, który się nad spodziewanie udał, Niemcewicz, chcąc korzystać z pomyślnego skutku w całej Anglii przez to sprawionego, i nie znajdując już w stolicy dosyć osobnego dla swęj gorliwości zajęcia, umyślił odprawić pielgrzymkę po kraju, aby meetyngi zbierać i petycye zyskać za nami.

Udał się naprzód do miasta Bristol, gdzie miał znajomości jeszcze od czasu, kiedy z tego portu z jenerałem Kościuszką do Ameryki odpłynął. Mile przyjęty od dawnych znajomych, przez nich nowe stosunki zawiązuje. Z Bristol udaje się do Bath, ztamtąd do Birmingham. Wszędzie listy okólne i artykuły do gazet rozsyła, bywa na zebraniach, które wtedy miały miejsce z przyczyny toczącej się walki o reformę, na solennych obiadach, przemawia, nieraz obszernie i zawsze wymownie wystawiając stan okropny Polski, gwałty jęj wyrządzone, i wzywając Anglików, aby się ujęli za narodem wolnym, niegodnie ujarzmionym. Wszędzie, a szczególnie w Birmingham najlepiej przyjęty, odbiera obietnice, że skoro reforma będzie przeprowadzona,

Anglia przynagli swój rząd, do dania pomocy Polsce. Bill reformy trzymał wówczas całą Anglią w ruchu i rozdrażnieniu; ten stan rzeczy mógł być dla naszych zabiegów użytecznym, ale też przeszkadzał nam: bo był powodem do odłożenia wszelkich za nami silniejszych wstawień, póki to prawo nie przejdzie. Niemcewicz musiał poprzestać na obietnicach wyraźnych i najszczerzych, że po reformie uzyskanej, Polska będzie pierwszym przedmiotem, którym się zajmie lud, nowem prawem do większego wpływu przypuszczony.

Zgromadzenie dla popierania reformy w Birmingham, zawiązane pod przewodnictwem p. Atwood, gorliwego Polski przyjaciela, postanowiło jednomyślnie: « że ofiarowanym będzie J. Niemcewiczowi medal srebrny, jako hołd winny jego patriotycznemu charakterowi, i jako zakład sympatyj, uszanowania i szacunku Rady tego zgromadzenia, równie też jako dowód silnego jej postanowienia, że nie omieszką żadnych środków, by krzywdę uczynioną Polsce sprostować. »

Niemcewicz chciał z Birmingham udać się do Manchester i Liverpool, gdzie jego bytność byłaby zapewne najużyteczniejszą. Ale naglony listami z Londynu, by wracał i pomagał tam gotującemu się drugiemu wnioskowi Fergussona, musiał odstąpić od swego przedsięwzięcia dalszej pielgrzymki po Anglii.

W tym to czasie Niemcewicz odebrał list od jener. Winc. Krasieńskiego, wcale niespodziewany. « Dowiedziawszy się (słowa są dziennika), jak ja tęsknię w obcych krajach i ubolewam, że w cudzej ziemi kości złożyć mi przychodzi, miał sobie za powinność donieść o tem cesarzowi Mikołajowi, i ten kazał mu przez Benkendorfa powiedzieć, że bylebym przeprosił monarchę, wolny powrót bez żadnej restrykcji będzie mi wraz zapewniony. »

Widzieliśmy, jak Niemcewicz tęsknił za książkami i manuskryptami swojemi, które, jak pociechę na starość był nagromadził, i roił sobie, że je po śmierci zapisze Towarzystwu Przyjaciół Nauk. Mogliśmy się także przekonać, jak własność Ursynowa

była mu nad wyraz drogą i przyjemną. Pokuszenie więc mogło być mocne dla niego : lecz ani chwili nie wahał się poświęcić co miał najdroższego wyższym obowiązkom ; odrzucił więc ofiarowane najcenniejsze dla niego pociechy.

« Któżby obecnie chciał, pisze, patrzeć na to ujarzmienie, na te cierpienia, na tę pychę wrogów ; któżby mówię, chciał patrzeć, na to, co już w opisanu jest gorzkiem i bolesnem ? W Polsce bardziej byłbym wygnańcem, niż tutaj. »

Po drugim wniosku Fergussona, zaproszony do wiejskiej rezydencji lorda Carnawon, przez niego i liczną jego rodzinę z prawdziwą serdecznością został ugoszczony. Lord Carnawon, dawniej lord Porcester, za młodości liberalnych zasad, ściśle był się zaprzyjaźnił w Lipsku z Kościuszką i Ignacym Potockim. Na starość, w zaciętego zmienił się torysa. Ale najzawziętszy torys angielski, jest jeszcze z wielu miar arcyliberalnym człowiekiem : zmiana zasad politycznych lorda Carnawon nie zmieniła bynajmniej jego serca, jego przywiązania do Polski i do dawnych znajomych.

W tejże objazdźce Niemcewicz poznał się z sir John Pollen, krewnym pułkownika Pollen, z którym ściśle się był zaznajomił w Ameryce i w Puławach. Pułkownik Pollen, zacny i szlachetny człowiek, przez wiele lat podróżował po wszystkich częściach świata, prawie zawsze konno, wraz z młodą i ładną żoną, która do niego namiętnie była przywiązana, i która go straciła w czasie burzy niedaleko Memla, gdy drugich tonących chciał ratować. Niemcewicz mocno żałował, iż nieutulonej wdowie nie mógł w jej ustroniu nawiedzić, z którąby tyle wspomnień drogich mógł odnowić. Pułkownik Pollen, w czasie swoich nieustannych peregrynacyj często z żoną do Polski zajeżdżał, długo bawił w Puławach, gdzie w ogrodzie pamiątka była mu poświęcona, przez xięcia generała Ziem Podolskich, z napisem serdecznym, jaki się należał jego zaletom i przyjaźni.

Tu wypada wspomnieć o pobycie Niemcewicza w Beauwood, pysznem wiejskiem mieszkaniu lorda Landsdowne, dokąd przez

niego był zaproszony. Lady Landsdowne, pani rzadkiego rozumu i serea, a nasza stała obrończelka, i inne jej rodziny domy, usiłowały swą szczerą grzecznością rozrywać go od ciągłego smutku. W jednym z częstych spacerów okolicznych, wiozą go z wizytą do sławnego poety pana Moor, który niedaleko Beauwood miał małe i schludne mieszkanie, gdzie z żoną szczęśliwie dnie pędził, żadnych większych dóstatków nie pragnąc. Nasz poeta, smutny wygnaniec i tułacz, zwiedza pracownią szczęśliwego wieszca, przyjemnie urządzoną, obłożoną książkami: «I ja, pisze Niemcewicz, miałem także moje małe, wiejskie, skromne mieszkanie, byłem także z niego kontent. Już go nie-zobaczę więcej... niech się dzieje wola Boża!» (21 września 1832 r.).

O lady Elżbiecie Fielding, siostrze margrabinę Landsdowne, winniśmy tu wspomnieć, jako o szczególnie dobrej i szczerzej przyjaciółce Polski i Polaków. Jedna z jej córek ułożyła i wydała śpiewy poświęcone sprawie polskiej; druga, słynąca dobrocią i pięknoscią lady Valentort, dziś lady Mounteshcom, będąc jeszcze panną, posadziła w ogrodzie rodziców dębezaka, na pamiątkę zwycięstwa pod Wielkim Dębem, który dotąd przez nich jest z różrzewnieniem pokazywany.

Niemcewicz, podczas swego pobytu w Anglii, spotykał często przyjaciół i krewnych z Ameryki (między innymi p. St. John, syna lorda Bolingbroke, z którym podróżował po Ameryce): wszyscy dają mu dowody niewygasłej pamięci i przyjaźni. Korzysta z ich przytomności, aby ciągnąć i pewniejszą korespondencją z żoną prowadzić; a zawsze krajem zajęty, przesyła do Ameryki artykuły do gazet i inne pisma, aby i za Oceanem, w drugiej jego ojczyźnie, los Polski, jej cierpienia, jej prawa znane były, i zjednały także współczucie wolnych Amerykanów.

Tęczasem, klęski i okrucieństwa postępują i powiększają się bez granic w nieszczęśliwej ojczyźnie. Nieskuteczność starań o ich zmniejszenie, zimne odmowy, strata najdroższych nadziei, nareszcie winy, usterki, niedorzeczności własnych rodaków

— z nieszczęść największe i najszkodliwsze dla narodu — wszystko to gnębiło boleśnie, choć nie zламаło duszy Niemcewicz, nie potrafiło przytępić jego działalności.

Postawiony, jakoby na pierwszych czatach, aby nie z bezprawioów i gwałtów, mnożących się w Polsce, nie uszło powszechnej wiadomości o nich, natychmiast o nich chce ministrom angielskim donosić; nie przestaje u drzwi zawartych i głuchych wołać o pomoc; artykuły dosyła do gazet znaczniejszych angielskich, francuzkich, amerykańskich; zaczyna razem tłómaczenie po angielsku nowego tomu *dziań Mickiewicza*, i z jego *Księgami pielgrzymstwa* chodzi napróżno po różnych edytorach, aby ich do wydania zachęcić.

Mało zadowolniony, od początku swej misyi, zbyt oziębłym i wyrachowanym postępowaniem ludzi rządowych i w ogólności klas wyższych, nasz wysłannik, w czasie swej pielgrzymki po Anglii, jakeśmy już mogli widzieć, szukał nieraz wzniecać ognisko i mniej oględne manifestacye za nami w klasach niższych, i z niemi i z ich popularnymi naczelnikami zawiązywał stosunki. To było nawet powodem do nagan i wyrzutów, czasem mu robionych przez niektóre znaczniejsze, nam jednak przychylnne osoby. Mniej o to dbając, gdy wszystkie kroki w wyższych warstwach czynione nie wydawały żądanych skutków, i gdy w porze jesienniej sprawy rządowe są zatrzymane w pustym niejako Londynie a wszyscy rozjeżdżają się na wieś, Niemcewicz, mając beczynność za przestępstwo, kiedy kraj i rodacy cierpią, postanawia obrócić swe starania do zbierania składek na emigracyą i na pomoc dla młodzieży polskiej. W tym celu zabiera znajomość z dwoma obywatelami *City*, zasad ultraliberalnych, lecz mającymi wówczas wielki wpływ w tym bogatym grodzie. Za jego staraniem zbiera się meeting pod prezydencyą sir Francis Burdett. Niemcewicz, wołaniem wszystkich i prawie gwałtem na mównicę wprowadzony, mówi o smutnym stanie młodzieży polskiej w Anglii i Francyi, upomina o wsparcie i pomoc dla niej, aby mogła nabyć nauki.

któreby jej zapewniły sposób do życia i możność służenia ojczyźnie. Składka zbiera się dosyć znaczna; ale jej użycie nie we wszystkich jest szczęśliwe: bo zamiast być obróconem na potrzeby mającej się kształcić młodzieży polskiej, jest po części roztrwonione na rzecz różnych ludzi, co umieli trafić do radykałów londyńskich, na czele skadki będących. Na to utyskując Niemcewicz, nie przestaje jednak gorliwych starań. Zwołują się i po innych miastach podobne składkowe zebrania. W Hull mianowicie, ważnym porcie handlującym z północą, powstaje towarzystwo, które z zamiarem przyjścia w pomoc młodzieży polskiej, chce razem politycznie służyć sprawie, wydając gazetę poświęconą jej obronie, co też przez jakiś czas do skutku przychodzi. Lecz towarzystwo w Hull zbyt gorliwością szkodzi sobie i przyspiesza swój koniec, podając nie w czas do obu Izb zbyt żarliwą petycją, którą postawieni wyżej przyjaciele nasi znaleźli niewłaściwą.

W tymże czasie wzniecone kłótnie między poetą Campbell a adwokatem Bach, gorliwymi przyjaciółmi Polski, lecz niezdołnymi przewodniczyć londyńskiemu Literackiemu Towarzystwu, zagrażają mu rozwiązaniem. Niemcewicz usiłuje ich pogodzić; co gdy się okazuje niepodobnem, pomaga do ułożenia nowej organizacji tego towarzystwa, które przez wiele lat miało stale odzywać się za Polską i jej rozbitkami.

Namiętna prawdziwie miłość ojczyzny, chęć służenia zawsze Polsce i Polakom, która w naszym sędziwym wysłanniku z wiekiem zdawały się wzrastać i całego posiadać, nie dały mu spocząć i być nieczynnym przez chwilę. Ledwo te sprawy załatwił, postanawia znowu udać się do Szkocyi i Irlandyi, aby tam towarzystwo składkowe wywołać, i natychmiast, bez względu na słabość sił i zdrowie, puszcza się w drogę.

W tej drugiej pielgrzymce, w której polityczna myśl zostaje niejako na drugim planie, a pierwszym przedmiotem jest zebranie funduszków dla młodzieży polskiej, różnie mu się powodzi. Odbiera często przykre i zimne odmowy; nie traci wszakże serca

i dalej jedzie. W Edynburgu nie udaje mu się zebrać meetingu, w którymby, jak zwykle, zagrzewającą mową cel swego przebycia mógł wytłómaczyć: natomiast zastaje tam tworzące się towarzystwo dam, które przez loterye, fanty i składki, zbiera fundusze dla młodzieży polskiej i obraca je na ten przedmiot, bądź w Anglii, bądź nawet we Francyi. Nasz pielgrzym dziękuje, oświeca, zachęca, prosi, rozrzewnia swą przytomnością, pomnaża dary i liczbę członków towarzystwa.

Mówiąc o tém towarzystwie, które przez lat kilka trwało, wdzięczność nakazuje nam tu umieścić imię szanownego Lorda Coarhouse, który ciągle i hojnie przyczyniał się do składek i wspierał naszych wychodźców, i p. Aytoun gorliwego jego poradnika; ale szczególnie winniśmy wspomnieć imię pani Cruickshank, która z młodemi córkami była duszą edynburskiego Towarzystwa, opatrnością naszych biednych wygnańców, błędzących po Szkocyi, i do ostatka dni swoich wspierała zakłady edukacyjne w emigracyi. Słusznie też Polacy w Nancy, gdzie szkoła dla młodzieży naszej założoną była i po większej części funduszami od niej przysłanemi utrzymywała się, w obchodzie pogrzebowym za jej duszę odprawionym, oddali powinny hołd jej pamięci, która w sercach Polaków zagać nie powinna.

Pędzony pałającą zawsze gorliwością, Niemcewicz ze Szkocyi przepływa do Irlandyi, gdzie nigdy nie był, i żadnych nie miał stosunków.

W Dublinie, przez niezmordowane usiłowania przywodzi szczęśliwie do skutku zgromadzenie pod prezydencją lord mayora, na którym w mowie obszerniej wystawia cel swojego przybycia i stan nieszczęśliwy młodzieży polskiej, tułającej się na obcej ziemi, bez żadnego funduszu, nie mogącej się uzdolnić do jakiegobądź zawodu, któryby ją od nędzy obronił i nie pozbawił nadziei służenia kiedyś ojczyźnie. Pan Sheel, Irlandczyk, znany członek parlamentu i mowca niepospolity, poparł wniosek Niemcewicza i składka została zebrana. Biskupi i duchowieństwo katolickie irlandzkie, od których Niemcewicz najwięcej pomocy

spodziewał się, nie okazali mu oczekiwanego społeczcia; nadto byli obarczeni własnemi kłopotami.

W ciągu tej podróży, nasz sędziwy pielgrzym szczególną między kwakrami znajduje zawsze dla cierpiących i młodych swych ziomków sympatyą; a choć od wielu innych ludzi wyższego świata także uprzejmego nieraz doznał przyjęcia, nigdzie atoli większa, jak u kwaków nie okazała się gotowość do czynnego i gorliwego wspierania jego dobroczynnych działań.

Wracając na Liverpool, Niemcewicz został zawiedziony w nadziejach, które sobie robił o tém bogatém mieście, i nie mogąc nawet u zamożnych mieszkańców dostać listów do Manchester, siedł dla niedostatku własnych funduszków na wierzch (*impériale*) dyliżansu i powrócił do Londynu, zkąd wkrótce potem, dnia 15 listopada 1833 roku, powolny wezwaniu ziomków i przyjaciół, udał się do Paryża.

Zdając sprawę o czternasto-miesięcznym pobycie Niemcewicza w Anglii, uważaliśmy za potrzebne, nie oszczędzać szczegółów, mogących dać ocenić całą wartość jego dla ojczyzny poświęceń. Rok ten jego pobytu w tym kraju pozostanie jednym z cenniejszych zaszczytów jego życia. Dla oswobodzonej z więzów choć na krótko Polski, broniącej w olbrzymiej walce swych praw i niepodległości, Niemcewicz w podeszłym wieku wraca znowu do zawodu publicznego, od którego się był zupełnie usunął. Ta trzecia pora jego prac bezpośrednio obywatelskich i służby krajowej, staje na równi, jeśli nawet nie przewyższa zasług położonych na Wielkim Sejmie, za powstania Kościuszki, i kończy godnie żywot jedynie ojczyźnie poświęcony. W tej ostatniej porze, zgrzybiały starzec dopełnia sam trudów, którymby młody w kwiecie wieku, równą gorliwością przejęty, ledwoby wydołał. Wysila się, dobywa co tylko mu zostaje życia i zdolności, aby walczącą ojczyznę pomódz, aby ginącą od zupełnego upadku bronić, aby nieszczęśliwym ziomkom przynieść naglące wsparcia. Niechże czuła wdzięczność społeczných i niewygasła pamięć u potomnych będą jego nagrodą!

• Niemcewicz, zdaje się, że z żalem opuścił Anglię. Wprawdzie w Paryżu znajduje daleko więcej ziomków i dawnych z Polski przyjaciół; ale w Anglii, tak w Londynie jak na prowincyi, zostawia liczniejszych znajomych i większą pewnoś serdecznego od nich przyjęcia. W Anglii był niejako więcej u siebie, więcej miał dawnych związków i pamiątek; mógł między licznymi przyjaciółmi urozmaicać swe zatrudnienia, wizyty, odpoczynki. Tam go całe familie pokochały, nie z grzeczności na dzień, ale stale, tak, iż Niemcewicz był pewny, że im wielką przyjemność zawsze wyświadczy, kiedy do nich zawita. W czasie jego pielgrzymki po Anglii, w kilku miejscach proszono o jego portret i musiał nieraz dawać posiedzenia malarzom. Taka zaś serdeczność, która z poprzednich związków brała swój początek, była także skutkiem sposobu życia i obyczajów angielskich, do których Niemcewicz, po długiem przebywaniu w Ameryce, miał szczególny pociąg. Tego wszystkiego nie mógł znaleźć we Francyi, i widzimy z jego dziennika w Paryżu, iż często z utęsknieniem wspomina o Anglii i żałuje, że ją opuścił.

Ziomkowie w Paryżu przyjęli go z oznakami prawdziwej czci i przywiązania. Obiady, sesye odbywały się dla oświadczenia mu tych uczuć, któremi kaźden Polak był dla niego przejęty.

W kilka dni po przyjeździe do Paryża, Niemcewicz idzie z wieloma innymi na wieczorne listopadowe zgromadzenie, co się wówczas odbywało w mieszkaniu generała Lafayette'a. Od niego najpochlebniej przyjęty, po kilku innych mowach, przemawia także, radzi zgodę, potępia potwarze, zaleca wszystkim szczerosć, prawdę i wzajemną sprawiedliwość. Zważając na opinie, które w tej porze górowały w pewnej części emigracyi, niedziw, że jego słowa od niektórych przytomnych nie były przyjęte z winną życzliwością. « Zgryzłem się, pisze, tą nieprzyzwoitą sesyą, lubo niezmierna większość zebranych na nią okazała się dobrze i rozsądnie myślącą. »

W drugim roku, na podobnem zebraniu dnia 29 Listopada, Niemcewicz zabrał głos, i powiada o swojej mowie : « że była

niewielce pieprzykowata; zawierała jednak same tylko prawdy; zgrzybiałemu tylko wiekowi winienem, że mi poklaskiwano, a nie świstano. »

Niemcewicz, który namiętnie kochał Polskę i Polaków, nie pochlebiał im wszakże nigdy. Chwalił ich zaćne czyny i liczne zalety, chlubił się niemi, ale w ostatnich szczególnie latach swego życia nie oszczędzał dawnych i nowych między nami wkradających się przywar. Zdawało się, że chciał korzystać z ostatnich pozostałych mu dni życia, aby ojczyźnie i rodakom dać słyszeć szczere, troskliwość o przyszłość natchnione, choć ostre prawdy.

Dziennik Niemcewicza w Paryżu pisany mówi o wypadkach dotąd ciągnących się, o rzeczach dla nas jeszcze dziś trwających, notuje zdarzenia powtarzane potem przez codzienne gazety, mówi o osobach, z którymi co chwila spotykamy się i ciągle obcujemy. Trudno więc dalej, i może teraz zmućnym byłoby dla czytelników ciągnąć wyjątki poszczególne z tej ostatniej części pamiętników Niemcewicza : byłoby to odczytywać nasze własne, codzienne, zwyczajne sprawy. Przyjdzie czas, lecz na to trzeba aby ubiegło jeszcze cokolwiek lat, kiedy ta część pamiętników stanie się także arcyinteresującą i będzie mogła być wydaną. Są w nich karty z większą uwagą wyrobione niż zwyczajne zapisywania, i które będą kiedyś z ciekawością czytane. Są to rozumowania nad różnymi kwestyami politycznymi i skreślone portrety różnych osób, najczęściej, gdy o ich śmierci się dowiaduje, ale też, przy okazji, i ludzi żyjących, o których sąd jego bywa zbyt ostry, i czasem nawet niedość sprawiedliwy.

Osiadłszy w Paryżu między ziomkami, słabnący już na siłach starzec, ożywia się jeszcze temi samemi uczuciami, tą samą myślą obowiązku, które przez całe życie były mu przytomne i w ciężkich chwilach dawały mu tyle mocy i stałości. Zachęca i wspiera czynnie wszelkie użyteczne przedsięwzięcia, zakłady, któremi emigracya polska wzmacnia się i które tworzyć siłła się i utrzymać, choć często obrona z pomocy i zasobów. Jego

przytomność dodaje wagi i wartości towarzystwom, które się były zawiązały w jej łonie; uczęszcza i przemawia na posiedzeniach Towarzystwa Literackiego, które w tych latach zajmowały żywo ziomeków przytomnych w Paryżu; wspiera Towarzystwo Pomocy Naukowej, dla którego odprawił ostatnią pielgrzymkę po Szkocyi i Irlandyi; zakłada i uposaża Wydział historyczny, połączony z Towarzystwem Literackiem, który imieniem swego fundatora zawsze szczyć się będzie; najmocniej popiera założenie Biblioteki polskiej w Paryżu, i swojem wszędzie bezstronnem wdaniem się usiłuje usuwać niesnaski, nieporozumienia, które się wówczas mnożyły w emigracyi. Jego poważna i sędziwa postać staje się ozdobą naszych zebrań i środkiem, około którego godziły się zdania, łagodziły drażliwości.

Każden nowy rok i dzień urodzin, jest zazwyczaj odznaczony w *Pamiętnikach* przez dłuższe i smutniejsze rozpamiętywania. W jednym z nich przechodzi przez wszystkie wypadki, które od pierwszego dzieciństwa zachował w pamięci. Sądziłem, że czytelnik rad znajdzie ten fragment w annexach (1).

W kilku ostatnich latach życia, Niemcewicz, już mocno słabnący, szuka jednak zajęć, któremi się krzepił w Anglii, zwiedza biblioteki dla znalezienia manuskryptów dotyczących Polski, odświeża znajomość z przyjaciółmi, którzy z Polski i z Ameryki przybywszy do Francyi dłużej w tym kraju zamieszkują; z generałem Kniaziewiczem, spółuczniem u kadetów, towarzyszem broni przy Kościuszcze, przebywa lato 1839 w Montmorency; najprzyjemniejsza to pora ostatnich lat Niemcewicza. Często nawiedza także w Billancourt, niedaleko Saint-Cloud, wiejskie mieszkanie Tadeusza Mostowskiego, z którym ściśle i stale od Sejmu Wielkiego był połączony, i którego dawna nieodmienna przyjaźń nigdy mu nie zabrakła. Ale w 83 roku życia Niemcewicz coraz bardziej traci siły, których nie oszczędzał, któremi, widzieliśmy, hojnie szafował dla potrzeb ojczyzny i rodaków.

(1) Zobacz annex.

Już mu z trudnością przychodziło pracować u stolika; wychodził z domu i niedaleko zaszedłszy, musiał sięść na kamieniu narożnym przy blizkim domu; tam odpocząwszy znowu kilka kroków ledwo mógł ująć : wyjeżdżał więc w doróżce, aby się rozerwać. Raz pisze : « Przejeżdżając około Tuilleriów, gdzie xiężna Orleanu mieszkała, postrzegłem w oknie młodego trzechmiesięcznego, *comte de Paris*, piastowanego przez mamkę. Patrząc na to niemowlę, urodzone w tak niepewnych, ciężkich czasach, pomyśliłem sobie : biedna dziecino, cóż ciebie czeka ! »

Te słowa gasnącego starca były prorocze.

Pani Niemcewiczowa parą latami tylko poprzedziła męża do grobu. Obszerna i serdeczna korespondencya trwała nieprzerwanie między małżonkami. Ciągła niepewność wypadków, wiek podeszły i zdrowie nadwężone, różność dla niej klimatu i zwyczajów, i nieświadomość wszelkiego innego języka prócz angielskiego, nie dozwalały jej połączyć się z mężem. W listach donosili sobie starannie wszystkie szczegóły i okoliczności rozłączonego musiem życia. Pani Niemcewiczowa, uwiadomiona o nieszczęściach Polski i o biedach emigracyi, przysyłała zasoby mężowi, a w testamencie swoim uczyniła dla niego zapis, niebardzo wiernie przez jej sukcesorów dochowany. Piotr Kean, syn Pani Niemcewiczowej, którego edukacyą ojczym z radością i przychylnością trudnił się w Ameryce, i który przyszedłszy do lat i do majątku nie przestał być wdzięcznym i przywiązanym, umarł był przed matką, zostawując dzieci z wczesnego małżeństwa. Rodzina dała swemu familijnemu mieszkaniu imię Ursynów i zachowuje ze czcią pamięć Niemcewicza. Przyjeżdżający do Europy jej członkowie, wyszukują ziomków znajomych i przyjaciół jego, aby przed nimi popisać się z swojego związku z Niemcewiczem, wynurzać żyjące u nich dla niego uwielbienie. To mi było niedawno dopełnionem przez wnuczkę Pani Niemcewiczowej, bawiącą w Paryżu ze zlecenia brata swego pana Kean, syna pasierba Niecewicza, posiadającego teraz majątek Ursynów. Opiekunowie jednak dzieci p. Kean, nieokazali się bardzo

chętnymi w dopełnieniu zapisu żony dla męża, choć, jakeśmy widzieli, pod względem majątkowym ta rodzina tyle mu winna była.

Do końca życia Niemcewicz, acz znacznie osłabiony, nie usuwał się nigdy od żadnego zajęcia, w którym mógł być użyteczny dla wspólnej sprawy; przyczyniał się do licznych w emigracyi składek, bywał na sessyach towarzystw, uczęszczał nawet na nie skrupulatniej i dokładniej niż zdrowsi i młodszy członkowie, i wyrzekał na ich lenistwo i obojętność; przedewszystkiem zaś trudnił się gorliwie Wydziałem historycznym i Biblioteką. Przeczuwając swój koniec, umyślił ze swych funduszów zapewnić hojne datki na różne zakłady emigracyjne, których znał ubóstwo. Te jego dary wspierały je później przez lat kilka: choć go już nie było, zdawał się jeszcze dzielić z nami biedy, troski i ciężary.

W ostatnich czasach przed śmiercią, wszystko do czego się skłaniał i co czynił, było zaprawione smutkiem, odchęceniem, oderwaniem się od świata. Już go zwyczajne i całego życia zajęcia nie bawiły; rzadko można było smętny uśmiech postrzedz na jego ustach, z których ucinki i dowcipne żarty nie dawały się słyszeć, ani ów śmiech dyszkantowy, tak dobrze nam znany, którym tyle razy rozweselał towarzystwo warszawskie; już nawet nie mógł się zajmować poezją, wylaniem na papier swych myśli: to było dla niego znakiem przepowiednim blizkiej dyssolucyi. Chodząc, musiał coraz siadać na słupach kamiennych po ulicach, aby spocząć i nie upaść; kilka razy upadł, aż nareszcie nie mógł już wychodzić bez swego Ludwika, który odłączony od żony i dzieci, kilka razy prosił usilnie o pozwolenie wrócenia do nich, co stało się dla Niemcewicza wielkiej niespokojności, przykrości i żalu źródłem. Od roku i więcej spodziewał się śmierci, czując, że go siły fizyczne codzien więcej odstępowały. Przesadzał zaś sam przed sobą upadek sił intelektualnych, które były jeszcze nienaruszone, bo w potrzebie odzywały się zawsze. Wistocie, Niemcewicz już był wszystkiego doznał, co

tylko wartość życia podnieść zdoła. Doświadczył chwil najwyższej radości i najdotkliwszych cierpień, których pamięć także ma swoją cenę i słodycz, kiedy się znosiły dla drogiego celu, dla wielkiej i świętej sprawy. Kto więcej mógł przekonać się o znikomości ludzkich przeznaczeń? Patrzył na niesłychane zdarzenia, na wywyższenia i upadki, na świetności i nędzę, wkrótce w zapomnienie pущzone, widział najczystsze cnoty bez nagrody i najobrzydliwsze przywary i zbrodnie w pomysłowości; karcił się nadziejami i tracił je; przebywał przez srogie burze, zaznał chwil użyzanej i wnet odjętej spokojności. Nic dla niego nie było nowego na świecie, a niczego dobrego już się nie spodziewał. Opatrzność przeznaczyła mu koniec właśnie w porę. Wszyscy krewni i dawni przyjaciele, z którymi niegdyś szczęścia był doznał i dzielił trudy dla kraju, już poprzedzili go do grobu. Żadnych za dni swoich nie oczekiwał odmian w losach drogiej ojczyzny. Zawsze mawiał do chcących go cieszyć nadziejami: «ja tego nie zobaczę;» a całą swą istotność poświęciwszy ojczyźnie, nie sądził, aby co więcej dla niej mógł uczynić. Syt był życia i nie chciał go dłużej przeciągać; przyznawał, że mu się stało ciężarem i że radby go co prędzej się pozbyć. Takie słowa często powtarzał i niecierpliwił się, kiedy przeczyć chciano. Czekał jednak końca z przykładną rezygnacją. Ostatnią wolą obwarował, aby część jego funduszów była użytą dla biednych ziomków, oraz na przyspasabianie do usług ojczyzny młodych Polaków; nareszcie, aby ten z ziomków naszych, co pierwszy nad Moskwą odniesie znaczne zwycięstwo, miał w summie zapisaną pamiątkę po nim: tak w grobie jeszcze zamierzał być ojczyźnie, ile tylko mógł, użytecznym. Strzeżonym był do ostatka przez godnego synowca i przez przyjaciela, który acz nie mógł zastąpić straty nieodżałowanej jego sercu, nauczył się był jeszcze od rodziców, jak go kochać i szanować należy. Kilka tygodni przed śmiercią czuł potrzebę oczyszczenia się przed Bogiem. «Czas wyznać winy — pisze — i pokazać się usprawiedliwionym przed Bogiem. W osłabionym stanie, nie mogąc się

doczekać obiecanego mi księdza, dopełniłem powinności mojej chrześcijańskiej w *Assomption*, spowiadając się u świętego duchownego, i przyjmując święty Sakrament. Czuję się wolniejszym na sumieniu. » W dwadzieścia i jeden dni potem, Niemcewicz, pogodzony z Bogiem i ufny w Jego Miłosierdzie, oddał Mu ducha.

Umarł z rana dnia 21 maja 1841, w 83 roku swego życia.

Zgon jego był ciosem dla całego kraju, dla wszystkich Polaków, co uczuć ojczystych nie wyparli się. Bracia przytomni w Paryżu, poszli gromadnie za jego trumną, i uczcili jednomyślnie jego pogrzeb w Montmorency, gdzie żądał być pochowany. On był może jedynym przedmiotem, o którym w tej chwili nie było różności uczuć i zdań między Polakami : wszyscy zarówno kochali go, szanowali i żalowali. Rozrzewniająca uroczystość stała się jeszcze pełniejszą wzruszeń przez przytomność sędziwego przyjaciela, generała Kniaziewiczza, który od pierwszej młodości z nim złączony, prawie jeden był pozostał przy życiu, i który stojąc przy jego grobie i rzucając ze łzami ziemię na drogę zwłoki, oświadczył w tejże uroczystej chwili, że przy nim chce być pogrzebionym i na wieki spoczywać : wola, niestety, która zbyt prędko dopełnioną została!...

Polacy w emigracyi, z pomocą rodaków w kraju, postanowili, zadość czyniąc ostatniej woli obu mężów, spółny im pomnik wystawić w miejscu, co sobie, jeden przy drugim, na wieczny pośmiernych zwłoków spoczynek wybrali; ufundowali tamże w Montmorency na 21 maja, dniu śmierci Niemcewicza, coroczną nazawsze mszą za ich i wszystkich zmarłych na emigracyi ziomeków dusze. Po kilkoletnich trudnościach z strony szczególnie administracyi miejscowej, stanął nareszcie w kościele parafialnym w Montmorency, naszym staraniem a dłutem Oleszczyńskiego wykowany pomnik, który będzie na zawsze pamiątką cierpień naszych na wygnaniu i stałości, z którą znosiliśmy je, idąc za wzorem nam danym przez dwóch naczelnych wychodźców i najstarszych braci. Podróżujący Polak, przyjechawszy do

Paryża, naglony ciekawością serca, poczuje obowiązek zwiedzić ten polski religijny i obywatelski monument; przy nim modląc się, rozmyślać będzie o przeszłości swego kraju, i o tych, co go nieszczęśliwym tylko znali, a nie wahali się przecie poświęcić mu zdrowie, majątek, zdolności, i co jego sprawy nieodstąpili aż do śmierci. Podobne rozmyślanie nad dwiema spiącemi postaciami godnych dawniej chwały Polski szermierzów, będzie dla przybywających ziomków obroną przeciw zatrutym obcej stolicy zdaniom i zbytkom, i zachęceniem do cnót, któremi za życia jaśniali ci, co we śnie spokojnym grobu zdają się czekać zmartwychwstania.

Co do mnie, gdy posłuszny naleganiom przyjaciół, skreśliłem żywot znakomitego i drogiego narodowi męża, siedłem w ciągu tej pracy, za głosem dawniej i wierniej przyjaźni, lecz nie odstępując nigdy prawdy i strzegąc się zdań bezzasadnych i podchlebstw, których jasna chwała Niemcewicza nie potrzebuje. Starałem się ile możliwości, bezstronnie ocenić ważne przysługi przez niego oddane literaturze, historii, moralności, sławie krajowej; chciałem szczególnie malować go jako człowieka i obywatela, i złożyć serdeczny hołd jego nieporównanej miłości ojczyzny, niewyczerpanej dobroci serca, nieskazitelnej bezinteresowności, które się w nim, we wszystkich postępках i porach życia, niezmiennie objawiały; wytłómaczyć wreszcie ziomkom, a nawet cudzoziemcom, dla czego takie poszanowanie i spóścucie, taki szczególnie urok słusznie i powszechnie otacza jego imię. Czym wydołał przedsięwzięciu, czytelnik zawyrokuje: powie, czy oddając winną i od narodu przyznaną cześć pamięci Niemcewicza, oddałem ją w sposób, któryby mógł być jemu, gdyby żył jeszcze, dogodnym, i czym potrafił, wystawieniem jego żywota, obudzić w ziomkach żądze naśladowania go, czerpania z jego pism powodów do szlachetnych poświęceń, do czynów patryotycznych, któremi on na tej ziemi był napełnił swój żywot.



ANNEXA.

ANNEX PIERWSZY.

(Str. 58.)

MOWA JW. IMCI PANA JULIANA NIEMCEWICZA, POSEŁA INFLANTSKIEGO,
NA SESYI SEJMOVEJ DNIA 24 PAŹDZIERNIKA ROKU 1788 MIANA.

« Najjaśniejszy Królu Panie mój miłościwy! Prześwietne Rzeczypospolitej zkonfederowane Stany! Nie masz wspanialszego w dziejach ludzkich przykładu, nie masz tkliwszego dla dusz cnotliwych widoku, jak patrzeć na naród przez lat tyle obarczony klęskami, podstępami zrażany, powstający dzisiaj z swoich rozwalin, i podnoszący szlachetnie skrwawione jeszcze bliznami czoło.

Długośmy się pasowali z przeciwnościami; nieszczęścia i przemoc mogły nam wydrzeć żyzne krainy, mogły połamać narodowe prawa, ale niemogły przytłumić ducha miłości ojczyzny, bo ten w wolnych sercach silniejszy nad nieszczęścia i przemoe. Dzień 20 października dał W. K. Mci z rozkoszą widzieć ten duch, ten święty wolnego narodu zapał, dzień pamiętny dla potomności, dzień rzewny dla sere wszystkich Polaków, dzień, w którym oczy nasze smutkiem długo znużone, podnieść się mogły na najpomysłniejszą już przyszłość.

Niechże widzą obce narody wyrzucające Polakom, że niezgoda bezsilnemi ich czyni, iż zgodni są zawsze, kiedy idzie o wolność, o sławę, o dobro powszechne, kiedy postronni obrad ich nie tamują. Naród ciężkimi przywalony więzami, leżał długo w nieumożności i nieczynności; zdjęto na chwilę okowy, i naród powstał: bogdajby powstał, Najjaśniejszy Panie, straszny zuchwałym najeźdźnikiem, lecz nigdy sobie.

Gorliwość zamierzyła już liczbę wojska, hojność obywatelów

trwałość jego zabezpieczy; do roztropności należy rząd jego przepisać i obwarować go tak, żeby ani obywatelom uciążliwym, ani wolności stał się strasznym. Ten jest jeden z najważniejszych obład naszych zamiarów, na nim spoczywa bezpieczeństwo każdego obywatela, a co więcej całość konstytucyi wolnego narodu. Projekt utwierdzenia departamentu, złączonego zawsze z Radą Nieustającą, w żadnym z tych celów troskliwości obywatelskiej niezabezpiecza. Lekkie tylko zawierający poprawy, co do ograniczenia władzy, i do urządzenia wewnętrznego też same błędy, które rzeczpospolita co sejm w nim odkrywała, gdy tylko zarządzał kilkunastą tysięcy wojska, uciążliwiej popęlni, gdy stem tysięcy udzielnie władac będzie. Departament ten dla departamentu tylko, a mało co dla kraju utworzony, niedokładnie bardzo zabezpiecza obywatela od ucisku wojskowych. Apelacye z cywilnymi, i we wszystkich sprawach zawsze do departamentu: od którego oddalony obywatel, albo krzywdy i lzy ciche w milczeniu będzie musiał tąć, albo z równym trudem jak kosztem jechać do stolicy, i tam departament obarczony i rządem wojska i rozsądzaniem spraw, i obieraniem senatorów zastawszy, długo czekać będzie na sprawiedliwość, a często może niesprawiedliwość odbierze. Co do wewnętrznego wojska rozrządzenia, równą widzę w projekcie tym niedokładność, równe błędy.

Na innych wcale zasadach ugruntowany jest projekt komisji wojskowej, która niech będzie jedna dla obu narodów. Magistratura ta oddzielna niewpływająca w Radę, ani też w niewłaściwe ustanowieniu swemu sprawy, wojskiem tylko zatrudniać się będzie, złożona we wszystkich przypadkach z większej liczby cywilnych, i rangi nawet wojskowej niemających osób, za najpierwsze ma sobie prawo, że żołnierz jest tylko stróżem kraju swego, że wszędzie szanować mu trzeba tych obywateli, którzy go utrzymują i opłacają.

Oprócz sądów po województwach i ziemiach, sprawiedliwość i ostrożność zachowane w marszach i obozowaniu, wszędzie żołnierz porządny i karny, wszędzie obywatel spokojny i bezpieczny. Nic w ustawach komisji zapomnianego nie ma, największa pilność w utrzymaniu kompletu wojska, i jego zapłaty, wodzowie czuwają bez przestanku nad karnością, ćwiczeniem, obozami,

i t $\acute{e}$ m wszystki $\acute{e}$ m, co wojsko bitn $\acute{e}$ m, i gotow $\acute{e}$ m do boju uczyni $\acute{e}$ mo $\acute{z}$ e.

Niezn $\acute{a}$ ł nigdy t $\acute{e}$ j pilno $\acute{s}$ ci departament. Przez lat tyle generałowie inspektorowie tak drogo płaćni, doprosi $\acute{e}$ si $\acute{e}$ nie mogli, $\acute{z}$ eby im wolno było objecha $\acute{e}$ i zlustrowa $\acute{e}$ b $\acute{e}$ dące pod ich rządem korpusy, jak gdyby widok zgromadzonych hufców narodowych przykrym mia $\acute{l}$. by $\acute{e}$ i wodzom i przytomnym; jak gdyby tylko mi $\acute{o}$ nam było patrzy $\acute{e}$ na obce w kraju naszym obozy.

Komisya nareszcie pewna zawczasu o czysto $\acute{s}$ ci swych działań, poddaje si $\acute{e}$ pod sąd jak najsurowszy, dozwalając czy to samym ukrzywdzonym, czy to instygatorom, czy *ad cuiusvis instantiam* zapozwa $\acute{e}$ przed zgromadzone Rzeczypospolit $\acute{e}$ j Stany.

Departament lekko tylko i nawiasem namienia, $\acute{z}$ e chce si $\acute{e}$ sprawi $\acute{a}$ ć przed Stanami Rzeczypospolit $\acute{e}$ j, tym zapewne jak dotąd sposobem, $\acute{z}$ e zawsze winny, zawsze jednak wymówiony, i razem z Radą pochwalony i zakwitowany zostawał. Powi $\acute{e}$ mi kto, $\acute{z}$ e w t $\acute{e}$ m wszystki $\acute{e}$ m poprawi si $\acute{e}$ departament : zgadzam si $\acute{e}$ na to, ale si $\acute{e}$ nie poprawi w t $\acute{e}$ m, w c $\acute{e}$ m jest najstraszniejszym narodowi. B $\acute{e}$ dzie zawsze N. P. i P. R. P. Stany cz $\acute{e}$ śc $\acute{a}$ t $\acute{e}$ j Rady, któr $\acute{e}$ j bez największego swobód naszych niebezpieczeństwa, rządu wojska odda $\acute{e}$ ć niemo $\acute{z}$ na. Straszna ta magistratura, mając już łomaczenie prawa, mając przeważne do skarbu i sprawiedliwo $\acute{s}$ ci wpływanie, gdy zyska jeszcze w rządy swoje 100 tysięcy wojska, stanie si $\acute{e}$ okropnym taranem, który w $\acute{a}$ łty wolno $\acute{s}$ ci posąg wkrótce obali; w wolnym N. P. rządzie, władz $\acute{e}$ dzielić, nieza $\acute{s}$ je w jedn $\acute{e}$ m cie $\acute{l$ e gromadzi $\acute{e}$ nale $\acute{z}$ y.

Udzieln $\acute{e}$ j zatym magistraturze, niemającej żadnego z Radą związku, rządy wojska odda $\acute{e}$ ć trzeba; gdy si $\acute{e}$ inaczej stanie, smutnych w ci $\acute{a}$ gu obrad naszych spodziewajmy si $\acute{e}$ skutków; ostygnie gorliwo $\acute{s}$ ć, ostygnie ch $\acute{e}$ ć dawania podatków, a obywatel niepewny, czy ofiary jego obrócone b $\acute{e}$ dą na stró $\acute{z}$ ów prawa, czyli te $\acute{z}$ na gwałcieliów onego, $\acute{z}$ e dr $\acute{z}$ eniem stanowi $\acute{e}$ ć pobory, a z rozpacz $\acute{a}$ oddawa $\acute{e}$ ć je b $\acute{e}$ dzie.

Najjaśniejszy Królu P. M. Mił. gdyby wyroki przeznaczenia zapewni $\acute{e}$ ć nas mogły, $\acute{z}$ e dni W. K. Mei b $\acute{e}$ dą nieśmiertelne, nie l $\acute{e}$ kali byśmy si $\acute{e}$ niczego, bo naród przekonany, $\acute{z}$ e życzenia W. K. Mei s $\acute{a}$ zawsze najzbawienniejsze, s $\acute{a}$ zawsze najlepsze, $\acute{z}$ e uro-

dzony wolnym, i na tronie W. K. Mć. przyjacielem jesteś wolności, ani zechcesz dawać więzów temu narodowi, który W. K. Mei dał koronę. Ale N. P., i Królowie podlegli są nieuchronnym śmierci ciosom; kto nas o następcech W. K. Mei zabezpieczy, jeżeli nie sam W. K. Moś.

Nieracz się N. P. uchylać tym gorącym prośbom narodu. Miałeś sobie W. K. Moś zjednać zawsze i przychylne serca wszystkich Polaków, teraz jest moment, gdzie je W. K. Moś znievolić, gdzie podbić je sobie możesz. Niech potomność, która w Waszej Królewskiej Mości sławić będzie dobrego ojca i troskliwego Króla, przyda jeszcze to tak słodkie imię, obrońcy swobód i wolności narodu. »

(*Dyaryusz sejmu ordynaryjnego pod związkiem konfederacyi generalnej obojga narodów w Warszawie rozpoczętego 1788, w Warszawie T. I. Cz. 1. str. 105.*)

II

(Str. 62.)

Podczas dyskusyi 14 listopada 1788 nad zaprzysiężeniem rzeczywistości choroby, przez hetmanów niemogących zasiadać w komisyi wojskowej, Niemcewicz się odezwał:

« Kiedy materya rządu wojska przychodziła pod rozwagę Najjaśniejszych Stanów Rzeczypospolitej zkonfederowanych, nie dziwiłem się, że w długiem była zastanowieniu, bo gdzie idzie o swobody, tam nadto zastanawiać się niemożna. Długo niepewne narodu ważyły się nadzieje, los zniżył pożądaną szalę, i ustanowiona magistratura, oddzielnie wojskiem rządzić mająca. Sądziłem, że ten najwyższy Rzeczypospolitej wyrok położy koniec wszystkim zwłokom i zawadom; alie z żalem widzieć nam przychodzi, że coraz nowe i uboczne trudności obrady nasze zastanawiają i trują; wszyscy wołamy, że teraz jedna chwila podniesienia ojczyzny z rozwalin, chwila szczęśliwa, ale krótka, ale ma-

łym może przedziałem czasu od nowego oddalona upadku, może jeden moment między Polską potężną i szczęśliwą, a Polską słabą i w wiecznej pogrążoną niewoli! Oddalmy ten straszny moment gorliwszemu i czynniejszemu postępowaniem; niech się już ukoją nieutulone po departamencie żale, niech cienie jego nie męszają dłużej czynności komisji wojskowej! 31 artykułów jest w projekcie toczącym się w obradach naszych, jeżeli nad każdym tak długo zastanawiać się będziemy, jak nad trzema wierszami pierwszego artykułu, chyba dzieci nasze doczekają się komisji. Niech nas nie zastanawiają czcze i małe drobnosci, uwolnijmy hetmanów od przysięgi po chorobie, bo ludziom enotliwym, honor, uczciwość, sumienie świętszemi są nad wszystkie przysięgi: a tę uprzątnąwszy trudność, przystępujemy do dalszej projektu kontynuacji.»

(Dyaryusz Sejmu, T. I, Cz. 2, str. 86.)

III

(Str. 66.)

Na propozycyą, czyli komisya wojskowa w sejmach następujących zaraz po złączeniu się Izby najpierw obierana być ma: *affirmative*; czyli też po odbytej elekcyi komisji skarbowej: *negative*: Niemcewicz mówił w następujących słowach, dnia 22 listopada, 1788 roku:

« Nie widzę prześwieatne Stany Rzeczypospolitej zkonfederowane, w czemu by się wywracać miały zasady, na których spoczywają prawa Rzeczypospolitej, kiedy komisya wojskowa pierwsza obierana będzie, nie widzę w czemu by się nadwierać miała gwarancya, jeżeli gwarancyą dobrze zrozumieć zechcemy. Gwarancya, jestto umowa między dwoma mocarstwami warującemi sobie nawzajem swoje granice własności, bezpieczeństwo od czyjejkolwiek napaści; ale naród sam od siebie gwarantować się

nie może. Jeżeli spokojny, bez broni w ręku, czyni odmiany, które być sędzi zbawieniami dla Rzeczypospolitej, Imperatorowa JMć. jako wierna sprzymierzona, jako przyjaciółka W. K. Mci z ukontentowaniem patrzeć powinna na to wszystko, co tylko do uszczęśliwienia Rzeczypospolitej dążyć może. Wierny sprzymierzony, N. Panie, pomaga, ale nie przeszkadza, ani też zakłóca. Już czas N. Panie, ażebyś Wasza K. Mość z narodem ścisłym związany węzłem, śmiał czynić, co tylko być sędzisz z pożytkiem Rzeczypospolitej. Nie należy nam drażnić żadnego z sąsiadujących, bośmy jeszcze niemocni, ale kiedy pycha moskiewska uragać się będzie z słabości, wtenczas słabość, uzbrojona rozpaczą, pokona może najsilniejszą potęgę. Niezawsze N. Panie poglądać nam trzeba na Północ, roztropność radzi zwrócić oczy i na Zachód; i ztamtąd nadzieje i bojaźni wyniknąć mogą. Nadzieje, kiedy z przyjaznych oświadczeń korzystać zechcemy; bojaźni, kiedy zaślepieni dla jednych tylko, nieprzyzwoicie je odrzucim. N. Panie, droga, która nas prowadzi do mocy i uszczęśliwienia, zdradliwemi najeżona jest skałami; prowadź Królu pomiędzy nimi naród, stałym umysłem i pewną ręką; niech Cię nie trwożą małe zawady, a dojdiesz do celu. N. Panie, miłość ojczyzny najczystsza, i najprawdziwsza, waleczność, statek, chęć sławy, wstręt jarzma i podległości, te są znamiona narodu, nad którym W. K. M. panujesz. Królu umiej go prowadzić, a zwyciężysz wszystkie przeciwności. Teraz wracając się do propozycji i własnem przekonany przeświadczeniem i utwierdzony w niem uwaga J. W. Marszałka Nadw. Litewskiego, że w czasie sejmu inne magistratury zawieszane być mogą, podczas, gdy rząd nad wojskiem czuwać zawsze powinien, chęć widzieć komisye najpierwej obrane i piszę się *affirmative*. »

(Dyaryusz Sejmu T. I, Cz. 1, str. 201.)

IV

(Str. 64.)

Na sesyi dnia 18 grudnia 1788, odezwał się Niemcewicz, poseł inflancki:

«Zniemałem zadziwieniem widzieć mi przychodzi, że gdy ustawiczne słyszeć się dają narzekania na stratę czasu, na opieszałość w obradach, na zwłoki, my lepszego lekarstwa przeciw tylu złemu wymyśleć nie mogliśmy jak limitę; lepszego nie znaleźliśmy sposobu, żeby zaradzić potrzebom Rzeczypospolitej, jak ten, żeby Rzeczpospolitą porzucić. Któż jest P. Rzeczypospolitej Stany tak złym, lub któż jest tak ślepym, żeby się miał o to domagać? Komuż własny interes miłszy nad ojczyznę? Jakże! dla następujących kontraktów porzucić mamy obrady nasze? Nie wątpię ja, że interesa na sejmie dubieńskim sporzej daleko iść będą, niżeli tu w oplakaną naszą Rzeczypospolitą! Jeżeli zatem kto przekłada kontrakty nad Rzeczpospolitą, niech wychodzi z tej praw świątyni, niech z murów miasta tego wyjeżdża, niech się oddala, ale niech losy Rzeczypospolitej w gorliwszych zostawuje reku! My nie ustawajmy w pracach naszych, poprawmy się, bądźmy czynniejszymi. P. Rzeczypospolitej Stany! pamiętajmy, że straszniejszego nie mamy nieprzyjaciela, jak zwłoki; pamiętajmy, że jeżeli dziś rzeczy polskich nie podniesiemy, nie okoliczności, ale nas samych będzie to winą, na nas spadną łyzy i cierpienia pozostałych po domach braci, na nas narzekania następnych wieków, a dręczące sumienia jędze wyrzucać nam będą przez resztę dni naszych i dzisiejszą opieszałość i przyszłe nieszczęścia. Najjaśniejszy Królu, Panie Mój Miłościwy! P. Rzeczypospolitej Stany! coraz okropniejsze dochodzą nas wieści. Te pola, po których rozrzucone mogiły świeżą jeszcze braci naszych kurzą się posoką, wkrótce może nowemi trupami okryte będą; jeżeli bunt nowy wyniknie, do kogóż się nieszczęśliwi z skar-

gami udadzą, kiedy my się rozjedziemy? Nie limitować, ale pracować, ale czuwać nad losami Rzeczypospolitej należy Prześwietne Rzeczypospolitej Stany! nie rozrywajmy grona naszego póty, póki nie ujrzymy Rzeczypospolitą porządną, silną, i szczęśliwą. »

(*Dyaryusz sejmu, T. I, Cz. 1, str. 514.*)

V

(Str. 67.)

Na sesji 12 lutego 1790 roku, odezwał się Niemcewicz:

«Już tydzień zatrudniamy się materyą awansów, materyą drobną, która względem Rzeczypospolitej obojętną być powinna. Jabym chciał, aby natomiast Rzeczypospolita awansowała w sile i bezpieczeństwie, a wojsko w porządku. Nie oskarżam ani magistratury, ani nieczyjej osoby, bo znam, że w przytomności Króla i Stanów płonne oskarżenie byćby nie mogło; lecz kara w miarę wykroczenia następowaćby zaraz musiała. Ale z powinności obywatelskiej mówić znam obowiązek i donieść o temże, bez względu na okoliczności, które nas w tych momentach otaczają. Nigdzie w wojsku nie widzę porządku. Regimenta nie są zbliżone ku granicom; kawaleryi narodowej, bez konsekwencyi, chorągiew od chorągwi oddalona, choć na lukach stoi, jednakże za każdym wtargnięciem obcego wojska rozproszona, zabrana być może; pieniędzy na zapłacenie wojska nie masz, bo i owszem znaczny w skarbie deficit znajduje się. O magazynach nie myślimy; zbliżanie się wiosny, wykupowanie przez zagranicznych w kraju naszym zboża, to wszystko skombinowane nie może tylko nieszczęście samo dla nas rokować. Jak z chwałą dla Polski i z zadziwieniem całej Europy stanęła kawalerya narodowa w najkrótszym czasie, bo w kilku tylko miesiącach, tak jeżeli nie będziemy myśleć i starać się o to, aby fundusz na jej utrzymanie był pewny i dostarczający, na który wynajdować

źródła podatku zostaje; jeżeli magazynów dla wojska w całym kraju nie założymy, jeżeli na nieporządek obojętnie patrzeć będziemy, to zapewne ten kwiat, ta ozdoba wojska naszego zniknie w momencie. Trzeba mieć i na to baczość, aby tak w artylerją, jako i magazyny, tak Kraków z zamkiem, jako też i forteca Częstochowska opatrzone były; a kiedy te tylko w tamtej stronie widzimy twierdze, nadto, kiedy uważam, że w dywizjach nie znajdują się generał-majorowie, a szczególnie nie pojmuję przyczyny dlaczego ordynansem komisji, generał major J. P. Kościuszko z Litwy do Korony jest przeniesiony i w Inowrocławku znajduje się. Dla tego upraszać mi zostaje aby ten generał major powrót do Litwy miał ordynowany. Ze zaś obojętnem to dla nas być nie powinno, kiedy wiemy, że na tymczasowe tylko wojsko już 4 miliony w skarbie brakuje, dla tego rozumiem, że najwłaściwszemu Rzeczypospolitej być powinno teraz dziełem, jako najrychlej namyśleć się o wynalezieniu funduszu i ustanowieniu magazynów. I z tego to powodu prosić mi zostaje, abyśmy już jakokolwiek ukończyli toczącą się materją, którą dla Rzeczypospolitej zawsze drobną, zawsze obojętną uważam: a przystąpili do tych możliwości, które przełożyłem, bo inaczej nieszczęście zbliżone dla kraju, nieszczęście nie komu innemu, jak nam samym najsroższemu się stanie.»

VI

(Str. 67.)

Miedzy projektami podatków *pro hunc*, czytano projekt podwójnego pogłównego od Żydów; lecz zaledwie czytanie jego było ukończone, kiedy P. Kublicki, (1) poseł inflantski, powstał oświadczając, iż nigdy się na to nie zgodzi, aby Sejm przyeńił

(1) Pan Kublicki, domownik xięcia generała Czartoryskiego, był Litwin barczysty i brzuchaty, z lbem ogolonym i wąsami zawieszóni, wyglądał na rębacza

swoje narady pozorem niesprawiedliwości, zaczynając podatki od klasy ludzi już tak uciśnionej, a którzy nie mają reprezentantów w Izbie. Zaszła na to zdanie, powszechna zgoda. Późem, uchwalono podymne, płatne przez samych panów, a nie przez chłopów; wyrażenia prawa były formalne w tym względzie; jednak P. Niemcewicz, poseł inflancki, lękając się o jego wykonanie, objął z gorącością ludu obronę i proponował kary pieniężne przeciw wykraczającym. Ta propozycja znalazła więcej przychylności, jak się można naturalnie było spodziewać, ze zgromadzenia szlachty drażliwej w materji swoich przywilejów; jednakże przyjęta nie została. Nad czem zrobimy uwagę, iż prawo pozowania do sądu panów nie byłoby tak korzystnem dla chłopów polskich, jak mogłoby się zdawać; a to dlatego, iż nie mając czystych pojęć o swoich prawach, staliby się pastwą prawników podrzędnych, którzy wciągając ich do procesów, wystawiałby ich na zniszczenie, jak to można widzieć w starostwach.

VII

(Str. 67.)

P. Niemcewicz poseł inflancki, miał mowę, której tu załączamy wyjątek. Materja o której ten światły obywatel traktował, jest sprawą ludzkości; i wówczas kiedy w innych krajach lud o swe prawa gwałtem się upomina, my słyszeliśmy tu na sejmie

sejnikowego; i w samej rzeczy był odważny i tęgi do pałasza. Ale z tą figurą był człowiekiem bardzo tklwym, delikatnych uczuć (co świadczą niektóre poezycy po nim pozostałe) i nader szlachetnego sposobu myślenia.

Obrona żydów w jego ustach, powody na których ją gruntuje i przyjęcie jej przez sejm, są uderzającym dowodem, jak światło i opinie przychylnie ludzkości, które się później gdzieindziej rozeszły, u nas prostym instynktem sprawiedliwości, już wtedy były słuchane.

(*Journal hebdomadaire de la Diète de Varsovie*, n. XIII.)

złożonym ze szlachty niegdyś najzazdrośniejszej swych wyłączeniych prerogatyw, jednego z posłów, oświadczającego się szlachetnie obrońcą stanu miejskiego i wielu innych popierających jego zdanie.

«Sprawiedliwem jest Prześwietne Stany, kiedy szlachta i duchowieństwo przyzwoliły na znoszenie ciężaru podatków publicznych, ażeby klasa mieszczan przyczyniła się także w miarę swoich zasobów. Trzeba nałożyć podatek na miasta, lecz słuszność i roztropność wymagają ażeby był proporcjonalnym. Mu się zdaje, Prześwietne Stany, iż każdy obywatel nie powinien przyczyniać się do podatków publicznych, jedynie tylko w miarę korzyści, które otrzymuje od rządu. Szlachta podała się na opłatę dziesiątego grosza; szlachetna ta gorliwość zasługuje na wszystkie pochwały; lecz wieleż to szlachta używa korzyści? Wolność, przywileje, urzędy są dla niej; a nie z tego dla tych, którym los nie pozwolił urodzić się szlachtą. Mieszczanie powinni płacić na wojsko, a wiemy, iż awans w tém wojsku jest im odmówiony. Pytam się, czy to jest sprawiedliwie? Powtarzam P. S. iż należy mieć wzgląd na tę klasę naszych współobywateli. Delikatność nasza nawet tego wymaga. Nakładamy na nich podatki, a oni nie mają między nami reprezentantów do bronięcia się. Niech więc roztropność kieruje naszymi postanowieniami; prędzej czy później przyjdzie moment, w którym mieszczanin przypomni sobie, iż jest człowiekiem i upomni się głośno o swoje prawa, które mu były wydarte przez tyle wieków.»

(*Journal hebdomadaire de la Diète de Varsovie*, n. XLIX.)

VIII

(Str. 66.)

...Po odczytaniu tego (1), P. Niemcewicz poseł inflantski, zabierając głos ze zwykłą sobie gorliwością w podobnych okoliczno-

(1) Mowa tu o liście króla szwedzkiego.

ściach, dał uczuć wszystko, czego się obawiać należy od potęgi, która nawet w niepomysłnem położeniu, nie może ukryć swęj skłonności do panowania u swoich sąsiadów. Skończył swoje mowę, winszując Królowi, że na tym sejmie został niepodległym naczelnikiem niepodległego narodu.

IX

(Str. 68.)

Na sesyi dnia 13 kwietnia 1790, następnie wyraził się Niemcewicz :

« Jeszcze w początkach sejmu, kiedy podatkiowania materya toczyła się, oddałem do laski dodatek : aby poddaństwo przez dziedziców uciskaniem nie było; lecz, gdy zdało się N. Stanom, że nie był wówczas potrzebnym, ja błąd z powolności mojej teraz doświadczam, że poparcia onego odstąpiłem; boby może stał się był hamulcem od tych przykrości rządzenia, których skutku teraz doświadczamy (1); ale w tym momencie, gdy przekonani jesteśmy o tem, co przewidywać tylko mogliśmy, czas jest, by opieka rządowa osłodziła przykrość losu uciśnionego ludu. Dla tego, prosić będę, aby w zaleceniu mającém wyjść, przykładna na przestępców prawa i ludzkości rozciągnięta była kara. »

X

(Str. 68.)

Na sesyi 20 kwietnia 1790, Niemcewicz się wyraził :

« Że kto tylko jest człowiekiem do ludności należy : i lękać się

(1) To się ściąga do obawy, jaką naówczas miano, rzezi na Ukrainie, podbech-

nie trzeba, że w rubryce ludności szlacheic umieszczonym będzie, bo biada zawsze takim rządóm, które się fundują na nieludzkości i postrachu. Niech każdy obywatel w rząd wpływający będzie sprawiedliwym, niech równy każdemu stanowi wymiar sprawiedliwości oddawany będzie, wtenczas każdego przywiązanego do swego kraju, swoje kochającego ojczyznę zobaczymy. Nie widzę ja (mówił) żadnego niebezpieczeństwa, że w rubryce ludności stan szlacheiny będzie umieszczony, bo równie szlacheic będąc człowiekiem, należy do ludności; ale widzę niebezpieczeństwo w obradach naszych, że nad tak drobną kłócimy się materją, a przepominamy o tém i mniej baczynymi być zdajemy się, co się obok nas w sąsiedztwie naszym dzieje : zapominamy, że granice nasze są otwarte, że z poróżnieniem się sąsiadów naszych i my wciągnięci być możemy. Przeto rozumiałbym raczěj, tę drobną rychło załatwić materją bez wszczynania mniej potrzebnych kontrowersyj, a skłonić się do tych czynności, od których los nasz decyzyą brać będzie. »

XI

(Str. 56.)

Na sesyi dnia 23 kwietnia 1790, kiedy zaprojektowano sprzedaż pałacu brühlowskiego, Niemcewicz się wyraził :

« Iż nie mogła nie Imperatorowa J. Mć. pochlebniejszego dla Polski uczynić, jak zmieniając tytuł ambasadora swego na reprezentanta. Z zmianą tego ustaje moc, która od Repnina ambasadora aż do czasu tego sejmku, przewodziła narodowi i tronowi nie raz winnej uchybiała powagi : ze zmniejszeniem tytułu powinien upaść i okaz wspaniałości. Kiedy trwożliwe dusze gięły kolana

tanej przez popów. Były to podobno strachy puszczone przez stronników Moskwy dla obalamucenia i zaburzenia umysłów.

przed dumą moskiewską, kupić natenczas kazano pałac; nie przystoi, aby w tym momencie odzyskania niepodległości Rzeczypospolitej, zostawało się z nami panowanie Moskwy. Szanuję traktat, jeżeli w nim jest warowane mieszkanie dla posła moskiewskiego; niech mu na to summa taka ze skarbu naszego, jaką nasz poseł w Petersburgu bierze, wypłaconą zostanie; ale niech nie ma tych ogromnych gmachów w stolicy, z których miotał pociski i pioruny na cały naród. Może ten pałac być przedanym, może być użyty na pomieszczenie biblioteki publicznej w której teraz mimo staranności J. Księdza Kopeczyńskiego, kilka tysięcy ksiąg gnije pod dachem i zamiast użytku, staje się pastwą myszy i szczurów. Niech go nareszcie Rzeczpospolita przeznaczy na jakie zechce użycie, aby tylko poseł moskiewski nie miał w nim swego mieszkania. » (Niemcewicz podał na końcu stosowny projekt zaletenia komisji skarbowej).

XII

(Str. 69.)

Na sesji dnia 2 kwietnia roku 1791, Niemcewicz mówił :

« Nie zaiste, N. S. ani większem światłem waszem, ani prawdziwej gorliwości większego w oczach świata dać nie może świadectwa jak to, że się zastanawiacie nad materyą, którą moc odwiecznych uprzedzeń, i ciąg długi niedbałego rządu, obciąż tak rzekę, obradom naszym uczyniły. Część znaczna mieszkańców Rzeczypospolitej, zaufana w waszej sprawiedliwości i w waszych światłach, z uszanowaniem przynosi przed was dawne swe prawa, które ciemność wieków zatarła, a które powrócić zostawione było waszej mądrości, tak jak zostawione było dzielnemu dusz waszych mężstwu oswobodzić i dźwignąć ojczyznę. Prośby miast, w projekcie deputacyi zawarte, wspierają się jedne na dawnych prawach, drugie na sprawiedliwości i powszechnym kraju całego pożytku tak dalece, iż skuteczniając prośby miasta,

zabezpieczacie najtrwalszym sposobem istotne całego kraju pożytki. Nie będę się długo zastanawiał nad żadaniami miast: macie je w projekcie wyrażone, znajduję je sprawiedliwe, należy im oddać to, co mieli warowanym dawnymi prawami; należy im udzielić to, czego sprawiedliwość i pożytek kraju całego wymaga. Żądają, żeby sami przez siebie sądzić się mogli: żeby ich wyłamać z uciążliwej częstokroć starostów jurydykeyi. We wszystkich wolnych krajach, to jest jedno z najsilniejszych prawideł, że każdy obywatel przez równych sobie obywateli sądzonym jest: wtenczas z ufnością przystępuje do sądu odchodzi od niego bez rozpaczki i żalu.^{b)} Uderza was, że reprezentantów swoich w stanach mieć pragną. Nie pragną nic nowego, pragną powrócenia praw dawnych; widzimy reprezentantów na zjazdach, traktatach, sejmach; widzimy ich podpisanych na tém waszém, i świętém dwóch narodów zjednoczeniu, to jest na unii. Chwalimy zawsze ustawy przodków naszych; tu jest pole, nie tylko je chwalić, ale okazać, że je szanować umiemy. Wszakże reprezentanci ci w interesach tylko handlowych, w podatkach ich tyjących się, wspólnie z nami radzić mają? nie ma win, za niemi najoczywistsza sprawiedliwość. Przypuście na moment: żeby rząd nasz był tak niedoskonały, żeby Król, albo Senat z Królem, nakładali na was podatki: nie byłoby to dla was najsroższą niesprawiedliwością? nie wołalibyście, że na was, bez was, nakładają ciężary? Jakże to, co dla was byłoby niecznośnem, nie ma być przykrém obywatelom stanu miejskiego? W pozwoleniu kupowania dóbr, które to pozwolenie mają mieszczenie W. K. Litewskiego i miasta Krakowa, niewidzę nic szkodliwego, i owszém korzyści dla kraju; pomnoży się przemysł, rozkrzewi się ekonomika krajowa, przywiążą się bogaci ludzie do kraju, wnijdą kapitały; bo nie tak nie przywiązuje człowieka, jak własność kawałka ziemi, wolność służenia w wojsku i dosługiwania się w nim stanów wyższych. Niepojmuję, jak im bronioną być może? wszakże odwaga w męztwie i zdatność, nie są przywiązane do stanu, ani do imienia, ale albo są udziałem przyrodzenia, albo skutkiem wychowania, pracy i nauki; każdy człowiek mieć je może, niechże każdy, jak prędko jest zdatnym, ma prawo bronić ojczyzny swojej, za nią umierać. W żadnym wolnym i roz-

sądnie rządzonym kraju, zasłudze, enocie, zdatności nie powinny być zamknięte wrota. Częstokroć ludzie, których my nazywamy bez urodzenia, ratowali, wstawiali ojczyznę swoją. Nikt nie wie, czem był ojciec Waszyngtona, ani kogo Franklin dziadem swym liczył, ale każdy wie, i potomność wiedzieć będzie, że Waszyngton i Franklin oswobodzili Amerykę. Związek, który mają asesorye, komisya skarbowa i policyi z stanem miejskim, gdy w asesoryi sprawy miejskie sądzą się, a komisya skarbowa i policyi czuwają jedna nad handlem i rękodzielami, druga nad porządkiem w miastach : natura tych magistratur wymaga, ażeby dla informacji i niemylnych rozrządzeń, mieli w łonie swoim zstanu tego osoby. N. S. czyli zważymy na dawne ich przywileje, czy na sprawiedliwość, czy na potrzeby kraju ; wszystko nas przekonywa, że losu i miast, i mieszczan, zostawić nie możemy takim, jakim był dotąd. Rzućcie tylko oczy na rozrzucone w kraju naszym, nie miasta, ale miast ruiny; na ich upadek, ubóstwo, zaniedbanie wszelkiego przemysłu; gruzy ich wstydlivy i żałosny wystawują widok w oczach przejeżdżającego cudzoziemca : cóż sobie o rządzie i sprawiedliwości naszej pomyśli? I wy, którzy dźwigacie Rzeczpospolitą z niesławy, nizezemności i upadku, zechcecież zostawić w upadku i nizezemności tyle tysięcy mieszkańców, tyle miast, które powinny być źródłem przemysłu i bogactw waszych i kraju ozdoba? Nie, zapewne, wasza sprawiedliwość, wasze światło, a nadewszystko wasza przezorność, każą mi się inaczej spodziewać; znacie zapewne potrzebę przywiązania ich do rządu i do świętych praw wolności; niech razem z nami bronią ich. A jeźliby, co niech Bóg odwróci, w nieszczęśliwych, czyli to zewnętrznych napaściach, czyli zamieszaniach krajowych, tyran jaki chciał nas uciskać; niech przywiązani do ojczyzny, rządu i praw, bronią je razem z nami: niech otrzymają wszystko od Rzeczypospolitej, żeby się już niczego od jednej osoby spodziewać nie mogli : ludzie nie mogą być przywiązani do rządu, tylko wtenczas, kiedy rząd szczęśliwymi ich czyni. Dajmy im prawa, któreby ich własności, ich osoby, ich wolności zabezpieczały : a ujrzycie, że ze wszystkich części świata, przyjdą mieszkańcy cisnąć się pod słodki nasz rząd, poczciwi, przemysłni i pracowici; przyjdą i zaludnią rozległe stepy i tyle miejsc, ba-

gnami i krzewiem okrytych, których ręka ludzka nietknęła; przyjdą i wprowadzą do was kunszta i rzemiosła, które wy drogą od cudzoziemców okupujecie. N. S. w ręku jest każdego z was, zaluźnić i z bogacie kraj swój, albo go też ubogim na zawsze zostawić; ja przekonaniu memu i gorliwości o pożytki kraju mego zadosty uczyniłem. *Deo ex modo hoc opto unum, ut moriens populum polonum liberum relinquam; alterum, ut ita cuique eveniat, ut de republica quisque mereatur.*

XIII

(Str. 69.)

GŁOS JW. JULIANA URSYNA NIEMCEWICZA, POSŁA INFLANCKIEGO, NA SESYI SEJMOWEJ D. 16 WRZEŚNIA 1790 R., O NIEBEZPIECZEŃSTWIE ELEKCYI, POTRZEBIE NASTĘPSTWA I KONIECZNOŚCI ZAPYTANIA SIĘ NARODU CO OBIERA I CO SEJMOWI STANOWIĆ KAŻE.

Najjaśniejszy Królu, Panie Mój Miłościwy? Prześwietne Zkonfederowane Rzeczypospolitej Stany! Tak głęboko jest wryte w sercach Polaków przywiązanie do wolności, iż nie tylko to, co ją gruntownie stanowi, usiłują zachować i utwierdzić, ale i ustawy nawet tylu klęskami za szkodliwe uznane, to jest elekcyę, dlatego, że chlubne tejsze wolności noszą pozory, oddalić na zawsze wahają się i trwożą. Składajmy naprzód Najwyższemu dzięki, iż sprawę tak wielkiej wagi pozwala nam roztrząsać w pokoju i zgodzie, iż tłum obcego nieotacza nas żołnierstwa, że Polak uniesiony zapalczywością nie ostrzy broni na swego współziomka; dziękujmy mówię Najwyższemu, że naród zebrany w swoich pełnomocnikach, szuka źródła nieszczęść oddalać, i to co być może Rzeczypospolitej szkodliwego, co pożytecznego, waży na szali rozsądku i obywatelstwa. Najjaśniejszy Panie! mówić o przysłym Królu w obliczu W. K. Mości, jestto przypominać jemu, żeś jest śmiertelnym, a sercom naszym zadawać ten żal, który

bodajby nie my, ale potomkowie nasi z straty tak drogiej jak najpóźniej uczuli : wcześniej atoli zaradzać klęskom, które w przyszłości Rzeczpospolitą trapić mogą, jestto zaradzać dogodnie życzeniom dobrego Króla, który po zgonie nawet swoim chce czuwać nad narodem, i któremu wspomnienia przeszłych trosków i nieszczęść nie bardziej słodzić nie może, jak nadzieja, jak pewność, że naród jemu luby już podobnych znosić nie będzie.

Ważne nader pytanie zadajemy i sobie i narodowi, którego woli badać się chcemy : czyli Polska ma zostać przy burzliwych ~~elekcjach~~, czyli też przy spokojnej sukcesyi ? Pytanie, w którym rozstrząsać należy : czy Polacy miewali prawdziwie wolne elekcye ? czyli Polska szczęśliwszą była pod spokojnem następstwem królów, czy wśród elekcyi ? czyli w nadanej krajowi wolnej i bezpiecznej konstytucyi lękać się należy o wolność, przy sukcesyi tronu prawami ściśle określonej, i czyli wolność i niepodległość narodu, przy najlepszej nawet konstytucyi ostać się mogą wśród burz i zamieszai, które bezkrólewia ciągną za sobą ? Kwestya pierwszy raz w Stanach roztrąsana; ale którą uwaga, przykłady pamięć klęsk naszych i pisma światłych i cnotliwych mężów, Kraśińskiego biskupa krzemienieckiego, Koźłataja referendarza litewskiego, Morskiego i innych, przekonaniu dostępne, powinny były oświecić umysły. Wiadomość dziejów byłaby niepotrzebną, gdyby w cnotach i w błędach upłynionych wieków, następne z onych nie czerpały nauki. Postawmy obraz Polski pod spokojnem następstwem królów, obok obrazu jej pod nieszczęśliwemi obieraniami. Rzućmy oczy na najświetniejsze narodu naszego epoki, spytajmy się siebie samych, kiedy Polska była najbardziej potężną, szczęśliwą, wolną, kwitnącą ? Każdy mi odpowie, że pod rządem drogiego Jagiełłów plemienia. Kto nadał narodowi najwięcej przywilejów i wolności ? nikt nie zaprzeczy, że Jagiełłowie ; tak jest, ci Jagiełłowie, którzy porzucili samowładztwo państw swoich, żeby przywozić ludowi wolnemu, żeby granice jego rozprzestrzenić, swobody powiększyć, zaszczerpić światła i nauki, wskrzesić przemysł i bogactwa, ci mówię królowie, którzy przez dwieście blisko lat następując bez przerwy, nie utworzyli despotyzmu, i owszem

władzy swojej odstąpili narodowi; z niemi szczęśliwość, wziętość narodu, spokojność wewnętrzna zstąpiły do grobu; zaczęły się bezkrólewia i elekeye, zaczęły się przewodzenia i fakeye możnowładców, czyli jak ich nazywano, panów; i słusznie, bo oni panowali, bo oni o tron z postronnymi robiąc frymarki, kraj niszczyli, ale sami wzrastali w urzędy, kredyt i bogactwa, bo oni jedni znajdując korzyść swą w elekeyach, zwodzili szlachtę uboższą, wystawując im elekeye, jako najświetniejszy zaszczyt wolności, podczas, gdy oni sami szafowali tym zaszczytem, podczas, gdy szlachta omamiona ich wielkością, ujęta datkami, lękająca się prześladowań szła ślepo za nimi, i jak nas uczył kronikarze, nie umiała częstokroć nazwać imienia tych, których królami swymi wykrzykiwała.

Przebieżmy w krótkości ciąg bezkrólewiiw naszych : odpadłe prowincye, zniszczone miasta, krwią obcą, krwią obywatelską zbroczona wolna ta ziemia, mówiącemi są ich świadkami. Zaraz po wygaśnięciu szczepu jagiellońskiego, szlachta podzieliła się na partye panów, z których każda w miarę obieranych sobie zysków, utrzymywała swego pryncypała. Postronne narody zaczęły się do téj mieszać elekeyi; posłowie ich podawali kandydatów, między innymi cesarz turecki podał za kandydata do korony prymasa Uchańskiego! Namnożyło się było, powiada Bielski, wiele praktyk i suspicyi między ludźmi, bo posłowie cudzoziemscy jeździli po Polsce i Litwie wszędzie, od domów do domów szlacheckich, pieniądźmi sypiąc, a drugimi też listy dając i obietnicami karmiąc. Gdy przyszedł dzień elekeyi, mówi dalej Bielski, zbrojno jak do potrzeby się nagotowali i owi do Grochowa, a owi na zwykłe miejsca się zjechali: tamże, aby się z sobą znali i wiedzieli kto z kim jest, powtykali sobie za czapki i do przyłbic choinki ci co byli z strony Henryka. Gdzieś pojrzał po polu, wszędzie stały hufce uszykowane, działa zatoczone, tak jako owo właśnie do potrzeby; jakoż zgola nie miało się do niczego dobrego. Zręczność Montluka, pieniądze z Francyi posiłki, przemogły nakoniec innych kandydatów. Po wyjściu Waleczusza z Polski, Polska bez wodza, bez rządu, rozdzierana była nowemi niezgody. Tatarzy korzystając z bezkrólewia, wpadli na Podole, i 55 tysięcy ludzi w niewolę zabrali. Tymczasem naród

zatrudniony był elekcyą, spory między senatem, a stanem rycerskim orężem roztrzygnięte być miały. Prymas chcący oddać koronę polską cesarzowi Maksymilianowi, oddalił się z miejsca obrad, strzelbą koło swe osadził, szyki w polu poczynił. Przemogła atoli strona Stefana; król ten odważny i śmiały, zamknął niewczesną śmiercią i krótki ciąg pomyślnego panowania i ciężkie swoje zgryzoty.

Na poprzedzającym Zygmunta III obraniu, nienawiść dwóch możnych panów Zborowskiego i Zamoyskiego stała się rozdzienienia całej Rzeczypospolitej przyczyną. Nie chciał Zborowski Zygmunta dlatego jedynie, że go Zamoyski życzył, i tak to częstokroć w Rzeczypospolitych bywa, że się sprzeciwiamy rzeczom niedłatego, że są złe, ale, że je podaje nieprzyjazna nam osoba; w oczach człowieka zaślepionego zazdrością i nienawiścią, luba nawet znika ojczyzna. Zborowscy przyprowadzili z sobą 10 tysięcy zbrojnego żołnierza; nie byli, powiada historia i inni panowie bez wojska, tak dalece, jak gdyby król przyszły miał być na wojnie obrany a od zwycięzcy zwyciężonym nadany!

Zborowscy w gniewie i zawziętości niepoohamowani, pobudzają szlachtę do spisku i rokoszu. Pięć niedziel spory dwóch rodzin zatrzymywały naród cały dla obrania króla zgromadzony; i tożto można nazwać wolnością? i za takiemiż to wzdychać należy elekcyami? Władysław IV, najstarszy syn Zygmunta, mężstwem za życia jeszcze ojca wstawiony, dość zgodnie na królewskie wyniesiony był dostojeństwo. Przydłuższe bezkrólewie poprzedzające obranie Jana Kazimierza najokrutniejszymi oznaczone było klęskami. Bunt kosański długo tłumiony, podczas tej pory wybucha, wojska polskie podwakroć zniesione, obadwa hetmani wzięci w niewolę, wyznaczeni regimentarze między sobą niezgodni, bez stoczenia bitwy opuścili pod Piławcami wojsko, obóz, działa i sprzęty, a Tatarzy sami na 200 tysięcy niewolników wyprowadzili z kraju. Znajome nam nieszczęśliwe Jana Kazimierza panowanie. Pasował się lat 20 z zewnątrz i wewnątrz nieprzyjaciółmi, oswobodziwszy kraj z wojen i zamieszai złożył koronę, która mu zbyt długo ciążyła na skroniach; przestał panować, ale nie przestał czuwać nad narodem, nie przestał go przestrzegać, przepowiedział w mowie swojej

przy abdykacyi, wszystkie kłeski, które później na naród spłynęły, przepowiedział podział Polski, życzył bezkrólewiom zarażać, ale słuchanym nie był.

Obranie raptowne Michała przypisać należy trudności w pogodzeniu się z sobą dwóch partyj xięcia nejburgskiego i lotaryńskiego; wzięto naprędce Michała Korybuta. Niesmak, zazdrość i pogarda możnych dla króla, którego oni sądzą być niższym od siebie, dla tego, że był uboższym; niesmak mówię prywatnych panów, publicznie oznaczył się nieszczęściami: zerwany zaraz sejm koronaacyi, zerwany i następny. Prymas przez rozesłane po prowincyach listy, buntuje szlachtę, a cesarz turecki korzystając z tych niezgód, bierze Kamieniec i Podole, i 22 tysiące czerwonych złotych nakłada haracz na tę wolną Rzeczpospolitą, na tych wolnych Polaków, którzy i stratę prowincyi i hańbę, i więzy, znosić musieli.

Po zgonie Michała, hetman Sobieski, na czele kilkudziesięciu tysięcy zbrojnych kresów, zyskał zgodę i dobrowolność reszty narodu, wiele uczynił dla sławy oręża polskiego, nie dla pożytku Rzeczypospolitej: zstąpił do grobu sławny, lecz ani kochany, ani żałowany.

Zamieszanie, nieporządek, zniewaga praw, ucisk obywateli, silniej niż kiedy, dały się Rzeczypospolitej uczuć podczas następnego bezkrólewia; pierwszy raz naówczas zerwany sejm konwokacyjny przez posła 600 talarami przekupionego. Wojsko wodzom swoim wypowiada posłuszeństwo i domy obywatelskie wstępny z sobą wojują bojem. Naród na miejscu elekcyi zebrany, rozdzielił się na partye; strzelania, mordy i zabójstwa poprzedziły ogłoszenie dwóch królów. August II stanął w Polsce i oddalił Kontego. Przyzwyczajeni do elekcyi Polacy, za życia nawet panującego króla, obrali sobie drugiego, ten znowu oddalony, później po śmierci Augusta II głosami całego narodu wezwany był do tronu; lecz te tak uroczyste, tak zgodne obranie przemożły wojska, pieniądze moskiewskie i układy obcych gabinetów. Zrywanie sejmów, gwałty na trybunałach, rozwiązłość, zbytki, przewodzenia obcych i swoich, przygotowały kłeski, które Polska za dni naszych poniosła.

Ten jest w krótkości obraz elekcyj, elekcyj w których nigdy

prawie zjednoczona wola narodu, lecz obce intrygi i fakeye możnych panów nadawały królów. Elekeye, które nigdy bez zamieszania, nigdy bez straty kraju nieodpawiały się, tak dalece, iż ktoby chciał pisać dzieje nierządu polskiego, dzieje nieszczęść, które Polska ucierpiała, musiałby napisać historią interregnów. Ale ci co przeciw sukcesyi i piszą i mówią, żeby ją bardziej ohydzić, wmawiają, że sukcesya i despotyzm jest to wszystko jedno. Łatwo bardzo powiedzieć, że król sukcesjonalny opanuje wojsko, zabierze skarb, zagarnie trybunały; ja powiadam, że nie zabierze ani wojska, ani skarbu, ani sprawiedliwości, bo mu tego nie dopuści konstytucya wolna, bo mu tego nie dopuści prawo i cnota Polaków. Skądże tak zła opinia o następcach naszych, że oni dobrowolnie iść będą pod jarzmo, że oni, równie jak my, życia i majątków nieść nie będą przy świętych wolności prawach? I któż jest ten, co tak źle myśli o synach i wnukach swoich? Plemię nasze jest zapewne dobre, ale powiadam, że następne będzie jeszcze lepsze; zostanie utworzoną już konstytucya, szanować, słuchać i bronić jej będzie, a światła mówię, które uczą człowieka, że nie do jarzma ale do wolności się zrodził, sprawią, że Polak nie ścierpi ani wieńczonego tyrańca, ani takiego coby i bez korony nawet nad równość wznosić się ważył. Więcej powiem: pragnę sukcesyi dla zachowania samej nawet wolności, bo król prawami określony, bez rozdawnictwa starostw, przy elekeyi czynniejszych po województwie urzędów, mniej z sukcesyą nawet grozi wolności, niż zamieszania z bezkrólewiością wynikające. Lacedemonczykowie, ten lud, którego żywiołem była wolność i wojna, anieli następnych królów, zachowali jednak tę wolność do ostatka i nie utracili jej tylko razem z domami, życiem, z imieniem swoim. Cezar, hetman wojsk rzymskich, bez tytułu króla ucisnął jarzmem Rzymian i świat cały; Kromwel potrzebował bezkrólewia, żeby wywrócić prawa i swobody angielskie i bez tytułu króla stać się tyranem. Polacy! nie lękajcie się imion i tytułów, ale lękajcie się rzeczy i skutków, nie opierajcie wolności waszych na elekeyach, bo wątpliwa podpora; nie sukcesya, nie tytuły wywracały święte wolności ołtarze, ale wywracał je nierząd, skażenie obyczajów, padołości i odstąpienie cnoty.

Rzućmy oczy na wszystkie w Europie królestwa. I któreż powierzyło całość prowincyj swoich i spokojność obywatelów na burzliwe bezkrólewioń koleje? Patrzymy, Anglia, ten naród klasyczny co do rozumnej wolności, ten naród, co królów swoich sądzi i karze, tron zabezpieczyła sukcesją. Francya przez tyle wieków znosząca jarzmo niewoli, dziś, gdy je skruszyła, gdy nieznane sobie dotąd bóstwo wolności z zapamiętaniem i zapalczywością objęła, gdy potargala wszystkie jednowładztwa więzy, gdy utworzyła rząd nowy i dla wszystkich wolny, pytam się wśród tylu odmian, wśród najzapalczywszych uniesień, czy przyszło jednemu Francuzowi do myśli proponować tron obierczy? Nie, żadnemu, żadnemu z tylu milionów obywateli! A my, między silnemi położeni mocarstwami, zechcemyż zostawić to ziarno niezgody, z któregoby ogromne cesarstwa połączone dziś z sobą korzystać miały? Gdyby elekcye pożyteczne były w Polsce, gdyby zabezpieczały jej całość i spokojność, starałaby się Moskwa w czasie przewodzenia tu swego tak silnie kardynalnemi obwarować je prawami, zabezpieczyć gwarancją i warunkami jak najuroczystszemi? Nie zapewne, ale wiedziała, że bezkrólewia były źródłem zamieszania w Polsce, że podczas bezkrólewioń wprowadziła pierwszy raz wojska swe do Polski i już ich więcej nie wyprowadziła, że mieszanie się jej do elekcji królów naszych służyło jej potem za pozór do tworzenia pretensyj do prowincyj Rzeczypospolitej, dla tego Moskwa elekcye jak najmocniej zawarowała. Tak jest, użyła pozorów tego do zabrania nam kraju, i czytam wyrazy jej w nocy przy nieszczęśliwym zaborze Polski podanej. Takie są: Potencye sąsiedzkie Polski były tak często wciągane w zamieszania, które w niej wznicała większa część bezkrólewioń, że pamięć na nie przymusiła je do zatrudnienia się interesami państwa tego, wtenczas kiedy po śmierci Króla Augusta III tron jego wakował. Wywodzi potem jak życzliwie i szczerze starała się Moskwa wprowadzić spokojność i porządek do Polski i jak krnąbrnie Polacy przeszkadzali jej w tak zbawiennem dziele — i tak dalej mówi: a gdy bezprawia wszelkiego rodzaju nierozdzielne od takiej anarchii pociągnęłyby niezawodnie z sobą zupełne rozprucie tego królestwa, gdyby jeszcze cokolwiek dłużej trwać miała, przeto sąsiedzkie

potenecyę korzystając z szczęśliwój przyjaźni, która teraz jest między niemi, a mając znaczne pretensye do wielu dzierżaw Rzeczypospolitej, których nie mogą zostawić losowi podobnych przypadków (to jest bezkrólewów) w przyszłych czasach, przedsięwzięty i postanowiły między sobą dzielnie popierać swoje prawa i pretensye prawne do dzierżaw Rzeczypospolitej. Macie tedy dowody N. S. klęskami stwierdzone, że bezkrólewia służyły nawet za pozór do zabrania prowincyj Rzeczypospolitej, że Moskwa oczywiście widzieć daje, że grozi zupełnem Królestwa rozpruciem, jeżeliby ta anarchia, to jest bezkrólewia dłużej trwać miały, a dla tego, żeby trwały i żeby uiszczyć swoje zamysły, zawarowała je gwarancyą i prawami kardynalnemi. I któż, to wszystko zważywszy, przy tych nieszczęśliwych elekcjach upierać się zechce?

Umysł prawdziwie drętwieje, rzuciwszy oko na pierwszą, jeżeliby być miała, elekcją. Co za okropna postać rzeczy polskich? rozdwojenie pewne w narodzie, wkroczenie wojsk zagranicznych, nienawiść, zemsta, pycha, prześladowania, straszliwym wybuchną pożarem! Moskwa, ta Moskwa powodująca się raczej pychą niż własnym interesem, wybierze ten moment na pomieszczenie się nad wami, na odzyskanie tych rządów nad Polską, które jej cnota wasza wydarła; wtenczas ten kraj, te miasta, te włości, te niwy, które przez lat kilkanaście pokoju, po tylu odechnęły klęskach, okryją wojska nieprzyjacielskie; w rozdzielnem obywatelstwie, w wywróconym rządzie, wojska się własne rozdziela, miecz polski w piersiach polskich broczyć się będzie, po długich niezgodach wśród mordów i krwi rozlania, wśród powszechnego kraju spustoszenia osiadzie na tronie polskim, król jaki, lecz nie dla Polski panować będzie, ale dla tej potencji, która go królem utrzyma. Bodajbym tych nieszczęść nigdy nie dożył, bodajby oczy moje tą wolną i spokojną przysypianą ziemią, nie patrzyły na klęski i ostatnią zgubę ojczyzny mojej! Jest jeszcze czas, jest pora zapobiedz tym klęskom. Nieba waszój zostawiły go przezorności; nie wahajcie zapytać woli narodu, jest on oświeconym, zna co mu było szkodliwem, co mu pożytecznem być może, pożyteczne zapewne obierze.

N. S. przez dwa blisko lata trzymacie w ręku waszych losy

Rzeczypospolitej, trzymacie je w najszcześniejszych okolicznościach, trzymacie je bez przeszkód; ustanowiecie je trwałemi. Następcy nasi z cnotą, z najlepszą chęcią równie szczęśliwej mieć nie będą pory, zostanie im tylko cierpieć i narzekać. Ach, bodajby nie cierpieli, bodajby nie narzekali na to grono ludzi poczeiwych i światłych; bodajby cnota wasza i ten Bóg, którego wszechmocne ramię wznosi i poniża narody, podniósł nasz naród tylu dotknięty plagami; bodajby natchnął umysły wasze duchem mądrości i zgody; bodajbyście stanowiąc w tej wielkiej potrzebie, stanowili dogodnie trwałemu Rzeczypospolitej jęstwu! Niechaj następne wieki winne będą dzisiejszemu Sejmowi wolność, szczęśliwość, siły, powagę i wdzięczność!

XIV

(Str. 73.)

GŁOS JW. IMĆ PANA JULIANA NIEMCEWICZA, POSŁA INFLANTSKIEGO,
NA SESYI D. 27 STYCZNIA 1792 R. MIANY.

Najjaśniejszy Królu! Prześwjetne Zkonfederowane Rzeczypospolitej Stany! Przyszedł nakoniec, Najjaśniejsze Stany, dzień prawem oznaczony, gdzie dwaj obywatele, gdzie urzędnicy płatni, przez tyle lat od powinności swoich oddaleni, stawić się byli powinni na rozkazy wasze i zawołanie zwierzechności; przyszedł moment, w którym zostawiono im było, albo posłusznymi obywatelami okazać się, albo wzgardzić wszystkiem, prawom i ojczyźnie wypowiedzieć posłuszeństwo i stanąć w rokoszanów postaci. Niech was ten nie zadziwia wyraz. Kto się wyższym być mieni nad prawa, kto zdeptał święte śluby, które go z ojczyzną wiązały, kto na słodki głos tejże ojczyzny, króla, przyjaciół, krewnych, okazał się głuchym, kto krnąbrnym być nieprzestaje, ten wszelkie do oszczędzenia i względów stracił prawo. Polacy od

wieków wolni i śmieli, nieustraszonem czołem mawiali prawdy swym królom, ale nieszczęściem nie widzę w dziejach przykładów, aby ciż Polacy z równą śmiałością mawiali prawdy panom, którzy i prywatnego ich ucisku i klęsk publicznych bywali przyczyną. Dla czegoż to? oto, że król określony zewsząd, mniej był obywatelowi strasznym, jak pan, który samym królom wypowiadał wojny, prześladował w sądownictwie, w prawodawstwie przewodził; zawsze bojaźń i podłość ugiwały się przed ich zuchwalstwem i przed ich pychą. Nie sądzę, ażeby niepodległy i wspaniały Sejm dzisiejszy przykład ten wznowiać zamysłał. Niech będzie wolno występnyim prawdę powiedzieć i ją ją powiem. Stoję za potężną i nieprzełomną tarczą prawa, które słabszych uciskać nie da, które przecież dla wszystkich jest równem: a jeżeliby miało raz jeszcze przyjść do tego, iż imiona i bogactwa kilku ludzi więcejby w Rzeczypospolitej ważyć miały jak świętość prawa, opuszczę tę przeklętą naówczas od Boga ziemię, wskazaną na wieczną anarchią i bezprawia, tę ziemię w której zuchwałe zamysły kilku niespokojnych ludzi wstrząsaćby mogły ustawy, cnotą, pracą, ofiarą i nieprzełamaną króla i narodu stałością udziałane.

Trzeci miesiąc dzisiaj upłynął, jak po długiem i cierpliwem znoszeniu przejazdów ich po obcych dworach i oburzeniu tam mocarstw przeciw własnej ojczyźnie, dowiedzieliście się N. S., że dwaj ci niespokojni ludzie kryjomo do Jass udali się; wieść ta wzbudziła w was zniewagę i gniew sprawiedliwy, i któżby się niewzdrygnął! Wtenczas, kiedy szlachetny naród rwie więzy swoje, powstaje z upodlenia i hańby, Polacy dostojenstw i bogactwy znakomici, idą obcych błagać mocarstw, idą burzyć przeciw ojczyźnie, dla tego, iż ta z uszczerbkiem ich pychy powstała. Potocki generał artylerji, Rzewuski hetman w obozie moskiewskim! Pierwszy pamiętny sławą przodków i chwalebnie w usługach ojczyzny zaczętem życiem; drugi syn szanownego hetmana, niewoli towarzysz ojcowskiej, zpowinowacony z krwią bohaterów, dziś chronią się wśród wojsk nam nieprzyjaznych. Darujcie, o wielkie cienie Chodkiewiczów, Potockich, Lubomirskich! te wojska, któreście wy odpierali od granic polskich, te szyki, któreście zwyciężkim gromili orężem, potomkom waszym miłszem są

dzisiaj schronieniem niż własna ojczyzna! Lecz kiedy oni wzgardziwszy i własną sławę i powinność obywatelską, kiedy w Jassach, umieszczeni w domu Imperatorowej, usłużeni od jej ludzi, konferują z jej ministrami, wysyłają i odbierają kuryerów z Petersburga, W. K. Mość i Stany, niesłychaną uwiedzeni łaskawością, zamiast wczesnego zapobieżenia dalszemu ich zuchwalstwu, wyznaczacie trzyniesięczny czas do upamiętania się w obłąkaniu. W tym terminie Sejm zaleca powrócić obywatelom, komisya rozkazuje wojskowemu straż ministrowi; podwakroć wysyłają kuryerów, traktują z nimi nie jak z poddanymi ale jak z równym sobie mocarstwem; rozumiecież N. S., że ta łaskawość wasza zmiękczyła ich, że się tłumaczyli z postępków swoich? Nie, odpowiedzi ich są pełne zuchwalstwa, sofizmów i kłamstwa; zamiast usprawiedliwienia się, dlaczego siedzą w Jassach, powstają na nas, gromią nas, dlaczego my w Polsce dźwignęliśmy Polskę, opłakują utratę dawnej staropolskiej wolności. Tak jest, była to wolność ich, ale nie nasza; była to wolność możnowładców, ale nie całego narodu; żal bezkrólewioń, bo w zamieszaniach, które tworzyły, niemożna będzie wiehrzeć i na ruinach kraju wzrastać w dostojenstwa i majątki. Nie podoba się opis sejmików, bo tysiącami czynszowej szlachty nie będzie można sprowadzać na odepclnienie najzasłużeńszych, najenotliwszych obywateli, ale od nas słabszych. Nie podoba się rząd równie dla wszystkich wolny, bobyśmy chcieli, żeby był dla nas rozwiązy, żeby wolno było trybunały otaczać nadwornym wojskiem i armatami, sejmy zrywać, stanowić prawa przez partye, a kraj zakłócać przez zagraniczne fakeye; żeby nakoniec wolno było posiadając czynne urzędy i niezmierne pensye, nie pełnić swoich obowiązków, przejeżdżać się, klócić, i ani prawa, ani żadnej zwierzchności nie słuchać. Taki to rząd staropolski wynoszą, taki w listach swoich, zaklinają, żeby nazad wprowadzić; my go przeklinamy, jako przyczynę zguby i hańby naszej; my go nigdy powrócić nie dopuścimy, i trzeba być tak zaślepionym, jak jest wierna rada siedząca w Jassach, żeby sobie nadzieje te tworzyć. Powtarzam to, co godny i światły poseł bractawski J. P. Wawrzecki powiedział: « Kto zechce konstytucyą naszą wywracać, pójdzie wprzód po trupach naszych. « Dawny nierząd do-

godny ludziom pysznym i niespokojnym, nienawistnym był wszystkim; dzisiejszy interesuje naród cały, wszystkie klasy znajdując w nim swoje szczęście i bezpieczeństwo. Miliony ludzi zaprzysięgły go, miliony bronić go będą przeciw zdrajcy, któryby się nań targnąć zamyslił. Rozrzucone przez nieprzyjaciół spokojności publicznej, kopie listu P. Rzewuskiego, wzbudziły we mnie nad obłąkaniem jego litość i nad zarzutami fałszów pełnemi. Sejm po dwóch urzędnikach swoich wyciągał posłuszeństwa; oni mu przysyłają nauki, oni zbawienne czyny jego szkalują i hańbią, i jakimże prawem? Mawiał nieśmiertelny Kato surowe prawdy współziomkom swoim, ale mawiał je w senacie rzymskim; napominał, żeby zachować posłuszeństwo prawom, ale sam nieposłuszeństwa nie dawał przykładu. Wołał Kato na Rzymian: *Delenda est Carthago*, ale sam w obozach kartagińskich nie siedział i nie pobudzał przeciw własnej ojczyźnie. Surowy w obyczajach, pracowity, skromny, posłuszny prawom, stały i odważny, mawiał śmiało do Rzymian, ale mawiał wpośród Rzymian, głosił prawdy lecz fałszów wstydił się. Porównajmy z tym nieśmiertelnym mężem mniemanego Katona naszego, Rzewuskiego, i zobaczmy, czyli ten, który zadaje Sejmowi tyranie i zbrodnie, sam od zarzutów jest wolen? Zobaczmy, co Rzeczpospolita uczyniła dla niego, a co on dla Rzeczypospolitej uczynił? Zabrany w r. 1768 z szanownym ojcem swoim do niewoli moskiewskiej, jak drugi Annibał poprzysiągł im wieczną i sprawiedliwą nienawiść; patrzcie czy jej dziś dotrzymuje? W poranku dni swoich osiągnąwszy chwały cierpienia za ojczyznę, wzbudzał we wszystkich dla siebie miłość, przywiązanie najszlachetniejsze. Ach! gdyby był dalszy bieg życia obrócił na usługi ojczyzny, gdyby był pełnił obowiązki urzędu swego, gdyby był i teraz pracował dla dobra kraju, jakże byłby kochanym, jak szanowanym! Ale uwolniony i obdarzony od Najjaśniejszego Pana buławą pełną, cóż zrobił dla kraju? Kiedy go widziały obrady nasze? Oto w r. 1776, kiedy ograniczano władzę hetmańską, broniłże wtenczas dobra publicznego? Nie! Bronił buławy, tej buławy, która się stała dla niego jedynem dobrem, ojczyznę, bożyszczem, zbawieniem. Nie mogąc buławy tej obronić, oddalił się i odtąd dnia jednego Rzeczypospolitej nie służył; rozpoczął się Sejm dzi-

siejszy, Sejm, który przywrócił Polsce imię, jej świetność i potęgę, byłże dzień jeden z nami? podpisałże przynajmniej akt konfederacyi? Nie! Pomiarkowawszy, że nie wrócą władzy hetmańskiej, rzekł: nie ma co robić w Polsce, zginęła Polska — i wyjechał. To p. Rzewuski uczynił dla ojczyzny, ważmy co od niej odebrał. W roku 1774 otrzymał od N. Pana buławę pełną koronną z pensją 60,000, a jak szef dwóch regimentów po 34,000 przez dwa lata 188,000. W roku 1776 zmniejszono pensję buławy pełnej do 40,000 zostawiwszy do niej pensję szefa dwóch regimentów przez lat 15 do roku 1791 uczyni razem 1,298,000 złotych, które p. hetman odebrał ze skarbu; dodajcież do tego starostwo kowelskie dziedzictwem nadane, czyniące rocznie 100,000 intraty. Pytam się najgorliwszych jego obrońców, czém się p. hetman za te tak wielkie dobrodziejstwa Rzeczypospolitej odwdzięczył? niepełnieniem swoich obowiązków, siedzeniem za granicą, podróżą do Jass, pismami za elekcją, za czynszową szlachtą i za *liberum veto*! Ale, powiada, odebrano mi władzę hetmańską, poskromiono jej nadużycia! Ale zostawiono dosyć, żeby obywatel szczerze ojczyźnie swojej służyć pragnący, nie miał pola stać się jej najpożyteczniejszym! Czemu nie siedł za przykładem godnego i szanownego hetmana Ogińskiego? pełnił on pracowicie i przykładnie swoje obowiązki, zasiadał w komisyi, zwiedzał obozy nie moskiewskie ale polskie, dał z nich sprawę Stanom, nie wziął dóbr od Rzeczypospolitej, ale swoje własne skonfiskowane ma w Moskwie. Powiedziałem o p. Rzewuskim, powiem z równą szczerością i o p. generale artyleryi. Wyznaję że początek urzędowania jego w Rzeczypospolitej, hojne ofiary, które dla ojczyzny czynił, enoty domowe i publiczne, wzbudzały we mnie dla niego najwyższy szacunek; ale żal iż dzisiejsze nieposłuszeństwa, dzisiejsze wiązanie się z obcymi, zostawi planę na życiu, które tak świetnie byłoby do potomności przeszło. Lubo w dawniejszych postępkach tych obywateli, widzę różnicę, dzisiaj atoli wykroczenia równie kary godnemi znajduje. Tak jest, żądał kary, kary surowej, bo przestępstwo ogromne i gorszące, kary nieodwłocznej, bo przestępstwo jawne, bo nic na obronę jego powiedzieć nie można. Bezpieczeństwo, wasza powaga, dobro kraju wyciągają tego. Jakże? Sejm, który jest i tworcą praw i świętości

ich stróżem, wykroczeniu przeciw nim będzie dłużej pobłażał? Jakże? Sejm da okropny przykład, iż można wyrokom jego uchybiać i ująć bezkarnie. Jakże? Sejm obojętnie patrząc na nieposłuszeństwa wodzów, ma dać wojsku całemu zgorszenie? Przykład p. Rzewuskiego i p. generała artylerji stanie się powszechną w wojsku całem zarazą; ujdzie nieposłuszeństwo pierwszych bezkarnie, ośmieli drugich; ujdzie wodzom nie słuchać ordynansów, ujdzie i subalternom; poszle komisya ordynans pułkownikowi, majorowi, subalternowi, żeby się stawił na jej rozkazy; on odpisze: nie chcę się stawić i przysze dwuarkuszowy list, czyli dysertacyą o elekeyi i sukcesyi, zkończy oświadczeniem, iż woli podział, niż konstytucyą, i że rząd nasz niedogodny jest sąsiadom naszym. Natenczas N. S. kiedy wszyscy rozkazywać, a nikt słuchać nie będzie, powróci najokropniejsza anarchia, a z anarchią zguba imienia polskiego. Przebóg! nie postrzegacież tych okropnych skutków? I cóż was zastanawiać może? Czy to, że występni mają milionowe intraty, że noszą imiona, które wam niegdyś strasznemi były? I pókiż będą w Polsce te uprzywilejowane rody, którym wszystko bezkarnie czynić wolno? Czas jest, czas obalić te bałwany zabobonności waszej, a wznieść na ich miejsce świętej wolności i równości bóstwo, któreby udzielając wszystkim słodkich swych darów, zgładzało ostrym mieczem wznoszące się głowy nad was i prawa wasze. Czyńcie jak sprawiedliwość, jak znieważona powaga wasza wyciągają. Niech Polska, niech świat cały wie, iż Rzeczpospolita więcej ma godności swojej stróżów niż występni obrońców. *Quanto vos attentius ea agatis, tanto illis animus infirmior erit: si paululum modo vos languere viderint, jam omnes feroces aderunt.*

XV

(Str. 92.)

PORTRAIT A MI-CORPS DE NIEMCEWICZ.

Aux deux derniers ouvrages décrits plus haut (1) il faut joindre le portrait de Niemcewicz, pour avoir l'ensemble de l'exposition de Gros au salon de 1835.

L'ancien aide de camp de Kościuszko, l'auteur des légendes polonaises, est assis au devant d'un paysage où le regard attristé n'aperçoit que la solitude, et cette croix, symbole religieux que suivait Niemcewicz à la tête des ses frères d'armes. L'attitude générale du corps est celle du recueillement. Les mains sont jointes par l'entrecroisement des doigts; elles appuient leur face palmaire sur le genou. La tête vit et respire. Chaque trait offre une ressemblance parfaite, un caractère de grandeur et de mélancolie qu'entretient encore la vue du ciel orageux et sombre servant de fond. Cet œil a versé des larmes sur le triste sort des victimes de la barbarie de l'autocrate russe. Ce front se sillonne en comparant le temps présent à l'époque où le courage des Polonais était récompensé par la victoire.

Salut, vénérable champion de la liberté mourante! je m'incline avec respect devant toi. Ne crains pas que je vienne troubler tes méditations sur la patrie absente. Non, les cris de ses enfants dispersés résonnent à mon oreille, et je ne voudrais pas raviver des blessures saignantes encore.

Ce portrait est un chef-d'œuvre d'expression; il est palpitant d'intérêt. C'est une personnification sublime de l'exilé qui se souvient, qui souffre et se résigne. C'est un grand type de l'humanité résumée dans un homme.

Un coloris frais et vigoureux, un effet large et soutenu, une

(1) Acis et Galatée, Hercule et Diomède.

touche ferme et précise, sont les puissants ressorts de cette belle peinture, où tout semble réuni pour impressionner l'âme, et l'admettre au partage des sentiments élevés inspirés par le modèle et si bien rendus. Gros en avait puisé les éléments dans son cœur; sa sensibilité, la source et l'aliment de son génie, s'était exaltée aux récits des tortures d'un peuple magnanime. Puis ce héros poète, dont il conservait, pour la postérité, la vivante image, était un ancien bienfaiteur. A Florence, Niemcewicz avait soutenu naguère l'ardeur du jeune peintre, en se faisant son élève, afin de pouvoir lui offrir à ce titre un secours urgent que le protecteur seul n'eût pu faire accepter. Le pinceau de Gros fut magnifique: il devait payer en immortalité la dette de la reconnaissance.

(*Gros et ses ouvrages*, par J.-B. Delestre. Paris, 1845, Jules Labitte.)

XVI

(Str. 236.)

1832 r. 5 sierpnia «...Ja w czasie śpiewanych psalmów (w kościele angielskim, na wsi) odmówiłem zwyczajne moje modlitwy, które dla pamięci kładę tutaj :

« Boże wszechmoeny, który duchem Twoim zażywiasz światów
» miliony, którzyś i mnie żyć kazał na tym padole płaczu dla ce-
» lów mnie niewiadomych, spraw bym postępował po nim dro-
» gami Tobie wdzięcznemi, daj mi czynić dobrze, strzeż mię od
» złego, hamuj chuci i popędliwości moje, daj mi poznać przed-
» wieczną Twą prawdę, niezmąconą żadnemi błędami ludzkiemi.
» Pobłogosław, o Boże, nieszczęsnej ojczyźnie mojej, krewnym,
» przyjaciołom, ziomkom, całemu plemieniu ludzkiemu. A
» kiedy przyjdzie ostatnia godzina moja, kiedy ta dusza rozłączy
» się z ciałem, spraw by stała w obliczu twojem, w przybytku
» Błogosławionych, by poznać mogła niepojęte dzisiaj tajemnice
» świata, nie zatracaj mię na wieki, ale daj mi stanąć w obliczu

» Twojém, w przybytku Błogosławionych, przez Jezusa Chrystusa Zbawiciela naszego. Amen. »

« *Po ostatnich nieszczęściach naszych przybyła druga, następująca modlitwa :*

« Boże Wszechmocny ! który w ręku Twojém trzymasz losy »
 » narodów, spuść litościwie oczy Twoje na Naród Polski, tak »
 » długo nieszczęśliwy, tak długo ciemiężony. Dotknąłeś go, o »
 » Panie, okropną klęską, zniszczeniem ; ach ! odwróć od niego »
 » gniew Twój, zmiekczyć serce tyrana ; niech się cierpienia tylu »
 » tysięcy wygnańców po dzikich stepach, zmiekczyć ; niech łzy i »
 » narzekania wdów i matek, kwilenia wydartych z rąk ich dzieci »
 » i niemowląt, dojdą do Tronu Twego. Zlituj się, o Boże, nad Polską, »
 » nie daj jej upadać, wyciągnij potężną prawicę Twoją, »
 » podnieś ją, ulecz ciężkie jej rany, powróć jej niepodległość, »
 » swobody, daj jej własnego króla, jedność, zgodę ; wylej na nią »
 » błogosławieństwa Twoje. Wysłuchaj, o Boże, prośb naszych, »
 » nie opuszczaj nas na wieki ! »

(*Dziennik pobytu mego za granicą, z rozkazu tymczasowego rządu w latach 1831 i 1832. Cz II, 1, Rpsm. 82).*

XVII

(Str. 248.)

1837, 16 lutego..... « Dziś ośmdziesiąty rok życia mego zaczynam, cztery piąte części wieku całego. Przebóg ! jak długie w znikomem życiu pasmo ! Z jak mało jasnych, wielu ciemnych, czarnych nici składa się wątek onego ! Niewinne dzieciństwo, gdzie wszystko, i zwyczaje, i mowa, i strój były polskie, niezmiśzane cudzoziemczyzną. Śmierć Augusta III, sądy kapturowe, elekcyja Stanisława Augusta, na które ojciec mój jeździł, koni

kasztanowaty dzielny, którego za nim wiedziono, radość ojca za powrotem, że mamy króla Piasta, wszystko to jak w bladłej wschodzącej zorzy, w pamięci się mój kreśli. Przenosiny z Skoków do Klenik; 80 letni dziad mój, pozbawiony władzy w nogach, siedzący na krześle, ksiądz Pierzehlewski jezuita, spowiednik jego; tabakiera złota z szmaragdami, dar Kazimierza Ursyna Niemcewicza dziada jego, stojąca zawsze na stoliku; śmierć pocziwego starca, jego katafalk; medalik Ś. Ignacego, który mu ksiądz jezuita pod język włożył (1); suty pogrzeb w Brześciu u jezuitów, mowa pogrzebowa ojca mego, wszystko to pamiętam. Dalej coraz smutniejsze czasy! Zemdleńcie nieporównanej matki mojej, na wieść porwania z senatu biskupów i senatorów, przez Moskali. Za gwałt i tak zuchwałą obelgę, konfederacya Barska; wnijscie w województwo nasze Moskali, ciemnota i barbarzyństwo ich; niesforne partye konfederatów, śmielsze egzekucye i napadania na Lutrów, niż na Moskali. Bierzyński marszałek zabrawszy pułk królowej Jadwigi, przychodzi do Brześcia. Ojciec mój daje mu cug koni: ciągnie ku Włodawie i Orchowu, tam go rozbijają Moskale. Opanowanie, przez konfederatów, zamku krakowskiego, radość nasza; pieśń konfederacka, którą mi się nauczyć i gdy goście przyjechali, śpiewać kazano, i którą jedną strofę jeszcze pamiętam, która tak brzmiała:

Lutry, kalwiny,
Bezbożne syny;
Z ojczyzny matki,
Chcą szarpać płatki.

Moskale goszczący na ówczas ciągle w Polsce, pierwsi, dwie nieznane kłęski przynieśli do nas (pamiętam wyrzekania na to rodziców moich): winowajczą zalotność do mężatek i weneryczną chorobę. Ta ostatnia, po wsiach nawet, szerzyć się zaczęła. Dyrektor mój P. Jaszczół zaraził się nią. Ojciec mój odesłał go do cyrulika żyda do Brześcia, ten nieznając innego lekarstwa, nasmarował go merkuryszem, wsadził w ciepły piec, a gdy tam

(1) Zwyczaj wzięty może od pogaństwa, gdzie umarłym kładziono w usta *obol* na przewóz przez Styx Charonowi.

cały obficie oblał się potem, wyjął go, osuszył, dał kieliszek wódki i zdrowego odesłał do nas.

W r. 1770 w sierpniu, gdym zaczynał rok 12^{ty}, ojciec mój powiózł mię do Warszawy do korpusu kadetów. Niebezpieczna była na ówczas droga, dla napadających ustawnie partyj konfederatów, nieprzepuszczających nikomu, co do Warszawy jechał. Ojciec mój mający kilka ładunków złota, kazał służącym swoim pochować je w buty. Zajechaliśmy bez przygody. Nie zapomnę wrażenia, jakie na mnie, gdyśmy stanęli na Pradze, sprawił pierwszy widok Warszawy, na mnie com dotąd mniemał, że Brześć Litewski był najpiękniejszym miastem na świecie. Nazajutrz rano, 8 sierpnia, przewieziliśmy się do Warszawy, nie było bowiem naówczas mostu pod Warszawą. Zaszliśmy do stryja mego Franciszka Ursyna Niemcewicza sędziego ziemskiego brzeskiego. Mieszkał on wtenczas w Warszawie, dla edukacyi dzieci swoich: mówić bowiem po francuzku, brząkać na klawikorcie, już się wtenczas między majątniejszemi stawało potrzebą. Ubrano mnie w najlepsze sukienki: miałem żupanik kitajkowy, błękitny w kratki, kontusik karmazynowy, pas srebrem tkany, czapkę z pięknym barankiem. Przedstawiony byłem X. Adamowi Czartoryskiemu G. Z. P., komendantowi naszemu, który mię w regestr kadetów do brygady p. Ciszewskiego zapisać kazał. Nieumiejący jak trochę po łacinie, do pierwszej klasy oddany byłem.

Zastałem jeszcze kadetów umieszczonych w koszarach Kazimierskich od bramy po prawej ręce, po lewej mieściła się część gwardyi Litewskiej. Lecz ku zimie, gdy pałac Kazimierski kupiony od X. Sułkowskiej i urządzony został, przeniesiliśmy się do gmachu tego. Było nas trzy brygady po 20 kadetów, późniejsza, nadkompletowa, przybyła. Nie będąc tu się rozciągając nad trybem nauk dawanych nam, nie zgłębiano żadnej nauki, lecz wiele powierzchownie dawano; co lepszego nad nauki, X. Adam Czartoryski starał się zaszczeptać w umysły i serca nasze najzbawienniejsze i najszlachetniejsze prawidła: te w sercach w większej części nam pozostały przez resztę życia. Tym celem ułożył Xiąże katechizm kadecki: jest to najwyborniejsza księga moralności dla młodych ludzi. Pamiętam porwanie przez konfederatów króla Stanisława Augusta, pierwszy podział w r. 1775 — wnijście moje

do służby wojskowej za adjutanta u X. Adama Czartoryskiego; trybunał pod jego łaską w r. 1781, miły pobyt w domu tego najlepszego z ludzi; opuszczam poselstwa, obozowe trudy, ciężkie więzienia, wygnania powtarzane aż do ostatniej smutnej starości, dziesięcioletni pobyt w Ameryce, powrót, nowy zawód obywatelskich obowiązków; rzadkie słońce pogodne, burze, nawałnice, ostatni upadek ojczyzny.... azaż to nie jest zapisaniem i zapisującym się codziennie? Żałosne wspomnienie przeszłości; krótka, zbyt krótka przyszłość; kresem mogiła, pociechą wiara!

(Pamiętniki, rok 1837, str. 51-57, *Rękopism.*)

XVIII

TESTAMENT JULIANA URSYNA NIEMCEWICZA.

W Imię Boga Wszechmogącego. Amen.

Gdy zgrzybiały wiek mój i osłabione do szczytu siły codzien żywiej upominają mnie o zbliżającej się ostatniej chwili mojej; przeto oddając Bogu ducha, a ciało ziemi, czynię ten ostatni własnoręczny testament mój, wszystkie, jakiem mógł czynić dawniej, niszcząc niniejszemu. A naprzód : z przedaży przed konfiskatą ruchomości mojej, niemniej z zapisanego mi, przez ś. p. żonę moję, w Zj. St. Ameryki, rocznego do śmierci dochodu 600 piastrow, pozostałe sumki, lokowane są na różnych publicznych funduszach, i złożone u P. Rougemont de Löwenberg bankiera, których dowody łączę do testamentu tego. Temi więc, następującym rozrzadzam sposobem. A naprzód : exekutorowie testamentu mego wypłacą złożone w szkatułce mojej, w osobnych z podpisem ładunkach, jeden ze stoma czerw. zł. Ludwikowi Foigt, dawnemu wiernemu studze memu; a drugie dwa : po pięćdziesiąt dukatów każdy, córkom jego Wiktosi i Lu-

dwisi. Niemniej temuż zapisuję całą garderobę moję. Synowcowi memu Karolowi zapisuję oblig na 1,055 fr. w akcyach 5 od sta rocznego dochodu. Na wsparcie biorących się do mechaniki i pożytecznych rzemiośł 2,000 fr. — Na wydrukowanie elementarza polskiego dla dzieci polskich z dodatkiem powinności obywatelskich i rozdanie ich 600 fr. — Towarzystwu : literackiemu 500 fr.; Pomocy naukowych 500 fr.; Wydziałowi historycznemu 600 fr.; statystycznemu 500 fr. — Towarzystwu dobroczynności na same leki, odzież i żywność prawdziwie ubogich wygnańców 800 fr. — Córcie P. Mickiewicza, Marysi, chrzestnej córce mojej 2,000 fr. — Córcie P. Oleszczyńskiego 600 fr. (1).

.....
 Chciałbym przyjaciółom moim zostawić jakieś pamiątki, lecz przez bojaźń wystawienia ich na prześladowanie, zostawiam je tylko tym, których zemsta doścignąć niemoże. A naprzód Xięciu Jego Mości Czartoryskiemu, jako dowód wysokiego szacunku i wdzięczności mej za obywatelskie poświęcenie się jego dla ojczyzny, niemniej za cierpliwość, z którą znosi obelgi podtych oszczerców, zostawiam pierścień *antique*, scarabée, którym miał na ręku pod Maciejowicami, na odwrocie wyrażający ranionego gladiatora. Xiężnie, żonie jego, duży onyx bez rżnięcia, który za śpięcie do pereł służyć może; życzyłbym, by go oddała Izi córce swęj w dzień ślubu jej. Xięciu Witoldowi Czartoryskiemu antyk *Nicolo* z główką Sokratesa; Władziowi pierścień z główką *Meduzy*; p. Władysławowi Zamoyskiemu szpadę moję z *porte-épée* amerykański. Xiężnie Wirtembergskiej biblią moję gockim drukiem. Jenerałowi Kniaziewiczowi, dawnemu koledze i przyjacielowi memu tabakierkę agatową ze złotą obrączką. Adamowi Mickiewiczowi tabakierkę z konchy morskiej, p. Goreckiemu tabakierkę z Xięciem Józefem Poniatowskim. Jadwisi, córce Tadeusza synowca mego, tabakierkę z cyfrą i brylantami, daną mi od ś. p. króla saskiego. Basi, żonie Tadeusza Ursyna Niemcewicza, złotą obrączkę z cyfrą moją, którą exekutorowie zrobić każą. Karolowi, synowcowi memu pierścień z głową *Apollina*, rżnięty

(1) Wypuszczamy z testamentu tego inne zapisy pieniężne, czysto prywatne, z obawy aby na ich ogłoszeniu nie szkodowali pokrewni legataryusze.

przez Piklera, wielkiej wartości dzisiaj. W szkatułce mojej znajdzie się jeszcze bilet angielski bankowy na 100 l. szt. i sumki w złocie angielskiem i francuzkiem. Pierwszy wiedząc, że Karol synowiec mój lubi wojażować, zapisuję temuż, by mógł Anglią odwiedzić. Złoto amerykańskie w 10 sztukach już zapisane, ma swoje przeznaczenie. Z pieniędzy, jakie się zostaną w srebrze 500 fr. dać słudze memu Ludwikowi na podróż do domu, 1,000 fr. na mój pogrzeb najskromniejszy. Co się zostanie, tem exekutorowie rozrządzą, jak będą rozumieli najlepiej dla sprawy polskiej i ludzkości. Na exekutorów testamentu tego zapraszam: J. O. Xięcia J. Mei Adama Czartoryskiego, Jenerała Kniaziewiczza i synowca mego Karola Ursyna Niemcewiczza.

Wyrażną moją wolą i prośbą do exekutorów jest : aby ciało moje pochowane było nie w Paryżu, ale w okolicy, np. Montmorency, jak najskromniej. Kupić na to miejsce na cmentarzu na wieczność, przykryć mogiłę ślizą z twardego kamienia, z napisem: « *Julianus Ursinus Niemcewicz Eques polonus, vixit pro patria, mortuus in exilio,* »

Pierścień 3^o Maja 1791 r. włożyć mi na palec do grobu. Rękopisma moje literackie złożone zostaną w bibliotece wydziału historycznego, tudzież ważniejsze dzieła; inne weźmie synowiec mój, p. Karol, równie jak mapy i kopersztychy. Wszystkie meble moje zapisuję Karolowi Urs. Niemcewiczowi.

Żegnam tych wszystkich, dla których żyłem, ojczyznę, przyjaciół, krewnych, ziomeków. Niech się wygnańcy nasi starają naprzód, jak się odrodzić, wybić, a potem, jak się urządzać. Niech się zarówno strzegą ohydneho despotyzmu, jak szalonej, wyuzdanej rozwiązłości. Ten ostatni własnoręczny testament podpisuję własną ręką i rodowitą pieczęcią stwierdzam. 12 grudnia 1838 roku, (*podpisano*) Julian Ursyn Niemcewicz. *Jako świadek:* Alexander Potocki. *Jako świadek :* Karol Sienkiewicz.

Kodycyllle do tego testamentu.

Ponieważ od daty powyższego testamentu, P. N. syn państwa..... (N. N.) zatrzymany przez lat 10, święty dług pożyczony rodzicom jego, teraz dopiero wypłacił mi, przeto potwierdzając

wszystkie powyższe zapisy, zapisuję powyższym kodycyłem tym z pomnożonej od owej daty summy : Marysi Mickiewiczównie córce mej chrzestnej jeszcze 1,000 fr. — Pani z Lipińskich Le-wockiej 2,000 złp. — P. Goreckiemu 500 fr. — 5,000 fr. pewnie umieścić na procent, który niech rośnie do czasu odzyskania niepodległej Polski. A wtenczas niech razem z kapitałem dany będzie Polakowi, któryby pierwszy odniósł zwycięztwo nad Mo-skalami. Dan w Paryżu 22 lipca 1840, (*podpisano*). Julian Ursyn Niemcewicz *własną ręką*.

Na osobnej karteczce :

Jeśli trudny zda się do wykonania ostatni w kodycillu mym legat, niech summa 5,000fr. na doskonalących się w górnictwie i mechanice, podług zdania exekutorów użytą będzie. 24 lipca 1840, (*podpisano*) Julian Ursyn Niemcewicz.



LISTY.

J. U. NIEMCEWICZ DO X. A. CZARTORYSKIEGO.

Z Warszawy, 4 maja 1803 roku.

Korzystam z okazji, którą mi podaje wysłany do Petersburga umyślny, żebym J. O. Xięciu podziękował za uprzejme i pochlebne wyrazy jego w liście, który po długiem krążeniu nakoniec doszedł rąk moich. Do tkliwej radości, którą po tak długim lat przeciągu, po tylu przygodach uczulem, oglądając ojczystą ziemię, i w niej drogich przyjaciół i krewnych, niedostawało tylko szczęścia oglądania W. X. Mości. Smutny po dwakroć porzucę ten kraj, jeśli go opuszczę nie widząc się z tym, którego od młodości nauczyłem się kochać i szacować. Lękam się, by ważne i wielkie sprawy nie stanęły na przeszkodzie życzeniu, które W. X. M. masz odwiedzenia Puław; pracuj W. X. M. kiedyz pracy jego korzystają miliony: przyczyniając się do ich oświecenia, przyczyniasz się do ich szczęścia. Mostowski wydaje dawne i niektóre nowe szpargały moje, i nawet kawałki Warnieńczyka, któregośmy to niegdyś w Puławach czytali z sobą. Towarzystwo Warszawskie choć pozno zaczęło, pracuje pożytecznie. Ustawy względem rozrządzenia akademii i edukacyi, wszystkim się podobają i wszystkim cieszą. Za kilka dni wyjeżdżam do Puław, stamtąd na S. Jan na ukończenie interesów do domu, a potem w drogę na nowy, czy na tamten świat. Powracać myślę na Paryż, żebym, nim porzucę Europę, zobaczył jeszcze, co sztuki i nowe wynalazki mają w sobie najdoskonalszego. O nowej ojezyźnie mojej nie mówię, bo by się to w obrębie listu jednego nie zmieściło. Biedna Pani Ciesielska już dogorywa; w Puławach nie prawie odmiennem nie zastałem. Xięstwo zdrowi. O jak miłoby mi było widzieć W. X. M. rozmawiać z nim, może raz ostatni przed zgonem. Żyj W. X. M. szczęśliwy i wierz uszanowaniu i dozgonnemu przywiązaniu, z którym mam honor zostawać, i t. d.

DO HR. BATOWSKIEGO W PARYŻU.

Z Warszawy, 9 grudnia 1807 roku.

Nie wiem przez jakie mitęgi, mój kochany, dawny, kolego i przyjacielu, list twój 3. listopada pisany później jak miesiąc od owej daty doszedł mię, ale doszedł nienaruszony; i właśnie kiedy się gotowałem pisać do ciebie z wyrzucaniem milczenia, dziś piszę z oświadczeniem wdzięczności za dowody przyjaźni i ufności twej. Pożyteczną byłoby rzeczą dla kraju ta poufała między nami komunikacya; pewni wzajemnej dyskrety, jaśniej niż dyplomacya o prawdziwym stanie rzeczy moglibyśmy wyższych nauczać. List twój nikomu innemu nie był nawet pokazywany, jak Gutakowskiemu i panu Brezie, ten ostatni tak go znalazł interesującym, że go zaniósł do króla, i to dla ciebie i dla rzeczy publicznej dobrze się stało. I pan Senf (któremu proszę bardzo się kłaniać i powiedzieć jak pamiętny i wdzięczny jestem jego dla mnie grzeczności) i ty sam możecie być pewni tego, co życzyście; ale król rozważny i powolny we wszystkim, chce wprzód ile można, poleczyć głębokie kraju rany, ile można przejrzeć co się z nami dalej stanie, nim łaski wysypywać zacznie. Pewnym, że się to stanie, obydwom wam cierpliwość mniej przykrą być powinna. Cieszymy się tu z bytności króla już blisko od trzech niedziel, znasz jak naród nasz jest łatwy do wszystkich uniesień, z przyjęcia więc swego i okazań przywiązania i radości pan powinien być kontent, i widać, że kontent. Wszędzie nie znajduje jak tylko aplauzy, i mimo dolegliwości, na widok swój twarzę wesołą... Pracuje bez ustanku, bo też w nowo wskrzeszonym kraju, zniszczonym, nieurządzonym, wiele dotąd cierpiącym, roboty jest bez miary. W krótkości opiszę ci i stan kraju i położenie nasze dzisiaj względem naszych aniołów stróżów. Kraj zniszczony, nie tyle atoli jakim ja sobie zdaleka wystawiał; lubo podatki, większe jeszcze jak za Prusaków, skarb zawsze prawie bez grosza, ostatni szeląg iść musi na zakupienie wołów, na inne rekwizyta, na płacenie żołnierzom i innym, co koło utwierdzenia

Pragi i Sierocka pracują. Wojsko piękne i wesołe, ale jeźli dziśsze nadzwyczajne i obce dla nas wypadki nieustąpią, nie wiem czy długo pod chorągwiami zostaną. Największym uszczerbkiem dla kraju jest naprzód karmienie mięsem codziennie 86 tysięcy wojska francuzkiego i naszego, 7000 cz. zł. na dzień kosztuje to ; już liweranci dostarczać nie chcieli, aż król na dobrach narodowych kredyt na trzy miesiące otrzymał. Drugi upadek skarbu jest zupełne wyłączenie od X. Warszawskiego, ogromnych, najpiękniejszych dóbr danych wodzom francuzkim. Są one już deklarowane za lenności udzielne, w niczem od Rządu Polskiego niedependujące, ale tylko jedynie zwierzchność Imperii Francuzkiego uznające nad sobą. Tym sposobem, podatki, furaze, naprawa dróg, nadewszystko rekrut, wszystko to odpadło od dawniej intraty kraju ; nie pozwalają nawet dopominać się o remanenta należne od dawnych dzierżawców. Król wszystkiemu ulega, i gdyby więcej chciano, ulegać będzie ; bo opór mógłby jeszcze rzeczy pogorszyć. Mówią tu, że dekret tak uciążliwy względem tych lenności, po jątrzących przekładaniach przez niechętnego nam X. Bertier, podchwycony został od cesarza ; największą byś krajowi uczynił przysługę, gdybyś przez protektora twego moydfikacye dekretu tego otrzymał ; tu uleganie i strach tak wielki, że oficjalnie remonstrancj tych nie odważą się uczynić. Pan Bourgoing mówił mi, iż nie sądzi by w tém wszystkiem klamka ostatecznie miała już zapaść. Komenderujący tu marszałek Davoust, jeżeli troskliwy jest o dostarczenie wojsku wszystkich potrzeb i wygod, z drugiej strony największą w nim utrzymuje karność ; człowiek w gruncie dobry, ubolewający nawet nad naszemi uciskami, przekładania nawet swoje względem nich u góry czyniący, ale cóż gdy dotąd bezskutecznie ; dziś przecię głoszą, iż jedna dywizya wyjść ma do Magdeburga i Szląska. Szkoda, że Marszałek lubi i zachęca doniesienia, że bez braku wierzy im, a gorący i popędliwy nad wszystko wyrazy, w napomnieniach swoich, nie oszczędza niczyjego czucia i delikatności. Dla króla atoli jest z największem uszanowaniem i atencją taką, że większych dla samego cesarza miećby nie mógł. Dawał bal na obchód rocznicy koronacy Napoleona, na 1200 osób. Królestwo było na nim. Czytać będziesz opisanie tego w ga-

zecie. Zajączek, który dotąd nie chciał przysiąc na wierność królowi, nie chciał się uznawać za oficera polskiego, na rozkaz nakoniec marszałka, przyjechał tu, dał na piśmie przysięgę i nikomu się nie pokazawszy, nazajutrz nazad do Kalisza pojechał. Jedną także z przykrych dolegliwości jest wybieranie najpiękniejszych ludzi po legiach do gwardyi p. Kasińskiego i posyłania ich do Paryża. Przedwczoraj widziałem 250 najpiękniejszego kwiatu młodzieży rolniczej, nie do wojska naszego, ale do zabranej od nas legii polsko-włoskiej do Holsztyna pędzonych. Wszystkie to są dolegliwości, które my tu sobie ledwie do ucha śmiemy powiadać, a które ja ci przyjacielu przekładam, byś kredytem swoim przy patronie, mógł, ile można, odwrócić. Cieszysz nas z dobroci serca swego pochlebnemi nadziejami, ale tylekroć za-wiedzeni przez nie, mówimy sobie : *l'espérance est une coquine qui nous trompe toujours*. Konwencye i traktaty zawarte z Moskwą i Austryą, największe ulegania dla nich (tak dalece, że w pismach i gazetach nie pozwalają wspominać o zwycięztwach nad niemi) cóż nam obiecywać mogą? Cała uwaga bohatera, wszystkie usiłowania obrócone na poniżenie Anglii, a dzisiaj może na nowe organizowanie Hiszpanii. Ale czy są nadzieje czy nie, naszą powinnością piastować ten związek narodu, znosić wszystko cierpliwie, raczej podchlebiać, niż urażać bohatera: tak wszyscy rozsądni czynią tutaj, a król najpierwszy, bo na coby człowiek w partykularnym interesie wzdrygał się, na to w publicznym chętnie poświęcać się powinien. Względem intryg, ducha niezgody, o których Sapieha deklaruje, tych ja w przedmiotach dobra publicznego nie widzę; są intrygi, są niechęci, zawiści, kon-szachty, ale te wszystkie, albo z zawodów nieotrzymanych urzędów, i posiadanych (jak każdy rozumie) przez mniejszą wartość od siebie, albo też dzisiaj wypływające ze spółnictwa wielu ubiegających się o jeszcze nierozdane miejsca. Ja roztrzychnionych i krzywopatrzących na siebie staram się przybliżać, i już mi się to udało między Linowskim i Brezą. Kochanowski także na ostatniego rozjątrzony, ale że ma wielkie zasługi, energią i talent, i wybornie u Francuzów położony, rozumiem, że go ministeryum nie minie. O mnie powiadają, że mam być Referendarzem, urząd ciężko i sucho pracowity, wcale niezgodny ani z moją zdolno-

ścią, ani z skłonnością; kiedy inaczej nie można, trzeba i tak być pożytecznym. Pracuje się teraz względem organizacyi Rady Stanu i Senatu. Konstytucya znać że *stante pede* dyktowana, tyś się przeciwieństw i ciemnot. Proszę cię, przyslij mi konstytucyą francuzką, a osobiwie *la partie réglemентаire* wszystkiego. Mostowskiemu bardzo kłaniaj, wielki zawód i szkodę krajowi przyniósł swoją niebytnością. Nikt do wszystkiego, osobiwie zaś na Ministra Skarbu nie jest zdatniejszy, jak on. Król zarzucony memoriałami; do urzędu szambelana podało się tylko 186 osób, wszyscy chcą być z pensyą, Zaboklicki najpierwszy. Posłowi Bourgoing kazano trzymać dom wielki: daje więc potężne obiady i bale, i sami i cały ród wyborni ludzie. Z wyjazdu P. Vin... kontenci, miał jak młody człowiek *la manie de l'importance*. Tu udawał na wyjeźdném, że jedna z najpierwszych prefektur przeznaczona mu była. Bardzoby dobrze było, by tu król mógł długo pozostać, ale nie można tuszyc, by dłużej jak do nowego roku. Widzisz, jak nieporządnie i długo rozbazgrałem się do ciebie. Pisz do mnie często i ważnie, ufaj dyskrety, i chęci bycia ci pożytecznymi. Z lepszą zmianą losu naszego pewnie cię ujrzymy dygnitarzem z ptakiem białym. Sciskam cię przyjacielsko, serdecznie.

PS. 10 grudnia. — Właśnie od Kochanowskiego powracam, który mię zapewnił, że nietylko ani podatków, ani furażu, ani rekruta nie chcą donataryusze dawać, ale nawet do sądownictwa żadnego należeć; co więcej, dziś Bourgoing podał notę, domagając się dla Davoust'a o pałac prymasowski, i o wszystkie amty, które nigdy do Łowicza nie należały, (ale za Prusaków dependowały od cyrkułu Łowickiego) wcale obce dobrom biskupim. Prusey amtmani, chcąc zniechęcić Polaków z Francuzami, wszystkie te niegodziwości podszczuwają.

Davoust p. Stan. Potockiego nie cierpi i wielu innych.

DO TEGOŻ.

Z Warszawy, 18 lutego 1808 roku.

Nazajutrz po napisanym liście moim do ciebie, kochany kolego, przez pana Falkowskiego, przybył tu JM. Pan Sirra, i oddał mi dwa twoje, jeden z 3, drugi 11 stycznia. Skwapliwość w odpisie, dowiedzie ci jak miłą była mi odezwa twoja. Smutno mi jest tylko widzieć nieukontentowanie twoje z odwleczonych nadziei winnych ci nagród. Ale nie powinienes przypisywać tego, ani oziębłości przyjaciół, ani niedobrej woli króla; zupełne wycieńczenie skarbu, jest jedyną przedłużenia tego przyczyną; bądź atoli pewien, że co się przewlecze, to nie uciecze. Żaden z nas urzędników nie bierze i długo nie wezmie i szeląga. Skarb się całkiem wysila na woły i inne rekwizycye: świeżo dwa miljony kazano zapłacić na expensa przeszłe i teraźniejsze szpitalów. Za darowane armaty i broń płacić także potrzeba. Z nowo przybyłym posłańcem nic jeszcze w interesach nie mówiłem, zdaje mi się bardzo ostróżnym i na guziki zapiętym, może się z czasem rozrucha. W Radzie Łubieński bruździ strasznie, i czas marnotrawi, powszechnie na niego *clamantes*. Czy chcesz wiedzieć jak sąsiedzi nasi, są względem nas? powiem, że nawet i w Galicyi bardzo grzeczni. W Moskwie paszporta bardzo trudne i od samego dworu wychodzą, dla tego i ja jeszcze u braci moich być nie mogłem, ale zresztą jak w moskiewskim tak i w cesarskim kordonie bardzo głaszczą braci naszych. Kniaziewicz generał i Xiążę Eustachy, przybyli tutaj z Wołynia, zgadzają się na to; bardzo niekontenci z dzisiejszego systemu dworu swego, że uszanowanie w nich dla tronu bardzo małe, lecz, że wojsko zupełnie dokompletowane, piękne i liczne, w samą Litwę jest jego 70,000, na Wołoszczyźnie dużo, na Podolu niewiele. Marszałek siedzi w Skierniewicach, przysłał tu rozkaz wywiezienia P. de Foudbrun, jakoż żandarmy znaleźli i wywieźli. Nie wiadomo co do tego mogło dać powód, ale zapewne słusznie musiał być po-

dejrzanym. Już wiesz, że Pani Krakowska umarła, co Blachę i dom Pani Stanisławowej na resztę karnawału zamknęło. Do Pana Stanisława Potockiego i Mostowskiego nie piszę osobno, ale im list ten komunikuj. Proszę, miej cierpliwość. Bourgoing powiedział te właśnie słowa, *il aura une pension et du cordon*. Słysząc, że się ma lepiej. Pisuj często, i donoś co pociesznego.

P. S. Pan Stanisław wiesz, że nominowany do Paryża, za tydzień wyjeżdża, z przydanymi dla porady Działyńskim i Zielińskim. Znoście się, trzymajcie, i odwróćcie przynajmniej dłuższą płacę dla wojska, dostawy wołów, i krzyczącą niesprawiedliwość donatów.

DO X. ADAMA CZARTORYSKIEGO.

Warsaw, 7 december 1808. •

Dear Prince, Mr Biernacki has been so kind as to call on me — I can not let him depart, without charging him with a few lines for your Highness : this is the only consolation I can enjoy; painful indeed it is to me, that being, within such a short distance, after such a long absence, I am prevented, by a thousand occupations, from paying to your Highness & your family my dutiful respects, still I hope that after our Parliament breaks up, I shall have a moment's leisure to make a trip to Puławy. M. Biernacki has been thunderstruck at the sight of my Gallery of pictures : the Hall is filled up with chosen pieces of the most eminent painters, such as Vandyck & Raphael. I heard of the valuable acquisition you made at Venice for the Princess your Mother. I recollect having seen it when in Italy, it is really a fine piece. I doubt, however if I would exchange it for any of mine. Rich as I am in pictures,

I must confess, I am extremely deficient in books & may say with Pope :

No mighty store !

His own works neatly bound, and nothing more.

You see how poor my library is, in better days I had

a better one, but when I was last here, not expecting to return, I have disposed of it. I don't speak of politics, you have been so many years troubled with them, & I congratulate your Highness, on enjoying, at last, health, comfort & peace : may you never more exchange that situation for a life of labour & vexation, may you never expose yourself to see your zeal, your services, rewarded by ingratitude & folly. Letters from Berlin mention M^{re} Piattoli as in the family way, she expects soon to be confined. The dear Abbé is crazy with joy. I should like to see the poor little baby! I dare say it will be the very picture of his papa. In eight or ten days, they will perform at our Covent-garden a small after-piece of mine, imitated from the French, called *Giermkowie króla Jana* : the scenery is very fine, but that's all. Happy would I be, would you honour that performance of mine with your presence. Come, were it only for a few days, and be as welcome as flowers in May : don't be afraid of being troubled with questions, our people are grown more cautious & more discreet, & you shall see those only you like. Be so kind as to present my respects to the Princess your Mother & the Princess of Wirtemberg, to the Prince Constantin, nie pisałem i nie piszę do Xięcia Konstantego, bo chciałem cieszyć w ciężkim żalu, jestto nieznacząc, co żal. Czas, uwaga, zwrót na własne zdrowie, powinność zachowania się dla kraju, rodziców, syna, przyjaciół, nie powinny dozwalać smutkowi być długo ciężkim. I shall not eneroach any longer upon your time. I shall only beg your Highness to be convinced, of my respects & sincere regard.

DO HR. BATOWSKIEGO W PARYŻU.

Z Warszawy, 8 grudnia 1809 roku.

Nieodpisałeś przyjacielu na kilka listów moich; daruję ci to że zapominasz o mnie, ale pamiętaj o kraju, dziś wielce pomocnym będziesz. Wdzięczni jesteśmy z serca największemu z Monarchów za pomnożenie nas; nowy kraj jeszcze niewcielony, nieuorganizowany, gdyż dobry nasz król nie miał go sobie urzędownie oddanym; wszystko pod najwyższą władzą X. Józefa, który, acz odważny, poczciwy, nie ma zdatności potrzebnej do rządzenia. Bezkarność w wojsku; bili się wybornie, ale w capaniu, zabieraniu gwałtem i uciskaniu przeszli wszystkich. Kraj jak wnosić możesz zniszczony ze wszystkiem: każdy chce wszystko oddać na wojsko, bo wie, że przez bagnety tylko wskórać co możemy: ale cóż kiedy bez handlu żadnego nic się nie sprzedaje, wszystko się darmo daje, pieniędzy w kraju żadnych. Nie wiem jak 60 tysięcy będziemy mogli utrzymać, dziś z temi co w Hiszpanii mamy ich 75. Staraj się, by upomniano o zachowanie karności i przyniesiono nam jakiegokolwiek zasilenie. Wyszła w kordonie moskiewskim proklamacja imperatora Alexandra, która zbyt jest ciekawą, posyłam ci ją poniżej.

Kopia urzędowego reskryptu do gubernatora Kutuzowa.

«Michale Ławrynowiczu.»

» W tych dniach doszła nas wiadomość o zamianie ratyfikacji
 » ugodliwego traktatu między Francją i Austryą zawartego, przez
 » co razem wojna Rosyi z monarchią austriacką ustała. Na
 » mocy którego traktatu, Austrya tak jak pierwiej sąsiaduje z nami
 » w Galicyi, a polskie prowincye zamiast spodziewanego połącze-
 » nia się, zostają na zawsze rozdzielone między trzema mocarst-

» Druga zaś część stykająca się z Xięstwem Warszawskiem do-
» staje się pod panowanie króla Saskiego. Takim sposobem po
» ukończeniu szczęśliwie (dzięki Bogu) wojny szwedzkiej, następnie
» z ukontentowaniem naszym widzimy wojnę austryacką skoń-
» czoną. Wszystkie zatem wnioski oddźwignienia polskich prowincyj
» nikną : niezachwiany bowiem układ teraźniejszy zabezpiecza
» na czasy przyszłe wieczny ich podział. Rossya, zamiast straty, roz-
» szerza w tej stronie swoje prowincye, wzniósłszy gorące dzięk-
» czynienia Bogu za tak szczęśliwe tej wojny ukończenie. Spie-
» szymy uwiadomić was o tym pomyślnym wypadku, będąc pe-
» wni, że wszyscy wierni poddani nasi modły swe dzielić będą
» za obdarzenie Rossyi tak sławnym i korzystnym pokojem. Zo-
» staje Wam przychylny.»

1 listopada 1809 roku.

Podpis : ALEXANDER.

Przetłumacz to i pokaż gdzie potrzeba. Ściskam cię.

DO TEGOŻ.

Z Warszawy, 7 maja 1810 roku.

Odebrałem list twój, kochany kolego, nie wiem czy odpis dojdzie przed wyjazdem na ambasadę, życzę ci na niej chwil dobrych i pomyślnych, ale wątpię byś w kraju ciężko strapionym, pod niebem skwarnem używał ich wiele. My tu w wielkim jesteśmy ruchu na przyjazd królewski; najlepsze są zapewne i chęci i życzenia pana tego, ale ciężkim ranom, gwałtownym potrzebom nie zdołają zaradzić. Odjęto nam 7 milionów, któremi opłacaliśmy wojsko, które trzymać kazano nad możność i etat. Żadnego handlu, dawny grosz wyszedł, nowy nie przybywa, jakóż podatki nie opłacają się. Zredukowano cywilną listę do połowy, by wojsko całkiem opłacić, ale i tak na 60 tysięcy nie wystarcza. Austriacy w początkach pokorni do zadziwienia,

powrócili do dawnego tonu, tysiącne, osobliwie względem soli, wyrządzają przykrości; rozumiem jednak, że to bardziej od zwykłej w oficyalistach niechęci i grubiaństwa, niż z rozkazu dworu pochodzi. Ty co masz ucho świętych, wstaw się przez nich do Pana Zastępów. Król dziś jest w Krakowie, zabawi przez dzień w Puławach, a tu szesnastego spodziewany. Moskale odciągają od granic naszych ku Tureczczyźnie, wre w nich największa przeciwnam zawziętość i nienawiść, dzieli ją dwór, ale bojaźnią i fałszywością pokrywa. Piszę przez młodych panów Zamoyskich; rozumiem, żeś się poznał z panem Ordynatem; wiele on poniósł strat, wiele okazał gorliwości w sprawie powszechnej. Pan Einsidler jeszcze tędy nie przejeżdżał, pani Senft wiele sobie obiecuje z pobytu w Warszawie, smutno myśleć jak się zawiedzie, bo chudota wielka, a kiedy kto grosz jaki dostanie, to hajda do Paryża. Nie ma tu nikogo, co by był w stanie czynić honory miasta, żaden z ministrów nawet nie ma z czego żyć. Mostowskiemu się kłaniaj, bądź zdrow i szczęśliw.

DO X. A. CZARTORYSKIEGO.

23 czerwca 1812.

Znając gorliwość W. X. Mci o losy ojczyzny, łatwo wystawiam sobie obywatelską Jego w tej chwili niespokojność, o to, co się tu dzieje. We are equally with you anxious and ignorant. The delays in such a moment are really killing, but as soon as the greatest of men finds them necessary we must be quiet. Peace with the Porte, and the unexpected movements of the Geloni, who with draw their troops from Wolynia & Podolia, & crowd them all to their right wing has deranged entirely the first plan of operations; a second one must be made, and it is not an easy matter, not the work of a day, to set in order 400 men; however, in a few days we shall hear a tremendous noise. Provided

the enemy is willing to fight, the day will be ours, but it is much to be feared, they will speedily retire, and lie waste the country behind them. Still I have never been more confident, never more sanguine than I am now. The Members of Parliament are all in town. They left their houses, at the time when they use to settle all their private affairs. Though at St. John's day, they come with little or no money, they are of course very impatient to see the business begin. Our dear Prince is well, he has been received with a thousand hurrahs, and tears of joy. It is impossible to occupy a more honorable station than he does at present. They say our troops have already passed the Pregel and the Niemen. The day is big with great events. God bless this holy war. If ever a mishap is to be feared the fault will be with the Germans, they are infamously illdisposed and animated with the worst of all the spirits of Hell. But the great man will find ways and means, to make them perform their duty. All our labors, all our projects are suspended till the great work is achieved; then after so many sufferings, we shall enjoy happy days and think of healing our wounds, of a thousand improvements, of study; Letters, Industry & no more barriers, no Custom-houses, no passports, we shall freely communicate, & see each other, & a day of happiness in my old age, will compensate a life of sufferings & privation. God bless you my dear Prince, may we soon be united and never part again. Give my best love to Kropiński, and Klock.

My next Letter shall bring you more interesting and decisive accounts.

DO TEGOŻ.

Z Warszawy, 24 listopada 1812 roku.

Z radośnem sercem witam J. O. X. Mci zbliżonego do stron naszych, przetrwaj W. X. Mść jeszcze czas niejaki w swojem zaciszu : złośliwi tylko dziwić się temu mogą. Ci co W. X. Mość znają,

co się oglądają na wszystkie zdarzyć się mogące przygody, wiedzą, że postępowanie to zgadza się z delikatnością duszy uczciwej a w niejednym przypadku z ratunkiem powszechnym. Wittgenstein i Czyczagów, a raczej Saken porządnie pobici, Napoleon zbliżony do centrum operacyi, wszystkiemu prędkiej zaradzać będzie, dosyć byleśmy zimę przetrwali, najpomyślniejszy skutek tuszyć można, obiecywać sobie istność, ale dobrego bytu, z resztą świata, nieprędko. Bezecny Witt z tałajstwem swoim napada jeszcze pogranicza nasze, Kropiński jedzie na objęcie komendy po Kosińskim, spodziewać się, że rzeczy lepiej tam pójdą. My mind, oppressed by constant anxiety, is hardly able to pursue any literary business; however, as much as it is in my power, I endeavour not to be idle, it will be seen when I am no more and then the morose intolerable old man will perhaps deserve a good word. My brother John, employed in public business at Grodno, has been left penniless, his villages burnt down, and every thing destroyed, but, provided our chief aim is attained, poverty will be cheerfully supported. I shall not tease your highness any more. Przyjdzie czas, mam przecucie, gdzie się jeszcze wesoło pośmiejem, poczytamy, pomówim, daj Boże go prędko doczekać i wreszcie dni wiele jeszcze W. X. Mci oglądać. Racz W. X. Mśc złożyć uszanowanie moje Xiężnie J. Mci Wirtembergskiej, pięknym pannom i Ciesielskiemu. My love to Sir Charles Goltz he has been again chosen member for Westminster. Oddaję mię szacownej łasce i przyjaźni J. O. X. Mci.

DO TEGOŻ.

13 grudnia 1812 roku.

Doniosą J. O. X. Mci. inni przyjaciele o niespodziewanych nigdy smutnych ostatnich zdarzeniach, są one zagrażające, rozpacz jednak wzbudzać nie powinny. Teraz M. Xiążę będzie pole dla

W. X. Mci, staraniem swoim zbawić ojczyznę; wiem, że to jedno zajmowało duszę Jego, że nie puścisz okazji tój. Co ja sędzę, że wcześniej przedsiębrać należy, znajdziesz W. X. Mśc. w przyłączoneń na prędcie skreśloneń piśmie. Raczej W. X. Mśc. przeczytać. Niegłęboka może polityka, ale szczerza o ojczyznę troskliwość dyktowała je. Jeszcze zbawioną być może Polska; jeżeli nie, mnie stare kości do pogrzebania do Ameryki wieść przyjdzie. Oddaję mnie łasce i przyjaźni W. X. Mci.

Napisaniem obojętnem słowa odpowiedzi nie narazisz się W. X. Mśc bynajmniej.

DO TEGOŻ.

29 grudnia 1812 roku.

Odbieram kilka drogich dla mnie słów W. X. Mci. Elegię moję czytałem matedorom, zdaje się, że niektóre myśli chwyciły się ich i korzystać z nich będą. Xiążę Szwarzemberg i Regnier dziś spodziewani w Warszawie, mają się znieść z Xięciem Józefem, Xięstwo więc zdaje się pewne, prócz Łomżyńskiego, gdzie kozacy wpadają, a nawet i do Pruss. Wczoraj rozeszła się wiadomość, że do Królewca weszli; nie jednak nie ma pewnego, wielkie atoli wojska i wielki naród skościły od zimna, o kiju w rękę, obciążony złotem, lecz głodny, niewiele teraz da odporu. The remnants of our brave army are safe home, they brought back all their eagles, and four cannons more, than those they took from here. Two or three Lithuanian Regiments, are also with us. Great working amongst the carts, Jove is calling forth all the infernal powers, they say he has taken all the Prussian horses. As soon as Jove's passage through this place was known at Vienna, General Bubna was immediately dispatched to Paris, the two Courts will probably remain closely united. Immense preparations will be made, but I can not believe in an other Cam-

paign; a general peace must take place, we must every where be watchful take and the greatest care of ourselves. If Jove has a mind to make some sacrifices to bring over England and Austria, we may yet come off well. I hope you have received another piece of verses I have sent you. I shall venture to send it to Noszarszewski, as we agreed upon, but I should like to know your opinion.

May God bless you with many happier days on the return of the new year, dear Prince. They write there are scandalous rejoicings amongst our Tribades of Vienna.

I hear the G. Duchess Kitty is very ambitious and desirous of a Crown, they say she has a great influence over her brother, it would be well to flatter her with the idea of wearing our Crown.

DO TEGOŻ.

Z Drezna, 13 listopada 1813 roku.

Spełniły się przeznaczenia Europy : zapamiętałość i pogarda ludzi odniosły zasłużoną karę. Losy szczątków Polski są w ręku imperatora Rosyi. Ufać należy, że wspaniałomyślność, że doskonała znajomość interesów państwa własnego, własnej sławy, względ na opinię świata i sąd potomności, sprawia, że wielki ten monarcha, nie tylko ojczyźnie naszej zaginać nie dozwoli, ale ją zachowa, zachowa udział rozsądnych swobód i pomyślnością kraju tego zatrudniać się będzie. W tém ja upatruję największą chwałę, największą nagrodę starań i ofiar Alexandra. Czyli po objęciu kraju naszego pod berło rossyjskie, ścigani, prześladowani będą, ci co krzywd ojczyzny swojej zapomnieć nie mogli, nie wiem; wiem tylko, że w tym przypadku, ja byłbym wystawiony najbardziej. Ta to sroga niepewność sprawia, że się do J. O. X. M. Dobrodzieja udaję, abyś mię raczył jak najrychlej uwiadomić, czy

mogę bezpiecznie powrócić do Warszawy, dzielić losy współ-
ziomków moich i w tych nawet czasach starać się do śmierci być
im użytecznym. Możesz J. O. X. M. Dobrodzień zaręczyć, że spra-
wowanie moje stosownem będzie do nowego porządku rzeczy
i prawideł uczciwego człowieka, i że sam zdrowy rozsądek,
wstrzyma od kuszenia się od wszystkich urojeń i niepodobieństw.
Racz J. O. X. Dobrodzień uszczęśliwić mię jak można najrychlej
odpowiedzią swoją; zapewnić, czy bezpiecznie powrócić mogę,
czyli też nie. Powracam prawdziwie od bram śmierci, miałem
febry nerwową, skutki zgryzoty i zatrutego długiem obłężeniem
i wyziewem nieopogrzebanych trupów powietrza. Moralność moja
i fizyczność wymagają bym się ztąd jak najrychlej oddalił. Spraw
to J. O. Xiążę D. jak można najprędzej. Z największą niecier-
pliwością czekam odpowiedzi jego. Dla większej pewności racz
J. O. X. Mśc. odpowiedź swą pod kopertą władz rosyjskich
do Drezna mi przysłać. Co za szczęśliwy moment, w którym go
oglądać będę. Znasz J. O. X. Mśc. oddawna cześć i hołd, które
pięknej duszy jego i nieporównanym cnotom oddaje. Uczucia te
nie odmienia się do śmierci. Racz mię J. O. X. M. D. złożyć
u nóg Xiążąt rodziców swoich i szanownego rodzeństwa. Niech
Bóg dla dobra kraju zachowa J. O. W. X. Dobrodzieja najdłużej
i w najczterstwiejszem zdrowiu. Poczciwy Gołąbek umarł tutaj
na też febrę, co i ja miałem. Matuszewicz w Bambergu siedzi.

DO TEGOŻ.

Z Warszawy, 25 grudnia 1813 roku.

P. Boczkowski zapewnia mię, że jest pewna okazyja do Puław,
korzystam więc z niej, bym J. O. X. Mści doniósł co prędzej, co
trzeba być wiedział. Pani Ignacowa Sobolewska przybyła tu pro-
sto z Drezna i Lipska; powiada, że słyszała od samego X. Re-
pnina, że imperator ma jechać wkrótce do Petersburga; pytałem

wyższych tutęjszych, czy słyszeli co o tém, odpowiedzieli, że nie, lecz, że to bardzo być może, gdyż monarcha nieśpodzianie często podróże swe zwykł przedsiębrać. Trzebaby więc baczyc, kędy będzie przejeżdżał, byś się W. X. M. z nim nie ominął, byś go koniecznie widział. Mówiłem z Nowosilcowem o potrzebie, w której się znajduję pojechania do Anglii : że tu nie mam co robić, najwięcej zaś, że interesa żony mojej i jej krewnych rychło i koniecznie wymagają tego. Odpowiedział mi, że władze tutejsze nie mają prawa dawać paszportów za granicę, ale jeżeli życzę tego, napisze o to do Imperatora. Nalegał bardzo, żebym się wstrzymał do wiosny, że wtenczas i interesa się wyjaśnią i żegluga będzie lepsza; przekładałem, że interesa żony mojej są nagłe; przestałem atoli zbyt nie nalegać, by niewinnych powodów nie brał opacznie. Przybywaj W. X. M. co prędzej, może mi prędzej pozwolenie wyrobisz, gdyż inaczej interesa familii mojej amerykańskiej wielceby na zwłocę ucierpieć mogły. Pani Sobolewska powiada że męża jej zapewniał X. Repnin, że podróż jego do Petersburga będzie bardzo pożyteczną Ojczyźnie, przyjaciółom i jemu samemu. P. Stanisław 11 miał do Berlina wyruszyć. Zdrowie jego jest w najopłakaniejszym stanie, a żona w największym smutku i niespokojności. Oczekujemy wszyscy powrotu J. O. X. M. z największą niecierpliwością. Chciej mię J. O. X. M. przypomnieć w Puławach i Sienjawie. Orłowskiego serdecznie pozdrawiam i proszę by mi przysłał kilka butelek wina mego i kilka funtów świec.

DO TEGOŻ.

16 marca 1814 roku.

Drugi list piszę do J. O. X. M. Od Drezna, nie mieliśmy nie od niego : a tak mieć pragniemy, zwłaszcza, gdy choroba przesila się i śmierć lub życie przyniesie. U nas tu coraz smutniej;

od wyjazdu Pani Alexandrowej mniej się nawet widujemy. Ja tracić czasu nie chcę : skończyłem Hedwigę, operę, już nawet Kurpińskiemu do robienia muzyki oddałem; powracaj W. X. M. żebyś osadził i poprawił. Po srogiach ciosach, będziemyż mieli cokolwiek dni Medyceuszów? Historia aż do Zygmunta, mile mię często w wieki ich przenosi. Onegdaj przebiegając katalog książek moich dotąd zamkniętych odkryłem, że mam pyszną edycję Psalmów, a muzykę sławnego Wierzbięty. Czy spodziewasz się W. X. M. dostać obiecane mi dzieło Sismondego : « *Sur la littérature des peuples du Midi*, » czy całe, czy w małej, czy w wielkiej formie? Radbym to wiedzieć. Już żona moja w interesach swoich nic nie pisze, i nie wiem, czy co będzie z tego. To mniejsza, większe układy dzieją się na świecie. Co stanie się z nami? Całą nadzieję pokładamy w mądrym i sprawiedliwym Alexandrze. Niech nam da życie, niech na Wiśle, obcy pan nie wybiera podatku z Xięstwa, Wołynia, Litwy, a to przez cła jak przedtęm uciążliwe; niech nam oddadzą sól, niech na koniec ostatnia nędza kraju wyniszczonego z bydła i ludzi i grosza, ściąganie łaskawe Alexandra względy. Zmiłuj się W. X. M. otrzymaj uwolnienie p. St. Potockiego lub przynajmniej pozwolenie jechania do Cieplic; zdrowie jego jest w najopłakańszym stanie. Sama, zgryziona i zmęczona. Bądź W. X. M. zdrow, szczęśliw i pamiętny, a gdy powrócisz nie rozstawaj się z nami.

DO TEGOŻ.

5 maja 1814 roku.

Przed kilku dniami pisałem do J. O. X. M. przez X. A. R.; ale, że ten podobno nietak prędko stanie, a kurjer dziś prosto do Imperatora wysłany jest, korzystam z tego, i krótko com przez pierwszą okazję pisać, powtórzę. Skończyło się już wielkie drama; chwila nadchodzi, gdzie i o nas ostatecznie wyrzeczone będzie. Mimo największej ufności w wielkim umyśle Alexandra,

drzę, gdy wspomnę, ile mamy przeszkód i nieprzyjaciół, ufam, że cesarz okaże tę tęgą wolę, którą ma prawo mieć, uczyniwszy już tyle. Już marszczą się na te jego okazywane nam względy. Prusacy nie przestają zapowiadać, prędkie opanowanie trzech departamentów, Austriacy pełni złych chęci. Nie mamy za sobą, jak słusność i dobre chęci cesarza Alexandra. Łubieński młody wczoraj przybyły powiada, żeś już J. O. X. M. stanął w Paryżu; ucieszyło nas to niezmiernie, pewni, że w tej stanowczej chwili użyjesz wszystkich zdolności pięknej twój duszy dla otrzymania jedyne go dobra naszego, Ojczyzny. Jeżeli Prusom dać co trzeba koniecznie, niechże wynagrodzenie nastąpi z kądinąd. Nie ścierpi Alexander, by kraj ten z rąk jego mniejszym wyszedł, jak nim był, gdy go tylko szczęśliwy żołnierz utworzył. Przy Wieliczce upierać się potrzeba i nie opuszczać Olkusza, nadewszystko choć w nierozciągłych granicach, niech nam przynajmniej imię powrócą. Żydom i Tatarom wolno je nosić. *Nous avons assez et trop longtemps gardé l'anonyme, la valeur et l'amour de la patrie se trahit toujours.* Zamoyski poszle W. X. M. list senatu do Najjaśniejszego opiekuna naszego. Pytałeś mię J. O. X. M. w ostatnim liście swoim, czy pracuję? odpowiadam, że pracuję bez przerwy, i tyle ile słabiące coraz siły dozwolić mogą : opera Hedwigi skończona, Dom pocztowy, komedya z niektórymi odmianami, będzie mogła być dana même comme à-propos et pièce de circonstance, jeżeli cesarz przyjedzie do Warszawy, niech tylko wcześniej wiemy o tem. Ze jeszcze rękopisma i księgi do zaczętej historii Zygmunta III nierozpakowane, powróciłem do romansu mego i za parę niosięcy mogę go skończyć. Im bliżej grobu, tem bardziej śpieszyć się należy. Przejęci tu jesteśmy wdzięcznością, za wszystkie dobrodziejstwa i łaski cesarza Alexandra : jeszcze jeden ciężar wisi nad nami, a to powrót ogromnych wojsk i pobyt równie ogromnych. Tutaj słysząc, że król pruski i Austrya już się od przechodu tego uwolniwszy, na nas całe brzemień zwalają. Miej W. X. M. na to bacność, bo kraj niezmiernie zniszczony. Niepotrzebuję więcęć się szerzyć, pewien, że W. X. M. wszystko przewidujesz i wszystko ku dobru publicznemu czynić będziesz. Proszę W. X. M. zachować mię w łasce i przyjaźni swojej.

DO TEGOŻ.

7 maja 1814 roku.

Choć nas dość pochlebne dochodzą wieści, czynimy, jak gdybyśmy niczego nie spodziewali się : tak W. X. M. i bardzo rozsądnie chciałeś. Jeżeli kraj ten ma mieć udziałność i swobody; trzeba, żeby ludzie rozsądni zrobili konstytucyą tęszą, niż była konstytucya 3^{go} Maja. Taką tylko burzliwe głowy nasze zniosą; nadto trzeba, żeby Alexander imperator sam ją nadał; jeźliby podał sejmowi, od Wężyków, Godlewskich i podobnych, tysiąc głupstw spodziewać się należy. Habeas corpus, wolność druku, nakładanie samemu sobie podatków, to jest co zasadą być powinno. Trzeba wcześniej pisać myśli i projekta, bo z początku wielkie chaos będzie. Przybądź W. X. M. rozplątać go, nikt z większym przejęciem radości nie ujrzy go, jak Julian.

Je n'ai pas donné de lettres à Kamieniecki, car il ment et m'impatiente. Je vous ai écrit il y a deux jours par le prince Antoine; c'est ma cinquième lettre. Vous ne m'avez rien dit par Szumlański, je suis fâché.

DO TEGOŻ.

24 czerwca 1814 roku.

X. Kon. Lubecki przybył tu, już po wyjeździe imperatora z Paryża, mniemałem, że przywiezie już co stanowczego : lecz zdaje się, że choć są nadzieje, bojaźni i niepewności jeszcze większe, przecież imperator Alexander tak wszystkich przewyższa mądrością i potęgą i wzięciem, iż zdaje mi się, że w chwili dzisiejszej tęą i szczerą wolą wszystkoby przemódz powinien. Bron W. X. M. żeby promienia za Krakowem żadnym

sposobem nie odstępowano. Cały ten promień jest przedłużeniem Wieliczki, i jak ona w wnętrzu swoim zawiera nieprzebrane skarby soli, z której kraj nasz zupełnie ogołocony. Odkryto tę sól za Xięstwa w kilku miejscach, ale dla nie-
narażenia się Austrii, kazano tego nie rozgłaszać. Pisałem do W. X. M. przez X. R., że jakikolwiek los spotka kraj ten, spotka go w okropnym chaosie, odmęcie i smutnie wyniszczonym. Religia, sprawiedliwość, prawo, administracya wewnętrzna, wojsko, edukacya, wszystko to jest do zupełnego przerobienia. Czas jest, by imperator wyznaczył natychmiast komisya złożoną z mężów uczciwych i światłych, którzyby się zajęli planem konstytucyi i powszechnej reformy. Nigdy kraj ten nie wyjdzie z nędzy póki własność niezacnie być szacowaną: nie jest ona bynajmniej dotąd, obywatel nie jest panem ni domu, ni pola, ni stodoły, ni żadnego zwierzęcia. Zadne z ogłoszonych dobrodziejstw monarchy nie wzięło skutku. 300,000 wojska stoi, drugie tyle nadchodzi, a wśród tych dwóch jeszcze własne wystawiać każą. Kraj się zgniecie nazawsze, niech ta straszna prawda dojdzie do uszu ludzkiego monarchy. Niech to, co dla na sma być czynionem, nie będzie pół psa, pół kozy; trzeba wy: mówić to zakłète słowo POLSKA, bo już się podobna pora nie wydarzy, i umysły inaczej spokojnemi nie będą.

O pracach literackich moich, już w poprzednich listach doniosłem, Hedwiga gotowa; siedzę nad romanssem, bo księgi
moje nierozpakowane, nie wrócę się do Zygmunta III, aż się
przeznaczenie nasze objawi. Osiniński wziął antreprzyę teatru,
mnie z dyrekcyi wykluczył X. Lubecki. Lipiński zapewne dobrze
nią kierować będzie. Czy nie zrobiłeś W. X. M. jakiego układu z Mostowskim o drukarnie: jeźliby się nie upominał o pieniądze jak za lat 3, toby ją można nabyć. W panowaniu miłosnem nic nowego, wszystkie piękności na wsi. Pani Alex. w Natolinie, Xiężna Radz. w Łazienkach, bardzo Xięcia polubiła i wspomina go jak najlepiej. X. Jabłonowska krakowska przyjechała tu. Państwa Stanisławostwa spodziewają się w końcu miesiąca. Powracaj J. O. X. co prędzej i odżyw zwiędlte umysły i serca nasze.

P. S. Jeżeli list ten zastanie jeszcze W. X. M. w Anglii, racz się

postarać, to induce some respectable mercantile house, to settle in Warsaw, we are at the mercy of usurers & Jews, so much so, that there is no way of getting a letter of Credit for abroad, without a prodigious loss. That house could be a banking and a commercial firm, have a large warehouse of English goods, export ours, even make profitable advances for our mines, & forges.

DO TEGOŻ.

18 december 1814.

You did not answer sundry letters of mine — I prefer putting it on the multiplicity of your affairs, rather than on your neglecting me: I send you a pamphlet which has just appeared here & which deserves your attention, I beg you to read it. It contains perhaps many sound ideas, but will they serve for any thing? Shall we exist, shall we recover our name, or are we doomed to remain an anonymous, cursed, wretched people? My expectations are not very sanguine: meanwhile the country is exhausted & drained to the last. We know nothing, we dread. Will this letter find you at Vienna? I had a long letter from London, I inclose one from Sierak to Your Highness. Hedvige is going to have *her first* night on Friday next, his Majesty's Birthday. I have said farewell to all our fashionable world, I go to no parties, there are many amongst the Wolhynians & the Ukrainians who have a few pounds left. Others will write you more, you will scarcely have time to read these few lines. God bless you my dear Prince, with great respect your's for ever.

DO KIEŻNEJ A. Z ZAMOYSKICH SAPIEŻYNY.

Warszawa, 3 października 1815 roku.

Chwyta mi skwapliwie okazyą, którą pani podkomorzyna Ostrowska przez umyślnego swego podaje mi, bym się do dobrej mojej i łaskawej Xieźny choć krótko zgłosił. Nie miałem i słowa od niej z Wołynia. Wzywam ją tutaj co prędzej: trzeba domu bronić. Dobrze być przytomną, kiedy nowy monarcha tu stanie, a to na końcu tego miesiąca. Deputowanych naszych przyjął jak tylko można najlepiej. Powtórzył wszystkie, czynione dawniej i w Puławach obietnice, i przydał te słowa: je ferai la navette entre Petersbourg et Varsovie. Nie masz wątpliwości że pan ten najlepiej nam życzy, ale cóż kiedy kochany ów narodek psuje wszystko. Warszawa tak napęczniona Moskalami, iż Imperator nie Warszawę w niej, ale mały Petersbourg znajdzie. Deputowani nasi wkrótce wracają i Mostowski z nimi. Pani Kossakowska spodziewana na zimę; syn jej przyjechał, wiele innych ciśnie się, ale gdzież będą stali. Ks. Staszyc, aby pokoje Xieźnej oszczędzić, najął stancję dla Moskala za czterdzieście dukatów na miesiąc. Teatr nasz coraz poprawia się; będziemy mieli i teatr francuski, i już część aktorów stanęła. Niemcy, jak robactwo, obsiedli całą Francją i nielitościwie mszczą się.

DO TEJŻE.

Warszawa, 26 lutego 1816 roku.

.... Dziś tedy kończą się bachusowe dni przy najpiękniejszej w świecie zawierusze; dla mnie między zapustami a postem nie ma różnicy. U xieźnej Jabłonowskiej we czwartek piękne bale; w piątek u pani Witosławskiej, w poniedziałek u pani Zamoyskiej; nie wyliczam przypadkowych i miejskich:

Cokolwiek los nam zwiastuje,
Zawsze Warszawa tańczy.

Kayzer Franzchen porywa się do pałasa na Bawaryą, ale Moskwa nie da mu bundiuczyć się bardzo. W Wielkiej Polsce zrzucają wszystkich urzędników Polaków, zakazują języka i historii polskiej : *quelle insolence de la part d'un jadis vassal!* U nasby dobrze szło, gdyby rozkazy dobrego Alexandra wykonywane były; ale jak gdzieindziej, tak i tu, nie są. Przeciw rozkazom i ustawom siedzą wojskowe i cywilne Moskaliska; wyjdąc przecie, jak się Pan od Sobolewskiego dowie, co się tu dzieje. Słychać że nawet i w zabranych krajach urzędniki moskiewskie precz pójdą. Cesarz niezmiernie na Polaków łaskaw w Petersburgu: co widząc bojary także się dla nich ubiegają w grzecznościach. Xżna Radziwiłłowa jest tam i dwa tysiące dukatów na pół roku płaci za stancją: tak wielki jest tam zjazd na zaręczyny, zaślubiny i t.d.

DO TEJŻE.

Warszawa, 31 marca 1816 roku.

Już to prawdziwie jedna z najnieprzyjemniejszych rzeczy pisywać często do przyjaciół i być od nich o zaniedbanie posądzonym, widzieć wszystkie listy zartraconémi. Przecież taki jest los mój: pisuję przez wszystkie okazy, jednak Xiężna skarży się i posądza. Przynajmniej doświadczonego przyjaciela posądzać nie należy. — Odebrałem list Xiężnej z d. 3 b. m. Zmartwiłem się bardzo chorobą małego Lwa; spodziewam się że nie doznał losu *du Lion de la fontaine*, gdzie i osły wierzgały na niego, chyba może osieł jaki doktor..... Rozeszła się tu wiadomość o śmierci X. Krajezyny i o zamurowanych jakichś skarbach, które miały być po niej zostawione i odkryte. Jabym się bardzo z tej znajdy cieszył dla Xiężnej, ale największym skarbem byłoby uwolnienie się od interesów a ztąd wolna głowa. Spodziewam się że wyborna głowa Xiężnej do tego zmierza.

U nas tu wszystko jedno: najwyższa głowa dobrze chce, ale Kaligula psuje paroxyzmami waryacyi swojej. Mamy tu królewicza wirtemberskiego z żoną W. księżną, wprzód oldemburską:

mieszkają w zamku. Dziś zrana dwór dla mężczyzn i kobiet, we wtorek są na komedyi, we środę wyjeżdżają. Dziś zamiast balu, wielka dla nich parada wojskowa. — W Poznańskiem, wbrew traktatom, rząd wszystko niemiezy i Polaków z urzędów oddala. We Francyi głupstwa i bojaźń okropnego zaburzenia. Naszego Sierakowskiego aresztowano tam; teraz go chcą wypuścić, ale on niechce porzucić więzienia i żąda by go sądzono. Mamy tu *le célèbre* Carnot: dobry człowiek i szanowny w ubóstwie i nieszcześciu swoim; jest także *le prince* Beaufremont. Ożarowski posłem moskiewskim w Hadze; p. Leon Potocki pojechał do Petersburga kuryerem, gdzie już stanął; Sobolewski Ignacy, młody Matuszewicz i Kossakowski już dawno stanęli. Król dziwnie zawsze łaskaw na nas; ale tutejsi i cały narodek gotowi nas w tyżce wody utopić.

DO JÓZEFA LIPIŃSKIEGO, W WARSZAWIE.

Wspomnienie teatru
219.

Warszawa, 3 lutego 1817 roku.

Udzielony mi list W^o. Osńskiego czytałem i odsyłam: po-
stanowienie usunięcia z repertoryum, sztuk moich, uczynionem
było z rozważa, z przekonaniem, że przez to pożytek teatrowi,
mnie spokojność wróci się. Sam WM. pan świadkiem jesteś, że
nikt nademnie ostrzejszej krytyce nie popadł, drukowane
są dowody tego; wszystko zniósłem pokornie w przekonaniu, że
krytyka koniecznie potrzebna. Lecz podobało się aktorom i sa-
mym i namówionym przez nich dwóm młodym ludziom, osła-
wiać mię, fałsz do fałszu przydając. Odzywam się do samego
W^o. Osńskiego, niech położy rękę na sercu, i jak uczciwy czło-
wiek powie, czy mi w tem wszystkiem był praw? Ogłosili dru-
kiem przyjaciele prawdy teatralnej, że « Jan Kochanowski »
upadł, że go już więcej grać nie będą, że na nim publiczność
ziewała i t. d. Możnaż się spodziewać, że ciż sami przyjaciele
prawdy zeznają dziś, że skłaniali. Gdy zatem ogłoszeń swoich
przed światem cofnąć nie zechcą, coż mi pozostaje jak nie na-
rażając się więcej na podobne czernienia odebrać i tę upadłą

817
 sztukę i wszystkie inne? Nie pojmuję, jaką stratę dla teatru przyniosłoby odebranie sztuk, z których ostatnia upadła, dawniejsze zaś : « Władysław, Samolub, Nowina, Giernki » od lat czterech po raz tylko grane, i znów schowane. Na dowód tej prawdy, dość jest dzienniki teatralne otworzyć. Zkądże dziś chcieć zatrzymać to, czegośmy nie używali, cośmy sami za złe, niepotrzebne, przynoszące nam stratę uznali? Sam WM. Pan byleś świadkiem czynionej mi uwadze, że lepiej, żeby Kochanowskiego nie grano wcale, gdyż inaczej na złość, i w nieporę, i źle grać go będą. Mamże dodać, co mię dochodzi, że nie dyrekcyja, ani antreprenier, ale ten, co tam wszystkim rządzi, już robi starania, by mię nawet świstano; ci, co się na więcej porwali, nie odważą się i na to? Najpewniejszym więc zapobieżeniem wszystkiemu jest nie grać lichych sztuk moich. Nie przywiczuję do nich żadnej miłości własnej. Złamanemu wiekiem i troskami, najdroższym skarbem spokojność; niewiele mi dni pozostaje, niech W. Osiński cokolwiek zaczeka, a po śmierci mojej (jeżeli z nią i zawiść zniknie) nie tylko dzisiejsze sztuki grać będzie, ale i nieznajome jeszcze, co się po mnie zostaną. Teraz raz jeszcze powtarzam, że chyba sądem mię przymusi by sztuki me grano. Upraszam nadto W M. Pana, abys chciał oświadczyć W panu Osińskiemu, iż pozwolonego mi przez godnego i zasłużonego dawnego antreprenera w r. 1790. prawa wchodzenia na parter bezpłatnie zrzekam się. Chciej nadto temuż W M panu Osińskiemu oświadczyć, iż postanowienie powyższe dla własnego pokoju wzięte, nie zmniejsza w niczem tego prawdziwie wysokiego szacunku, który i dla osoby i dla wysokich przymiotów jego powziąłem. Gdyby nie dając się wpływowi obcemu powodować, sam dzielniej teatrem rządzić chciał, spełniłyby się życzenia moje, zakwitłaby scena nasza ojczysta.

DO X. A. CZARTORYSKIEGO.

Z Warszawy, 10 czerwca 1818 rok.

Powróciłem tutaj szczęśliwie przed 10 dniami, już mi tęskno po xięciu i już piszę do niego. Zastałem jeszcze panią Zamoyską i xiężnę Wirtemberską : pierwsza przed dwoma dniami już wyjechała, druga wkrótce wybiera się do Sieniawy. Ja natychmiast obróciłem się do mego Zygmunta : już pierwszy arkusz wydrukowany, ale ileż trudności osobliwie względem rycin, ile zawodów i w wygotowaniu ich, co więcej w wybiciu ! Pan Ordynat ma w magazynie swoim wyborną do tego prasę, prosiłem żeby mi jęj pożyczyć raczył; czy uwierzysz W. X. M. wszakże mi netto odmówił. *Excuse me, but I can't help saying this is a damned nasty littleness* : posłałem więc do Zwierzyńca i kazałem robić nową prasę. Mniejsza że kosztować będzie 60 dukatów, byleby ją tylko na czas zrobili. W przyrzeczonych wizerunkach uiszczają się wszyscy, nie wiem, jak W. X. M, dostawisz mi swoje; najlepiej będzie wraz posłać rozkaz do Puław, by przerysowano dobrze Lwa Sapiechę i Koniecpolskiego. Jeżeli W. X. M. chcesz koniecznie by sztychowano w Wilnie, raczże nieodwłocznie posłać je tam, gdyż tam wszystko najdrożej i najbałamutniej : nie chciałbym by dla nich miało się spóźnić wydanie, zresztą wszystko gotowe. *For that reason I beseech you, no procrastination; it destroys every thing. If you wish to avoid any further trouble about that business, be so kind as to send met Lew Sapieha and Koniecpolski. I have heard 60 ducats will do for both. I'll take all the trouble upon myself and they shall be well engraved. The G. D. since his return from Moskow, is very good and polite. In a few days he sets out for Dubna, returns in the beginning of September for an encampment of 25,000 men, which will be at Łowicz, and then goes to France, to inspect the troops, stationed in that country. Krukowiecki is the greatest favourite with him, he whispers in his ear and, then pinches it till it is as red, as a Turkey.* Jak stoją rzeczy o bibliotekę paryżką? no procrastination. You will say, I am a very saucy, impertinent dog, that

may be, but I tell the truth. Procrastination baffles the best intentions. I insist on that point, because I am fully convinced, that you wille succeed perfectly, only begin. *Dimidium cæperis qui cæpit, habet*. The princess Constantine Lubomirska is with us for a few days, she is very amiable, she enquired very particularly about you. Zresztą Warszawa pusta i cicha, nie słychać jak głosy wznoszących nowe gmachy. Dominikanów i ratusz na Grzybowie już wałą. Posąg księcia Józefa już w robocie. Chwała Bogu, wszystko to zostanie. Pisałem do księżnej Sapieżyny. Czy odebrała list mój, proszę W. X. M. złożyć jej uszanowanie - moje, również jak i księżnie żonie: upraszam księżną, niech raczy całego wpływu swego użyć, by blachy Koniecpolskiego i Lwa Sapiehy, jak najrychlej skończone, i przysłane mi były. Bądź W. X. M, zdrow i szczęśliw, racz odpisać i pamiętać o prawdziwym słudze.

DO TEGOŻ.

Z Warszawy, 21 września europejskiego kalendarza 1818 roku.

Jeżeli W. X. M. tak lubisz pisać, jak lubisz odpisywać, to prawdziwie trzeba się przyjaciółom pożegnać z korespondencją: na tyle listów pisanych po powrocie mym z Odessy, nie odebrałem i słowa, przecież niezrażony piszę, i posyłam księżnie J M. ów wryty portret J. P. Sapiehy, tudzież Mniszcha. Spodziewam się, iż to przypomni, że Lew Sapieha i Koniecpolski również sztychowanemi być mają. Przytomna tu księżna J M. matka mówiła mi, że obadwa te portrety już w Puławach odrysowane. Nie wiem na jaką potrzebę chowasz je W. X. M. u siebie. Nie wysztychują się same: *damned procrastination*. Racz mi W. X. M. co prędzej je odesłać, każ zapłacić, co sztych kosztować będzie, ja resztę biorę na siebie; w Wilnie ani myśleć sztychować, bo tam samo bałamuctwo. Posyłam drugiego Sapiehę dla księżny J M. matki, której do nóg się ścięle. Ze pan Ordynat, poto nek zachęci cięla nauk, nie chciał mi pożyczyć swojej prasy, jak tego z boleścią serea

były świadkiem żona i rodzona (a podobno nierodzona, bo różna siostra), nową kazałem robić, słowem edycją tą kłopotę się do zabójstwa...

Imperatorowa przyjechała tu wczoraj, nie chciała żadnych paradnych wjazdów. Dziś mieliśmy honor być jej przedstawionymi. Pokazała się otoczona wszystkimi młodeimi pannami naszymi dworu. Pani Liewen i księżna nieborowska przywodziły tym hufcom. Miała granatową suknię, bogatą bardzo, srebrem haftowaną i szafiry tak ogromnie duże, jak góry krzemienieckie. Do niewypowiedzenia łaskawa i dobra, a nawet na wiek swój przystojna. Jutro bal w Łazienkach, na środę w ratuszu, na czwartek obiad w Wilanowie, w piątek wątpliwie, czy u Nowosilcowa czy teatr, w sobotę wyjeżdża. Przywiozła z sobą wiele prezentów i wexel na 800,000 franków dla samej Warszawy. *People say M. Kicki marries Miss Matuszewicz. Bronice and Zabratel are quite crazy in performing their duties.* Dziś kilka osób zaproszonych na obiad do dworu, *both sexes. Le Grand Duc de la meilleure humeur du monde.* We dwa dni po wyjeździe matki wyjeżdża do Francji. Dłużnicy tak przycisnęli Radcę Nieborow że egzekucya poszła do Arkadyi. Jest tu L. Eugeniusz wirtemberski; księżny W. naszej nie ma. Choć jestem zły jak djabeł z tysiącnych zawodów, jednak W. X. M. zawsze szczerze Kocham i szanuję; księżnom J. O. żonie i matce rączki całuję. Chciój W X M. co prędzej przysłać mi rysunki portretów Lwa S. i Koniecpolskiego.

22 września 1818 roku.

Jeszcze słówko. Imperatorowa, tak tu sobie podobała, iż bawi cztery dni więcej, a nawet oświadcza, że za powrotem chce dwa miesiące bawić, ale ludzie wątpią, żeby pozwolono, gdyż na powrót Imperatorowa panująca ma tedy powracać. 40 t. wojska jeszcze tu czeka i jutro ma się przed nią popisywać.

DO TEGOŻ.

Warsaw, 19 novembra 1818.

Since we parted in July, I have not received a single syllable from your Highness : What is the reason? Are you angry with me? Did I offend you in any of the numberless letters I wrote? We had various reports of the Princes's health and had you known, how uneasy it made me you would have written to me. I wrote likewise to the Princess; for God's sake let me know how she is? You were both expected at Sieniawa. I direct my letter to that place. Nothing new with us : Warsaw is dull enough. Very few people; la Comtesse Infernale is arrived she is very intimate with the Princesse Royale. They say the Empress Regnante is to visit us, her Royal époux is to return by way of Galicia, you will have a fair opportunity of seeing him. Report says he has announced to the congress his plan about our country, you will be able to know that better than we. The G. D. is expected on the 5 of next month. The X. X. did at last open their session. My first volunce of Sigismund is going to make its appearance at the beginning of the year. The plates are almost all ready. M. Sanders, from Wilna, on his way to Italy called on me, he seems to be a very clever man, but his health is in a very deplorable state : he told me the drawings of Lew & Koniecpolski were at Wilna, but you wrote that they were not to be done there. Where are they going to be engraved? I would once more advise you to send them immediately to Vienna. Mrs Rosalie took care of those I have sent, they are well done and with great expedition. I caused the press to be made at Zamość, they agreed with me for 35 ducats but when finished, they would not deliver it till 80 were paid. Proszę J. O. X. M. abyś mię złożył u nóg J. O. Xięcia ojca i księżnej matki i też ponowił najszczerze życzenia moje przy dzisiejszém jej święcie. Nieracz mię J. O. X. M. zapomnieć auprès de la Princesse Wurtemberg. Wczoraj obchodziliśmy święto księżny J. M. matki, panna Cecylia dała obiad au petit nombre des fidèles, ale prze-

wyborny, parady ewery thing but nothing vulgar. We drunk in a bumper to her heelth. Odpisz mi J. O. X. M. choć słowo. W przemowie wydrukowałem już imiona tych, co mi dali błachy, Vous etez donc pris. I am a great literary beggar, I confess. Xiężnie J. M. żonie rączki całuje. May the Almighty give her good health & a pretty littele baby. I will euducate it. God bless Your Highness, believe me, your most sincerly devoted N.

Could'nt your Higness steal from the Prince your father's room: Les memoires de Margeret?

DO TEGOŻ.

3 grudnia 1818 roku.

W kilka dni po ostatnim liście moim, odebrałem nakoniec list J O X M. z Międzyboża 5 listopada pisany. Nie wątpię nigdy i o łasce J O X M. dla mnie i o dobrej chęci, którą masz dla mnie, w przyczynieniu się do ozdoby Zygmunta. Już w ostatnim liście doniosłem, że Sanders będąc u mnie, powiedział mi, że odebrał rozkaz nie sztychować posłanych rysunków Lwa S. i Koniecpolskiego. W X M. jesteś jeszcze w dobrej wierze, że się one sztychują. Chcąc koniec tym niepewnościom położyć, najlepiej byłoby, gdybyś W X M. przysłał mi te rysunki, ja je do Wiednia poszlę, gdyż tameczne sztychowania najpiękniej się udały. Dla pośpiechu lepiej kazać na nowo te portrety przerysować i albo mnie przysłać, albo prosto pani Rozalii Rzewuskiej do Wiednia; będzie to kosztować 25 lub 30 duk. Czekam, co W X M. postanowisz: racz tylko jak najrychlej postanowienie mi swoje udzielić. Najmilszą wiadomość dał mi generał Mokronowski, że xiężna J M. małżonka jest zdrowsza nierównie. Niech się pielęgnuje, towarzyszą jej dobrzy anieli. W. X. dziś w nocy przyjechał, nie wiem jeszcze, co powiada. Imperatorowa pono nie będzie. Warszawa cicha, mimo mrozów, budują i tynkują. La Princesse Royale abandonne la maison de la Comtesse Infernale et va se loger dans son nouveau palais. His Royal Higness is very much pleased

to be at Warsaw they say, he has flogged a *bourgmestre* in Saxony, which occasioned such uproar in the borough, that he could hardly escape. Już zapewne wiadomo w Sieniawie, że J X M. d. 22 grudnia opuszcza Wiedeń, i powraca na Sieniawę, Zamość, Uściług. It is a great token of his goodness for your family. He certainly will disclose to you the great events, reports here are so various. To tylko pewna, że z wojska powracającego tędy z Francyi, wszyscy żołnierze rodem z prowincyj polskich tu pozostają, reszta powraca do Moskwy. My best respects to the Prince, Princess your Parents and to the Princess your Lady. Did she receive my letter? Proszę bardzo o zdrowiu xiężnej donieść, i przysłać rysunki, bo czas nagli. Mój pierwszy tom wyjdzie z końcem roku. Jeśli Xiążę będziesz w Puławach, to choć na parę dni będę się starał zobaczyć go tam. Przed niejakim czasem xiężna J M. matka przysłała tu po komedya *pan Nowina*, nie miałem jej wtenczas, ale teraz znalazłem, posyłam. Prokopkowi do nóg upadani, Bazylek postawił na swoim i ma galonek u liberyi, proszę to xiężnie powiedzieć; proszę obojga zachować mię statecznie w łasce swojej. I beseech you not to postpone my engravings.

DO TECOŻ.

Z Warszawy, 26 stycznia 1819 roku.

Odebrałem list J O X M. Cieszę się niezmiernie, że skarby stały się szczęśliwie w Puławach, szczęśliwy jestem, że m się cokolwiek do ułatwienia tego przyczynił. Jak się ten drogi skład umieści, trzeba będzie przybudować do biblioteki puławskiej: zważywszy atoli, że Puławy w czasie wojny są wystawione na łupieztwo, wracam się zawsze do myśli mojej, żebyś J O X M. wystawił w Warszawie porządną Hotel Czartoryski, i tam drogie swe składy umieścił: będzie to i bezpieczniej, i dla rzeczy powszechniej użyteczniejszem. Pałac Chodkiewiczowski nad Wisłą, « *la folie* » zwany, dziś w ruinach, z niezmiernym placem, jurydyką, miejscem na ogrody, pysznym widokiem, byłby wy-

bornem na to i niedrogiem. Ale co ja gadam o pałacach, kiedy mam mówić o czem droższem nad wszystko, to jest o siężnie żonie. Smuci mię zawsze stan zdrowia jej. Jest doktor w Wiedniu Malfatti, który cuda wyrabia, największe choroby leczy. Czy niemożnaby, nim siężna sama tam pojedzie, aby pan Goltz dokładnie stan zdrowia jej opisał, i posłał mu, aby zdanie i porady swe przysłał. Obiecują tu nam siężnę, prawdaż to? Dotąd nie wiem, czy odebrała list mój, w którym obszernie wypisałem się dla czego byłem tak zły, ancho adesso molti e molti sbagli nel primo Tome di Sigismondo, mi danno la rabbia. Il secondo Tomo uscirà alla Pascha; questo per Dio non avro tanti spropositi. O Lwie i Koniecpolskim nie mam z Wilna, che Dio le benedica. A propos Wilna, zapaliłem się niepohamowanym gniewem na akademią, że rekomendacye W X M względem Chodakowskiego tak czerkiesko zbyła. Bad schocking fellows: taczają się po rublach, kupują wsie, budują młyny, browary, a na rzecz tak narodowość i język nasz obchodzącą, nie chcą dać grosza. Chodakowski is enraged, he wrote to our Society, e veryculling letter complaining of the dances. Niespodziewana śmierć królowej Wirtemberskiej powarzyła to wszystko, na weselu tylko Kickiego, cokolwiek młodzież podrygała łydkami. W X. nie pokazuje się, bo jeszcze nie ma z góry rozkazu, w jakich pludrach, czy czarnych, czy granatowych ma się pokazać? Nowosileców powrócił w najlepszym humorze, najlepiej był przyjęty i znów dostał 12,000 duk. w podarunku, nie jednak z wielkich układów nie transpiruje. Ja poprawiam Chmielnickiego i robię koło Piasta: musieliśmy odebrać Zbigniewa od Lesła, chóry się tylko zostaną, które Kurpiński wziął. Kiedy W X M. zaczniesz swą robotę? Powinieneś nam zastąpić Czackiego i zacząć historią domu Jagiełońskiego, z takimi materyalami (jakich ja nie miałem), z wyciągami już przez Gołębiowskiego porobionemi, rzecz łatwo pójdzie, but no procrastination. Czy pozwalasz W X M. żebym o tem Towarzystwie doniósł, you should do it for fear some stupid fellow, should undertake the task. Warsaw is dull enough: il y a des soupers médisans chez la Comtesse Infernale. Your most obedient. Piśzę do siężni jenerała i do Ciesielskiego i posyłam mu 10 exemplarzy Zygmunta:

Do nas przyjechał uczony Włoch Chiarini do dawania hebrajskiego, arabskiego i syryjskiego języka. Jeżeli być inaczej nie może ze zdrowiem nieźnój, to życzę co prędzej jechać z nią do Malfat-
tego, a on powie, czy trzeba do Włoch.

DO TEGOŻ.

1 marca 1819.

Laskawe i przyjacielskie uprzedzenie J O X M dla mnie sprawiło, że nie zasłużone pochwały raczysz dawać Zygmuntowi memu. Nie chcę mówić o omyłkach druku psujących nieraz sens cały. Sejm inkwizycyjny zaostrza tylko ciekawość, a nie nasycza jęj. Nie masz o nim, ni w księgach praw, ni w dziejopisach nie wspomnianego. Szczęściem tylko, znalazłem dyaryusz onego w bibliotece wilanowskiej, i treść jego umieściłem w dziele. Że Zygmunt całe życie szachrował potajemnie z domem Rakuskim o ustąpienie korony, nie ma wątpliwości. Jak się dowody tego dostały do Zamoyskiego, znajduje się powieść w notach do życia Chodkiewicza (edyc. Mostow : w t. I, w notach do książki trzeciej p. 389). Że już tom mój do wielkiej przyszedł grubości, że nadto coś mi się zdawało kulawego w tej powieści, odesłałem po nią tam, gdzie już jest drukowaną. Szkoda, że w bibliotece paryzkiej instrukcy Rukiera względem ustąpienia Ernestowi, nie mogły być mi komunikowane : dziś to jest własnością J O X M. Jeżeli mi je każesz przekopjować, jeszcze je będzie można przy końcu dzieła przyczepić. Wiele zapewne jest zdarzeń, niedokładnie wywiniętych, ale cóż robić, szuka człowiek poplątanego kłębka po zbutwiałych rękopismach, a w tém, kiedy go znaczną część rozplątał, rwie się nie : tak się rzecz ma i w oswobodzeniu Maxymiliana, to pewna, że nigdy on nie dał porządnego zrzeczenia się. Sto razy prawda, że Wielki Zamoyski wart był lepszej ryciny, przekładałem to panującemu Ordynatowi, ale napróżno, dał mi rysunek medaliku, który ja własnym kosztem w Wilnie wysztychowałem. Prasy mi także, jak wiadomo pożyczyć nie chciał, kazałem umyślnie robić nową w Podzamczu. Ma pan Ordynat tyle prawdzi-

wie chwalebnych zalet, że t $\acute{e}$ m ma $\acute{e}$ m zdarzeniem $\acute{e}$ mi $\acute{e}$ c ich nie nale $\acute{z}$ y, nadto bardzo $\acute{a}$ ska $\acute{w}$ na mnie; sam podleg $\acute{l}$ y r $\acute{o$ z $\acute{n}$ ym dziwactwom, nie powinienem ich w drugich surowo karbować. A propos rycin, daj Bo $\acute{z}$ e, $\acute{z}$ eby oczekiwania W X M. wzgl $\acute{e}$ dem Koniecpolskiego i Lwa sprawdzi $\acute{l}$ y si $\acute{e}$, ale ja s $\acute{a}$ dz $\acute{a}$ c po $\acute{Z}$ o $\acute{l}$ kiewskim niegodziwie przez tego $\acute{z}$ artyst $\acute{e}$ sztychowanym, bardzo w $\acute{a}$ tpi $\acute{e}$ o t $\acute{e}$ m; w $\acute{l}$ asnie wczoraj, pisa $\acute{l}$ do mnie Zamojski, $\acute{z}$ e tam robi $\acute{a}$ oko $\acute{l}$ o tych rycin, ale nie wiedz $\acute{a}$, kto jest Sapieha, a kto Koniecpolski, g $\acute{d}$ y $\acute{z}$ nie przystano podpis $\acute{o}$ w. Rac $\acute{z}$ W X M. raz jeszcze pisa $\acute{c}$, by si $\acute{e}$ $\acute{s}$ pieszono, chcia $\acute{l}$ bym wybicie wszystkich rycin sko $\acute{n}$ czy $\acute{c}$ t $\acute{e}$ j zimy, $\acute{z}$ eby ju $\acute{z}$ mie $\acute{c}$ woln $\acute{a}$ g $\acute{o$ l $\acute{o}$ w $\acute{e}$. Drugi tom po wielki $\acute{e}$ j $\acute{n}$ ocy wyjdzie, z trzecim do jesieni b $\acute{e}$ d $\acute{e}$ si $\acute{e}$ musia $\acute{l}$ zatrzyma $\acute{c}$, g $\acute{d}$ y $\acute{z}$ mi zabrak $\acute{l}$ o papieru, i ten w czerwcu dopiero przyjdzie. Ja przez ten czas, chc $\acute{e}$ zwiedzi $\acute{c}$ Litw $\acute{e}$ dla kompletowania podr $\acute{o$ ży moich historycznych. Powsci $\acute{a}$ gn $\acute{a}$ łem si $\acute{e}$ du $\acute{z$ o w jedzeniu i piciu, rad $\acute{b}$ ym cokolwiek jeszcze poci $\acute{a}$ gn $\acute{a}$ ł, $\acute{z}$ eby doko $\acute{n}$ czy $\acute{c}$, co si $\acute{e}$ pozaczyna $\acute{l}$ o. Nie mi W X M. nie piszesz o zdrowiu xi $\acute{e$ $\acute{z}$ nej $\acute{z}$ ony, $\acute{z}$ ycz $\acute{e}$ bardzo p $\acute{o$ j $\acute{s}$ ć za rad $\acute{a}$ moją i zawie $\acute{s}$ ć ją do Malfattego, jestto prawdziwie cudowny $\acute{s}$ wi $\acute{e}$ ty, mo $\acute{z$ e cierpieniom j $\acute{e}$ j koniec po $\acute{l}$ o $\acute{z}$ yć, leki jego oszcz $\acute{e}$ dzić mog $\acute{a}$ podr $\acute{o$ ż do W $\acute{l}$ och, a przynajmniej z pewno $\acute{s}$ ci $\acute{a}$ wska $\acute{z}$ ą j $\acute{e}$ j potrzeb $\acute{e}$. Je $\acute{z}$ eli W X M. masz interesa, mog $\acute{a}$ by xi $\acute{e$ żna pojechać do Wiednia z xi $\acute{e$ żn $\acute{a}$ Sapie $\acute{z}$ yn $\acute{a}$, a W X M. mog $\acute{l}$ by $\acute{s}$ cho $\acute{c}$ na chwil $\acute{e}$ do nas po $\acute{s}$ pieszyć i po $\acute{s}$ luchać Piasta. Xi $\acute{e$ żna J M. list ten powiezie, by $\acute{l}$ a chwa $\acute{l}$ a Bogu ci $\acute{a$ gle zdrowa i dobrze si $\acute{e}$ bawi $\acute{l}$ a. Ossoli $\acute{n}$ skiego biografi $\acute{a}$ widzia $\acute{l}$ em tylko; szkoda, $\acute{z}$ e niechronologicznie $\acute{z}$ ycia umieszczone. Kad $\acute{l}$ ubek w tomie II, a Bi $\acute{e}$ rkowski w pierwszym; szkoda, $\acute{z}$ e brzydka edycja, tak niezmiernie droga. Ale to zawsze wielka przys $\acute{l}$ uga, daj Bo $\acute{z}$ e, $\acute{z}$ eby si $\acute{e}$ dzie $\acute{l$ o kontynuowa $\acute{l}$ o. $\acute{Z}$ ł $\acute{a}$ d nic nowego, roztrwonione pieni $\acute{a}$ dze, na walenie gmach $\acute{o}$ w i budowania i niepotrzebne $\acute{a}$ ski. Pan po $\acute{l$ aja $\acute{l}$ za to, rozkaza $\acute{l}$ tak $\acute{z}$ e, $\acute{z}$ eby Namiestnik, nie z swoich kandydat $\acute{o}$ w, ale z tych, co senat podaje, zaleca $\acute{l}$ od siebie, kt $\acute{o$ rych godniejszymi os $\acute{a}$ dzi. Rozpisa $\acute{l}$ em si $\acute{e}$ nadto. B $\acute{a}$ d $\acute{z}$ W X M. zdr $\acute{o$ w i szcz $\acute{e}$ śliw. Xi $\acute{e$ żnie J M. do n $\acute{o$ zek upadam. Posy $\acute{l}$ am cierpkie pismo Sniadeckiego, przesadzone: «medium tenuere beati». W $\acute{e}$ gli $\acute{n}$ ski m $\acute{l}$ odszy i Sta $\acute{s}$ Grabowski zostali kasztelanami. Czterech nowych

kazano obierać. Zdziś, pono podaje się za kandydata. Drugi tom Zygmunta jest ślizki dla wyprawy Zygmunta, ale bardzo ciekawe noty mieć będzie.

DO TEGOŻ.

31 marca 1819 roku.

Jest to dowodem wielkiej łaski J. O. Xięcia, że mało lubiąc pisać, tyłeś do mnie napisał i tak pochlebnie usiłowanie moje zachęcać raczysz. Wraz odebrawszy list J. O. Xięcia na pierwszej sesji oświadczyłem Towarzystwu chęć W. X. M. pisania dziejów rodu Jagiełłów, przyjęta ofiara z ukontentowaniem i wdzięczności. Cieszymy się z tego wszyscy, ja najbardziej, bo wiem, że będzie dzieło dokładnie i wybornie napisane. Prócz talentu masz W. X. M. korzyści i pomocy, na których nam zbywało. Masz obfite materyały, masz takich, co wybieraćci podawać będą ciosy, a autor gładzi je tylko i w szyk forenny stawiać będzie. Porobione przez p. Gołombiowskiego przygotowania, wyciągi, które jeszcze robić powinien, bardzo ułatwią dzieło, a nam dają pewność, że choć ogromna budowa, pod ręką W. X. M., stanie pod dachem. Za cztery niedziel i moje drugie piętro Zygmunta stanie. W nim była najślisza robota, nie odstąpiłem jednak od przedsięwziętego prawidła niemówienia jak prawdy. Jeżeli W. X. M. zbliżysz się na ówczas w nasze strony, sam go oddam, czy w Warszawie, czy w Pilicy, czy choćby w Puławach. Trzeci tom nie będzie mógł wyjść jak w jesieni: a to naprzód, że papier z Francji chyba w końcu maja przyjdzie, powtóre, że potrzebuję odetchnąć, chcę wyjechać do Wilna, i przez pięć, lub sześć niedziel przewietrzyć się. Niezmiernie się ucieszył, że xiężna małżonka jedzie do Malfattego, obiecują nawet, że i do nas z swoją rodzicielką zawita. Wiele ja się spodziewam po wizycie u Malfattego. Szkoda, że podróż do Włoch przerwie ważne dzieło, które W. X. M. rozpoczynasz i w interesach opóźnicie sprawi, a nadewszystko dla mnie starego, że Bóg wie, kiedy się zobaczym. U nas tu nic nowego, zwyczajne bolesne zawieruchy bywają na

dziedzińcu saskim. Jeżeli co je słodzić może, to nadzieja blizkiego połączenia się z bracią. Zdają się te nadzieje potwierdzać ukazy w Litwie, odsądzania wszystkich spraw, w ciągu roku tego, i opłacenia wszelkich długów i należności, tak skarbowi jak i bankowi Petersburskiemu; dotknęło to okropnie mego brata, który do 200,000 zł. exnunc bankowi zapłacić musi. Sturza okropnie pana swego skompromitował, z gazety Lombardzkiej musisz W. X. M. wiedzieć. Koło skarbu naszego bardzo cienko. Cesarz kazał się zatrudniać więzieniami. Nowosilcoff zupełnie się od Polaków odstrychnął, prócz Linowskiego i Węglińskiego, Okołowa, z któremi bafruje, nikogo z Polaków niewidzi, u siężnej nawet Wurmbergskiej nie bywa. Projekta do praw postępują. Powiadano mi z deputacyi, że Sir Felix Przywidziański, posłał osobno uwagi swoje, przeciw wprowadzeniu u nas *Jury*, byłoby to fatalnie i wierzyłbym, że mu się zdoprawdy coś pomieszało w głowie. Nietylko na mnie, ale na Arcybiskupa, co go tak kochał, gniewa się, nie bywa, ucieka, kiedy spotkany. Badeni go nazywa kandydatem do czubków, ja się prawdziwie lękam. Choć się stał nieznośnym, zdaje mi się w gruncie dobry człowiek, a niechybnie uczony i pracowity. Matuszewicz is poorly, Kuczyński is employing scandalous means to cary his Lañ suit, he is a rogue, a rascal. Be so kind, as to let me know, when and where we are to see ^{yourself} us, that I may bring my Piast.

DO TEGOŻ.

Z Warszawy, 4 września 1823 roku.

Znalazłszy tu p. Sienkiewicza, sądziłem, iż dobrze było korzystać z tak pewnej okazyi, i odesłać J. O. P. D. biografią nigdy nieodżałowanego xiecia naszego. Koźmian z różnych not i wiadomości ustnych odemnie, podjął się ułożyć tę biografią; jestto proste, szczere opowiadzenie, jakim był mąż ten. Unikaliśmy kwiatów wymowy, w samem rzetelnem skreśleniu widać obraz najlepszego, najenotliwszego, najzasłużeńszego obywatela. Sam, W.

X. M. nic nie ujmując, bo nie z faktów ująć nie można, styl możesz skrócić i poprawić. Mnie się zdaie, iż najlepiej byłoby posłać p. Maliszewskiemu do Paryża. aby on to przetłumaczył. P. Senft jest teraz w Wiedniu, ale mimo to pismo dojdzie W. X. M. Nim go poprawię już Senft wyjedzie, najpewniej by to zawiózł xiążę Konstanty.

Cóż mam ztąd donieść, smutno, pusto ja na godziny tylko tu zbiegam z wiejskiej zagrody mojej; która mię zawsze mile zatrudnia, a więcęć służy za schronienie się od głupstw świata tego. Zyzowaty ma tu być, nim pojedzie dawać raport o stanie kraju do Brześcia. W Wilnie nowego piwa nawarzył i zapamiętałe zakochał się w pani Zuboff, chcąc ją pojąć in sociam vitae, dobrego się zachciało. Szaniawski nie pozwala dramma mego drukować. Wieley XX. Mikołaj i Michał przybyli tu, by na czele pułków swoich maszerować do Brześcia. Zyzowaty rozgłasza, że W. X. M. miejsce swe kuratora składasz. Chcą tego zapewne, ale W. X. M. najlepiej wiesz, co będzie z dobrem kraju, czy składać, czy widzieć się, czy nie.

DO TEGOŻ.

30 grudnia 1823 roku.

Dawno od W. X. M. nic nie miałem, dawno i sam nie pisałem, i dziś nie wiem co pisać. Że J. O. X. Mości i w dzień imienin i w dzień nowego roku i zawsze dobrze życzę, to dobrze światu wiadomo. O smutkach naszych, po cóż darmo wspominać, masz i J. O. X. M. ich udział, aż nadto gorzki; rozlegają się ulice Wilna płaczem nietylko zamkniętych dzieci, ale matek i siostr ich. Posłano ztąd raport dwuletnich śledztw z więźniów, opinia W. Xięcia była by wojskowym darować, a cywilnych przykładnie karać. Imperator niechcąc brać na siebie nienawiści podobnych wyroków, zdał wszystko na dobrą wolę brata, brat na zyzowatego. Szpiegowie i inkwizytory nagrodzeni pieniędzmi i gwiazdami. Sejmu chce koniecznie W. Xiążę, czy to jak parady cywilnej, czyli też jak łapki i pozoru obalenia konstytucyi. Przebóg! pocóż tyle

niepotrzebnych zachodów, kto wszechmocność posiada. O sobie tyle donoszę, żem coraz zgrzybialszy i głupszy. Nie drukować nie mogę, choć wiele mam bazgraniny: materyały na dalsze pamiętniki i podróże historyczne, dwa romanse, i kilka sztuk teatralnych; wszystkotośpi pod obrzydliwego Szaniawskiego obuchem. On i Mgr. Staś chodzą ustawnie do Ilińskiego na narady jak Jezuitów sprowadzić i obiecują tego dokazać, mówiąc, że Cesarz żałuje, że ich nadto porywczo wypędził od siebie. Pan Dobrowolski powie historią o koszarach. Nietylko Tacyta, Swetoniusza nam potrzeba, by opisywał brzydoty. Posyłam W. X. M. na wiązanie *Sketches on the Punican war*, przysłane mi przez pasierzba mego. Racz mi J. O. X. użyczyć cokolwiek smacznych żurnalów angielskich i wojażów, przykładnym jestem w oddawaniu; tylko przez pewną okazją. {Spodziewamy} się, jak ztąd X. wyjedzie, że J. O. X. zbieżysz do nas. A teraz niech Bóg utrzymuje W. X. M. w zdrowiu i siłach.

DO TEGOŻ.

Z Warszawy, 15 stycznia 1824 roku.

Z czułą jak zawsze wdzięcznością odebrałem łaskawe i przyjazne wyrazy listu J. O. Xięcia. Co ztąd jest do powiedzenia, Morawski opowie. Wiadomość o przeniesieniu na ministrowstwo oświecenia Zyzowatego, i w Petersburgu, i tutaj, głośno się rozeszła; pewności atoli o tej pomyślnej wieści nie ma dotąd. Mówią także, że jakiś p. Apoczynin (?) ma być u nas na miejscu Zyzowatego. Jeżeliby ta odmiana w rzeczy samej nastąpić miała, wielebny na tém zależało, aby temu nowemu komisarzowi, o którym wiele dobrego mówią, dać une bonne carte du pays, żeby znał ludzi, inaczej jak ich znał, lub udawał że zna zyzowaty. Pomyśl W. X. M. o tém. Jest tu Iliński. Dobry Szaniawski nie znając go nigdy, wkradł się w łaski jego. Nie masz przykładu, by kto w tak wysokich łaskach, w takich faworach był u W. X. jak Iliński. Codziennie jada u niego i z nim pędzi wieczory, nie tajnego nie ma

dla niego: u X. konfidenca największa. Monseigneur Staś i Szaniawski używają wpływu tego do celów swoich; przez niego wygnanego z Krakowa i ztąd dawnego Xiędza Jarońskiego, największego fanatyka, mimo wszelkich starań Namiestnika, znowu gwałtem do Komisji edukacyjnej powrócili, i w towarzystwie elementarnem umieścili. Nie uwierzysz W. X. M. do jakiego stopnia system fanatyzmu, stłumienia wszelkiego światła dochodzi? wszakto Szan. nie pozwolił drukować geografii Król. Pol.!

S. Plater ze swoją jedzie do Wrocławia. Zawsze nam Szan. powtarza słowa Żyzowego: « il faut oublier cette Pologne. » Pamiętnik Warszaw. ustął, Mgr Staś wyznaczył znaczną sumę na wydawanie Monitora, który czystem kazaniem staje się, ale że komisya nam nakłada, i prenumerata bardzo niska, musi się rozejść i principia ich roznosić. W. X. w tych dniach wyjeżdża, nie mógłbyś W. X. M. zbiedz tu choć nadni parę. Powierzyłbym mu niektóre papiery za sto lat dopiero mające być otwartymi, nie wspominaj W. X. nie o tym żywemu duchowi. W Wilnie uwiezienia szerzą się coraz bardziej; mówią, że niektórzy wypuszczają za opłaceniem, ale przysięgać muszą, że nie wydadzą, o co pytani byli. Co za szkoda Mickiewicza i tylu innych biednej młodzieży. Widoczna wojna przeciw duchowi polskiemu, nie wiedzieć jak go zachować, jak się bronić przeciw tak grożącej, tak zagubiającej w skutkach swoich napaści i wojnie. Przyszły rozkazy na obranie wychodzącej czwartej części posłów; z Petersburga piszą do Namiestnika, by wybory były obiecujące spokojność. W. X. przeciwnie nie każe się mieszać do sejmików mówiąc: l'Empereur me donnera la police de la diète, et je garantis, que je saurai la mener comme il faut. Wszystko to rokuje sceny, a może i obalenie wszystkiego. W takim składzie rzeczy nie wiem, co W. X. M. czynić będziesz, lękam się by wszystko, co się stać może niepomysłnego dla nich, W. X. Mei przypisywanem nie było. Sejm będzie w czerwcu lub wrześniu. Różnieckiego lub Radoszewskiego siostrzeńca Zajaczkę obierają marszałkiem. Smutny jestem i zępkany.

DO TEGOŻ.

Z Warszawy, 30 stycznia 1824 roku.

Tysiączne dzięki składał J. O. X. M. żeś mi dał wiedzieć o sobie i obdarzył tak smaczniemi dziełami; jestto prawdziwie słodka jałmużna dla znękanego starca. Wczoraj czytałem w Monitorze przez Szaniawskiego wydawanym, że Washington nie powinien być uważanym, jak tylko za szczęśliwego zbrodniarza i buntownika. Ta bezwstydną beczelność tak mi krew zburzyła, że przez całą noc nie mogłem oka zawrzeć: wziąłem więc romans Oxmonda, i wciąż cały tom przeczytałem. Co za wierne opisanie Filadelfii w czasie żółtej febry? Ja przez dziesięć dni patrzałem na te okropności, nimem się od nich oddalił. Autor głębokie ma nieraz myśli, zna dobrze serca ludzkie, i dobrze obyczaje uważał, zdaje mi się jednak, że nie Amerykanin, gdyż z lokalnościami nie ze wszystkiemi obznajomiony. Pierwszy to rok, w którym nic nie wydaję i póki obmierały Szaniawski będzie dyktaturę trzymał, nic nie wydaję. Ale władza jego trwałsza zapewne, jak dni moje: wody, i skromne życie w Ursynowie wielce mi były pomogły, ale za powrotem do miasta, to co słyszę, na co patrzę, czego doświadczam, wszystko to szarpie długo targany, rwący się wątek. Przyjechał z Wilna Zaleski brat Pudyka. Serce się kraje słyszeć, co się tam dzieje. Nieszczęsne dzieci, nieszczęśliwsze rodzice. Zyzowaty w najokropniejszym świetle wystawił wszystko, tak, że Imperator czytając raport, rzucił go na ziemię wołając, *ces traîtres des Lithuaniens!* Zyzowaty zostawiwszy dzieło Bajkowowi, porwał Zubowowę i do Żmudzi z nią wyjechał. Ale pocóż wspominam co serce żółcią zalewa? Wątpię by Monarcha kiedykolwiek postrzegł się w fixacyi swojej. Od dwóch lat leżące w cenzurze dziełko Sękowskiego, wyjęte z Archivum w Carogrodzie, nas tyjące się, wydobyłem i dałem do druku Mostowskiemu. Rękopisa schowane są dotąd tutaj, dość pewnie, ale może lepiej będzie przeniesić je do Puław. Tymczasem posyłam dawne bajki sekretnei jedną świeżą: « Orzeł i żabę ». Namiestnik dawał obiad ministeryalny, na który zaprosił żyda Nowachowicza, i posadził

go obok siebie, a to wszystko, by Nowachowicz wódkę jego z Cepatówka kupił. Szkaradna, podła brzydota! Ale dość o tē. Bądź W. X. M, zdrów, zachowuj się długo, by choć jedna gwiazda w tej oplakanėj nocy świeciła.

P. S. Bardzo się cieszę, że biografia ś. p. Xięcia wyjdzie, ile można godnie jego. Biust bronzowy stanie w rocznicę; że się z składki naszėj zostało pieniędzy, mieliśmy wybić medal. Udano się do Namiestnika o pozwolenie, ten udał się do W. Xięcia a ten odpowiedział że to do niego nie należy. Namiestnik odpowiedź tę wziął za odmówienie. Pani Zamoyska zamierza kroki o to czynić. Kōłataj W. X. M. do Rzymu, by Torwaldsen kończył posąg X. Józefa. Zdaje mi się, że tam jest sekretna jakaś przeszkoda, żeby to dzieło nie przyszło do skutku. Torwaldsen obarczony robotą, znowu się podjął grobu zeszłego Papieża.

DO TEGOŻ.

Z Warszawy, 24 lutego 1824 roku.

Życzenia tak zacnego, tak dobrego męża, jakim jesteś J O X M. są mi nader pochwalebne, są najmiłszą pociechą w posępnej już starości mojej. Zacząłem 67. rok, W X M doczekasz się, ale ja nie doczekam rozwinięcia kłębka wypadków szaloną ręką nawitych. Liczę każdy dzień do wiosny, mówiąc z westchnieniem:

« O rus! quando te aspiciam
 » Quandoque licebit, nunc veterum libris
 » Nunc somno, nunc inertibus horis,
 » Ducere solitæ jucunda oblivia vitæ. »

zagroda ta, jeszcze niezapłacona, pożera zapasy moje, ale, że przyszłość niedługa, mniej się tēm trwożę. Chętnie przyjmuję łaskawie obiecany dar, wolę atoli krowę jak byczka; nie chcę ani tyrolskiej, ani szwajcarskiej, tylko zdrową, nadewszystko mleczną. — Nie ma teraz nikogo z przykrych w Warszawie, czy

nie możnaby zbiedz na parę dni? Kieźna Sapieżyna wątpię, żeby miała okrucieństwo syna przed końcem zapust wywieść z Warszawy. Od pamięci nigdy karnawał nie był tak szalonym : zdaje się, iż z powszechną nędzą zawrót uciech powiększa się. Sąd wojskowy wkrótce ma się otworzyć, sześciu wyznaczonych jest na stracenie; w Litwie nie wiem jak Zyzowaty zakończy dramę swoją; w Kownie, zabiegł drogę W X.; pan czekał tylko na przybycie brata, by względem sejmu wyrzec ostatecznie.

Odsyłam część z mniejszych książek, nie chcąc paki nadto powiększać. Raz jeszcze składałam za nie nie dzięki, a proszę o więcej w podobnym rodzaju; nieraz w bezsennych nocach moich, ulgą są dla mnie. Niewiele pozostałych za pierwszą okazją odeszłę. L'odieux Szaniawski est un cancer qui me dévore. Bądź W X M zdrów i łaskaw, i żyj nam najdłużej.

29 lutego.

Ponieważ p. Błotnicki dni jeszcze kilka więcej zabawił, odsyłam przez niego wszystkie dawniejsze książki prócz romansu. P. Rozalia bardzo mi chwali romans Wielanda, czy nie można go mieć? Mamy wiadomość, że W. X. spotkał się z Zyzowatym w Kownie, że tam sześciu studentów i jeden profesor skazani na prostych żołdatów na wieki, tyłuż w kajdanach. Tu nie rozpoczynają sprawy, aż dekret przyjdzie z Petersburga. W X. za 10 dni spodziewany nazad. Pisał z Strzelny. Cesarz ma się lepiej, wesele musiało się już odprawić, zdaje się, że stało nie będzie szczęśliwe. W Niemczech nowe jakieś spiski odkryto, i wielu powięziono w Berlinie. L'odieux Szaniawski nous confisque les débats parlementaires : sa voix me fait l'effet d'un chien galleux crevé dans un égout, sur lequel un chariot de fumier a passé.

DO TEGOŻ.

Z Ursynowa, 6 maja 1824 roku.

Ten żal, którym na wieść osieroconej młodzi naszej, oddaniem się J O X M. wszystkie pocziwe serca przejęte są, ciężko

spadł i na mnie. Co za ślepotą i niewdzięcznością, jak smutne widoki dla wzrastających pokoleń! Tyle starań, zabiegów, przykrości, nadziei, wszystko w złej chwili zniknęło: acz pociesza sumienie, żalu jednak oddalić nie może. Czy masz J O X M. pozwolenie wyjechania? kiedy zamysłasz wyjeżdżać? gdyż choćby ztąd wrócono spiski, pojedę na kilka dni do Puław, łatwiej byłoby do Pilicy. Gdybyś tam W X M raz przed wyjazdem zajrzał, proszę mi o tём dać znać. Proszę W X M. jak najusilniej, abys mi innych krów nie przysyłał, przysłane poprawiły się znacznie, a prawdziwie, że nie mam ich czём karmić. Nie wiedzieć, gdzie Zyzowaty? codziennie go się spodziewają i dla tego wyroki na przytrzymanych nie ogłoszone. Biust ś. p. xięcia naszego już postawiony: nie tak się udał, jakbyśmy życzyli; nadto, uparty Kochanowski źle go umieścił, kolosalność nie była potrzebną w tём miejscu. Kołataj J O X M. codziennie do Torwaldsena, niech przynajmniej w spiżach żyjemy. Nowy pułk huzarów, bez wąsów, z końmi o uciętych ogonach, rozłożony będzie w okolicach Warszawy, ja z innemi dzielić będę przyjemność posiadania go. Wszystko, i ciche nawet ustronia, zatrute. Pani Rzewuska wiezie list ten; rekomenduję bardzo J O X M. córkę jej pannę Kalistę: postawa, pryncypia, tęgość duszy w tём dziewczynie nadzwyczajne, może to będzie druga Jeanne d'Arc. Proszę się z nią tylko zaprzyjaźnić i pozyskać jej ufność. Trzymałem ją na wędzidle, ilem mógł i trzymać ją trzeba. Ileż byłoby do pisania, ale roztropniej nie pisać. Bądź więc J O X M. zdrow i łaskaw, i daj się widzieć, nim do Toldzia i Xiężny pojedziesz. Tęczyński zaczął się drukować, pozwolił monseigneur Staś, ale Szaniawski łatwo wstrzymać może.

DO TEGOŻ.

Ursynów, 28 lipca 1824.

Xiężna raczyła mię odwiedzić w zagrodzie mojej, i oznajmić, że jest pewna okazyja do Karlsbadu; piszę więc choć kilka słów

i donoszę co można. Xiężna Łowicka dużo, niebezpiecznie prawie, na piersi zapadłszy, wyjechała do Ems; (daj Boże, żeby jej te wody pomogły. Sam W. Xiąże już nie jedzie na Wołyń, ale primis augustis za żoną, primis septembris nazad do Warszawy, gdzie mówią, że monarcha, po drodze do Niemiec, wstąpi. Birnbaum przechrzta, drugi po Rożnieckim w tajnym wydziale, na liczne zaskarżenia, że brał pieniądze za uwolnienie od arbitralnych uwięzień, wzięty do prochowni, pociągnął R... i innych wielu; bardzo raptem zachorzał, wnoszę, że mu coś podano. Surową inkwizycją W. X. nakazał, pewno jednak, że R... Kuruta, wykręca się z tego; podawali oni w raportach 50 tajnie osadzonych, a osadzili ich 130, potem pieniądze od nich wzięli i wypuszczali. O tempora! Zyzowaty godzinę tylko widział cesarza w Petersburgu, ale ten mu nie kazał jechać za sobą do kolonij militarynych. Zyzowaty spodziewany do Warszawy, o sejmie nic nie słyhać, daj Boże by go nie było. Mówią, że ma być ein kleiner kongreschen w Niemczech! Proszę obiedwom xiężnom rączki odemnie ucałować; mały obuch karlsbadzki zdałby mi się. Buduję lodownię i czyszczę sadzawkę moję, za pieniądze z Tenczyńskiego. Ten przed nowym rokiem wydrukuje się; pierwszy exemplarz, przez pierwszą dobrą okazją przesyłę xięciu. Gdzie się W. X. M. będziesz obracał, racz mię o swoich krokach, o zdrowiu xiężny uwiadomić. Pierwszy tom Naruszewicza nie wyszedł. Bądź W. X. M. zdrów, zachowaj mię w sercu i pamięci swojej.

Xiężna Jabłonowska wojewodzina ultimis spirat. Wolfers umarł i syn jego także.

DO TEGOŻ.

Ursynów, 17 sierpnia 1824 roku.

Właśnie ku wieczorowi siedziałem sam jeden, gdy panowie Sienkiewicz i Dobrowolski przyjechali odwiedzić mię i oznajmić,

że jest pewna okazyja do Xięcia mego dobrego; korzystam więc z niej i co można naprędce donoszę. O bytności monarchy tego roku wątpię bardzo, a zatem i o sejmie: najważniejsze sprawy w zawieszeniu. Dekret nieszczęśliwych oficerów, którzy po trzechletniem ciężkiem więzieniu, nareszcie osądzeni zostali, od 6 niedziel, nie otrzymał swojej approbacyi. Siedzieć w więzach, jeden rok więcej lub mniej, nie to nie znaczy. Zyzowaty podług potrzeby układa się jak kameleon, pogodził się z Arakczajewem, nadskakuje Szyszkowowi, byle tylko swym zgubnym dla nas zamiarom dogodzić. Najpierwszy po Rożn. szpieg sekretny przechrzta Birnbaum uwięziony w kajdanach, bo udzielonego sobie pouvoir discrétionnaire używał na z bogacenie siebie i consortes: okropnie! Niewinni ludzie, by ująć więzienia opłacać mu się musieli; ale, że pociąga Rożn. i Lubowidzkiego, pewne rzeczy, że sprawa przytłumioną zostanie. Nie ma Xięcia w senacie, szkoda, bo nie ma się kogo wstydzić, i czynią się niepotrzebne płaszczyzny, które mię niezmiernie trapią. Badeni dużo słaby; ja ciężar i cierpkość starości znoszę jak mogę. Postawiłem lodownię, wyczyściłem sadzawkę; trzeba pożegnać się z piórem, darmo pisać, ostatni mój tom pamiętników, za instygacją Zyzowatego, W. X. na Wołyni wypuścić nie kazał. White przez Zyzowatego trwogi, zdają się trwać w całej swój sile. L'exerement du genre humain, Szaniawski, gorliwie wspiera wszystkie zgubne dla nas postanowienia. Najboleśniejszą rzeczą widzieć swoich, zadających śmiertelne ciosy narodowi swemu. Kończę, bo się żółć burzy.

DO TEGOŻ.

Z Warszawy, 30 grudnia 1824 roku.

Lubo przez pewną okazyją, bo przez jadącą do Paryża panią Alexandrową Potocką, posyłam ten listek, a przy nim Tenczyńskiego; piszę jak na hazard i nie rozwodzę się w doniesieniach moich. Sejm ma być w maju, a Monarcha 13 kwietnia już tu

spodziewany. Daj Boże by osoby mające blizki przystęp do niego śmiały mu dolegliwości nasze powiedzieć, lecz jedne będą się bały narażać, drugie w sprawach tylko dusznego zbawienia wdawać się będą : tymczasem moralne i fizyczne uciski i każdego bezpieczeństwo narażone : trwają złośliwie wpojone wrażenia i nie wiedzieć czego obawy. Zyzowaty burmistrzuje szeroko, odpędza profesorów, kupuje katedry; bezecny Szaniawski wszystko to wspiera : ma być nominowany najwyższym kuratorem. Straciliśmy dobrego Badeniego. W Wilanowie, pokoje, gdzie pani Stanisławowa mieszkała, spaliły się. O okropnej w Petersburgu powodzi już J. O. Xiężę wiesz. U nas kazano się wszystkim na nieszczęśliwych składać. Mokronowska już Zielonkową. Warszawa niewesoła i nieludna, ubóstwo wielkie, ale się rękodzielnie powiększają. Teraz nawzajem proszę mi powiedzieć, jak się mają Xiężna żona, matka i Toldzio. E un ragazza di pezo, trzeba go hartować i dobrze prowadzić. Kiedy Xięztwo powrócą do nas? Nie wiem, czy życzyć, czy odradzać : zawsze wiatry przeciwnie, Bóg wie, czy się odmienią, zwłaszcza, jeżeli uprzedzenia zostaną. Dobra Xiężna Łowicka lepiej się ma i jest z nami; mówią, że W. X. Mikołajowa tu na połóg z Berlina zjechać ma. Pocciwy Giżycki wygryzion, Andrzejkowicz na miejscu jego, lubo się w gubernij grodzieńskiej wielkie pokazały kradzieże. I u nas niestety, w kasie wojskowej, znaczne odkryto. Z całym nabożeństwem coraz się bardziej psuje charakter narodowy. It would be highly advisable, if you were to write to your sisters, and make them bold enough to disclose to the master the evils we are growning under who will speak if not those Ladies. Ja chodzę schylony pod ciężarem wieku i okoliczności, wszystko co mogę łożę w Ursynów, który codzień polepsza się. Bodajbym jeszcze Xięztwo w nim zobaczył. Nie piszę, bo niewolno, a choć piszę to chyba na lepsze przyszłe czasy. Bądź J. O. X. M. zdrów, łaskaw, pamiętny na dawnego i przywiązanego sługę.

P. S. Twardowski oddalił się, Gołuchowski, Lelewel, Kontrym i wielu innych oddaleni. Zakochany Zyzowaty zawsze w Wilnie, mówią, że ma się żenić z Zubowową.

Zmiłuj się J. O. Xiążę, naglij na Torwaldsena o posąg Xięcia Józefa; będący przy nim nasz uczeń Tatarkiewicz donosi, że Torwaldsen wcale o robocie naszej mówić sobie nie da, i wiele innych rzeczy porozpoczynał. Byłaby to wielka niegodziwość i może że mu poszepnięto by dzieła tego nie robił, Kopernika skończył.

DO TEGOŻ.

Z Ursynowa, 31 lipca 1825 roku.

Pochlebiam sobie, iż J. O. Xiążę wierzysz zapewne, jak byłem uradowan dowiedziawszy się o przybyciu J. O. Xięcia w dobrem zdrowiu. Byłbym był zaraz pośpieszył, gdyby nie wieść rozeszła tutaj, że cała ziemia przemyska miała najechać Puławę: gdy się to uciszyło, napadła mię bolesna słabość i mnie i mego Bazylego, i mój koczyk: mogę powiedzieć, że od więcej tygodnia całem mojem zatrudnieniem jest chorować; skoro tylko wszyscy przyjdziemy do siebie, wraz pośpieszę oglądać, powitać J. O. Xięcia i szanowną familię Jego; sądzę, że koło 10 będę w Puławach. Tysiączne dzięki J. O. Xięciu składam, żeś mię uwiadomił o zdrowiu Witołda, matki i babki jego. Cieszę się, że Toldzio rośnie i krzepi się, niech go Bóg dobry zachowa, by mógł kiedyś przypominać ojca. Bardzo mnie gniewa, że pani Alexandrowa nie odesłała (jak była w styczniu jeszcze przyrzekła) Tenczyńskiego. Choćby były i siły, jak ich nie ma, trzeba się pożegnać z pisaniem; od czasu, jak Zyzowaty wszelkich książek polskich zakazał w kordonie ruskim, żaden drukarz niczego podjąć się niechce; l'infame goujat, Szaniawski, soutient son système avec zèle, malcontent jednak, bo mu odmowiono gratyfikacji. Nie piszę J. O. Xięciu o tem, co się tu działo w czasie niebytości Jego, pokazano mu zapewne piękną stronę medalu; il vaut mieux pour Votre tranquillité, que Vous n'en voyez jamais le revers. Caetera coram, bo ledwie mam cokolwiek głowy i tę trochę napisać.

DO TEGOŻ.

Warszawa, 25 sierpnia 1825 roku.

Dziś, albo jutro mają mi robić operacyą, nie będę może w stanie pisać po niej tak prędko, a zatem wcześniej ten listek gotuję, chowając go na pierwszą dobrą okazyą. A naprzód, dziękuję J. O. Xięciu za jego ostatni, tak dobry, tak łaskawy, tak przyjacielski list; największem umartwieniem mojem, że ta choroba przeszkodzi mi, jak się zdaje widzieć J. O. Xięcia tą razą: a odkładania w wieku moim nic niewarte. Posłałem J. O. Xięciu w niebytności Jego, co miałem ciekawszego w moim zbiorze, dziś posyłam: 1° oprawne w jednej książce bardzo ciekawe kroniki, statuta, i bardzo rzadkie constitutiones regni Ungariae; 2° pierwszą część pism znalezionych w kancelaryi Szymona Kossakowskiego, przepisane przez nieumiejącego po francuzku, a zatem pełno błędów, trudno je poprawić; drugą część będącą w Ursynowie, później odeszłą; 3° obronę Bonawentury Niemojowskiego; 4° list świeżo pisany Wincentego Niemojowskiego do Namiestnika, przysłany w kopii do Senatu; 5° tłumaczenie się ciekawe ministra Kankryna względem odesłania z Wołynia na rozkaz Zyzowatego Pamiętników moich. Wszystko to warte, by w skarbcu Puławskim, jak materyały na przyszłe czasy zachowało się.

Nie wiem jaka będzie przyszłość nasza za lat 20 lub 30; wszystek los nasz od W. X. Konst. zawisł, dla niego jesteśmy sławnymi. Póki on zechce zawiadować, my zstępujemy do grobu: niewinne, lecz niesplamione ofiary dzikich okoliczności i czasów.

Jeśli J. O. Xięże wyjeżdżasz 10 września, już mi go trzeba pożegnać; wątpię bowiem, bym był w stanie odbyć podróż do Puław, dla ran niezagojonych. Niech zdrowie i powodzenie wszelkie towarzyszy J. O. Xięciu zawsze i wszędzie.

DO TEGOŻ.

6 septembre 1824 roku.

M. William Jacob, un très-respectable gentilhomme anglais, Vous remettra cette lettre mon Prince ! Vous serez mutuellement charmés de Vous connaître. Je lui envie le bonheur de Vous voir : hélas ! il m'est tout à fait défendu. Il s'est élevé une dispute entre les deux Wolff et Czekierski : les premiers sont pour l'opération, Czekierski au contraire considère ma fistule comme un bienfait de la nature ; ses écoulements doivent me préserver des maladies les plus graves, je m'en tiens à ce dernier, et Dieu sait quand ma guérison finira. Przykro tak długo kawęczyć, przykrzej nie widzieć kochanego mego Xięcia, którego niech Bóg zachowa w opiece swojej i daje mu wszelkie pociechy.

DO TEGOŻ.

20 września 1825 roku.

Posyłam często dowiadywać się, jak się ma nasz nieoszaczany Sultan : otóż Bogu dzięki nierównie lepiej, i Malcz wszystko dobrze wróży. Cieszę się z serca, że i Xiężna matka jest lepiej, niech ją Bóg zachowa. Protokoły sejmikowe licznie zebrane, koniecznie wymagają sesyi Senatu. Wszyscy senatorowie oglądają się na J. O. X. M. żebyś przyjechał na 1^o octobra do prezydowania, inaczej wielu powiada, że wyjedzie by nie być pod Wincentym. Spodziewamy się więc wszyscy po prawdziwie świętém obywatelstwie J. O. X. Mci, że zjedziesz na ten dzień i prezydować będziesz. Ja znów miałem febrę, ale mię porzuciła od dni kilku. Traktują o pokój i zapewne nastąpi, nic z tego dla nas nie wyniknie. Wellington i dzisiejsze ministerium francuzkie ulegną, a olbrzym nasz więcéj otrzyma, niżby otrzy-

mał od Caninga. Już późno, i widzieć nie mogę, co piszę. Bądź J. O. X. M. zdrów i łaskaw, ama et bene ama.

DO TEGOŻ.

7 listopada 1825 roku.

Z czułą wdzięcznością odebrałem list W. X. Mości przez Xieźnę Sapieżyne. Winszuję nowonarodzonego, bodajby to zacne plemię krzewiło się i kwitło, i ojcu było podobne. Najsmutniejsze, nieprzewidziane zdarzenie choroby X. Leona, pomieślało oczekiwane wkrótce wesele w Puławach, podobno przez połowę tylko odbędzie się, a po wyzdrowieniu reszta. Ex publicis ciężko co donieść, wszystko smutne i przynajmniej teraz bez żadnej lepszej nadziei. Co do mnie, Czekiński lubo postanowił zrobić operacją, ociąga się z nią zawsze, co mię w ciągłym zostawuje kalectwie: i głowa, i pamięć równie słabieją, do niczego ważnego przyłożyć się nie mogę, a choćbym i mógł Ruda Peruka i Zyzowaty stoją na przeszkodzie. Monseigneur Staś obciążony orderami, urzędami, gratyfikacyami pięknie tyje i bawi się rozmnażaniem plemienia swego na prawo i na lewo. Niestety! kursa w błocie, coraz są w większej modzie. Już trzy miesiące, jak kawęczę: dałby Bóg, żeby mię Czekiński podmurował na lato, żebym raz jeszcze w Ursynowie odetchnął. O weselach tutejszych już zapewne Xieźna Sapieżyna doniosła W. X. Mości; tu odprowadzają się one skromnie, daje się tylko wielka herbata, qui s'appelle the nuptial. X. Leon już dziś wcale zdrów, ale jeszcze ze sześć niedziel nie będzie mógł wychodzić. Proszę chciej W. X. Mość bardzo kłaniać i M. C. d. ds.; najgorętsze wynurzę modły za pomyślność ziomeków jego. Staszyc nam w tych dniach niebezpiecznie zapadł, bardzo lękamy się o niego, najwięcej on żałuje, że posąg Kopernika jeszcze nieprzysłany. Zniłuj się W. X. M. pisz do Torwaldsena, żeby co rychlej pośpieszał statwę X. Józefa; trzeba w tém honor i repu-

tacyą jego zainteresować, wszak wziął przed sześcioma laty pieniądze, i obiecał, że za dwa lata skończy.

DO TEGOŻ.

4 lutego 1826 roku.

Urywkiem tylko, i to z nieśmiałością kilka słów piszę do J. O. Xięcia. Po ciężkiej, niespodziewanej stracie, pocieszają nas odzwy nowego Pana, ale cóż kiedy nieubłagany zawistnik nasz na samym wstępie doniesieniami swemi szuka serce Monarchy oddalić od nas i napętnić je nieufnością. Szuka on wskrzesić dawne swe uwiane sprzysiężenie. Opanował zupełnie umysł W. Xięcia. Wszystko się dzieje, jak wprzód. Szaniawski powagę ma we wszystkim, dziś znów stara się o miejsce bibliotekarza u Ossolińskich; co za przewrotnik! Kalectwo moje trwa dotąd. Czekierski dopiero w maju chce operować, Niech się dzieje wola Boża! Cieszę się, że Xiąże i małżonka i drogie dzieci zdrowe. Niech Was wszystkich Bóg w łasce i pieczy swjej zachowa, życzy przywiązany sługa. Resztę nie śmiem. Proszę bardzo kłaniać odemnie zacnemu Helenowi C. J. Bodajby wrócił na urząd. I to dobrze, że Sperański największe ma wzięcie u Pana. Zubowowej odmówił Zyzowaty, co go strasznie markoci.

DO TEGOŻ.

Puławy, 20 sierpnia 1826 roku.

Skoro tylko zdrowie i siły moje pozwoliły puścić się w drogę, pośpieszyłem do Puław, a dowiedziawszy się, że p. Dobrowolski jedzie w tamte strony z radością chwytam tę okazję, by pisać do

J. O. Xięcia. Obiedwie Xiężne zastałem zdrowe, Puławy prześliczne, smętnie interesujące, zwłaszcza dla mnie; wszędy chodzę po grobach, wszystko wygaśło, ego pene solus superstes. Potrzebnyś W. X. Mość i dla kraju i dla interesów własnych, i dla nas wszystkich, ale sam nie wiem co radzić: jużbyś teraz na przyjazd nowego Pana na medii septembris nie zdążył. Możeby było dobrze prosto do Petersburga pojechać, widzieć Cesarza, otworzyć mu oczy i względem przesądów, które obmierzyły Zyzowaty i W, Xiąże nie zaniedbują wpoić w niego naprzeciw Xięciu i względem spraw krajowych: jesteśmy zawsze w fałszywej pozycji, mając kartę konstytucyjną, i głośnie i wyższą nad nią, tajemnie daną, władzę dyskrecyonalną. Wywrócenie się Zajączka pomyślną może do tego dałoby porę, ale któż się odważy upomnieć o to. Trybunał sekretny jeszcze się nie skończył. Pan Ordynat prezyduje w nim. Nieszczęście prawdziwe, że nasi dali się uwieść Moskalom i uwierzyli ich obietnicom, z tem wszystkiem pochlebiam sobie, że pokażą się może winy, lecz nigdy zbrodnie. Zyzowaty już żadnej miary nie zachowuje w deptaniu, niszczeniu tego wszystkiego, co tylko przeszłość przypomina i pocziwego ducha utrzymać może. Monseigneur Staś i infamis Szaniawski posłuszni mu we wszystkim, zakazali po szkołach: Pielgrzyma, Śpiewów i wszystkich pism moich. Zyzowaty atoli musi coś okropnego knować, gdyż niezmiernym sposobem wszystkim się łąsi, nawet Lubeckiemu. Nigdy u nas dobrze nie będzie, póki ten szatan zostanie z nami, bo i W. Książ byłby innym, gdyby nie on. Tak srogie są zakazy względem tego wszystkiego, co jest narodowem, że nawet historia Naruszewicza, u Korna w Wrocławiu, przedrukowaną być musi. Smutno dłużej mówić o tem, azaliż Bóg nie natchnie inaczej panującego?

Byłem w Końskiej Woli i kupiłem postaw sukna dla ludzi: powiadał mi fabrykant, iż w przeszłym marcu, przedano w Końskiej Woli 15,000 łokci sukna.

Widziałem la Centauresse, mamkę Toldzia; dużo zczerniała i schudła. Jak się ma Xiężna żona? Kiedy Xiężnie cudze kraje nie pomagają, niech wraca oddychać ojczystym powietrzem. Ja przez dziesięć miesięcy cierpiełem męki niecznośne, dwa razy byłem pod ostrzem noża, pryncypalna choroba zniesiona, lecz

skutki jęj zostały, cierpię astme, i piersi zaczynają mię boleć; tak być musi, za półroku zaczę rok 70. Oddałem com miał najdroższego do księgarni tutejszj, trzeba na gwałt inną stawiać, bo dzisiejsza wilgotna. Sien. najszczęśliwszy z ludzi; młody, zdrowy, kocha się w żonie, mieszka albo w ładnym domu, albo w bibliotece. Wizytę z Celejowa odkładał do przybycia Xięcia, zabawiwszy tu tydzień, jutro wyjeżdżam, a teraz polecam mię na zawsze łasce i dobremu sercu J. O. Xięcia.

P. S. Muszę tu dodać anekdotę o ostatnich chwilach Zajęczka. Nie chciał się przez żaden sposób spowiadać, aż błogosławione nasze, opadły Xiężnę L., ta przetożyła mężowi i słusnie: że byłoby zgorszeniem, gdyby najpierwszy urzędnik w kraju umarł po pogańsku. W. Xiężę posłał do niego Kurutę, z rozkazem by się spowiadał; dopiero stary: « no kiedy W. X. każe, to się będę spowiadał » i w minucie spowiadał się: idem usque ad finem. Zyzowaty koniecznie na namiestnikostwo forytuje Haukego.

DO TEGOŻ.

Ursynów, 17 lipca 1827 roku.

Już mija połowa lipca, boję się, żebyś W. X. Mość nie rozumiał, że uchylbam danemu słowu, bycia w tym czasie w Puławach; muszę się więc wytłómaczyć dlaczego się spóźniam. Mijam zatrudnienia gospodarskie; czekam na synowców moich, przynajmniej jednego, który ma przyjechać w ważnym interesie (między nami, oba kwilą na gniazdo) radbym był bardzo widzieć ich postanowionych wprzód nim zasnę na wieki. Powtóre: odebrałem list od p. Kossakowskiego z Rzymu, w którym mi donosi, że statua Kopernika, już wyszła na morze, i że sam Kossakowski ma tu być dla ułożenia się ze mną względem expensy. Muszę więc czekać na niego, spodziewam się jednak, że pierwszych dni sierpnia będę miał szczęście oglądać J. O. Xięcia i szanowną familią jego. Bardzo nas tu zmartwiła słabość J. O. Xię-

żny matki, cieszę się, że ma się lepiej, niech ją Bóg zachowa dla kraju, dla dzieci, dla przyjaciół, dla całej ludzkości. Racz mię J. O. Xiążę przypomnieć Xiężnie J. M. Württembergskiej i pani Zamoyskiej. Dzieci jej i wnuki zdrowe, lubo bardzo rzadko odwiedzam Warszawę, zawsze idę do nich; la petite Zosia est folle de moi, cela fait toujours plaisir. Żyję, jak prawdziwy ermite de la chaussée de Jezierna, wszystko wokoło spalone, aż serce boli; jarzyn i warzywa zupełnie nie będzie. Mówią, że W. Xiążę za powrotem z objazdki po Litwie i Wołyniu, ma wyjechać za granicę. Zresztą wszędy tu smutek, pustki i cichość. Oddaję się łasce i dobremu sercu J. O. X. M. Dobrodzieja na zawsze.

DO TEGOŻ.

8 października 1827 roku.

Niechciałem pisać do J. O. X. M. w pierwszej chwili okropnego ciosu, który go uderzył, i dziś nie piszę tylko to, że cios ten boleśnie serce me zranił. Niech Bóg zsyła godne takiej straty pociechy. Spodziewamy się choć w końcu miesiąca tego, J. O. Xięcia widzieć; d. 2 grudnia zbiera się Senat, jak zwykle na ułożenie kolei zasiadania, a wkrótce na rozpoczęcie sądu sejmowego. Rozumieję tu, że przed nowym rokiem wszystko się skończy—i czas! Już przecie wiemy, czego się trzymać; gdy przyszedł wyraźny rozkaz, by nie tylko na piśmie, lecz i słowny rozkaz W. Xięcia tak był uważany, jak samego monarchy: przecież Bieliński z szlachetną opozycją swoją wyszedł z chwałą, gdy mu W. Xiążę powiedział, je ne Vous en estime, que plus: ściskania były bez końca. Il est toujours bon, nie podłazić zbyt. Gołembowski został Sekretarzem Tow. 17 kreskami przeciw 4.—Primis decembris będziemy mieli sesyą publiczną, zapraszamy na nią. Zyzowaty a toutes les espèces des maladies d'enfants, ledwie wyszedł z koklusz, znów ma la fièvre d'ortie, czyli pokrzywkową, proszę to pani Ordynatowej donieść. Stan

zdrowia pani Stanisławowej, coraz nas bardziej niepokoi, i fizyczne i moralne przyczyny biją na nią.

DO TEGOŻ.

17 listopada 1829 roku.

Nie mogę dłużej wytrwać, żebym z J. O. Xięciem choć listownie nie pomówił cokolwiek. Lecz cóż powiem : od oddalenia się upiora nie u nas nie straszy, nie nie przeszkadza. Słyszemy tylko o piorunach X. Lubeckiego, któremi tak już przygniotł Monsignora Stasia, iż ledwie on piszczy. Nieborak arcybiskup w najgorszym jest stanie; jak na kursach w Newmarket, tak u nas dzisiaj latają księża za dostojenstwem w zawody. Wielkie są zakłady, który z tych fioletowych zauszników wygra. Upiór z P. ma powrócić; jedni mówią, że połowica jego zdrowa, drudzy, że w zaduszny dzień przeziębwszy się w kościele, dużo na piersi słaba, i że do tego przywiązała się religijna melancholia, najgorsza ze wszystkich. Co do zewnątrz, zdaje się, że pokój niebardzo pewny. Anglia z Metternichem wicherzą, Basza Skutari z 40,000 wojska stoi pod Filipopolis, drugi Giurgiewa nie chce oddać. Poselstwo nie myśli z Carogrodu wyruszać, papiery moskiewskie spadają. Słowem wszystko niepewne. W dwóch miejscach Turcy zdradziecko po kilkuset Moskali wyrznęli. Bogu dzięki, że nasz Sułtan codziennie zdrowszy i weselszy. Moja wnuczka cudo piękności, oczy ma ciemno szafirowe, buzię małą, ochrzciłszy ją przed kilku dniami, dałem jej na imię Jadwiga, Dobrosława, imiona żon Mieczysława i Jagiełły. Czytałem z największym ukontentowaniem noty mające się posłać à M. Guizot, lecz trzeba, żeby się posłały; źle, że Panna Teresa wścibiła się w tę konfidencją, bo nie nie zatrzyma.

Wesele p. Komara z Pelagią Mostowską miało się w niedzielę odprawić, aber die freulin Mostowska hat den rothen König

bekommen, musiano odłożyć do środy. Piszę pustoty! jak gdybym był młodym i zdrowym, a i jedno i drugie inaczej się ma. Defekt mój zawsze mię nagaba, znów miałem w tych dniach nabranie, ale pękło i na czas uwolniło mi. Nie dziwi mię to bynajmniej, soki się psują, pień pruchnieje, aż się obali i wróci skąd wyszedł. Tymczasem pracą rozpędzam chmury wiekujące się na czole mojem, wracam się znów do moich *Przemian*, jestem dziś przepiorką. Otto I Cesarz zabił mię i zjadł, stałem się częstką jego i byłem w Gnieźnie na koronacy Bolesława Chrobrego : ale dość o tem wszystkiem.

P. S. Miałem ciężki smutek. Safo moja pocziwa już nieżyje. Pokąsała wszystkie psy, nawet małego syna swego, musiałem ją kazać zniszczyć, bo mi szło o ludzi. Zawsze to bolesna strata dla mnie : mało tak wiernych przyjaciół.

DO TEGOŻ.

21 grudnia 1829 roku.

Dowiaduję się, że jest bojar z Puław, wraz więc piszę przez niego : straciliśmy nieodżałowanego X. Woronicza. Niechcąc brać monopolium na wszystkie nekrologi, wstrzymałem się z tem rozumiejąc, że kto inny napisze ; widzę, że milczą, dziś skreśliłem pokrótce, ale to nie dosyć. Ten biskup obywatel, godzien obszerniejszej pochwały, a jako członek Tow. nauk mieć ją powinien. Myślą moją i innych jest, abyś W. X. M. podjął się tego, i czytał je na przyszłym posiedzeniu 30 kwietnia, nikomu tu więcej nie przystoi, nikt tego lepiej nie odda. Chciej mi tedy J. O. Xiężę oznajmić, że się tego podejmujesz, abym tą wiadomością uszczęśliwił kolegów. W Belwederze grzeczni dotąd, zdaje się, że pasya parad ostudza się, nie czyta jak liberalne dzienniki i pisma; mówiąc, że trzeba wiedzieć, jaki jest duch publiczny. Monseigneur Staś w wielkich tam łaskach, oświadczone nawet, iżby miło było, żeby mężczyźni bywali

na wieczorach u X. Łowickiej. Idą tam na pierwszy ogień : pp. Alexander Potocki, Tomasz Łubieński i Fredro. Po wyjeździe Lubeckiego, Monseigneur Staś podniósł nosa w Radzie, znów przez starostę zyzopolskiego wspierany. Z Petersburga nic nowego, bo Pan jeszcze z ministrami nie pracuje. Xiężna i Sułtan zdrowi.

DO TEGOŻ.

22 grudnia 1829 roku.

Pisałem wczoraj do J. O. X. M; dziś jestem w pokoju Xiężny żony, która z panną Poniatowską i X. Adamem ładne rzeczy śpiewa. Sułtan z chorągwią Mahometa porzuca Terapią i do seraju powraca. Ja myślę i dumam i przypominam sobie, że pojutrze imieniny J. O. Xięcia : chciej więc przyjąć najżywsze życzenia moje; za przybyciem tu oddam wiązanie. Kiedy się zobaczymy, masz W. X. Mość na sobie mnóstwo ważnych deputacyj Towarzystwa naszego. Trzeba to pokonać. Smutną znów odbieramy wiadomość z Poznania, Arcybiskup Wolicki już bez nadziei. Tak Bóg wszystkich dobrych zabiera, wszak tu potrzebniejsi niż w niebie.

DO TEGOŻ.

16 kwietnia 1830 roku.

Odsyłam Xiężnie J. M. Colomba, a portret za tydzień odeszlę. Już tedy mamy sejm 28 Maja, a Pan przyjeżdża. Tymczasem prześladowanie przeciw niemiłym postom zaczęte, najlepsze wybory, chcą by skasowane były, mianowicie Godlewskiego : nie wiedzieć po co, za co i przez kogo, wyznaczone będzie z góry śledztwo, lękam się by Senat na tyle chwały zasłużywszy sobie, nie potknął się. Pan Z. przyjeżdża. Czy będziesz J. O. X. M. na

30 b. m. Na sesyi publicznej 5 Maja spodziewany się postawić i odkryć Kopernika. Łażę ustawnie do odlewni; Xże Józef już zaczęty, zaczęto od głowy końskiej i ogona, głowa męża potem nastąpi. Przybył już z Paryża, drugi odlewnacz, i wziął się do roboty w tych dniach i ciseleur przybywa. Jeszcze Xieźny ani Tol-dzia nie widział, śpieszę się z listem, żeby bojar nie odjechał. P. Władysław Z. powrócił w dobrém zdrowiu. Senatorowie w głowę zachodzą z haftami mundurów swoich, co za szaleństwo! ma sempre bene. S.....wicz i słowa nie odpisał na list mój i nasze interessa; zrabował i uciekł. Niech jednak postępuje w zawodzie, a wyjdzie toć dobrze. Proszę go, żeby mi przysłał co do czytania śmiesznego. Plan dwóch stołków kończymy. Oddaję mię statecznej łasce.

DO TEGOŻ.

7 lipca 1830 roku, z Ursynowa.

Pomimo sloty, ciągłej niepogody,
 Pomimo wichrów szalonych,
 Ja nie opuszczam méj skromnej zagrody,
 Ani inych krzewów zielonych.

Przecię że słońce zabłysło na nowo
 Już dęcia wiatrów nie słyszę;
 Spiesz zacny xiążę, twą słodką rozmową
 Przerwać samotną mą ciszę.

Już na kominie pryska ogień żarki
 Dym gesty w górę się wzbija,
 Już wkoło stawiać i ryki i garnki
 Chyżo się Lancelot zwija.

Krząta się czeladź, tu Wiktosia mała,
 Jak motyl wszędzie się mignie,
 Tam Polcia biegąc srodze zadyszała
 Garść grochu ledwie udźwignie.

Nie spodziewaj się, bym jak wielkie pany,
 Obce ci stawiał przysmaki,
 File, szarloty, kremy, wolowany:
 Mieć będziesz pieczeń i flaki.

Polskie potrawy; a choć niewytworne,
 Żadna się w sosach nie pławi
 Przyjmie je, ufam, serce twe wyborne
 Kiedy je przyjaźń zastawi.

Niech razem z tobą i xiężna przybywa,
 W której tyle wdzięków świeci
 Co równie przednio na teatrze grywa,
 Jak rodzi wyborne dzieci.

Czas jest już wytchnąć po trudzie sejmowym
 Skończyć ważne prace twoje :
 I w kubku wina pod cieniem lipowym
 Utopić troski i znoje.

Obiad jutro, we czwartek, najpóźniej o godzinie trzeciej. Będą tylko Brzostowscy z dwiema córkami. Czekam niecierpliwie i proszę o odpowiedź.

DO TEGOŻ.

3 listopada 1830 roku.

Poruczyłem decyzji J. O. X. M. rzecz całą względem wydania podróży moich, lecz nie pragnąłbym, by się druk ten zaczynał wprzód, nimbym nieprzejrzany dotąd rękopis onych przejrzał raz jeszcze, i póki V i VI tom pamiętników moich nie wyjdzie. U nas Bogu dzięki wszystko spokojnie. Spodziewam się, że w Paryżu przyjdą rzeczy do porządku i uszanowania dla praw, masa bowiem oświeconych, liczniejsza tam jest, niż rozpustnych i ciemnych. Nasz Pan powrócił już do Petersburga; udać się w takiem niebezpieczeństwie do Moskwy, prawdziwie heroicznym czynem nazwać można. Cholera morbus zdaje się

uśmierzać, daj Boże, żeby tylko na wiosnę nie wznowiła się. Mam zlecenie od pani wojewodziny Potockiej zapytać W. X. M. czy prawda jest, że W. X. M. chcesz nabyć pałac jej i w jaki sposób? Przedaż bowiem onego, jedynie mogłaby ją postawić w stanie zrobienia ordynacyi. Pan *** zagmatwał strasznie jej interessa poplątawszy je ze swojemi, i wzniecaniem coraz nowych trudności do przywiedzenia do skutku tejże ordynacyi, lecz z której wcześniej przewidywać można : strwonienie jej i klęskę dla wnuków. Pan *** jest już we Lwowie.

Xiężna żona, prędzej pono będzie rozwiązana, niż się spodziewała : Sułtan spieszenie przychodzi do siebie, cały zajęty musztrowaniem wojsk swoich, podług europejskiego sposobu.

Ja się martwię opieszałością w naszym Towarzystwie, wyznaczone deputacye do różnych przedmiotów zaniedbują się. Powtórnie wyryta tu macica do medalu Kopernika pękła : wszystko, jak z kamienia. Odlew X. Poniatowskiego posuwa się znacznie, ale podstawę i płaskorzeźby onego naglić potrzeba : im większe na świecie zawieruchy, tem więcej z tem dziełem śpieszyć nam należy. Król pruski odmówił Xięztwu poznańskiemu, założenia uniwersytetu w Poznaniu, koniecznie tam chcą język polski zagubić, odbieram względem tego ustawne skargi. Toż samo i w Galicyi. Starosta zyzopolski upił się a table-d'hôte w Düsseldorf, a gdy zaczęto mówić o rozruchach w Bruxelli porwał się od stołu, jak waryat, dobył szpady, krzycząc : «allons les mettre à la raison» tak, że go porwać musiano, i bez rozumu zawieść do stancyi. Do nikogo tutaj nie pisze, mówią jednak, że ma wkrótce powrócić. Dom już ma najęty. Powracaj W. X. M. co prędzej, przytomność jego, równie nam jest pożądaną, jak potrzebną.

DO TEGOŻ.

17 listopada 1830 roku.

Tyran mój S*** tak mię już przygniótł, że i pisać nie mogę,
zdaje się na dyskrecyę, niech się dzieje co chce. Nie raczył mi

nawet donieść, czy odebrał 40 woluminów, to jest po 10 exemplarzy, czterech dawnych tomów, za które miał mi przysłać 40 exemplarzy V tomu. Czekam ich niecierpliwie.

Jesteśmy tutaj smutni i niespokojni : 20 niedojrzałych studentów i podoficerów utworzyło szalony prawdziwie spisek, zgładzić, albo przynajmniej schwytać W. Xięcia. Nie mogło się to pomieścić, jak w głowach niemających żadnego zastanowienia na skutki. Policya oddawna czuwała na nich, może nawet par des agens provocateurs podżęgała ich do tego. Dwóch niewiernych spiskowych wydało rzecz całą. Odbywają się śledztwa przez professorów, generałów : Roźnieckiego, Stasia Potockiego, Rautenstraucha i Fredrę. W. Xiężę nie chce wierzyć, by młodzież sama dzieło to zbrodnicze uknowała, chce dojść koniecznie, czy i kto z dojrzałych i znaczniejszych nie wchodził w to, ale na próżno; któżby rozsądny chciał takim zamachem, wystawiać na sztych, nawet to wątpliwe istnienie nasze? Trwoży nas, iż Wielki Xiężę posłał o tem raport do Najjaśniejszego Pana; lękamy się, by Pan ten popędliwy w swoich decyzjach, jednym zamachem pióra nie zniszczył wszystkiego, a przynajmniej uniwersytetu; gdyby między naszymi, nie panowała taka odrętwiałość na wszystko, wcześnieby należało czynić w tem potrzebne przełożenia. Takie występne głupstwo kilkunastu półgłówków spadać ma na naród cały!? W tem wszystkiem równie jak w innych sprawach, W. Xiężę postępuje sobie z zadziwiającem prawdziwie umiarkowaniem i względami na prawo. Oburzające abuza odkrywają się w municypalności naszej, niesłychane kradzieże w kwaterekach. Wyznaczona komisya śledzi to, Koźmian w niej przykładnie zasiada, ale złodzieje jak zwykle, wykręcają się z tego. Po Europie wszędzie albo się tli, albo już gore. I ja żałuję zeszłego ministerium; było ono roztropne i umiarkowane, może trochę za trwożliwe, zobaczymy co zrobi następne. W Anglii Wellington niebardzo mocno siedzi. Kraj niespokojny. Ciekawy kongres w Londynie; mówią, że Pozzo di Borgo odwołany. Panu naszemu chce się wojny, ale go brat przezorny wstrzymuje od niej. L'abbé Lamennais zagorzałym zrobił się republikaninem. Szaniawski zawołany od panny Laury, pojechał do Wiednia.

Względem pałacu, Xiężna żona musiała już donieść J. O. X. M.

o cenie ; jabym rad, żeby pałac Xcia niegdy wdy ruskiego W. X. Mości się dostał. Xiężna zdrowa, ile blizkie rozwiązanie pozwala. Sułtan, jak wszyscy tyrani, popędliwy i pełny kaprysów, ale zdrów.

Już nie mogąc sam inwentować, by się rozerwać, zacząłem tłómaczyć satyrę Horacyusza. Co W. X. M. robisz? czy historia litewska, czy własne pamiętniki zatrudniają? zachęcam do obu, i oddaję się łasce i przyjaźni.

DO TEGOŻ.

Londyn, 25 sierpnia 1831 roku.

Nie wiem, czy dawniejsze listy moje doszły J. O. Xięcia; dla zasłanych rozterek w Belgium, nie mogłem jechać do Bruxeli; puściłem się parowym statkiem do Rotterdamu, a ztamąd podobnie tutaj. Stałem tu 21 dużo zmęczony, a nawet chory: jestem trochę lepiej. P. Walewski doniesie W. X. M. obszerniej o wszystkim. Jutro naznaczył mi dzień lord Palmerston, i to tylko jak prywatnemu, oświadczył nawet, że i u Króla przyjętym nie będę, ani mu listu W. X. Mości oddam: jutro spodziewam się od niego grzeczności, ale nie więcej. Będę się jednak starał z umiarkowaniem dowiedzieć od niego, co w pomyślném albo niepomyślném dla nas powodzeniu, czynić dla nas zamysłają. Moskwa zadała tu zabawę w Belgium, u siebie także niespokojni. Lord Grey słaby człowiek, codzień choć na godzinę bywa u pani Liwen, wiele ustąpił już z bilu reformy, co go niepopularnym czynić zaczyna, i nastąpić to może, że się ministerjum zmieni. Niezręcznie i niewczas colonel Evans wniósł polski interes do izby, niegorąco to było przyjętém, poczem Lord Londondery, który już obiecał był interes Polski wnieść do izby wyższej, odesłał Walewskiemu papiery wymawiając się z tego. Pisałem do lordów Landsdown, Grey, Brougham, odesłałem im listy, prosząc, by mi wyznaczili godzinę do widzenia ich, nie-nastąpi to zapewne, jak za dni kilka, bo tu wszystko powoli: da-

wni tu moi znajomi Fox, Sheridan, pomarli, dziś nikogo nie znam : udam się na koniec do dawnego łaskawego Xięcia de Sussex, jest on nam bardzo przychylny, może przez niego trafię i do króla. Poznałem się już z edytorami gazet, będę się starał poznać with the leading members of Parliament. Londyn nie ma dla mnie tego uroku, jak przedtém; czy to starość, czy niespokojność o biedną ojczyznę naszą : przytém niepojęta drożyzna. Walewski powiada że koniecznie potrzebna mi jest karetka, a to 3 1/2 fun. sterl. na dzień kosztuje, cóż dopiero do innych wydatków; ciągnąc będę i mojami póki można : byleby to na dobre dla nas wyszło, to nie żal. W całych Niemczech publiczność za nami, rządy przeciwnie, równie jak bankierowie, którzy głęboko z Rossyą zasłzi w pożyczkach. W Frankfurcie poseł francuzki powiedział mi, iż wie z pewnością, że gdyby Moskale wyjść mieli z Polski, wraz na ich miejsce wnijdą Prusacy. Zdarli oni maskę i oświadczyli posłom francuzkiemu i angielskiemu w Berlinie, iż nie są neutralnymi, tylko nieczynnymi; że życzą powodzenia Moskałom, a nam upadku, i że pierwszym pomagają będą, ile można. Spytałem jutro lorda Palmerston, co w takim wypadku uczynią. Xże Talleyrand na wsi, lecz wkrótce powraca, z nim obszerniej będzie można mówić. Jutro dodam o widzeniu się mojem z l. Palmerston. List mój do cesarza M. nie doszedł tutaj, *Times* życzy go mieć, każe W. X. M. dać go posłańcowi, co listy te przywiezie. Walne zwycięstwo, lub zaburzenie na Moskwie, te jedno zżawić nas mogą. Nie rozpaczam, i mam w Bogu nadzieję. Grzymała doniesie o pożyczce, ta idzie leniwo.

26 Sierpnia. Późno wczoraj odebrałem grzeczne odpowiedzi od lordów Grey i Landsdowne, pierwszy naznaczył mi audyencyą na poniedziałek na 1; drugi na dziś o 4 z południa : może więc będę miał jeszcze czas napisać do W. X. Gości o skutku rozmów. Trzeba koniecznie starać się znaleźć jakie sposoby pewnego korespondowania, gdyż dotąd napróżno się tylko pisze i męczy. Będę u X. Esterhazego wczas, by mi o wszystkiem donosił, ale jak? Czy nie możnaby zapewnić sobie pewnej komunikacji przez Wiedeń. Proszę być pewnym, że mimo starganych sił, nie nie omieszkam, by usłużyć wiernie krajowi, i by pobyt mój w Anglii, acz drogi bez miary, nie był daremny : już podałem do ga-

zet tutejszych artykuł jeden, poszłę i więcej : pisałem do Ameryki zachęcając do składki.

2 1/2 godzina. Właśnie powracam od lorda Palmerston, rozmowa nasza trwała przez półtóry godziny, treść jej pokrótce opowiem. Oddając mu list W. X. M. oświadczyłem w imieniu jego i narodu wdzięczność za dobre chęci, które dotąd dla nas okazał i nadzieje, że je faktami stwierdzi; dodałem, że naród polski, największą pokłada ufność w szlachetnych uczuciach ministrów i narodu angielskiego. Odpowiedział, że jak człek prywatny życzy nam najlepiej; ale, że jak minister króla związany jest traktatami i przymierzami z Rosyją, których łatwo zrywać nie można, że Anglia jest tylko gwarantką traktatu wiedeńskiego, że dotąd nie może nas uważać, tylko jak tych, którzy go pierwsi zerwali, że na propozycje medycacyi, Rosyja odpowiada, że jest tylko o dwa pochody od Warszawy, i że wkrótce sama z buntownikami skończy. Odpowiedziałem, że nie my zerwaliśmy umowy, ale Rosyja, gdy pierwsza przez szesnaście lat gwałciła codzień umowy te, że postęпки W. Xięcia były najokropniejsze i że rozpacz przywiodła nas do powstania, zapytałem dalej, czyli będę mógł oddać list W. X. Mości, królowi? odpowiedział, że wątpi, że list od Prezesa Rządu nieuznanego jeszcze, nie może być przyjętym bez zerwania z Rosyją, że wniesie to do Rady Ministrów i da mi względem tego odpowiedź; nie spodziewam się jednak pomyślnój. Mówiłem dalej, że sprawa nasza jest sprawą Europy, sprawą ludzkości, że gdybyśmy innę nie mieli zasługi w oczach mocarstw, jak tę, żeśmy rozdarli mniemaną niezwyciężoności rossyjskiej opinią, już i ta jest wielką. Dokazaliście i dokazujecie cudów, odpowiedział, nigdyśmy nie rozumieli, żebyście tak długo wytrwać mogli. Nie potrzebaż rzekłem zachować takiego narodu? czemuż nie uczynicie dla nas tego, coście uczynili dla Grecyi i Belgów? czemużby nie zwołać kongresu, gdzieby i polski pełnomocnik był przypuszczony i nie ułożyć tam spraw i niepodległości naszej? — Interes wasz inszym jest odpowiedział. Grecy przez pięć lat walczyli, Porta rady im dać nie mogła, handel nasz przez korsarzów wiele cierpiał. — Straszniejszym rzekłem nad wszystkich korsarzów jest cholera, i powietrze tuż za nim idące. — Gdybyście znaczne odnieśli zwycięstwo, to

mogłyby się rzeczy odmienić; co do Belgów mówił dalej, sam król holenderski wezwał nas, jak gwarantów traktatu wiedeńskiego, a zatem mieliśmy prawo wdawania się w tę sprawę, Mikołaj nie wzywa medycy naszych. Więc gdybyśmy przegrali pod Warszawą, opuścicie nas? Nigdy, odpowiedział, nie dozwolimy, by na włos traktatowi wiedeńskiemu uchybiono, i owszem silnie za wami czynić będziemy. — Trzeba nam niepodległości, rzekłem, i innej dynastyi, którą miło nam będzie przyjąć z rąk Anglii. Zamilkł, lecz zdawało mi się, że mu to było przyjemnem. Skarżyłem się dalej, na postępowanie Prusaków, przytoczyłem całą ich niewiarę: odpowiedział, że dziwić się temu nie trzeba, że jest to ich interesem, że gdybyście zostali zwycięzcami, posunęlibyście się po Xięztwo Poznańskie, Gdańsk i Toruń. Naszym interesem jest, mówił dalej, utrzymać pokój, bądźcie pewni, że w przypadku, gdyby wojna między Francją i Prusami zaszła, Prusacy i Austriacy dla zapewnienia sobie tytu weszliby do was. Doniósł nam także, gdyż i p. Walewski był ze mną, że na Rosyi kolonie militarne powstały, i pozabijały oficerów swoich. W całej rozmowie widziałem wielką wstrzemięźliwość w wyrażach, z którychbyśmy wielkie nadzieje rościć mogli, chyba żeby nam się gracko powiodło. Jadę teraz do lorda Landsdowne i dodam co od niego usłyszę. X. Esterhazy nie przyjął nas; wszyscy się tu jakiegoś widma lękają. Ministerjum tutejsze nie chce wnieść sprawy naszej przez bojaźń opozycyi, opozycya przez bojaźń ministrów, reforma parlamentu wszystkich zajmuje teraz jedynie. Kniaziewicz obiecuje się tutaj.

5^a godzina. Powracam od lorda Landsdown, bardzo mię przyjął grzecznie i troskliwie o W. X. M. wypytywał, lecz gdy przyszło do interesu, toż samo, co i drudzy: najgorętsze życzenia. Nie bądźcie, mówił, zbyt wymagającymi od Rossyi, my zbrojnej medycy dać wam nie możemy, bo nam trzeba pokoju, ale ile bez zerwania z Rosyją uczynić będzie można, uczynimy. — Pytałem czy może być wniesiony interes nasz do której z izb? — odpowiedział, żeby się to na nic nie przydało. Lorda Brougham jeszcze nie widziałem, cały jest zatrudniony korekturą praw i pracuje dzień i noc, i na sessyach parlamentu nie bywa. Słowem w Bogu tylko i zwycięztwie nadzieja, i ja jej nie tracę. Jeżeli by-

tność tu moja podług zdania waszego i położenia rzeczy w kraju, jest już niepotrzebną, to na cóż mam expensować się; jeżeli potrzebna, zostaną póki każecie. Bądź W. X. M. zdrow i szczęśliw, i Ojczyzna z nim. Jeszcze i słowa nie odebrałem z Warszawy.

Dopisek. W tym momencie przysłał daj Boże by prawdziwa wiadomość o zupełnem zwycięstwie naszych, jeżeli tak, to i tu ton się ministrów odmieni.

DO TEGOŻ.

Londyn, 16 września 1831 roku.

Na los szczęścia piszę ten list przez Hiszpana pułkownika Rodriguez, który jedzie w służbę naszą: jestem tu od 21 Augusta, pisałem obszernie do Xięcia po rozmowie mojej z lordem Palmerston, nie wiem, czy list i tyle innych doszły. Ja tu choć grzecznie przyjmowany, ale niezachęcany nadzieją, nie przestaję wszędy kołatać. Ale ciężkie sprawy mają na sobie: reformę, Irlandyą w domu, Belgium, Portugalią za granicą. Zazdrość największa i bojaźń wojny z Francją. Nie można na nich i jota polegać, chyba żebyśmy walną bitwę wygrali. Excessa klubu w Warszawie, odmiana rządu bardzo nam tu zaszkodziły: nominacya Krysińskiego na Prezesa Banku zachwiała kredyt, do Jelskiego bowiem przyzwyczaili się oddawna. Nie posyłam kopij rozmów moich z ministrami, ale mam je na piśmie i komunikuję je naszym w Paryżu. Po przejściu bilu reformy wniesiony będzie nasz interes do Izby, mam wielu członków wymownych, którzy go popierać będą. Wszyscy liberalni, uczeni, cała publiczność za nami. Pracuję, depczę, ile sił staję, daj Boże by się to na co przydało. Wiele tu szkodzi, żeś W. X. M. nie na czele rządu. Kruk dopiął swego, widzi się nad wszystkimi. Tymczasem, ja nie wiem, jak tu jestem, bo gotowi mi zarzucić, że ze zmianą rządu i moje *credenciales* nie nie warto. Wystawiam ministrom, jak nieprzyzwoity jest ton moskiewski i wyrazy: *«rendez-vous á*

discretion : że nie godzi się tak mówić do walecznego narodu, który dziesięć wieków liczy istnienia, wolności, i niepodległości, który ma wielkie wspomnienia: przyznają to, i może się to odmieni. Życie tu moje jest najsmutniejsze, kompaniów nie ma, tylko koterya mała, gdzie mię Walewski nie mógł wprowadzić. O ósmej i pół już idę spać. Drożyzna nad wszelkie pojęcie; niech mi powiedzą, co mam robić, choć przykro i trudno, gotowem służyć do śmierci. Zdrowie moje wątle przez ustawną niespokojność o losy nasze i o przyjaciół. Daj mi W. X. M. wiedzieć o sobie, każ spytać jak się mają w stancyi mojej i w Ursynowie.

DO TEGOŻ.

Z Londynu, 4 listopada 1831 roku.

Wśród strapienia, które mię od ostatniego rozbicia naszego obarcza, jakaż pociecha, odebrać wiadomość od cnotliwego męża! Co w liście tym zaleconem, wszystko w czasie swoim uczynione było, kopie podań i listów moich do Palmerstona przesyłam do kolegów w Paryżu. Ufam, że pewną okazyą komunikowane będą. Tu od rozbicia naszego, żywo litują się nad nami, zapewniają, że wstawienie najsilniejsze czynią za nami w Petersburgu i odbierają zapewnienia samej łaskawości : *credat Judeus. Heithsburry* wcale nas nie popiera na północy, Francya również zimno czyniła za nami : to wiemy z pewnością. W krótkości wyrazić muszę, com tu w ciągu postępowania mego uważał : największy jakiś przestрах Rossyi, iż ministrowie w rozmowie ze mną kręcili się jak na szpilkach, unikali, bo nie lubimy widzieć tych, którzy nam winy nasze przypominają. Któż uwierzy, że lord Brougham, kanclerz wielki, tak był małym, że przyjąć mię nie chciał, kazał mi powiedzieć że niezmiernie żałuje tego, żeby mię rad bardzo poznać, ale względy dla R.... nie pozwalają mu tego. Xiążę Sussex niezmiernie grzeczny dla mnie, prosił mię kilkakroć na obiad, ale o interesie naszym

mówić unikał, i tak wszyscy : przeciwnie cała publiczność gorącą jest za nami, druk także, który często podsyłam. Imię Wasze jak wszędzie tak i tu we czci największej i nie umrze nigdy; w tém i w sumieniu największa pociecha. Bil reformy całkiem i rząd i kraj zajmuje i wielu rozruchów staje się przyczyną. W Bristol, okropne zaburzenie wiele szkód przez pijaną hołotę sprawiło : za zejściem się do parlamentu, reforma naprzód przyjdzie na stół : partye zacięte, zawzięte na siebie, jak nigdy nie były : jednak reforma przejdzie. Chcą także, okrzesać biskupów, a nawet ich wyrzucić z izby parów, bo oprócz biskupa Norwich, wszyscy przeciw reformie wotowali. Po tym interesie, wzięty będzie wniosek o pokazanie papierów dyplomatycznych w sprawie naszej. Zaznajomiłem się z przedniejszymi członkami parlamentu, ci piorunować będą za nami. Czuję i ja potrzebę zostania tutaj, lubo to będzie z narażeniem się na smutny może koniec, zdrowie moje coraz lichsze, ustawne rozwolnienie żołądka i boleści, przytém asthma. Drożyzna nad wszelkie pojęcie; tak, że żyjąc najskromniej ledwie się z człkiem na dzień funtem obejść, wyjechałem z małym własnym zapasem, ten upływa, a od wyjazdu mego i słowa od nas nie miałem, nie wiem co się tam dzieje z moim synowcem, ze stancyą, z dziećmi mego człeka, które jak swoje, bo u mnie chowane Kocham, na koniec z Ursynowem : słyszę, że zupełnie spustoszony. Jeżeli W. X. M. możesz się co o tém wszystkiém dowiedzieć, racz mi donieść i jeżeli się niezawodna zdarzy okazyja dobrzeby było, żebyś W. X. M. na moje ręce do lordów Palm : i Grey raz jeszcze napisał. Przedsięwziąłem więc zostać tutaj, tém bardziej, że p. Walewski żeni się w tych dniach z lady Karoliną Montaigu, córką lorda Sandwich, bierze z nią 30,000 f. szt. posagu i opuszcza Anglią : nie byłoby tu więc nikogo. Wal. Krasiński już po katastrofie przyjechał i nie miał sposobności co robić, wróćce nawet wyjeżdża; Bóg wie, jakie wypadki mogą nastąpić, potrzeba, żeby kto mógł tu rządzących zainformować; kto wie ilu awanturzystów i nie Polaków i Polaków może tu przybyć, od kogóż się tutejsi dowiedzą o rzeczywistości i charakterze ich? Poświęcam się więc na niewygody, biedę, na mgły i wilgoci tutejsze i zostaję.

Paryż już pełen naszych, jak to Plater doniesie : wszyscy zagorzalcy tam się zebrali, i drżę, żeby nie popełnili szaleństw jakich i nie rzucili płamy na tak świętą sprawę naszą. Oficerowie Parczewski i Leszczyński zajechali do Hull, i uczciwie z talentu swego utrzymują się. Roman Sołtyk przejechał tylko do Paryża Francuzi zdają się znowu przychylniejszymi za nami. Odkryłem tu awanturzystę Francuza, który wzięwszy imię Małachowskiego, u rządu o pieniądze żebrał. Lord Palmerston był mi wdzięczny. Za jedyną pociechę mieć będę, gdy mi W. X. M. donosić będziesz o sobie, o swoich i co się w kraju dzieje, pierwsza więc rzecz : pewną do Paryża upatrzeć komunikacyą, bo ztamtąd tu nie ma przeszkody. Nalegałem bezprzestannie o konsula i będziem go mieli ; zalecany P. White, lubo bardzo nam usługny, wątpię, żeby był zdatnym na takie miejsce. Co się z nami stanie, gdzie się spotkamy i kiedy? jeżeli wielka zawziętość nie wiem, czy pewne Szwajcary? Ja jeżeli zimę przeżyję radbym się gdzie z W. X. M. złączyć. *Tecum vivere amem, tecum obeam libens.*

5 listopada. Byliśmy z .p. Walewskim na Downing Street pokazując lordowi Palm. z konstytucyą w rękę, jak oparci na niej silnie bronić nas mogą od zemsty, konfiskat i zmian w konstytucyi. Powiedział, że dawno już o to pisał, i teraz powtórzy, ale że dumne bojary, strasznie zęby ostrzą na nasze majątki. Znajduje on, że ja jestem za gorący : a ja znajduję, że on zimniejszy od lodu, lubo dobre ma chęci i grzeczny dla nas.

DO TEGOŻ.

Londyn, 2 grudnia 1831 roku.

Jużem odpisał na list, który prosto przyszedł pod moim adresem, teraz odpisuję na ostatni z 24 listopada. Jakem się tylko dowiedział, że Talleyrand życzy tu waszej bytności, tak poradziwszy się Jels : i Walew : niby w ciągu konwersacyi na-

mieniłem, że w tułaniu się waszem, może Wam przyjdzie tu szukać schronienia : już doniosłem, co powiedzieli. Talleyrand nie był kontent, żem tutejszym o tej myśli wspominał, świeżo atoli nalegał na przyjazd tu wasz. Il faut que vous sachiez, mówił, que tout se fait ici dans la haute société et par la haute noblesse; on vous respecte, mais vous n'êtes pas P. C. qui a influé dans le traité de Vienne, qui est connu dans la diplomatie : la haute aristocratie fait tout ici. Przyznaję, że maracyą, i zapraszam Was, żebyście tu pośpieszyli; jeżeli zwłaszcza sprawa nasza przyjdzie na stół, nikt tylko Wy, możecie coś w niej zrobić. Radą jest zatém moją, przyjechać samemu lekko, dać mi znać o tém, a wraz stanęą znaleźć można. Tall. powie, co czynić. Zapomniałem powiedzieć, że mówiąc ze mną wysnęły mu się te słowa: « Il faut leur donner des embarras ici. » Raz tutaj, poznacie co czynić trzeba będzie : jeźli żyć podług urodzenia i dostojenstwa, to będzie niezmiernie drogo, jeśli tylko osiąść gdzie na wsi prywatnie, to mi się zdaje, że nawet z familią, nie będzie może drożej jak w Szwajcarach. Zawsze dobrze tu zawitać, rzeczy tak z pocziwymi ułożyć, żeby centrum wszystkich znoszeń się z jakiej bądź strony, było w Was, i komunikaeya dobrze zapewniona. Nie mówiłem wam wprzód o tém, naprzód, żem widział tu tylko trwożliwość zamiast energii; powtóre, żem mniemał, że trzeba bliżej zostawić tego, co wszystko prowadził i co (gdyby nie opieszałość wodzów i zdrada bezeznego Krukowieckiego) byłby dzieło do szczęśliwego końca doprowadził. Nie trzeba jechać na Lutecyą, radziłbym z Moguncyi wsiąść na parowy statek *London Merchant* najlepszy, i z Roterdamu prosto przybyć. Ach! co za radość dla mnie będzie oglądać Was! Cokolwiek drożej, ale nierównie wygodniej będzie jechać na Calais, prosto do Drogogradu. White będzie pono miał miejsce w Memlu, ale tylko 250 f. szt. na rok, c'est un pied dans l'étrier. Wczoraj podpisałem kontrakt ślubny Walewskiego, pojechali na wieś, wracają za tydzień, potem do Paryża. Małopolski, co był w Kalkucie wraca do Polski. Jelski i Grzymała także do Paryża lub do Genewy, a tak ja sam zostanę, ale spodziewam się, że niedługo, gdyż pośpieszycie tu. Talleyrandowi mozem się nie podobał, ale tutejsi bardzo grzeczni dla mnie,

cóż dopiero dla Was. Tak, Wy tylko możecie tu czegoś dokazać. Parlament zaczyna w wtorek ; po sprawie bilu reformy, o nas mówić zaczął. Zawziętość między stronami wielka. L. Grey modyfikuje swój bill. Królowa głośna tory, król dotąd przeciwnie, kwasy między małżeństwem. Zaburzeń jednak niespodziewam się, luboby Galia bardzo tego życzyła. Kończę oczekując pani Plansowskiej, ręczki całuję, dziatwę ściskam. Samemu wszelkiego od Boga szczęścia życzę.

DO TEGOŻ.

Londyn, 9 grudnia 1831 roku.

Odebrałem list wasz 2 b. m. Niezmiernie zmartwiony jestem, że trzy listy moje, już po dwóch pierwszych pisane nie doszły rąk waszych, tem bardziej żem się w nich szeroko wypisał o wszystkiem, co Wam wiedzieć należało. Powtarzam tu w krótkości : starałem się w ciągu rozmów z Greyem i Palmerstonem wybać, jakby Was tu widziano, gdyby okoliczności tu schronić się kazały? odpowiedziano, że tu umieją szanować nieszczęście zwłaszcza w osobie tak poważanej i wysoko cenionej. Grey dodał : miejsce, na którym jestem przynagla mię do cyrkumspekcji i dla tego mu nie odpisałem. Słowem naczelnicy dzisiejsi i ich strona w parlamencie, najobojętniejsza ; król w mowie swojej i słowa nie wspomniał o nas, a ten, co adres odpowiedni na mowę tę wnosił, przyjaciel mój, lubo mi przyrzekł że o nas wspomni, ministrowie przemogli na nim, i zamilezał. Ja jednak rozumiem, że bytność tu wasza będzie pożyteczną i stary kulawy lis zapewnia o tem, dodając : choćby dla tego, żeby im tu kłopotu nabawić. Odpisuję jak każecie do Calais. Jużem zamówił stancję prawie na przeciw mojej, taką właśnie, jak chcecie i dosyć tanio, bo tylko po 2 funty na tydzień. Na prowincyi osobliwie w Devonshire i z familią tanio żyć będzie można. Jak ujrzymy, że tu bytność nasza niepotrzebna, będziemy się tam mogli wszyscy

schronić. Tymczasem czekam co prędzęj wiadomości, kiedy się mamy spodziewać, żebym już ostatecznie najął stancją, tylko zamówioną, jest ona na tejże ulicy co i moja pod n. 12 więc zajedźcie prosto do mnie, George Street Hannover Square n. 30. Jelski wyjechał objeżdżać fabryki na parę tygodni. Walewski już ożeniony, za tydzień wyjeżdża do Paryża. Grzymała może przed nim, a tak ja jeden zostaje. Krasiniński do Sydmuth w Devonshire wyjechał dla oszczędności, ja się exekwuję, pisałem do domu po nowe posiłki. Jakże rad jestem, że przyjeżdżacie, jeżeli co możecie tu zrobić, to chyba Wy, wreszcie przekonacie się i o moich błędach i o mojej gorliwości. Jużem pisał, co kulawy lis powiedział: « Ici tout se fait dans la haute société et par la haute aristocratie », a kiedy wszyscy tu nasi biorą tytuły comitów, ja nawet baronem nie uniem się nazwać. Mam jednak wielu przyjaciół, i tych nie dla siebie, ale dla kraju używam. *Cætera coram.*

DO TEGOŻ.

Londyn, 17 marca 1832 roku.

Po wyjeździe W. X. M. nic się tu szczególnego nie przytrafiło, prócz kłótni, o której wczoraj dopiero od p. J. Cambell dowiedziałem się, zaszłej na obiedzie komitetu, po wyjściu już mojem zamtąd, a to między Kirwanem i p. Churchill. Ostatni lubo wymowny, nienajlepszą ma reputacją, ale protegowany przez lorda Palmerstona i Webster whose to ad eater heis. Churchill, tak się zapomniał, że chciał się boxować z Kirwanem, Cambell chciał go zaraz wykluczyć; lord Palmerston powiedział, że wtenczas i on i Webster wyjdą. Będę prosił Bacha, żeby te rzeczy pogodził, ale co za nieszczęście na naszą sprawę wszędy i zawsze.

Wczoraj p. Sienkiewicz kazał mi zawieźć pakę do muzeum, usłuchałem, i oddałem samemu bibliotekarzowi, który mi przyrzekł, że książki w osobnej szafie będą umieszczone (1). We

(1) Mowa tu o zbiorze dzieł do historii, literatury i prawa polskiego odnoszących się, który do British Museum ofiarowane były.

wtorek przejdzie reforma with the commons; może będzie cza wspomnieć o nas: muszę o tём z członkami pomówić. Co za dowcipny, wyborny człowiek reverend D. Sidney Smith! po Swiftcie nie było dowcipniejszego i weselszego; może on za nami przemówi, a raczej napisze. Będę się starał znaleźć w bliskości stancyą, żeby Ludwik mój mógł posługiwać, proszę z pewnością oznajmić, kiedy Xiążę powróci. Oddaję mię łasce i przyjaźni.

18 marca.

Bogu dzięki, niezgody w komitecie skończyły się szczęśliwie, Churchill wypędzony: lord Palmerston sam na to przystał, & behaved leke a gentleman: byłem wczoraj na obiedzie z sześciu posłami irlandzkimi, przychylnymi nam bardzo. Bailly cały tory, obiecał jednak mówić z lordem Aberdeen, czyli on, co tyle kwestyi robi ministrom, nie zapyta też i o naszję. Nie wiedzieć, co robić: jedni chcą, by po bilu wspomniano o nas; drudzy by jeszcze czekać, tymczasem zniszczenie nasze spełnić się może do ostatka. Nikogo z znaczniejszych nie widziałem, zostawując to W. X. Mości.

DO TEGOŻ.

Londyn, 21 marca 1832 roku.

Wczoraj dopiero wieczorem oddała mi X. Dino dwa listy do W. X. M.: jeden posyłam, drugi od Platera, że duży i w zatrzymaniu niema periculum in mora, zostawię do przybycia W. X. M. Nic tu ważnego nie zaszło. P. Lieven powiada, że Orła (hr. Orłowa) codzien spodziewać się należy. Lubo ze smutkiem przewiduję, że wszystkie W. X. M. zabiegi i moje biednego starca dreptania na mało się przydadzą, jednak dla spokojności sumienia, czynić trzeba co można. Byłem więc u panien Berry, prosząc by i one, i przyjaciółki ich, jak się Orzeł pokaże, okazały zgrozę swą nad gwałtami i okrucieństwami, wyrządzonemi u nas. Przrzekły, i wiem, że dotrzymają. Lady Sandwich zastać trudno,

mam napiętych członków : byłem u Sir Francis Burdett, przy drugich i on się przemówi. Byłem u R. C. Fergusson, powszechnie szacowanego independent member. Jest to człowiek bardzo do rzeczy, i mówiliśmy długo: dałem mu notatkę gwałtów traktatu Wiedeńskiego; czuje on żywo nasze krzywdy, przyrzekł upomnieć się za nami, ale chce wprzód naradzić się z przyjaciółmi Sir James Makintosh i innymi, a nawet z l. Palmerston, żeby rzecz przyzwolicie i ze skutkiem jakim zrobić. Mówiłem mu, że długo odwlekać nie należy, gdyż dzieło zupełnego zniszczenia dokonać się może w przewłóce. Byłem wczoraj na obiedzie u Talleyranda; prócz swoich of course nikogo nie było, o nas i słowa nie wspominał, był smutny, bo rzeczy we Francyi nie dobrze idą i coraz gorzej iść będą. Młody Perier powrócił, wiadomości przywiezione przez niego, nie muszą być pocieszające. Prócz Walewskiego nie widział on nikogo z Polaków. Gdy Talleyrand z p. Perier rozmawiał, jam się wdał w rozmowę z panią Dino. Zimno ona czuje dla nas; powiedziała, że nie do czynienia nie zostaje, że dziś tak będzie, jak w czasie wszystkich podziałów, że wszyscy będą ubolewać a nikt się nie ujmie. Mówiła, że W. X. M. nie dobrze robisz, jeśli się chcesz usadowić w Anglii, że z największą oszczędnością będziesz żył nędznie w tym kraju; przeciwnie, za też same pieniądze, z wygodą i wszelkimi przyjemnościami koło Tours. Może, że ma rację. Nie życzę zatem nie stanowczego przedsiębrać, czekać co czas z wątką wypadków wywije. Dziś post powszechny, zdaje się, że powietrze w mieście, nie żyjącego na ulicach, wszystko w bożnicach. I jam smutny jak post, choć tłusty jak karnawał. Czekam niecierpliwie powrotu W. X. M. by się także przewietrzyć. Dom Taylora coraz smutniejszy, nie ma jak ja i les Stuarts.

Reforma przejdzie jutro w izbie niższej, w wyższej drugie czytanie bez oporu, potem dopiero zaczną się spory. Lord Stanhope był u mnie; odrodzenie nasze, zapowiada on na wzruszeniu w Niemczech.

Jeśli trzeba będzie ze 20 funtów, proszę rozkazać, i dać mi swój adres.

DO TEGOŻ.

Londyn, 22 marca 1832 roku.

Pisałem wczoraj do W. X. M.; dziś odebrawszy dwa listki jego, w których wyrażasz, że chcesz mieć listy przysłane do siebie, posyłam ostatnie z Paryża, smutne i ciekawe: choć prezes tamecznej rady zdaje nam się być przychylnym. Doniosłem wczoraj o rozmowie mojej z p. Fergusson, skutek jej zgadza się ze zdaniem W. X. M. żeby wniosku w izbach jeszcze nie czynić. Jeżeli Orłow przyjedzie, ośmielę się pójść do l. Palm: i zachęcić go, żeby jemu mówił o traktacie wiedeńskim, o powściągnięciu się w gwałtach, okrucieństwach i wyludnianiu kraju naszego. Kontent jestem z gorliwości naszych w Paryżu, nie przestają czynić co mogą. Protestacya przeciw szaleńcom, wołałbym, żeby nasza była ogłoszona. Znałem bardzo dobrze panią M^e Rumayze, kiedy była panną Watts, odpisuję jej i jeśli w tamte strony pojedę, będę u nich; jest ona bliską krewną mojej żony. Pisałem do Xiężny żony do Paryża, zachęcając ją, by pisywała do Xięcia i przysyłała pieniądze. Piszę dziś do Platera, i posyłam mu list J. Cambell, który W. X. M. znajdziesz w *Morning Chronicle*. Bach był u mnie nieutulony, że książki poszły do muzeum, ale zawsze niespracowane. Proszę mi o sobie donieść, gdzie mam pisywać, i kiedy niezawodnie spodziewać się. Szyрма jest w korespondencyi ze Szkocyą, lepiejby może, żeby tam pojechał i utrzymywał ducha.

DO TEGOŻ.

24 marca 1832 roku.

Posłałem wczoraj W. X. M. list z Paryża, pod prawdziwym jego adresem, czy doszedł? Donoszę, że dziś był u mnie

p. Fergusson, i powiedział, że rozmówiwszy się z lordem Palmerstonem i innymi członkami, wniesie sprawę naszą do Izby (jeżeli będzie można w piątek przyszedł), że lord Palmerston zgodził się na to: wątpię jednak, żeby to tak prędko przyszło na stół; staraj się jednak W. X. Moś nie przedłużać powrotu swego. Dziś bill reformy idzie do izby wyższej. Nie mam nic do doniesienia. Miałem listy z Warszawy; kraj na trzy gubernie podzielony; wrą tu umysły na tyle okrucieństw.

DO TEGOŻ.

Londyn, 26 marca 1832 roku.

Odebrałem list J. O. Xięcia. W tym momencie wychodzi ode mnie p. Fergusson, oznajmił mi on, że już zapowiedział w Izbie, że w piątek uczyni wniosek względem nas, i że już wielu członków przygotował do wspierania go; gdy go zapytał, czy konkluzją będzie oświadczenie, że traktat Wiedeński został naruszony? odpowiedział, że wątpi, by ministerium zezwoliło na to i przydał, jeżeli toż ministerium będzie żądało, by jeszcze odłożył na czas ten wniosek, on zezwoli na to, jeżeli nie nadługo. Zgodziłem się i ja na to, dodając że i W. X. M. za tydzień przybędziesz; bardzo bym tego życzył, odpowiedział, ale jeśli postrzegę zwłokę, a ujrzę chwilę dogodną i gotowych członków, uczynię wniosek mój w piątek, bo potem może czasu nie będzie: pismo Richa nie będzie mogło być wydrukowane jak na maj, a wtenczas dzieło zniszczenia już się całkiem dopełni. Z tych wszystkich powodów życzyłbym, żebyś W. X. Moś zaraz powracał, byś rzecz tę sam poprowadził. Jedno pewne dobro, któreby ztąd wynikło, jest to, że Orłów, którego dziś się spodziewają, zarazby doniósł, że opinia gorąco jest za nami, i że to może łagodniejszym Cara uczyni. Jakkolwiekbyś, odpisz W. X. M. natychmiast. Odebrałem dziś pakę listów z Warszawy jeszcze z grudnia i stycznia, same smutki. Jestem smutny, chciałbym

wyjechać gdzie na wieś. Mógłbyś W. X. M. Sydmuth na później odłożyć. Może też zdecydowałeś się już na Clifton. Ingrata nobis vita ducenda est.

DO TEGOŻ.

Clifton, 6 maja 1832 roku.

Odebrałem list W. X. M. na samym wyjeździe z Londynu pisany i wraz ścigam go z odpowiedzią. Jestem tu od blisko dwóch niedziel, stanąłem w małym domku, naprzeciw kościoła: drepcę ustawnie z góry na dół, i z dołu na górę. W takim rozjątrzeniu są tu umysły, z powodu ostatnich w październiku zaburzeń, iż lord Major i inni znaczniejsi przekonali mię, że zwoływać korporacye, byłoby to niebezpiecznie: otrzymałem jednak, co można było otrzymać, to jest pewność, że znaczna liczba of respectable inhabitants of Bristol, będą mieli meeting i podpiszą petycyą za nami: wiele mi pomogło, że najstarsi przypomnieli sobie, że mię tu widzieli, kiedym z Kościuszką w r. 1797 przejeżdżał tędy do Ameryki. Jutro wyjeżdżam ztąd do Bath starać się, by przynajmniej coś podobnego dokazać; ztamtąd, żeby nie intentatum relinquere, puszczyć się do Birmingham, Manchester, Liverpool. Jestto śmiałe przedsięwzięcie na moje tak stare lata i niezapaśną kieszeń, lecz trzeba nam wszystkich sposobów używać by choć coś dokazać. Gazety z Londynu bez różnicy partyów, więcej niż kiedy, mówią za nami. Listy R. C. Fergusson, Campbell i Bacha są pełne nadziei: ciężko jednak łajdaczce tój wierzyć. Piszący zachęcają mię do objechania tych miast, utrzymując, że podróż moja pożyteczniejszą będzie, niżby było bawienie moje w Londynie. Nie spodziewam się więc być w Londynie, jak przy końcu miesiąca, tymczasem też i W. X. M. tam powrócisz, a może i P. Wład. Za. Ludwik mój odebrał straszny list od żony, wołający żeby powracał do niej i do dzieci. Jakkolwiekby było będzie mi przykro, za powrotem moim do Londynu, będę szukał sposobów odesłania go coprędzej do kraju. Jeżeli Xiężna pojedzie do

Galicji, czy nie mogłaby go zabrać z sobą, albo jaki inny Polak, lub Polka. Mniemam, że w czerwcu rozstrzygnie się nasz interes, wcześniej więc myśleć potrzeba, gdzie nam udać się przyjdzie, czy tu gdzie w Devonshire, czyli też osiąść koło Tours we Francji, nie wiem jak tyran rozkaże. Miałem list od Wal. Krasinskiego, przeniósł się do Exeter, i prosi o listy rekomendacyjne: ja piszę, żeby powracał: chce on później osiąść w Xięztwie Poznańskiem, i tam drukowaniem dzieł polskich zatrudniać się. Umieściłem w tutejszych gazetach parę artykułów przygotowawczych do petycji, te dobry skutek sprawiły. Napisz mi W. X. M. o swoich zamysłach, i o tém, czego się dowiesz. Co za bezczelność moskiewska, wysyłać z Warszawy deputacye z podziękowaniem za ostatnią infamją!

DO TEGOŻ.

Clifton, 15 maja 1832 roku.

Odebrałem list J. O. Xięcia na wyjeździe z Londynu pisany, i wkrótce odpisałem nań pod kopertą de M. Tellier, premier secrétaire du Pr. T.; dziś dowiaduję się od p. Bach, żeś W. X. Mość stanął w Londynie; z niecierpliwością czekam wiadomości, co przyspieszyło powrót, co słyhać od domów naszych, co zamysłają we Francji, co w Anglii dzisiejsza tak raptowna, tak niespodziana zmiana przyniesie dla nas? Z listów do pana Bacha pisanych, które żądałem, żeby J. O. X. Mości pokazał, dowiesz się W. X. Mość o moich tu krokach: przygotowana już była petycja za nami, jeździłem po podobną do Bath, gdy nadeszła wiadomość o rezygnacyi ministrów, jużem miał puszczać się do Birmingham, Manchester i Liverpool, gdy mię ta wiadomość wstrzymała; nie chciałem się puszczać w sam war dyskusyj politycznych domowych. Jakże interes nasz drobnym by się zdawał, przy tém co ich całkiem wszystkich zatrudnia. Postanowiłem więc wrócić do Clifton, do mego małego mieszkania i czekać póki się burza dzisiejsza nie wyjaśni. Nie dozwolono mi jednak siedzieć cicho; w niedzielę odebrałem w wie-

czór zaproszenie od Związku przyjaciół reformy, żebym był na ich posiedzeniu nazajutrz; odpisałem wymawiając się, ale gdy powtórnie nalegano z dodaniem, że to pomoże sprawie naszej, nie sądziłem dobrem, obrażać ich: poszedłem, kilku starców, poznało mię, kiedym tedy w 1797 po drodze do Ameryki z Kościuszką przejeżdżał. Kilka tysięcy trzykrotne hura i wywijanie kapeluszymi przywitało mię. Prezes się z komplementem odezwał. Musiałem więc podziękować, życząc, aby gdy otrzymają skutek słusznych żądań swoich, nie zapominali o Polsce, jęczącej pod srogą niewolą. Posiedzenie odbyło się przystojnie, lubo po większej części z ubogiego ludu złożone: wyszedłem. Tory tutejsze, niebardzo z bytności tam mojej kontenci, lecz nie wypada nam obrażać nikogo, i grzeczność niegrzecznością odpłacać. Parlament nie będzie pono zaraz rozpuszczony, czy p. Fergusson myśli sprawę naszą 5 czerwca wprowadzać? jeśli tam będę na co przydatny, powrócę. Co W. X. M. czynić zamysłasz, znasz się z Aberdeenem, czy mówiłeś z nim teraz, czy myślą co dla nas zrobić? Co mówi, co radzi kulawy? Proszę mię oświecić, i powiedzieć, co mi czynić należy? Poczciwy Bach, niespracowany w gorliwości swojej, w założonem polskiem stowarzyszeniu; pisze, że potrzebuje pieniędzy, że Szymę za tłumaczenia wynagrodzić potrzeba. Co robią i rozsądni i szaleńcy nasi w Paryżu? Czy pomysł Tat. podwójnego listu, przyszedł do skutku? Żałuję silnie towarzystwa W. X. M. Nie ma z kim i słowa o biednej Polsce pomówić, jakie tam o niej wiadomości? Czy prawda, że Pozzo di Borgo zawołany do Petersburga, i że car ma być w Warszawie? Bądź W. X. Mość zdrów i szczęśliw, ile dziś można; czy odebrałeś list mój pod kopertą M. Perier pisany? Niecierpliwie czekam odpowiedzi na wszystko. Pisze do mnie Bach, że odebrał list pełen kokoteryi od ***. Trzeba się mieć z ichmościami na ostrożności, żebys się nie podsunęli pod asocycyą tutejszą i głupstw swoich nie przeniesli do Anglii, i jak we Francyi nie prosili o składki; lękam się nawet, żeby i *, choć gorliwy nie wyrwał się z jakim radykalizmem, co pod Welingtonem, więcej niż kiedy byłoby nam szkodliwem. Umieszczono w tutejszych gazetach kilka artykułów wybornych za nami, toż w Exeter.

DO TEGOŻ.

Clifton, 17 maja 1832 roku.

Odebrałem list J. O. Xięcia krótki, a Szyrma pisze, żeś słaby, co mię niezmiernie niespokoi, więc co prędzej racz mi J. O. Xiąże oznajmić o lepszym zdrowiu swoim i odpisać na zapytania poczynione w ostatnim liście moim. Zachęcasz mię W. X. Mość do objazdżki po miastach, gotów jestem poświęcić na nią i ostatki sił moich i zapasu; ale zdaje mi się, żeby wprzód rozważyć należało : czyli nielepiej zaczekać, aż ministerjum nabierze więcej śmiałości, i lud będzie w dobrym humorze, wtenczasby przyjemniejsza była pora do wniosku naszego. Powtóre, wiemy dobrze, że tory słyszeć o nas nie chcą, i że *Political Union* same dzisiaj zbierają się i działają; ale wiemy równie, że whigi same boją się tych zgromadzeń, a tory i boją się i nienawidzą; trzeba zatem zważyć, i pomówić z bezstronnymi, czyli bratanie się, perorowanie nasze na *Political Union* nie zaszkodzi interesowi naszemu, i nie pomiesza nas z radykałami. Lecz byle polepszyć stan kraju mniej na to (byleby skutek dobry) zważać należy; byleby Polskę dźwignąć, ledwieby nie wolno było i d..... się zapisać. Czekam na wiadomość od synowca mego, co się z nim dzieje, by go tutaj sprowadzić, jeżeli tu zostać nam przyjdzie, będzie on i W. X. Mości do pióra pomocnym. Mój Ludwik dowiaduje się, czy pan Sienkiewicz wyjeżdża, bo z nim chciałby się zabrać. Ve soli, mówi Pismo Ś.; ciężkoby było zgrzybiałemu pozostać samemu, bo lubo czasem dość rzeźwym jeszcze zdaje się, czuję, że i fizyczne i moralne siły moje słabieją, that very soon I shall be in dotage, i że czas, gdzie się przygarnąć do swoich przyjaciół, i z nimi czekać ostatniej godziny. Bach pisał do mnie, że *** z wielkimi grzecznościami odezwał się do niego. Jestto wab'; chcą się z stowarzyszeniem londyńskiem pobratać, połączyć może powoli, i sami ściągać się tu będą, bo już składki we Francyi ustają. Zważ W. X. M. jaka by tu była bieda z nimi; wszystkoby popsuli i zgryźli nas wniwecz. Niech więc P. Bach odpisze, że

stowarzyszenie londyńskie jest zupełnie spontaneously english, i że nawet Polaków nie przyjmuje. Posyłam W. X. Mości wycięte z gazet tutejszych artykuły nas dotyczące się, niektóre osobno przedrukowane, żeby je do Paryża i gdzieindziej posłać. Jabym się chciał co prędzej z W. X. Mością połączyć, ale jeżeli mam się puszczać na objażdżkę, droga do Londynu próżnaby była bo ztąd wszędy bliżej. Co mówi Talleyrand na mój projekt objeżdżania? Ja tu siedzę spokojnie, lubo wcale niezabawnie, ale połową taniej; mam niewiele znajomości, położenie precudne, alem ich jeszcze nie zwiedzał. Mieszkam Cliftonhill at Mrs. Street, mam dwie puszczki: służąca piecze mi raz beefsteck, znów mutton.

Odbieram w tym momencie list W. X. Mości z 16; dzięki za odpowiedzi na dawniejsze zapytania moje; ponieważ W. X. M. rozumiesz, że objażdżka może usłużyć sprawie naszej, puszczę się na nią, ale jeszcze zaczekam odpowiedzi, na uwagi moje w teraźniejszym liście zawarte. *Res ardua* domagać się u popularnych towarzystw odezw za nami, i nie uchodzić za demagoga; gdyż trzeba być wszędy na ich zgromadzeniach, a gdy przywitają, mówić, co zaraz trąbią po gazetach. Nim więc wyruszę, czekam na odpowiedź i ostateczną radę. Listy zaległe proszę przez szwagra p. Jacob, który w poniedziałek wyjeżdża przysłać, a na dzisiejszy prosto odpisać. Ciężkoby mi było objechać 300 mil i tygodniem przed końcem tego miesiąca do Londynu powrócić. Prawdziwie jestem w wielkim kłopotcie. Panom Bach, Cambell i Szyrmie proszę bardzo pokłonić. Udziel im W. X. M. listu mego, a jeżeli mam jechać, trzeba mi przysłać listy do znaczniejszych miast tych mieszkańców, bo dotąd nie mam, jak do pocziwych radykałów prawie. Czekam niecierpliwie ostatniej determinacyi, ciężko co zrobić nie wystawując się samemu. Tutejsi radzą, by się jeszcze wstrzymać.

DO TEGOŻ.

Clifton, 22 maja 1832 roku.

Po odebraniu listu J. O. Xięcia nie waham się więcęć, czekam tylko na listy przez okazyą idące, a jeżeli jutro nie przyjdą, we czwartek rano puszczam się do Birmingham, gdzie zrobię, co będzie można, w Manchester i Liverpool przez listy, a z końcem miesiąca do Londynu z powrotem. Nie taję, że kołatanie się to przykrém jest starym kościom moim, ale potrzeba. Ztąd w przyszłym tygodniu przyjdzie petycja na ręce p. Fergusson, spodziewam się ich także z wyspy Wight, a może i z Bath. Napiszę do W. Krasniskiego by się starał otrzymać podobną z Exeter. Lecz cóż gdy merowie i korporacye nie chcą się do tego mieszać, i podawać ją będą *Political Union*. Od nich tylko i tutaj doznałem przychylności, bo pieniężna arystokracja i sine-curi, krzywią się bardzo na mnie, żem był na meetingu. Nie piszesz mi J. O. X. M. czy tyran w Londynie; jeżeli tak, niech z łaski swojej, upatrzy gdzie dla mnie stancją z łóżkiem i małym *parlour*, i dla Ludwika łóżko, gdzie niedaleko J. O. Xięcia: niechże także zamówi, żeby mi gospodyni robiła beefsteck gdy będzie potrzeba; nie powinny to kosztować jak 25 szylingów na tydzień lub coś więcęć, ale nie godzić póki ja o powrocie nie doniosę. Do Birmingham mam tylko listy do pastorów aryauńskich; racz W. X. Mość postarać mi się for some respectable gentlemen, i przysłać do Birmingham; może Solly, lub kupiec jaki w mieście, bankier W. X. Mości lub członek z Birmingham w parlamencie dać może te listy.

DO TEGOŻ.

Z Birmingham, 29 maja 1832 roku.

Odbieram w tym momencie list J. O. Xięcia przez deputacyą pisany, której oświadczyłem, coś mi J. O. X. M. zlecił. Jestem tu

od piątku, i jak zawsze prześladowany przez *les contretemps*, nikogo tu z najważniejszych matedor nie zastałem, powyjeżdżali w deputacyi, drudzy daleko byli na wsi; wczoraj dopiero powrócił P. Attwood, dziś bożek Birminghamu przyjęty w prawdziwym tryumfie, więcej 30,000 ludu z chorągwiami, obrazami alegorycznemi wysypało się do niego. Dziś go widziałem, i zaraz o interesie; znalazłem go najgorętszym za nami, równie jak księdza katolickiego D. Macdonald; mogę mówić wszystkim, ale są zdania, że chcąc uczynić petycyą skutecznie, trzeba ją dopiero podać po przejściu reformy, gdyż to jest ich jedyną *fixacyą*: są oni zdania, żeby wstrzymać się z mocą p. Fergusson, ale W. X. M. musisz mieć lepsze powody życzyć, żeby odkładaną nie była. Miałem się jeszcze powlec do Manchester i Liverpool, ale że W. X. M. powiadasz, że w Londynie potrzebny, więc odmieniam mój projekt, i nie do Manchester, ale do Londynu powracam, aże droga długa na me siły, więc ją dzielę na dwoje: pierwszy nocleg w Oxford, drugi w Londynie; żal mi teraz, że nie będę w Manchester, ni w Liverpool. Najsmutniej przepędziłem tu trzy pierwsze dni: dziś jem obiad u ks. Macdonald z p. Attwood, z kąd zaproszony jestem, mimo silnych wymawiań się, na meeting of the political union, czego nie lubię, bo znów przyjdzie coś powiedzieć. Jeśli nie niezajdzie, spodziewam się być w piątek w Londynie. Petycyą z Bristol w tym tygodniu pójdzie. Ztąd najmocniejsza, bo może 400 tysięcy ją podpisze, prosząc króla żeby wojnę wydał raczej jak pozwolił, by Polska pod jarzmem moskiewskiem zostać miała. Zajadę prosto do J. O. Xięcia ale wraz obiorę sobie mieszkanie, poczem czas mi będzie myśleć o spoczynku już ciągłym. Zapał za nami największy, petycyę pewne, ale dopiero po przejściu bilu, a ten od wtorku za tydzień już ma sankcyą swoją odebrać. Proszę tam wszystkim kłaniać, samemu zachować mię w swej łasce i przyjaźni.

DO TEGOŻ.

Highdear, 6 sierpnia 1832 roku.

Spodziewam się, że W. X. M. stanąć musiałeś już w Hastings, śpieszę więc z dowiadowaniem o zdrowiu jego i całej rodziny; o dalszych jego zamiarach, o nowinach, jakie są z nieszczęśliwej Polski. Ja o sobie donoszę, że tu zostałem jak najuprzejmiej przyjętym, tak przez gospodarza lorda Carnarvon, jak i przez jego całą rodzinę złożoną z najlepszych ludzi. Jest to dom okazały, lubo jeszcze nieskończony, dobra biblioteka, stół obfity, goście częsci, i jeszcze spodziewani. Słowem, gdyby można być gdzie Polakowi szczęśliwym, to tu dość byłby nim. Lord Carnarvon nie chce ani myśleć o moim wyjeździe. Powiedział, że mnie jeńcem zatrzyma, aż W. X. Mość przyjedziesz uwolnić mnie. Bawi on tu do września, potem jedzie na wieś do syna. Moim projektem byłoby, żeby nie włączyć się jedną drogą; jechać ztąd do Southampton, potem do Brighton, ztamtąd do Hastings. Ale muszę wprzód wiedzieć o W. X. Mości zamysłach, gdzie się jeszcze spotkać mogę, i kiedy droga do Francji. We wszystkich gazetach widzę, że mileżą o nas. Jakie są W. X. Mości nowiny? Ja ztąd niewiele donieść mogę. Tory starają się o miejsca w parlamencie, dla nas nie gorsi od Whigów, ale też zapewne nielepsi. Biedni my, biedni! Czekam wprzód kilku słów przynajmniej, niech p. Błotnicki obszerniej o wiadomościach napisze.

DO TEGOŻ.

Highdear, 11 sierpnia 1832 roku.

Odbieram właśnie list J. O. Xięcia później zapewne pisany niż data onego, z lipca. Straszne losy wyrabiają się z nami. Tak prędko J. O. Xięże wybierasz się już z Hastings do Boulogne, iż wątpię, żebym mógł stare me kości, tak rychło i na tak krótki

czas pokołatać do niego : może też i nadejdzie paszport i wszystko się odmieni. Czytałem debaty 8 presentis. Sir Francis porządnie się wyciął, ale Palmerston po co tak usprawiedliwiał Cara, że z nim biednym wszyscy zaczynają, a on nieborak tylko się broni; dobił mu lord John Russel, przypominając (o czém już wszyscy zapomnieli) nieszczęśliwą detronizacyą, koniec końców *verba praeterita nihil*, ale i za to trzeba być wdzięcznymi; pisałem do Bacha, żeby stowarzyszenie jego wotowało dzięki Evansowi, Sir Francis i tym wszystkim, co się odzywali za nami. Potwierdza się widzę wiadomość o pocziwych desperatach naszych w Białowieży; cieszę się, że pułk. Koss z nimi : bodajby się duch ten rozciągał coraz bardziej, aż w głąb cesarstwa samego. Na gabinetach, królach, rządach, trudno, próżno nam polegać: w powszechném ludów powstaniu nadzieja nasza; nie admiruję ja ich, ale tonący brzytwę się chwyta. Basza egipski posuwa się ku Natolii; jeżeli Turcyja upadnie, i ztamtąd może wskreszenie nasze nastąpi. Cóż W. X. M. mówisz o kokieteryach autokraty z lordem Durham? tutejszy gospodarz czytając to, rzekł: hell make of lord Durham a complete fool; poor man is so weak, likes os much flattery. Już tu, wielkie zabiegi około przyszłych elekcyj, lord Carn. promowuje zięcia swego X. Pusy. Codzien zaproszeni na obiad sąsiedzi mający vota; najwięcej pociechy z żonami; rozsądni ludzie, ale nieraz osobliwe figury. Odpisałem p. Władysławowi Zamoyskiemu na list jego. Żądanym on jest równie jak W. X. Mość i tu i u lady Elisabeth Fielding, siostry lady Landsdown: z jegołaski i mnie zaproszono, sam jednak nie pojadę chyba z p. Władysławem. Lord Carnarvon żałuje bardzo, że W. X. M. być u niego nie możesz, niechże przynajmniej p. Władysław przyjedzie. Ja prawdziwie sam nie wiem co z sobą pocznę, i gdzie się udam; miałbym tu choć niezabawne, ale swobodne odpocznienie, gdybym tylko miał dar zapomnienia, ale niestety! Niech p. Władysław przed 27 albo 30 tu przyjeżdża, wszak parlament odracza się, nie będzie co robić. Okolice tutejsze górzyste, pyszne, ale nie mam siły chodzić po nich. Czekam niecierpliwie na ostateczną wiadomość W. X. Mości co z sobą zrobisz, żebym się i sam podług tego kierował, żalby mi bowiem było długo W. X. Mości nie widzieć; gdybyś miał jechać do Francyi,

nie radzę do Paryża, bo byś miał tysiąc zgryzot, lepiej do Hawru, z kądem łatwo będzie i do Tours się udać, gdziebym i ja się udał. Wołają mnie córki gospodarza na odwiedzinę do jednego clergymana : u wielu już byłem, i wydziwić się niemożę jaka czystość, comfort, a nawet dostatek. Widać, że tu nigdy nie zawitali Kozacy! Znalazłem w Partonache piękny dom, piękny ogród, piękną plebanowę, piękną jej siostrę i piękne dzieci.

Nie ma z Warszawy, ni posiłków, które mi winne, ni wieści o moich. Może skonfiskowali i książki i sprzęty. Cóż robić!

DO TEGOŻ.

Highcler, 14 sierpnia 1832 roku.

Przez jadącego ztąd brata lorda Carnarvona, piszę słów kilka do J. O. Xięcia i donoszę, że tracąc nadzieję spotkania się z J. O. Xięciem jeszcze tu zabawię. O bodaj Anglicy tak byli łaskawi na kraj nasz, jak są na osoby, bylibyśmy inaczej. Marquis Ailsburg zaprosił mnie do wsi swęj Totenham, wielce wspaniałej. Przypadkiem znajduje się tu pani Pollen wdowa po tym, co tak często przebywał w Puławach; pisała do mnie czuły bardzo list, prosząc, żebym do niej pojechał, żeby mogła o Puławach mówić ze mną. Pana Władysława bardzo tu żądają. Lady Eli. Fleming i córka jej, oczekują go u siebie. Ja tam bez niego nie pojedę. Proszę mi co prędzej donieść o sobie, żonie i dzieciach, i dać swe zlecenia. Obrani tu, będą w parlamencie przyjaciółmi naszymi. Jadę na dwa dni do Marquis Ailsburg w sobotę przyszłą. Mam wiele projektów do pisania, ale mógł ciężki.

DO TEGOŻ.

Londyn, 30 września 1832 roku.

Od kilku dni powróciłem tu z Leysach-abay zostawiwszy tam p. Zamoyskiego, który miał jeszcze objechać Salsburg, Stanhinge,

Oxford, a może jeszcze gdzie dalej po panach jeździć, których ja nie znam, i dobrze robi, bo Londyn zupełnie pusty. Nie mogę wyrazić, jak jestem wdzięczny za gościnność i uprzejmość, której wszędy doświadczałem; trzeba widzieć Anglików na wsi, żeby ich gościnność poznać. Mówiłem im nieraz, czemuż nie jesteście tak uprzejmymi dla narodu mego, jak dla indywiduum biednego; ale w sprawie publicznej nie wiele możemy się spodziewać. Byłem wczoraj u Backhouse. Żał mi, rzekł, że nie pociesającego nie mogę wam powiedzieć. Jakto, lord Durham nie nie wskórał?—Dopiero za powrotem jego dowiemy się dokładnie; notabene, poznałem, że kominka wywinął. Gdzież jest lord Durham?—20^{te} stanął w Berlinie.—Pojedzie do Wiednia?—Wielkie jest do tego podobieństwo.—Cóż pisze kancelarya wasza w Warszawie?—Już odwołany (konsul).—Z jakiejże przyczyny?—Był nieroztropnym. (NB. z innego źródła dowiedziałem się, że p. Chetfield, mimo wszelkich ostrożności w przesyłaniu wych do niesieni miał je przejęte; dokładnie, żywo wyrażone w nich były wszystkie okrucieństwa i gwałty na nas wyrządzone: dość było na tem, napisano tu by był odwołanym i odwołanym został.) Poszlecież kogo na jego miejsce?—Rozumiem, że poszlemy... Tu silnie przedstawiać zacząłem konieczną potrzebę, żeby kogo mieli w Warszawie, i że dotąd wiele się złego zrobiło, dla tego, że nigdy nie wiedzieli co się u nas dzieje. (NB. z innego pewnego źródła wiem, że lord Durham nie nie otrzymał dla ogółu kraju naszego i jego swobód, ale zapewniano go, iż względem osobistych zaborów i surowości, wielkie nastąpią ułagodzenia, że lubo będą surowe wyroki, ale to tylko dla tego, by dać miejsce przebaczeniom, and to a mock generosity: wierzę temu, ale jakież położą warunki?) Nie zastałem tu żadnego listu od W. X. Mości mimo kilku pisanych przezemnie. M. pisze, że doniósł wiele wiadomości jakiemuś Arthur Gordon i do niego mię odsyła, ale ja nie mogłem się o niego dopytać. Co znaczy Sejm w Paryżu? odebrałem wezwanie nań od osób, z których prócz Antoniego Ostrowskiego żadnej nie znam; było w gazetach, że sejm ten zawarł kontrakt z Don Pedro, o przystawienie żołnierzy naszych: prawdaż to? nikt do mnie z Paryża nie pisze, nie wiem więc, co się tam dzieje. Byłem dziś u Achillesa Murat, który właśnie

z Oporto powrócił: powiedział mi, że tam anijednego Polaka nie ma, że Don Pedro niezmiernie ich życzy, ale żołnierzy, bo tych więcej pragną jak oficerów. Zdaje się, że tu nie są bardzo pewni pokoju. Asocyaeye polskie krzewią się, jestem w korespondencyi z Hullem: zawiązuje się także w Sheffield. Gurowski wyjechał do Francyi prześladować i czernić W. X. Mość w Paryżu, jak to tu robił. Nie wiem co rozumieć o tym człowieku; wszakże on tu wszędzie chodził zapewniając, że wieści o zabieraniu dzieci i konfiskatach w Polsce są fałszywe: że ma przeciwne listy z Polski: to mi dwóch Anglików powiadało. Bach i Campbell powiadają, że jest on szpiegiem moskiewskim. Czy nie możnaby tam dostać litografiów Staszycza, Rejtana, słowem tego zbioru rycin sławnych mężów, co wychodził w Warszawie. Bach chce je umieszczać na czele Polonii swoich, a ja bym biogratie ich napisał. Martwię się gdy myślę z kim W. X. Mość jesteś, ileż piołunów... może też ich naprowadzisz na dobrą drogę.

DO TEGOŻ.

1 października 1832 roku.

Dziś rano oddałem do poselstwa Gallów list obszerny, lecz gdy mi Bach przysłał Nr. III Polonii nalegając, bym go wraz przesłał, dodaję słów kilka. Widziałem tego, co się tu został na miejscu Talleyranda; pytałem, czy nie ma co pocieszającego powiedzieć mi: możecie łatwo wnosić, odparł, że teraz nie wami zatrudniamy się. Chciałem odpowiedzieć, że nie tylko teraz, ale podobno nigdy nie zatrudnialiście się, ale się wstrzymałem. Byłem u sir Francis Burdett, raz mu jeszcze dziękowałem za jego gorącą mowę. Zawsze nam dobrze sprzyja i zdaje się niekontent z postępowania rządu, z jego rozlazłości i submissyi Moskwie. Słychać, że parlament w grudniu ma być rozpuszczony, a nowy w końcu lutego zebrany. Campbell w passyach na ***; jeździ on po kraju, ale chce by wszystkie tutejsze asocyaeye były pod

prezydencją Lafayette'a. Strasznie też to krzywa głowa! Przybyły Krasieński powiada, że poczciwy Zygmuntek syn Wincentego, już jest w Warszawie, że Wincenty, acz splamiony na wieki, jakie może, czyni przysługi Polakom : co mogą donoszyć, chciej W. X. Mość choć w części wywiązać się.

DO TEGOŻ.

Londyn, 10 października 1832 roku.
(38 rocznica bitwy maciejowickiej.)

Lord Durham codzień spodziewany; twierdzą, że nie tylko względem nas, ale nawet względem Belgium nic nie wskórał : zewsząd jednak dochodzą odgłosy, że jakieś powierzchowne dla gazet łagodności, względem nas nastąpić mają. *Credat, appellet Judeus!* Cieszyć się będę, jeżeli W. X. Mość bytnością tam swoją, potrafiśz uśmierzyć szaleństwa klubistów. Nie pojmuję co oni sobie za cel i dobro ze złożenia sejmu rokują : będzie mogło zgromadzenie takie, tak osławione, mieć jakąkolwiek wagę, nie tylko u obcych, ale nawet u swoich : *suffrage universel*, jakobińskie ich zasady, nie odstraszą, nie odwrócą najprzyjaźniejszych? Ani od takiego sejmu, więcej powiem, ani od wszystkich zabiegów naszych, nie możemy się oswobodzenia naszego spodziewać ; nie powstanie Polska jak z powszechnego zaburzenia narodów, z wstrząśnienia samej Moskwy, z rozsypania się imperyum Osmanów. To ostatnie tak blizkie, podnosi nadzieje moje. Nie bywam już u Palmerstona, ale p. Wład. ma być u niego ; mówiłem mu, żeby tę rzecz zagał, że gdy sępy wpadną na obumarłą Turcyę, Anglii i Francji powiedziały : stójcie, jeżeli bierzecie na Turkach, oddajcież starożytną Polskę, niech będzie państwo, coby nas dzieliło. Trzeba by w tej myśli przygotować un *mémoire*. W. X. Mość z swojej strony chciej resztę zagał tam gdzie jesteś. Austria powinna by się chwycić tego projektu, by się od Moskwy odsunąć. Weześnie trzeba względem tego pracować. Wiele zależy na złożeniu ministeryum we Francji : *le juste-milieu* nie dobrego nie zrobi. Ciekawe otwarcie izb, tutejsze nie zbiorą się,

jak w styczniu. Dziś ministrowie zjeżdżają się do miasta i udecydują rozwiązanie izb dzisiejszych, zwołanie nowych. Trzeba by napomknąć Talleyrandowi myśl względem Turcyi, co też na nią powie? Polonią posłałem, będziem w niej umieszczać biografie świętych Polaków; z pamięci skreśliłem jedną Rejtana, która w przyszłym numerze umieszczoną zostanie. Chciałbym Staszycę, jeżeli ta u kogo znajduje się, równie jak wizerunki ich wydawane dawniej w Warszawie; zmiłuj się Xiążę, przysyłaj je. Chciałbym bardzo *Spiewów historycznych*, żeby ich dostać można. W muzeum, że nie wszystkie książki W. X. Mości oddane, nie chcą ich nawet udzielać.

Przez Achilla Murat poznałem się z ex-królem Józefem Bonapartym; wyborny, szczerzy człowiek, skarżył mi się, że pokoju nie ma od oficerów polskich, przychodzących do niego po pieniądze. Prosiłem go, aby ich do mnie po świadectwo odsyłał. Jak tacy ludzie oziębialią sprawę naszą! W Irlandyi z przyczyny dziecięcin niepokoję krwawe, a nawet zabójstwa. Im większe w Anglii domowe kłopoty, tēm gorzej dla nas, bo to będzie pozorem niezatrudniania się nami. Dobrzeby było być u Nuncjusza w Paryżu i przełożyć mu dowodami, jak car podkopuje katolicką wiarę, chciałbym mieć kopią tego przełożenia i dowodów, by je tutejszemu katolickiemu biskupowi udzielić. W tej chwili wiadomości z Paryża ciekawsze są jak ztąd. Czekamy ich; p. Wład. chodzi koło Liney, względem Don Pedra, lecz że i u niego i w Belgium, nie chcą oficerów bez żołnierzy, a pierwszych tylko pełno, czy nie możnaby proponować, by uformować gardes de corps, gdzieby się oficerowie mieścić mogli w szeregach.

DO TEGOŻ.

Londyn, 15 października 1832 roku.

Trzy listy pisałem do W. X. Mości: nie odbierając odpowiedzi, spodziewam się, że X. Talleyrand, coś przywiezie, ten wyglądany codziennie. Chetfield powrócił, oddał mi listy ciekawe, jeden z nich przetłómaczywszy, podając do gazety. Obszerne i cie-

kawe depesze wziął P. Wład. do przepisywania i nie omieszcza odesłać. Moja siostrzenica pisze, że Win. Krasieński wyrobił amnestyę dla niektórych : między nimi dla jenerała Paca, i niestety dla mnie : korzystać z niej nie będę : jak przykre są tak nieproszone usługi!

Talleyrand przyjechał, nic mi od W. X. M. nie przywiózł. Lord Durham jest także, nie znam go, więc iść do niego nie mogę. Byłem u Chetfield. Sparzony odwołaniem swoim za zbytnią szczerość, zaciął się i półgębkiem tylko o srogościach u nas rozmawia. Może mu tak kazano, nie obiecuje zmian na lepsze : a lord Durham nic dla nas nie wskórał, bo skoro mówić zaczął o Polsce, zamknęto mu gębę, powstano z furią na wolność mówienia, pisania i drukowania w Anglii, a potem nadzwyczajnemi dla osoby pochlebstwami ugłaskano i omamiono. Dziś o sprawie naszej ani wspominać : Belgię, Antwerpię, Portugalię mają głowę zajętą. Możebyś W. X. M. mógł co zrobić? P. Wład. Zamoyski bywa u Palmerstona, czynny jest, gorliwy, dobrze widziany. Parlament odroczony do 11 grudnia. Gorąca walka między stronami Tory liczniejsi będą jak wprzód. Na towarzystwach, przy obiadach, o niczem mowa tylko o sejmikach. W Glasgowie zawiązało się towarzystwo polskie, przecież odzywa się i Szkocya : gdybym miał więcej sił, pojechałbym i tam i do Irlandyi. Niestety, że awanturzyści wisusy, i Polacy, i inni biorący ich inię, zebraniem swoim psują sprawę naszą. Niejaki comte Leonidas, Niemiec pono, zwie się pułkownikiem polskim, i wstyd nam robi. Przypominam W. X. Mości *Spiewy historyczne*, portrety Staszyca, Rejtana. To co przyszło przez Chetfielda i co W. X. Mości posyłamy, będzie w pismach tutejszych, lecz więcej na świecie zrobi skutku, jeśli po francuzku wyjdzie. Co tam nasi szaleńcy robią? Piszą, że Sułtan, w buncie w Carogrodzie zginął; mnie się zawsze marzy, że z rozsypania się Muzułmanów, Polska powstać może, trzeba hodować tę nadzieję, Austria wspierać to powinna. Wątpię, żeby dzisiejsze ministeryum francuzkie było dla nas gorliwem, trzeba z niem jednak zagać.

DO TEGOŻ.

Londyn, 25 października 1832 roku.

P. W. Zam. doniesie W. X. Mości jak go Pielgrzym (lord Durham) unika; wiadomo jednak, że gdy względem nas mówić zaczął, zamknęto mu gębę. Wleźli w błoto, miesząc się niepotrzebnie do Skaldy, i tём całkiem zajęci, zamknęli oczy na najważniejsze wypadki. Turcyja jest jednym z nich. Austria najwięcej jest interesowaną, by Moskwę od siebie odsunąć, inaczej jak Wołoszczyznę i Multany zagarnie, opasze ją wkoło. W Glasgowie, Birmingham, Hull, Sheffield, York etc. potworzyły się stowarzyszenia polskie. Bach i Campbel niespracowani w korespondencyach swoich. Wielu z przyjaciół naszych tory, nie będąc nam przeszkadzać. Lord Landsdowne jedzie do Lutecyi, niepróżno zapewne posyłają go, bo jest w ściślejszej przyjaźni z dzisiejszym tam zewnętrznym. Do tylu ciężkich strapień, najdolegliwszem jest niecene postępowanie naszych. Jest tu młodzieniec Scibor, chciał jechać do Paryża na naukę. Byłem z nim u ambasady francuzkiej o paszport. P. Bascour będący na miejscu Tellier, powiedział mi, że mają rozkaz od rządu swego żadnemu Polakowi nie dawać do Francyi paszportu. A czemu? zapytałem: bo są burzliwi, odpowiedział. Może w Paryżu niektórzy, ale w zakładach spokojni. Jestem świadkiem rzekł, że inaczej, nie tylko sami się kłócą, ale i mieszkańców burzą. Owóż skutki nieorganizowania legii polskich, i zostawiania młodzieży w próżnowaniu. Ten Scibor wiozł projekt ustanowienia w Paryżu szkoły dla Polaków, Bach chwycił się tego chciwie; któżby się nie chwycił, ale trzeba pewności, trzeba by szkółka była za Paryżem, bo inaczej zepsują ją zagorzały. Radbym mieć dowody gwałtów na katolikach przez Mikołaja, Cz:je wypisał, użyj tego W. X. M. i podaj do Rzymu, przyslij kopię, bym ją tutejszemu duchowieństwu katolickiemu komunikował. Względem projektu o Turcyi, napomknij go W. X. M. posłowi rakuzkiemu, jam był u tutejszego, lecz

mię nigdy nieprzyjął : wszyscy się do nas tyłem obracają. Jak W. X. Mość wrócisz, może się przodem obrócić. Byliśmy u Talleyranda, na próżno, nawet biletu nam nie wrócił.

DO TEGOŻ.

Londyn, 26 października 1832 roku.

Niespodziany odjazd p. Wł. Zam. daje mi sposobność drugi listek do pierwszego przyłączyć, ale cóż mam powiedzieć, gdy oddawca najlepiej zawiadomi o wszystkim; chyba powiem, że mi go żal, bo lubo ciężko tu co zrobić, przecież młody, piękny, zdatny, znany już między magnatami, przyjemny młodym, prędzejby trafił jeżeli co zrobić można, niż ciężki, opryskliwy starzec, niemiły nikomu. Nie zbywa mi przecież na dobrej woli.

Sed mihi tarda gelu sacclisque effecta senectus. Nadto zostaję sam jeden, bo z będących tu ziomków niewielka pociecha, prócz kilku co wstydu nie czynią. Akademicy przybywają z Bruxeli, piszą, że wielu jeszcze z Gdańska i Królewca, puszcza się tutaj. Wszystko w swoim czasie, pod przyzwoitą dyscypliną, mogłoby być pożytecznem, ale z niezmierną presumpcją, i pustą kieszenią, puszcza się na wszystkie strony i błądzi. Londyn zupełnie pusty: pani Patty z siostrą i familią wyjechała i osiadła w Wersalu, możesz ją więc W. X. Mość odwiedzić. Pani Montgomery także, nie ma żywego ducha. Co do mieszkania, nie radziłbym W. X. Mości brać go na wsi, nie przez to nie oszczędzisz; wiem że równo tam jak w mieście, nadto interesa będą zawsze wołać do miasta, a ileż przejażdżki te kosztować będą! Proszę p. Wład. odsyłać tu co prędzej, niespokojny jestem, względem sprawy z L., racz mi W. X. M. jak najprędzej donieść pod kopertą Talleyranda, jak się to skończy. Co do publicznej sprawy naszej, póki się z Belgium nie skończy, ani wspominać o niej. *Cette affaire de la Belgique est un ténésme politique des plus malheureux.* Wleźli w błoto, i wybrnąć z niego nie mogą. Posyłam *Hull Recorder* i

listy poczeiwego Bacha, względem szkoły Polaków. Łączę także pożegnanie do lutni mojej, i prawdziwie czas: siły schnęły, przed oczynia same nieszczęścia i śmierć. Czytałem redutę Ordoną, zawsze widzę w Mickiewiczu geniusz poetyczny, ale czasem brak gustu; admirując, nie lubię makaronizmów. Czemu nie « działobitnie » zamiast « reduty » łysina wśród « kolumny » palisady zamiast « ostrokoły » — « Generał — luneta » wszystko niepolskie. Ale proszę mu tego nie mówić, bo *irrascibile genus vatum*. Namów go W. X. M. by zamiast « Dziadów » napisał poema ostatniej walki naszój i srogich zemst moskiewskich; wielkie pole! przesiedlenia, matki, dzieci, syberyjskie dzicze. Cur non sum, qualis eram. Lecz dosyć, bywaj W. X. Mość zdrów i pamiętny przywiązane go.

DO TEGOŻ.

Londyn, 1 listopada 1832 roku.

Miła mi była nader odezwa J. O. Xięcia 28 ultimi, ale zasmuciły doniesienia o niepojętych szalach naszych szaleńców: próżność naczelnikami ich władą; chcą koniecznie zyskać sławę zbawców narodu, a nie wiedzą, że będą zagubeami onego. Pojmuję udręczenia złąd W. X. Mości, ale ja tu nie jestem bez nich. Coraz się tu bardziej mnożą awanturnicy nasi. W kilku listach moich już po wyjeździe p. W. Za. pisanych doniosłem o nich, nie piszesz mi W. X. M. czy doszły. Już Newgate dwóch ich posiada. Brzydki **, dziś zniknął ze Szkocyi, i udał się do Glasgowa, sporządził chorągwie narodowe, z niemi zamysła stanąć wśród ludu, oznajmić mu, że jest pełnomocnikiem Królestwa Polskiego i pod tym tytułem zbierać składki. Już tak uczynił w Edimburgu i Dublinie, zebrawszy znaczne przybył tu namówiwszy z sobą młodego S. i oderwawszy go od nauk, do których się spokojnie przykładał. Za'ożył w swém mieszkaniu tu drugą honoratkę, gdzie się wszystkie wisusy zbierały na pijatykę i hulatykę. Łatwo złąd W. X. M. pojąć możesz, jaka złąd niesława dla kraju, zgry-

zosta dla każdego z nas. Dziś czterech ich podało suplikę do Palmerstona o pieniądze, idę do Downing Street w tym interesie. Campbell wyjeżdża do Norwich. Ach! czemuż nie jestem qualis eram, ale prawdziwie I am worn out, zimno, mgła; już mi się z tymi wariatami życie sprzykrzyło, nadto trzeba, żeby tu kto był, by mieć oko na tutejszych. Ileż się ich włóczy po trzech królestwach, a nawet obcych szalbierzy, którzy gdy po polsku zagadnieni, odpowiadają w obcych językach, że uczynili wotum, póki Moskale będą w Polsce, nigdy po polsku słowa nie przemówić.

DO TEGOŻ.

Londyn, 12 grudnia 1832 roku.

Nietylko, że nie łąję, ale dziękuję za podejmowane prace w otrzymaniu adresu, i niezrażanie się oszczerstwem i szaleństwami naszych półgłówków. Ztąd donoszę, że towarzystwa polskie krzewią się po Anglii, ja lubo mi brzuch rośnie i jeździć daleko nie mogę, czynię piórem, co mogę; pisałem do znajomych moich do Bristol, do Hull, do Birmingham etc. prosząc ich, aby zalecono było przy elekcjach kandydatom, by obstawali przy sprawie naszej, odebrałem zewsząd najmocniejsze w tem zaręczenia. P. jeździł po kraju, zbierał podpisy do adresu, powiada, że ich ma dwa miliony i z temi jedzie na sejm do Paryża; wiele w nim wiatru. Gorzej z *, który przybrawszy sobie **, jeździł po Anglii, udając się za pełnomocnika Królestwa Polskiego, zebrał, zbierał znacznie, potem szumiał, przeniósł się później do Szkocyi, w Glasgowie chciał zakładać towarzystwo, ale gdy zaczął od proszenia pieniędzy, rozumne Szkoty cofnęły się i towarzystwo spełzło. Sobański wcale dorzeczny, byłby pożytecznym wielce, gdyby zdatność na co przydać się mogła, ale teraz tak wszyscy sejmikami swemi zatrudnieni, że próżno o sprawie naszej mówić. Nadto między grandesami tutejszemi nie mam znajomości, nie znam ani lorda Durham, ani Pamelii,

do którego względem naszych, częstebym miał udawania się. Talleyrand, gdy mnie kilka razy nie przyjął, przestałem bywać. Jeden z tutejszych mówił mi, że gdy ubolewał nad Talleyrandem, że zbyt ma do roboty : Vous avez, lui disait-il, sur les bras l'affaire de la Belgique, du Portugal, l'affaire de la Pologne... Talleyrand temi przerwał mu słowy : *La Pologne n'est plus une affaire*. Rad jestem, że znów przecie wymęczyłem konsula do Warszawy, wkrótce będzie wysłany : jestto wojskowy człowiek zdolny i roztropny. Pracując do Polonii, napisałem krótką biografią Staszycy; napisałem uwagi nad postępowaniem Cara, wyjdzie to w którym z pism peryodycznych. Znaczna większość whigów w parlamencie niezawodna, zawzięte tory łączą się z radykałami, ale i to nie pomoże. Jeździłem na kilka dni do Brighton, i porobiłem tam znajomości, i dawne jeszcze z Ameryki zastałem. Liv. i żona jego w największem u dworu zachowaniu. Talleyrand znacznie, jak słyszę, upada na siłach. Szkoda Telliera; Bascour nieznośne tony daje sobie. Pułk : Evans niepotrzebnie stanął w elekeyach naprzeciw Hobhouse i na głowę przegrał. Parlament będzie ciekawy, wiele i wiele czasu upłynie, nim przyjdzie do sprawy naszej : jednak przy odpowiedzi na mowę królewską, można będzie wnieść przydatek jak w Paryżu i dość jest prawdopodobieństwa, że może i ministerium nie będzie temu przeciwne, bo niebardzo kontenci z autokraty, ale to W. X. M. będzie dziełem.

15 grudnia.

Sobański wkrótce wyjeżdża do Szwajcaryi dla widzenia się z bratem. Bach zawsze czynny i gorliwy, ale *Polonia* choć dobra, mało jeszcze rozchodzi się. Campbell coraz bardziej słabiej : niespokojny, dnia na miejscu przesiedzieć nie może. Parlament chyba primum februarium zbierze się. Czterech lordów, synów parów, kreowano. Elekeye dla whigów tryumfalnie poszły; wszyscy nasi przyjaciele obrani. Ze Szkocyi nic nie mamy. Byłem u biskupa katolickiego, poważny i grzeczny człowiek, przełożyłem mu wszystkie zamachy na wiarę naszą, i jaką bulla papieża, wierze katolickiej w Polsce uczyniła szkodę, gdy wielu później z rozjątrzenia przechodzi na wiarę luterską. Słuchał mnie

z uwagą i rozczuleniem, i powiedział, żebym mu te wszystkie zgrozy podał na piśmie, a on je przesłał do Rzymu a Mgr. Capazini przyjacielowi i faworytowi papieża. Hr. Plater musiał zapewne zebrać wszystkie do tego materiały, niech mi ich zatem udzieli do komunikowania tutejszemu biskupowi, trzeba ze wszystkich stron bombardować. Pisałem do hr. Platera, ale to mniejsza że nie pisze, ale nawet nie odpisuje. Nie wiem, czy rymy moje, « Pożegnanie do lutni » doszły W. X. M. i były towarzystwu paryżkiemu udzielone. Proszę kłaniać generałom Kniaziewiczowi, Pacowi, p. Platerowi, Mickiewiczowi : tego zachęcam do pisania poema o naszej rewolucji. Przebiegłem zdanie sprawy komitetu paryżkiego ; wszystko dobre, a nawet to, co się w Anglii zrobiło przypisują sobie, a milczą o krzywdach, co dzikościami i kłótniami swemi zrzadzili sprawie naszej. Lorda Dover nie ma, oddam mu list jak tylko wróci. Kanclerz zawsze niełaskaw na nas, a nawet pannę Martineau odwiódł, by o nas nie pisała. Widzisz W. X. M. że zgrzybiały starzec nie szczędzi pracy w pisaniu do niego, wszyscy znajomi moi wyjechali, smutny jestem, gdy sam cierpki i sobie nawet nieznośny. Przyjazd W. X. M. pokrzepi mnie. Proszę oszczędzać zdrowia. Vale et me ama.

DO TEGOŻ.

Londyn, 18 grudnia 1832 roku.

Odbieram z wielu miejsc silne zapewnienia obstawiania przy nas, lecz cóż kiedy ministryum maślane boi się wszystkiego. Hunt nieobrany, ale Colett utrzymał się i jeszcze jeden Galois, który zaczął być boxerem, zrobił znaczne pieniądze, kupił dobra, obrany. Samodzierzca chce tu robić pożyczkę na sześć milionów l. s. ale wcale nie idzie, i podobno nie uda się całkiem, biegałem za tem. Liven straszy wojną : to pewna, że dzisiejsza z Holandją nie jest popularną i ja zawsze trzymam, że się skończy na łataninie. Rozmawiając z Sobańskim o sejmie, zdało nam

się, czy nie możnaby przypuścić go teraz jedynie, żeby go oddzielić od wściekłych zapaleńców, niech sejm ten zrobi wyznanie wiary swój : monarchyą konstytucyjną, dziedzictwo berła, *neminem captivabimus*, granice i t. d.; szaleńcy nie podpiszą go, a wtenczas świat będzie widział, jak zdrowa część obywateli myśli, i na kogo wstyd, dzikie zdania i postępowania spadać powinny. Prawdaż, że Pozzo oddalenia Polaków domagał się, i co odpowiadano jeśli się w Belgium uspokoi?... wcześniej myśleć trzeba, co zrobić z naszymi, żeby się tu nie zwalili. Odebrałem z kraju listy dosyć ciekawe. Moskale już Królestwa nie zowią Królestwem, ale zachodniemi prowincjami imperyi. Bagation jenerał nominowany członkiem rady administracyjnej; twierdzą, że powoli sami tylko Moskale będą na urzędach. Don Pedro ultimis spirat, Strafford Caning wysłany do Hiszpanii, by dwór nakłonił do otrzymania amnisty umiędzy dwoma bracią, aż się rzeczy ułożą między niemi.

W tej chwili słyszę, że Pozzo pogroził wyjechaniem z Paryża, jeżeli Polacy ztamtąd wraz oddaleni nie będą. Rząd francuzki rad byłby pozbyć się ich, gdyby się opinii publicznej nie bał. Jeźliby jednak do tego przyszło, niechże się osobliwie szaleńcy nie zwałą na Anglią.

Spodziewam się jeszcze W. X. M. na Ś. Adama, i małą ucztę gotuję : jeśli się będziesz musiał zatrzymać dłużej, przyjmij gorące powinszowania i życzenia moje, abys szczęśliwszym jak dziś jesteś, żył nam długo i doznawał tyle od ziomeków wdzięczności, ile dzisiaj doznajesz oszczerstwa.

DO TEGOŻ.

Londyn, 28 grudnia 1832 roku.

Codziennie oczekując J. O. X. M. a nie widząc go przyjeżdżającym, ani od 9^o tego miesiąca nie odbierając od niego na częste listy moje żadnej odpowiedzi, ani żadnej od nikogo z Paryża

odezwę, jestem dużo niespokojny i o zdrowiu W. X. M. i o to, co się tam z zamiarami i czynami naszych dzieje. P. Ludwik Plater jak głoszą, przyłączył się do sejmujących, czyś to i W. X. Mość zrobił? jeżeli tak, ja mu votum moje (jak tu) a proxy daję, bo prawdziwie zdrowie moje i wiek, którego ciężar coraz bardziej czuję, nie pozwalają mi takich podróży. Złąd donoszę, że się rozchodzi, jak gdyby Pozzo miał tu być spodziewany w tych dniach. Kolega jego w Londynie siedzący, bojących się tu wszystkiego, straszy wojną. Żona jego zchodząc ze schodów padła i potłukła sobie krzyże. Jest tu dwóch posłów tureckich, jeden grek Maurozini, drugi tureczyn Namik Basza. Towarzystwa nasze po prowincjach krzewią się, mnóstwo posłów będzie silnie mówić za nami; Talleyrand oświadczywszy, que la Pologne n'est plus une affaire, nie widuje mnie. Pani Gose, pisze romans za nami, a Bulwer obiecał mi napisać nowellę z rewolucyi naszej ostatniej.

DO TEGOŻ.

1 stycznia 1833 roku.

Winszuję a raczej życzę nowego, lepszego nowego roku. W tej chwili odbieram list od dobrego p. Błotnickiego; dziękuję mu, że mi doniósł, co się tam dzieje. Martwię się, że zdrowie W. X. Mości nie najlepsze. Nie pisuj do mnie, ale pielęgnuj je troskliwie.

Dowiedziawszy się z pewnością, że już Pozzo przyjeżdża, sądziłem rzeczą potrzebną widzieć się z Palmerstonem; wczoraj więc poszedłem tedy do niego. Wypisuję słowo do słowa, co się stało. Odpowiedziano mi, że lorda P. niema. «Pozwólcie, rzekłem, że kilka słów napiszę.» Nim przyniesiono co do pisania potrzeba, któż wchodzi do tego salonu?... Stary lis kulawy! Tu między nami nastąpiła rozinowa:

On. Comment vous portez-vous?

Ja. Assez bien. Il y a longtemps, mon prince, que je n'ai eu

le plaisir de vous voir, bien que je me sois présenté souvent à votre porte.

On. Votre santé est bonne ?

Ja. Assez.

On. Où est le prince ?

Ja. Il est encore à Paris, mais je l'attends.

On. Que fait-il là ?

Ja. Il ne perd pas son temps, c'est à lui que nous devons l'amendement qui au moins a fait parler de la Pologne.

On. Il fait mal de rester à Paris, je le lui ai fait dire par madame T.

Ja. Je l'attends bientôt.

On. Il y sera témoin de choses désagréables : qu'il revienne en Angleterre.

Ja. M. Pozzo arrive ; on n'a pas fait mouvoir un ressort aussi puissant de la diplomatie russe pour rien.

On. Vous n'y êtes pour rien.

Ja. Mais nous pourrions y être pour quelque chose : l'empire ottoman est près de succomber, la Pologne ne pourra-t-elle pas renaître de sa dissolution ?

On. Quand cela pourra-t-il être ? dans un siècle. Ce sont des rêves.

Ja. Il me paraît qu'il ne serait pas impossible d'engager l'Autriche à notre renaissance, si l'Angleterre et la France voulaient y concourir.

On. Lui parler de cela, serait resserrer davantage son alliance avec la Russie. On ne peut s'occuper que des individus ; il n'est plus question d'autre chose.

Tu wszedł służący dając znać, że go Palmerston czeka ; gdy odchodził, rzekłem mu : Je suis fâché, mon prince, de ne pas vous voir quelquefois ; si vous n'avez rien à me dire de consolant, au moins vous pourriez me donner vos avis.

On. Il ne faut plus vous bercer d'illusions, mais voir le véritable état des choses.

Tak się to przypadkiem zrządzone spotkanie skończyło. Napęliło mnie żalem, bo widzę że od Francyi niczego się spodziewać się nie można ; cała nadzieja w nieprzewidzianych wypadkach.

Lord P. odpisał, że mię dziś widzieć nie może, bo wyjeżdża na wieś; zobaczę go wkrótce. Przyjazd W. X. Mości więcej zdoła uczynić niż starania zgrzybiałego starca.

Ztąd nie wiele mam donieść... Głoszą, że Persowie, poduszczeni zapewne przez Moskwę, ciągną do Indyj. W parlamencie whigowie tryumfują. My mamy wiele gorliwych przyjaciół i silniejsze jeszcze niż wprzód będą za nami głosy.

DO TEGOŻ.

Z Londynu, 20 stycznia 1833 roku.

Byłem wczoraj na Downing street u dobrego p. Backhouse, chcąc się dowiedzieć o namowach z Pozzo. Powiedział mi, że Pozzo wszędy głosi, że nie dla negocyacyi, ale dla zabawy tylko przyjechał, i też się bawi, bo ustawiczne gaudy dla niego. Powiada, że kontent z rządu francuzkiego, że jest stały i pewny, że przemysł i handel kwitnie i wielka wszystkiego zamożność; bawi, bufonuje, słowem gasi kulawego ex-biskupa. Przypominałem znów konsula do Warszawy, powiedział, że niezawodnie będzie posłany, ale wyznaczona osoba, jeszcze niegotowa do wyjazdu. Powiedział mi, że jeśli chcę się widzieć z lordem Palmerstonem, ten mię we środę w tym tygodniu przyjmie. Przybycie posła pruskiego p. Bulow, przerwało rozmowę naszą. Wellington i torysowie, porachowawszy jak mało ich, postanowili (i to wiem z pewnością) nie przeciwić się już wcale reformie i wielu innym krokom dzisiejszego ministeryum, chcą tylko stawać przeciw dalszym gwałtownym odmianom, jeźliby te wnoszone być miały, co do izby wyższej, kościoła i wotów bez balotowania. Mają nadzieję, że interes Belgium już się teraz zakończy; jeszcze się wahają używać tęgich środków w Irlandyi, gdzie O'Connel głośny. Przed dziesięciu dniami pisałem do p. Kaszt. Platara i posłałem gryzmolenia moje, między innemi powieść: « Głup-

stwo i próżność ; » ani na to, ani na dawniejsze listy moje żadnej odpowiedzi od niego nie mam. Resztę p. Sobański opowie.

21 stycznia.

Wybór nowych parów szkockich padł zupełnie na torysów : nikogo jeszcze z przyjaciół naszych nie ma w mieście, raptem się zlecą, a wtenczas i stancyi W. X. M. dłużej trzymać nie można będzie, chyba za podwyższeniem ceny. Zmiłuj się W. X. M. staraj się wszelkimi sposobami odradzać, by się honoratka tu nie wybierała. Lękam się równie, by i mnóstwo naszych oddalonych z Belgii nie zleciało się tutaj, bo nie wiem, co byśmy tu z niemi robili, trzeba w tём pisać do p. Władysława Zamoyskiego. Ogleby śmiertelnie chory, i już porzucił kantor Meyerowy, czekam co chwila odezwy od niego do W. X. M. — Pan Sobański opowie o zaburzeniu w assocyacyi i zamachach na Bacha. X. Sussex bardzo słaby. Słysząc że *** wybiera się do Anglii : niech go nie wypuszczają. Gurowski daje mu, słyszę, listy do radykałów tu-tejszych. Nie będziemy mieli i tutaj pokoju ! P. Sobański opowie, że całe usiłowania Moskali tutaj są, zaprzeczać beczelnie wszelkim popełnianym u nas okrucieństwom. Jak gdyby w zmo-wie z Krepowieckim, głoszą, że panowie i szlachta podnieśli bunt przeciw Rossyi dla tego, że im rząd nie pozwalał wyrządzać nad wieśniakami niesłychanych okrucieństw ; toż samo konsulo-wie ich rozgłaszają po prowincjach.

DO TEGOŻ.

Edinburg, 1 czerwca 1833 roku.

Po trzech nocach i dwóch dniach żegluję z wiatrem przeciwnym ; stanąłem szczęśliwie w Edinburgu, lecz jak zwykle na samém wyładowaniu spotkał mnie zawód. Stowarzyszenie dam, za pierwszym zawianiem wicsennego favoniusza rozsypało się po wsiach i prowincjach, zalimitowawszy *meeting* swój aż do listopada ; zostało kilka dam, między niemi najgorliwsza p. Cruicks-

hanck, z temi będę się starał coś zrobić dla celu naszego. Chciałem zawiązać podobne stowarzyszenie między mężczyznami: odpowiedzieli, że ile będą mogli, przyłożą się pieniężnie do edukacyi młodzieży naszej (dopilnuję tego), ale mitingu nie chcą składać, gdyż to jest przeciwne systematowi rządu, będącego w ścisłej z Rosyą przyjaźni. Z tem była u mnie, lubo nieznana mi matedora tutejsza, jeden z najwyższych sędziów lord Courthouse, a i ten najlepszy człowiek, powiedział mi: że dux Hamilton nie sprzyja sprawie naszej, że przyganiał artykułowi, co był w *Times*, mówiąc mi, że Mikołaj nie jest *bloody tyrant*, i owszem miły pan; wyrzucał, że syn jego w poemacie *Poland*, niesprawiedliwie na Mikołaja powstawał; mnie mimo przyrzeczenia, tenże dux żadnego listu zaletniego nie dał. Mimo tych wszystkich przeszkód będę się starał zrobić, co tylko można; mam już zapewne nie umieszczenia dwóch naszych na funduszu publicznym, jednego do pedagogii, drugiego do agronomii; pierwszy musi dowieść, że jest synem *of a schoolmaster*, drugi *of a farmer*, co nie będzie trudno. Jak w Londynie, tak i tu pełno względów i grzeczności osobistych; dla publicznej sprawy, trwożliwa oziębłość... Ja uczyniwszy tu co tylko będzie można, udam się do Glasgowa, gdzie był *meeting* i uradził petycją za nami do parlamentu podpisaną przez 2500 mieszkańców: daj Boże by to było skuteczniejsze jak inne podobne wdawania się.

DO TEGOŻ.

Glasgow, 24 czerwca 1833 roku.

Gdym już skończył list mój do p. Bł., nie spodziewając się od J. O. X. odezwy, odbieram ją z 24 maja, tak uprzejmą, pochlebną i drogą; potrzebną mi była ta pociecha, gdyż właśnie razem z nią ugodził mię okropny cios, wiadomość o śmierci żony mojej. Nie uwierzysz W. X. M. jak po blisko dwudziestu siedmiu latach rozstania, cios ten jest mi bolesnym; czuję, że rozerwanie związ-

ków, które uroczystość prawa i religii uświęciły, do których przychylność i wspólny szacunek się łączyły, są najżywszemi; nie dostawało mi tylko tego nieszczęścia!

Do p. B. wypisałem się z nowinami w Edynburgu; składka dobrze się zaczęła, ale dziś donoszą mi, że po wyjeździe moim wolniej, tu nie wyzebrać nie mogłem. Jadę dalej, bo nudzę sobą (jak ten, co wkrótce ma skończyć) i prowadzony nadzieją, że w Irlandyi więcej coś dla młodzieży naszej zyskam. O mityn-gach i petycyach ani sobie mówić dadzą; *political union* wzgardzone, nikt z słusznych na nich nie bywa. Od takich, co otrzymać, byłoby może zaszkodzić. Lękam się, że i wniosek Fergussona prócz gorących mów, innego rzetelnego skutku nie sprawi; ostatnia nadzieja, jak Xiąże mówi: w wygórowaniu złego do ostatniego stopnia; musi się to złe przesilić, tymczasem pozostała część pokolenia polskiego, trzeba nam od zepsucia zachować, i uczynić ile można pożyteczną krajowi i im samym. Ile mi siły pozwoła, w tym będę pracował. Szalenstwa i niedoręczności naszych trwać będą, póki zostaną nieczynnymi, póki ich nie wyprowadzą w pole. Strzeż W. X. M. zdrowia, byś ślepych mógł do końca prowadzić. Strapiony jestem zewsząd do ostatka: i dusza i ciało znękanе. Nie piszę dziś dłużej, oddaję się przyjaźni i dobremu sercu Xięcia, zawsze z uwielbieniem i przywiązaniem.

DO TEGOŻ.

Londyn, 23 sierpnia 1833 roku.

Spodziewam się, że już dotąd musiałeś J. O. X. M. odebrać kilka listów moich przez p. B. do W. X. M. pisanych: te doniosły, że co w tej porze roku, i co słabemi siłami memi, można było zrobić, to się zrobiło. Zawiązało się towarzystwo irlandzkie polskie w Dublinie, a jesienią rozkrzewi się; dziś zbiory i w Irlandyi i w Szkocyi jeszcze nie znane. Ja zasiałem, niech młodzi zbierają. Kazałeś Xiąże powracać, powróciłem. Byłem na Dow-

ning street, i dowiedziałem się, że gdy w Petersburgu zasłyszeli o sessyi 9 lipca względem sprawy naszej, trzęśli się, wściekali od złości wszyscy: od cara do muzyka; byliby, przydano, w pierwszym zapale Bóg wie co nie poczęli, ale czas ochłodził. Nowo wysłany konsul już wyjechał, był dwa razy u Lievena; pierwszy raz, ubolewał on srodze nad jego missyą, zapowiadając, że po okropnej rewolucyi same smutki i pustki zastanie w Warszawie; za drugą atoli, przed samym wyjazdem wizytą, już go znalazł słodkim i grzecznym; oświadczał się z najlepszymi chęciami i dał mu listy zaletne do pierwszych władz w Warszawie. Pani Lieven powróciła wczoraj, co dziwna Matusiewicz z nią! znać więc, że zawiść i podkopywanie dawniejsze przynajmniej na pozór ustały. Powiedziano mi, że niewiadomo jeszcze, czyli Matusiewicz przyjechał w dyplomatycznym charakterze, czyli tylko na polowanie, to pewna, że nie dla dobra naszego. Trwają ciągle konferencye belgijskie i jeżeli się skończą, to nieprędzej jak w październiku.

DO TEGOŻ.

Londyn, 5 września 1833 roku.

Przed oddaleniem się ztąd mojem do Hastings, byłem u lorda Palmerston, przyjął mię jak najgrzeczniej, owoż z nim konwersacya:

Ja. Il me tardait, milord, de vous voir, et de vous remercier pour la manière favorable dont vous vous êtes expliqué dans la question polonaise, le 9 juillet. Il paraît qu'elle est parvenue à son adresse, et qu'elle aura peut-être hâté le voyage du czar en Allemagne.

Lui. C'est possible.

Ja. Il voudra sûrement engager les alliés à faire cause commune, et à publier conjointement avec lui une déclaration de ne pas souffrir qu'aucune puissance s'ingère dans les affaires de la Pologne: l'Autriche devrait s'y opposer; et vous?

Lui. Nous éviterons la guerre tant que possible, mais si l'on nous y force, nous la ferons.

Ja. La guerre avec la Russie vous serait facile, et pas dispendieuse; vous n'auriez qu'à lui fermer la Baltique, et les grands de Pétersbourg se lèveront tout de suite.

Lui. C'est vrai, ce serait la guerre la plus populaire, et pour laquelle on donnerait volontiers de l'argent.

Ja. On veut se défaire des Polonais qui sont en Suisse, en les envoyant en Angleterre ou en Amérique.

Lui. Ils ont très-mal fait de quitter la France, mais ils devraient plutôt se rendre en Amérique, où ils seraient beaucoup mieux qu'ici.

Ja. Mais il nous serait pénible de les voir si loin, les circonstances peuvent se présenter où l'on en aurait besoin. Vous savez, milord, tout ce qu'ils ont fait pour la France dans toutes les guerres. Tous les Polonais servant dans les armées de l'Autriche ou de la Prusse quittaient leurs rangs, et allaient s'enrôler en France et former des légions formidables.

Lui. Dans ce cas, il serait facile de les faire revenir.

Ja. Permettez-moi, milord, de vous demander : M. Matusewicz est-il revenu en caractère diplomatique ?

Lui. Pas le moins du monde. Il est venu pour chasser. Qu'est-il (*avec humeur*) ? Est-il Polonais ou Russe ?

Ja. Je crois qu'il a oublié la Pologne, et qu'il n'est que Russe.

Widać, jak mówił o nim, że go nie lubi. Doniósł, że konsul do Warszawy posłany, już minął Berlin. Wspomniałem mu o konsulu do Krakowa, odpowiedział « qu'on ne pourrait y envoyer qu'un agent diplomatique, ce qui ne leur convenait pas; d'ailleurs, disait-il, un consul à Varsovie est beaucoup plus nécessaire. » Pytał, czy w rzeczy samej są takie srogości i prześladowania w Polsce. Odpowiedziałem, że własne ich ukazy dowodzą tego. Radziłem mu, aby posłali konsula do Anapy, przyjął to dobrze.

« Je dois, lui ai-je dit, vous faire des compliments de condoléance; il paraît que vous êtes un peu en disgrâce à Pétersbourg? » Śmiał się. « Peu m'importe leur faveur ou leur défaveur, odrzekł, j'irai toujours mon droit chemin. » Dosyć, że był

bardzo grzeczny : poleciłem mu biedną Polskę : « Vous pouvez être certain, rzekł, que vous ne désirez pas plus que moi de voir la Pologne heureuse; mais on ne peut pas toujours faire ce qu'on désire... » Nic pono świeżo nie wdawali się za nami. Byłem, żeby zupełnie nie zrobić się cudzymi.

Przykro mi niezmiernie, słyszeć o czernidłach nowo na W. X. Mość rzuconych : lecz szkaradzeństwa takie nie uczynią W. X. M. żadnego u potomności, a dziś u poczciwych, uszczerbku. Za trzy dni wyjeżdżam do Hastings.

DO TEGOŻ.

Londyn, 11 września 1833 roku.

Treść listu niniejszego, byłaby zapewne komerażem tylko, gdyby sens onego moralny, nie odkrywał jasno ostatecznych zamiarów wrogów naszych. Przed kilką dniami byłem u lady D. S; wszczęła się mowa o Polsce. Rzekła ta pani R. C. : « Wy, i wam « podobni, najwięcej szkodzicie uporem waszym krajowi waszemu. Czemu się nie poddać konieczności i przeznaczeniu? « Mocarstwa mają szczęśliwe epoki : przyszła kolej na Rossyą, « podbiła was, czemuż ją drażnicie? czemu się dobrowolnie « nie wcielić do niej, przyjąć jej prawa, język, wiarę, stać się « jednym narodem i żyć spokojnie? — Pani, rzekłem, zadziwia « mię z ust waszych podobna mowa. Jakże chcecie, byśmy « pomnieli dziesięć wieków swobód, niepodległości i chwały? « żebyśmy spokojnie patrzeli na wydzierane z łona matek dzieci « ich? — Dobrze robią, rzekła, gdy jak mi p. Z. powiadał, matki « dzieci tych uczą je z pieluch, by sztyletami zabijali Rossyan. » Tu mąż nie mogąc już wytrzymać, mimo łagodności swojej rzekł: « Sama nie wiesz, co gadasz. » Zwolniła więc i rzekła : « Nie « lubicie ciężnej Liewen, ona wstawiała się za wami do Mikołaja. « Mikołaj wkrótce będzie w Warszawie i zadziwi świat cały wy- « rokami łaskawości swojej. » Jak łatwo widzieć można, że biedna lady D. St. powtórzyła co do słowa to, co ją lubownik jej,

młody Lieven nauczył może umyślnie, żeby wiedzieć jak odpowiemy na to: lecz z odpowiedzi, której całej nie kładę, ale ją zgadnąć można, nie będą kontenci.

DO HR. EDWARDA ROGIERA RACZYŃSKIEGO.

Paris, 26 septembre 1835.

J'espère, monsieur le comte, que vous avez reçu ma lettre, dans laquelle je vous répondais à celle que vous m'écrivîtes en me demandant si je voulais que le manuscrit de *Pasek* fût imprimé, ainsi que sur plusieurs autres questions littéraires, auxquelles je donnais mon consentement. N'y voyant que votre zèle pour le bien de notre littérature, j'y ajoutais encore une demande, répétée depuis deux années, c'est celle de m'envoyer un exemplaire de chacun de mes ouvrages imprimés. Il me serait doux d'avoir ces souvenirs et de les laisser après moi dans la Bibliothèque polonaise d'ici. Madame la comtesse, dans sa dernière lettre, me propose l'achat de mes manuscrits pour 300 ducats. Je ne marchanderai pas avec mes amis, surtout lorsque ces documents si précieux doivent être conservés dans un musée aussi important que celui que vous avez fondé. J'en excepte cependant les manuscrits de ma main, que je désirerais déposer chez mon neveu Thadée; je souhaiterais également que la somme qui m'est offerte puisse m'être envoyée le plus tôt possible: les délais à un vieillard de soixante-dix-huit ans ne conviennent plus.

DO X. ADAMA CZARTORYSKIEGO.

Paryż, 1 stycznia 1836 roku.

Nie mogę zacząć roku nadeszłego, bym J. O. X. M. nie wyraził życzeń moich, byś go szczęśliwiej spędził, jak pięć ostatnich; ja sobie tego nie pochlebiam, może ciężar wieku i mnożące się coraz bardziej infirmitates sprawiają, że wszystko cierpko i smutno widzę. Posyłamy W. X. M. adres do Izb, zdaje się, że dobry. Posłałem oddawna p. Szrymie, ramotę moję o mowie cara, nie z nią podobno nie zrobił, racz J. O. X. M. rzucić na nią oko, poprawić, przerobić; a jeżeli zważysz, że na co się przyda, wydrukować. Tu u deputowanych będą o nas wspomnienia, u parów odezwie się Montalembert i zapewne wymownie. Rzecz pewna, że są ozięblejsi z Moskwą, wyszczerzają sobie zęby, ale do kłóśnia się nie przyjdzie, chyba z tymi, z którymi by nie należało, to jest z Ameryką. W dzień otwarcia Izb uważano, że gdy wszyscy ambasadorowie, byli jak najpyszniej ubrani, jeden Pahlen pokazał się we fraku. Moskalów tu pełno, równie z carem zajadli na nas, i szkaradne artykuły mieszczą po gazetach. Bazar Xiężny poszedł dobrze, anglicy najhojniejszymi pokazali się: takie ich tu mnóstwo, iż samych dam angielskich podało się do prezentacyi u dworu przeszło sześćset. Po otwarciu Izb i wotowaniu adresu będzie coś ciekawszego do doniesienia. Xiężna i dzieci zdrowe: sama dzień i noc pracowała nad sprzedażą fantów.

DO HR. EDWARDA ROGIERA RACZYŃSKIEGO.

Paryż, 10 lutego 1836 roku.

List J. W. P. Dobrodzieja z 26 stycznia miałem honor odebrać wraz z wexlem na 600 talarów, za które mocno dziękuję. Cieszę się, żeście państwo oboje zdrowi, i że gorliwość J. W. P. w wy-

dawaniu zabytków literatury naszej nie ustaje. Niezmiernie żałuję, że drukowanie Liwiusza przerwane, czy nie możnaby dostać rękopismu i drukować go w Poznaniu? Musi to być praca z dawnych czasów, a zatem czysta w niej polszczyzna, od której oddaliliśmy się później. Zachować dzieła takie, jest powinnością naszą, bo one są jedyną zostawioną nam spuścizną. Niecierpliwie wyglądam przybycia dzieł moich: jak stary ojciec, który raz przed śmiercią pragnie widzieć dzieci swoje. Nie kopersztychu wzięcia Smoleńska, ale samego medalu z miedzi, który zostawiłem w komodzie mojej, pragnę: by go tu dać do przesztychowania w dziele wychodzącem o medalach, jako chlubną pamiątkę przeszłości naszej. Im większe są usiłowania na zniszczenie pamięci naszej, tem więcej powinniśmy się starać pokazać światu, żeśmy byli. Cóż mam złąd donieść?... w ostatnim zmierzchu życia mego, smętny, gasnący, nie słyszę jak smutki, nie patrzę jak na smutki. Słyszeliście zapewne państwo o bankructwie J., najzacniejszą część emigracyi zgubił przez nie. Nie rozwodzę się dalej; nie chcę zasmucać, narażać nadziei; oddaję się pamięci i szanownej przyjaźni.

P. S. W tym momencie dowiaduję się, że Schletter w Wrocławiu wydał Zygmunta III z wielkimi cmyłkami. Racz J. W. P. D. nastraszyć go pozwem, lub ogłoszeniem brzydkiego postępku, jeżeli mi przynajmniej choć pięć set talarów nie przysze honorarium; uczynisz mi J. W. P. wielką łaskę tym krokiem.

DO X. ADAMA CZARTORYSKIEGO.

Paryż, 19 marca 1836 roku.

Biorę śmiałość upraszać J. O. X. M. na jednego z exekutorów przyłączonego tu testamentu mego. Nikt bowiem nademnie nie ma dla W. X. M. większego uwielbienia i ufności. Ocalone cudem i staraniem przyjaciół, rozbitki dawnego mienia mego, podzieliłem na dwie części, umieszczając jedną w Londynie u bankiera mego

Jones Loyd, drugą zaś tu w Paryżu u p. Rougemont i w obligu na dwadzieścia dwa tysięcy franków wynoszącym, w akcyach 5 procentowych. Ten ostatni fundusz po odtrąceniu legatów w testamencie wyrażonych zapisuję synowcowi memu Karolowi. Proszę i J. O. X. M. i jenerała Kniaziewiczza drugiego exekutora testamentu mego, byście raczyli zająć się wypłaceniem legatów moich, dla tego trzeba będzie paryzkie i neapolitańskie akcye może sprzedać, a resztę oddać synowcowi memu Karolowi, równie jakie będą pozostałe gotowe w szkatułce pieniądze.

Żegnam W. X. M. po raz ostatni. Niech Bóg wynagrodzi wszystkie jego dla ojczyzny usługi, wszystkie jego szlachetne cnoty, wszystkie od niegodziwych ludzi miotane oszczerstwa; niech mu nagrodi straty jego, da mu oglądać szczęśliwą, wolną, niepodległą ojczyznę, a w niej jemu i rodowi jego, długie życie i powodzenie, tego życzy prawdziwy przyjaciel i wielbiciel.

Proszę, by p. W. Zamoyski chciał przyjąć szpadę moję amerykańską na pamiątkę przyjaźni.

DO TEGOŻ.

Paryż, 3 sierpnia 1836 roku.

Już J. O. X. M. wiesz o okropnym zamachu na życie króla. Nietylko władze rządowe, ale przytomni tu Anglicy i Amerykanie, podali mu z tej okoliczności adresa swoje. Przywiązany do nas Stoltzberg przyszedł z insynuacją, jak powiadał od p. De la Borde, iż miłoby było królowi, żeby toż samo uczynili Polacy. Jakoż zeszło się wielu, i nalegali, bym napisał do jenerała adjutanta od służby, prosząc, aby nam godzina była wyznaczoną. Nazajutrz przybył jenerał adjutant Dumas z oznajmieniem: że król mnie, jako dawno znajomego sobie, i jenerała Dembińskiego chętnie jutro, to jest dzisiaj o południu, widzieć będzie. Biorę z sobą adres do wręczenia. Paryż spokojny, zniewaga na czyn morderczy powszechna. Republikańskie i karliści składają go jedni na drugich. Rząd weźmie tęgie środki, byle tylko nie przeszkobał.

O 2ej z południa.

Powracam od krola-obywatela. Przyjęcie najgrzeczniejsze, przypomniał sobie dawną znajomość w Filadelfii; o Polsce unikał się rozszerzać, więcęć do Dembińskiego o Hiszpanii mówił. Jam mu jednak powiedział że ufamy w nim, oddając mu adres, jako wygnańców i uczucia ich dla niego. Wziął go mówiąc: « Ceci « est entre nous, je me fie à votre discrétion, vous connaissez « ma position. » Dość mówiłem, ale nie tyle, ilem życzył, bo Dembiński prawil o Hiszpanii ustawnie. Nie piszę dalej, bo spieszę do Montmorency. Wspomniałem, że W. X. M. byłbyś rad widzieć go; « jużem go widział » odpowiedział. Oświadczał się z sympatyą dla Polski. S. więcęć napisze, bom mu wszystko powiedział do słowa; dobre dodatki dodał on do adresu mego.

DO HR. EDWARDA ROGIERA RACZYŃSKIEGO.

Paryż, 8 grudnia 1836 roku.

Spieszę się z doniesieniem J. W. P., że po wielu staraniach, bieganiach, wydatkach, udało mi się otrzymać pozwolenie wyciśnienia i wylania kopii medalów z biblioteki królewskiej u nas pono nieznanych, jakoto: Zygmunta I z wieńcem różowym, Jana Łaskiego, przyjaciela Erazma, sławnego reformistę (na odwrocie jest wizerunek Kalwina), Alberta Łaskiego, Hozyusza, Władysława i żony jego Maryi Gonzagi, duży piękny medal, na weselu Kunegundy córki Jana III z elektorem bawarskim (cesarz Karol VI był jej synem). Wszystko to każe wysztychować sposobem gliptycznym i J. W. Panu po kopii przeszlę. Teraz posyłam rzadkiego medalu Zygmunta I wysztychowanie. Im więcęć zbliżam się do zgonu, tém więcęć śpieszę się, z jakimi mogę, usługami dla sprawy naszć; medale sądzę być trwalszemi nad wszystko pomnikami. Nie ustawaj J. W. P. w wydawaniu dawnych ważnych rękopismów; odebrałem i podziękowałem już za Paską, Albrechta Radziwiłła nie mam, lubo już jest w Paryżu, równie

jak dziennik ojca Sobieskiego. My tu w Towarzystwie Literackim zrobiliśmy wydział do szperania w bibliotekach tutejszych wszystkiego, co nas tyczyć się może. Spodziewam się, że ostatni list mój doszedł J. W. P. List jego w listopadzie odebrałem; rozumiałem, że mi już donosi o wysłaniu egzemplarzy dzieł moich, a tu wcale co innego: kilka słów wzywających mnie o przysłanie rękopismu podróży moich historycznych, uczynię to i napiszę do kanoniczki; tymczasem proszę choć o Bajki, Lejbę i Siorę i Śpiewy dawniej edycyi. Zygmunta III już mam, tamtych już lat sześć czekam. Bądź J. W. P. zdrów i pamiętny o dobrym przyjacielu i słudze J. W. P., wdzięczna potomność mile usługi jego wspominać będzie. Pan Bern... zdrów, lecz się rzadko widzimy; bo on na wielkim, a ja na małym, a wkrótce i na przyszłym świecie.

DO HRABINY RACZYŃSKIEJ.

Paris, 24 janvier 1837.

Monsieur votre époux m'écrit dans sa lettre du 8 décembre, qui ne fait que me parvenir, de vous adresser mes lettres. En obtempérant à ses ordres, j'ose avant tout vous prier de ne pas oublier de les lui communiquer, car on m'assure que c'est le carton de vos bonnets et fichus qui vous sert de portefeuille pour vos affaires de l'intérieur et vos affaires étrangères; et quand vous y jettez vos dépêches, elles n'en sortent que par hasard, après un ou deux ans; kiedy się wytrząsną z czepkami. Des livres que vous devez m'envoyer je ne vous demande que les Bajki, Lejbę i Siorę, i Tęczyńskiego. Pour compléter le poids nécessaire, au lieu de vos publications dans le duché, envoyez-moi pour nos Szkółki dla dzieci polskich, elementarze polskie, arytmetykę, Paska i Radziwiłła. Je passe aux affaires de monsieur le comte. — Je lui dirai d'abord, że ja nie kazałem sztychować medal Zygmunta Augusta; oddaję go do bióra glyptycznego, oni sposobami nieznanemi mi, robiąsztychy do kolekcyi

swojej medalów wszystkich wieków i narodów i mnie kilka egzemplarzy za to dają : zamiast blachy odbierze hrabia wkrótce sam medal, wylany na oryginale moim. Jużem dawno uprzedził kochanego mężulka, że ten medal oryginalny kupilem w Londynie, a chcąc by kolekcya dawniej moja, dziś Franciszka Potockiego, uzupełniła się, proponowałem, by go nabył odemnie za 150 franków, z kondycją, by w kolekcyi mojej dwa medale : duży jeden na wzięcie Smoleńska Zygmunta III i drugi wielki Zygmunta I odlać kazał z miedzi, i tu mi je przysłał do powszechniej kolekcyi; powinienby i hrabia wziąć takie odciski do swojego glyptycznego zbioru. Widzę, że kochany mężulko zaraził się od pani, kiedy pisze do mnie o brachcieacie Bolesława Chrobrego, o którym mu już dawno pisałem. Posyłam teraz tu małe onego skreślenie; inne odlane tu z kolekcyi królewskiej medale, jako to Zygmunta I w różowej koronie, Zygmunta Augusta, Joannes à Lasco, Albertus à Lasco z Kalwinem, na drugiej stronie Władysław IV z żoną... Nie jestemże ja dobry, ale nie nadługo, bo coraz czuję się słabszym i już ledwie łążę. Bądźcie państwo oboje zdrowi i pamiętni na starego przyjaciela i sługę.

P. S. Za Hozyusza dziękuję, mego nie posyłam kiedy macie, ale jak najusilniej proszę o odlane Zygmunta I i Zygmunta III, na wzięcie Smoleńska; bardzobym chciał, żeby wielkie pamiątki nasze świata znajome były, bo tyle naszego.

DO X. ADAMA CZARTORYSKIEGO.

Montmorency, 27 maja 1837 roku.

Odbieram dziś dość już późno list od p. Jeł..., zapraszający mię na posiedzenie sejmowe na jutro rano, w celu podpisania listu żałoby dla rodziny ś. p. jen. Lafayette. Nikt bardziej nademnie nie miał większego uszanowania dla tak czcigodnego męża. Łączyły mię nadto związki z nim; obadwa bowiem byliśmy naturalizo-

wanymi, przysposobionymi obywatelami Zjednoczonych Stanów Ameryki. Będę miał sobie za zaszczyt widzieć imię moje położone w tym liście, lecz, że zdrowie moje nie pozwala mi pośpieszyć do Paryża, upraszam J. O. X. abys raczył za mnie imię moje podpisać.

DO HR. EDWARDA ROGIERA RACZYŃSKIEGO.

Paryż, 20 października 1837 roku.

Jak zawsze, tak i dziś odebrałem z prawdziwem ukontentowaniem list J. W. M. D. wręczony mi, przez p. Bern. Pot. z przyłączonemi do niego dziełami; widzę w nich nowy dowód niezmordowanej jego gorliwości w zachowaniu literackich skarbów naszych; jesteś jedynym, który, dane mu od Boga bogactwa, w tych trudnych czasach, na dobro powszechne obracasz; potęmiłość chlubnie wspominać go będzie.

Oddawszy mu ten, jak słusznie winny hołd, niech mi sędziwemu wolno będzie powiedzieć, czego bym w tak przykładnym i pożytecznym zawodzie jego żądał.

Z upodobaniem czytałem obszerniejszy niż dotąd katalog skarbów literatury naszej, wielu nieznanych nam nawet; wpatrując się w ważność dzieł w nim wymienionych, odważam się prosić J. W. Pana, abys w drukowaniu, raczył dać pierwsze miejsce, powszechnie wielbionym klasykom, dziejopisom łacińskim, przez znanych nam literatów już przełożonym. Na czele ich, życzyłbym jak najprędzej mieć wydanego Liwiusza, przez tylu, częstkami dawniej, jako to przez Krzysztofa Sapiełę, Wulfersa, Wolskiego, najobszerniej zaś przez Józefa Ossolińskiego, w rękopismach zostawionych. Styl, mowa Ossolińskiego, jest prawdziwie złota, zygmuntońska; nie możnażby i dawniejsze porozrzucane tłumaczenia połączyć z Ossolińskim, i ogłosić drukiem tak nieocenione dzieło. Jak na uczcie wielkiej, chciałbym naprzód widzieć, *des grosses pièces succulantes*, a potem wety i ciasteczki; to jest wprzód dziejopisów, Liwiusza, Plutarcha, potem

Tybullów i Katullów, a nadewszystko jak najdawniejszego tłumaczenia, bo dzisiejsze, jak młode wino, nie mają tyle mocy, i jedrności, tyle prawdziwej zygmuntofskiej polszczyzny. Racz tedy J. W. P. co prędzej zyskać tłumaczenie Ossolińskiego i inne rozrzucone, i wydać dzieła Liwiusza; chciej nadewszystko darować uwagom tu uczynionym.

Posyłam żądany medal Alberta Łaskiego, łączę do niego za granicą świeżo zebrane. Dyrektor zakładu gliptyki waha się nasze w zbiorze swoim wydawać; mówi, że chciałby mieć cały zbiór medalów polskich, żeby je razem wydać, J. W. P. zastąpisz ufam tę jego nieochotę: wyszytuje jednak przysłany mi Zygmunta I medal.

DO TEGOŻ.

Paryż, 1 stycznia 1838 roku.

List J. W. I. Mci P. D. miałem honor odebrać, i zlecenie wyszukania medalu króla Michała; lubo straciłem prawie całkiem zdolność ruszania się, udałem się jednak do biblioteki królewskiej, i z radością znalazłem ten medal; tam kazałem go wycisnąć w gipsie, a potem wieść go będę, aż prawie za miasto, gdzie mieszka najlepszy odlewacz. Miło mi zawsze wykonywać rozkazy dla męża, który tak hojnie i użytecznie pracuje dla zachowania pamiątek naszych. Cieszę się z postępów w chwalebnych jego zamiarach. Dobrze, że się Pliniusz wydaje, ale pozwól J. W. P. powiedzieć sobie, iż domowe rzeczy, pierwszeństwo miećby powinny: *Kadtubek*, *Długosz*, obadwa z notami przetłumaczone, byłyby nieocenionym skarbem: to jest także zdaniem p. Mickiewicza i X. A. C. Pierwszemu wspomniałem o odpowiedzi na dawny list J. W. P.; odpowiedział mi, że od lat kilku nie ma głowy do niczego. Zaczął on historią naszą, ale i to idzie jak z kamienia. Za medal Zygmunta I serdecznie dziękuję. Już jest gliptycznie wyciśniony, przyszlę egzemplarz onego wraz z królem Michałem. Gdyby można, chciałbym choć w gipsie mieć

przysłany duży medal, na wzięcie Smoleńska; umieszczony w tutejszej kolekcji, prędkiej się po całym świecie rozejdzie. Przyjm J. W. P. uczucia obywatelskiej wdzięczności, wysokiego szacunku mego, i przyjaźni.

Najniższy sługa.

Niedzwiedź.

DO HRABINY RACZYŃSKIEJ.

Versailles, 5 maja 1838 roku.

Jaśnie Wielmożna Mościa Dobrodziko !

Zaczynam od tytułów, gdyż w liście godnego jej męża, pełno jest Jaśnie Wielmożnych, co wiele miejsca zabiera i pochlebiam sobie, że między nami nie powinny być. Przystępuję do interesu. Obebrałem nakoniec pamiętniki Ołfinowskiego, przeczytałem je z boleścią. Biedni my, biedni ! przyszłość nasza nieuznana, teraźniejszość opłakana, chcemyż krok uczynić nazad w przeszłość pokalaną w błoto ? Takie zapewne będą i te które J. W. P. wydać zamysłasz : trzeba ludziom koniecznie hamulca, niech ten będzie prawami określony, bez tego, czy arystokracja, czy demokracja, samowolnie puszczona, zapędzą się w niebezpieczne szaleństwa, co dopiero gdy jeograficzne położenie kraju, między trzema sąsiadami, mającemi otwarte nań paszcze, przyłoży się. Zastanawialiśmy się z X. A. C. nad zamysłem J. W. P. kontynuowania dalej podobnych pamiętników, i zgodziliśmy się, iż lubo dadzą powód szalonym naszym jakobinom do wykrzykiwania, że magnaci zgubili ojczyznę, można wszędy dodać w notach, że nie tak oni, jak brak praw, brak konstytucyjno-monarchicznej władzy, był przyczyną tego, nieminiej jak i to, że u nas nie było *le tiers état*, i cała waga w dumnych magnatach, a za niemi i dalej ciennej szlachcie zostawioną była. W Anglii bogatsza jest arystokracja, ale król i pośredni stan, nie pozwalają jej brykać : i wolność z porządkiem panują. Drukuj tedy J. W. P. z podo-

bnemi notami, i do tylu już oddanych przysług sprawie naszej dodaj i tę.

Co do pamiętników Kitowicza o Konfederacyi Barskiej, łączę tu osobną notkę p. Sienkiewicza. W rękopismach moich, są ciekawe listy monarchów, rachunki skarbowe, pamiętniki Mackiewicz, któreby można wydrukować. Zostawiłem kilka egzemplarzy listów litewskich. Prosimy wszyscy jak najusilniej o przysłanie nam jednego: nie można tam, ale będzie można tu, przedrukować je. Ustanowił się tutaj wydział historyczny, czynnie szpera w archiwach i bibliotekach tutejszych i przepisuje, co tylko ściągać się może do dziejów naszych. Ja coraz bardziej słabiej, osobliwie na nogi, ale w 81 roku życia tak być musi; pędzę lato w zaciszu Wersalu, ten przypomina mi koniec wszystkich wielkości i małości jak moja. Do zgonu obojga państwa wierny przyjaciel i sługa.

DO X. ADAMA CZARTORYSKIEGO.

Paryż, 8 lutego 1839 roku.

Tu koalicja coraz zuchwalsza, rząd także broni się silnie, dzienniki są walczącym wojskiem z dwóch stron. Kto zwycięży ciężko zgadnąć; czy ta czy owa strona, ja nie stanowczego dla nas nie przewiduję. Z kraju zawsze smutki, więzy, wygnania kobiet i mężczyzn. Car zakazał ogłaszać ukazy swoje, tak sam czuje ich srogość i szalenstwo. Senat petersburgski nominuje odtąd na biskupstwa i dostojności duchowne katolickie. Uwarów potworzył mnóstwo pensyj małych i większych dla kobiet i chłopców: w nich język tylko ruski nauczany, katechizm schyzmatycki, toż religia; w Polsce żadne dziecko do szkoły przypuszczonem nie jest, póki już po moskiewsku nie umie. Jeżeli ten system potrwa lat 25 zniszczy się na wieki duch i pamięć Polski. Niech to znajdzie miejsce w dziennikach angielskich. — W. X. Mości winien jest Skrzynecki, że będzie miał pewną posadę, a jeżeli przyjdzie do wojny i nową chwałę; tu już niektórzy starają się

szkodzić jemu; ja wątpię jednak o wojnie. P. Persil dyrektor mennicy, że przeszedł na koalicję i dom rządowy dał na posiedzenia jej, stracony z wybornego miejsca.

DO HR. EDWARDA ROGIERA RACZYŃSKIEGO.

Paryż, 2 grudnia 1839 roku.

Bolesno mi nie odbierać od J. W. P. przez tak długo żadnej wiadomości, a wstyd, że sam częściej się nie odzywałem o przerywanie milczenia tego; lecz gdy się dziś nastręcza ważny do tego powód literacki zupełnie, pozwól J. W. Hrabio, że jak do prawdziwego mecenasa naszego udaję się z nim śmiało. Rzecz tak się ma. W liczbie wychodźców naszych mamy tu p. Bonikowskiego: objechał on wszystkie słowiańskie kraje, i nauczył się wszystkich dyalektów onych, bawił długo w Czechach, zaprzyjaźnił się z sławnym Szafarzykiem, pisarzem gruntownego, nieoszacowanego dzieła historii wszystkich Słowian, gdzie i my niemały mamy udział. P. Bonkowski przedsięwziął przekładać to dzieło na polski język; ale, że jest ono ogromne, nie widzi się w stanie wydawać je kosztem swoim, udał się więc do mnie, żebym zapytał mecenasa naszego, czyby nie raczył się podjąć wydawania onego: onby je poszytami przysyłał, i wcześniej przystaje na wszystkie kondycje, jakie mu p. hrabia przepiszcie. Nie będę się szerzył nad korzyściami, jakie tłumaczenie dzieła tego nie z niemieckiego ale z czeskiego przyniesie. Nietylko da nam poznać, nieznany dotąd początek nasz z najwcześniejszych wieków, ale z bogaci język zatraceni przez nas wyrazami, a zachowanymi przez Czechów. Z żadnego wydania nie spodziewam się takich korzyści, jak z tego. Do J. W. P. któryś już tyle narodowi i literaturze ojczystej ważnych usług oddał, sława i honor wydania dzieła tego należy: z ufnością więc czekam pomyślniej odpowiedzi. Nie znajdzie to żadnej przeszkody od ościennych naszych, gdyż ci zaczynają protegować i zachęcać mowę i literaturę słowiańską, mianowicie Rakuszanie.

Przy tej okazji, pozwól J. W. P. upraszać się o przysyłanie nam pamiętnika poznańskiego i tego, co w Lesznie wychodzi; my także nawzajem za wskazaniem drogi, nasze przesyłać będziemy, lubo *Kronika*, dla braku funduszków od 1 stycznia 1840 ustanie. Z resztą nie mam nic do doniesienia, kończę powtórzeniem prawdziwego uwielbienia dla męża, który przez ważne zasługi swe krajowi, w potomności żyć nie przestanie.

DO X. A. CZARTORYSKIEGO.

Paryż, 24 grudnia 1839 roku.

W dniu dzisiejszym imienia J. O. X. M. muszę przerwać długie między nami milczenie, zasyłając najszczerze życzenia moje, wszelkich dla W. X. M. pomyślności: a to, jako nagrodę nieustannych usiłowań jego w usługach nieszczęsnej ojczyzny naszej. Nie potrzebuję wyrażać słowy, to co w sercu czuję dla J. O. X. M. pochlebiam sobie, że J. O. X. M. wierzysz i czei, jaką mam dla niego i najszczerzszym życzeniom moim.

Łączę do nich wiązanie, zbyt blaha ofiara,
 Kamień, co papier przyciska;
 Ale mniej srodze, jak prawica cara,
 Co sobie czyni igrzyska
 Z gorzkich łez naszych. Lecz pocóż żal wszczynać
 I okrucieństwa jego przypominać?
 W dniu, w którym Kościół imię twoje mieści
 Wolno wytchnąć od boleści.
 I rzec ci w szczerem serca przeświadczeniu
 Masz twą pociechę w sumieniu.
 Ach! to ci powię, że w ciężkich przygodach
 W radzie, w wojennych zawodach,
 Nie znałeś trwogi ni zwłoki;
 Lecz któż przemoże odwieczne wyroki?...
 Z szczytu dostatków zepchnięty,
 Starania twoje zawsze dla ojczyzny,
 Dla wzrastającej młodzi, dla późnej siwizny,

I jakaż za nie wdzięczność w dowołach stokrotnych,
Cześć prawdziwych Polaków, obelgi przewrotnych.

Jeżli uczujesz serce swe smutkiem ściśnione,
Patrz na kochane dzieci, na lubą twą żonę;
W nich to, jak w pączkach róży, co je liść okrywa
Szczęśliwszych losów naszych nadzieja spoczywa;
Nieraz, kiedy się w Tosia i Władzia wpatruje,
Zda mi się, że w nich, los nam mścicieli gotuje.
Kto wie, czy Izia tyłu zubożona wdzięki,
Nieuczci zbawcę Polski darem sw. jej ręki?...
Takich ci jeszcze pociech Opatrzność udziela,
Pociech słodkich dla ojca i obywatela.
Dziś gdy dla nas zdrętwiałe i króle i ludy,
Gdy napróżnołożone starania i trudy;
Gdy chociaż Północ grozi, truchlęją Zachody,
Obwin się w twoją cnotę i czekaj pogody.

Gdy się tu rozeszła wiadomość, że Car miał oświadczyć, iż nie chce mieć więcej konsula francuzkiego w Warszawie, poszedłem do p. Desages pytając go, czy prawda; zapewnił mię, że i słowa o tem nie wie. Gdym wspomniiał o potrzebie konsula w Krakowie, odpowiedział, że nie byłiby od tego; lecz zachodzi obawa, że gdy trzy dwory, albo jeden tylko Car, każe poszepnąć biednemu senatowi krakowskiemu, że on nie żąda konsula, jakże go gwałtem narzucać? tu zawsze ślamazarnictwo, boją się wojny plus sanguine viperino. Udają się nawet do Anglii o medyacyą z Ameryką. Izby się otwierają 29 t. m., będziecie ile można chodzili, by coś o nas wspomniano. W. X. M. byłbyś nieskończenie pożytecznym przy otwarciu parlamentu w Anglii. Ja nie wierzę w wojnę, cała moja nadzieja w Mikołaju, że oszaleje, lub sam się pychą swą zgubi. Posłałem już dawno uwagi moje nad mową Cara, przypominając, że szalenstwa W. X. i podstępny Nowosilcowa sprowadziły rewolucyą. Dojutrek Szyrma ociąga się z tem dotąd, aż rzecz się zapomni. Niech przyjaciele nasi w parlamencie nastają na okrucieństwo minotaura, który prócz licznych rekrutów, 3,400 chłopców każe sobie rocznie dawać i wszelkiemi sposobami wypłenić chce Polskę. Kulawy już się raz u króla wyrócił, odetchnąwszy przez dwa dni, znów łązi do niego. Dymia koniecznie chce klejnotów po żonie jego.

DO HR. EDWARDA ROGIERA RACZYŃSKIEGO.

Paryż, 8 stycznia 1840 roku.

Przed kilku dniami odesłał mi p. Bernard list J. W. P. 12 p. m. pisany. Nie w nim nie wyrażacie o pamiętnikach p. *Des Noyers*, które mamy przepisane, i które rozumiem, że wydział historyczny użyczyłby wam do przetłumaczenia i wydrukowania. Udzieliłem temuż wydziałowi doniesienia J. W. P. o przysłanych mi dziełach : historyi nowój Jana Kaźmierza, kodeksu dyplomatycznego i innych wielce ważnych ; nie mogę wyrazić, jak wszyscy zbudowani byliśmy tą niezmordowaną gorliwością waszą. Niektórzy młodzi nasi chodzą do biblioteki król. wypisywać tytuły rękopismów ściągających się do dziejów naszych : ile hołota nasza pozwala, staramy się czasu nie trawić, my wyszukujemy, Wy panie drukujecie. Udzieliłem p. Bońkowskiemu odpisu J. W. P. na propozycyę jego, by nie poszytami, ale całe dzieło Szafarzyka razem posłał. Miał on sam do Was się przez bankiera zgłosić, obiecuje całe dzieło w sześciu miesiącach wygotować : trzeba atoli wielkiej pracy i pilności, by tak ogromną księgę w sześciu miesiącach dokonać. Gorąco pragnę, by p. Bońkowski uścił się zeswój obietnicy. Nie znam bowiem dzieła tak nam potrzebnego ; lecz gdy tłumacz jest już w korespondencyi z Wami i drukarzem, rzecz tę Wam zostawuję. Ile zwątlona wiekiem głowa, i kulawa muza moja, skłecić wiersz potrafiły, posyłam go na rozkaz Wasz.

Najlepsze serce, życie zawsze czynne,
Nigdy ginąć niepowinne,
Wzór przyjaciółki, wzór najlepszej żony
W tym tu glazie wyrażony.
Bodajby w trwaniu, wiekami niezłomnym,
Służył za przykład potomnym.

Na spodzie : KONST. z P. RA...

Kończę zapewniając o wdzięczności i dozgonnem uwielbieniu mojem.

DO TEGOŻ.

Paryż, 30 marca 1840 roku.

Lubo słaby i dużo słaby, biorę się do odpisania J. W. P. na list jego, który mi przed kilku dniami przyszedł morzem z Hawru, a po nim pakiet, sznurkiem tylko w gazetę obwinięty, zawierający książki dla p. T. Łub., i dla mnie; czy wszystkie? niewiem, nie było bowiem ich spisu. Niedziw, że p. Le Normand nie odpisał J. W. P. gdyż nie on jest dyrektorem biblioteki i medalów, ale p. Letronne. W chęci jak najspieszniej usłużenia J. W. P., gdy już sam chodźć nie mogę, osobiwie po schodach, udałem się do jednego z grzecznych wygnańców naszych, ażeby spis żądanych medalów z biblioteki królewskiej uczynił, i takowy J. W. P. posyłam pocztą dzisiejszą.

W tym momencie wychodzi odemnie p. Zamoyski, niedawno z Monachium przybyły; donosi rzecz, która wam może będzie pożyteczną... W bibliotece tamecznej znajduje się wiele rękopismów, dotyczących się Polski, niemniej inwentarz medalów Xcia Krzysztofa Radziwiłła. Jest tam kilku polaków, mogliby to dla was przepisać. Słyszę, że p. Bernard zdrow, ale go nigdy nie widzę, nie dla o przyjaciela ojca i matki. Coraz bardziej zacny mąż zasługuje na wdzięczność Polaków, za nie zmordowaną gorliwość dla nich; niech was Bóg jak najdłużej utrzymuje w zdrowiu i wszelkich pomyślnościach.

DO X. ADAMA CZARTORYSKIEGO.

Paryż, 1 lipca 1840 roku.

Dowiaduję się, że J. O. X. M. jeszcze dłużej zostajesz w Enghien, żeś miał przypadek, i jesteś smutnym. Wielce mię to martwi, odwiedziłbym go zapewne, gdybym nie był tak już osła-

bionym, że ledwie przez ulicę do ogrodu przeleźć mogę; i wszystko mi nie miłe, głowa już do niczego: mniejsza o mnie, ale J. O. X. M., na którym sprawa ojczyzny spoczywa, nie poddawaj się smutkom i zrażeniom, staraj się rozrywać: jeżeli dla zdrowia potrzeba, zostań i dłużej u wód. *Grata superveniet, quæ non sperabitur hora*. Ztąd nie ma co nieść, Paryż głuchy i pusty. Gazeta *la France* wynosi pod niebo popularność i słodycz Mikołaja, że wojażuje jak biedny emigrant, chodzi w surduciku starym bez żadnej służby, z żoną tylko i synem. W Moskwie i średnich prowincjach głód. Nasi po wsiach, ja jeden wydobyć się i nie mam sił i głowa coraz słabsza; już i lichych rymów kleić nie mogę. Cóż robić, da Bóg koniec. Raz jeszcze, rozrywaj się J. O. X. M., nie poddawaj się zwątpieniom, bądź co prędzej zdrów i wesół; to są życzenia dozgonnie przywiązanego.

KONIEC.



OMYŁKI DRUKU.

Str.	35	wiersz	28	naszej	czytaj	naszej
—	40	—	20	wspomnibał	—	wspominał
—	46	—	21	sporach	—	sporach
—	49	—	27	zrecznej	—	zręcznej
—	64	—	18	Niecewicza	—	Niemcewicza
—	67	—	25	przaciw	—	przeciw
—	104	—	2	Suwarowi	—	Suwarowowi
—	113	—	3	pamięci	—	pamięci
—	169	—	ostatni	zajmą	—	zajmą
—	177	—	22	weiku	—	wieku
—	206	—	27	Nimcewicz	—	Niemcewicz
—	216	—	1	wszystkie	—	wszystkie
—	239	—	3	tęsknił	—	tęsknił
—	241	—	33	Elżbiecie	—	Elżbiecie
—	—	—	31	zmniejszenie	—	zmniejszenie
—	—	—	—	najdroższych	—	najdroższą
—	242	—	8	immych	—	innych
—	244	—	2	przebycia	—	przybycia
—	—	—	11	gtóry	—	który
—	249	—	33	Niecewicz	—	Niemcewicz
—	252	—	8	wszystkich	—	wszystkich
—	—	—	22	postanowił	—	postanowili
—	—	—	25	pośmiwnych	—	pośmiertnych
—	262	—	2	Rzeczypospolitěj	—	Rzeczypospolitěj
—	284	—	34	Rzeczypospolitěj	—	Rzeczypospolitěj.
—	322	—	25	był	—	być
—	330	—	27	bo	—	do
—	332	—	23	koócu	—	końcu
—	—	—	30	uniącemu	—	nującemu
—	364	—	21	sic	—	się

